

Polemika Krytycznoliteracka w Polsce
pod redakcją Sylwii Panek

TOM 34

THE POZNAŃ SOCIETY FOR THE ADVANCEMENT
OF THE ARTS AND SCIENCES
PHILOLOGICAL AND PHILOSOPHICAL SECTION
PHILOLOGICAL COMMITTEE



Critical Literary Argument in Poland

edited by Sylwia Panek

volume 34

Urszula Kowalczuk

**The Polemic Over a New ‘National
Drama’. One Thread of Discussion
on J.I. Kraszewski’s *Rachunki***

The ‘national drama’ highlighted in the title is the particular authorial proposition on the part of Józef Szujski and at the same time, a capacious metaphor for the so-called Polish experience of the 19th century and earlier, which can be gleaned from the polemicists’ statements. The subject of the discussion is as much obvious as it is difficult to grasp, because the main course of the polemic and its seemingly side currents changed rank and location in relation to each other. Moreover, in the proposed approach, the articles, linked by intersecting issues, constitute a (relatively) autonomous part within an immeasurably larger whole, comprising critical reactions to Józef Ignacy Kraszewski’s *Rachunki*. The main adversaries in the dispute were none other than the above well-known writer and Szujski, with Stanisław Tarnowski seconding them. The chronological framework of their statements is set by the years 1866–1869, while the historical and cultural context is the post-January Uprising in Poland and in exile, as well as the changes taking place in the first years of Galician autonomy.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
WYDZIAŁ FILOLOGICZNO-FILOZOFICZNY
KOMISJA FILOLOGICZNA



Polemika Krytycznoliteracka w Polsce
pod redakcją Sylwii Panek
tom 34

Urszula Kowalczuk
Spór o nowy „dramat narodowy”.
Jeden wątek dyskusji o *Rachunkach*
J.I. Kraszewskiego



Poznań 2024

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
UNIwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Główny Redaktor Wydawnictw PTPN
Jakub Kępiński

Recenzent
prof. dr hab. Iwona Węgrzyn

Redakcja językowa i korekta
Elżbieta Turzyńska

Projekt okładki
Elżbieta Kidacka

Łamanie
Marlena Roszkiewicz

Publikacja finansowana
w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”
w latach 2017–2021, nr projektu 11H 16 0131 84



© Copyright by Sylwia Panek, Urszula Kowalczyk, Poznań 2024

© Copyright for this edition by Poznańskie Towarzystwo
Przyjaciół Nauk, Poznań 2024

ISBN 978-83-7654-588-2

ISSN 2081-5999

Spis treści

ROZPRAWA WSTĘPNA

Spór o „dramat” / „dramat” sporu	13
Józef Szujski i konieczność nowego dramatu	32
<i>Z roku 1867. Rachunki</i> . Kraszewski czyta Szujskiego	46
Jak Stanisław Tarnowski bronił przyjaciela	65
Nie do pominięcia. Rok 1866	79
Perspektywa Bolesławity.....	79
Optyka Szujskiego	90
„Dedykacja” autora <i>Zborowskich</i>	101
Dramat(y)	108
Poezja i „dramat nasz domowy”	125

TEKSTY ŹRÓDŁOWE. ANTOLOGIA

Wykaz tekstów źródłowych.....	139
Nota edytorska	143

SPÓR WŁAŚCIWY

Józef Szujski	
Kronika literacko-artystyczna [rubryka, fragment: rec. <i>Z r. 1866 Rachunki</i> przez Bolesławitę]	151
Józef Szujski	
[Przedmowa, 1867, do: <i>Dramata</i>]	165

B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
Literatura	173
St.[anisław] Tarnowski	
[rec.] <i>Rachunki z roku 1867</i> przez B. Bolesławitę.	
Poznań nakładem Żupańskiego 1868. II tomy	187
Józef Szujski	
Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem	
<i>Rachunków na rok 1868</i>	219
B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
Wstęp [do: <i>Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci</i>]	229

KONTEKSTY. KRĄG PIERWSZY

J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski	
Dramat	241
J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski	
Sztuka dramatyczna w Polsce	251
Józef Szujski	
Przedmowa [1857, do: <i>Samuel Zborowski. Studium</i>	
<i>dramatyczne</i>]	267
[Lucjan Siemieński]	
[rec.] Teatr krakowski. <i>Halszka z Ostroga</i> dramat	
historyczny J. Szujskiego	273
Antoni Małecki	
Ustępy z historii dramatu greckiego	281
A.[dolf] Nowaczyński	
O dramacie z przeszłości	299

KONTEKSTY. KRĄG DRUGI

Józef Szujski	
Kronika literacka i artystyczna [rubryka, fragment:	
rec. <i>Pieśń o domu naszym</i> W. Pola. Obraz Jana Matejki:	
<i>Upadek Polski</i>]	319
Józef Szujski	
Obraz Jana Matejki <i>Upadek Polski</i> . (Objaśnienie)	333
B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
Wstęp [do: <i>Z roku 1866. Rachunki</i>]	339

B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
Rzeczy ogólne	343
[Anonim]	
[rec.] <i>Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnej</i> , przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867	351
B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
List do Anonima jako wstęp do <i>Rachunków</i>	363
[Anonim]	
[rec.] <i>Rachunki z r. 1867</i> , przez Bolesławitę. (Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868)	375
[Zygmunt Miłkowski]	
[rec.] <i>Z roku 1867. Rachunki</i> , przez B. Bolesławitę	383
B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski]	
Wstęp [do: <i>Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty</i>]	399
Piotr Chmielowski	
Pobyt w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863–1872	411
Bibliografia	429
Indeks osób	441

Seria Polemika Krytycznoliteracka w Polsce przedstawia najważniejsze polskie polemiki krytycznoliterackie opatrzone obszernym komentarzem naukowym. Każdy tom obok *Rozprawy wstępnej* zawiera przedruki wchodzących z sobą w polemiczny dialog tekstów krytycznoliterackich, które – dotąd drukowane oddzielnie, niejednokrotnie trudno dostępne i rozproszone w czasopismach literackich – muszą być czytane razem.

ROZPRAWA WSTĘPNA



Spór o „dramat” / „dramat” sporu

„Polemika” to szczególna forma zagęszczenia głosów krytycznych skoncentrowanych wokół tekstu, autora czy problemu. Mimo trwałego miejsca w dziejach krytyki bywa niekiedy czymś trudno uchwytnym, zawieszonym między możliwościami rekonstrukcji historycznej sieci powiązań tekstowych a modalnościami historycznoliterackiej opowieści, łączącej wątki dobierane według kryteriów bardziej lub mniej oczywistych. Hipertekstem poddającym się różnym lekturom i otwartym na dalsze ciągi, przekształcenia, rekonfiguracje.

Przedmiotem niniejszej rozprawy i komponentami antologii, do której stanowi ona wprowadzenie, jest wyjściowo kilka zaledwie tekstów. Można by pytać, czy to nie za mało na rekonstrukcję „sporu”. Tym bardziej że zwykle współtworzące go artykuły nie są uwzględniane na mapie ważnych polskich polemik dziewiętnastowiecznych¹. A jednak ich temat, znaczenie i kontekstowe uwikłania upewniają, że warte są osobnego namysłu, opracowania

¹ Zob. J. Zyśk, *Dyskusja/Polemika literacka* [hasło], w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: A–M, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 248–259. W hasle tym nie odnotowano tej polemiki ani nazwisk biorących w niej udział krytyków.

i edycji. To przykład potwierdzający, że o znaczeniu polemiki może decydować nie wielość słyszalnych w niej sądów, lecz ich jakość i intertekstualny potencjał. Ten pozornie niepokazny zbiór mieści przy tym bogactwo strategii tekstowych, różnorodność podmiotowości i języków krytycznych, świadectwa zarówno talentów pisarskich, jak i ograniczeń, ujawniających się w ferworze agonicznych starć, wciąż w badaniach niedostatecznie rozpoznanych.

Adwersarzami w zaprezentowanym tu sporze byli przede wszystkim Józef Ignacy Kraszewski i Józef Szujski. Sekundował im Stanisław Tarnowski. Wyeksponowany w tytule „dramat narodowy” to konkretna autorska propozycja Szujskiego, ale też pojemna metafora polskich doświadczeń dziewiętnastowiecznych i przeszłych, którą można wyczytać z wypowiedzi polemistów. Przedmiot dyskusji jest zatem kwestią tyle oczywistą, ile problematyczną, bo jej tok główny i nurty pozornie poboczne zmieniały rangę i usytuowanie wobec siebie. Ponadto zaś w zaproponowanym ujęciu połączone węzłami polemicznymi artykuły stanowią (względnie) autonomiczną część w obrębie niepomiernej większej całości, obejmującej reakcje krytyczne na *Rachunki*² i wciąż w pełni

² *Rachunki* to jedno z najważniejszych dzieł publicystycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydawane pod pseudonimem Bogdan Bolesławita od 1867 roku: B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867; *idem*, *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi, cz. I i II*, Poznań 1868; *idem*, *Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869; *idem*, *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870. Fragmenty ostatniego tomu zostały przedrukowane i streszczone w czasopiśmie „Kraj” 1870, nr 222–225, 227, 239, 241, 246, 248, 252. Właśnie tam napisano o tych rocznikach, mających charakter sprawozdawczo-diaagnostyczny, że „stanowiąc będą zawsze krytyczną *silva rerum* z roku na rok”, stworzoną przez „doraźnego historyka teraźniejszości” (*Z roku 1869. Rachunki, przez Bolesławitę. (Rok czwarty. Poznań u Żupańskiego)*, „Kraj” 1870, nr 222, s. 1). Sfor-

niedookreślonej³. Mówiąc obrazowo, mamy do czynienia ze strukturą krytyczną dającą się porównać do tkaniny dwustronnej – jej wzór wyznaczają sploty uwyrażniające porządek znaczeniowy ważny z jednej strony dla społeczno-polityczno-kulturowych kwestii organizujących rocznikowe wywody, a z drugiej dla autorskiej teorii dramatycznej Szujskiego i jej metaforycznych konotacji. Granice między osnową a wątkiem bywają niełatwe do zauważenia.

Chronologiczne uporządkowanie tekstów wchodzących ze sobą w zależność polemiczne nakazywałoby wskazanie w pierwszej kolejności na dwie zbieżne czasowo wypowiedzi Józefa Szujskiego – datowaną na 3 maja 1867

mułowania te doskonale oddają wyjątkowość tego tekstowego ewenementu, dokumentującego zarówno dyskurs, jak i postawę krytyczną, ukierunkowane wieloprzedmiotowo (od polityki do literatury), a zarazem zdradzającego ambicje syntetyczne wobec najważniejszych problemów siódmej dekady XIX wieku. Kraszewski przygotowywał je na obczyźnie, bo zmuszony został do opuszczenia kraju na przełomie stycznia i lutego 1863 roku. Bywał wówczas w różnych miejscach w Europie, ale głównym miejscem jego pobytu stało się Drezno.

³ Można się spodziewać, że sieć krytyczna, w którą wpisywane były *Rachunki*, jest znacznie większa, niż wskazują spisy bibliograficzne. Zob. np. *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 12: Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykałowa, Kraków 1966, s. 194–195; W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957, s. 67–133. Sam Kraszewski już w 1869 roku, otwierając trzeci tom *Rachunków*, pisał o swoim pomysle wydania opinii krytycznych („akt procesu”), które były reakcją na wcześniejszy rocznik, jako aneksu, a zarazem wskazywał na przeszkody w jego wykonaniu: „Trudność tylko zgromadzenia licznych tych dokumentów używanych do obwijania pieprzu w tydzień po przyjeździe na świat – odstręczyła nas, chociaż nie rzekamy się w przyszłości wykonania jej... *si diis placet*” (*idem*, *Z roku 1868. Rachunki*, s. 4–5; zob. *Teksty źródłowe*, s. 231–232).

roku przedmowę do pierwszej serii *Dramatów*⁴ oraz recenzję tomu *Z roku 1866. Rachunki przez B. Bolesławitę*, opublikowaną w czerwcu 1867 w *Kronice literacko-artystycznej „Przeglądu Polskiego”*⁵. Związki myślowe między nimi przekonują, że kolejność ich powstawania nie jest kwestią priorytetową. Ważniejsze są różnice funkcji, jakie pełnią one w sieci sporu. Artykuł prasowy niewątpliwie współtworzył dynamikę tej dyskusji, uwagi wstępne otwierające tom utworów inicjowały zaś jej zasadniczy wątek, wyznaczany pytaniami o dramat narodowy, choć treściowo znacznie poza nie wykraczający. To w przedmowie Szujski sformułował koncepcję literatury – uwarunkowaną popowstaniowymi zmianami społeczno-politycznymi i krytyczną refleksją nad polską historią oraz naruszającą oczywistość romantycznego dziedzictwa intelektualnego (w tym historiograficznego) i artystycznego – zogniskowaną w postulatcie nowego dramatu narodowego. Nie można wykluczyć, że miały na nią wpływ przemyślenia autora poczynione podczas lektury pierwszego rocznika *Rachunków*, z którymi dialogował w recenzji.

Twórczość historyczna i literacka Szujskiego, w tym *Dramata*, wywołały krytykę Kraszewskiego w drugiej części drugiego rocznika *Rachunków – Z roku 1867* (wyd. 1868)⁶. Jej obiektem były teoretyczne tezy dramaturga i ich praktyczne zastosowanie, a podglebiem jego interpretacja polskiej historii, ściśle sprzężona z sądami na temat tradycji insurekcyjnej i jej najświeższych,

⁴ Zob. J. Szujski, *Dramata*, seria pierwsza, Kraków 1867, s. V–XIV (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165–171).

⁵ Zob. J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna* [rubryka, fragment: rec. Z r. 1866 *Rachunki przez Bolesławitę*], „Przegląd Polski” 1867, z. 12, s. 495–501 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 151–164).

⁶ Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 271–286 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 173–185).

postyczniowych skutków⁷. Ważny kontekst, a pewnie i pretekst, stanowiła datowana na 5 stycznia 1867 roku broszura polityczna Szujskiego *Kilka prawd z dziejów naszych*⁸, uznana za tekst programowy wychodzącego od połowy 1866 roku „Przeglądu Polskiego” tworzonego przez Szujskiego, Tarnowskiego, Stanisława Koźmiana i Ludwika Wodzickiego. W życiorysie Szujskiego, dołączonym do dokumentów uniwersyteckich podczas starań o katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim, ostatnie zdanie brzmiało:

Pochlebnego ocenienia działalności swej literackiej doświadcza autor w *Rachunkach* B. Bolesławity na r. 1866, najniepochlebniejszego w *Rachunkach* tegoż autora z r. 1868⁹.

Dwie wyraziste reakcje na rachunkowe zastrzeżenia wyszły spod pióra Stanisława Tarnowskiego (recenzja *Rachunków* z roku 1867, opublikowana w październiku 1868 roku¹⁰) oraz Szujskiego – artykuł, który ukazał się 20 kwietnia 1869 roku w „Dzienniku Literackim”¹¹, a następnie zo-

⁷ Jeśli weźmie się pod uwagę, że polemiczny stosunek do pierwszego rocznika *Rachunków* miał w jakimś zakresie wpływ na sądy zaprezentowane przez Szujskiego w przedmowie z 1867 roku, to dyskusję Kraszewskiego z nimi, zapisaną w drugim roczniku *Rachunków*, można by czytać także jako rodzaj niebezpośredniej odpowiedzi na zarzuty postawione przez historyka w jego recenzji.

⁸ Zob. J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867.

⁹ Cyt. za: H. Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.*, Kraków 1963, s. 116.

¹⁰ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę. Poznań nakładem Żupańskiego 1868. II tomy, „Przegląd Polski” 1868, z. 4, s. 156–170 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 187–217).*

¹¹ Zob. J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem Rachunków na rok 1868, „Dziennik Literacki” 1869, nr 16, s. 257–258 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 219–228).*

stał opublikowany jako przedmowa do dramatu *Zborowscy* pod nieco zmienionym tytułem i dedykowany autorowi *Rachunków*¹². Wystąpienie Tarnowskiego okazało się dla Kraszewskiego szczególnie bolesne, dlatego inicjalny fragment *Wstępu* w trzecim tomie *Rachunków* (za rok 1868) poświęcony został reakcjom krytycznym na rocznik wcześniejszy, a jedynym z nazwiska wymienionym oponentem był właśnie krakowski hrabia¹³. Co ważne, Kraszewski nie wybrał postawy typowo polemicznej. Zdecydował się na diagnozę poziomu krytyki – rozumianą jako świadectwo obniżania się ideałów nie tyle literackich czy dziennikarskich, ile narodowych – wykorzystując ją przy tym do celów autotematycznych i autokreacyjnych.

Na uwagę zasługuje różnorodność formalna składających się na ten zbiór tekstów. Najbardziej niestandardowe na tle ówczesnej praktyki publicystyczno-krytycznej były niewątpliwie *Rachunki* Kraszewskiego, co dobrze odzwierciedlają formuły kwalifikacyjne stosowane wobec tej „sensacji publicystycznej”¹⁴: „rocznik sprawozdawczo-informacyjny i krytyczny”¹⁵, w którym częstokroć pojawiał się „artykuł wmontowany w tekst rozdziału”¹⁶, a „[u]świadomioną hybrydyczność gatunkową zasilają sprzeczne energie podmiotowości autorskiej”¹⁷. Sam autor twierdził: „Książeczka ta nie jest zbudowana wedle

¹² Zob. J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem Rachunków na rok 1869 przesyła autor*, w: *idem*, *Zborowscy. Tragedia w pięciu aktach*, Lwów 1869.

¹³ Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 1–13 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 229–237).

¹⁴ W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 401.

¹⁵ *Ibidem*, s. 404.

¹⁶ *Ibidem*, s. 395.

¹⁷ A. Witkowska, *Buchalter swoich czasów*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 90.

prawideł architektury pisarskiej, niezupełnie wchodzi w gotowe ramy rodzajów [...]”¹⁸. Choć Wincenty Danek uważał, że „[o]gólnikowe oceny bieżącej produkcji literackiej w *Rachunkach* nie zasługują na nazwę krytyki literackiej”¹⁹, to już dla Mirosława Strzyżewskiego są one przykładem „publicystyki literackiej” atrakcyjnym dla badań dziewiętnastowiecznego dyskursu krytycznego, wobec zaniedbań edytorskich i badawczych skazanym jednak na rekonesansowe rozpoznania²⁰. Warto przy tym pamiętać o opinii Romana Plenkiewicza na temat Kraszewskiego: „Nie było książki mającej jakąkolwiek literacką wartość, o której by nie wspomniał, której by się nie zajął oceną”²¹.

Z innych względów interesującą formą wypowiedzi krytycznej jest przedmowa²², mająca pod piórem Szujskiego dwie odmienne realizacje. W 1867 roku uwidaczniają się przede wszystkim aspekty postulatywne, nadające wywodom autora rys programowy, oraz dbałość o usytuowanie autorskiej propozycji wobec tradycji literackiej;

¹⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 4 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 341).

¹⁹ W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 114.

²⁰ M. Strzyżewski, *Kraszewski jako krytyk literacki (uwagi o stanie badań – wstępne rozpoznania – postulaty)*, w: *Kraszewski – poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 150. Badacz trafnie wskazuje, że „[n]ależy uwzględnić możliwie wiele konkretnych realizacji, by ujawnić praktyczną strategię działań krytycznoliterackich”, biorąc przy tym pod uwagę różnorodność uwarunkowań kontekstowych (*ibidem*, s. 168).

²¹ R. Plenkiewicz, *Krytyka literacka*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. 410.

²² Zob. M. Stanisław, *Przedmowa*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: N–Z, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 406–411.

w 1869 roku dyskurs metaliteracki podporządkowany jest celom konfrontacyjnym. W uwagach wstępnych do *Zborowskich*, poprzedzonych zwrotem dedykacyjnym, mamy ponadto niestandardowy przykład modalności tekstu krytyczno-prefacyjnego – artykuł polemiczny jako przypisana adwersarzowi przedmowa auktorialna. W obu przypadkach jedna z ważniejszych funkcji tego typu paratekstu, jaką jest rekomendacja dzieła, nie jest eksponowana²³. Podobnie jest w przypadku *Wstępu* Kraszewskiego do trzeciego rocznika *Rachunków*. Krytyczna diagnoza stanu krytyki jako odpowiedź na krytykę własnych sądów krytycznych to wyjątkowy przykład wzmacniania uzasadnień dla swojej roli strażnika prawdy. I spektakularny przypadek przedmowy do dzieła kontynuującego krytyczne bilansowanie polskiej polityki i kultury.

Najbardziej oczywisty w tym zestawie wydaje się artykuł Tarnowskiego, będący „pełną recenzją”²⁴. Jakkolwiek jej „istotnym celem” była „obrona Szujskiego”²⁵, to zarazem już w ocenie Chmielowskiego uzyskała ona wyjątkową rangę:

Najobszerniej, najszczegółowiej i niewątpliwie najdotkliwiej wystąpił przeciwko niemu [Kraszewskiemu – U.K.]

²³ Przedmowy Szujskiego pełniły zdecydowanie inne funkcje niż te, którym zwykle podporządkowywane były wprowadzenia do dramatów historycznych drugiej połowy XIX wieku, nastawione przede wszystkim na ułatwienie odbiorcom orientacji w złożoności materii historycznej. Zob. M. Obrusznik-Partyka, *Małe historie „wielkich” ludzi. Uwagi o dramacie historycznym doby pozytywizmu*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Łatawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, przy współpracy E. Łubieniewskiej, Kraków 2009, s. 314.

²⁴ W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 121.

²⁵ *Ibidem*, s. 122.

Stanisław Tarnowski [...] w świetnie napisanej, ale zjadliwej, naigrawającej się recenzji²⁶.

W przygotowanej antologii ukazane zostały w polemicznym sprzężeniu teksty i problemy zwykle w badaniach rozdzielane. Odseparowanie to uwidacznia zwłaszcza lektura prac o dramaturgii Szujskiego, zorientowanych, co zrozumiałe, na zupełnie inne kwestie. Problematyka trzech ważnych jego przedmów – do *Samuela Zborowskiego* (1857), o której będzie jeszcze mowa, do pierwszej serii dramatów (1867) i do *Zborowskich* (1869) – bywa zazwyczaj ze sobą porównywana i sytuowana w kręgu pytań o przemiany dziewiętnastowiecznego dramatu. Dwie pierwsze okazują się zresztą dla badaczy znacznie bardziej interesujące niż trzecia²⁷. Odwołania

²⁶ P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, Kraków 1888, s. 356 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 417). Chmielowski skomentował też odpowiedź Kraszewskiego na nią, zamieszczoną na początku trzeciego rocznika *Rachunków*: „Zaprawdę, trzeba było wielkiego bólu i rozgoryczenia, ażeby aż do takich posunąć się argumentów” (*ibidem*, s. 357).

²⁷ Zob. np. J. Waligóra, *Dramat historyczny w epoce Młodej Polski*, Kraków 1993, s. 15–16; D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994, s. 197; R. Stachura-Lupa, *Dramat historyczny w wypowiedziach teoretycznych pozytywistów i nie tylko (druga połowa XIX wieku)*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, s. 294–295; I. Gosik-Kapelińska, *Historia dramatem pisana. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*, Kraków 2011, s. 73–75; I. Gosik-Kapelińska, *Dramat historyczny Józefa Szujskiego w ujęciu dziewiętnastowiecznej i dwudziestowiecznej krytyki literackiej (Konczyński, German, Tarnowski, Chmielowski)*, w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabrys-Sławińska, Lublin 2016. W szerokim kontekście i z uwzględnieniem stosunku Szujskiego do dramaturgii Juliusza Słowackiego oraz wzorców Szekspirowskiego i Calderonowskiego pisał o dwóch pierwszych przedmowach M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce*

do *Rachunków* Kraszewskiego raczej się nie pojawiają. W przygotowanym wyborze przywracany jest metatekstom Szujskiego pierwotny kontekst historyczny i krytycznoliterackie umocowanie, zostaje wyeksponowana relacja między uwagami z 1867 i 1869 roku, a tym z 1857 przypada rola ważnego punktu odniesienia.

Znaczenie *Rachunków* Józefa Ignacego Kraszewskiego dla literatury i kultury polskiej drugiej połowy XIX wieku, a zwłaszcza dla zrozumienia dynamiki rozwojowej lat 60., jest nie do przecenienia²⁸. Choć nie doczekały się monografii, trudno by nawet wymienić wszystkie prace, w których można znaleźć odwołania do nich. Zarazem wydają się dziełem wciąż niezgłębionym. Było tak już w epoce, co udowodnił przed laty Wincenty Danek. *Rachunki* znano i dyskutowano o nich, pojawiło się po ich publikacji dużo wypowiedzi, a zarazem – zdaniem badacza – generalnie reakcja na nie była za słaba i tylko Zygmunt Miłkowski podjął z Kraszewskim rzetelną polemikę ideologiczną²⁹.

Z pewnością bardzo trudno – biorąc pod uwagę zakres problemowy *Rachunków* – było je wiarygodnie komentować czy z nimi polemizować, tak jak dziś niełatwo jest o nich i o ich recepcji pisać całościowo. To też wydobyć jednego tylko – choć wieloaspektowego

i odstępstwa, Poznań 2009, s. 161, 100, 176, 182–183, 213, 342–344, 349. Zob. też: I. Gosik-Kapelińska, *Dramat historyczny* [hasło], w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918...*, t. 1: A–M, s. 220; R. Stachura-Lupa, *Jeszcze o Piaście i Popielu Mieczysława Romanowskiego*, w: *Zapomniany dramat*, t. 1, red. M.J. Olszewska i K. Ruta-Rutkowska, Warszawa 2010, s. 54–56.

²⁸ Zob. np. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 31–133.

²⁹ *Ibidem*, s. 117, 126. Wspomniana polemika: [Z. Miłkowski], [rec.] Z roku 1867. *Rachunki przez B. Bolesławitę*, „Niepodległość” 1868, nr 85–87 oraz [Z. Miłkowski], [rec.] Z roku 1868. *Rachunki*, „Niepodległość” 1869, nr 123 i 124.

i wyrazistego – zagadnienia, jakim jest „dramat narodowy”, to próba wycinkowego rozpoznania złożonego zjawiska krytyczno-publicystycznego i wyakcentowania w jego obrębie znaczenia kwestii literackich (i literaturoznawczych), dotychczas niebędących w centrum zainteresowania badaczy³⁰. Oznacza to oczywiście tylko względną separację tych spraw od innych ważnych dla Kraszewskiego. Ich hierarchię i relacje ustala się nie bez kłopotów, bo autorowi często zdarza się formułowanie niejednoznacznych sądów, wynikających i z pośpiechu, i z racji ambiwalentnego stosunku do rozmaitych tematów, i z powodu ich kontekstowego różnicowania. Jak trafnie ujmował to już Roman Plenkiewicz, Kraszewskiemu niekiedy łatwiej było o „syntezę wrażeń” czy „ogólny sąd o pisarzu” niż o wnikliwą ocenę, stąd często efekt doraźności opinii³¹.

Na rozmaite niespójności wywodów Kraszewskiego i na zasadnicze znaczenie dla *Rachunków* krytycznego nastawienia ich autora wobec spraw galicyjskich zwracał uwagę w pierwszej monografii pisarza wydanej po jego śmierci Piotr Chmielowski. Wyrażone przez Dankę przekonanie, że *Rachunki* to przede wszystkim „rozprawa z obozem feudalno-klerykalnym”³², oczywiście było już dla badacza dziewiętnastowiecznego, który dobrze uchwycił też fazy tego „rozrachunku”. Jak dowodził, od pierwszego

³⁰ Wydaje się to ważne także w kontekście adwersarzy Kraszewskiego – Szujskiego i Tarnowskiego. Jak trafnie zauważył Tadeusz Budrewicz: „W historii literatury, inaczej niż w historii myśli politycznej, ugrupowanie stańczyków jest traktowane marginalnie” (*idem, Kategorie ideowe i estetyczne w krytyce literackiej stańczyków*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 89).

³¹ R. Plenkiewicz, *Krytyka literacka*, s. 411.

³² W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 395.

rocznika czytelnicy mogli mieć trudności ze zrozumieniem negatywnego obrazu zaboru austriackiego w nim przedstawionego:

Tym mniej uzasadnioną charakterystyka ta wydać się musiała, że gdy przyszło mówić o najcelniejszych utworach literackich z r. 1866, autor musiał podnieść z uznaniem i pochwałą dzieła wyszłe w Galicji spod pióra Małeckiego, Pola, Szujskiego i że wśród dziennikarstwa galicyjskiego, które surowo ocenił, oddał uznanie świeżo w połowie r. 1866 założonemu przez Stanisława Tarnowskiego, Józefa Szujskiego i Stanisława Koźmiana „Przeglądowi Polskiemu”, który, nawiasem dodać potrzeba, głosił się wtedy zwolennikiem i przedstawicielem demokracji. Ta sprzeczność sądu ogólnego o duchu prowincji ze szczegółowymi wywodami mogła zachwiewać ufność czytelników do poglądów autora; byłaby jednakże mniejszego znaczenia, gdyby obok narzekań na upadek ducha narodowego znalazła się była rada wyraźna i praktyczna na zapobieżenie złemu³³.

Zdaniem warszawskiego krytyka chwiejność poglądów Kraszewskiego³⁴ i skomplikowanie jego stosunku do galicyjskich konserwatywnych adwersarzy ujawniły się zwłaszcza wtedy, gdy przyszło mu odnieść się do *Teki Stańczyka*, pamfletu politycznego publikowanego na łamach „Przeglądu Polskiego” od 1869 roku:

³³ P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski...*, s. 353 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 413).

³⁴ Na krzywdzący zarzut chwiejności poglądów pisarza zwracał uwagę Józef Bachórz, podkreślając znaczenie jego wierności myśleniu ewolucjonistycznemu oraz moralistycznym kryteriom wartościowania zjawisk społeczno-politycznych. Zob. J. Bachórz, *Kraszewski-Bolesławita a następcy, czyli o narodzinach legendy powstania styczniowego*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego imienia Adama Mickiewicza” R. 16, 1981, s. 25.

A przecież w gruncie rzeczy stańcycy – naturalnie pomijając szyderską formę, którą Kraszewski całkiem słusznie krytykował – nie wypowiedzieli o patriotyzmie wybuchowym nic więcej nad to, co autor *Rachunków z r. 1868*. Jakże wytłumaczyć tę zmianę w ocenie wypadków i poglądów? Niewątpliwie pewną rolę odgrywało w niej podrażnienie silne względem „Przeglądu Polskiego”, w którym *Teka* się mieściła; ale byłoby ubliżeniem charakterowi Kraszewskiego przypisywać temu podrażnieniu znaczenie główne. Nie, autor nasz uległ tylko, jak nieraz, naciskowi opinii ogólnej i przekonania swoje zmodyfikował³⁵.

Sprawy z roku 1869 były zapewne dużo bardziej złożone, zwłaszcza widziane z perspektywy lwowskich demokratów, którzy czuli się denuncjowani przez atakujących ich za podtrzymywanie nadziei insurekcyjnych autorów *Teki Stańczyka*³⁶. Kwestie te nie należą już do omawianej polemiki, ale opinia Chmielowskiego o *Rachunkach*, będąca monograficznym głosem po latach, a więc pozbawiona krytycznej doraźności, wydaje się jej ważnym kontekstem. Niepozbawiona ocen, wyraziście rysująca oś sporu, wskazująca na Szujskiego jako ważny osobowy punkt odniesienia sądów Kraszewskiego, dokumentuje to, co dla współczesnych mogło być w jego rocznikach najważniejsze. A to dobrze obrazuje wtapianie się, aż do niewidzialności, kwestii literackich w publicystyczne i polityczne. Nie ma zatem w *Zarysie historycznoliterackim*

³⁵ P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski...*, s. 362–363 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 426).

³⁶ Interesujący wgląd w to splątanie daje inna praca warszawskiego krytyka. Zob. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 82–94. Zob. też: T. Budrewicz, T. Sobieraj, *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015, s. 39–40.

mowy o interesującym nas wątku dramaturgicznym, mimo iż dokonaniom autora *Wallasa* Chmielowski uważnie się przyglądał. Jest jednak – tak rzecz by można – zapis dramaturgii sporu, którego polemika o dramat była etapem, oraz dramatu nieporozumienia. To, co uporządkował warszawski krytyk, niniejsza antologia pokazuje jako jeszcze niegotowe.

Kontekst to wszakże nie jedyny i bynajmniej nie pierwszoplanowy. Najważniejsze teksty, wchodzące w różne zależności semantyczne lub komunikacyjne z tymi, które stanowią „spór właściwy”, zostały ułożone w antologii w dwa, zachodzące na siebie, kręgi problemowe. Pierwszy wyznaczony jest pytaniami o dziewiętnastowieczną refleksję nad dramatem. Nie obejmuje on wszakże wszystkich możliwych czy choćby najważniejszych rozpraw z tego zakresu. Priorytetem było zamieszczenie dodatkowych wypowiedzi głównych adwersarzy sporu na ten temat oraz tych, które z różnych względów najściślej łączyły się z zasadniczymi wątkami dyskusji i znaczeniami pojęcia „dramat”. Krąg drugi wyznaczają rozmaite i niejednorodne kwestie skorelowane z tymi, które obecne są w pierwszej części antologii (*Spór właściwy*). Pozwalają one lepiej zrozumieć wieloaspektowość polemiki, a funkcję porządkującą pełnią w tym zbiorze wstępy do *Rachunków*, kumulujące najważniejsze sądy autora charakterystyczne dla kolejnych roczników jego dzieła³⁷. Precyzyjniejsze uzasadnienia dla takich wyborów odsłaniają się w dalszych partiach mojego wywodu. Tak zarysowane pola przedmiotowe stworzyły szansę na wyłonienie interesujących zagadnień konstelacyjnych, skoncentrowanych na

³⁷ Na temat znaczenia tych wstępów zob. E. Malinowska, *O przedmowach do Rachunków Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Romantyczne przemowy i przedmowy*, red. M. Bąk i J. Lyszczyna, Katowice 2010, s. 248–256.

postaciach Jana Matejki i Wincentego Pola, poszerzających możliwości namysłu nad odmiennymi ówczesnymi stylami przedstawiania historii oraz wzmacniających zasadność wiązania podejmowanych w tej książce problemów z ówczesnymi pytaniami o poezję i jej funkcje³⁸. Teksty, w których sprawy ściśle splatające się z prezentowanym tu sporem pojawiają się jedynie marginalnie czy na zasadzie dygresji, przywołano w przypisach do *Rozprawy wstępnej*.

Szczególnym bohaterem tej książki jest Szujski, bo występuje tu i jako uczestnik sporu, i jego przedmiot, i ważny punkt odniesienia, stając się bliżej niedookreśloną figurą metonimiczną, odsyłającą do najważniejszych węzłów konfliktujących się narracji o Galicji w pierwszych latach autonomii. W świetle przygotowanej antologii można go zobaczyć w inicjalnych momentach procesu, który uczyni z niego patrona pesymizmu krakowskiej szkoły historycznej³⁹ i jednego z liderów stronnictwa stańczyków, a także przekonać się, dlaczego tak trudno zdjąć z Szujskiego „piętno stronnictwa”⁴⁰. Zaproponowany układ tekstów i problemów pozwala przy tym uchwycić wahadłowy ruch niemal równoczesnego wyróżniania dramatów i koncepcji dramaturgicznych spośród innych jego dokonań oraz

³⁸ Gdyby nie, oczywiście w tego typu publikacji, ograniczenia, można by dołączyć także krąg trzeci, uwyrażniający interferencje z różnymi aspektami sporów o poezję. Czytelnik znajdzie w dalszych częściach tej rozprawy najważniejsze sugestie związane z tymi zagadnieniami.

³⁹ W tym kontekście zob. np. T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 92–93; A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2010, s. 141–143; H.M. Słoczyński, *Z dziejów czarnej legendy krakowskiej historiografii konserwatywnej. Józef Szujski w opiniach współczesnych i potomnych*, „Kwartalnik Historyczny” 1995, nr 3/4, s. 209–242.

⁴⁰ K. Wóycicki, *Wypiański i Szujski*, Warszawa 1917, s. 53.

automatycznego niemal, choć nie zawsze widocznego na poziomie dyskursywnym, zrównywania ich czy utożsamiania z innymi jego pracami⁴¹, co jest interesujące z perspektywy historycznoliterackiej.

Najważniejszą ramę znaczeniową tej dyskusji, od której zależą wszystkie jej punkty ciężkości, stanowiły okoliczności rozrachunków z powstaniem styczniowym. W tekstach składających się na „spór właściwy” można widzieć rozmaite formy dyskursywizacji tego doświadczenia. Jak wiadomo, dla żadnego z głównych uczestników sporu nie było ono ani łatwe, ani jednoznaczne w ocenie⁴², ale to nie zwalniało wówczas nikogo z konieczności poszukiwania nowych zasad postępowania. I Szujski, i Tarnowski wzięli udział w powstaniu, Kraszewski został zmuszony do wyjazdu z Warszawy. Wszyscy mieli wszak już przed jego wybuchem poważne obawy i dostrzegali jego niebezpieczeństwa. Po nim – dwaj pierwsi szanowali pamięć ofiar i własnych doświadczeń, ale coraz krytyczniej wypowiadali się o takiej formie dążenia do narodowej samodzielności i wybierali formy pracy legalnej. Kraszewski, nie będąc apologetą walki zbrojnej i obawiając się terroryzmu,

⁴¹ Zob. S. Tarnowski, *Józef Szujski jako poeta*, Warszawa 1901, s. 199–200.

⁴² Zob. m.in. I. Węgrzyn, *Galiczyńska lekcja roku 1863. Powstanie jako narodowe samobójstwo – w kręgu stańczykowskich metafor i diagnoz*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczuk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 43–55; M. Janeczek, *Józef Szujski wobec powstania styczniowego*, „*Wieki Stare i Nowe*” 2009, t. 1, s. 160–173; H.S. Michalak, *Józef Szujski 1835–1883. Światopogląd i działanie*, Łódź 1987, s. 110–130; M. Król, *Przedmowa*, w: *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór tekstów, przedmowa i przypisy M. Król, Warszawa 1982, s. 13. Zdaniem badacza stańczycy nie byli przeciw powstaniu, lecz przeciw „sentymentom popowstaniowym” i „demonstracjom uczuciowego patriotyzmu” (*ibidem*, s. 13).

utrwał kult mesjańskiej ofiary za ojczyznę i moralnego doskonalenia się ducha przez cierpienie (zwłaszcza w powieściach powstańczych), ale i doceniał znaczenie działań organicystycznych⁴³. Jak bardzo to, co z czasem ułożyło się w osobne, a nawet antagonistyczne porządki, bywało ze sobą splecione, dobrze pokazują niejednoznaczne oceny motywacji i skutków uczestnictwa Kraszewskiego i Szujskiego w polemice – nieco tylko wcześniejszej niż spór pokazywany w niniejszej antologii – z Pawłem Popielem⁴⁴, potępiającym ostatnią walkę niepodległościową i nawołującym do porozumienia z władzami austriackimi⁴⁵. Obaj byli jego oponentami, związanymi z „Hasłem”⁴⁶.

Właściwy zakres czasowy, w którym mieści się kalendarium dysputy wokół dramatu narodowego, to lata 1866–1869, obejmowane przez Kraszewskiego rachunkowym podsumowaniem. Pisarz przygotowywał je i wydawał na obczyźnie, kiedy zmuszony został do opuszczenia

⁴³ Zob. J. Bachórz, *Kraszewski-Bolesławita...*, s. 25–30. Zob. też: B. Osmólska-Piskorska, *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963; E. Czapiewski, *Między buntem a ugodą. Kształtowanie się poglądów politycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Wrocław 2000, s. 177–194; W. Ratajczak, „Papier – poczciwy to przyjaciel, z którym pogawędzić miło”. *Osobiste tony w Rachunkach Kraszewskiego*, w: *Kraśiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarza)*, red. M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2016, s. 252.

⁴⁴ Zob. P. Popiel, *List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, Kraków 1865.

⁴⁵ Zob. P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski...*, s. 347–348; W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 60–63; K.K. Daszyk, *Józef Szujski jako twórca politycznego credo krakowskich stańczyków*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia...*, s. 64–65.

⁴⁶ Zob. J.I. Kraszewski, *List otwarty do księcia Jerzego Lubomirskiego*, Drezno 1865; J. Szujski, *O broszurze pana Pawła Popiela pt. List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, „Hasło” 1865, nr 84.

kraju na przełomie stycznia i lutego 1863 roku. Bywał wówczas w różnych miejscach w Europie, ale głównym miastem jego pobytu stało się Drezno. Patrzył zatem na zmiany zachodzące „w kraju” i „na emigracji” z perspektywy wychodźcy, broniącego niepodległościowych ideałów na obczyźnie i z tej pozycji krytykującego Galicję za tych ideałów obniżanie czy porzucanie. Zarazem jednak już od 1865 roku podejmował starania o osiedlenie się w Galicji, w 1866 roku otrzymał obywatelstwo Krakowa; do 1869 roku ponawiał próby objęcia katedry historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim⁴⁷. To także – patrząc z drugiej strony – okres formowania się i konsolidowania nowego środowiska konserwatywnego w Krakowie: w połowie 1866 roku powstaje „Przegląd Polski”, a w 1869 nie tylko zaczyna się ukazywać *Teka Stańczyka*, lecz również umacnia się pozycja Szujskiego, który obejmuje na Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę, do której pretendował Kraszewski⁴⁸. Dla wszystkich adwersarzy sporu był to także czas po Sadowie – gdzie 3 lipca 1866 roku Austria poniosła klęskę w starciu z Prusami – różnie doświadczany w Saksonii (Kraszewski) i Krakowie (Szujski i Tarnowski). W chronologii rekonstruowanej przeze mnie polemiki szczególna jest pozycja roku 1867, ważnego z punktu widzenia krystalizowania się autonomii galicyjskiej, w biografii Kraszewskiego zaś z powodu krakowskich i lwowskich odczytów o Dancem i *Boskiej komedii* na przełomie maja i kwietnia. Podczas tego pobytu pisarz spotkał się z Szujskim, a niedługo potem otrzymał zaproszenie do współpracy z „Przeglądem Polskim”, na którą

⁴⁷ Zob. H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979, s. 92.

⁴⁸ K. Zamorski, *Historyzm i narodziny krakowskiej szkoły historycznej. Józef Szujski, w: Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia...*, s. 57.

się zasadniczo nie zdecydował⁴⁹. Jest to data centralna ze względu na hierarchię i znaczenie tekstów, o których będzie mowa w tej książce⁵⁰.

I jeszcze jedna, kontekstowa tym razem, zmiana perspektywy geograficznej. Kiedy w czerwcu 1866 roku zakładany jest „Przegląd Polski” w Krakowie, to w Warszawie od stycznia tego roku wychodzi „Przegląd Tygodniowy”⁵¹, bez którego niemożliwy byłby przewartościowujący czas walki „starej” i „młodej” prasy, przedpola aktywności polskich pozytywistów⁵². Bez pisma krakowskiego zrekonstruowana w tym tomie dyskusja nie miałaby, prawdopodobnie, swojej dynamiki. W obu tych starciach wybrzmiewały pytania o dziedzictwo romantyczne w literaturze i polityce. Oba nie mogły pominąć artystycznej i tożsamościowej kwestii poezji. W historii literatury dobrze utrwalone są tylko epizody publicystyczno-krytycznej batalii warszawskiej. Dlatego spojrzenie na drugą połowę lat 60. XIX wieku z perspektywy *Rachunków* i sporu o nowy „dramat narodowy” wydaje się

⁴⁹ Zob. H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat...*, s. 83–86. Wyjątkiem było tylko opublikowanie tam powieści współczesnej *Hybrydy* („Przegląd Polski” 1867, z. 4–6, 1868, z. 7–9). Zob. też: T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 90.

⁵⁰ O szerszych wymiarach znaczenia tego roku zob. E. Paczoska, *Co się zdarzyło w roku 1867?*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku...*, s. 56–69.

⁵¹ Nie będzie może bez znaczenia odnotowanie w tym miejscu, że właśnie w 1866 roku wydaje Karaszewski we Lwowie *Wieczory drezdeńskie* (wraz z *Listami drezdeńskimi*), stanowiące niezwykle ciekawy kontekst dla lektury *Rachunków* i wspierające ich właściwe zrozumienie.

⁵² Zob. w tym kontekście: A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 252–289.

koniecznym, a przynajmniej możliwym, dopełnieniem dominującej narracji⁵³.

Józef Szujski i konieczność nowego dramatu

Przedmowa⁵⁴ Józefa Szujskiego do pierwszej serii *Dramatów* wydanej w 1867 roku to zgodnie ze znanymi od lat ustaleniami krytyków i badaczy jeden z najważniejszych tekstów teoretycznych na temat polskiego narodowego dramatu historycznego. Sformułował ją autor, kierując się przeświadczeniem – wyrażonym już w jej pierwszym zdaniu – że „[e]poka epopei, snutej na wspomnieniach niedawno minionej przeszłości, epoka liry, wykarmionej boleściami pokolenia, minęły na zawsze z wielkimi poetów postaciami”⁵⁵. Zarazem jednak wyrażał nadzieję, że „nowy zwrot” w zakresie myślenia i uznawanych ideałów może i powinien przynieść „nową formę” artystyczną,

⁵³ Zdaniem recenzentki niniejszego tomu, Pani Profesor Iwony Węgrzyn, zrekonstruowaną w nim polemikę można by czytać nie tylko jako jeden z wariantów sporów o romantyzm, lecz także „ostatnich sporów romantycznych” (zob. Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*, Warszawa 1981). Jakkolwiek podjęcie tej kwestii to zadanie co najmniej na nowe studium, warto przynajmniej zasygnalizować odbiorcom także i taką możliwość spojrzenia na podejmowaną przeze mnie problematykę. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że dla autorów zgromadzonych w antologii tekstów rozmaicie rozumiana tradycja romantyczna była nie tylko obiektem namysłu, lecz także problemem tożsamościowym, choć nie zawsze z jednakową wyrazistością ujawniało się to w przypominanych w tej książce wypowiedziach. Recenzentce serdecznie dziękuję za wnikliwą lekturę i wszystkie cenne uwagi.

⁵⁴ Józef Szujski w żaden sposób nie zatytułował swojego tekstu wstępnego otwierającego pierwszą serię *Dramatów*. Stosuję nazwę „przedmowa”, bo taka kwalifikacja utrwaliła się w badaniach.

⁵⁵ J. Szujski, *Dramata*, s. V (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165).

adekwatną wobec świadomości współczesnego pokolenia – „wspaniały dramatu narodowego owoc”⁵⁶. Wydaje się rzeczą niebagatelną, że koncepcja Szujskiego ma charakter reaktywny, będąc odpowiedzią na zachodzące w życiu i literaturze zmiany, i postulatyczny, wyznaczając kierunek rozwoju polskiej twórczości⁵⁷. Wpływa to bowiem na sposób zdefiniowania właściwości nowego dramatu, a także – co zasługuje na podkreślenie – sprawia, że uwagi autora nabierają szczególnego znaczenia. Z jednej strony wykraczają bowiem poza teorię dramaturgiczną, wykazując cechy projektu historycznoliterackiego⁵⁸ opartego na interesującej propozycji periodyzacyjnej⁵⁹, z drugiej

⁵⁶ *Ibidem*, s. VIII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 167). Po latach Stanisław Tarnowski w szerszym kontekście ujmował „nowość” propozycji myślowych Szujskiego. Pisał o nim: „Człowiek przeznaczony na to, żeby w nowych czasach i stosunkach był wyobrazicielem i krzewicielem nowych zwrotów myśli, pragnień serca nie nowych, ale odmiennych, sądu, zwróconego poważnie i surowo na samą głębię duszy [...]” (S. Tarnowski, *Józef Szujski jako poeta*, s. 1).

⁵⁷ Można by to zapewne powiązać z chętnie przez Szujskiego i stańczyków wykorzystywaną operacyjnością pojęcia „generacja” i myśleniem w kategorii zmiany, sytuowanej nie tyle w kontekście postępu cywilizacyjnego, ile kolejnych manifestacji „ducha” narodu. Tadeusz Budrewicz widział w tym „demi-styfikację romantyzmu przy jednoczesnym podtrzymywaniu romantycznej filozofii czynu” (*idem*, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 94).

⁵⁸ Na temat innych aspektów świadomości historycznoliterackiej Szujskiego zob. A. Borowski, *Szujski – historyk literatury*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia...*, s. 17–117.

⁵⁹ Mam na myśli periodyzację w jej szerszym rozumieniu, nieograniczającym się do chronologicznego porządkowania i cezurowania, lecz będącą też „sposobem rozumienia historii literatury” (J. Ziomek, *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 23–54.). Szujskiemu nie chodzi bowiem jedynie o doprecyzowanie formy dramatu poprzez zestawienie jej z liryką i epiką, co było w drugiej połowie XIX

zaś nie odgrywają wyłącznie roli autorskiego wprowadzenia do własnych utworów, mając znacznie szerszy zakres, a ponadto dookreślają ich status – zebrane w pierwszej serii dramaty Szujskiego stają się dzięki temu nie tyle egzemplifikacją zmian dokonanych, ile zainicjowanych. Ramą semantyczną wyrażonych w przedmowie sądów i ich podstawą jest typowo dziewiętnastowieczne przekonanie, że to dzięki literaturze „naród może mieć ujęcie samego siebie i uznanie w swoim jestestwie”⁶⁰, a jej rytmy rozwojowe zależą od uwarunkowań polityczno-historycznych. Z dzisiejszej perspektywy można by dodać, że ten tekst wyraziście dokumentuje także specyfikę polskich praktyk cezurowania, w których często dominują kwestie wobec literatury zewnętrzne.

Szujski już w pierwszym akapicie przedmowy jasno zaznacza sprzężone ze sobą motywacje do podjęcia rozważań. Występuje w sytuacji odejścia wielkich poetów, skutkującego zaniedbaniami zarówno wobec przeszłości, jak i terażniejszości, których nikt nie obejmuje w należyty sposób artystyczną refleksją, a także „po minionym niedawno krwawym prologu wielkiego dramatu”⁶¹ i pod wpływem „huku gromowej pieśni nieszczęść”⁶². Klęska powstania styczniowego ukryta w tych metaforach, integrujących jakości historyczne i artystyczne, uzasadnia diagnozę z elementami prognostycznymi. Wyczerpanie się dominujących dotychczas form twórczego wyrazu (epo-

wieku praktyką częstą, zob. np. P. Chm. [P. Chmielowski], *Dramat* [hasło], w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15–16, Warszawa 1895, s. 938–939. Co ciekawe, znany krytyk nie wymienia żadnego z tekstów Szujskiego wśród ówczesnych ważnych rozpraw z zakresu teorii dramatu (zob. *ibidem*, s. 942).

⁶⁰ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, z przedm. A. Drogoszewskiego, Warszawa 1911, s. 188.

⁶¹ J. Szujski, *Dramata*, s. V (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165).

⁶² *Ibidem*, s. VI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165).

pei i liry) rodzi nadzieję na przewartościowania w zakresie życiowych postaw⁶³. Bez pewności, bo trzykrotnie kończąc zdania pytajnikiem, autor liczy na zmianę stanu świadomości zbiorowej i przebudzenie narodowe, skutkujące konfrontacją z rzeczywistymi potrzebami i możliwościami oraz czynami o rozumowej podbudowie. W jego wywodzie nie ma za to śladów wątpliwości co do tego, że między literaturą a wspólnotowymi doświadczeniami jest silne sprzężenie, a „epopeja i lira” to nie tylko kwalifikacje z zakresu poetyki, lecz także życiowej praktyki czy polityki („Epopeja i lira minęła w poezji, minieź ona i w życiu [...]?”⁶⁴)⁶⁵. Ma to tym większe znaczenie, że według Szujskiego przemiany w zakresie twórczości artystycznej niekiedy wyprzedzają przekształcenia w życiu narodowym. Choć w przytoczonych nawiasowo słowach można by dostrzec pośrednio wyrażoną krytykę wpływu poezji romantycznej na postawy patriotyczne Polaków i obarczenie jej odpowiedzialnością za powstańczą klęskę, co w ówczesnym dyskursie publicznym i krytycznym było zjawiskiem częstym, to jednak autor nie koncentruje się na tej kwestii. Skupia się na nowych zadaniach polskiego piśmiennictwa.

Skierowanie uwagi na „pracę literatury trzeźwą i krytyczną”⁶⁶ powiązane zostaje u Szujskiego z badawczym nastawieniem wobec przeszłości. To pytanie o jej tajemnice

⁶³ Myślenie to skorelowane jest z krystalizującymi się wzorcami promowanymi w krytyce późniejszych stańczyków: „Idealem staje się całość, harmonia, miara, a także koherencja tematu i formy” (T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 99).

⁶⁴ J. Szujski, *Dramata*, s. VI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165).

⁶⁵ Interesująco współbrzmi to ze sformułowaniami z broszury politycznej, w których autor przeciwstawia się polskiej „polityce uczuciowej” (J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 17, 18).

⁶⁶ J. Szujski, *Dramata*, s. VII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 166).

zdaje się drogą ku lepszemu zrozumieniu teraźniejszości, choć niesie ze sobą ryzyko sprzecznych wyników badań, pogarszających wspólnotową kondycję Polaków, którzy są „rozbici i niezgodni”⁶⁷. Autor wyznacza przy tym cele ważne i trudne – „zabieramy się skrzętnie do bolesnej naszego upadku diagnozy”⁶⁸. Jest to niewyartykułowaną wprost, a współbrzmiającą z jego publicystyką, zachętą do wzięcia odpowiedzialności za historyczne losy narodu (w tym za utratę niepodległości i ostatnie powstanie), a zarazem – co nie jest bynajmniej logicznie uzgodnione – do wzmacniania umiejętności rozeznawania planów Opatrzności. Otwiera to perspektywę na przyszłość:

Epoka ta przyszła, którą marzymy, epoka wytrwałego wyznawstwa myśli i tradycji narodowej, skrzętnego ratowania i przechowywania spuścizny naszej, zgodnego zszeregowania zdziętkowanych pod sztandarem namaszczonej pracy, epoka daleka zarówno od bojaźliwej nieufności, jak od rezykowań w imię rozpaczy, doktryny lub wybujałych uczuć indywidualnych, stawiająca spokój męża i sumienie męża burzom przyszłości, nie pozostanie bez wtóru poezji⁶⁹.

Zrealizowanie wskazanego celu wymaga sprzyjających okoliczności i gotowości społeczeństwa. Proponując zastąpienie poezji epickiej i lirycznej dramatem narodowym, Szujski przeciwstawia sobie nie tyle formy różnych rodzajów literackich, ile – zgodnie z ówczesnymi klasyfikacjami⁷⁰ – odmienne odmiany twórczości poetyckiej

⁶⁷ *Ibidem*, s. VI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165).

⁶⁸ *Ibidem*, s. VII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 166).

⁶⁹ *Ibidem*, s. VII–VIII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 166).

⁷⁰ Więcej na ten temat zob. część rozprawy zatytułowana: *Poezja i „dramat nasz domowy”*.

(a więc przenosi akcent na poezję dramatyczną). To dlatego postulowany dramat może być poezjowym wtórem zachodzących zmian, a jego charakterystyka opiera się na wymianie jakości, polegającej na rezygnacji z kojarzonej z lirycznością uczuciowości oraz obrazowości, uznanej za właściwość epei:

poprzestać [...] musi na charakterach, wolnych od amplifikacji i zewnętrzności epepei, chwyconych w najkrytyczniejszych chwilach żywota, odsłoniętych do najgłębszych czynników duszy⁷¹.

Szujski jest świadom, że wypracowywanie i doskonalenie nowej formy musi być procesem⁷², ale – co wydaje się kwestią szczególnie ważną – sugeruje jego dynamiczność, kilkakrotnie wskazując na konieczność stoczenia „walki”. Korzysta tu Szujski z kodu batalistycznego charakterystycznego dla dyskursu krytycznego czasów przełomów i intensywnie eksploatowanego w latach 60. XIX wieku, zwłaszcza w środowisku warszawskim⁷³. Nie oznacza to bynajmniej, że jego projekt historycznoliteracki uprzywilejowuje bardziej zerwanie niż ciągłość. Wskazuje raczej na złożone mechanizmy wymiany bądź relokacji jakości konstytutywnych dla polskiego myślenia i rodzimej

⁷¹ J. Szujski, *Dramata*, s. IX (zob. *Teksty źródłowe*, s. 167).

⁷² Szujski dobrze rozpoznawał powagę tego zadania, skoro jeszcze w 1900 roku Adolf Nowaczyński pisał o słabości polskiego dramatu historycznego, „tego wiecznie niezdarnego beniaminka profesorów literatury” (A. Neuwert-Nowaczyński, *Dramat polski XIX wieku. Studium impresjonistyczne*, „Ateneum” 1900, t. 3, s. 4).

⁷³ Zob. np. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, s. 9–113; [J. Kaliszewski?, W. Przyborowski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przyg. do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998.

literatury⁷⁴. Uwiarygadnia się to między innymi poprzez bardzo wyraźne wskazanie problemów potencjalnie najtrudniejszych do przezwyciężenia:

I oto, jeżeli je weźmie z przeszłości naszej, ciężką przeszkodą stanie się dlań liryzm narodowy, skłonny zarówno do apoteozy, jak potępienia, niechętny łamaniu pieczęci grobowych, a skłonny do wywoływania pięknych, ale często złudnych fantazmatów przeszłości...⁷⁵.

W ten sposób „liryzm narodowy” i fantazmatyczne myślenie o przeszłości stają się, nienazwanymi tak wprost, przeciwnikami w walce. A zarazem bez absorpcji elementów lirycznych nowy dramat okaże się niemożliwy.

Jakkolwiek Szujski nie zastosował w swojej przedmowie żadnej delimitacji, to wyraźnie zmieniająca się w niej perspektywa patrzenia na dramat narodowy wyznacza linię podziału. W czterech pierwszych akapitach diagnozy i propozycje Szujskiego sytuowane są w osoczu polskich problemów (historii, literatury, postaw patriotycznych, ideałów itd.). W kolejnych – także w kontekście sztuki europejskiej. Dramat narodowy, choć tematycznie zasadniczo zorientowany na rodzimą tradycję i przeszłość, nie może być odizolowany od wzorców obcych. Spełniając oczekiwania estetyczne odbiorców i współczesne wymagania sceniczne, ma szansę odnieść sukces i

okazuje się najdokładniejszą poezji formą, stojącą na szczycie poetycznego tworzenia. Już nie w postaci oddalonego od słuchaczy wieszczą aureolą liryka, już nie w postaci

⁷⁴ Sytuację tę dodatkowo komplikowało to, że już przed powstaniem „powieść zdominowała karlejącą dramaturgię i lirykę późnego romantyzmu” (J. Bachórz, *Kraszewski-Bolesławita...*, s. 30).

⁷⁵ J. Szujski, *Dramata*, s. IX (zob. *Teksty źródłowe*, s. 167).

śpiewającego na grobach bazarza – staje poeta dramatyczny przed społeczeństwem swoim; nie ma on przywileju, nie ma szaty czarodzieja na sobie: każdy patrzy i sędzi, każdy mierzy jego postacie własnym, ludzkim poczuciem i doświadczeniem: aby zwyciężył, potrzeba mu zadosyć czynić warunkom rzeczywistości, zadosyć czyniąc warunkom piękna i sztuki; potrzeba mu zapanować wszechwładnie nad umysłem widza i słuchacza nie potęgą indywidualizmu, ale potęgą zwalczonych i przetrawionych wrażeń, nie bogactwem obrazów, ale trafnością w ich wyborze⁷⁶.

Doprecyzowaniu cech dramatu (nieeksponującego emocjonalności i obrazowości, zorientowanego na odbiorcę i odwołującego się do wspólnych doświadczeń, opartego na selekcji i realistycznych założeniach) towarzyszy w tym fragmencie kolejna zmiana optyki, dająca podstawy do mówienia w następnym akapicie o „zadaniu dramatycznego pisarza”⁷⁷. Zadaniu – co ważne – nieujmowanym generalizująco, lecz zawężonym do własnych autorskich praktyk. Ich tłem są tendencje ogólne, a pierwszą formą wyrazu zaprzeczenie. Autor przedmowy jako współczesny twórca dramatu nie jest – jak zaznacza – wieszczem, lirykiem, bazarzem ani czarodziejem. Prezentuje się za to jako „syn przejściowej epoki”⁷⁸ i poszukiwacz nowych dróg, świadom swoich niedostatków, walczący o zintegrowanie obcych wzorców z polskimi ideałami, stale wyciągający wnioski z pisarskiej i scenicznej autopcji, korygujący swoje dzieła. Zakorzenione w pisarskiej empirii uwagi wspierają postulatowość tekstu Szujskiego, ale choć jest ona poparta argumentami, to bardziej niż pewność tez uwyrażnia się w niej wizja przyszłości

⁷⁶ *Ibidem*, s. X–XI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 168).

⁷⁷ *Ibidem*, s. XI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 168).

⁷⁸ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 168).

o charakterze marzenia. Interesujące wydaje się, że swoistą przeciwwagę dla ulotności pragnienia próbuje autor uzyskać poprzez metafory architektoniczne, w których się ono konkretyzuje – świątyni i gmachu jako figur nowych form. Także swoje utwory zebrane w pierwszej serii dramatów pojmuje jako „szereg budowli, torujących drogę nowemu stylowi poezji”⁷⁹.

Jak wiemy, są to budowle z odmiennych etapów twórczości Szujskiego, przebudowywane i mające styl raczej eklektyczny. Charakteryzując utwory wchodzące w skład tomu, autor wskazuje na ich różnorodność, sugerując jakby spektrum możliwości, z których może czerpać nowa sztuka dramatyczna. *Halszkę z Ostroga* widzi pisarz w kontekście dramaturgii Wiktora Hugo, *Królową Jadwigę* sytuuje w kręgu wpływów Jeana Baptiste’a Racine’a, w *Twardowskim* podkreśla cechy calderońskie. Znajduje się tu miejsce dla tragedii (*Wallas*), poematu fantastycznego (*Twardowski*) czy „komicznego *intermezzo*”⁸⁰, którym jest *Adam Szmigielski*⁸¹. Skompletowanie ich i przygotowanie do druku nie oznacza, co podkreśla autor w zakończeniu przedmowy, zamknięcia procesu namysłu nad nimi. Nie o autorską niegotowość tu jednak chodzi, jak się zdaje, lecz o świadomość początku pracy, która została podjęta i której konsekwencją będą zapowiedane kolejne serie dramatów⁸².

⁷⁹ *Ibidem*, s. XII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 169).

⁸⁰ *Ibidem*, s. XIII (zob. *Teksty źródłowe*, s. 170).

⁸¹ Autor wymiennie stosował kwalifikacje formalne swoich utworów. W spisie treści do pierwszej serii *Dramatów* zarówno *Twardowski*, jak i *Wallas* to „poematy dram.[atyczne]”. *Halszka z Ostroga* i *Królowa Jadwiga* określone są jako „dramaty hist.[oryczne]”, a *Adam Szmigielski* – „komedia hist.[oryczna]”. Zob. J. Szujski, *Dramata*, s. XV.

⁸² Przygotowywanie pierwszej serii *Dramatów* było zresztą dla autora okazją do pracowności swoich utworów. Dobrym

Kilku słów komentarza wymaga w tym miejscu wcześniejsza *Przedmowa do Samuela Zborowskiego* (1857)⁸³. Już pierwsi komentatorzy dramaturgii Szujskiego określili relacje pomiędzy nią a tekstem z 1867 roku. Ludomił German widział w nim potwierdzenie ustaleń sprzed dekady: „Tylko wyjaśniły się nieco jego [Szujskiego – U.K.] zapatrywania na ten dramat”⁸⁴, a zdecydowane odcięcie się od liryczności i epiczności w utworach dramatycznych spowodowało, że „pojęcie dramatu stało się teraz nieco za ciasnym”⁸⁵. Podobnego zdania był Tadeusz Konczyński,

tego świadectwem są poprawki wprowadzone np. do *Halszki z Ostroga*. Szujski wskazał na nie w poprzedzających dramatach *Kilku słowach*, odwołując się przy tym do recenzji pierwszego przedstawienia utworu, pióra Lucjana Siemieńskiego ([L. Siemieński], [rec.] *Teatr krakowski*. *Halszka z Ostroga dramat historyczny J. Szujskiego*, „Czas” 1861, nr 275, s. 1–2; zob. *Teksty źródłowe*, s. 273–280). Tekst z „Czasu” wart jest uwagi także dlatego, że oprócz krytyki *Halszki z Ostroga* jego autor podjął ogólne rozważania na temat dramatu jako zawsze będącego odbiciem aktualnego życia narodu, niemożliwego u narodów nieszczęśliwych oraz w czasach „pokąd myśl marząca i gorączkowa unosi się jak obłok nad rzeczywistym światem i życiem – dopóty liryzm wszędzie i we wszystkim przemaga [...]” ([L. Siemieński], [rec.] *Teatr krakowski...*, s. 1; zob. *Teksty źródłowe*, s. 274). Co ciekawe, choć takie myślenie jest bardzo bliskie poglądom Szujskiego, to negatywną ocenę jego utworu krytyk wiąże z trwałością „epoki liryzmu” w literaturze polskiej oraz uważa, że formy dramatu użył on tylko „dorywczo dla wypowiedzenia kilku pięknych tyrad poetycznych”. Widzi zatem twórczość Szujskiego jako wytwór tej epoki, a nie jako próbę przewyciężenia jej ograniczeń ([L. Siemieński], [rec.] *Teatr krakowski...*, s. 1; zob. *Teksty źródłowe*, s. 279). Zob. też: M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku...*, s. 138.

⁸³ J. Szujski, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe, seria I, t. II: *Dramata*, t. I, Kraków 1886, s. 3–6 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 267–272).

⁸⁴ L. German, *O dramatach Józefa Szujskiego*. Studium, Kraków 1889, s. 12.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 13.

wskazując, że „stosunek wzajemny dwu omówionych przedmów jest ścisły”⁸⁶. Zarazem jednak uznał wartość obu prac za „niejednakową”:

Pierwsza krytykuje wszystko i wszystkich, lecz nie daje jeszcze żadnej głębszej myśli programowej, druga nie potrzebuje już krytykować, bo wznosi się ponad wszelkie nasze ówczesne pojęcia estetyczne siłą wypowiedzianych prawd i poglądów⁸⁷.

Choć uznał pierwszą przedmowę za wstęp do drugiej, wykazał przy tym niepełną jej oryginalność, gdyż w znacznym stopniu była scaleniem znanych ówczesnie poglądów (Karola Estreichera, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Aleksandra Przeddzieckiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego⁸⁸). Jest wszakże od nich śmielsza i bardziej krytyczna wobec przeszłości oraz przekonująco dokumentuje dziewiętnastowieczne przemiany w pojmowaniu dramatu⁸⁹.

Co warte jest odnotowania z perspektywy dzisiejszej historii literatury? Przede wszystkim to, że już inicjalne fragmenty obu tekstów Szujskiego wskazują na zupełnie inne sfunkcjonalizowanie wywodu. W przedmowie

⁸⁶ T. Konczyński, *Józef Szujski jako teoretyk i twórca dramatyczny*, „Ateneum” 1900, t. 1, z. 1, s. 109.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 89. Zob. też: s. 103.

⁸⁸ Zob. K. Estreicher, *Dramat historyczny polski, uważany pod względem scenicznym*, w: K.W. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. IV, Warszawa 1861, s. 780–803; J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 203–214 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 241–249); A. Przeddziecki, *O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej w Polsce, ze względu na najnowsze w tym rodzaju utwory*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2, s. 109–133; K.W. Wójcicki, *Spojrzenie na literaturę dramatyczną polską*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 2, s. 293–323.

⁸⁹ T. Konczyński, *Józef Szujski jako teoretyk...*, s. 101.

pierwszej akcent od początku pada na udowodnienie możliwości stworzenia polskiego dramatu historycznego oraz wykazanie zależności między nim a „dramatyczną przeszłością”⁹⁰ narodu, w drugiej zaś – na zaakcentowanie historycznej i artystycznej (czy szerzej – historyczno-literackiej) zmiany warunkującej potrzebę wypracowania adekwatnej wobec niej nowej formy dramatycznej. W 1857 roku autor widzi tę formę jako różną od lirycznej i epicznej pod względem stosunku do przeszłości, a więc pozbawioną idealizowania, pojmującą miłość wobec przeszłości jako równoznaczną z poszanowaniem prawdy o niej (czyli z uwzględnieniem jej stron złych i stanowiących przestrożę dla potomnych) oraz uwzględniającą Boży plan dziejów⁹¹. Według Szujskiego z tego właśnie powodu:

Dramat jest i będzie zawsze domagalnością najwyższą każdej literatury. Idzie on równolegle z dojrzaleniem narodowym i rozgospodarowaniem zdobyczy na polu umysłowym. Ostatnie lata i przejścia każą nam się spodziewać epoki dramatycznej.

Co więcej, dramat jest jedyną formą dla następujących generacji⁹².

Pojawiające się tu sygnały zbliżającego się momentu uprzywilejowania dramatu uwarunkowane są przede wszystkim rytmem rozwojowym literatury, zmianami

⁹⁰ J. Szujski, *Dzieła*, s. 3 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 268).

⁹¹ Na tym tle sytuowane są uwagi Szujskiego na temat dotychczasowego rozwoju polskiego dramatu: komedii Aleksandra Fredry oraz dramatu ideowego (Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego) i reprezentującego „kierunek rzeczywisty” (przede wszystkim Dominika Magnuszewskiego i Józefa Korzeniowskiego). Zob. J. Szujski, *Dzieła*, s. 4–5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 269–270).

⁹² *Ibidem*, s. 4 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 268).

mentalnymi w narodzie i potrzebą weryfikacji stosunku do przeszłości. Inaczej niż w przedmowie drugiej, w której większą wagę autor przywiązuje do okoliczności historyczno-politycznych, a „domagalność” dramatu nabiera dodatkowych znaczeń. W tekście poprzedzającym *Samuela Zborowskiego* Szujski dokonuje diagnozy swojej współczesności jako „fazy odżuwania” znanych form epickich: sielanki, legendy i gawędy. We wprowadzeniu do pierwszej serii *Dramatów* ważne okazuje się zaś nie tyle wyczerpywanie się atrakcyjności pewnego literackiego paradigmatu, ile zamknięcie określonego etapu sprzężonych ze sobą doświadczeń historycznych i praktyk poetyckich o większej wadze niż epigońskie ćwiczenia z tradycji czy, wskazywane wcześniej, „przechodowe”⁹³ dramaty. A wreszcie – w 1857 roku autor wiąże szanse polskiego dramatu przyszłości z twórczą adaptacją (nie naśladownictwem) wzorców Szekspira, „mistrza chrześcijańskiego dramatu”⁹⁴,

⁹³ J. Szujski, *Dzieła*, s. 5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 271).

⁹⁴ J. Szujski, *Dzieła*, s. 5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 270). Stosunek Szujskiego do wzorców szekspirowskich najtrafniej określił Marek Dybizbański, wykazując, że „Pisząc *Samuela Zborowskiego* i *Przedmowę*, nie marzył on wcale o dramacie «archeologicznym», którego polskiej odmiany stał się – paradoksalnie – patronem, ani też regularnej tragedii, projektowanej przez współczesną mu krytykę szekspirowską” (ważniejsze były dla niego walory właściwe tragediom Szekspira niż jego kronikom dramatycznym). M. Dybizbański, *Od „historiozofii” do „archeologii” pod patronatem Williama Szekspira. Józefa Szujskiego projekcja nowoczesnego dramatu w Samuele Zborowskim w programowej przedmowie*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, s. 283 (na marginesie warto odnotować, że autor datuje przedmowę na rok 1856). Zdaniem innej badaczki ważne było aprobatywne wskazanie Szujskiego na „rzeczywisty” kierunek w rozwoju dramatu, co pozostawało w sprzeczności z zaufaniem do boskiego porządku dziejów. Zob. A. Kowalczykowa, *Dramat. Dyskusje i refleksje* [hasło], w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 187.

w 1867 zaś proponuje „dramat narodowy” jako nową jakość⁹⁵. Nie bez znaczenia jest tu również szerszy aspekt propozycji Szujskiego, którą trafnie uchwycił Piotr Chmielowski. Polemizując z Tadeuszem Konczyńskim, pisał:

Autorowi zdawało się, że wyrzeczenie się powabów epopei i liryki było czymś bardzo nowym i bardzo ważnym; a ono przecież nic innego nie znaczyło, tylko żądanie „przedmiotowości” i silnego rozwinięcia akcji, tj. spełnienia warunków, które teoria od bardzo dawna dramatowi postawiła, a które naruszali tylko krańcowi romantycy. Przeciągnięcie owego wymagania poza granice wytknięte przez teorię byłoby szkodliwym dla dramatu, jak się to okazało na samych utworach Szujskiego, ale na silne, namiętne jego słowa, żądające od narodu wytrwałości, hartu, energii, siły woli, miały niewątpliwie doniosłe publicystyczne znaczenie. Były one jakby objawem, a zarazem żądaniem tego pilnego i ścisłego liczenia się z faktami, a zarazem tego ochłodzenia atmosfery uczuciowej, jakie równocześnie z całkiem odmiennych punktów widzenia wprowadzano do programu społecznego⁹⁶.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie nierozdzielność kwestii artystycznych i publicystycznych była swoistym „punktem krytycznym” koncepcji Szujskiego, niepozwalającym jej zignorować.

⁹⁵ Według Agnieszki Marszałek, mimo że Szekspir był autorytetem Szujskiego, to polski autor, inaczej niż jego angielski mistrz, zdecydowanie uprzywilejowywał przedstawianie „określonej koncepcji historycznej”, co też wyciszało jego talent poetycki na rzecz realizacji misji dziejopisarskiej (A. Marszałek, „...historyzm okiełznał Pegaza wyobraźni”: *dramat historyczny według Szujskiego*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia...*, s. 125).

⁹⁶ P. Chmielowski, *Znaczniejsze teorie dramatu w literaturze polskiej*, cz. 2, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 4, s. 603.

Z roku 1867. Rachunki. Kraszewski czyta Szujskiego

Pierwsze zdanie poświęconego Szujskiemu obszernego fragmentu *Rachunków* Józefa Ignacego Kraszewskiego *Z roku 1867* wskazuje na to, że doskonale rozumiał on jego miejsce i rolę w galicyjskim świecie, zaliczając go „do najgorętszych umysłów szukających dróg nowych i prawd nowych”⁹⁷. Wyakcentowanie i nowości, i wysiłku poszukiwania można by uznać za świadectwo uważnej lektury przedmowy do pierwszej serii dramatów. Nie jest to jednak kwestią oczywistą. Kraszewski wpisuje bowiem poświęcone im uwagi w szerszą refleksję na temat pisarstwa Szujskiego, przeplata wątki skoncentrowane na różnych jego aspektach, przybliża się i oddala od zmieniającego się przedmiotu wywodu (najczęściej są to *Dzieje Polski*⁹⁸ i dramaty, ale też broszury polityczne i krytyka). Ponadto zaś – i to także wyznacza modalność jego wypowiedzi – ton aprobaty bardzo szybko zamienia na

⁹⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 272 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 174). Wyrażenie takiej opinii na początku mogło wynikać też z teoretycznych założeń pisarza, uważającego, że krytyka nie powinna zbliżać się nigdy do walki osobistej (zob. np. R. Pleniewicz, *Krytyka literacka*, s. 364). Uznanie wartości dokonań staje się tu niejako zabezpieczeniem obiektywności sądów krytycznych wyrażonych w dalszych częściach wywodu.

⁹⁸ *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, pomyślane jako „książka podręczna”, przedstawiająca „krytyczny zrab faktów wewnętrznych i zewnętrznych” (J. Szujski, *Słowo wstępne*, w: *idem*, *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, t. 1: *Piastowie*, Lwów 1862, [b.s.]) ukazywały się od 1862 roku, ale w 1866 wyszedł ostatni, czwarty tom (*Królowie wolno obrani*, cz. 2: *Od roku 1668 do 1795*), a w *Słowie od autora* Szujski podkreślał, że jest on w największym stopniu oparty na jego własnych badaniach i poglądach (*ibidem*, [b.s.]). Właśnie w ostatnim tomie w pełni wybrzmiały krytyczne sądy Szujskiego na temat szlacheckiej przeszłości i tezy o wewnętrznych przyczynach upadku Rzeczypospolitej.

sądy krytyczne, oparte na kryteriach sprzecznych z założeniami wykładanymi przez Szujskiego w przedmowie:

Przyszłość może jeszcze dla p. Szujskiego i dla nas zamykać w sobie ziarna nowych a szczęśliwych przeobrażeń, dotąd jednak od pierwszego zeszytu *Dziejów* do ostatniego, od [Królowej] *Jadwigi* i *Wallasa* do *Twardowskiego* – widzimy wprawdzie potęgującą się wiarę w siebie (skądinąd potrzebną), ale nie możemy dopatrzeć wielkiego wzrostu sił, rozjaśnienia sądu, wyłamania się talentu z jakichś oków żelaznych młodzieńczej niewprawności – a nade wszystko rozwoju serca i uczucia... bez których nie ma poety...⁹⁹

Nie kwestia generalnej oceny rozwoju galicyjskiego pisarza wydaje się tu najważniejsza, lecz jej element ostatni, wynikający ze sprzężenia uczuciowości z kondycją poety. Czytanie tej opinii w izolacji kazałoby widzieć ją jako neutralne przeświadczenie autora. Świadomość, że znał on przedmowę Szujskiego, pozwala dostrzec w tych słowach ujawniający się nie wprost lub nawet nieintencjonalnie czy nieświadomie rys polemiczny. Szujski diagnozował wszak kres dominacji liryczności w literaturze polskiej, co nie wykluczało, jego zdaniem, możliwości tworzenia poezji, ale nakazywało radykalną zmianę hierarchii w obrębie jej form. Kraszewski w zasadzie unieważnia takie podejście,

⁹⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 273 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 175). O niewielkich możliwościach poetyckich Szujskiego, a w dodatku niewłaściwie spożytkowywanych, pisał Kraszewski już wcześniej: „Poezja, dobrych chęci świadectwo..., a co większa dowód, jak Szujski z większością zachowawczą szedł zgodnie – nie należy wszakże do jego najszcześniejszych natchnień... Trudno mieć ogień święty na zawołanie, a do zapalenia go nie starczą odwiedziny choćby tak znakomitego rodaka jak dr Gołuchowski” (*idem*, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 526).

choć nie podejmuje z nim dyskusji (albo właśnie dlatego, że nie podejmuje).

Pisarz w taki sposób porządkuje swój wywód, że koncentruje się najpierw na krytycznej ocenie wad *Dziejów Polski*¹⁰⁰, a uwagi na temat dramatów sytuuje w jej kontekście. Taka równoległość lektury i zbieżność opinii wskazuje na zastosowanie wobec różnorodności utworów takich samych kryteriów¹⁰¹, a także sprawia wrażenie, że poglądy na temat dzieła historiograficznego warunkują sposób myślenia o tekstach literackich. Co nie bez znaczenia, również zresztą w odniesieniu do syntezy Szujskiego Kraszewski stosuje miarę artystyczną:

Dziejom P. Szujskiego zarzucić głównie można pewien gorączkowy pośpiech w wykonywaniu wydatny, nadzwyczajną apodyktyczność sądów, często zakrawającą na lekomyślność nadto młodzieńczą... i taką stylu nierówność, a raczej zaniedbanie, iż często w nim trudno się artysty i poety domyśleć. (Wskazał mu to słusznie z powodu broszury politycznej¹⁰² recenzent „Dziennika Poznańskiego”)¹⁰³

¹⁰⁰ Robi tak mimo tego, że – jak sam zauważa wcześniej – „Ukończona już dawniej historia p. J. Szujskiego, do tego roku nie należy [...]” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 237).

¹⁰¹ Trzeba wszakże zastrzec, że nie zawsze był Kraszewski równie konsekwentny. Z innego fragmentu jego tekstu wynika, że dzieło historyczne wymaga raczej „chłodniejszego poglądu” (*ibidem*).

¹⁰² Chodzi o: J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...* Zob. [Anonim], [rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych*, ku rozważeniu w chwili obecnej, przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867, „Dziennik Poznański” 1867, nr 75, s. 1–2 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 351–361).

¹⁰³ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 275 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 176). We wcześniejszym fragmencie *Z roku 1867. Rachunków*, odnosząc się do publikacji Szujskiego w „Przeglądzie Polskim”, Kraszewski stawiał podobne zastrzeżenia innym pracom tego autora, które „rażą, widocz-

W ten sposób dezawuuje autora i jako historyka, i jako twórcę jednocześnie. Jakkolwiek postępowanie Kraszewskiego może się wydawać nazbyt symplifikujące czy ryczałtowe, to interesująco koresponduje ono z tym fragmentem przedmowy, w którym Szujski podkreśla badawczy aspekt nowego dramatu, także niejako sugerując łączenie ról i kompetencji znawcy historii i artysty¹⁰⁴.

nym jakimś w wykonaniu pośpiechem, często uderzającym zaniedbaniem, lekceważeniem czytelnika, apodyktycznością sądów, a co najboleśniej wyznać – brakiem młodości, ciepła, zapału, tego, co obudza współczucie. Często tworząc coś bardzo skądinąd pięknego, Szujski nawet w poetycznych swych pracach nie wywołuje uczucia, bo go nie ma, nie zjednywa sobie ani gorących wielbicieli, ani namiętych przeciwników; wieje chłodem – jakby mu serce wyjęto. Jeśli się nieco rozgrzeje, to chyba gdy się mocno pogniewa, pokłóci z którymś współzawodnikiem jako P.H. Szmidt...” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 163). Jak twierdzi współczesna badaczka, Kraszewski tą krytyką „zranił go [Szujskiego – U.K.] do żywego” (A. Marszałek, „...historyzm okiełznał Pegaza wyobraźni”..., s. 123).

¹⁰⁴ Kwestia ta dodatkowo się komplikuje, gdy weźmiemy pod uwagę o kilkadziesiąt stron wcześniejsze uwagi Kraszewskiego na temat powodów obniżania się poziomu – czy wręcz upadku, jak uznaje autor – literatury polskiej. Pisarz wskazuje tam, że jednym z nich jest obniżenie jakości wykształcenia i poziomu szacunku dla nauki wśród piszących oraz brak połączenia miłości dla kraju, jako motywacji twórczości, z wiedzą. Dlatego też, zdaniem pisarza, twórcy pokrywają deficyty w tym zakresie sceptycyzmem i szyderstwem, co wyklucza powodzenie artystyczne: „Chciano ją [literaturę – U.K.] mieć tak dalece narodową, że w końcu same warunki sztuki i ich świadomość poświęcono... temu pragnieniu” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 204). Z drugiej strony ważne jest też to, że jakkolwiek Kraszewski dostrzegł w dramaturgii Szujskiego przesuwanie akcentów z literackości na historyczność, to sam przecież tworzył powieści o strukturze niejednorodnej, często wybierając dokumentaryzm wyrastający z ambicji naukowych, a ograniczając fikcjonalność. Zob. np. S. Wrzosek, *Klio, siostra*

Argument odnoszący się do stylistycznych zaniedbań nie odgrywa bynajmniej w wypowiedzi Kraszewskiego roli dodatkowego czy drugorzędnego, choć oczywiście zasadniczo jego uwaga skoncentrowana jest na błędach merytorycznych i – rzecz by można – retorycznych, które dostrzega w dziele Szujskiego. Wskazuje na pobieżne traktowanie źródeł, nadmierną wyrazistość i wtórność tezy przewodniej („Polska zginęła bezrządem, anarchią, z którą władza walczyła na próżno, usiłując zreorganizować Rzeczypospolitą i nadać jej warunki żywotne”¹⁰⁵), powierzchowność, skupianie się na formie, nie na „treści narodowego żywota”¹⁰⁶. Soczewką ogniskującą różne wątki podejmowane przez autora *Rachunków*, a skoncentrowane na odmiennych tekstach poddawane go ocenie pisarza, wydaje się wszakże następujący fragment:

Z naturą pisarza zresztą zgadza się ten sąd o przeszłości – w przedmowie do dramatów, w broszurach politycznych, w krytykach przede wszystkim chodzi Szujskiemu, aby dowiódł, że jest człowiekiem statecznym, porządnym, umiarkowanym, a nie wybujałym szaleńcem i sentymentalistą. Wszystko u niego wychodzi z danych praktycznych, a opiera się na rachunku... Chce być i jest chłodnym, rozważnym, panem siebie – i przyznać należy, że to mu się najzupełniej powodzi. Woli na koniec być szyderskim i aż

Kaliopie i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J.I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004, s. 91–104.

¹⁰⁵ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 273–274 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 175).

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 274 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 175). Na temat złożoności poglądów zawartych w *Dziejach Polski* zob. H.S. Michalak, *Józef Szujski...*, s. 67–109.

do zbytku ironicznym nawet w rzeczach poważnych, niż dać się unieść anarchicznej uczucia potęgde...¹⁰⁷

Ostatecznie zatem jest Szujski rozliczany... z (braku) uczuć. Przypisywane mu szyderstwo i ironia są tu zaś, jak można sądzić, dyskredytowanymi formami historycznego krytycyzmu czy pesymizmu historiograficznego.

Bezpośrednie opinie Kraszewskiego na temat dramatów są równie dosadne:

Taż sama poufność [wobec przeszłości – U.K.] czasem rażąca – a raczej zarozumiałość zbytnia – nie starcząca za siłę ani będąca jej znamięm – uderza w dramatach i przypis-kach do nich. Któż się nie uśmiechnie, czytając w przedmo-wie do nich z góry rzucone anatema na zbytnie *rozbujałą*¹⁰⁸ poezją polską, która ma być w przyzwoite ryzy ujętą przez autora... i te ciekawe wyznania (poprzedzone dosyć męt-nymi wywody), że *Halszka* zaczyna o V. Hugo, że *Jadwiga* opiera się o Rasyna, że *Twardowski* bujną kal-derońską płynie wymową, że *Wallas* jest – pomnikiem!!¹⁰⁹

Trzeba przyznać, że ocena Kraszewskiego jest druzgo-cąca, wzięwszy pod uwagę wymowę użytych przez niego słów. Zarzuty poufałości wobec dziejów i zarozumiałości przybierają jeszcze na sile w kolejnym akapicie, w którym młody Szujski jest posądzony o „pychę i rozmiłowanie się w sobie”¹¹⁰. Wzmocnieniu podlegają też deprecjonu-

¹⁰⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 274–275 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 176).

¹⁰⁸ Szujski używa w przedmowie form: „wybujających” oraz „wybujają-łością” (*idem*, *Dramata*, s. VIII i XI; zob. *Teksty źródłowe*, s. 166, 168).

¹⁰⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 275–276 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 276 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

jące odwołania do śmiechu. Bagatelizowanie znaczenia przedmowy poprzez odwołanie do uśmiechu przeradza się bowiem w zarzut „niebezpiecznej śmieszności”¹¹¹. Wszystko to pozwala Kraszewskiemu widzieć w sądach Szujskiego „symptom choroby”¹¹² i taką puentą zamknąć ogólną charakterystykę jego propozycji dramatycznej. Szczegółowa, w większości przypadków krytyczna¹¹³, ocena utworów krakowskiego twórcy jest już tylko funkcją tych ogólnych sądów.

Kraszewski podchodzi do lektury dramatów Szujskiego z założeniem o niesamodzielności myślowej i artystycznej ich autora. Wbrew motywacjom podanym w przedmowie do ich pierwszej serii, uznaje odwołania do obcych wzorców nie za próbę sprostania standardom i wymaganiom estetycznym odbiorców, lecz za nieumiejętność wypracowania własnej, oryginalnej formy dramatycznej. Zarzut to znacznie mocniejszy, niż mogłoby się zrazu wydawać, bo wskazuje na niespójność koncepcji Szujskiego, postulującego powstanie nowego dramatu narodowego. Krytyka zdaje się ponadto najbardziej razić ujawniający się w rozmaity sposób brak autentyzmu i szczerych emocji, które stwarzałyby podstawy do empatycznego przeżywania zdarzeń dramatycznych i zapewniały twórcy nie tylko szacunek, ale też sympatię odbiorców. Artystyczny dystans, kojarzony przez Kraszewskiego z emocjonalnym chłodem, a będący chyba także cechą specyficznie pojmowanej przez Szujskiego przedmiotowości¹¹⁴, pozwala mu

¹¹¹ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

¹¹² *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

¹¹³ Trzeba przy tym przypomnieć, że sam Kraszewski też nie był wybitnym dramaturgiem, a realizacja własnych założeń teoretycznych nie przychodziła mu z łatwością. Zob. np. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 248–251.

¹¹⁴ I Szujski, i Tarnowski „posługiwali się terminem *przedmiotowość* znacznie wcześniej niż ich konkurenci z Warszawy,

pisać o „lodowej *Jadwidze*” czy „skieletach suchych idei” w *Twardowskim*¹¹⁵. Nawet krytykując językowe uchybienia Szujskiego, Kraszewski nie rezygnuje z okazji, by zaznaczyć kryteria, zgodnie z którymi ocenia: „wyraz złamać się godzi i roztopić w gorączce, ale go na zimno nie można kaleczyć”¹¹⁶. Biorąc pod uwagę niezbyt jasne kryterium autentyczności, natchnienia, przeciwstawia nieudane próby Szujskiego *Samsonowi* Kornela Ujejskiego.

Choć Kraszewski zdecydowanie więcej miejsca poświęca poszczególnym dramatom niż koncepcji, którą chciał wypromować Szujski, to przedmowa okazuje się w jego wywodzie ważnym i osobliwym znikającym punktem odniesienia. Jest kwestią znamioną, że autor *Rachunków* nie tyle dyskutuje z jej tezami, ile na różne sposoby próbuje obniżyć jej znaczenie. Po pierwsze, zdaje się ją redukować do rangi jednego z „przypisków”¹¹⁷ do dramatów.

wyprowadzając go jednak wprost z historiografii, tj. żądając narracji obiektywizującej” (T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 100). Zob. też: E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988, s. 51.

¹¹⁵ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 278, 280 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 179, 180).

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 279 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 180). Opinię o „braku ożywczego ciepła” w dramatach Szujskiego podtrzymywał Kraszewski także w trzecim roczniku *Rachunków*, choć twierdził jednocześnie, że krakowski autor nie spotkał się wśród odbiorców z takim przyjęciem, na jakie zasługiwał jego talent (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 789). W tomie kolejnym, nie bez ironii, odnotowywał, że „niegdyś spodziewać się było można po nim czegoś więcej niż suchego wykładu historii powszednim trybem pojętej, dziś po przejściu do zachowawczego obozu, po straconej pierwszej młodości, po wielu nieszczęśliwych próbach... katedra jest najwłaściwszym schronieniem” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki*, s. 346).

¹¹⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 277 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

Po drugie, traktuje jej treść wybiórczo. Po trzecie, ogranicza koncepcję teoretyczną Szujskiego do rzekomego rzuca-
 nia anatemy na dotychczasową poezję polską, przypisując przy tym autorowi słowa, których nie użył („rozbujała”)¹¹⁸. Po czwarte, uznaje diagnozy i propozycje autora za „mętne wywody”¹¹⁹. Po piąte, szczególną wagę przywiązuje jedynie do dokonanej przez Szujskiego charakterystyki własnych utworów. A i to robi niezbyt rzetelnie.

Zarazem jednak pisarz w taki sposób komentuje i ocenia konkretne dramaty, że przedmowa Szujskiego jest stale przypominana i jakby nie wprost współkomentowana. Można by powiedzieć, że jest ona obiektem odniesień, nie będąc pozornie przedmiotem głębszego namysłu przekładającego się ilościowo na porządek wypowiedzi. Nie przeszkadza to Kraszewskiemu nakierowywać na nią uwagi w sposób nagły, słabo uzasadniony logiką przewodu myślowego. Ujawnia się wówczas, że krytyk dostrzega jej aspekty teoretyczne, ale nie uznaje ich za cenne:

Szujski w przedmowie oświadczył, iż szukał dla poezji polskiej form nowych, tak mu owe dawne Mickiewiczowskie, *rozbujałe* do zbytku, nie przypadły do smaku.

Ale form szukać na drodze teorii i rozumowania jest jedynym sposobem, aby ich nie znaleźć i dowieść braku twórczości własnej... forma musi się rodzić z przedmiotem... a umiejętność tylko wychować ją i wypielęgnować powinna... Takie zestawianie przypomina ową kaplicę kapucynów w Rzymie, ubraną całą w kości nieboszczyków¹²⁰.

¹¹⁸ Zob. s. 51, przyp. 108.

¹¹⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 277 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

¹²⁰ *Ibidem*, s. 278–280 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 180).

Abstrahując od atrakcyjnego, choć deprecjonującego porównania zamykającego ten fragment, trzeba przyznać, że wykazuje się w nim Kraszewski ogromną zwięzłością przy znacznym potencjale myślowym. Nie wdając się w analizy, dywagacje czy szukanie kontrargumentów, w kilku zdaniach kumuluje całą swoją energię polemiczną. Najpierw powtarza kwestię, która już wcześniej jawiła się jako zasadnicza dla jego myślenia o propozycjach intelektualnych i artystycznych Szujskiego, a skoncentrowana była na kondycji polskiej poezji. Następnie zaś włącza nowy wątek. Warto zatrzymać się na dokonanym w pierwszym z zacytowanych zdań powrocie do podejmowanego już zagadnienia, nieprzynoszącym bynajmniej wyłącznie efektu repetycji. Logika tego wypowiedzenia jest odwrócona w stosunku do wcześniejszego o pozornie identycznej treści: „z góry rzucone anatema na zbyt *rozbujałą* poezją polską, która ma być w przyzwoite ryzy ujętą przez autora”¹²¹. W tym przypadku zwraca uwagę postawienie na pierwszym miejscu dążenia dramaturga do wypracowania nowych form polskiej poezji (co interesująco koresponduje z pierwszym zdaniem fragmentu *Rachunków* poświęconego jego pisarstwu, o którym już pisałam). Nie zmienia to jednak nastawienia Kraszewskiego wobec Szujskiego, a ponadto wzmacnia nawet mechanizm dewaluacji tej nowości poprzez specyficzne ujęcie motywacji do jej poszukiwania. Nie rzetelny namysł czy pisarskie doświadczenia okazują się w świetle *Rachunków* podstawą sądów autora przedmowy, lecz niedookreślone kwestie „smaku”¹²². Ranga uzasadnień i argumentacji Szujskiego obniżona zostaje do kryteriów subiektywnych, a nawet po prostu percepcyjnych. Niejednoznaczność zastosowanego przez Kraszewskiego sformułowania zawiesza je

¹²¹ *Ibidem*, s. 276 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

¹²² *Ibidem*, s. 279 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 180).

między wycuciem estetycznym a potocznie rozumianą aprobatą (w tym wypadku w formie zaprzeczonej). Dramaturgiczna, a w zasadzie szerzej – historycznoliteracka, koncepcja jawi się więc w świetle rachunkowych uwag jako wytwór osobistych niechęci. Ponownie są one skierowane ku „rozbujałej poezji”, tym razem dodatkowo określonej jako Mickiewiczowska. Przypomnijmy – ani taka kwalifikacja, ani nazwisko poety nie pojawiają się w tekście Szujskiego. Wskazanie w tym miejscu na największego wieszczą jako figurę reprezentacji romantycznej poezji ma uzasadnienie, ale jego autorytet wyzyskany zostaje do uwyrażnienia skali niestosowności młodego autora, niedoceniającego jakoby powszechnie szanowanych wielkości¹²³.

¹²³ Taki sposób ujęcia kwestii poezji przez Kraszewskiego potwierdza jej złożoność, wynikającą z korelacji między poetyckością a postawami patriotycznymi. Pisarz nie był bynajmniej apologetą twórczości Mickiewicza i cenił przede wszystkim dwa jego utwory – *Konrada Wallenroda* (w 1869 roku wygłosił w Dreźnie odczyt na jego temat) i *Pana Tadeusza*. Zob. H. Bursztyńska, *Poglądy J.I. Kraszewskiego z lat sześćdziesiątych na poezję romantyczną*, w: *Literatura południa wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 115–127. Za ważną cechę poezji uznawał obrazowość, stąd też jego estyma dla twórczości Władysława Syrokomli i Wincentego Pola (*ibidem*, s. 125). Wypowiedź Kraszewskiego można by umieścić także w innym kontekście i przypomnieć, że „Od początku XIX wieku w Polsce godność bohatera wiązano powszechnie z postacią poety-wieszczą” (M. Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995, s. 418). Trzeba dodać, że Szujski obawiał się raczej silnej emocjonalności poezji Juliusza Słowackiego, o czym pisał w kontekście pytań o wpływ twórczości romantyków na postawy powstańcze. Zob. H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: *idem, Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 210–211.

Druga część ostatniego wydzielonego cytatu przenosi uwagę z formy na przedmiot, wobec którego powinna być ona stosowna. Jest to w wywodzie Kraszewskiego ważna zmiana jakościowa, bo nie odnosi się już do (aprobowanych bądź nie) przekształceń w zakresie modeli i wariantów rodzajowych czy gatunkowych twórczości poetyckiej, lecz w obrębie tego, co stanowi jej podstawę, materię czy treść, a więc – biorąc pod uwagę ówczesne standardy i podchodząc do sprawy generalizująco – kwintesencję życia duchowego narodu, poziom zbiorowej świadomości i zakres doświadczeń wspólnych, choć mogących uzyskiwać indywidualny wyraz. Pozwala to domniemywać, że tym, co różni Kraszewskiego od Szujskiego, jest nie tylko odmienne patrzenie na kondycję i charakter polskiej poezji, lecz także – a może nawet przede wszystkim – sposób postrzegania rodzimej teraźniejszości i przeszłości.

Jak widać, choć dla omówienia przedmowy nie zostało przewidziane przez Kraszewskiego szczególne miejsce, to na różne sposoby jest ona „wpisywana” w *Rachunki*. Potwierdzają to kolejne odwołania. Tylko sporadycznie bywają one ledwie wyczuwalne, jak wówczas, gdy komentując poprawki wprowadzane w *Halszce z Ostroga*, krytyk tropił to, „co chłodny rozum z teorią w rękę poprawiał...”, lub dostrzegął w *Twardowskim* „rusztowanie programu”¹²⁴, przebijające przez postacie. Częściej są to nawiązania nierozbudowane wprawdzie, ale trudne do przeoczenia ze względu na swój wydzźwięk. Jak to, które zamyka przegląd dramatów serii pierwszej:

a bądź co bądź, kto ma być poetą, serca sobie wydzierać nie powinien. Pan Szujski chce być poetą... ale zarazem bardzo rozsądnym, chłodnym i niewybujałym, jak była ta

¹²⁴ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 277, 280 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 178, 180).

biedna poezja polska niedawno; zarzuca jej to, chce uleczyć z gorączki, ale cóż stawi w jej miejscu? Patos i deklamacją nienaturalną, rozwlekłą, ubarwioną ponasadzonymi obrazkami¹²⁵.

Kraszewski podtrzymuje swoje przekonanie o sprzężeniu poetyczności z uczuciowością, a zarazem – nie stroniąc przy tym od ironii – udowadnia, że nie tylko na gruncie teoretycznym, ale też w praktyce artystycznej autor *Twardowskiego* nie potrafi stworzyć jakiegokolwiek wartościowej przeciwwagi dla dotychczasowej poezji. Nie po raz pierwszy sugeruje przy tym, że Szujski postawił zarzuty czy proponował program naprawczy (w świetle zacytowanych słów można by powiedzieć – leczniczy czy rekonwalescencyjny) wobec zastanych standardów twórczych. Nie jest bez znaczenia, że już w jednym z wcześniejszych fragmentów swojego tekstu Kraszewski zakwalifikował ambicje Szujskiego jako symptom choroby. Kontekst ten wzmacnia krytykę skierowaną pod jego adresem, zawartą w ostatnim przytoczonym cytacie – chory próbujący innych leczyć z gorączki zdaje się tracić skuteczność jako lekarz, a ponadto będąc nieświadomym własnego niezdravia, jest niewiarygodny¹²⁶. Deprecjonującą moc tej metaforyki można w pełni docenić, gdy uwzględni się ścisłą korelację między koncepcjami artystycznymi

¹²⁵ *Ibidem*, s. 282 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 182).

¹²⁶ Tym bardziej to ważne, że już we wcześniejszym okresie twórczości Kraszewski świadomie i chętnie korzystał z kodu malarzycznego, a chorobowa kwalifikacja zjawisk miała u niego wydźwięk moralny. Jeden z ważnych aspektów zdrowia „to poczucie narodowej tożsamości, odporność na przyjmowanie postaw i wartości grożących rozmyciem się cech polskości” (T. Budrewicz, „Zdrowie” i „choroba” w języku Kraszewskiego (w okresie wołyńskim), w: *idem, Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 82).

a poglądami politycznymi Szujskiego, na którą wskazuje Kraszewski:

Polityczne przekonania p. Szujskiego godzą się dobrze z jego teoriami artystycznymi; chce w nowej epoce poezji mniej liryzmu i rozbujania... w polityce też żąda zaparcia się mrzonek i tego, co zwie nie nader szczęśliwie – *liberum conspiro*... Że wymaga po kraju pracy organicznej na drogach legalnych – na to się godziemy z nim wszyscy – ale nie ma prawa zamykać ust i potępiać tych, co sprawę kraju inaczej tłumaczą i rozumieją. Wyrzeczemy się i *liberum veto*, i *liberum conspiro*, ale nigdy *liberum cogito*... W broszurze o kilku prawdach myślą główną jest szkodliwość spiskowania posunięta tak daleko, że nie uwzględniła położenia, w jakim różne części Polski się znajdują, co „Dziennik Poznański” mu wykazał¹²⁷.

Posłużenie się przez Kraszewskiego w ocenie ważnego tekstu Szujskiego autorytetem „Dziennika Poznańskiego”¹²⁸ i anonimowością recenzji powoduje, że w tych

¹²⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 283–284 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 183–184).

¹²⁸ Recenzja z „Dziennika Poznańskiego” faktycznie skupiona była wokół kwestii najbardziej aktualnych. Zawierała przede wszystkim polemikę z zawartą w *Kilku prawdach z dziejów naszych* krytyką spiskowania podporządkowanego (wywodzonej przez Szujskiego z *liberum veto*) idei *liberum conspiro*, a zwłaszcza z tezą autora broszury o bezzasadności podejmowania działań konspiracyjnych po 1863 roku. Niezgoda z Szujskim manifestowana jest w tym tekście nie tylko za pomocą argumentacji potwierdzającej wartość konspiracji, lecz także za pomocą specyficznym wyrażonej kwalifikacji sądów „poety galicyjskiego”: „Tyle zaś niewątpliwie pewna, że potępienie to w tak ogólnym i nie rozróżniającym zastosowaniu, jak je ze strony p. Szujskiego widzimy, że postawienie *liberum conspiro* obok *liberum veto* dlatego, «że w roku 1863

fragmentach jego wywód traci na jasności. Krytyczne uwagi ograniczone są tu jakby do niezbędnego minimum, a trzykrotne, aprobatywne odwołanie do cudzego tekstu komentującego broszurę¹²⁹ zdaje się uzasadnieniem

nastąpiło uwłaszczenie chłopów», pozostanie raczej pomnikiem licencji poetyckiej aniżeli wytrwałości politycznej tyle zacnego skądinąd autora” ([Anonim], [rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 2; zob. *Teksty źródłowe*, s. 360–361). Formuły poetyckie zastosowane tu jako narzędzie deprecjacji wchodzą w interesujące zależności z uwagami na temat poezji pojawiającymi się w rachunkowej ocenie krakowskiego dramaturga. Szujski stanowczo odpowiedział recenzentowi „Dziennika Poznańskiego”, podtrzymując wcześniejsze sądy i na wstępie repliki oznaczając swoją perspektywę jako narodową, a nie galicyjską. Punktem centralnym jego odpowiedzi jest zakwestionowanie zasadności utożsamiania konspiracji „naturalnej” (opozycji przeciw podległości) z polityczną (zaburzającą relację między kwestiami niepodległościowymi a społecznymi i związaną z walką zbrojną). Puentą riposty Szujskiego jest przeciwstawienie „młodemu”, nieaktualnemu już patriotyzmowi marzeń, poświęcenia i oderwanych od rzeczywistości idei patriotyzmu „starego”, korzystającego z doświadczenia utraty i klęski: „Taki patriotyzm przypuszcza dyskusję, bo z sfery uczuć i przeczuć, z sfery teorii i ogólników musiał on pod wagą strasznej rzeczywistości przyjść w sferę rozumu i praktyki, musiał się nauczyć roztropności” (J. Szujski, *Dwie odpowiedzi: „Dziennikowi Poznańskiemu” na recenzję broszury Kilka prawd z dziejów naszych. P. Flor. Ziemiałkowskiemu na List otwarty*, cz. [I], „Przegląd Polski” 1867, z. 11, s. 323). *Dwie odpowiedzi* zostały opublikowane w majowym zeszycie pisma z 1867 roku, a zatem były chronologicznie bardzo bliskie dwóm, omawianym już, tekstom autora – przedmowie do dramatów i recenzji pierwszego rocznika *Rachunków*.

¹²⁹ Ściśle rzecz ujmując, Kraszewski odsyła do tekstu z „Dziennika Poznańskiego” czterokrotnie. Wcześniej czyni to przy okazji uwag na temat „apodyktyczności sądów” i „nierówności stylu” w *Dziejach Polski* Szujskiego, które komentuje w ten sposób: „(Wskazał mu to słusznie z powodu broszury politycznej recenzent «Dziennika Poznańskiego»)»” (B. Bolesławita

ograniczenia polemiczności w tym zakresie. Status *Kilku prawd z dziejów naszych* okazuje się zatem w wywodzie krytyka jeszcze bardziej niejednoznaczny niż przedmowy do dramatów. Kraszewski nie znalazł dla nich miejsca w swoich *Rachunkach*. Czy zaważyła niechęć, czy inne okoliczności – trudno przesądzić. Zarazem jednak ważny tekst Szujskiego nie został pominięty. Pisarz nie tylko o nim wzmiankuje, lecz także wchodzi z nim w zasadniczy ideologiczny spór zamarkowany – zdawać by się mogło erudycyjną – leksykalną grą¹³⁰. Formułom politycznym Szujskiego, które uzyskały niebawem ogromną popularność¹³¹, przeciwstawił inną – *liberum cogito*. Ponadto, choć miejsca sporne Kraszewskiego i Szujskiego lokowały się na poziomie pojedynczych słów, a nie rozbudowanych

[J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 275 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 176). Taki właśnie adres czasopiśmienniczy nie był zresztą przypadkiem, bo jak pisał Wincenty Danek, „Dziennik Poznański” od około 1867 roku był „pod wpływami” Kraszewskiego (*idem, Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 29).

¹³⁰ Wincenty Danek twierdził, że pisarz „[n]iesłuchanie ostro zaatakował broszurę polityczną” *Kilka prawd z dziejów naszych*, mając na myśli fragmenty *Rachunków* dotyczące poglądów historycznych Szujskiego (*idem, Józef Ignacy Kraszewski*, s. 396). Zarazem badacz nie miał wątpliwości, że „[n]ajdotkliwiej jednak odbiła się niechęć do osoby Szujskiego na niesłuchanie ostrej, drwiącej ocenie jego twórczości literackiej [...]” (*idem, Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 86). Badacz zwracał też uwagę, że antypatia Kraszewskiego wobec Szujskiego wpływała tylko na ton wypowiedzi, zaś „treść krytyki” jego dramaturgii była trafna (*ibidem*, s. 114).

¹³¹ Analogia między *liberum veto* a *liberum conspiro* wylansowana została przez *Kilka prawd z dziejów naszych*, ale pojawiła się po raz pierwszy już w listopadzie 1865 roku w tekście Szujskiego *Dumania samotną godziną. Niepoemata i nierozprawy*, „Hasło” 1865, nr 83 i 85 (artykuł nie był podpisany). Zob. K.K. Daszyk, *Józef Szujski jako twórca politycznego credo...*, s. 71.

narracji, to nie można wykluczyć, że broszura krakowskiego autora była wszyfrowana w rachunkowe sprawozdanie jako ważny kontekst wywodu Bolesławity¹³².

Finalnie wyeksponowanym obiektem polemiki okazuje się jednak przedmowa, jako zasadnicza płaszczyzna odniesienia, a rozproszone sądy o niej bądź niebezpośrednio zaznaczane sygnały rezonowania z nią – osią kryształizacji wywodu i oceny dorobku galicyjskiego twórcy, historyka i polityka¹³³:

Przykro nam zakończyć to sprawozdanie zarzutami, mimo których mamy najprawdziwszy szacunek dla człowieka i pisarza... ale kto się stawi jako reformator, jako domniemany budowniczy nowego gmachu, „kto *panować* chce nad uczuciem i obrazowością” (Przedmowa do dramatów, IX), „walczyć z *wybujalnością* form dawnych” (także str. XI), musi przecie coś postawić w miejscu Mickiewiczowskiej anarchii i Słowackiego rozpasania...?

¹³² Zarazem jednak był Kraszewski nie tak daleki od poglądów Szujskiego. Dokonując diagnozy współczesności, doceniał znaczenie walki z „wrogami bytu we wnętrznościach naszych” i dodawał: „nam cichej pracy potrzeba, nie sejmikowego gwaru, nie tych wywoływań na wiatr, po których jutro leżymy martwi w starym barłogu nieprawości” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 14–15; zob. *Teksty źródłowe*, s. 372–373).

¹³³ Recenzent „Dziennika Literackiego” zwracał uwagę na stronniczość w ocenie Szujskiego i jego przedmowy na tle innych opinii o literaturze dokonanej w *Rachunkach* (K.L., [rec.] *Rachunki Bolesławity z r. 1867*, „Dziennik Literacki” 1868, nr 37, s. 592). W „Dzienniku Poznańskim” natomiast można było znaleźć aprobatę dla słuszności surowych sądów Kraszewskiego na temat Szujskiego ([Anonim], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki, przez B. Bolesławitę. Rok drugi. Dwa tomy. Poznań, nakładem księgarni J.K. Żupańskiego. 1868*, „Dziennik Poznański” 1868, nr 198, s. 1).

Tylko jeniałna twórczość Goethego mogłaby usprawiedliwić porywy tak śmiałe... miałzeby p. Szujski żywić nadzieję, że Goethem polskim się stanie?

Daj Boże... życzymy mu z serca¹³⁴.

Pierwszy akapit tego fragmentu to w zasadzie podwójne powtórzenie – słów przedmowy i własnej oceny postulatów. Kraszewski wcześniej już odmówił autorowi dramatów zdolności stworzenia czegokolwiek mogącego zastąpić dzieła romantyczne, a puentując swoje wywody, jeszcze wzmocnił to stanowisko pytaniem. Często stosowany przez Kraszewskiego wielokropek poprzedzający pytajnik staje się w tym kontekście znakiem nie tylko nieodokreślonej znaczeniowo pauzy, lecz także pustki, braku serio kontrpropozycji, na którą nie stać autora *Wallasa*. Tak pomyślane domknięcie uwag na temat Szujskiego jest w pełni kompatybilne z całym rachunkowym „sprawozdaniem”. Jego dopełnienie, poszerzające konteksty i skojarzenia romantyczne, nie wydaje się aż tak fortunne, choć pełni określoną funkcję. Pozwala raz jeszcze zasugerować, że młody twórca nie potrafił oszacować swoich możliwości i nie zachował miary w sądach. Wcześniejszy zarzut śmieszności tym razem zawisa gdzieś między słowami. W tym kontekście życliwe życzenia końcowe to już złośliwa ironia. Służąca bynajmniej nie tylko stylistycznemu wzmocnieniu, lecz także wyakcentowaniu własnych racji jako stronnika „serca”¹³⁵, a nie bezdusznego rozumu. Imponująca to dbałość o ostatnie słowo...

¹³⁴ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 285–286 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 185).

¹³⁵ Uczuciowa powściągliwość, o czym doskonale wiedzieli współcześni Szujskiego, była faktycznie jego problemem i utrudniała mu zdobycie popularności. Zob. P. Chmielowski, *Twórczość dramatyczna Józefa Szujskiego*, „Ateneum” 1897, t. 3, s. 31. W opinii

Rozkładanie wątków – rzecz by można – głównych i pobocznych w tekście Kraszewskiego zasługuje na jeszcze kilka słów komentarza. Sprawy literackie i historyczne splatają się tu w rozmaity sposób, a drugie z nich zdają się utrudniać autonomiczne potraktowanie pierwszych. Warto pod tym kątem przyjrzeć się kwestii niby czysto technicznej, ale przy lepszym rozeznaniu niebagatelnej – układowi typograficzno-kompozycyjnemu obszernego fragmentu poświęconego Szujskiemu w *Rachunkach* za rok 1867. Jest on z działu *Literatura* wyosobniony za pomocą delimitacyjnych linii umieszczonych na jego początku i końcu oraz poprzedzony wyliczeniem prac opublikowanych przez autora w interesującym Kraszewskiego roku. Pierwsza seria dramatów znajduje się na drugiej pozycji w tym rejestrze, poprzedzona *Rysem dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego*, który w omówieniu przywołany został na ostatnim miejscu. *Dziejów Polski*, komentowanych przez pisarza wraz z dramatami, w spisie nie ma, bo jak sam słusznie zauważył w innym miejscu, opublikowane zostały i omówione w *Rachunkach* rok wcześniej. Broszura *Kilka prawd z dziejów naszych* umieszczona została na ostatniej pozycji i nie była przedmiotem dłuższego wywodu. Ilościowo i jakościowo to dramaty są w centrum uwagi, choć bywa ona zaburzana odwołaniami do innych tematów. Ważnym odniesieniem i dla tego zestawienia tekstów, i – przede wszystkim – dla wywodu Kraszewskiego jest katalog zagadnień otwierający dział *Literatura*. Uważny czytelnik mógł w nim dostrzec taką zapowiedź prezentacji treści: „Literatura piękna. – Poeci: T. Lenartowicz, W. Pol, B. Zaleski, J. Szujski. – Dramata i inne dzieła. – Powieści. [...]”¹³⁶. Szujskiego

Kraszewskiego ów brak odgrywa jednak szczególną rolę, rzecz by można – operacyjną.

¹³⁶ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 200.

pozycjonuje się tu wśród poetów, spośród jego dzieł zdecydowanie wyróżnia się dramaty, a nazwisko autora i jego utwory zostają oddzielone znakiem separacyjnym. Tę niejednoznaczność przyporządkowania potwierdza też lektura. W części dotyczącej poetów Kraszewski zauważa, że społeczne i polityczne nastawienie na praktycyzm i pracę wpłynęły na literaturę, skutkując między innymi tym, że „nowych poetów nie widać”, a „zasłużonego inwalidów zastępu” słucha coraz mniej odbiorców¹³⁷. W gronie tym widzi Bohdana Zaleskiego, Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, Cypriana Norwida i Kornela Ujejskiego. Biorąc pod uwagę uczuciowość, wierność pieśni i przeszłości, konstatuje jednoznacznie: „Nie policzmy tu J. Szujskiego, o którym szerzej powiemy, gdyż ten do nowej by szkoły należał, gdyby była ona na dziś możliwą”¹³⁸. Ostatecznie więc, co wobec tego uzasadnione, zajmuje się jego twórczością w osobno wydzielonej części książki. Konflikt między późnoromantyczną poezją (zwaną tu pieśnią) a dramatami Szujskiego zaznacza się zatem już na poziomie redakcyjnego porządkowania tekstu, choć oczywiście trudno wyrokować, na ile taki drobiazg redakcyjny mógł być przemyślany przez autora *Rachunków*.

Jak Stanisław Tarnowski bronił przyjaciela

Wyróżniając jako osobny przedmiot swojej recenzji *Z roku 1867. Rachunków* obszerny fragment poświęcony Szujskiemu, Stanisław Tarnowski formułuje opinie z perspektywy jego obrońcy. Nieco nawet nadmiarowo zaangażowanego, skoro chce „odpowiedzieć na zarzuty robione

¹³⁷ *Ibidem*, s. 270.

¹³⁸ *Ibidem*.

p. S. przez Bolesławitę¹³⁹. Koncentrując się na „rzeczach najkonieczniejszych”¹⁴⁰, od początku wybiera wyrazistą linię polemiki z Kraszewskim, wyznaczaną eksponowaniem różnic między sądami autora *Rachunków* o Szujskim z roku 1866 i 1867. Traktując cytaty z dzieła jako dowody, wskazuje nie tylko na radykalną zmianę ocen, lecz także na ich niejasne kryteria i zupełny brak wiarygodności wydającego je autora. Podsumowując uwagi na temat *Dziejów Polski*, pisze:

Jeżeli zaś *Dzieje* usprawiedliwiają stanowisko nie już pierwszorzędne, jak to przyznawał przed rokiem autor *Rachunków*, ale po prostu stanowisko szanowne i poważne swojego autora, tedy nie mogą być takimi, jak je opisują *Rachunki z roku 1867*. *All is true* świeciło już nad pierwszym *Rachunkiem* – a jednak prawdy dzisiejsze sprzeciwiają się wprost prawdom przeszłorocznym, a co wówczas było dobrym i znakomitym, dziś wygląda inaczej. Któraż więc z tych prawd jest prawdą? Przeszłoroczna czy dzisiejsza? Które *Rachunki* wierne są swojemu godłu, a które pozwoliły sobie od niego odstąpić? Mamy prawo o to zapytać, bo skoro książka ta jest spowiedzią naszych błędów i niedoli, to wiedzieć przecież musimy, podług której spowiedzi sumienia nasze regulować mamy¹⁴¹.

Jak widać, pod piórem Tarnowskiego obrona Szujskiego natychmiast staje się atakiem na jego adwersarza. I to atakiem bardzo silnym, bo nieograniczającym się do wykazania stronniczości, ale podważającym

¹³⁹ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 163 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 203).

¹⁴⁰ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 203).

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 165 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 206).

prawdomówność¹⁴². Zarzut nieposzanowania prawdy mógłby być dyskwalifikujący dla każdego krytyka, a w odniesieniu do autora opatrującego swoje wywody mottem „All is true” jest wprost druzgocący, niemal zbędną czyniąc wzmacniającą go ironię ostatniego zdania przywołanego fragmentu¹⁴³. Taka diagnoza postawy i postępowania Kraszewskiego ma charakter generalny, bo – jak wynika z dalszych wywodów – odnosi się w zasadzie do wszystkiego, co napisał on o twórczości Szujskiego. A biorąc pod uwagę to, że zdeprecjonowane przez Tarnowskiego motto Kraszewskiego wprowadza przecież do całości *Rachunków*, te właśnie fragmenty recenzji można wręcz uznać za jej swoiste centrum polemiczne¹⁴⁴. Potwierdza to także ostatnie zdanie tekstu, odsłaniające cel autora:

Chcieliśmy tylko zwrócić i jego, i publiczności uwagę na to, że treść książki nie ze wszystkim zgadza się z jej go-dłem, a czyniąc tak, mieliśmy na oku pożytek przyszłych, jeżeli będą, *Rachunków*, a wykonywaliśmy nie tylko prawo sprawozdawcy, ale i jego obowiązek¹⁴⁵.

¹⁴² Różnie ujmowane kryterium prawdy było bardzo ważne w ówczesnej krytyce, w tym konserwatywnej. Zob. T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne...*, s. 97.

¹⁴³ Ironia to najczęściej stosowane narzędzie wyrażania antypatii przez Tarnowskiego. Zob. H. Markiewicz, *Słowo wstępne*, w: S. Tarnowski, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 8. Wincenty Danek uważał, że ta recenzja Tarnowskiego „była popisem ironii jej autora” (*idem, Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 122).

¹⁴⁴ We wcześniejszych fragmentach recenzji Tarnowskiego pojawia się tylko kwestia kłopotów, jakie ma Kraszewski z uznaniem trudnej prawdy o polskiej przeszłości.

¹⁴⁵ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 169 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 217).

Tarnowski stara się pobić przeciwnika jego własną bronią także wówczas, gdy pisze o dokonanych przezeń odczytaniu dramatów. Zestawienia cytatów z *Rachunków* z 1866 i 1867 roku stają się punktem wyjścia do błyskotliwej żonglerki słowami „prawda” i „nieprawda”, a nagromadzenie zdań pytających wskazuje na niemożność rozstrzygnięcia, jaki jest status sądów Kraszewskiego i w jakiej są one wobec siebie relacji. Trzeba przy tym zauważyć, że nawet zarzuty mniejszego, zdawałoby się, kalibru potrafi Tarnowski odpowiednio wzmocnić. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy próbuje obalić poczynioną przez Kraszewskiego krytykę stylu autora *Królowej Jadwigi*:

Kiedy więc spowiednik nasz strofuje pana Szujskiego o zaniedbanie stylu, naraża się na to, że kto złośliwy zastosuje do niego pewną ewangeliczną przypowieść o belce w własnym oku [...]¹⁴⁶.

Wskazanie na wybraną przez pisarza spowiedniczą rolę, obligującą do nieskazitelności, daje w tym wypadku silniejszy efekt niż poprzedzające to zdanie zgromadzenie przykładów uchybień językowych Kraszewskiego. Stosowane są więc w recenzji Tarnowskiego przede wszystkim kryteria najwyższej miary, etyczne¹⁴⁷. Warto przy tym zaznaczyć, że zdefiniowanie pozycji poznawczej i narracyjnej autora *Rachunków* jako „spowiednika i kapłana”¹⁴⁸

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 166 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 208).

¹⁴⁷ Doskonale widać w tej recenzji zasadniczą cechę dyskursu krytycznego Tarnowskiego, rozpoznaną przez Ignacego Chrzanowskiego, jaką jest skoncentrowanie przede wszystkim na wydaniu osądu – estetycznego i moralnego. Zob. I. Chrzanowski, *Stanisław Tarnowski jako krytyk literacki*, w: *idem*, *Wśród zagadnień, książek i ludzi*, Lwów–Warszawa–Kraków 1922, s. 492, 498.

¹⁴⁸ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 166 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 208).

pełni tu ważną funkcję, bo eksponuje role, które on wyznaczał sam sobie w uwagach wstępnych do tomów dzieła z roku 1866 i 1867. Kraszewski podejmował swoje szeroko zakrojone zadanie sprawozdawcze jako „stary rocznikarz klasztorny...”¹⁴⁹, a jednym z celów swojego „zbiorku” czynił „spowiedź z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych, które narodowość naszą obchodziły”¹⁵⁰. W kolejnym roku wyjaśniał: „bo kto ujął pióro, aby spowiadał swego czasu niedolę i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek”¹⁵¹.

Kwestie szczególnie ważne z uwagi na zagadnienia priorytetowe dla niniejszej antologii i rozprawy wstępnej pojawiają się u Tarnowskiego „na ostatku”¹⁵², co bynajmniej nie przesądza o ich randze w jego wywodzie. Recenzent dostrzega konieczność odnotowania, w jaki sposób Kraszewski wspiera swoje opinie na temat Szujskiego fragmentami z przedmowy do dramatów, i konstatuje: „Byłoby to wszystko istotnie oburzające, gdyby było prawdziwe”¹⁵³. Warto zauważyć, że właśnie w tym miejscu Tarnowski zaczyna oddawać głos Szujskiemu, wcześniej niejako marginalizowanemu przez obfitość cytatów z *Rachunków* i słowną szermierkę recenzenta. Przypomina i komentuje jego słowa, by przywrócić ich pierwotne znaczenia, których pozbawiły go praktyki lekturowe Kraszewskiego. Bio-

¹⁴⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 3 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 340).

¹⁵⁰ *Ibidem*, s. 5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 342). Nie zmieniało to faktu, że wchodził w *Rachunkach* w rolę Piotra Skargi (zob. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 73). Właśnie ten skargowski ton mógł szczególnie razić Tarnowskiego.

¹⁵¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 14 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 372).

¹⁵² S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 166 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 208).

¹⁵³ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 209).

rać pod uwagę zarzuty autora *Starej baśni* i stylistykę jego tekstu, wypada zwrócić uwagę na jeden fragment recenzji, odnoszący się do nich w sposób najbardziej czytelny:

Znaczy to dla każdego, kto bierze słowa w ich sensie zwykłym i prostym, że pisząc dramata, musiał autor wyrzec się tych form gotowych, które mu dawała poezja opisowa i liryczna, i że musiał z nimi walczyć, bo go nęciły swoim powabem, nasuwały mu się, a użyć ich nie chciał, bo uważał, że nie są do dramatu stosowne. Łatwo jest wyrwać z toku myśli kilka słów lub kilka wierszy, a tak wyrwawszy, podsunąć im znaczenie inne, niż miały pierwotnie, ale praktyka taka najmniej daje się usprawiedliwić w książce, która wywiesza prawdę jako swoje godło¹⁵⁴.

Kilkukrotnie powtarzanym przez Kraszewskiego zdaniem o antagonistycznym stosunku Szujskiego do zastanej poezji Tarnowski przeciwstawia jedno zwięzłe wyjaśnienie, zmieniające sens i zakres „walki” (a jak można przyjąć, także innych słów z tego pola semantycznego) sugerowane w *Rachunkach*¹⁵⁵. Będąc w zgodzie z Szujskim, recenzent „Przeglądu Polskiego” wskazuje raczej na podjęty przez niego wysiłek odchodzenia od wzorców poetyckich, które nie straciły dla niego atrakcyjności, ale nie są odpowiednie do nowego dramatu (według Szujskiego – nie mogą sprostać wyzwaniom nowych czasów)¹⁵⁶. W tej obronie mo-

¹⁵⁴ *Ibidem*, s. 167 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 210).

¹⁵⁵ Na marginesie warto odnotować, że jakkolwiek Tarnowski stosował w ocenach liryki i dramatu kryteria ekspresywne, to zasadniczo, jak wykazał Henryk Markiewicz, „Zadziwiająco jednorodny jest kodeks estetyczny Tarnowskiego i jego kodeks polityczny, zalecający nieustannie politykę taktu, umiaru, statku!” (*idem*, *Słowo wstępne*, s. 16).

¹⁵⁶ W interesujący sposób Tarnowski rozwijał tę kwestię po latach, widząc w twórczości dramaturgicznej Szujskiego „nowy zwrot

tywacji autora przedmowy dokonuje się zatem nie tylko uwolnienie go od oskarżenia o deprecjonowanie poezji romantycznej¹⁵⁷, lecz także przeniesienie uwagi z poezji (dokonanej w tekście wprowadzającym do dramatów oceny jej szans rozwojowych) na dylematy twórcze dramaturga. Wydaje się to efektem znacznie ważniejszym niż ponowne zakwestionowanie zgodności sądów Kraszewskiego z prawdą, bo jest adekwatne wobec sposobu porządkowania wyводу przez Szujskiego, który zamykał swój tekst odwołaniami do własnej praktyki twórczej.

Na marginesie wypada zaznaczyć, że nawet tak – здаwałoby się – uważny czytelnik jak Tarnowski nie unika błędu popełnionego przez Kraszewskiego lub – w zależności od tego, jaką optykę lekturową przyjmiemy – daje się zwiść jego strategiom tekstowym. Podobnie jak on bowiem równoważnie traktuje przedmowę do pierwszej serii dramatów i krótkie wprowadzenia, którymi Szujski poprzedza *Halszkę z Ostroga* i *Królową Jadwigę* (w obu

[...] w poezji polskiej”, który nie oznaczał jednak zerwania czy przełomu, lecz zmianę opartą na korekcie, a potwierdzającą też kontynuację. „Po romantyzmie emigracyjnym, patriotycznym i mistycznym następuje, z niego pochodzi, ale podobny do niego nie jest wcale. Mistycznego nie ma w nim nic; [...] jest tylko naród, który z głębi swego upadku powinien się dźwigać z szlachetną wolą wzniesienia się jak najwyżej, ale z roztrofną wiedzą, że cudem i od razu z nędzarza nie stanie się mocarzem – owszem stopniowo, trudem i zasługą, mądrością i cnotą. To jest ten związek, to naturalne następstwo Szujskiego po wielkich poetach; i to ta ewolucja poezji polskiej, myśli polskiej, jaką on oznacza” (S. Tarnowski, *Szujskiego młodość*, Kraków 1892, s. 215–216). Zob. też: S. Tarnowski, *Szujskiego lata szkolne*, Kraków 1885, s. 84.

¹⁵⁷ Tarnowski uważał zresztą Szujskiego, o czym przypominał Markiewicz, powołując się na jego *Historię literatury polskiej*, za „następcę wielkich romantyków”, przewyższającego ich pod względem zdrowego pojmowania obowiązków (H. Markiewicz, *Słowo wstępne*, s. 27).

wypadkach zatytułowane *Kilka słów*), wymiennie się do nich odwołując. Zarazem jednak w swoich sądach na temat przedmowy i jej rangi krytyk był bardzo konsekwentny. Jeszcze w 1901 roku pisał:

W przedmowie mówi autor, że forma dramatyczna w poezji odpowiada dojrzałej świadomości siebie, wyrobionej woli, zupełnej męskości społeczeństwa. Tego stopnia i postępu spodziewa się on dla społeczeństwa swojego i nie wątpi, że poezja jego wtedy zdobędzie się na dramat chwalebny i wielki. Swój uważa za próbę tylko, za jeden krok na drodze ku dramatowi przyszlęmu. Ale z tej skromnej przedmowy znać, jak wysoko pojmuje dramat i jego przeznaczenie, jak wiele od tragicznego poety żąda – jak byłby szczęśliwy, gdyby mógł uwierzyć, że jego własny dramat jest tym, którego się pragnie i czeka. To był, głęboko w sercu tajony, szczyt jego ambicji dla siebie: jak uczucie, że do tej wysokości nie doszedł, musiało być – jeszcze głębiej ukrytym – jego bolesnym wyrzeczeniem się i rezygnacją¹⁵⁸.

W recenzji o priorytetowym znaczeniu paratekstowych uwag Szujskiego przesądza następujący komentarz:

Ale tu [wybór wzorów Racine'a i Calderona – U.K.] jeszcze mogła przedmowa dać chociażby błahy pozór do tego posądzenia – do zapytania, czy pan Szujski myśli zostać polskim Goethem, nie dała nawet pozorów i zapytanie to wyszło całkowicie z inwencji autora *Rachunków*¹⁵⁹.

¹⁵⁸ S. Tarnowski, *Józef Szujski jako poeta*, s. 56. Na marginesie warto przypomnieć, że mimo niewątpliwej estymy wobec Szujskiego i przyjacielskiego doń przywiązania, Tarnowski nie był bynajmniej bezkrytyczny wobec jego literackich zdolności. Zob. np. S. Tarnowski, *Szujskiego młodość*, s. 125, 140, 143, 154, 213, 214.

¹⁵⁹ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 169 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 211).

Wskazując w ten sposób, że kryteria oceny powinny być dostosowane do założeń i intencji autora, Tarnowski przypomina o ich znaczeniu, a przede wszystkim o tym, że przypisanie Szujskiemu ambicji dorównania Goethemu jest rachunkową puentą uwag o przedmowie. Odwołanie do tej sumującej konstatacji staje się w wywodzie krakowskiego krytyka koronnym argumentem na rzecz słabości dowodowej wielu sądów Kraszewskiego. Do obnażenia ostrości (czy wręcz złośliwości) jego zarzutu mógł wszakże, jako czytelnik jego uwag z 1866 i 1867 roku, swobodnie dojść inną drogą. Otóż zastosowane przez Kraszewskiego porównanie z Goethem ma źródła w skojarzeniu bohatera *Twardowskiego* z *Faustem*, które zostało zanotowane już w pierwszym roczniku *Rachunków*. W zapiskach z roku kolejnego autor kontynuuje swoją myśl, ale nie tworzy podstaw dla tego zestawienia i nadaje mu zupełnie inną rangę, co faktycznie mogło wydawać się nieuzasadnione. Tym razem jednak autor recenzji nie skorzystał z wypróbowanej już praktyki wykazywania różnic między fragmentami *Rachunków* z 1866 i 1867 roku, bo mogła ona choć częściowo osłabić zarzut stawiany ich autorowi.

Porównawcze zestawianie *Rachunków* z 1866 i 1867 roku w recenzji Tarnowskiego, dostarczające mu kryteriów oceny, wsparte było na wyrazistym rozpoznaniu:

Widząc, że wszystko niemal, co p. Szujski w życiu swoim pisał, znane było autorowi *Rachunków* jeszcze w r. 1866, nie wiemy, czemu przypisać tę zmianę w jego zdaniu. Są wprawdzie literackie przeglądy w piśmie naszym drukowane, ale trudno przypuścić, żeby one tyle ważyły na szali – jest *Literatura przedchrześcijańskiego świata*, ale o tej wspomina autor raczej przychylnie. Pozostawałaby mała broszurka ogłoszona w początkach roku 1867 *Kilka prawd z dziejów naszych*, czyżby to ona tak niekorzystnie

wpłynęła była na usposobienie Bolesławity względem p. Szujskiego? I tego z pewnością wiedzieć nie można¹⁶⁰.

We wcześniejszym fragmencie swojego wywodu Tarnowski pisał niezbyt ściśle: „Przypomnieć tu musimy, że oprócz *Literatury przedchrześcijańskiego świata* pan Szujski nic nowego w tym fatalnym dla siebie roku drukiem nie ogłosił”¹⁶¹. Kłopot nie w tym, czy recenzent nie umiał, czy nie chciał doliczyć się wszystkich wydanych w 1867 roku prac Szujskiego. Znacznie ważniejsze wydaje się to, co najpierw pomijał, a co sobie później przypominał, traktując nawet jako potencjalnie rozstrzygające dla oceny Kraszewskiego. W swoim sumowaniu rocznego dorobku autora *Dramatów* Tarnowski nie uwzględnił właśnie ich, a docenił znaczenie *Kilku prawd z dziejów naszych*. Niewymienienie w wyżej zacytowanym zestawie pierwszej serii dramatów było zarazem uzasadnione i nie. Pozostawał Tarnowski w tym przypadku w zgodzie z chronologią, bo poszczególne utwory wchodzące w skład tomu z 1867 roku powstały wcześniej. Zarazem jednak zebrane w jednym zbiorze serii jako przemyślana całość stanowiły dla autora nową jakością¹⁶², opatrzoną przy tym ważną przedmową. Była ona tekstem nowym, a co ważniejsze w tym kontekście – stanowiła też chyba swoistą sygnaturę nowości zbioru, planowanego przecież na kilka serii. Co równie istotne, sam Tarnowski pisał o utworach dramatycznych Szujskiego, odnosząc się do przedmowy, a także jej samej poświęcił uwagę. Niewskazanie na pierwszą serię dramatów trudno zatem uznać za przeoczenie czy zlekceważenie

¹⁶⁰ *Ibidem*, s. 168 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 212).

¹⁶¹ *Ibidem*, s. 165 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 206–207).

¹⁶² Najwcześniejsze z nich, *Halszka z Ostroga* (1859) i *Królowa Jadwiga* (dat. 1859, wyd. 1860), zostały do tego wydania przerebione przez autora.

tej części dorobku branego w obronę autora. Ważniejsze wydaje się doinwestowanie znaczenia broszury politycznej, co zapewne sugeruje jej większą (przynajmniej relatywnie) wartość w oczach recenzenta.

Można by zatem uznać, że Tarnowski ustalił hierarchię dzieł Szujskiego w sposób odmienny od tego, jak to zrobił Kraszewski, a wręcz zaproponował układ odwrócony. Choć, jak pokazywałam, skoncentrowanie uwagi na pierwszej serii dramatów i przedmowie nie dokonywało się w *Rachunkach* w trybie oczywistym, to ostatecznie zorganizowało wywód autora na temat Szujskiego, co dobitnie potwierdziło się w zakończeniu poświęconej mu części *Z roku 1867. Rachunków*. Broszura *Kilka prawd z dziejów naszych* nie staje się natomiast przedmiotem rozwiniętej refleksji Kraszewskiego, który wolał odesłać czytelnika do lektury anonimowego omówienia zamieszczonego w „Dzienniku Poznańskim”¹⁶³. Wprowadza to pewne komplikacje do recenzji Tarnowskiego, który ostatecznie zupełnie inaczej niż Kraszewski rozkłada akcenty w swoim wywodzie, w puencie eksponuje przede wszystkim zagadnienia polityczne, a nie literackie czy historycznoliterackie. Przyznaje zatem zasadnicze znaczenie kwestiom, które u Kraszewskiego zostały zminimalizowane czy – chciałoby się wręcz napisać wbrew logice – przesunięte do innego tekstu. Nie można wykluczyć, że takie odwracanie proporcji przez Tarnowskiego było nie tylko sygnałem innego wartościowania tekstów, lecz także gestem odsłonięcia zastosowanej przez Kraszewskiego strategii wykluczenia i uniku. Tak czy inaczej, to krakowskiemu krytykowi przypada w tym sporze rola tego, który uwyraźnił jego podłoże polityczne.

¹⁶³ [Anonim], [rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 1–2 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 351–361).

W kontekście Szujskiego znaczenie najważniejsze ma tu niewątpliwe dowartościowanie roli *Kilku prawd w dziejach naszych*, w odniesieniu do Kraszewskiego zaś – postawienie wyraźnego zarzutu o braku jednoznaczności poglądów politycznych. Wychodząc od oceny działalności emigracji postyczniowej, Tarnowski konstatował:

Nie potępiał więc emigracji, ale upominał i emigrantów, i ludzi w kraju pozostałych, żeby na ten młyn wody nie ciągnęli; nie zabraniał myśleć, ale ostrzegał przed zgubnym działaniem. Odsądzać emigrację od miłości ojczyzny i od związku z krajem byłoby wielkim złem, ale przyjmować od niej wszystko, pozwalać emigrantom „propagować powstanie” dlatego, że są emigrantami, to byłoby nie miłością emigracji, nie miłością kraju, ale pochlebstwem, tchórzostwem i zdradą obowiązku¹⁶⁴. Tak broszurę swoją i stanowisko swoje pojmował p. Szujski; jeżeli autor *Rachunków* stoi na innym, niechże raczy powiedzieć to wyraźnie i określić bliżej ten kierunek polityczny, do którego się przyznaje, a którego to jasnego określenia szukaliśmy w książce jego usilnie, lecz bez skutku. [...] Zasady, które w praktycznym życiu dzielą społeczeństwo na konserwatyistów i rewolucjonistów, pojęcia, które u nas w Polsce służą za sztandary sprzecznym stronnictwom, tu [w *Rachunkach* – U.K.] żyją obok siebie tak zgodnie jak zwierzęta w raju¹⁶⁵.

¹⁶⁴ Warto w tym miejscu odnotować, że druga część *Rachunków* za 1867 rok, rozpoczynająca się od rozdziału VIII *Wychodztwo*, poprzedzona była dedykacją: „Adamowi Lwu hr. Sołtanowi / Towarzyszowi na tułactwie / w dowód głębokiego szacunku i szczerzej przyjaźni / przesyła B. Bolesławita” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, [b.s]).

¹⁶⁵ S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę...*, s. 167–168 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 213–214).

Jakkolwiek uwagi krytyka godzą w Kraszewskiego, nie są bynajmniej neutralne w odniesieniu do Szujskiego. Tarnowski bierze go w obronę, a zarazem poprzez wskazywanie zgodności poglądów ustala dyskurs porozumienia przeciw oponentowi, przenosząc akcenty z porządku refleksji krytycznej na poziom publicystyki politycznej. Zabieg ten ma tym większe znaczenie, że trzy dekady później, w 1901 roku, pisząc ważną książkę o przyjacielu – *Józef Szujski jako poeta* – właśnie zagadnień politycznych wyraźnie unikał¹⁶⁶, zdając sobie sprawę z ich dominującego ciężenia nad dorobkiem twórcy.

Kwestia silnych relacji osobistych i ideowych między Tarnowskim a Szujskim była oczywista dla Kraszewskiego, który reagując na krytykę wymierzoną w niego po opublikowaniu drugiego rocznika *Rachunków*, zarzucał pierwszemu poświęcanie prawdy w imię przyjaźni z drugim:

Najlepszą odpowiedzią byłoby zestawienie wszystkich krytyk w jeden snopek, a największą karą dla utalentowanego pisarza, jak Stan. Tarnowski, umieszczenie go w tym towarzystwie, w którym nikt z jego przodków nie był, a jemu też nie życzylibyśmy drugi raz w nim gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje nigdy poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie własnej godności w cudzej. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył tej chwili, gdy go złamanego pocziwają pracą ulicznicy, wracającego z pogrzebu, za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... za boli go serce, a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los; Opatrzność, Bóg.

¹⁶⁶ Zob. R. Stachura-Lupa, *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016, s. 187–188.

Tyle o tej smutnej dla innych, dla nas dziś obojętnej i zapomnianej sprawie¹⁶⁷.

Reakcję Kraszewskiego trudno by uznać za obojętną, co dodatkowo wzmacnia pozycję Tarnowskiego. Wśród „wrzawy” i „hałasu”, wywołanych *Rachunkami* sumującymi rok 1867, pisarz wyróżnił właśnie jego głos i tylko jemu, zdaje się, odpowiadał, choć unikał form drugosobowych¹⁶⁸. To w konfrontacji z nim czuł się żalobnikiem i ofiarą szyderczej napaści. To jego chciał zawstydzić i oddawał pod osąd najwyższego etycznego trybunału. Taki sposób wyrażania sprzeciwu wobec oponenta powodował, że Tarnowski stawał się w tym kilkustronicowym fragmencie *Rachunków* niejako figurą zdemoralizowanej krytyki, której diagnozą Kraszewski poprzedził przytoczone wyżej słowa. Jej wpływ na autora sprawozdawczych roczników był, jak sam zaświadczał, niebagatelny:

Był czas, żeśmy z wielu innymi ufali w siły narodu, nie-
spożyte wiekami i wyrobione niedolą... Dziś wierzym, iż
stuletnie kajdany nie tylko zraniły nas, ale wysały życie...

Ze smutkiem żalobnym, rozpaczliwym, bierzemy pióro
do rąk z obowiązku, bez nadziei pożytku, zapisując datę,

¹⁶⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 232).

¹⁶⁸ We wstępie do trzeciego rocznika *Rachunków* Kraszewski wskazał też na anonimowe teksty polemiczne zamieszczone w „Gazecie Narodowej” ([Anonim], [rec.] *Rachunki z r. 1867, przez Bolesławitę. (Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868)*, „Gazeta Narodowa” 1868, nr 180, 182, 185, 189) i „Niepodległości” ([Z. Miłkowski], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki przez B. Bolesławitę, „Niepodległość” 1868, nr 85–87*). Z tego powodu ich najważniejsze fragmenty zostały uwzględnione w antologii jako ważny kontekst (zob. *Teksty źródłowe*, s. 375–382 i s. 383–397).

jak kronikarz dziesiątego wieku pisał ją na pergaminie, wśród ludu, co jej nie czytał – dla potomności¹⁶⁹.

Tarnowski był więc i oskarżony, i wyróżniony. Ale i pozycja Kraszewskiego w tym sporze okazuje się niejednoznaczna, bo był on i skrzywdzony, i dumny – napaść na książkę uważał bowiem za znak „uznania jej bezstronności i dobrej wiary”¹⁷⁰.

Zarazem jednak rok później w *Rachunkach* można było znaleźć opinię opartą na takim samym jak w przypadku Szujskiego negatywnym nastawieniu do intelektualnego i artystycznego chłodu:

Czytając, co pisał hr. Tarnowski od pierwszej jego rozprawy do ostatniej, znajdujemy go przerażająco równym, jednakim, gładkim, trzymającym się na wodzy¹⁷¹.

Trudno przesądzić, czy była to niekonsekwencja, czy strategia unieważniania potencjalnej performatywności emocjonalnie zaangażowanego głosu, którego Kraszewski chciał być wyłącznym dysponentem.

Nie do pominięcia. Rok 1866

Perspektywa Bolesławity

Czytając poświęcone Szujskiemu fragmenty *Z roku 1866. Rachunków*, można odnieść wrażenie, że Kraszewski ułatwił nieco zadanie Tarnowskiemu, wykazującemu

¹⁶⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 2 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 230).

¹⁷⁰ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 231).

¹⁷¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki*, s. 344.

niekonsekwencje w ocenach historyka i dramaturga odnoszące się do dwóch kolejnych lat jego działalności¹⁷². Dopomógł jednak nie zmianą stanowiska, lecz brakiem precyzji wywodu w pierwszym tomie swego dzieła. Znalazły się tam bowiem faktycznie wszystkie pochwalne formuły, które później z satysfakcją przytaczał Tarnowski. Wskazywały one i na wyjątkowość historycznej i literackiej twórczości Szujskiego¹⁷³, i na jego emocjonalne zaangażowanie w swoją pisarską misję. Zarazem jednak – co już Tarnowski umiejętnie pominął – nie brakowało w tej pierwszej opinii Kraszewskiego także sygnałów wyraźnego dystansu, które dotyczyły zarówno *Dziejów Polski*, jak i dramatu *Twardowski*. Autor roczników doceniał znaczenie i faktograficzną rzetelność dzieła historiograficznego, ale nie zgadzał się z przedstawioną w nim wizją historii, co w roku kolejnym zostało rozwinięte i wzmocnione. Już w *Rachunkach* z roku 1866 uznał poglądy Szujskiego za zbyt śmiałe, „nieco ciasne i jednostronne”¹⁷⁴ i pisał o nim:

Widzi on dzieje ze stanowiska nieszczęść dzisiejszych i ich skutków, a nie z punktu narodowej idei. To tęsknienie do despotyzmu, ten Matejkowski pesymizm nie dopuszczają p. Szujskiemu wejrzeć głębiej nawet w organizm państwowo¹⁷⁵.

¹⁷² Można by powiedzieć, że w pewnym sensie Tarnowski pośrednio recenzuje też *Rachunki* za rok 1866.

¹⁷³ Kraszewski podawał nawet brak dostatecznego zainteresowania ówczesnej krytyki „historią Szujskiego” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 224) jako jeden z powodów na jej słabość.

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 252.

¹⁷⁵ *Ibidem*. Co ciekawe, także Kraszewski bywał postrzegany jako pesymista i porównywany w tym kontekście z Matejką. Zygmunt Miłkowski o *Liście do Anonima* napisał: „Autor dał w nim obraz

W odniesieniu do dramatu sąd Kraszewskiego także nie był pozbawiony zastrzeżeń. Dostrzegł w nim wiele „świetnych”, „pięknych” fragmentów¹⁷⁶, tryskający z każdego wiersza talent, ale także „formę zbyt obmyśloną, sztuczną”¹⁷⁷, brak zharmonizowania treści i formy, czyniące z *Twardowskiego* „nadto obmyślaną machinę”, „futurał na schowanie idei”¹⁷⁸. Choć więc Kraszewski, znając utwór tylko w formie przedstawienia, jego ostateczną ocenę odkładał do czasu poznania wersji drukowanej, to w kolejnym roku, po jego lekturze, nie tyle zmienił zdanie, ile upewnił się w swoich wcześniejszych rozpoznaniach. Nieuprzedzonego czytelnika uwagi zamieszczone w roczniku *Z 1867 roku* nie mogły więc raczej zaskakiwać tak bardzo jak Tarnowskiego. Z drugiej jednak strony – uwzględnienie wskazanej wyżej ambiwalencji sądów Kraszewskiego skłania do zastanowienia, czy okalając je ramą pochwał, którymi rozpoczynał i kończył poświęcony Szujskiemu fragment *Z roku 1866. Rachunków*, nie dezo-

moralnego stanu społeczeństwa polskiego. Odmalowany kolorami tak czarnymi, że po odczytaniu tego rozdziału i uwierzywszy w to, co on zawiera, nie pozostaje nic innego, tylko rozpacz. Sam autor przeraził się własnego malowidła. [...] Ten ustęp jest to obraz *Matejki (Sejm warszawski)* przeniesiony w teraźniejszość, z tą różnicą, że artysta ukazał w perspektywie przyszłość w postaci chłopczyka z szabelką, a *Bolesławita* zdał przyszłość na Boga” ([Z. Miłkowski], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki przez B. Bolesławitę* [cz. I], „*Niepodległość*” 1868, nr 85, s. 1). Zob. też: „Nie jestże to już pesymizm starego kawalera-zrządy, który rano rozgniewał się na praczkę z powodu brakującego guzika u koszuli, któremu dano potem kawę ze zwarzoną śmietanką i który przyszedłszy wieczór do domu i nie zastawszy służącego, musiał sam zapalać lampę, nim siadł do pisania?” ([Anonim], [rec.] *Rachunki z r. 1867, przez Bolesławitę. (Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868)*, „*Gazeta Narodowa*” 1868, nr 182, s. 1).

¹⁷⁶ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 253.

¹⁷⁷ *Ibidem*.

¹⁷⁸ *Ibidem*.

rientował odbiorcy, a także nie prowokował do takiego selektywnego odczytania jego tekstu, na jakie zdecydował się Tarnowski. Nie można wykluczać, że recenzent miał rację, zarzucając autorowi zmianę stosunku do Szujskiego, ani tego, że to poznanie *Kilku prawd z dziejów naszych* przesądziło o sile krytycyzmu wyrażonego w sprawozdaniu za rok 1867. Porównanie rachunkowych fragmentów z pierwszego i drugiego roku pozwala jednak również uwzględniać duże prawdopodobieństwo tego, że poznanie kolejnych tekstów, w tym dramatów, wzmacniało wcześniejsze wątpliwości i ujednoznaczało wydzźwięk całościowej oceny¹⁷⁹.

Nie bez znaczenia wydaje się tu także kontekst malarstwa Jana Matejki. Łatwe do przeoczenia, bo szerzej nieskomentowane, określenie „Matejkowski pesymizm” odniesione przez Kraszewskiego do poglądów historycznych Szujskiego ma dużą nośność znaczeniową, wiele uwagi bowiem poświęcone zostało temu malarzowi w *Rachunkach* za rok 1866. W dziale XIII, pt. *Sztuka*, omówienie jego twórczości i jej recepcji zajmuje około 30 stron, a wywody te stają się okazją także do polemiki z Szujskim. Kraszewski ma niewątpliwie szacunek dla talentu i osiągnięć artysty, który „władza pędzlem

¹⁷⁹ Już wówczas zresztą być może nie była ona wolna, jak sugeruje Danek, od pozamerytorycznych kontekstów: „Dla Kraszewskiego był on [Szujski – U.K.] w r. 1866 i w r. 1867 (czas montowania pierwszego rocznika *Rachunków*) nie tylko autorem *Dziejów Polski*, których ostatni, czwarty tom właśnie się ukazał, ale przede wszystkim dezerterskim pod znaku lwowskiego dziennika «Hasło», redagowanego w r. 1865 we Lwowie przez pisarza, wraz z grupą młodych ludzi, legitymujących się taką czy inną orientacją demokratyczną, dezerterskim do „Przeglądu Polskiego”, który zaczął wychodzić w Krakowie w r. 1866” (W. Danek, *Matejko i Kraszewski. Dwie koncepcje dziejów Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 12).

mistrzowsko¹⁸⁰, choć nie tworzy wyłącznie arcydzieł, a jego *Kazanie Skargi* i *Upadek Polski* cechuje „pewna gwałtowność rysunku, wyrazu, niepokój linii, pragnienie energii i siły nad miarę¹⁸¹. Jednocześnie jednak wyraźnie zaznacza dystans do jego wizji historii – chętniej widziałby ją jako apoteozowaną niż ujmowaną z zacięciem ironicznym i satyrycznym¹⁸². Ścisły związek treści jego obrazów z ówczesną historiografią jest dla autora *Rachunków* niewątpliwy:

widzimy w artyście rozpaczającego syna kraju, który przeszłości za teraźniejszość proces wytacza. Idzie on w ślady za niejednym historykiem naszym, zapatrującym się ze stanowiska dzisiejszej niedoli na wielkość utraconą¹⁸³.

Już ten fragment dowodzi, że i w przypadku Szujskiego, i Matejki Kraszewski widzi takie same źródła pesymistycznego (czy wręcz oskarżycielskiego) spojrzenia na przeszłość¹⁸⁴.

¹⁸⁰ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 304.

¹⁸¹ *Ibidem*, s. 307.

¹⁸² Zdaniem Jarosława Krawczyka Kraszewski oceniał twórczość Matejki z pozycji lelewelowskiej wizji historii. Zob. J. Krawczyk, *Matejko i historia*, Warszawa 1990, s. 144.

¹⁸³ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 305.

¹⁸⁴ Na temat złożoności relacji ideowych i artystycznych między Matejką a Szujskim zob. J. Krawczyk, *Matejko i historia*, s. 48–49, 65–67, 134–165. O różnicach poglądów Matejki i Kraszewskiego ujawniających się w kontekście *Rejtana* zob. W. Danek, *Matejko i Kraszewski...*, s. 10–18. Później nie zawsze były one aż tak oczywiste: „Pojednawczo brzmiały już tony wzmianek o rysunkach Matejki w roczniku trzecim *Rachunków*, za rok 1868, zaś rocznik czwarty, za rok 1869, przyniósł wielką pochwałę *Unii lubelskiej*, nie tylko za jej artystyczne wartości, ale głównie za to, iż krytyk dostarczył zerwanie z «negacyjnym» stosunkiem do przeszłości [...]” (W. Danek, *Matejko i Kraszewski...*, s. 18, zob. też: s. 89). Zob. też: I. Gosik-Kapelińska, *Historia dramatem pisana...*, s. 60–68.

Ta zbieżność wyrażnia się w najważniejszym miejscu wywodu autora *Rachunków*, skoncentrowanym na negatywnej ocenie *Upadku Polski* – jednoznacznej i dobitnej: „[...] jest to może piękny obraz, ale zły uczynek. Policzkować trupa matki się nie godzi...”¹⁸⁵. Kraszewski zarzuca Matejce zgromadzenie na obrazie postaci historycznych, które w rzeczywistości nie mogły się spotkać w tym miejscu i czasie, sugerowanie sprzedajności wszystkich przedstawionych w namalowanej scenie osób, zbytnią wyrazistość szczegółów (np. leżącej na podłodze sakiewki), dziwaczność efektu artystycznego wynikającego z tego, że obraz nie spełnia ani kryteriów malarstwa historycznego, ani alegorycznego. Wadliwa, zdaniem Kraszewskiego, interpretacja dziejowej chwili upadku Rzeczypospolitej uzyskuje u Matejki formę zaburzającą harmonię elementów malowidła. Nie dość, że na płótnie wszystko jest „razem ściśnięte, zduszone”¹⁸⁶, to jeszcze:

¹⁸⁵ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 311. Opinię tę podtrzyma Kraszewski także rok później, pisząc: „Powiedzieliśmy rok temu: obraz zdał się nam policzkiem danym zwłokom matki. Znaleźli się wymowni obrońcy, którzy to namiętne zrzucenie winy upadku na jedną część narodu, na panów, bardzo właściwym uznali!! [...] Jest li to dziś zasługą uwieczniać rozbrat społeczeństwa, które się łączyć powinno ku wspólnej obronie, siać nienawiść i rany przygojone odnawiać?” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 339–340). Zarazem w *Liście do Anonima* otwierającym ten rocznik można było przeczytać taką deklarację autora: „widzicie, zem niepobłażliwy. Nie sądzić znowu, bym przesadzał – obraz to jeszcze niepełny, zarys ledwie strasznego jak Matejki wizerunku terażniejszości” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 12; zob. *Teksty źródłowe*, s. 371). Wincenty Danek zwrócił również uwagę na wypowiedź Kraszewskiego na temat *Rejtana* zamieszczoną w ramach felietonu *Ze świata*, opublikowanego w „Dzienniku Poznańskim” 1868, nr 271. Zob. W. Danek, *Matejko i Kraszewski...*, s. 106–108.

¹⁸⁶ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 310.

Obraz Matejki, malowany po mistrzowsku, jest obmyślany po studencku i *ab irato*... To też znowu w nim górę bierze namiętność, gwałtowność, przesada ruchów, niedająca się usprawiedliwić, eksageracja, miasto potęgi. Rejtan wygląda jakby miał chorobę św. Wita; Poniński na manekin...¹⁸⁷

Ocena Kraszewskiego jest nie tylko negatywna, lecz ma charakter osądzenia artystycznego grzechu i przestrogi przed jego konsekwencjami, umotywowanego moralną odpowiedzialnością krytyka. Wydaje się także wezwaniem do odpowiedzialności. I to nie tylko Matejki, ale i jego przyjaciela – Szujskiego. Odwołując się do napisanego przez autora *Wallasa* komentarza do *Upadku Polski*¹⁸⁸, Kraszewski stanowczo twierdzi: „Tę dość dziwną fantazję artysty na próżno stara się wytłumaczyć i niewinnić Szujski”¹⁸⁹. Uznając za wadę obrazu już samą konieczność jego objaśniania, zaznacza jednocześnie swoją niezgodę z przytaczaną opinią, wchodząc w sytuację polemiczną z dwoma autorami naraz. Ta swoista krytyczna ekonomia, oszczędzająca papier i czas, przynosi wszakże wyjątkowo silny efekt:

Nie jest to spełnienie przepowiedni Skargi, jest to obelżywy policzek przeszłości... Jeśli kiedy, to dziś na wystawę europejską nie godziło się posyłać tej *nostra culpa*, jeśli tam objaśnienie Szujskiego dojedzie, powiedzą sobie obcy... Ha! Sami winni, że padli, bo żyć nie byli godni!¹⁹⁰

¹⁸⁷ *Ibidem*, s. 311.

¹⁸⁸ Zob. J. Szujski, *Obraz Jana Matejki Upadek Polski. (Objaśnienie)*, [Kraków] 1866, s. 1–4 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 333–338).

¹⁸⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 309.

¹⁹⁰ *Ibidem*, s. 310–311.

Trudno po takim podsumowaniu mieć pewność, kto – według Kraszewskiego – postąpił bardziej nagannie. Matejko, malując dzieło i wysyłając je na wystawę paryską, czy Szujski, niweczając (przynajmniej hipotetycznie) nadzieję na to, że nieznający niuansów polskich dziejów Europejczycy nie zrozumieją historycznego sensu obrazu?

To podobieństwo czy wręcz tożsamość myślenia o przeszłości (i teraźniejszości) autorów *Dramatów i Upadku Polski* czyniła ich obiektami krytyki w *Rachunkach* za rok 1866, dokonywanej według tych samych kryteriów. Inaczej wypada ocena wartości artystycznej. W przypadku dramaturga nie do zaakceptowania przez Kraszewskiego jest zbytnia schematyczność i sztuczność formy, a w przypadku malarza – zbytnia jej ekspresyjność. Choć pisarz wychodzi od przekonania o ścisłym związku sztuki z literaturą, można by odnieść wrażenie, że ma wobec nich inne oczekiwania, co ciekawie koresponduje z jego sporem z Szujskim o „poetyckość” dramatu. Komentując *Kazanie Skargi*, pisze:

Obraz historyczny to *epos*, a tu liryka przemaga... anegdota góruje... efekt niepokoju widocznie artystę, który grę światła i cieni wzywa na pomoc, posługując się nią jak prosty śmiertelny malarz wnętrza kościelnych¹⁹¹.

Dla Szujskiego *Upadek Polski* był zapisem „pamiętnej chwili strasznego dramatu”¹⁹², zdaniem Kraszewskiego Matejko „ów dramat zmienił na zdawkową monetę”¹⁹³.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że oczekiwania, które Kraszewski stawiał Szujskiemu, komentując jego

¹⁹¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 307.

¹⁹² J. Szujski, *Obraz Jana Matejki...*, s. 3 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 336).

¹⁹³ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 309 i 310.

przedmowę do pierwszej serii dramatów i zawarte w tym tomie utwory, miały swoje źródło także w *Rachunkach* z roku 1866. To w nich, ustalając niejako zasadniczą matrycę odniesienia dla podejmowanej sprawozdawczej misji i wstępnie profilując swoje myślenie, wskazywał na ściśle sprzężenie polskiej historii, modelu zbiorowego przeżywania opartego na silnej emocjonalności oraz adekwatnej wobec nich formy wyrazu artystycznego, za którą uważał poezję (liryczną):

Zaprawdę, kto historią pół wieku Polski pisać zechce piórem zmaczanym w zimnym stoku rozważki i rozsądku, ten napisze rzecz niezrozumianą i niezrozumiałą... w gorączce przeżyta epoka musi mieć gorączkowego historyka – poetę¹⁹⁴.

Nie historia to narodu, ale pieśń o zgonie ofiary wielkiej, zamordowanej wśród chrześcijańskiego świata wbrew sprawiedliwości, na pośmiewisko prawu Bożemu i ludzkiemu¹⁹⁵.

Przekonanie to wzmacniał odniesieniem do wydarzeń najnowszych: „wybuch 1863 roku... nacechowany najpotężniejszym uczuciem, jakie kiedykolwiek w piersi

¹⁹⁴ Czytelnik *Rachunków* Kraszewskiego musi być uważny na różnicowane przez niego w zależności od kontekstu konotacje słów „gorączka” / „gorączkowy”. Wskazują one, jak przekonuje jeden z przywołanych wcześniej cytatów, na jakość emocjonalno-estetyczną aprobowaną przez autora lub, wręcz przeciwnie, deprecjonowaną – o podręczniku *Dzieje Polski* twierdzi np., że jest „trochę za gorączkowo pisany” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 237). A dodać to tego trzeba jeszcze choćby tylko sformułowanie tak ciekawe, jak „gorączka na zimno” (*idem*, *Z roku 1866. Rachunki*, s. 52), charakteryzujące, zdaniem Kraszewskiego, „praktyczne” nastawienie części popowstaniowego społeczeństwa, w tym, jak można uznać, także Szujskiego.

¹⁹⁵ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 46.

ludzkiej mieszkało”¹⁹⁶. Właśnie takie jego myślenie stanowi horyzont odniesienia dla generalnej oceny współczesności, w której dostrzega duchowy upadek i promowanie praktycyzmu, oraz dla różnych zjawisk szczegółowych, w tym z pewnością dla dokonań twórczych Szujskiego. A trzeba też dodać, że rola historyka-poety bliska była samemu Kraszewskiemu i łączyła się z nastawieniem moralisty i diagnosty, na co zwracała już uwagę Alina Witkowska¹⁹⁷.

Kraszewski widzi powstanie styczniowe jako apogeum emocjonalnego doświadczania historii, które uznaje za charakterystyczne dla narodu chcącego przetrwać niewolę. Dostrzegając tkwiące w takiej postawie niebezpieczeństwa, nie godzi się na jej lekceważenie i rejestrowanych zmian nie chce przyjmować „bez protestacji”¹⁹⁸, która w jego zamyśle ma oznaczać nie tyle walkę z nowymi postawami i tendencjami, ile potrzebę ich „oznaczenia”¹⁹⁹. Interesującym świadectwem pełnego zrozumienia złożoności kwestii, a zarazem podejścia do niej pisarza, są te choćby słowa:

Tak jest, marzenie, poezja, wysoki ten nastrój ducha, za daleko nas zaprowadził; ale nie jest to jego winą, winą jest naszą, żeśmy z żywota myśli i uczucia summę zbyt wielką przenieść zapragnęli do rzeczywistości, żeśmy wyczłowiczyli się i sądzili, że warunki bytu ludzkiego przez to z siebie zrzucimy, żeśmy wierzyli w cud przez potęgę ducha... nie będąc może godni powołać się o ten cud do Boga.

¹⁹⁶ *Ibidem*, s. 48.

¹⁹⁷ Zob. A. Witkowska, *Buchalter swoich czasów*, s. 91.

¹⁹⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 51.

¹⁹⁹ *Ibidem*, s. 52.

Ale może to być powodem, aby się przerwucić w drugą, a gorszą ostateczność, w niewiarę, w apostazję przeszłości, w potępienie wiekowych prac, łez i ofiar?²⁰⁰

Wyjątkowo dobrze widać w tych słowach, że stanowisko w sprawie powstania, postaw i wyborów popowstańowych oraz nastawienie wobec przeszłości wzajemnie się w latach 60. warunkowały. I różnicowały polskie społeczeństwo. Tak jeden z wariantów podziału wyglądał w refleksji Kraszewskiego:

Ciekawym fenomenem jest to, że gdy młodzież pchnęła do ruchu 1863 roku... młodzież także galicyjska prawie pierwsza poczęła po nieszczęśliwych jego skutkach odzywać się w duchu tym reakcyjnym, przebranym w miłość nauki praktycznej, w potrzebę pracy wytrwałej a organizacyjnej²⁰¹.

W szerszej perspektywie pokazuje Kraszewski te zależności i różnice w drugiej części *Z roku 1867. Rachunków* (we fragmentach dotyczących pisarstwa historyków), gdzie dowodzi, że każdy moment historyczny prowokuje do poszukiwania dla określonych poglądów wsparcia

²⁰⁰ *Ibidem*, s. 51–52.

²⁰¹ *Ibidem*, s. 52. Słowa te domagają się osadzenia w kontekście. W rozpoczynającym drugi rocznik pracy Kraszewskiego *Liście do Anonima* autor wyraźnie zaznacza swój lęk przed niedojrzałością młodzieży, ale dodaje także: „dziś młodzi a starzy dzielą się na dwa uznane, oddzielne, prawie nieprzyjazne obozy – gdy młodzi sami tylko chcą być reprezentantami życia, a w starych widzą trupy... Któż wie! Może mają słuszności nieco, wiele jest cielsk bez życia – ale w młodych też wiele życia bez rozważi i doświadczenia” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 12; zob. *Teksty źródłowe*, s. 371). Trzeba przy tym pamiętać, że Szujski był przez Kraszewskiego etykietowany „młodością”.

w odpowiedniej interpretacji przeszłości. Sytuuje Szujskiego wśród tych, którzy sprzęgają swoją narrację historyczną z rozeznawaniem aktualnych problemów „w chwili rozżalenia”²⁰², a profilują ją w sposób uznawany przez pisarza za ryzykowny, bo w takim myśleniu pobłaża się Stanisławowi Augustowi, zarzuca szaleństwo konfederatom barskim, a „Apologia Targowicy jest już na widnokręgu...”²⁰³. Zdaniem Kraszewskiego nawet jeśli taka wizja historii ma służyć przestrzeganiu przed rewolucjami (co faktycznie jest według autora potrzebne), to ta motywacja nie usprawiedliwia strącania narodowych posągów. Krakowski dramaturg zostaje przy tej okazji szczególnie ostro oceniony:

Mścić się na bohaterach narodu za jego upadek i jak Szujski traktować Zebrzydowskiego równie namiętnie jak Mierosławskiego, a szlachtę całą malować jako bezmózgich warchołów – rzeczą jest pamphleciści, nie historyka. Nadto w tym znać wrażenia lat ostatnich²⁰⁴.

Optyka Szujskiego

Józef Szujski w czerwcu 1867 roku opublikował jedną z najwcześniejszych recenzji pierwszego rocznika *Rachunków*

²⁰² B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 240.

²⁰³ *Ibidem*, s. 249.

²⁰⁴ *Ibidem*, s. 240. Oceniając poglądy Szujskiego, Kraszewski przeciwstawiał się deprecjonowaniu przeszłości narodowej i tezie o samozawinionym upadku, którą kojarzył także z usprawiedliwianiem zaborców. Tymczasem historyk występował „przeciw filozofii narodowej nieodpowiedzialności, ignorującej fakt, że niezależnie od geopolityki i złowrogich dążeń sąsiadów naród odpowiada za własne losy” (H.M. Słoczyński, *Główne idee syntezy dziejów Polski Józefa Szujskiego*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków, s. 48).

Bolesławity. I nie były to bynajmniej – jak sugeruje Danek – „raczej notatki w dziale *Kronika bibliograficzna*”²⁰⁵, lecz spójny tekst w ramach *Kroniki literacko-artystycznej*. Została w nim świetnie uchwycona podwójna legitymizacja roli, jaką Kraszewski przyjął w *Rachunkach*, przyznając sobie prawo dokonania rozliczenia „sumienia narodowego”²⁰⁶. Autor recenzji trafnie zauważył, że wieloletni autorytet człowieka, który „od lat trzydziestu stanowił sam osobną rubrykę umysłowego i literackiego życia w narodzie”, spotyka się tu z doświadczeniem wychodźcy, przebywającego „obecnie w tułactwie”²⁰⁷, uprzywilejowywanym przez pisarza i profilującym jego postawę poznawczą, a zarazem pozbawiającym bezstronności i obiektywności²⁰⁸. Zachowując szacunek należny Kraszewskiemu z pierwszego powodu, Szujski zręcznie wyzyskuje drugą kwestię do osłabienia miarodajności sądów przedstawionych w *Rachunkach* za rok 1866, a zarazem oznacza własną pozycję komunikacyjną w dialogu, który

²⁰⁵ W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego...*, s. 122.

²⁰⁶ J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna*, s. 495 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 152).

²⁰⁷ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 152).

²⁰⁸ Kryło się w tym także trafne rozpoznanie i ważnego pola problemowego interesującego dla Kraszewskiego, i jego pozycji poznawczej, bo – jak wiadomo – „mimoходом stał się pierwszym wybitnym monografistą emigracji, wykazującym niezwykłą przenikliwość w rozumieniu jej historycznego i egzystencjalnego losu” (A. Witkowska, *Buchalter swoich czasów*, s. 96). I w tej kwestii jednak, trzeba dodać, nie był pisarz bezkrytyczny. Patrzył bowiem nie z dystansu, lecz z perspektywy wychodźcy, a więc także współoskarżanego o upadek powstania, skoro „Winę wypadków, które tak okropne skutki pociągnęły za sobą, kraj przypisuje tylko emigracji, chociaż część ich znaczną powinien by przypisać sobie” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 8). Kraszewski wierzył przy tym w to, że emigracja może być „najbezstronniejszym” sędzią (*ibidem*, s. 15).

chce podjąć – zauważonej u starszego pisarza „drażliwości uczucia” przeciwstawia własną „wiarogodność naoczego świadka ostatnich lat po 1863”²⁰⁹. W domyśle była tu zapewne także szczególna pozycja uczestnika powstania styczniowego. Większość swojego tekstu poświęca przy tym wyjściowym założeniom autora *Rachunków*, a nie kwestiom szczegółowym²¹⁰.

Szujski wypowiada się także, co nie bez znaczenia, jako autor oceniany przez Kraszewskiego w pierwszym roczniku jego dzieła. I inteligentnie tę ocenę wykorzystuje. Przypomnienie, że „Bolesławita nie bardzo łaskaw dla młodej generacji, okazał się łaskawym dla autora niniejszej rubryki w «Przeglądzie», jako pracownika na polu historii i literatury”²¹¹, otwiera mu pole do krytyki nieobarczonej ryzykiem osobistego odwetu. Zarazem jednak Szujski decyduje się na wyrażenie własnego zdania mimo groźby posądzenia o apodyktyczność, co jest ironicznym odwołaniem do mniej mu przychylnych fragmentów *Z roku 1866. Rachunków*, odnoszących się do współpracowników „Przeglądu Polskiego”:

Żadnej epoki życia naszego, choćby najpiękniejszej, nie czujemy się w prawie brać jako poemat i patrzeć na nią przez szkło poetyczne, bo nie jesteśmy kochankami Ojczyzny, którzy się zachwycają jej męczeńską urodą, ale czujemy się jej synami, którzy ręce łamią nad jej opłakany stanem. Przymuszeni zatem jesteśmy wnieść w najbliższą

²⁰⁹ J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna*, s. 495 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 153).

²¹⁰ Zdaniem Chmielowskiego recenzja Szujskiego skutkowałą urazą, która wzmacniała się z czasem. Zob. P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski...*, s. 353–354 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 414–415).

²¹¹ J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna*, s. 495 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 152–153).

przeszłość światło zdrowej krytyki, przymuszeni jesteśmy zapytać się, dlaczego cofnęły się nasze granice, oddaliły widoki przyszłości, dlaczego matka nasza głębiej pogrzebioną została. Cierpienia i ofiary lat ostatnich umiemy szanować, umiemy otoczyć cześcią, ale nie możemy grzeszyć zbytym zaufaniem w miłosierdzie boskie, że te cierpienia i ofiary staną nam za chleb ducha, który warunki realne bytu i utrzymania się narodu uczyni zbędnymi. Musimy w dziejach tych ofiar i poświęceń ocenić składowe pierwiastki, musimy sprawę zdać sobie, o ile uwzględniały sytuację narodu, o ile wychodziły z sumiennego obrachunku z rzeczywistością. Szanujemy czasy zapału i nieobrachowania, bo one powiększyły obóz narodowy, ale chcielibyśmy, by odtąd czyn żaden nie był ani skutkiem wybujałości uczucia, ani skutkiem słabości, ulegającej uczuciowym prądom. Pragniemy naprężenia ducha, ale nie takiego, który nie umie panować nad sobą i sytuacją. Nie chcemy przez to przypuszczać, aby nasza miłość ojczyzny się zmieniła, ale przypuszczamy bardzo, że w dawne formy nic się wtłoczyć nie da, co raz z nich wyszło, że wielkie i stanowcze wypadki zmieniają usposobienie narodu²¹².

Jak widać, na pierwszych stronach recenzji Szujski kreśli zarysy sporu o uczucia i poezję, stanowiącego także ważny fundament koncepcji nowego dramatu narodowego sformułowanego w przedmowie do dramatów oraz następujących po jej upublicznieniu reakcji Kraszewskiego i Tarnowskiego.

Autor recenzji, odpowiadając na rozmaite niepokoje i zarzuty wobec współczesnych zapisane w *Rachunkach* za rok 1866, nie podziela ani obaw o obniżenie zainteresowania lekturą wielkich romantyków, ani – tym bardziej – o upadek ducha narodowego. Uznaje zarazem, że

²¹² *Ibidem*, s. 496–497.

troska o zachowanie narodowości i dziedzictwa przeszłości nie powinna wykluczać krytycznego i selektywnego do nich podejścia. Jak twierdzi: „trzeba jeźli nie twórczością, to energią zastosowania współzawodniczyć z poprzednikami...”²¹³. Jasno też zaznacza, że kontekstem wymiany poglądów między nim a Kraszewskim jest stosunek do powstania styczniowego, zapewniając o powszechnej (a więc i własnej) wobec niego estymie i pamięci²¹⁴. Zgadząc się ze starszym pisarzem co do konieczności dbania o kwestie narodowe, inaczej widzi służące jej sposoby – celebrowaniu manifestacji i męczeńskiej śmierci za ojczyznę przeciwstawia „publiczną pracę” i „życie dla Polski”²¹⁵. Ważnym zapleczem takiego myślenia jest krótka, lecz esencjonalna diagnoza odmienności doświadczeń historycznych Galicji od pozostałych regionów Polski, niewykluczających wszak, zaświadczonej między innymi poprzez udział w powstaniach, miłości do ojczyzny, ale dających też potencjał innego spojrzenia na wiele spraw narodowych²¹⁶.

Wśród kwestii szczegółowych, co znamienne, Szujski uprzywilejowuje sprawę opinii na temat Matejki²¹⁷. Zgadząc się z Kraszewskim co do tego, że z artystycz-

²¹³ *Ibidem*, s. 498 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 157).

²¹⁴ „Możemy Bolesławicie ręczyć, że i w kraju naszym nie braknie ani szczerzej boleści, ani poczucia narodowego nieszczęścia, możemy mu ręczyć, że na każdej piersi ciąży całą wagą poniesioną klęska, aczkolwiek objawy bolesnego usposobienia mogą być różne” (J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna*, s. 496; zob. *Teksty źródłowe*, s. 154).

²¹⁵ *Ibidem*, s. 498.

²¹⁶ Uwagi te miały zapewne duże znaczenie dla Szujskiego, opowiadającego się za polityką ugody z liberalizującą się Austrią, a nie za trójjajalizmem. Na temat tej różnicy zob. K.K. Daszyk, *Józef Szujski jako twórca politycznego credo...*, s. 79.

²¹⁷ Zob. w tym kontekście: T. Budrewicz, *Stańczyk Kraszewskiego (z Matejką w tle)*, w: *idem*, *O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013, s. 69–75.

nego punktu widzenia połączenie alegoryczności z historycznością można uznać za dyskusyjne, podtrzymuje zasadniczo bardzo wysoką ocenę *Rejtana*, którą wystawił w grudniowym zeszycie „Przeglądu Polskiego” z 1866 roku²¹⁸. Nie podziela przy tym obaw pisarza związanych z przedstawianiem zachodniej opinii publicznej wizji polskiej niewoli jako zawinionej przez Polaków – „wyznać należy, że wina przemocy nie jest jeszcze w historii usprawiedliwieniem ponękanego”²¹⁹.

Warto w tym miejscu doprecyzować, że w polemiczną zależność z *Rachunkami* za rok 1866 wchodziły dwa różne teksty Szujskiego: wydane osobno *Objaśnienie* obrazu Matejki, które krytykował Kraszewski, i odnotowane w poprzednim akapicie omówienie malowidła w „Przeglądzie Polskim” w ramach rubryki *Kronika literacka i artystyczna*. Pierwszy był historycznym komentarzem pozwalającym odbiorcom poprawnie zidentyfikować sytuację historyczną i przedstawione postaci oraz uchwycić rozbieżności między faktami dziejowymi a wizją artystyczną, drugi – krytycznoartystycznym sądem na temat dzieła malarskiego, interesująco skorelowanym w ramach kroniki z uwagami na temat *Pieśni o domu naszym* Wincentego Pola²²⁰. Zestawienie to, motywowane przypadkową zbieżnością daty wydania, zostało przez autora świadomie wyzyskane, i to w sposób, który czyni z niego znaczący kontekst zagadnień już wyżej podejmowanych. Dla literaturoznawcy bezwzględnie ciekawsza

²¹⁸ Zob. J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna* [rubryka, fragment: rec. *Pieśń o domu naszym W. Pola – Obraz Jana Matejki: Upadek Polski*], „Przegląd Polski” 1866, z. 6, s. 569–572.

²¹⁹ J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna*, s. 501 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 164).

²²⁰ Znaczenie tego zestawienia zauważył już Jarosław Krawczyk, *Matejko i historia*, s. 67. Zob. też: H.S. Michalak, *Józef Szujski...*, s. 38.

jest wypowiedź z „Przeglądu Polskiego”, której Kraszewski w swoich *Rachunkach* podsumowujących rok 1866 nie uwzględnił. Jej fragmenty uznać by można za intrygującą poznawczo wprowadzenie (wcześniejsze niż recenzja *Z roku 1866. Rachunków*) do też prezentowanych przez Szujskiego w przedmowie do pierwszej serii dramatów. Ciekawie korespondują one ponadto z wieloma wskazanymi przeze mnie kwestiami podjętymi przez Kraszewskiego w pierwszym i drugim roczniku *Rachunków*. Pisząc o *Pieśni o domu naszym* i *Upadku Polski*, krytyk galicyjski twierdzi:

Nie zadziwi się zapewne nikt, że posługiwaliśmy się porównaniem i zestawianiem dwóch utworów tak różnych genezą, przedmiotem, a nawet środkami wykonania, boć dzisiaj nikt już zapewne nie wątpi o jednym źródle i początku każdego dzieła sztuki. Otóż wyznamy najprzód, że mamy do czynienia z dziełem nie tylko olbrzymich fizycznie, ale i duchowo olbrzymich rozmiarów, a jeżeli *Pieśń o domu* tchnie duchem liry i epopei, dzieło Matejki przemawia do nas puzanowym tonem wielkiego narodowego dramatu²²¹.

Choć Szujski zdaje sobie sprawę, że trudno o dwie sprzeczniejsze wizje przeszłości niż te prezentowane przez Pola i Matejkę, to nie ustawia ich wobec siebie antagoniście, uznając, że uzupełniają się nawzajem i są dwiema różnymi odpowiedziami na „dzisiejszy rozgrom”²²². Takie podejście, połączone z zastosowaniem formuł zacytowanych w wydzielonym fragmencie, a pojawiających się, jak wiemy, w innym zestawieniu w przedmowie do dramatów, uwiarygadnia zawarte w niej zapewnienia autora, że

²²¹ J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna*, s. 570 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 326).

²²² *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 325).

jego wizja nowej literatury (nowego dramatu) nie została obliczona na deprecjonowanie „liry i epepei”, lecz jest wyrazem potrzeby wypracowywania nowych propozycji myślowych i artystycznych²²³. Na marginesie można też zauważyć, że „dramatyczna” kwalifikacja dzieła Matejki²²⁴ spokrewnia go z Szujskim, a także pozwala zrozumieć różnicę między odmiennymi formami artystycznymi (tu poety oraz malarza i dramaturga) jako równoważną z odmiennym rozumieniem dziedzictwa historycznego. Nie

²²³ Jest to tym ważniejsze, że jakkolwiek Szujski we wcześniejszym fragmencie zarzucał Polowi jednostronność w ujmowaniu pozytywnych stron szlacheckiej przeszłości, to zdawał sobie sprawę z ogromnej siły oddziaływania jego pieśni, zwłaszcza w trudnych momentach życia narodowego: „Nie miniemy się zapewne z głosem publicznym, gdy uznamy w tym nieprzypadkowym zejściu się pieśni i życia jeden dowód więcej na wyjątkowe poezji naszej w narodzie stanowisko” (J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna*, s. 568; zob. *Teksty źródłowe*, s. 323).

²²⁴ Stosowanie rozmaitych formuł „dramatycznych” w odniesieniu do malarstwa Matejki stało się powtarzalną praktyką, co odnotowywał już Wincenty Danek, przypominając wypowiedzi Janusza Boguckiego („dramatyczno-widowiskowe malowidło”), Henryki Secomskiej („Wykazał on [Matejko – U.K.] w swych obrazach wszelkie właściwości dramaturga, reżysera”) czy Mieczysława Porębskiego („Dla Matejki płaszczyzna obrazu jest projekcją [...] sprzęganych ze sobą w dramaturgicznej wizji epizodów, działań, przedmiotów o własnych, osobnych treściach”). Cyt. za: W. Danek, *Matejko i Kraszewski...*, s. 86, 87, 88. Spośród uczestników omawianego sporu kwalifikację taką stosował także Stanisław Tarnowski: „Malarska twórczość Matejki ma charakter i kierunek przede wszystkim dramatyczny; to jest wielki tragik z pędzlem w ręku, a Skarga, *Rejtan*, *Grunwald*, jeżeli są do jakich dzieł poetycznych podobne, to do jednych chyba *historii* Szekspira” (S. Tarnowski, *Matejko*, Kraków 1897, s. 23). Krakowski krytyk podkreślał także „pokrewieństwo duszy” między Szujskim a Matejką i konstatował: „W dziele jednego, jak drugiego występuje naprzód i chwytą tragedia historii polskiej [...]” (*ibidem*, s. 30).

bez znaczenia jest także to, że Szujski dostrzega bezpośredni związek między chwilą historyczną przedstawioną na obrazie Matejki a dramatem powstania styczniowego:

Przed trzema laty odegrał się przed oczyma naszymi dramat podobnej co do skutków treści, owoc teje samej, zgromadzonej przez lata niewoli, negacji. Ów chłopiec z obrazu, urósłszy w męża, cierpieniem i walką leżał przed rokiem jeszcze, równie rozpaczny i ubezwładniony jak jego duchowy protoplasta na obrazie Matejki. W dramacie tym nie brakło żadnego z czynników politycznych pierwszego obrazu, chociaż epoki owe całym morzem krwi oddalone od siebie, chociaż od tego czasu posłaliśmy całe legiony męczeńskich duchów do nieba²²⁵.

Można tylko żałować, że Kraszewski nie uwzględnił w *Rachunkach* z roku 1866 tej recenzji Szujskiego, bo ich dwugłos mógłby na tym zyskać, a pierwszy z autorów może inaczej sproblematyzowałby później swoje uwagi o przedmowie i dramatach krakowskiego twórcy.

Co ważne, zapisane w tymże tomie uwagi na temat Wincentego Pola ciekawie rezonują z recenzyjną wypowiedzą Szujskiego. Choć pokazywanie przez poetę „jasnej strony przeszłości”²²⁶ z pewnością bliższe jest myśleniu autora *Rachunków* niż *Kilku prawd z dziejów naszych*²²⁷, to i Kraszewski dostrzega, że jest ono „może jednostronne trochę”, „miłość namogilna” uniemożliwia twórcy właściwe rozumienie terażniejszości²²⁸, a efekt artystyczny

²²⁵ J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna*, s. 572 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 329–330).

²²⁶ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 236.

²²⁷ Zob. H. Bursztyńska, *Poglądy J.I. Kraszewskiego...*, s. 125–126. Kraszewski cenił choćby szlachecką „gniazdowość” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 236–239).

²²⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 237.

daleki jest od doskonałości. Nie podważa to jednak jego apologetycznego stosunku do autora *Pieśni o domu naszym* i zawieszenia oceny, motywowanego kryteriami, które w 1867 roku będą miały ogromne znaczenie w formułowaniu sądów o Szujskim:

A! tak trzeba się z Polem w tym starym domu polskim rozkochać, choć z niego szatańsko, cynicznie szydzą apostaci pijani... [...].

To, cośmy powiedzieli o pieśni, uwalnia nas od jej rozbioru. Nie rozbiera się poezja tego rodzaju, aby analiza chłodniejsza nie odebrała jej balsamu i woni, które posilają i leczą [...].

Miłość, co ją natchnęła, stawia ją wyżej nad wszelką krytykę²²⁹.

Przygotowana przez Szujskiego *Kronika literacka i artystyczna „Przeglądu Polskiego”* z grudnia 1866 roku, w której zamieszczone były recenzje *Pieśni o domu naszym* Wincentego Pola i *Upadku Polski* Jana Matejki, może stanowić ważny horyzont odniesienia dla interesującej nas polemiki z jednego jeszcze powodu. Sprawozdawca omawiał w niej i przytaczał fragmenty rozprawy Antoniego Małeckiego *Dramat w stosunku do reszty literatury i stanu społeczeństwa u Greków* (będącej częścią większego dzieła i opublikowanej pod tytułem *Ustępy z historii dramatu greckiego*), poprzedzającej przekłady dramaturgów klasycznych w najnowszym wówczas, dziewiątym tomie „Biblioteki Ossolińskich”²³⁰. Wiele ustaleń znanego filologa – podkreślającego wagę podejścia historycznego,

²²⁹ *Ibidem*, s. 239.

²³⁰ Zob. A. Małecki, *Ustępy z historii dramatu greckiego. I*, „Biblioteka Ossolińskich” 1866, t. 9, s. 62–80 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 281–298). Wśród zamieszczonych tu przekładów znajdował

a nie teoretycznego do dramatu jako formy poezji – rezonowało z zagadnieniami podejmowanymi rok później przez autora przedmowy do dramatów, a następnie krytykowanymi przez Kraszewskiego. Szujski przypomina, że zdaniem Małeckiego właściwą chwilą dla dramatu są „wielkie przejścia narodowe”, bo skłaniają do porzucenia pieśni i „uczuc liryzmów”, a pobudzają do uderzenia „w jądro życia, w czynu dzielność”²³¹. Przeciwności dziejowe odradzają człowieka i naród, a to pozwala „postąpić na stanowisko dramatu”²³². Komentarz recenzenta nie tylko wskazuje na pełną zgodę z tymi sądami, lecz także na ich lekturę aktualizującą. Obszerny cytat z omawianej rozprawy został opatrzony takimi uwagami:

Przytoczyliśmy te słowa nie tylko ze względu na ich wartość jako spostrzeżenia trafnego w dziedzinie historii literatury, ale w ogóle w dziedzinie życia narodów. Jeżeli gdzie, to u nas znajdują one swoje zastosowanie. W historii naszej, zarówno jak w literaturze, panowały dotąd wszechwładnie epos i lira, panowało uczucie i fantazja, a brakowało właściwego dramatu, właściwego czynu, wynikającego z potężnego objęcia całości sytuacji i z odważnego przeprowadzenia wyrozumowanego i powziętego postanowienia. Dzieje Rzeczypospolitej są dziejami walki między reformą nakazaną przez państwowe względy a ideą wolności, walka wiedzie do kompromisów i półśrodków, kompromisy do zguby. Dzieje porozbiorowe płyną wśród ustawnego tarcia

się *Prometeusz w okowach* Ajschylosa w tłumaczeniu Józefa Szujskiego.

²³¹ A. Małecki, *Ustępy...*, s. 74 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 292). Cyt. za: J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna* [rubryka, fragment rec.: „Biblioteka Ossolińskich” tom dziewiąty], „Przegląd Polski” 1866, z. 6, s. 564, 565.

²³² A. Małecki, *Ustępy...*, s. 74 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 292). Cyt. za: J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna*, s. 565.

dwóch jednocełowych, a sprzecznych w środkach, dążeń, powolnego rozwoju i uczuciowego, gorączkowego czynu, oba dążenia neutralizują się w chwilach przejścia zarówno, jak w chwilach stanowczych, a neutralizowanie to sprowadza katastrofy nieobliczonych skutków. Wyczyścimy się w tych ogniach jak złoto, zmężniejemy na czynnikach dramatu?... Opamiętamy się w tej walce i spostrzeżemy, że pracujemy dla nieprzyjaciół?²³³

Jakkolwiek to wskazanie na konieczność zastąpienia liry i eposu dramatem oraz „czynu gorączkowego” „czynem właściwym” najsilniej współbrzmi z późniejszą polemiką Kraszewskiego i Szujskiego, to nie ta kwestia wydaje się tu najważniejsza. Zwraca uwagę wskazanie na bezowocność walki stanowisk i postaw politycznych, czyniącej Polaków ofiarami raczej niż bohaterami „dramatu”, który staje się w tej wypowiedzi nie tylko terminem z zakresu poetyki, lecz i metaforą dziejów narodowych. Pozwala to dostrzec, że o swojej propozycji historyczno-literackiej i światopoglądowej Szujski myślał jednak nie w kategoriach walki i kontrpropozycji, lecz w porządku ewolucyjnym, choć nie udało mu się, o czym była już mowa, wyjść poza ten schemat – „dramatycznej” skądinąd – konfrontacji z tym, co zastane.

„Dedykacja” autora *Zborowskich*

Pierwsze zdanie odpowiedzi Szujskiego na krytykę zawartą w *Rachunkach* za rok 1867 zapowiadało raczej zbanalizowanie ataku niż wejście w rzeczową dyskusję: „Prace moje na polu dramatycznym znalazły w Bolesławic

²³³ J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna*, s. 565.

rozirytowanego nerwowo przeciwnika”²³⁴. Jakkolwiek jednak uwaga o nerwowości adwersarza pojawia się w tekście jeszcze dwukrotnie, deprecjonując skutki nadmiernego ulegania emocjom i mając przez to wymowę polemiczną, nie staje się podstawą zasadniczej strategii reakcji. Szujski wybiera raczej metodę wyjaśnienia, ale nie – co ważne – wy tłumaczenia czy usprawiedliwienia²³⁵. Inaczej niż Tarnowski, nie skupia się na błędach poczynionych przez Kraszewskiego, lecz raz jeszcze wyklada swoje racje, robiąc to w trybie repliki. A zatem zaprzecza poczynionym na podstawie przedmowy do pierwszej serii dramatów zarzutom (zwłaszcza obnaża intencję ośmieszenia tkwiącą w oskarżeniu o zarozumiałość), potwierdza i uzasadnia wybór powściągliwości zamiast emocjonalności ekspozowanej dla poklasku („Uważam nawet, że po pewnych przejściach i boleściach powszechnych, ekonomia tego rodzaju jest konieczną”²³⁶), przyznaje się do niechęci wobec epigońskiego naśladownictwa („Nie lubiłem nigdy rzępolenia wierszem i prozą na lutni pozostałej po mistrzach, nie lubiłem owej sztucznej kanwowej roboty pożyczanymi od wielkich naszych poetów sentymentami i wyrażeniami”²³⁷). Zarazem jednak wyraźnie podkreśla, że postulowana przez niego potrzeba zmian nie jest podyktowana

²³⁴ J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie...*, s. 257 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 219).

²³⁵ Pod koniec tekstu autor posługuje się ironią, nieco obniżając poważny ton repliki, ale nie zmienia to zasadniczej wymowy jego wypowiedzi: „Przesyłając najnowszy mój utwór przed zamknięciem rubryk z r. 1868, rachuję na wdzięczność Bolesławity, chociażby za przedmowę dostarczającą wątku na obszerny wygovor” (J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie...*, s. 258 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 226).

²³⁶ *Ibidem*, s. 257 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 220).

²³⁷ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 221).

niechęcią wobec wielkiego romantycznego dziedzictwa, lecz warunkiem podtrzymania jego znaczenia:

jeżeli piśmiennictwo nasze po minionej świetnej liryczno-epicznej epoce ma poważne i pożyteczne w narodzie zatrzymać stanowisko, musi koniecznie pogłębić skibę wy-czerpaną bujnym kwieciami poezji i przemówić do narodu z głębi wyrobionych przekonań i zdobytej mozolnie wiedzy, unikając utartej i lekkomyślnej frazeologii²³⁸.

Jeszcze silniej niż w przedmowie z 1867 roku Szujski eksponuje dwie ważne kwestie: koncepcję dramatu narodowego jako postulat i marzenie oraz ściśle powiązanie jej z warunkami społeczno-historycznymi. Akcent został przy tym przesunięty z kwestii estetyczno-literackich na diagnozę współczesności²³⁹. Można by uznać, że w ten sposób tekst Szujskiego uzyskiwał najszerzy wymiar polemizacji wobec *Rachunków*, bo nie ograniczał jej do kwestii zmian w zakresie piśmiennictwa czy wizji historii, lecz obejmował rozpoznanie ogólnej kondycji polskiej popowstaniowej teraźniejszości (dokonane w porównaniu z Kraszewskim w ogromnym skrócie, jakby ograniczone tylko do najważniejszych wniosków). Szujski, podobnie jak jego adwersarz, choć nie tak jak on eksplicytnie, mówił z pozycji ratownika narodu:

Do uratowania narodu wbrew widoczności materialnego upadku, za którym moralny chodzi, nie wystarcza dzisiaj

²³⁸ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 221).

²³⁹ Na kwestię tę zwracał już uwagę Ludomił German, a jego podejście dobrze oddają dwa wnioski: „Nie jest to estetyczna rozprawa, ale rezultat historiozoficznej dedukcji” i „Forma – w najszerzym rozumieniu – schodzi tu na plan drugi, myśl góruje nad wszystkim” (*idem, O dramatach Józefa Szujskiego...*, s. 17 i 18).

eolska harfa uczuć zagrzewająca do męczeństwa, potrzeba wywoływać i dążyć do harmonijnego spokoju wyznawstwa, nieznaną gorączkowych fluktuacji, podrywów i znużeń, zbudowanego na pierwszym warunku charakteru: stałości i wytrwałości²⁴⁰.

Mając pewność, że „dramatyczna epoka w literaturze nie da się przepowiedzieć”²⁴¹, bo jako zależna od poziomu świadomości społecznej i uznania wartości pracy wymaga rozłożonego w czasie wysiłku przygotowania, autor jest równie silnie przekonany, że zaistniały okoliczności, by do niej dążyć. Nie pisząc o tym wprost, przeciwstawia zatem niekonkluzywności diagnoz Kraszewskiego konkretną propozycję – służenie nowemu pokoleniu prawdą, opartą na krytycznym rozeznaniu czasu obecnego i minionego. Poznanie win przeszłości i płynących od niej przestróg nie jest tym razem związane z koniecznością rozpoznania przyczyn upadku (państwa i powstania styczniowego), lecz z jej rewaloryzacyjną diagnozą uwarunkowaną pytaniami sprowokowanymi uwłaszczeniem chłopów.

Szujski charakteryzuje teraźniejszość za pomocą określeń: „przejście” (od lirycznej podmiotowości do przedmiotowości przedstawienia²⁴²), „rozdroże” („między drogą marzeń a drogą rzeczywistości”²⁴³), „przełom” (dokonany dzięki „powszechnemu usamowolnieniu ludu”²⁴⁴), „zwrot” (pozwalający przewyciężyć to, co „dzieli dotąd usiłowania narodu od młodocianych aspiracji ludu polskiego”²⁴⁵). W zestawie tym dobrze uwidaczniają się nowe

²⁴⁰ J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie...*, s. 257 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 221).

²⁴¹ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 221).

²⁴² *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 221).

²⁴³ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 222).

²⁴⁴ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 222).

²⁴⁵ *Ibidem*, s. 258 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 223).

aspekty jego wypowiedzi, nieobecne we wcześniejszych przedmowach, a dotyczące konieczności przemyślenia zaniedbań i wyzwań związanych z kwestią włościańską. Zagadnienia literackie sytuowane są zatem w kontekście nie tylko politycznym, lecz także społecznym. Jak zawsze u Szujskiego, opinia na temat chwili obecnej ujmowana jest w perspektywie historycznej. A ponadto – jeszcze bardziej niż we wcześniejszych wypowiedziach jest zorientowana na przyszłość:

Ale jak w czasach piastowskich – nie ma niewolnego człowieka na ziemi naszej, a co duchem zdobyte zostało, duchem odzyskane być może. W tę przyszłość – a i na najgorszą gotowym być trzeba – w tę przyszłość, której głównym kapitałem kmiecy rozum i kmiecie serce, niepodobna nam iść, jak tylko z kmiecym rozumem, pozostawiwszy za sobą kontuszową zamaszystość *liberum veto* i *liberum conspiro*, a dozwalając na *liberum cogito*, na które wedle Bolesławity zamach uczynić miałem! Inaczej – mało dzisiejszej Polski wejdzie w kmieczę Polskę przyszłości, a obudzony kiedyś lew polskiego ludu, potężny jak prawica Chrobrego, a majestatyczny jak rozum króla chłopów, zachowa się wobec wspomnienia naszego jak Chrobry wobec Słowian nadłabskich, ginących w konwulsjach rozpaczy na bożkach swoich pogańskich²⁴⁶.

Wbrew zarzutom Kraszewskiego, czuł się praktykiem (a nawet spadkobiercą) zasady *liberum cogito*, dla której znajdował umocowanie w przeszłości. Toteż przenosił tę formułę oponenta do swego wywodu bez oporów i funkcjonalnie ją wyzyskał, wychodząc zdecydowanie poza zaproponowaną w *Rachunkach* grę słów.

²⁴⁶ *Ibidem*, s. 257 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 222).

Mamy tu przy tym dobry przykład tego, co Ludomił German nazwał rozumem piastowskiej epoki „jako kryterium dla tej wielkiej liczby późniejszych rozumków”²⁴⁷. To z kmiecych wartości piastowskich wywodzi Szujski ideały, które w jego czasie mogły mieć już inne źródła²⁴⁸ – samopomocy, gospodarności, rzetelnego oszacowania swoich możliwości. To one stanowią aksjologiczne zaplecze myślenia pisarza o promowanych wzorcach postaw. Nie wydaje się to bynajmniej kwestią odwołania się do innych zasobów historycznych niż w przedmowie z 1867 roku, lecz sprawą odmiennego myślenia o przeszłości – nie w porządku dziedziczenia win, lecz w kategoriach tragizmu:

Bohaterem tragedii, rycerzem niby sagi średniowiecznej, szlachcic polski, pojęty i schwycony na uczynku przez ducha kmiecego [...], wyżyną, z której tragiczna wymierzy się sprawiedliwość, tron Chrobrego, Łokietka, Kazimierza W[ielkiego] i Stefana Batorego²⁴⁹.

Ukazana w takiej perspektywie propozycja Szujskiego w wersji z 1869 roku nabierała szczególnego znaczenia i wyraźnie odnosiła się nie tylko do poezji dramatycznej, lecz także do piśmiennictwa historiograficznego,

²⁴⁷ L. German, *O dramatach Józefa Szujskiego...*, s. 19. Autor trafnie zauważył, że epoka ta nie była przez Szujskiego przedstawiana w dramatach, ale jej ideały odgrywały dużą rolę w jego myśleniu (*ibidem*, s. 19).

²⁴⁸ Zob. np. S. Smiles, *Pomoc własna (Self-Help)*, z niemieckiego obrobienia Józefa Boyesa spolszczone i wydane staraniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1867; J. Supiński, *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, cz. 1, oddział 1, Lwów 1862; cz. 1, oddział 2, Lwów 1865.

²⁴⁹ J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławiccie...*, s. 258 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 223).

a szerzej – do dojrzałej formy narodowej samoświadomości. Był to projekt z różnych względów ekstremalny:

Byłoby szczęściem dla nas, a niesłychanością w dziejach literatury, gdyby dramatyczne pojęcie przeszłości i dramat pojawiły się u nas wśród kulminacyjnego punktu bogactwa – niedoli. To pewna, że dramatowi narodowemu toruje drogę walka, często długa, z ujęciem przedmiotu, z formą jego, a nawet gustem publiczności. Jest to jakby nowy styl architektoniczny, który się przyjmuje powoli i powoli sobie obywatelstwo zdobywa²⁵⁰.

Trzeba przy tym doprecyzować, że „dramatyczne” w idiolekkie pisarza znaczyło oparte na walce i działaniu, ale także na dojrzałości i odpowiedzialności.

Usytuowane na tym tle uwagi na temat własnych dokonań dramaturgicznych lokowały się między dumą z samotnego torowania nowych dróg (w świecie zafascynowanym sztukami Jacques’a Offenbacha i Victoriena Sardou) a pokorą wynikającą z rozmaitych niedostatków własnego talentu, przede wszystkim zaś ze świadomości zdecydowanego rozmijania się ze współczesnymi odbiorcami. Najprawdopodobniej pod wpływem czynionych przez Kraszewskiego zarzutów pesymizmu Szujski wskazywał na swoje przywiązanie do „ustępów dodatnich” dramatu *Zborowscy* (z aktu IV i V), z przekorą dodając, że nie zainteresowały one publiczności, choć utwór dwa razy był wystawiany na scenie krakowskiej. W wydaniu książkowym przedmowa, jak wiadomo, miała podwójny charakter – odpowiedzi i „dedykacji”, a dramat stawał się elementem polemiki. Nie zmieniało to krytycznego nastawienia Bolesławy do Szujskiego jako redaktora „Przełądu Polskiego”, reprezentanta formującej się krakowskiej

²⁵⁰ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 225).

szkoły historycznej, przedstawiciela stańczyków wreszcie, co potwierdzają kolejne *Rachunki* – za 1868 i 1869 rok. Inaczej rzecz się miała z autorem dramatycznym. W trzecim roczniku Kraszewski nie podejmował się jego oceny:

Wstrzymujemy się z sądem o nowych pracach Szujskiego choćby dlatego, ażeby przyjacielskie pióro nie miało powodu do szkodzących więcej samemu sobie niż nam, a za wsze niemiłych i nam, i nikomu wystąpień²⁵¹,

co nie przeszkadzało mu napisać w dalszych zdaniach:

Ani *Zborowscy* Szujskiego, ani inne jego próby dramatyczne nie były na scenie przyjęte, jak się po talencie autora i niez mordowanej jego pracy spodziewać było można. Nie powiemy wszakże, aby to miało świadczyć przeciwko autorowi – zapisujemy tylko fakt spełniony²⁵².

Z ostatniego tomu *Rachunków* refleksja nad twórczością artystyczną Szujskiego znika zaś zupełnie.

Dramat(y)

Doświadczony krytyk, badacz literatury i encyklopedysta, Piotr Chmielowski, opracowując hasło „dramat”, uwzględnił ważne rozróżnienie:

jako wyraz pospolity oznacza wypadek, cios, który na życie jednostki lub społeczeństwa potężnie oddziałał, dokonując w nim ważnej przemiany (w tym znaczeniu mówimy: w historii tego człowieka, w historii tego narodu zaszedł

²⁵¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 777.

²⁵² *Ibidem*, s. 789.

dramat); jako wyraz techniczny oznacza utwór poetycki, w którym za pomocą rozmowy, gestów i działania osób występujących przed oczyma widzów przedstawiamy żwawo rozwijającą się walkę przeciwnych uczuć i dążeń, doprowadzającą do pewnej zmiany losu owych osób²⁵³.

W obu wypadkach wyraz ów ma konotacje nie tylko z „walką”, lecz również jest wiązany ze „starcieniem się” oraz pokonywaniem „przeszkody” lub „oporu”²⁵⁴. Każde ze wskazanych znaczeń słowa „dramat”, jak i jego leksykalne odniesienia mieszczą się w polu semantycznym omawianych w niniejszej rozprawie tekstów. Jest to zresztą zgodne z ówczesną normą językową, odzwierciedloną na przykład jeszcze w tzw. słowniku warszawskim, w którym wszakże relacja między wariantami znaczeń przedstawiona była w odwróconym, w porównaniu z hasłem encyklopedycznym, układzie:

Dramat: 1. *Sztuka teatralna w ogóle*, 2. *Rodzaj sztuki teatralnej łączący w sobie stronę tragiczną i komiczną*; 3. *Przen. Zdarzenie mające cechy dramatu scenicznego; wstrząśnienie moralne, smutne zdarzenie, nieszczęście, katastrofa*²⁵⁵.

Co interesujące, przykłady użycia przenośnych podane przez autorów hasła zaczerpnięte były z twórczości Kraszewskiego. Warto też odnotować, że we wcześniejszym znanym słowniku Samuela Bogumiła Lindego przy hasle *Drama* nie zostały wskazane żadne znaczenia

²⁵³ P. Chm. [P. Chmielowski], *Dramat* [hasło], w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, s. 938.

²⁵⁴ *Ibidem*.

²⁵⁵ *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1: A–G, Warszawa 1900, s. 550.

metaforyczne²⁵⁶, co może oznaczać, że ich frekwencyjność i popularność wzrastały stopniowo w XIX wieku²⁵⁷.

Traktując jako niemal tożsamą kwestię dramatu i teatru (ich nierozdzielność świetnie potwierdza też przytoczony wyżej słownikowy fragment), Kraszewski tak pisał w pierwszym tomie *Rachunków*:

Nigdyśmy bardzo świetnego nie mieli teatru, tłumaczą to nasze dzieje; gdzie historia jest nieustannym dramatem, gdzie ziemia drży pod stopami najeźdźców i pobojowiska krwią parują – tam nie potrzeba sceny... tam widowiskiem jest tragedia dnia każdego...²⁵⁸

Kumulowały się w tej wypowiedzi przeświadczenia autora wcześniej już przez niego sygnalizowane, ale nieeksponowane aż tak stanowczo. W dwóch swoich ważnych tekstach o dramacie, z 1842 i 1856 roku, Kraszewski wskazywał na rozmaite powody słabości polskiej dramaturgii i sceny.

W 1842 roku zwracał uwagę na niewyraźność gatunkową dramatu powstałego w efekcie homogenizacji cech tragedii i komedii, co wiązał z popularnością wzorców Szekspirowskich stosowanych bez należytych umiejętności artystycznych z jednej strony, a z drugiej – ze słabym zainteresowaniem społecznym taką formą sztuki. Dramat definiował tyle interesująco, ile nieprecyzyjnie: „Dramat jest to życie ludzkie. [...] Dramat więc nowożytny jest

²⁵⁶ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 1: A–F, Warszawa 1807, s. 521.

²⁵⁷ Także *Słownik wileński* z 1861 roku odnotowuje słowo „dramat” odnoszące się do sztuki teatralnej, a w znaczeniu metaforycznym powiązane z określeniami „straszny”, „okropny”, skorelowanymi z doświadczeniem historycznym (s. 250) <https://eswil.ijp.pan.pl/index.php> [dostęp: 2.10.2023].

²⁵⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 259.

to dramatyczny (czynny) obraz życia; jakim ono jest; nie wyłączając żadnego z pierwiastków składających się na życie ludzkie”²⁵⁹.

Co ważne, niezależnie od niskiej oceny polskiego dorobku dramaturgicznego, Kraszewski widział potrzebę dramatu historycznego, który mógłby pod względem poznawczym i artystycznym przewyższać walory powieści historycznej (wywodzącej się z „romansu historycznego” Waltera Scotta). Choć sam poświęcił wiele sił twórczych właśnie utworom powieściowym o tematyce z przeszłości²⁶⁰, był zdania, że „[w] powieści historycznej mozolne opisy, piórem rysowane obrazki zastępują to, co by w wystawieniu sztuki historycznej przedstawiało się oczom nierównie żywiej, doskonalej”, dzięki „wystawieniu poetycznemu obrazu danej epoki”²⁶¹. Autor widział też możliwość promowania w dramacie historycznym ideałów moralnych, wzmacnianych właściwą wizją historii, która musiałaby wszakże być zasadniczym przedmiotem refleksji, a nie jedynie pretekstem:

Warunki życia, obowiązki stanów są jedne prawie zawsze, mimo różnic w łupinie obyczajów, moralność jedna zawsze i jednaka dla wszystkich. Dramat zaś historyczny odtwarzałby epokę w głównych jej wybitnych rysach najdoskonalej; rozszerzałby wyobrażenia czyste i zdrowe o przeszłości daleko skuteczniej, daleko prędzej i jednostajniej

²⁵⁹ J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, s. 204, 206 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 242, 243).

²⁶⁰ Warto przypomnieć, że Kraszewski próbował też swoich sił jako dramaturg, a specjalistki w tym zakresie zwracają uwagę na epopeiczność jego dramatów. Zob. np. D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe...*, s. 108; A. Kurska, *Dramaturgia Kraszewskiego*, masz. IBL PAN 5603, s. 6.

²⁶¹ J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, s. 212 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 247).

niż jakikolwiek utwór innego rodzaju. Przeszłość utkwiłaby calsza, pojętniejsza w umysłach wszystkich; interes, jaki by sztuka miała, nie potrzebuje dowodzenia²⁶².

W ujęciu Kraszewskiego profil problemowy dramatów o tematyce z przeszłości zgodny był z jego sposobem takiego myślenia o historii, w którym priorytetowe znaczenie mają nie tyle kwestie polityczne, ile społeczne, obyczajowe czy cywilizacyjne²⁶³:

Postacie działające, historyczne musiałyby w sobie uosabiać stany, stronnictwa; więcej klasy niż indywidualia by były. Przy tym drobne, ale nie bez znaczenia zwyczaje, upodobania wieku musiałyby się odbić w sztuce, której materialna wystawa ze ścisłością największą i znajomością starożytności krajowych dopełniona by być musiała. Niechby to wszystko razem stanowiło pełny obraz danego czasu, obyczajów, usposobień umysłowych, smaków, strojów itd., itd. Dodajmy, że sztuka zawsze sztuką i dramat historyczny musiałyby być przede wszystkim dramatem, to jest czynnością pełną życia, zajęcia, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom smaku i prawidłom przyjętym sztuki²⁶⁴.

Kiedy Kraszewski powrócił do tematów związanych z polską dramaturgią i teatrem w 1856 roku, a więc w czasowej bliskości do pierwszej ważnej przedmowy Szujskiego,

²⁶² *Ibidem*, s. 213 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 248).

²⁶³ Zob. A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 208–209; S. Wrzosek, *Klio, siostra Kaliopie o Polihymnii...*, s. 102–103; T. Budrewicz, *Zagadnienie codzienności w pomysłach historiograficznych Kraszewskiego*, w: *idem, Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 197–219.

²⁶⁴ J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, s. 213–214 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 248). Takie myślenie uwidaczniało się także w ocenach dzieł poszczególnych dramatopisarzy.

ujął je w znacznie szerszej perspektywie. Dokonał diachronicznego przeglądu kształtowania się form dramatycznych w Polsce od najwcześniejszych prób w tym zakresie aż do czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, a więc obejmując uwagę zjawiska poprzedzające zmiany opisane w tekście z 1842 roku. Powtarzając postawioną już wcześniej diagnozę dotyczącą słabych osiągnięć sztuki dramatycznej w Polsce, Kraszewski zwracał też uwagę na jej zupełny upadek w połowie XVII wieku. Sięgnął aż do protodramatycznych form słowiańskich ujawniających się w obrzędach pogrzebowych czy weselnych, wymieniał „dramata topienia śmierci”²⁶⁵ popularne w obyczajowości pogańskiej, przypominał, że: „[w] pieśniach ludowych także spotkamy złomki jakby dramatycznych, obrzędowych przedstawień, w których występowały postacie legendowe”²⁶⁶. Wskazywał na znaczenie różnych form sztuk religijnych, z których najdłużej przetrwały jasełka i szopka.

Tym razem autor znacznie rozbudował katalog powodów, dla których dramaty i teatr w Polsce nie osiągnęły wysokiego poziomu rozwoju. Czynił to, „wejrzawszy w stan wewnętrzny i charakter kraju naszego”²⁶⁷ i twierdził, że „Polacy brali życie daleko bardziej serio niż inni”²⁶⁸. Konstatował:

²⁶⁵ J.I. Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. I], „Dziennik Literacki” 1856, nr 44, s. 349 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 253).

²⁶⁶ *Ibidem*, s. 348 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 252). Jak słusznie zaznaczał Roman Pleniewicz: „Jest to właściwie rozbiór dzieła K.W. Wójcickiego pt. *Teatr starożytny w Polsce*, wydanego jeszcze w roku 1841, ale którego braki pod względem wyjaśnienia zawartej w nim treści, Kraszewski chciał uzupełnić własnym na ten przedmiot poglądem” (*idem*, *Krytyka literacka*, s. 359).

²⁶⁷ J.I. Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. I], s. 350 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 255).

²⁶⁸ J.I. Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. II], „Dziennik Literacki” 1856, nr 45, s. 357 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 256).

Dramat i komedia zarówno były w Polsce niepodobieństwem, zwłaszcza zaś dramat narodowy, własny i komedia rodzima. Tknać świętości arki domowej nikt by się nie ośmielił, bo szanowano tajniki dramatu tego, odgrywanego się między człowiekiem a Bogiem, i nie pojmowano, by z niego ręka zimna, świętokradzka zdejmować mogła zasłonę. [...] Stan ten społeczności naszej wyłączał, zda mi się, dramat i teatr z życia, w którym nań miejsca nie było, a dla sceny przedmiotu, jaki by dotknąć mogła. [...] Dramat i komedia nie miały przedmiotu żywego, który by swobodnie dotknąć mogły i użyć za osnowę, tysiące względów i obaw stawały na przeszkodzie²⁶⁹.

Wśród innych przyczyn Kraszewski wymieniał skoncentrowanie życia uprzywilejowanej warstwy społecznej, jaką była szlachta, poza miastem jako naturalnym środowiskiem aktywności teatru (generującego zapotrzebowanie na dramat) oraz zainteresowanie formami dramatycznymi głównie w kręgu kultury plebejskiej. Płynące z tego rozpoznania wnioski były już bardzo bliskie tym, które pojawiły się później w *Rachunkach*:

Zresztą dla nas dramat żywy odegrywał się gdzie indziej, w Siczy, w stepie, na granicach, na sejmikach i sejmach, na zagrożonych krańcach państwa, a przy gorącym zajęciu, jakie wzbudzał, blade były przedstawienia sceniczne. Klasa główna w narodzie, rządząca i przewodnicząca mu, zbyt była zajęta. Każdy jej członek nadto czynny, żeby na zabawy artystyczne stało jej czasu i ochoty; lubo było spocząć w domu po znojach urzędowych i wojennych i złamanemu wojną, strudzonemu podróżą daleką więcej

²⁶⁹ *Ibidem* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 257–258).

smakował cichy komin domowy niż najciekawsze widowisko²⁷⁰.

Zarówno powyższe uwagi, jak i istotę i znaczenie sporu, w którym uczestniczyli Kraszewski i Szujski, można lepiej zrozumieć, gdy przypomni się o wysokiej randze tematu historycznego w dramacie dziewiętnastowiecznym, obarczonym – z racji zagrożeń związanych z zaborami – szczególnymi „zadaniami tożsamościowymi i immunizacyjnymi”²⁷¹. Ponadto „dramat historyczny jako tematyczna odmiana gatunkowa” „[n]ie ma własnej formy, żeruje na innych, przystosowując je do swoich potrzeb i przekształcając. Nie posiada nic własnego – poza wyznacznikiem tematycznym”²⁷². To zatem właśnie sposób ujęcia tematu, a więc także (a może nawet przede wszystkim) rozumienia przeszłości, różnicuje rozmaite jego autorskie warianty w stopniu najwyższym. W pewnym więc sensie pytania o to, jak i jaka historia jest przedstawiona, nie są co prawda tożsame, ale ich przedmiot bywa identyczny. Ma to niebagatelne znaczenie, bo przejście z porządku dyskursywno-narracyjnego właściwego dla historii do przedstawieniowego oznacza nie tylko przesunięcie środka ciężkości z epickości na dramatyczność²⁷³, lecz przede

²⁷⁰ J.I. Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. II], s. 358 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 260). Pleniewicz uważał ten pogląd Kraszewskiego za mocno przesadzony, ale to taka właśnie perspektywa autora *Rachunków* pozwalała na metaforyzowanie pojęcia dramatu (*idem*, *Krytyka literacka*, s. 360).

²⁷¹ D. Ratajczakowa, *Po co dramatowi historia – po co historii dramat*, w: *Dramat historyczny ostatnich 150 lat. Problemy lektury*, red. M.J. Olszewska, D.M. Osiński, Warszawa 2016, s. 19.

²⁷² D. Ratajczakowa, *Uśmiech kota z Cheshire*, w: *Na schodach Klio. Jedenaście ćwiczeń z myśli o dramacie historycznym*, red. D. Ratajczakowa i I. Kiec, Poznań 1999, s. 17–18.

²⁷³ Zob. *ibidem*, s. 16–17.

wszystkim wprowadzenie aspektu naoczności i performatywności, zmieniającej charakter iluzji uczestnictwa. Musieli sobie z tego doskonale zdawać sprawę i Kraszewski, i Szujski, skoro pierwszy wskazywał na wyższość dramatu historycznego nad romanssem historycznym, a drugi sięgał po formę dramatyczną, mimo że coraz silniejsze były jego ambicje historiograficzne. Jak sugestywnie pisała Dobrochna Ratajczakowa:

W planie odbioru dramat historyczny stanowił swoiste przypomnienie, doznanie i upublicznienie doświadczenia Innego, pochodzącego z minionej epoki i należącego do szerokiego grona przodków widza. Jego życie i przypadki były swoistym tekstem, poddawanych próbie o złożonym charakterze – próbie zrozumienia i współ-czucia, a zarazem próbie widowiska²⁷⁴.

Dodać przy tym trzeba, że – jak trafnie wykazała przed laty Stefania Skwarczyńska – można mówić „o dominacji w polskim dramacie historycznym dramatu narodowego”, w którym „osią krystalizacyjną struktury gatunkowej” jest temat²⁷⁵. Badaczka zwróciła także uwagę,

²⁷⁴ *Ibidem*, s. 25. Jakkolwiek o „wymianie doświadczenia historycznego” można pisać także w odniesieniu do prozy historycznej (R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009, s. 389), to z pewnością jego siła i sugestywność są większe w przypadku przedstawienia scenicznego.

²⁷⁵ S. Skwarczyńska, *Wypiańskiego symboliczny dramat historyczny jako nowa odmiana rodzajowa polskiego dramatu narodowego*, w: *eadem, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 95, 97. Badaczka wymieniała tu: tragedię narodową, romantyczny dramat historycznonarodowy w dwóch pododmianach: romantyczno-szekspirowskiej (Słowacki, Magnuszewski, Korzeniowski) i romantyczno-mistycznej oraz „polski dramat historyczny, znamieny ambicją naukowego ujęcia tematu, a wymodelowania go według Szekspirowskiej kroniki histo-

że określenie „polski dramat historyczny” pojawiało się często w dziewiętnastowiecznych dyskusjach na temat dramatu, a wśród ich ważnych uczestników wymieniali Kraszewskiego (w kontekście jego artykułu z 1856 roku) oraz Szujskiego²⁷⁶. Zdaniem Ratajczakowej natomiast rysem znamionym dziewiętnastowiecznego myślenia o dramacie historycznym było także to, że „[k]ategoria narodowości złączona z kwalifikacją moralną przeciwstawiała polskość europejskości”²⁷⁷.

Jeśli przy tym – znów za Ratajczakową – dodamy, że „[d]ramat ten wykorzystuje zmienne uwarunkowania teatralniejszości reprezentowanej przez widownię, jest instrumentem porządkującym jej doświadczenia i w pewien sposób je rytualizującym”²⁷⁸, to w pełni odsłoni się status dramaturga jako nauczyciela historii i animatora zbiorowego przeżywania przeszłości sprzęgniętej z chwilą bieżącą. Odpowiedzialność każdego autora dramatycznego musiała być tym większa, im żywsza była świadomość

rycznej i tragedii charakteru (teoretyk i czołowy praktyk tej formy – Józef Szujski, przedstawiciel «krakowskiej szkoły historycznej»” (*ibidem*, s. 95–96).

²⁷⁶ Kontekstowo warto wskazać na dwa wymieniane przez autorkę teksty: A. Przeddziecki, *O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej...* oraz [Anonim], *Studia literackie. Kwestia dramatu i sceny polskiej*, „Czas” 1861, nr 176, s. 1–2; nr 177, s. 1–2. Co ciekawe, autor tekstu w „Czasie” wspierał swoje opinie m.in. na sądach Wincentego Pola na temat szans na rozwój polskiego dramatu. Pisał: „Głównym punktem zaczepienia jego [Pola – U.K.] wątpliwości była barwność i różnorodność historycznego naszego życia, gwarność i tłumność szlacheckiego pierwiastku, wojenna, bohaterska działalność indywidualiów, których areną dramatyczną były kresy, stepy mogiłami zasiane, nareszcie stojący obok rycerskości patriarchalizm domowy, epiczny raczej niż dramatyczny” (*ibidem*, s. 2).

²⁷⁷ D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe...*, s. 24.

²⁷⁸ D. Ratajczakowa, *Po co dramatowi historia – po co historii dramat*, s. 13.

dramatyczności polskich dziejów. Postrzeżenie powstania styczniowego jako kolejnego narodowego dramatu musiało wzmacniać poczucie, że „polski dramat historyczny” to określenie, rzecz by można, dwujakościowe, zarówno genologiczne, jak i figuratywne, odnoszące się do wciąż aktualizującej się metafory dynamiki historii i życia narodu. Nie jest chyba kwestią przypadku, że po wielu latach właśnie w kontekście następnego dramatycznego wydarzenia historycznego, jakim była rewolucja 1905 roku, Adolf Nowaczyński podejmie namysł nad możliwościami nowego, polskiego dramatu historycznego²⁷⁹. Satyrycznie sprofilowana, wykorzystująca strategię politycznej rozgrywki rozprawa byłego studenta Stanisława Tarnowskiego bardzo dobrze dokumentuje trwałość łączenia namysłu nad wariantem gatunkowym dramatu zorientowanego na przeszłość z redefiniowaniem wyzwań artystycznych, ideowych i narodowych w momencie dziejowego przełomu²⁸⁰. Z tego względu tekst Nowaczyńskiego zamyka drugą część niniejszej antologii.

Sygnalnie tylko wypada przy tym wspomnieć, że wysoką rangę dramatu historycznego (a także dramatu w ogóle) w hierarchii rodzajów literackich ustalili romantycy²⁸¹. Jak przypomniał Janusz Degler, Adam Mickiewicz już pod koniec lat 20. XIX wieku twierdził: „Nasz wiek

²⁷⁹ A. Nowaczyński, *O dramacie z przeszłości* [cz. I], „Krytyka” 1906, t. 2, z. 11, s. 334–339; [cz. II] z. 12, s. 436–440 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 299–315).

²⁸⁰ Stanowi także interesujący kontekst wątku pojawiającego się w sporze między Kraszewskim a Szujkim, który związany jest z oceną warstw uprzywilejowanych narodu i zobowiązaniami dziejowymi wobec ludu.

²⁸¹ Zob. J. Degler, *Problem dramatu historycznego w polskiej krytyce literackiej lat 1830–1848*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1864, nr 13, s. 27. Na s. 32 oraz 42–43 swojego artykułu autor przywołuje tekst Kraszewskiego z 1842 roku.

potrzebuje dramatów historycznych²⁸², a później, nie kwestionując tego przekonania, w prelekcjach paryskich promował dramat słowiański jako integrujący doświadczenia narodowe wszystkich ludów Słowiańszczyzny i nakierowany ku przyszłości²⁸³. W Europie od czasów Wiktora Hugo coraz częściej uznawano dramat i teatr za „trybunę i kazalnicę”, służące realizacji celów narodowych:

Znaczenie tej funkcji [narodowej i społecznej – U.K.] – twierdzili romantycy – wzrasta niewspółmiernie w czasach wielkich przemian w życiu narodów, w okresie przełomów historycznych, zmian ustrojowych i klasowych. Wówczas to staje się potrzebna taka sztuka, która potrafi ukazać wszystkie te przemiany i przy pomocy której najłatwiej i najszybciej można trafić do narodu. Właśnie dramat uznano za taką sztukę przełomów dziejowych. Mickiewicz będzie głosił, że dramat pojawia się tylko u schyłku jakiegoś okresu i oznaczając jego upadek, zapowiada „początek innej epoki”. Wysoka ranga sztuki dramatycznej w romantyzmie wynika i stąd, że romantycy, pojmując swe czasy jako okres ogromnych zmian, uznają, że tylko dramat dzięki swoim zasadom konstrukcyjnym daje możliwość najpełniejszego ukazania burzliwej, obfitującej w problemy i konflikty epoki współczesnej²⁸⁴.

²⁸² J. Degler, *Problem dramatu historycznego...*s. 41 (cytat z listu Mickiewicza do Antoniego Edwarda Odyńca z 20 maja [1 czerwca] 1828 roku).

²⁸³ A. Mickiewicz, *Kurs trzecieletni (1842–1843) literatury słowiańskiej, wykładanej w Kolegium Francuskim*, przeł. F. Wrotnowski, Paryż 1844, s. 131. Zob. też: A. Kowalczykowa, *Dramat. Dyskusje i refleksje* [hasło], s. 185.

²⁸⁴ J. Degler, *Problem dramatu historycznego...*, s. 29.

Nie wdając się w porównywanie romantycznych i późniejszych koncepcji dramatu²⁸⁵, trzeba wszakże podkreślić, że Kraszewski i Szujski w jednakowym stopniu, choć w odmienny sposób, potwierdzali wysoką rangę dramatu historycznego (a także dramatu w ogóle) w hierarchii rodzajów literackich. W przypadku krakowskiego autora znaczenie ma także inna jeszcze kwestia. Oto artysta, oskarżany przez twórcę *Rachunków* o zrywanie z tradycją Mickiewiczowską, w pewnym sensie twórczo ją przemieniał, choć przekształcenie to służyło między innymi zaznaczeniu odmienności (ale nie wrogości) wobec pokolenia wieszczów. Nie chodzi przy tym o kwestie ściśle dramaturgiczne, lecz o ideę kulturowo-historycznego znaczenia dramatu. To w lekcji szesnastej trzeciego kursu

²⁸⁵ Warto w tym miejscu przypomnieć, że Julian Klaczko, apologeta poezji romantycznej, zwłaszcza twórczości Mickiewicza, tak pisał w zakończeniu jednego ze swoich ważnych studiów: „Dziwna, że pierwszy z naszych wieszczów, który wszystkie uderzył struny po kolei, jednej tylko dramatycznej nie naruszył i zaraz w przedmowie do swych poezji wprost wypowiedział, że jeszcze nie przyszedł czas na historyczny dramat. Dziwniejsza jeszcze, że wieszcz ten, właśnie gdy dramat historyczny niewczesnym ogłosił, już był napisał fantastyczne sceny *Dziadów*” (J. Klaczko, *Wieszcz i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej. Wstęp*, w: *idem, Pisma z lat 1849–51*, zebrał B. Erzepki, cz. 1, Poznań 1919, s. 49). Według autora literatura polska nie dojrzała jeszcze (w 1850 roku, w momencie pierwodruku tekstu) do wyjścia poza fazę liryki i epiki ku dramatowi. W jego wywodzie pojawiło się jednak także przekonanie: „Za dramatycznym postępem naszego życia przyjdzie dramatyczny postęp naszej poezji i jak z pasji Chrystusa powstał dramat chrześcijański, tak z pasji Polski powstanie dramat polski...” (*ibidem*). Jak dowodził Szujski, doświadczenia lat 60. zmieniły tę sytuację. Zwrócenie uwagi na możliwość poszukiwania w pracach Klaczki ewentualnych punktów odniesienia dla podejmowanych przeze mnie zagadnień zawdzięczam Profesor Iwonie Węgrzyn.

Literatury słowiańskiej pojawiły się słowa, częściowo przywołane w ostatnim cytacie:

Powiedzieliśmy, że dramat oznacza schyłek epoki, a zatem zwiastuje epokę nową [...]. Dramat wzięty w najwspanialszym i najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu, powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej, jak budowa polityczna narodu powinna być wizerunkiem wszystkich jego dążeń politycznych²⁸⁶.

Projekt nowego dramatu promowany przez Szujskiego można by sytuować w ich kontekście²⁸⁷. Jest on, jak wiadomo, silnie związany z poczuciem koniecznej zmiany literatury w obliczu politycznych i społecznych przełomów. Autor wybierał przy tym formę dramatyczną jako adekwatną i do sytuacji popowstaniowych lat 60., i do myślenia o jednej z najdramatyczniejszych polskich cezur dziejowych, jakim była utrata niepodległości. Widział jednak relację między starym a nowym jako znacznie bardziej skomplikowaną, niż było to w przypadku wieszca. Mógłby to być jeszcze jeden przykład pokazujący, jak bardzo zawile były meandry Mickiewiczowskiego „wpływu”, nie tak silnego w swoim głównym biegu. A także kolejny dowód na to, że – w zależności od przyjętego punktu widzenia – obaj adwersarze, będący pierwszoplanowymi bohaterami tej rozprawy, mogą być lokowani w tych samych kontekstach. Jak pisał bowiem Marek Dybizbański:

Jedynie w nurcie określonym jako socjologiczno-historyczny, reprezentowanym przez Kraszewskiego, dostrzec

²⁸⁶ A. Mickiewicz, *Kurs trzecieletni (1842–1843) literatury słowiańskiej...*, s. 129.

²⁸⁷ Zob. A. Marszałek, „...historyzm okiełznał Pegaza wyobraźni”..., s. 125.

można zbliżenie do poglądów Mickiewicza w próbie uchwylenia sposobu doświadczania sakralności przez aktorów i widzów dawnych przedstawień religijnych oraz w odnajdywaniu przyczyn „niedorozwoju” polskiego teatru w samej mentalności społeczeństwa, kształtującej swoistość kultury przedkładającej czyn ponad sztukę i znajdującej upust w teatralizacji życia politycznego²⁸⁸.

Nie sposób zamknąć tego szkicu zagadnień związanych z dziewiętnastowiecznymi koncepcjami dramatu jako formy artystycznej i wieloznacznością dramatu jako pojęcia bez uwzględnienia ich związku z problematyką tragedii²⁸⁹. Jakkolwiek ta zależność nie jest uwyrażniana w antologijnej konstelacji, a kwestie tragizmu i tragiczności nie są eksponowane w porządku leksykalnym i semantycznym omawianych tekstów (choć, jak wiemy, nierzadko się pojawiają), to w epoce była ona oczywista. Chociażby z powodu częstej wymienności leksemów lub braku terminologicznej precyzji²⁹⁰, zapotrzebowania na tragedię narodową i trwałości historiozoficznych zainteresowań rozbudzonych przez romantyków²⁹¹. Warto zatem

²⁸⁸ M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku...*, s. 28. Autor powoływał się tu na *Sztukę dramatyczną w Polsce* Kraszewskiego.

²⁸⁹ W szerokiej perspektywie ukazanej w książce M. Dybizbańskiego, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku...*

²⁹⁰ Podobnie jak w przypadku dramatu, w XIX wieku estetyczne rozumienie tragedii łączono niekiedy płynnie z historiozoficznym i potocznym. Zob. np. D.W. Makuch, *Tragedia powrotu. Problematyzowanie napięć słowiańsko-germańskich w dyskusjach wokół polskich tragedii historycznych z lat siedemdziesiątych XIX wieku*, w: *Dramat słowiański: próba zbliżenia, przekroje, (re)konstrukcje i (re)lektury*, red. M.J. Olszewska, K. Samsel, A. Skórzewska-Skowron, Warszawa 2021, s. 168–170.

²⁹¹ Trafnie i zwięźle omówiła te kwestie R. Stachura-Lupa, *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, s. 182–191. Autorka

podczas lektury niniejszej antologii mieć w pamięci propozycję Stefana Wrzoska, który przed laty wskazywał na znaczenie „winy tragicznej” w myśleniu o historii proponowanym przez autora *Zborowskich*, łączących się z tym jego trudności w „uzgadnianiu dualizmu Bożego i historycznego porządku bytu”²⁹² oraz możliwości sytuowania takiej propozycji intelektualno-artystycznej w kontekście prac Haydena White’a²⁹³. Zarazem jednak nie można przeoczyć, wskazanej przez badacza hierarchii pojęć:

Nieprzypadkowo konceptem-konstruktem pojawiającym się w narracji historycznej Szujskiego wszędzie tam, gdzie dochodzi do najszerszych uogólnień dotyczących dziejów Polski, są spokrewnione ze sobą pojęcia „tragedii”, „dramatu”, „fatalizmu”. Wyrażenia te, wespół z formą fabuły (*emplotment*), zbliżoną do wzorca literackiego tragedii, składają się na wspólną metaforę teoretyczną („figurę myśli”), która mówi o tym, jak Szujski wyobrażał sobie świat

przypominała, że Tarnowski chętnie pisał o dramaturgii Szujskiego w kontekście pytań o tragedię (zwłaszcza w pracy *Józef Szujski jako poeta*). Nie stawiał ich jednak w 1868 roku. Podsumowując swoje poglądy po latach, Tarnowski równocześnie rozliczał Szujskiego z niemożności stworzenia tragedii polskiej (zawiła forma, nadmiar faktów, niedostatki w przedstawieniu sytuacji tragicznej) i doceniał wyjątkowość jego dramatów historycznych: „Ich właściwa cecha, ta, która odróżnia je od wszystkich innych, to że one są przede wszystkim, i bardziej niż każde inne, dramata historycznymi sił i dążności: nie wypadków, ale tych zbiorowych sił, dążności i praw, które sprowadzają wypadki” (S. Tarnowski, *Rozwój poezji dramatycznej w Polsce*, cz. 2: *Poezja dramatyczna XIX wieku*, w: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. 2, oprac. S. Tarnowski i in., Kraków 1918, s. 62).

²⁹² S. Wrzosek, *Historia jako tragedia. Józef Szujski w odczytaniu literackim i w świetle twórczości literackiej*, „Historyka” 1998, nr 28, s. 122. Zob. też: *ibidem*, s. 124.

²⁹³ Zob. H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, Kraków 2000.

historii i panujące w nim relacje, zwłaszcza sens dziejów Polski. [...] Spośród stowarzyszonych pojęć „tragedii”, „fatalizmu”, „dramatu”, organizujących historiozoficzne podstawy dzieła Szujskiego, aktywny sens zachowuje ten ostatni: dramat jako ogólny sposób prezentacji rzeczywistości, którego podstawową zasadą jest konflikt dramatyczny – ścieranie się przeciwstawnie ukierunkowanych wektorów akcji²⁹⁴.

Dodać można, że w świetle omawianych tekstów znaczeniowe uprzywilejowanie dramatu oznacza także przesunięcie uwagi (bez unieważnienia pytań o sens dziejów i odpowiedzialność jednostki) z kwestii estetycznych i egzystencjalnych na historyczne i publicystyczne, służące diagnozie sytuacji i postaw oraz roli sztuki w ich odzwierciedlaniu, kształtowaniu i promowaniu²⁹⁵.

²⁹⁴ S. Wrzosek, *Historia jako tragedia...*, s. 129, 136. Jak zauważa Stefan Wrzosek, ta figura myśli pojawia się w pisarstwie Szujskiego już od 1860 roku, od momentu opracowywania koncepcji podręcznikowych *Dziejów Polski*. Kontekstowo warto też odnotować, że to klasyczna historiografia, operująca antropologizacją, szczególnie sprzyja metaforyzacji znaczeń. Zob. W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 115, 120.

²⁹⁵ W kontekście przedstawionych wyżej kwestii warto jeszcze wskazać interesujący przykład realizowania w środowisku stańczyków potrzeby wypowiedzania się za pomocą języka dramatu, niejako na antypodach ambicji i potrzeb dramatu narodowego. Ze względu na problematykę tej rozprawy nie do przeoczenia wydają się *Jaselka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski* autorstwa Józefa Szujskiego, satyrycznie oświetlające lokalne sprawy bieżące z perspektywy starego „dziwaczyska” Remigiusza i jego fikcyjnego manuskryptu. Zob. J. Szujski, *Jaselka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski: Założenie dziennika. Komedia bez aktów*, „Przegląd Polski” 1872, z. 6, s. 372–434; *idem*, *Jaselka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski: Nasza autonomia*, „Przegląd Polski” 1873, z. 7, s. 98–160. *Założenie*

Poezja i „dramat nasz domowy”

Jest rzeczą nie do przeoczenia, że tocząca się między Kraszewskim a Szujskim dyskusja, rezonując ze wszystkimi wskazanymi wyżej znaczeniami „dramatu”, dotyczyła również jego umiejscowienia w ramach typologii rodzajowej. A ta była wówczas, jak wiadomo, nie tylko kwestią poetyki, lecz także kultury i polityki narodowej. Chodzi o relację dramat – poezja.

Raz jeszcze wypada odwołać się do encyklopedycznej definicji:

Dramat jest utworem poetyckim, a więc przedstawia uidealizowany obraz życia, jakkolwiek zresztą byłby stopień tej idealizacji; skutkiem tego i dialog musi być uidealizowanym, tj. zastosowanym do charakterów, których jest objawem. Odtworzenie rozmowy rzeczywistej z tego względu jest niemożliwe, że w D-cie przedstawia się pewien objaw życia w ześrodkowaniu, gdy życie samo bywa rozproszone i składa się z najróżnorodniejszych momentów, których dramatyk nie może wciągnąć do swego obrazu, jeżeli chce zachować jedność i całość artystyczną²⁹⁶.

Szerokie, i komplikujące niekiedy jasność wywodów teoretycznych czy krytycznoliterackich, rozumienie poezji w XIX wieku to kwestia powszechnie znana. Jak przypominał Marek Gumkowski, pojęcie poezji w latach 60. XIX

dziennika poprzedzone zostało *Listem do redakcji „Przeglądu Polskiego”*, podpisanym przez Hilarego Bączalskiego (J. Szujski, *Jasieńka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski...*, s. 368–372). Na zjawisko „pamfletów dramatycznych” w Galicji wskazywał już Chmielowski (*idem, Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, s. 91).

²⁹⁶ P. Chmielowski, *Dramat* [hasło], w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, s. 941.

wieku odnosiło się nie tylko do utworów wierszowanych, lecz także w ogóle do „dziedziny twórczości artystycznej i zarazem językowej”, a kategorię „poetyckości” można było stosować do oznaczenia wysokiej wartości utworu²⁹⁷.

Kierując się chronologiczną bliskością z przedmową Szujskiego z 1867 roku i innymi tekstami ważnymi dla niniejszej antologii, warto przytoczyć słowa Fryderyka Henryka Lewestama, dobrze obrazujące świadomość teoretyczną siódmej dekady XIX wieku, a zarazem współbrzmiące z wieloma przytaczanymi już w tej rozprawie sądami:

Jeżeli wszystkie w ogóle sztuki piękne godne są zatrudnić myśl ludzką, jeżeli pomiędzy nimi poezja unosi ją na najwyższe szczeble duchowe, tedy najszczytniejszy w tej poezji rodzaj, dramatyczny, kojarzący znowu plastykę ducha z objawami piękna w kształtach, barwach i tonach, przed innymi godzien ściągnąć na siebie uwagę. [...] [sztuka dramatyczna – U.K.] to święte palladium twórczości poetycznej, to palladium języka, który w żywym jej słowie znajduje organ, zastępujący mównicę i rozprawy publiczne, który w niej jednej żyje w całej czystości, przekazanej nam w puściźnie od wieków. Biada jej, bada nam i tym, co koło niej pracują, gdyby tak kiedyś nie było!²⁹⁸

²⁹⁷ M. Gumkowski, *Poezja (teorie)* [hasło], w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 715, 720. Jest to – rzecz jasna – znacznie bardziej złożone zagadnienie, wykraczające i wstecz, i w przód poza interesującą mnie dekadę.

²⁹⁸ F.H. Lewestam, *O poezji dramatycznej. Trzy prelekcje publiczne Fr. Henryka Lewestama, Dra Fil., Profesora Zwyczajnego Szkoły Głównej Warszawskiej, miane w dniach 12, 19 i 21 marca 1867 r. na dochód niezamożnych Studentów tejże Szkoły*, Warszawa 1867, s. 4–5. Autor dodawał też: „Artysta sceniczny jest zarazem krasomówcą, rzeźbiarzem, malarzem, ale przede wszystkim jest on poetą” (*ibidem*, s. 35).

W tym samym roku Antoni Bądzkiewicz pisał o „dramacie, czyli poezji *czynu*”, a zarazem dowodził, że:

Dramat jako wykwit twórczości poetyckiej jest zespoleniem i udoskonaleniem epiki i liryzmu: poeta dramatyczny wyprowadzając na widownię poetycką osoby działające, każe im wypowiadać myśli, wrażenia i uczucia swoje i w czyn je wprowadzać, czyli jest w tym razie lirykiem; a ponieważ w tejże poezji, przy zetknięciu się osób i charakterów, ich celów i zawał, tworzy się jakiś wypadek, stąd wypływa pierwiastek opowiadający, epos, który wyraźnie tkwi w dramatyce. Że zaś oba te żywioły, liryzmu i epiki, wprowadzone są w grę, upostaciowane w akcji dramatycznej, najdotykalniej malują życie ludzkie²⁹⁹.

Rachunkowa reakcja Kraszewskiego na przedmowę Szujskiego z 1867 roku, a także jej przedpole i konsekwencje, dobrze obrazują ówczesne (niekiedy pozorne) pojęciowe niejednoznaczności. Dramat jest w wypowiedziach polemistów utworem poetyckim, ale zarazem poezji (nie tylko lirycznej) bywa przeciwstawiany. Choć wydać się to może zaskakujące, właśnie owa niekonsekwencja najlepiej poświadcza, że w tej dyskusji kwestie poetyki były bardzo ważne, ale nie wyłączne, a nawet nie priorytetowe. „Dramat” i „poezja” stały się w niej kwalifikatorami dwóch modeli uprawiania twórczości sprzężonej z określoną wizją polskich postaw wobec narodowych wyzwań pod zaborami. Zarazem rodzi to pokusę (możliwość?), by w sporze o dramat widzieć galicyjski wariant problemów

²⁹⁹ A. Bądzkiewicz, *Teoria poezji wraz z jej historią opowiedziana*, Warszawa 1867, s. 96. W pracy tej znalazła się także taka diagnoza: „Pomimo jednak licznego zastępu pisarzy, sztuka dramatyczna stosunkowo do innych działów poezji niewielkie zrobiła postępy. Najważniejszego z utworów dramatycznych, dramatu historycznego, właściwie jeszcze nie mamy” (*ibidem*, s. 403).

odsłanianych lub skrywanych w warszawskiej batalii wokół poezji i poetów. Obie kwestie w odniesieniu do prezentowanego w tym tomie sporu wydają się szczególnie ważne³⁰⁰.

Można by jednak spróbować otworzyć dla niego także dalszy – mniej oczywisty, a znaczący – kontekst. Do dorobku roku 1867 należał opublikowany 8 grudnia w „Przeglądzie Tygodniowym” – nieodnotowany wprawdzie przez Kraszewskiego, ale słynny później – artykuł Adama Wiślickiego *Groch na ścianę...*, jeden z tekstów inicjujących ostrą krytykę nowego pokolenia młodych przeciwko epigonizmowi w poezji, co przez wiele lat bywało uznawane za napaść na poezję w ogóle. Szydząc z „czułych śpiewaków róży, makolągwy i gila”, autor wykazywał wyczerpanie się pewnego wzorca poezjowania i bezużyteczność jego przedstawicieli dla przyszłości:

A wy, poeci, cóż tej ludzkości dajecie: wiarę, siłę ideału, czyście służkami pańskimi, co torują nowe drogi? – Nie, na takie rzeczy nie macie czasu – wy cierpicie!!!³⁰¹.

Kryło się w tym nie tylko przekonanie o konieczności zmian charakteru i funkcji literatury, lecz także, niechęć (a może i lęk) przed uczuciami – i w życiu, i w poezji³⁰².

³⁰⁰ W kontekście powyższych uwag zob. A. Ziółowicz, *Kategoria liryczności w romantycznej refleksji o dramacie*, „Ruch Literacki” 1995, z. 3, s. 293–311.

³⁰¹ A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 391, 393.

³⁰² Więcej na ten temat: U. Kowalczuk, *Wartościowanie poezji w Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego. Kilka punktów widzenia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2012, t. 19(39), s. 61–73. Zob. też: W. Ratajczak, *Piotra Chmielowskiego argumenty przeciw poetom i poezji (w Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat*

Tekst Wiślickiego był reprezentatywny dla problematyzowania statusu i ról poezji w formacyjnym i legendotwórczym dla pokolenia pozytywistów *Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmielowskiego³⁰³.

Blisko dekadę później, w 1876 roku, „Ateneum” opublikowało artykuł Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, który

otworzył drugą fazę sporu o poezję po dyskusjach z lat 1871–1873. Można też uznać, iż kończył dziesięcioletnią batalię zapoczątkowaną przez „Przegląd Tygodniowy”³⁰⁴.

Jednym z uczestników tego sporu był Kraszewski. Jakkolwiek od sądów wyrażanych w *Rachunkach* dzielił go już spory dystans czasowy, to jego opinie sformułowane w połowie lat 70. korespondowały z tymi, które wyślowił przy okazji dyskusji z Szujkim. Polemizując z oskarżeniami Krupińskiego – wykazującego, między innymi, negatywny wpływ romantycznych emocji na wybory polityczne i ich konsekwencje oraz promowanie nieprawdziwej wizji przeszłości – pisarz domagał się zrozumienia wartości i znaczenia uczuć rządzących twórczością i postawami poetów pierwszej połowy XIX wieku:

szesnastu), „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2012, t. 19(39), s. 75–84.

³⁰³ Zob. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, s. 30–45. Zob. też: J. Sztachelska, *Piotr Chmielowski i legenda pozytywizmu*, w: *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1999, s. 41–51; T. Sobieraj, *Formacyjny charakter Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2011, nr 9, s. 73–82.

³⁰⁴ T. Budrewicz, *Proces przeciw „duchowi romantyzmu” – oskarżyciel i obrońcy*, w: *idem, Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018, s. 11.

Zamiast zadawać poetom winę przekroczenia granicy, autor winien był szukać przyczyn tego, co spotęgowało uczucie, co je rozplómięniało? Może oliwy dolewał los do ognia, może ból i rozpacz jątrzyły, może szaf sprawiała coś, co się urągało rozumowi i wszelkiemu pojęciu sprawiedliwości. Rozum, tam, gdzie dzieje nierozumnymi się być zdawały, tracił chwilowo swe prawa. Ból nie rozumuje, ale szarpie się, miota i krzyczy, gdy dojdzie do pewnego kresu³⁰⁵.

Dodawał bez wątpliwości:

Jak co komu do smaku, my wolimy chwilowy obłęd rozgorzałego uczucia (pod które ogień nie myśmy podkładali, ale dziejowa konieczność) niż zimną rachubę rozumu, który interesowi jednostki, osłaniającemu się sprawą ogółu, poświęca wszystko, co uzacnia i uszlachetnia człowieka, a różni go od jego darwinowskiego protoplasty³⁰⁶.

W przeciwstawiającym się tym tendencjom pozytywizmie widział „prąd hamujący, który usiłuje równowagę żywiołów utrzymać”³⁰⁷, zarazem jednak tę próbę reakcji na wyczerpujące się wzorce romantyczne oceniał znacznie łagodniej niż propozycję Szujskiego, bo widział „nowy kierunek” jako „konieczny i przejściowy”³⁰⁸. Zasadność powiązania tej krytycznej reakcji Kraszewskiego z zasadniczymi problemami niniejszej rozprawy wymaga wskazania jeszcze choćby dwóch kwestii. Trzeba pamięć-

³⁰⁵ J.I. Kraszewski, [rec.] *Romantyzm i jego skutki („Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi*, w: T. Budrewicz, *Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego*, s. 135; pierwodruk: „Kłosy” 1876, nr 569, s. 322–323.

³⁰⁶ J.I. Kraszewski, [rec.] *Romantyzm i jego skutki...*, s. 138.

³⁰⁷ *Ibidem*, s. 139.

³⁰⁸ *Ibidem*.

tać, że Krupiński dawał w swoim tekście jasne sygnały, że ocenia romantyczną tradycję z perspektywy skutków przegranego powstania styczniowego. A patrząc z zupełnie innej strony, należy zwrócić uwagę na to, że jego sądy o „fałszywym poglądzie na przeszłość” warunkującym „fałszywy program dla przyszłości” bardzo bliskie są tym, które szczególnie silnie wybrzmiały w 1877 roku w rozprawie Szujskiego *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*. Jak dowiódł Tadeusz Budrewicz, „formuła «fałsz w poglądach historycznych prowadzić musi do fałszu w polityce» była stosowana już od roku 1865”³⁰⁹.

Zaproponowany w antologii zestaw tekstów z założenia powinien otwierać się na różne możliwości lektury, wypowiedzi i ciągów dalszych. Nie musi (nie powinien?) być zatem opatrzony zamykającym komentarzem. Zamiast tego można by jednak zaproponować jedno tekstowe spotkanie, wykraczające czasowo i problemowo poza sieć wskazanych już polemicznych powiązań i możliwych kontekstów. W 1879 roku obaj główni adwersarze, Kraszewski i Szujski, przemawiali w Krakowie podczas jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy literackiej pierwszego z nich. Ich wystąpienia, opublikowane w „Czasie”, nie wchodząc ze sobą w bezpośrednie zależności, a tym bardziej w jakikolwiek spór, wydają się wobec siebie dialogiczne. Okolicznościowy charakter obu wypowiedzi nie jest tu oczywiście bez znaczenia, ale nie wyklucza dostrzeżenia odmienności sposobów myślenia, stylów autoprezentacji i strategii uczestnictwa we wspólnotowym dyskursie.

³⁰⁹ T. Budrewicz, *Proces przeciw „duchowi romantyzmu”*, s. 28. Autor powołuje się na: J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, wyboru dokonał, przygotował do druku i wstępem opatrzył H. Michalak, Warszawa 1991, s. 326.

Impulsu do takiego zestawienia dostarcza przede wszystkim przemówienie Józefa Szujskiego, centrum którego stanowią odwołania do sytuacji społecznej dysputy na temat kondycji „ducha narodowego”. Uznając jubileusz Kraszewskiego za wynagrodzenie niewygód („guzów i oparzelin”) własnej służby publicznej, mówił:

Zadziwicie się panowie temu wyznaniu, a przecież tak jest. W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdowaliśmy od lat kilku, kilkunastu ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zaniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie, a godziło w zapatrywania tych, którzy jak ja, innego byli zdania³¹⁰.

Jakkolwiek odwoływał się do sądów dużej zbiorowości, to trudno – zwłaszcza w tej konkretnej sytuacji – nie docenić wśród nich roli opinii jubilata. A to przywodzi z kolei na myśl *Rachunki*. W nich bowiem poczucie niebezpieczeństwa zagłady „narodowego ducha” (manifestującego się najpełniej w odpowiedniej emocjonalnej atmosferze) dyktowało najbardziej gorzkie słowa na temat współczesnych, w tym Szujskiego, a potem środowiska, z którym był związany. Dokonaną w przemówieniu wielką pochwałą ocalenia wartości, które zdawały się zagrożone, historyk ściśle wiązał z wydarzeniami jubileuszowymi, potwierdzającymi tę trwałość. Wiarę w potęgę narodowych sił zręcznie przekładał na znaną metaforę dramatyczno-tragiczną:

Możemy zejść na nędzarzy większych niż dzisiaj, jeszcze gest odzianych w łachmany będzie gestem króla Leara, co

³¹⁰ *Obchód w Krakowie jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1879, nr 230, s. 2–3; przemówienie J. Szujskiego, s. 2.

miał na sobie płaszcz królewski. Ruiną mogą stanąć odbudowane Sukiennice i Wawel, pamiątek naszych skarbica – w tragedii naszego żywota możebnym wszystko³¹¹; na ruinach tych ocalały ostatni wybuchnie jeszcze płaczem, co mieć w sobie będzie boleść całego narodu³¹².

Celem nie było jednak, jak się zdaje, afirmowanie celebracji duchowej potęgi. Doceniając „zebranie tak różnorodnego kierunku naszego piśmiennictwa przy jednym stole”, a zarazem uruchamiając metaforykę batalistyczną, deklarując poszanowanie dla szczerości i sytuując się w obrębie „zastępu chłodzących”³¹³, historyk dookreślił swoją rolę w sposób ambiwalentny. Postrzegając jubileusz jako zbiorową manifestację siły duchowości, przekierowywał uwagę na inne potrzeby i niemal ostentacyjnie wprowadzał dyskurs korporalny:

Nie obawiajmy się o ducha, zwróćmy wszystkie siły do ratowania zagrożonego ciała i do uprawy ducha, który w tak zagrożonym ciele lepszej musi oczekiwać przyszłości³¹⁴.

Wypowiadając się „z realizmem”, potwierdzał wobec jubilatów wierność tym jakościom (chłód zamiast emocji

³¹¹ Szujski potwierdzał tym samym trwałość swojego sposobu patrzenia na rzeczywistość, na który zwracał uwagę choćby Piotr Chmielowski: „Szujski należał do rzadkiej u nas kategorii umysłów tragicznych. [...] to wszystko wytwarzało nastrój posępny, lubujący się w widokach grozy i napojony przeczuciami nieszczęść i katastrof, ale zarazem pobudzający do ostrzegania narodu przed strasznymi skutkami jego wad i grzechów” (*idem, Twórczość dramatyczna Józefa Szujskiego, „Ateneum” 1897, t. 3, s. 30*).

³¹² *Obchód w Krakowie jubileuszu...* przemówienie J. Szujskiego, s. 2.

³¹³ *Ibidem*.

³¹⁴ *Ibidem*.

i egzaltacji), wobec których ten przed laty czynił zarzuty, pisząc o nim. Można by to uznać za kolejną, przewrotną nieco, odpowiedź daną autorowi *Rachunków*³¹⁵. O tyle bardziej interesującą, że wybitny sprawozdawca w jubileuszowym przemówieniu dokonywał zupełnie różnej od rachunkowej diagnozy kondycji polskości.

Przemówienie Kraszewskiego było wielką pochwałą niezachwianej potęgi polskiego ducha, niezagrożonej nawet politycznymi klęskami („Nie zabija nas na duchu rok 1830, nie zmógł nas 1863. Pieśnią wieszczów natchnionych rozlegają się pobojuwiska”), a później wzmocnionej organicystycznymi działaniami („stajemy się ciałem pełnym”)³¹⁶. A ponadto służyło zdefiniowaniu własnej roli jako patrona narodowego zjednoczenia: „Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, pojednania w domu i poza domem”³¹⁷. Przede wszystkim zaś wybrzmiewało mocną puentą, poświadczającą wartość narodowych aksjomatów: wierności ideałom i cierpienia dla ojczyzny. Choć komponenty tej wypowiedzi są powtórzeniem wcześniej wypowiedzianych przez Kraszewskiego sądów, bilans moralnych i witalnych zasobów polskiej wspólnoty wypada inaczej niż ten dokonany w *Rachunkach*.

³¹⁵ Autor stawiał niejako pytanie o autentyczność społecznej i narodowej integracji w przyspieszonym, rocznicowym trybie. Przede wszystkim zaś dokonał znaczącego sprostowania: „Pisarze, poeci, artyści – nie my jesteśmy twórcami tej jego [ducha – U.K.] natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia – on sam jest lutnią, my z morza uczuć, która w jej głębiach drzemie [!], wydobywamy pieśni i tony” (*ibidem*).

³¹⁶ *Obchód w Krakowie jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego*, „Czas” 1879, nr 229; przemówienie J.I. Kraszewskiego, s. 2.

³¹⁷ *Ibidem*, s. 3.

Te bowiem, w dwu kolejnych rocznikach następujących po wystąpieniu Kraszewskiego przeciw Szujskiemu, w swoich inicjalnych fragmentach podsumowywały rodzime doświadczenia w zgoła odmienny sposób. Oto dwa przykłady potwierdzające raz jeszcze atrakcyjność kodu dominującego w przedstawionym przeze mnie sporze. W 1869 roku czytelnicy Bolesławity mogli przeczytać między innymi: „Należy do nieszczęść naszych, że skupiających sił nam braknie, a wszystko rozprasza, różni, stawia w antagonizmie lub krwawym boju”³¹⁸. Rok później to samo rozpoznanie brzmiało jeszcze bardziej „dramatycznie”: „Dramat nasz domowy odegrywa się na tym *to be or not to be* – Shakespearowski”³¹⁹. I Szujski postulujący nowy dramat narodowy, i Kraszewski próbujący ten projekt deprecjonować, zdawali sobie doskonale sprawę z różnych aspektów polskiego „dramatu domowego”, a zarazem ich polemika była aktem tego dramatu.

³¹⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*, s. 13 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 237).

³¹⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki*, s. 16 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 409).

TEKSTY ŹRÓDŁOWE
ANTOLOGIA



Wykaz tekstów źródłowych

Spór właściwy

- Józef Szujski, *Kronika literacko-artystyczna* [rubryka, fragment: rec. Z r. 1866 *Rachunki przez Bolesławitę*], „Przegląd Polski” 1867, z. 12, s. 495–501.
- Józef Szujski, [Przedmowa], w: *idem*, *Dramata*, seria pierwsza, Kraków 1867, s. V–XIV.
- B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *Literatura*, w: *idem*, *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. II, Poznań 1868, s. 271–286.
- St.[anisław] Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę. Poznań nakładem Żupańskiego 1868. II tomy*, „Przegląd Polski” 1868, z. 4, s. 156–170.
- Józef Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem Rachunków na rok 1868*, „Dziennik Literacki” 1869, nr 16, s. 257–258.
- B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *Wstęp*, w: *idem*, *Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 1–13.

Konteksty. Krąg pierwszy

- J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski, *Dramat*, w: *idem*, *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 203–214.

- J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. I], „Dziennik Literacki” 1856, nr 44, s. 348–350; [cz. II] nr 45, s. 357–358; [cz. VI] nr 49, s. 388–389; [cz. VIII] nr 51, s. 406–407.
- Józef Szujski, *Przedmowa* [1857], w: *idem, Dzieła. Wydanie zbiorowe, seria I, t. II: Dramata, t. I*, Kraków 1886, s. 3–6.
- [Lucjan Siemieński], [rec.] *Teatr krakowski. Halszka z Ostroga dramat historyczny J. Szujskiego*, „Czas” 1861, nr 275, s. 1–2.
- Antoni Małecki, *Ustęp z historii dramatu greckiego. I*, „Biblioteka Ossolińskich” 1866, t. 9, s. 62–80.
- A.[dolf] Nowaczyński, *O dramacie z przeszłości* [cz. I], „Krytyka” 1906, t. 2, z. 11, s. 334–339; [cz. II] z. 12, s. 436–440.

Konteksty. Krąg drugi

- Józef Szujski, *Kronika literacka i artystyczna* [rubryka, fragment: rec. *Pieśń o domu naszym W. Pola – Obraz Jana Matejki: Upadek Polski*], „Przegląd Polski” 1866, z. 6, s. 566–572.
- Józef Szujski, *Obraz Jana Matejki Upadek Polski. (Objaśnienie)*, [Kraków] 1866, s. 1–4.
- B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *Wstęp*, w: *idem, Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867, s. 1–5.
- B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *Rzeczy ogólne*, w: *idem, Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867, s. 6–16.
- [Anonim], [rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnej, przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867*, „Dziennik Poznański” 1867, nr 75, s. 1–2.
- B.[ogdan] Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *List do Anonima jako wstęp do Rachunków*, w: *idem, Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, Poznań 1868, s. 1–16.

- [Anonim], [rec.] *Rachunki z r. 1867, przez Bolesławitę.* (Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868), „Gazeta Narodowa” 1868, nr 180, s. 1–2.
- [Zygmunt Miłkowski], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki przez B. Bolesławitę* [cz. II], „Niepodległość” 1868, nr 86, s. 1–3; [cz. III] nr 87, s. 1–2.
- B.[ogdan] *Bolesławita* [Józef Ignacy Kraszewski], *Wstęp*, w: *idem, Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 1–16.
- Piotr Chmielowski, *Pobyty w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863–1872*, w: *idem, Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historycznoliteracki*, Kraków 1888, s. 352–363.

Nota edytorska

Postawą wydania tekstów zamieszczonych w antologii są pierwodruki. W przeważającej większości pochodzą z czasopism. Ponieważ dyskusja obejmowała rozmaite powiązane wątki, a także obfitowała w uwagi o charakterze publicystyczno-politycznym nie zawsze ściśle związane z przedmiotem sporu, w uzasadnionych wypadkach zastosowano opuszczenia fragmentów artykułów. Za każdym razem zostało to wskazane, a w razie potrzeby dodatkowo objaśnione w przypisie. Wszystkie opuszczenia lub uzupełnienia są zaznaczone w nawiasach kwadratowych.

Oczywiste błędy drukarskie i literówki poprawiono bez odnotowania zmian edytorskich (np. *przechwywaniem* – *przechowywaniem*, *uuiwerzalnego* – *uniwersalnego*, *zużyc* – *zużyć*, *dadając* – *dodając*, *któtej* – *której*, *gzie* – *gdzie*, *do swej wszystkiego* – *do wszystkiego*). Ujednolicono zapisy tytułów dzieł (kursywa) i czasopism (tytuł prosto i w cudzysłowie) oraz wprowadzono niewielkie modyfikacje zapisu, jeśli nie oznaczały one zbyt dużej ingerencji w tekst (np. *Nie-Boska komedia* zamiast *Nie-boska komedia*), w innych wypadkach pozostawiono je w formach używanych przez autorów. Dotyczy to zwłaszcza bardzo zróżnicowanego zapisu tytułu *Rachunków* Kraszewskiego: *Rachunki z r. 1868*, *Rach. z roku 1866*, *Rachunki 1867*. Nieprawidłowe tytuły skorygowano

w przypisach. Zachowano przypisy z pierwodruków (z adnotacją w nawiasie kwadratowym: [przyp. – X.Y.]) i zastosowane w nich podziały na akapity, a także różne formy wyróżniania wyrazów czy zdań, wprowadzone przez autorów, takie jak rozstrzelony druk (z wyjątkiem nazwisk) i kursywa. Zwroty obcojęzyczne zapisano kursywą. Cytaty z utworów literackich podano według wydań dziewiętnastowiecznych, z których mogli korzystać autorzy artykułów zamieszczonych w antologii. Dłuższe cytaty wyodrębniono i złożono mniejszą czcionką. W przypisach wyjaśniono znaczenie niewystępujących współcześnie lub rzadkich form leksykalnych.

Przedrukowane teksty poddano modernizacji w zakresie pisowni i interpunkcji zgodnie z zasadami obowiązującymi dla publikacji dziewiętnastowiecznych. Kierowano się przy tym poszanowaniem indywidualnego stylu każdego z autorów. Wymagało to szczególnej uwagi dla niestandardowego z dzisiejszego punktu widzenia stosowania znaków interpunkcyjnych, np. nadużywania średników, dwukropków, znaków zapytania i wykrzykników (a także ich podwajania). Nie zachowano jednak częstego dublowania przecinka i półpauzy lub kropki i półpauzy.

Uwzględnienia autorskich intencji wymagały także decyzje w zakresie stosowania wielkich liter – z powodów emocjonalnych pozostawiono je, nawet jeśli skutkowało to brakiem jednolitości czy konsekwencji (np. *boski* – *Boski*, *ojczyzna* – *Ojczyzna*). Przyjęto pisownię wielkich i małych liter nazw własnych według zasad współczesnych, np. *królestwo kongresowe* – *Królestwo Kongresowe*, *księstwa warszawskiego* – *Księstwa Warszawskiego*, *rzeczypospolitej* – *Rzeczypospolitej*, „*Przeglądzie polskim*” – „*Przeglądzie Polskim*”, *francuzami* – *Francuzami*, *Azji mniejszej* – *Azji Mniejszej*, *Towarzystwa naukowego krakowskiego* – *Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*. Wprowadzono natomiast małe litery w pisowni rzeczowników pospolitych,

takich jak nazwy gatunkowe (dramat, komedia) i nazwy miesięcy. Małą literę na początku wypowiedzeń zmieniono na dużą. Dodano na końcu zdania pytającego znak zapytania, jeśli go nie było.

W opracowaniu szczegółowych zasad edycji wzięto pod uwagę oprócz różnic stylów autorskich, także językowe odmienności regionalne i zaborowe oraz niestabilność dziewiętnastowiecznych norm i uzusu. Przyjęto zatem następujące rozwiązania:

– Zachowano ówczesne spolszczone lub wariantywne zapisy nazwisk obcych, np. *Rasyn*, *Kalderon*, *Szekspir* – *Shakespeare*. Kiedy były one w języku oryginału, poprawiono błędną pisownię w odmianie, np. *Shakespeare'a* zamiast *Shakespearea*, *Voltaire'a* zamiast *Voltairea*, *Goethem* zamiast *Goethe'm*. Zmieniono pisownię nazwisk: *Bismarkowi* na *Bismarckowi*, *Puławskiego* na *Pułaskiego*, *Wojcicki* na *Wójcicki* oraz przymiotnika *Frauenhoferowska* na *Fraunhoferowska*.

– Pozostawiono dawną formę biernika rzeczowników żeńskich pochodzenia obcego: *historią*, *poezją*.

– Zachowano formy biernika w odmianie zaimków i liczebników: *swoją*, *jedną*, *tą* (obok *swoją*, *jedną*, *tę*).

– Zachowano dawną formę liczby mnogiej rzeczowników pochodzenia łacińskiego lub greckiego: *fakta*, *poemata*, *dramata*, *motywa*.

– Pozostawiono dawne formy liczebników: *ośmnaście*, *czterma*.

– Zachowano formy oboczne: *tłumaczyć* – *tłumażyć*, *społeczne* – *spółeczne*, *zastosowania* – *zastosowania*, *stósunków* – *stosunków*, *wychodztwo* – *wychodźstwo*, *jeśli* – *jeżli* – *jeźli*, *najprzód* – *naprzód*, *spojrzmy* – *spójrzcie*, *zbogaciły* – *wzbogacił*, *loicznie* – *logicznie*, *loika* – *logika*, *bohатыrski* – *bohaterski*, *spółcześnie* – *współcześnie*, *spółczucie* – *współczucie*, *mięszanina* – *mieszanina*, *kilkodniowym* – *kilkunastu*, *cięży* – *cięży*, *wrażliwym* – *wrażliwym*, *drażliwym* – *drażliwość*.

– Pozostawiono formy dziewiętnastowieczne, które oddają właściwości stylu autora, np. *rezykowań*, *rezykujący*, *smętarze*, *wrzekomej*, *tualety*.

– Zachowano składnię narzędnikową w konstrukcjach orzecznikowych typu: *koniecznym jest*, *związaną została*, *jest użytecznym*.

– Nie poprawiano błędów gramatycznych.

– Zmodernizowano według dzisiejszej normy szczególnie ortografię słów obcego pochodzenia: zamieniono *y* na *i* (*hysterycznych* – *histerycznych*, *analiza* – *analiza*), *i* na *y* (*tiradami* – *tyradami*, *paladinów* – *paladynów*), *th* na *t* (*anathema* – *anatema*, *pathos* – *patos*, *anesthezya* – *anestezja*), *ph* na *f* (*delphinów* – *delfinów*). Łacińską dierzeź *ë* zastąpiono samogłoską *e*, np. *poëtyczności* – *poetyczności*, *poëmat* – *poemat*, *guänem* – *guanem*. Poprawiono łacińskie sformułowania: *ad majorem* na *ad maiorem*, *Paullatim majora petuntur* na *Paulatim maiora petuntur*. W dawnych zapożyczeniach *x* zmieniono na *ks* lub *gz*, np. *axiomatu* – *aksjomatu*, *xiężym* – *księżym*, *paradoxa* – *paradoksa*, *exystować* – *egzystować*, *exegeza* – *egzegeza*.

– Wprowadzono współczesną pisownię następujących wyrazów: *oczewiście* zamieniono na *oczywiście*, *przeselając* na *przesyłając*, *pargaminowego* na *pergaminowego*, *zaspakajała* na *zaspokajała*, *protokołowaniem* na *protokołowaniem*, *tłómaczyć* na *tłumaczyć*, *stólecia* na *stulecia*, *Bólgarzy* na *Bułgarzy*, *plód* na *plód*, *wzniósł* na *wzniósł*, *narod* na *naród*, *ewangieliczną* na *ewangeliczną*, *pęzel* na *pędzel*, *buchhalter* na *buchalter*, *pojedyńczych* na *pojedynczych*, *obczyźnie* na *obczyźnie*, *ojczyźnie* na *ojczyźnie*, *smieje* na *śmieje*, *smieszność* na *śmieszność*, *pismiennictwa* na *piśmiennictwa*, *pospiech* na *pośpiech*, *święta* na *święta*, *drogokaz* na *drogowskaz*, *wziąść* na *wziąć*, *znaleść* na *znaleźć*, *wynaleść* na *wynaleźć*, *przegryść* na *przegryźć*, *przebieżemy* na *przebierzemy*, *schańbiła* na *zhańbiła*, *zwycięzcy* na *zwycięzcy*, *chrześciańskiego* na *chrześcijańskiego*,

doświadczenia na *doświadczenia*, *hipokondrycznym* na *hipochondrycznym*, *karusele* na *karuzele*.

– Modernizacji poddano pisownię podwojonych spółgłosek: *klasyfikacja* – *klasyfikacja*, *Rossyi* – *Rosji*, *stronicy* – *stronicy*, *programmem* – *programem*.

– Zgodnie ze współczesną pisownią głoskę *j* zamieniono na *i* po wszystkich spółgłoskach poza *c*, *s*, *z*, np. *patryjotyzm* – *patriotyzm*, *materjalnego* – *materialnego*, *tragedja* – *tragedia*, *studjum* – *studium*, *sympatji* – *sympatii*, *ironjo* – *ironio*.

– Jotę zmieniono na *i* lub *e* w wyrazach typu: *energiją* – *energią*, *grubijaństwa* – *grubiaństwa*, *ideje* – *idee*.

– Zmodernizowano pisownię *-y* w formach takich jak: *tendencya* – *tendencja*, *pozycye* – *pozycje*, *dyjonizyjskie* – *dionizyjskie*, *Grecyi* – *Grecji*, *seryo* – *serio*, *studyum* – *studium*.

– Pochylone *e* (*é*) zmieniono na *e* jasne, na *y* (po spółgłosce twardej) lub na *i* (po spółgłosce miękkiej), np. *naszój* – *naszej*, *ostatniej* – *ostatniej*, *dawniej* – *dawniej*, *tém* – *tym*, *niejedném* – *niejednym*, *ludzkiém* – *ludzkim*, *jakiém* – *jakim*, *swojém* – *swoim*.

– W bezokoliczniku zastąpiono *dz* spółgłoską *c* w wyrazach typu: *biedz* – *biec*, *strzedz* – *strzec*.

– Przed spółgłoskami bezdźwięcznymi literę *z* zastąpiono literą *s*, np. *blizko* – *blisko*, *paryzki* – *paryski*, *zwycięstwo* – *zwycięstwo*, *ztađ* – *stađ*, *nizkich* – *niskich*, *męzka* – *męska*, *intencywną* – *intensywną*.

– Przed spółgłoskami dźwięcznymi literę *s* zastąpiono literą *z*, np. *shańbiła* – *zhańbiła*.

– Uwspółcześniono formę dopełniacza liczby mnogiej: *tragedyj* – *tragedii*, *poezyj* – *poezji*, *idej* – *idei*.

– Zrównano końcówki dopełniacza liczby pojedynczej i liczby mnogiej rzeczowników rodzaju żeńskiego, np. *fantazij* – *fantazji*, *definicij* – *definicji*, *tragedij* – *tragedii*, *komedij* – *komedii*, *allegorij* – *alegorii*.

– Zmieniono końcówki fleksyjne narzędnika i miejscownika liczby pojedynczej rodzaju nijakiego oraz

narzędnika liczby mnogiej rodzaju męskoosobowego przymiotników i zaimków (-em na -ym lub -im, -emi na -ymi lub -imi), np. *tem – tym, swoim – swoim, niemi – nimi, objawiającymi – objawiającymi, sztucznymi – sztucznymi, gorszemi – gorszymi.*

– Pozostawiono zróżnicowane końcówki koniugacyjne ze względu na ich współwystępowanie w tekstach oryginalnych: *stojemy, myjemy, myślimy, godzimy, widzimy.*

– Wprowadzono współczesną pisownię rozłączną lub łączną, np. *gdzieindziej – gdzie indziej, jaśniewielmożny – jaśnie wielmożny, zwolna – z wolna, napróżno – na próżno, jestto – jest to, naksztalt – na kształt, do koła – dokoła, poza – poza, to też – toteż, dla tego – dlatego, jak żeby – jakżeby, w obec – wobec, w skutek – wskutek.*

– W zakresie pisowni z łącznikiem także zastosowano zasady współcześnie obowiązujące, zmieniono np. *arcymistrze* na *arcymistrze*, *między-zaborowa* na *międzyzaborowa*, *minie-ż* na *minież*, *obudzi-ż* na *obudziż*.

– Partykułę *nie* z czasownikami, przymiotnikami, przysłówkami, zaimkami i liczebnikami zapisano według obecnie obowiązujących reguł, np. *niebrak – nie brak, niedziw – nie dziw, nie jedną – niejedną, nietylko – nie tylko, niemniej – nie mniej, nie trudno – nietrudno, nie rzadko – nierzadko, nie dawno – niedawno, nieczując – nie czując.*

– Zachowano pisownię rozłączną partykuły *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi tam, gdzie ona wystąpiła, by oddać czasownikowy charakter przeczenia.

– Uwspółcześniono pisownię skrótów: *i t.d. – itd., i t.p. – itp., t.j. – tj.*

* * *

Za cenne uwagi i konsultacje autorka serdecznie dziękuje prof. dr hab. Iwonię Węgrzyn, prof. dr hab. Tadeuszowi Budrewiczowi, dr. hab. Dawidowi Marii Osieńskiemu, prof. UW i dr. hab. Bartłomiejowi Czarskiemu.

SPÓR WŁAŚCIWY

Józef Szujski¹

Kronika literacko-artystyczna
[rubryka, fragment: rec. Z r. 1866 *Rachunki*
przez Bolesławitę]

Najgłośniejszą ostatniej chwili książką są niezawodnie *Rachunki z r. 1866*, przez Bolesławitę² (wyd. Żupański³) z dewizą na czele: *All is true* (Wszystko jest

-
- ¹ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, dramatopisarz, poeta, publicysta, krytyk. Lata 1866–1869, stanowiące ramę czasową podejmowanych w antologii zagadnień, to czas, kiedy coraz bardziej wzrastało znaczenie Szujskiego w środowisku krakowskim, co skutkowało pod koniec lat 60. XIX wieku ustaleniem się jego statusu jako „stańczyka”, reprezentanta krakowskiej szkoły historycznej, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z „Przeglądem Polskim” był związany – jako jego współzałożyciel i współredaktor – od początku wydawania pisma (lipiec 1866).
- ² Bogdan Bolesławita – pseudonim Józefa Ignacego Kraszewskiego (1912–1887) używany przez pisarza od 1863 roku w publicystyce i powieściach o tematyce powstańczej w drezdeńskim okresie twórczości (od *Dziecięcia Starego Miasta*). Zwykle zapisywany jako B. Bolesławita. Kraszewski to niewątpliwie jeden z najpłodniejszych pisarzy polskich XIX wieku, co nie przeszkodziło mu w stałym powiększaniu dorobku publicystycznego (w tym publicystyki literackiej). *Rachunki* były w tym zakresie z pewnością dziełem najbardziej spektakularnym ze względu na swój charakter i tematyczny rozmach.
- ³ Jan Konstanty Żupański (1804?–1883) – polski księgarz i wydawca. Od 1839 roku przez 45 lat prowadził w Poznaniu własną księgarnię.

prawdą)⁴. Krajowe dziennikarstwo poświęciło książce Bolesławity niejedną kolumnę, a czytelników jej nie brak, co niezawodnie w dzisiejszym marazmie niepospolitą jest jej zasługą.

Przedmiot w istocie zarówno obszerny, jak ważny. *Rachunki z r. 1866* są oczywiście rachunkiem sumienia narodowego, poglądem na jego stan obecny, na jego moralne usposobienie, na jego grzechy i wady... Niemalę przedsięwzięcie – ale kompetencji trudno odmówić człowiekowi, który od lat trzydziestu stanowił sam osobną rubrykę umysłowego i literackiego życia w narodzie, który znakomitym talentem, trudną do uwierzenia pracowitością i skrętnością budził dokoła siebie życie duchowe, który obecnie w tułactwie bawiący, zachowuje żywy związek z krajem ojczystym. Zdanie takiej osobistości o sprawach naszych w r. 1866 nie dziw, że sprawiło wrażenie, że rozciekawilo i poruszyło.

Wyznamy szczerze, że nam z niemalą trudnością przychodzi wypowiedzieć zdanie o tym zdaniu, sąd o tym sądzie, już to dlatego, że książka mało zawiera faktów, dowodów, a więcej osobistego zapatrywania się autora, już dlatego, że z każdej karty jej tchnie pewna drażliwość uczucia, którą umiemy szanować, a której obrażać nie mielibyśmy ochoty. Bolesławita nie bardzo łaskaw dla młodej generacji, okazał się łaskawym dla autora niniejszej rubryki w „Przeglądzie”⁵, jako pracownika na polu hi-

⁴ *All is true* (ang.) – wszystko jest prawdą – pierwotny tytuł *Henryka VIII*, dramatu Williama Shakespeare’a. Takie motto stosował Kraszewski w utworach podpisywanych pseudonimem Bogdan Bolesławita.

⁵ „Przegląd Polski. Pismo poświęcone polityce i literaturze” – miesięcznik społeczno-kulturalny o profilu konserwatywnym, wydawany w Krakowie w latach 1866–1914 sumptem Stanisława Tarnowskiego. Jego pierwszym redaktorem był Stanisław Koźmian, a od roku 1867 do 1874 Ludwik Powidaj. Józef Szujski

storii i literatury. Ta okoliczność uwalnia nas przynajmniej od zarzutu, że to, co napiszemy, napiszemy osobiście do tknięci, bo gdyby pochwała obowiązywała do wzajemnej pochwały, jak się to niestety w niejednym kółku literackim dzieje, musielibyśmy w zamian za uznanie tak znakomitego pióra bezwzględnie chwalić *Rachunki*. Wolimy się jednak odwdziżyć szanownemu autorowi wypowiedzeniem przekonania naszego, choćby to wypowiedzenie było „apodyktycznym” – przysądzając sobie wprawdzie mniejsze prawo mówienia o kraju, ale nie mniejszą jego miłość – a co w tym wypadku bardzo jest ważnym, wiarygodność naocznego świadka ostatnich lat po 1863⁶.

Na 15 stronie książki swojej przypisał autor emigracji możliwość najbezsronniejszego sądu o sprawach krajowych. Nie czując „żółci do nikogo”⁷, przypisał i sobie, jako wychodźcy, możliwość tegoż bezstronnego sądu. Otóż nie myślimy, aby charakter wychodźcy dawał mu tę możliwość i widzimy przeciwnie, że ten charakter właśnie odebrał mu bezstronność. Ktokolwiek baczenie książkę Bolesławity przeczyta, spostrzeże w niej wybitną cechę

należał do współzałożycieli i najważniejszych autorów pisma. Kraszewski był przez niego zapraszany do współpracy, lecz jej nie podjął. Opublikował w „Przeglądzie Polskim” tylko powieść *Hybrydy*. Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Hybrydy. Powieść współczesna*, „Przegląd Polski” 1867, z. 4–6, 1868, z. 7–9; wyd. osob. Lwów 1869.

⁶ Rok wybuchu powstania styczniowego (1863–1864), zakończonego przegraną Polaków w walce przeciw Rosjanom. Dla Szujskiego, tak jak często w ówczesnym dyskursie, jest to data symbolizująca klęskę romantycznych ideałów wolnościowych i inicjująca proces koniecznych zmian społeczno-światopoglądowych.

⁷ U Bolesławity: „nienawiści ku nikomu nie mamy w sercu, zemsty nie rozumiemy, żalu nie dopuszczamy” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867, s. 15; zob. *Teksty źródłowe*, s. 350).

szarpiącej się w obczyźnie duszy, tęskniącej za krajem i nużącej się oddaleniem, które jej się beczynnością wydaje. W jednym i tymże samym rozdziale grają często najrozmaitsze uczucia, wyrozumiałość i oburzenie, rezygnacja i zniecierpliwienie gorączkowe, nadzieja graniczy z wątpieniem i prawie rozpaczą. Że nie przesadzamy, świadczyć nam będzie stronica 28, gdzie autor rzuciwszy straszliwy obraz usposobienia krajowego – obawia się, że za lat dziesięć, jeśli na tej drodze dalej wytrwamy, trzeba będzie szukać Polaków między Dnieprem a Wartą⁸. Wyznamy szczerze, że szanując to drażliwe usposobienie, jak szanujemy każdą boleść, nie możemy przecież przyznać, aby do bezstronności wieść mogło. Prócz ogólnikowych zarzutów nie spotkaliśmy w książce Bolesławity popartych faktami zaskarżeń, prócz ogólnikowych rysów sytuacji, nie spotkaliśmy poważnego i racjonalnego z nią obrachunku, co więcej, nie spotkaliśmy ani wyraźnej rozprawy z objawiającymi się kierunkami pracy w narodzie, ani wyraźnego programu na przyszłość. A przecież sąd bezstronny wymagałby co najmniej dokładnego przedstawienia rzeczy, oparcia jej na podstawie przeszłości, wymagałby motywów wyraźnych, punktów wyjścia dodatnich. Możemy Bolesławicie ręczyć, że i w kraju naszym nie braknie ani szczerzej boleści, ani poczucia narodowego nieszczęścia, możemy mu ręczyć, że na każdej piersi ciąży całą wagą poniesiona klęska, aczkolwiek objawy bolesnego usposobienia mogą być różne. Ale godzi się nam wątpić, czy to bolesne usposobienie da się zmienić i odwrócić, jeżeli rzucimy garść niezupełnie uzasadnionych zarzutów, jeżeli drogę narodu nazwiemy drogą do apostazji.

Postaramy się o bliższe rozprawadzenie naszej myśli. W prześlicznym ustępie na 45 stronicy nazwał autor dzieje

⁸ Dniepr i Warta – w XIX wieku nazwy tych rzek sygnalizują realne i wyobrażone granice polskości na Wschodzie i Zachodzie.

lat ostatnich marzeniem, poematem, epopeją raczej niż życiem na ziemi, żądał dla nich historyka-poety. Naprężenie to ducha trwało aż do r. 1861, w którym zolbrzymiało jeszcze i sprowadziło wybuch 1863... nacechowany najpotężniejszym uczuciem, jakie kiedykolwiek w piersi ludzkiej mieszkało... Upadek powstania sprowadził upadek ducha i dziś kończy autor

Królestwo, zabrane kraje, Galicja pod naciskiem ostatnich wypadków wyrzekły się długo piastowanego uczucia miłości ojczyzny w tym rozumieniu, w jakim go dawniej brano⁹.

Otóż może najważniejszy ustęp książki cechujący stanowisko autora. W konkluzji zgadza on się na kierunek praktyczny, kierunek pracy organicznej, ale obawia się, abyśmy dla niego nie zapomnieli o ojczyźnie. Przeciwno sposobowi rozumowania, tonowi artykułu, przeciwko obawom wypowiedzianym w końcu, przeciw nazwaniu kierunku dzisiejszego ultrapraktycznym czujemy się obowiązani wystąpić, choćby w imieniu tych młodych głosów, które się w Galicji za zmianą naszego frontu narodowego odezwały. Żadnej epoki życia naszego, choćby najpiękniejszej, nie czujemy się w prawie brać jako poemat i patrzeć na nią przez szkło poetyczne, bo nie jesteśmy kochankami Ojczyzny, którzy się zachwycają jej męczeńską urodą, ale czujemy się jej synami, którzy ręce łamią

⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 50. Królestwo Polskie – tzw. Królestwo Kongresowe, państwo istniejące od Kongresu Wiedeńskiego (1815) do 1917 roku, połączone unią personalną z Rosją; zabrane kraje – tereny byłej Rzeczypospolitej wcielone w wyniku zaborów bezpośrednio do Cesarstwa Rosyjskiego; Galicja – nazwa potoczna, właśc. Królestwo Galicji i Lodomerii, w latach 1772–1918 część zaboru austriackiego.

nad jej oplakany stanem. Przymuszeni zatem jesteśmy wnieść w najbliższą przyszłość światło zdrowej krytyki, przymuszeni jesteśmy zapytać się, dlaczego cofnęły się nasze granice, oddaliły widoki przyszłości, dlaczego matka nasza głębiej pogrzebioną została. Cierpienia i ofiary lat ostatnich umiemy szanować, umiemy otoczyć cześcią, ale nie możemy grzeszyć zbyt dużym zaufaniem w miłosierdzie boskie, że te cierpienia i ofiary staną nam za chleb ducha, który warunki realne bytu i utrzymania narodu uczyni zbędnymi. Musimy w dziejach tych ofiar i poświęceń ocenić składowe pierwiastki, musimy sprawę zdać sobie, o ile uwzględniały sytuację narodu, o ile wychodziły z sumiennego obrachunku z rzeczywistością. Szanujemy czasy zapału i nieobrachowania, bo one powiększyły obóz narodowy, ale chcielibyśmy, by odtąd czyn żaden nie był ani skutkiem wybujałości uczucia, ani skutkiem słabości, ulegającej uczuciowym prądom. Pragniemy naprężenia ducha, ale nie takiego, który nie umie panować nad sobą i sytuacją. Nie chcemy przez to przypuszczać, aby nasza miłość ojczyzny się zmieniła, ale przypuszczamy bardzo, że w dawne formy nic się wtłoczyć nie da, co raz z nich wyszło, że wielkie i stanowcze wypadki zmieniają usposobienie narodu. Chcieć sztucznymi środkami galwanizować dawny kierunek, uważalibyśmy za rzecz daremną, ewidencja faktów jest zanadto wielką. Dopóki młodzież nasza Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego¹⁰ i innych koryfeuszów naszej literatury czytać będzie, dopóki się obznajamiać będzie z dziejami narodu, nie potrzebujemy się obawiać, aby w niej duch narodowy wygasł, aby epoka

¹⁰ Adam Mickiewicz (1798–1855), Zygmunt Krasiński (1812–1859), Juliusz Słowacki (1809–1849) – najwięksi poeci romantyczni, cieszący się autorytetem wieszczów; kolejność wyliczenia może wskazywać na hierarchię w wartościowaniu ich twórczości przez autora.

ostatnia była daremną i bezowocną, chociażby ta młodzież oddawała się najrealniejszym studiom. Owszem, ufamy tak dalece potędze naszej narodowości, naszej literatury, naszej myśli dziejowej, że chociażby jedna generacja w przeważnym staraniu o materialną restaurację przeżyła, to synowie tej generacji nie będą przez to gorszymi Polakami, a idealny kierunek może z harmonią pożądaną i życiodajną z realnym się ułożyć, mamy przekonanie, że wyzbycie się intelektualnych potrzeb bywa bardzo często skutkiem zupełnego materialnego upadku, że nawzajem materialne podniesienie się rodzi samo z siebie potrzebę intelektualnego zaspokojenia. Mamy przekonanie, że podobnie, jak z haniebnego politycznego upadku wznieśliśmy się pomimo niewoli, odrodzili i rozwieliśmy duchowo, tak za łaską Bożą możemy podolać i innym koniecznym, ludzkim warunkom odrodzenia, któreśmy dotąd pomijali. Ale do tego potrzeba więcej, jak obawy nieustannej o upadek ducha narodowego, która prowadziła do eksplozji, potrzeba wiary w niepokonaność, w treść tego ducha, która poprowadzi kiedyś do czynu.

Jeżeli chodzi o przechowanie ducha narodowego i spuścizny przeszłości, to przyznamy się, że pragnęlibyśmy zawsze dokładnego określenia zasad pierwszego i rzeczy godnych przechowania z drugiej. Chcielibyśmy i w tym krytyki, i wyboru. Nie dosyć jest wziąć z epoki minionej pewne uczucia i pojęcia i przechowywać je w drugiej, trzeba jeżeli nie twórczością, to energią zastosowania współzawodniczyć z poprzednikami... Duch narodowy jest to wyrażenie tak nadużyte przez monopolistów, przez skrajne stronnictwo, przez ideologów i mistyków naszych, że naród ma prawo żądać skromności w jego używaniu, a przynajmniej definicji... Jeżeli panowaniem ducha narodowego ma być stan naprężenia, wywołanego agitacją – toć dosyć doświadczyliśmy już tych agitacji i naprężeń, abyśmy ich sobie życzyć mogli; abyśmy nie mieli na czele

naszych usiłowań położyć przetworzenia ujemnej strony charakteru narodowego, zarówno skłonnego do gorączki, jak do następującej po gorączce martwoty. Nie idealna więc ojczyzny miłość, nie chwytanie napowietrznego jakiegoś, wymarzonego ideału przyszej Polski, wydałoby się nam przechowywaniem ducha narodowego, ale płynące z zgodnego przekonania, z energii charakteru przywiązanie do tego, co było naszą istotą, naszą tradycją, naszą misją, czemu sprzeniewierzywszy się, upadliśmy. Do tych zasad narodowych policzylibyśmy wiarę katolicką, połączoną z chrześcijańską tolerancją dla innych wyznań, a miłością dla ludzi innego wyznania. Do tych zasad policzylibyśmy idee wolności, równości, przywiązania do zachodniej cywilizacji i zachodniego chrześcijaństwa. Do tych zasad policzylibyśmy nasze myśli o rządzie i rządzonych z złotego wieku naszego, nasze myśli o potrzebie karności i zgody społecznej z ostatnich lat naszego bytu. I żądalibyśmy dla nich więcej, jak mężeńskich manifestacji od czasu do czasu powtarzających się, ale usilnej i wytrwałej pracy, gdzie możebna, przechowania ich tradycji, gdzie praca publiczna miejsca mieć nie może – żądalibyśmy przyzwyczajenia narodu do codziennej orki tego rodzinnego zagonu!

Nie myślimy, abyśmy w tym pojmowaniu narodowego ducha innej byli z szanownym autorem *Rachunków* myśli... A przecież przymuszeni byliśmy dotrzeć do definicji, aby mu powiedzieć, że nie co innego pojmujemy pod kierunkiem realnym i nie innego pragniemy dla narodu kierunku, aby mu powiedzieć, że pomiędzy mężeńską śmiercią za idealną Polskę a życiem dla Polski, pojętej jednoznacznie, wyraźnie, z świadomością, jest różnica, jaka jest między szlachetnym porywem a żywotem pełnym trudów i pracy...

Tyle o punkcie wyjścia szanownego autora. Krytyka krajowych stósunków, w wielu miejscach trafna i bystra,

cierpi ogólnie na brak orzeczenia, czego żądać, czego pragnąć należy. Mówiąc o Galicji, dał tego szanowny autor liczne dowody. Pomijamy już ironiczny predykat jaśnie wielmożnej, pomijamy ironiczne uznanie jej znakomitości (str. 73)¹¹, które mogłoby niejednego źle uprzedzić o bezstronności autora: zwracamy tylko uwagę na owe główne zarzuty zacofania, niechęci społecznych, bezowocnego krzątania się, zwracamy uwagę na smutne horoskopy stawiane prowincji, która dzisiaj, bądź co bądź, ma jeszcze warunki rozwoju narodowego przed sobą... „Wierzym w życie nowe, kończy Bolesławita, bo go życzym [...] Ale skąd ono wytryśnie... nie wiemy”¹². Uznajemy z szanownym autorem zacofanie, niechęci społeczne, brak energii prowincji naszej, a wierzymy, nie dlatego tylko, że życzymy. Wierzymy, bo patrzeliśmy na to, jak ta prowincja zacofana, która pierwiej oderwaną została od Rzeczypospolitej niż W.[ielkie] Ks.[ięstwo] Poznańskie¹³, Królestwo Kongresowe i większa część krajów zabranych, która wystawioną była na wszelkie eksperymenta wadliwego umyślnie żywiołu obcego, prowincja, zostająca pod wpływem wyrachowanej na obskurantyzm edukacji i wycieńczającego soki żywotne systemu ekonomicznego, podnosiła się pod względem narodowym i podnosi, złożenie jej społeczne było odmiennym od innych dawnej Rzeczypospolitej krajów, w wschodniej części moźni panowie

¹¹ U Kraszewskiego: „jaśnie wielmożna Galicja”; „Galicja ma znakomitych uczonych [...]” (*idem, Z roku 1866. Rachunki*, s. 71 i 73).

¹² U Kraszewskiego: „wierzym w życie nowe, bo go życzym, bo pragniemy najgoręcej. Ale skąd ono wytryśnie... nie wiemy” (*idem, Z roku 1866. Rachunki*, s. 87).

¹³ Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo powołane na Kongresie Wiedeńskim (1815), pod dominacją Prus. Po powstaniach wielkopolskich w 1846 i 1848 roku pozbawione dotychczasowej autonomii i przemianowane na Prowincję Poznańską.

i zaścianki, w zachodniej gniazdowa szlachta¹⁴, do półpankownstwa¹⁵ skłonna, objęcie przez obcy rząd przypadło w chwilę najprzykrzejszą, powszechnego upadku ducha po konfederacji barskiej¹⁶. Od dalszych dziejów Polski była Galicja odcięta, dostała się w cień niewoli, którego nie rozświeciło ani słońce 3 Maja¹⁷, ani powstanie Kościuszki¹⁸, nie zaznała ani wolnych Księstwa Warszawskiego¹⁹ ani autonomicznych królestwa Aleksandrowego rządów...²⁰. Nie lekceważmyż tych względów przeszłości i bądźmy wyrozumiałymi. Nie wprowadzajmyż prowincjonalizmów niewoli, a jeżeli je uznawać musimy, odrachujmy przyczynę od grzechu, starajmy się dociec, co wpłynęło na wyrobienie osobnego charakteru Galicji... Przede wszyst-

¹⁴ Rody szlacheckie budujące swoją tożsamość, poprzez związek z dziedzicznym terytorium (włościami).

¹⁵ Niezamożna szlachta aspirująca do wyższego, „pańskiego” statusu.

¹⁶ Konfederacja barska – zbrojny związek szlachty polskiej i litewskiej zawiązany w Barze 29 lutego 1768 roku, wymierzony przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu wspieranemu przez Rosję. Jego celem była obrona niezależności Rzeczypospolitej i katolicyzmu.

¹⁷ Konstytucja 3 Maja – uchwalona w 1791 roku na Sejmie Czteroletnim (1788–1792), regulowała ustrój prawy Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

¹⁸ Powstanie kościuszkowskie – powstanie narodowe (1794) przeciw Rosji i Prusom. Jego przywódcą był generał Tadeusz Kościuszko (1746–1817) jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

¹⁹ Księstwo Warszawskie – państwo polskie istniejące w latach 1807–1815, związane unią personalną z Królestwem Saksonii, a zależne od polityki Napoleona Bonapartego. Powstało na mocy traktatu w Tylży. Jego większość weszła później w skład Królestwa Polskiego.

²⁰ Królestwo Aleksandrowe – Królestwo Polskie, którego władcą był car Aleksander I (Pawłowicz) Romanow (1777–1825), cesarz Rosji od 1801 roku.

kim zaś uznajmy, że od krwawej katastrofy w r. 1846²¹ rozpoczyna się w niej epoka nowa, budzi literatura, życie polityczne, przyrasta zastęp inteligencji, otwierają się od czasu do czasu przyjaźniejsze widoki. Nie omylimy się może, mówiąc, że ten przebieg historyczny, wprost dzięjom innych zaborów przeciwny, jest główną przyczyną nieporozumienia między innymi zaborami a Galicją... Kocha i Galicja ojczyznę i dała tego dowody w roku 1831²² i 1863, umie się i ona poświęcać, ale ta Galicja wyszła z innej szkoły doświadczeń. Pomimo chaotycznego swego stanu, które Bolesławie tak niewierząco każe wierzyć w jej przyszłość, mogła ona z oddalonej nawet przeszłości przechować niejedno, czego gdzie indziej natrafić trudno. Mogły się w ciągu lat doświadczenia urodzić w jej głowie myśli, którym Bóg swego błogosławieństwa nie odmówi. Wielokroć wytykana palcami, nie dozwoliła ona przecie ponękać się niemieckiemu żywiołowi, nie wypuściła ojcowizny z ręki, zasymilowała niemało przybyszów...

Wierzmy więc w jej przyszłość, jeżeli Bóg będzie łaskawym, a spodziewamy się postępu jej – od sejmu krajowego, od rad miejskich i powiatowych, od coraz liczniejszych towarzystw i stowarzyszeń, chociażby niejedno przedsięwzięcie było próbą, macaniem drogi... Dla wyjaśnienia zaś dodać musimy, że w żadnym razie zakładanie prywatnych szkółek nie może być ważniejszym od projektu komisji edukacyjnej, bo prywatnych szkółek zakładać w Galicji nie wolno – a chociażby było wolno, nie prowadziłyby one do celu przy trwającej ludu wiejskiego nieufności. Praca

²¹ Katastrofa 1846 r. – odwołanie do rabacji galicyjskiej, powstania chłopskiego pod wodzą Jakuba Szeli.

²² Data klęski powstania listopadowego (wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831), pierwszego dziewiętnastowiecznego zrywu niepodległościowego będącego testem patriotyzmu i bohaterstwa Polaków.

więc nad ryczałtowym zaprowadzeniem dobrej edukacji ludowej jest zarówno konieczną, jak jedyną.

Najwymowniejszym, ale i najboleśniejszym dla nas jest niezawodnie w *Rachunkach* artykuł o wychodźtwie. Autor zarzuca krajowi nie tylko niechęć, ale prawie nie-nawiść do wychodźstwa – a zarzut trafia głównie Galicję. Trudno tej niechęci zaprzeczyć, trudno ją uniewinnić, ale nietrudno wytłumaczyć. Datuje ona z czasów powstania, z nieszczęśliwej kwestii centralizacji Rządu Narodowego²³ i autonomii galicyjskiej²⁴. Owa to smutna lukta²⁵ między-zaborowa, od której się i Bolesławita nie uchował, owe dawne wyrzuty, że Galicja nie ma ducha narodowego, że to kraj reakcyjny, że powstaniu niedostatecznie pomagał, że był siedliskiem partii kontrrewolucyjnej – stały się, szczerze to powiedzieć musimy, przyczyną rozdrażnienia, które niejedno zatwardziło serce. Przyzna nam szanowny autor, że nieprzyjemną jest rzeczą słuchać takich wyrzutów, jeżeli się słyszy drugi, że zbytńia gościnnosc Galicji psuła ducha powstania. Jest to coś wedle przysłowia: „Za twoje myto, kijem cię obito”²⁶. Należałoby, jak szanowny autor uważa, a jakeśmy to przed dwoma laty w liście do p. Popiela napisali²⁷, zacząć od ogólnej amnestii – ale obopólnej, obustronnej. Nie wątpimy wcale, że przy stosownej

²³ Chodzi zapewne o podejmowane w marcu 1863 roku próby połączenia sił stronnictwa czerwonych i białych w powstaniu. Zakończyły się nieakceptowaną przez Tymczasowy Rząd Narodowy krótkotrwałą przewagą białych w walce o władzę.

²⁴ Autonomia galicyjska – ogół praw społeczno-politycznych, które Galicja otrzymywała od 1860 do 1871 roku. Szczególnie ważny w tym procesie był przełom 1866/1867 roku oraz 1869 rok, kiedy wprowadzono język polski jako urzędowy do szkół, administracji i sądownictwa.

²⁵ Lukta (daw.) – walka.

²⁶ Myto (daw.) – opłata pobierana za przejazd przez most lub drogę.

²⁷ J. Szujski, *O broszurze pana Pawła Popiela pt. List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, „Hasło” 1865, nr 84.

inicjatywie ze strony emigracji i kraju, za ustanowieniem poręczającego, niepolitycznego komitetu za granicą, Galicja, chociaż uboga, znalazłaby jeszcze i spod serca wydobyla fundusze dla tułacznej braci. W nagrodę żądałaby tylko niewytyczania sprawy, która już i tak staje przed sądem historii, a poruszana ustawicznie, kwasy tylko rodzić może.

Z ciekawych i wiele trafnych uwag zawierających artykułów o dziennikarstwie (Galicja i tutaj najsilniejsze odebrała cięgi), teatrze, sztuce, literaturze, wyjmujemy tylko dwie sprawy, osobiście nas niejako obchodzące, wspomnienie o Matejce²⁸ i o „Przeglądzie Polskim”. Bolesławita należy do licznych osób gorszących się obrazem: *Upadek Polski*²⁹, a to ze względu narodowego. Wypowiedzieliśmy zdanie nasze o obrazie w grudniowym zeszycie „Przeglądu”³⁰ i nie cofamy. Pojmujemy krytykę artystyczną, wobec której cały rodzaj, kombinujący historyczność z alegorią, chybnym wydawać się może, zgadzamy się, że wolelibyśmy Matejkę malującego przedmioty dodatnie naszej historii, ale nie przypuszczamy, aby dzieło jego na paryską wystawę³¹ posłane miało hańbę przynosić naro-

²⁸ Jan Matejko (1838–1893) – twórca obrazów historycznych, jeden z najpopularniejszych malarzy polskich.

²⁹ *Upadek Polski* – znany także jako *Rejtan na sejmie warszawskim*, a często tytułowany po prostu jako *Rejtan* ze względu na przedstawiony na nim protest Tadeusza Rejtana (1742–1773), posła na Sejm Rozbiorowy w 1773 roku, przeciw utracie niepodległości przez Polskę. Jeden z najpopularniejszych obrazów Matejki, ukończony w 1866 roku.

³⁰ Zob. J. Szujski, *Kronika literacka i artystyczna* [rubryka, fragment: rec. Pieśń o domu naszym *W. Pola – Obraz Jana Matejki: Upadek Polski*], „Przegląd Polski” 1866, z. 6, s. 566–572 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 319–331).

³¹ Wystawa światowa w Paryżu w 1867 roku – czwarta w ogóle, a druga zorganizowana w stolicy Francji wystawa. Jej najważniejszym polskim akcentem było wystawienie obrazu Jana Matejki *Rejtan – Upadek Polski*, za który artysta otrzymał złoty medal.

dowi, albo mu nawet szkodzić. We krwi naszej przelanej za niepodległość zmylibyśmy tysiące takich obrazów i scen rzeczywistych; jeżeli ta krew nie była wymowną, jeżeli obraz malarza mówi do zagranicy głośniejsz niż nasze czyny i cierpienia – toć oczywiście ani na nią zważać nie warto! W każdym razie obraz może powiedzieć, że jest w Polsce człowiek, co znakomicie maluje, a jeżeliby ktoś zgłębił się w jego znaczenie, że naród, z którego łona ten obraz wyszedł, przedstawia sobie w strasznych kolorach chwilę swego upadku i więcej na siebie, jak na przemoc winy ładuje. A nawiasem wyznać należy, że wina przemocy nie jest jeszcze w historii usprawiedliwieniem ponękanego. O tym – nie potrzebują się Francuzi dowiadywać z obrazu. Przesadził też Bolesławita, zowiąc obraz po studencku malowanym... Może on zdawać się komuś hipochondrycznym, chorobliwym nawet, może być zbyt alegorycznym, ale za studencką [!] przeszedł dawno wraz z autorem, który ma niepospolitą zaletę, że bardzo długo i bardzo na serio był s t u d e n t e m.

Na zdanie szanownego autora o „Przełądzie Polskim”, jakoby był zbyt galicyjskim, odpowie nasz prospekt, słuszność zarzutu, że mało przegląda, chętnie przyznajemy i jako redaktor *Kroniki* bierzemy winę na siebie. *Paulatim maiora petuntur*³²: z pomocą kolegów w redakcji i współpracowników może się w roku przyszłym wada ta da uchylić lub zmniejszyć, zwłaszcza jeżeli nie braknie tak zajmujących, tak rozbudzających chęć dyskusji przedmiotów, jakimi są niezawodnie: *Rachunki* [...]³³.

³² *Paulatim maiora petuntur* (łac.) – do rzeczy większych dochodzi się stopniowo.

³³ Pominięto odnośnik do przypisu redakcji, niezwiązanego z recenzją *Rachunków*.

Józef Szujski³⁴

[Przedmowa, 1867, do: *Dramata*]

Epoka epopei, snutej na wspomnieniach niedawno minionej przeszłości, epoka liry, wykarmionej boleściami pokolenia, minęły na zawsze z wielkimi poetów postaciami. Tradycja ostatnich lat Rzeczypospolitej zaciera się z każdym nowym pokoleniem; cierpień obecnych nie obejmuje żadna lutnia poety. Po minionym niedawno krwawym prologu wielkiego dramatu, w którym nas wcześniej lub później stanowcza czeka katastrofa, stoimy z piersią bijącą wielkim oczekiwaniem, rozbici i niezgodni, jak zwykle, kiedy wielka „boleść jadu swego w serca nasączy”³⁵. Epopeja i lira minęła w poezji, minieź ona i w życiu, ustępując miejsca czynom jędrnym i świadomym siebie, czynom, którym jeżeli nie materialny skutek, to moralne zwycięstwo rozumu i cnoty przyznaniem będzie? Pod hukiem gromowej pieśni nieszczęść ostatnich obudziź się naród do poczucia rzeczywistego swego stanu i potrzeb, do wydobycia energii i jasnowidzenia środków, które zapewniają zwycięstwo? Synowie męczenników stanąź się budowniczymi świątyni przyszłości?

W świecie artystycznej produkcji, w świecie literackiego ruchu, który tak harmonijnie bije w takt tętnu życia

³⁴ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 1.

³⁵ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

narodowego, a często jego przyszłe przetworzenia uprzędza, niejednen tego przyszłego zwrotu zjawia się wróżbita. Oddalającą się od nas przeszłość, niedawno jeszcze odzianą w aureolę poezji lub historii o walczących z sobą ideach, z których jedną szczególną ukochaliśmy miłością, zatrzymujemy w biegu i pytamy o tajemnicze cienie jej – zabieramy się skrzętnie do bolesnej naszego upadku diagnozy; a jakkolwiek rezultata naszych badań sprzecznymi być mogą, odpychają one na zawsze czasy poetycznych marzeń i teoretycznych ogólników, a zbliżają czas owego oparcia się o przeszłość, owego pojęcia się w logicznej z nią konsekwencji. Raz potrącony kierunek badawczy dobieje się śmiało do dni naszych, a pokolenia przyszłe, jeżeli przyjmą pracę literatury trzeźwą i krytyczną, jak dawne śmiały i podniosły przyjmowały jej loty, jeżeli ją nie będą chciały mieć Kasandrą³⁶, wołającą wśród niewiernych, kamienowaną przez namiętnych, urosną na tej gorzkiej i pożywnej strawie, zdolne przenieść, co nas jeszcze czeka, zdolne zachować i rozmnożyć, co nam pozostało, zdolne chwycić w lot opatrnościową chwilę, której nam Bóg nie poskąpi.

Epoka ta przyszła, którą marzymy, epoka wytrwałego wyznawstwa myśli i tradycji narodowej, skrzętnego ratowania i przechowywania spuścizny naszej, zgodnego zszeregowania zdziesiątkowanych pod sztandarem namaszczonej pracy, epoka daleka zarówno od bojaźliwej nieufności, jak od rezykowań w imię rozpacz, doktryny lub wybujałych uczuć indywidualnych, stawiająca spokój męża i sumienie męża burzom przyszłości, nie pozostanie bez wtóru poezji. Znajdzie się w duszy pokolenia forma odpowiednia nowemu zwrotowi jego myśli i ideałów,

³⁶ Kasandra – w mitologii greckiej wieszczka, której trudnych przepowiedni nikt nie słuchał, co było efektem rzuconej na nią przez Apolla klątwy.

niesięgająca wyżyn lirycznych ani rozkoszująca w zblakłych obrazach minionych epepei, nieszermująca uczuciem zamkniętym w uciśnionej piersi, ale dźwigająca się z jego głębin, na kształt dłoni gotowej do ustawnego czynu pracy. Urodziny tej nowej formy ani tak śmiało i niespodziewane jak poprzedniczek, ani tak łatwo uznane i z zapalem przyjęte. Jak wszędzie: długie walki o doskonałość, o stworzenie arcydzieła, walki, w których niepostrzeżone niejedno zginie usiłowanie, niejedna natchniona złamie się dusza, poprzedzić muszą wspaniały dramatu narodowego owoc, potrzebujący zbiegu licznych przyjaznych okoliczności, nade wszystko zaś nowego gruntu w społeczeństwie.

Walczyć mu przychodzi z poprzedniczkami jego w dziedzinie poezji, lirą i epopcją, nęcącymi tyłoma wdziękami, nęcącymi ścisłym związkim swoim z narodową duszą. Tylko abnegacją od ich powabów, tylko panowaniem nad uczuciem i obrazowością stanąć on może, nakładając jak mąż wędzidła woli polotowi fantazji i uczucia, przenikając każdą postać okiem sędziego, grotem sumienia. Obejść mu się przychodzi bez malowniczego tła natury, bez przepychu i wystawności historycznego obrazu – rzecz to reżysera i dekoratora, aby go w przyzwoitą ubrano sukienkę – poprzestać on musi na charakterach, wolnych od amplifikacji i zewnętrżności epepei, chwyconych w najkrytyczniejszych chwilach żywota, odsłoniętych do najgłębszych tajników duszy. I oto, jeżeli je weźmie z przeszłości naszej, ciężką przeszkodą stanie się dlań liryzm narodowy, skłonny zarówno do apoteozy, jak potępienia, niechętny łamaniu pieczęci grobowych, a skłonny do wywoływania pięknych, ale często złudnych fantazmatów przeszłości...

Z drugiej strony wypada dramatowi narodowemu stanąć na wyżynie dzisiejszej sztuki, odpowiedzieć wymogom, jakie obeznana z utworami mistrzów zagranicznych

publiczność stanowiąc ma prawo. Wypada mu stanąć w gotowości przedstawienia scenicznego, którego próbę przejść winien każdy utwór dramatyczny. Winien on posiadać te wszystkie tajemnice, które sprawiają pożądane na widzu wrażenie, które go przenoszą od razu w świat złudzeń, każą mu zapomnieć, że deski nie są ziemią... W posiadaniu tych wszystkich warunków, wprowadzony na scenę, odnosi on dopiero tryumf i skutek zupełny, okazuje się najdokładniejszą poezji formą, stojącą na szczycie poetycznego tworzenia. Już nie w postaci oddalonego od słuchaczy wieszczą aureolą liryka, już nie w postaci śpiewającego na grobach bazarza – staje poeta dramatyczny przed społeczeństwem swoim; nie ma on przywileju, nie ma szaty czarodzieja na sobie: każdy patrzy i sądzi, każdy mierzy jego postacie własnym, ludzkim poczuciem i doświadczeniem: aby zwyciężył, potrzeba mu zadosyć czynić warunkom rzeczywistości, zadosyć czyniąc warunkom piękna i sztuki; potrzeba mu zapanować wszechwładnie nad umysłem widza i słuchacza nie potęgą indywidualizmu, ale potęgą zwalczonych i przetrawionych wrażeń, nie bogactwem obrazów, ale trafnością w ich wyborze.

Kreśląc te kilka słów o zadaniu dramatycznego pisarza, chcieliśmy czytelnikowi wdroyć przekonanie, że pojmując je bardzo poważnie, znamy własne niedostatki. Synowi przejściowej epoki przyszło nam walczyć z wybujałością form dawnych, marząc o przyszłej, dramatycznej; przyszło nam puszczać się śladami obcych mistrzów, nie zapominając o polskim ideale; przyszło nam dzieje ojczyście wdrażać w nową formę przedstawienia, w której tak mało się pojawiały. Ktokolwiek pierwsze wydania naszych prac z obecnym porówna, przekona się, że czas i studium niejedną stanowczą wniosło zmianę, że przedstawienia sceniczne niejednym zbogaciły nas doświadczeniem. Pomimo tego pojmujemy usiłowania nasze na tym polu, złożone w niniejszej serii, tylko za szczere i sumienne

szukanie drogi ku dramatowi polskiemu; pojmujemy je jako szereg budowli torujących drogę nowemu stylowi poezji. Śmielsza przyszłość wystrzelić może gmachem, który je w cieniu pozostawi: nam pozostanie zasługa, żeśmy chwile natchnień naszych spożytkować chcieli nie w daremnym naśladownictwie mistrzów naszych liry i epepei, ale w walce o nową formę ideału, w usiłowaniach około dostarczenia scenie naszej sztuk oryginalnych, z dziejowych wziętej przeszłości.

W serii obecnej spotka się czytelnik z utworami różnego czasu i różnych dróg dramatycznych, obrobionymi dla niniejszego wydania w ostatnich czasach. Postawiłem na czele *Halszkę z Ostroga*³⁷, jeden z najdawniejszych moich utworów, o dykcji z białym wierszem i archaicznym pokostem języka, zaczepiający o wspomnienia dramatów Wiktora Hugo³⁸. Obok niej stanęła *Królowa Jadwiga*³⁹, oparta o dawne rasynowskie⁴⁰ wspomnienia, niegardząca deklamacją i okrągłością okresów, prosta w budowie, niebogata w osoby, ufająca tylko wartości psychologicznego rozwoju bohaterki i głównych charakterów. Z ostatnich lat

³⁷ Zob. J. Szujski, *Halszka z Ostroga. Dramat historyczny*, „Czas. Dodatek miesięczny” 1859, t. 16, s. 398–492; odb. Kraków 1859; wyst. Kraków 1861. W wersji przerobionej utwór ukazał się w: *idem, Dramata*, seria pierwsza, Kraków 1867.

³⁸ Victor Marie Hugo (1802–1885) – pisarz, poeta, dramaturg francuski. Jeden z najwybitniejszych twórców XIX wieku. Autor m.in. słynnej przedmowy do dramatu *Cromwell* (1826), do której nawiązywało wielu dramatopisarzy szukających teoretycznego wsparcia swoich koncepcji artystycznych.

³⁹ Zob. J. Szujski, *Królowa Jadwiga. Dramat historyczny*, „Dziennik Literacki” 1860, nr 14–19; dat. 1859; wyst. Kraków 1865. W wersji przerobionej utwór ukazał się w: *idem, Dramata*.

⁴⁰ Przymiotnik od nazwiska Jeana Baptiste’a Racine’a (1639–1699) – późnobarokowego dramaturga francuskiego, uważanego za jednego z najwybitniejszych tragików, autora m.in. *Andromachy* (1667), *Ifigenii* (1674), *Fedry* (1677).

przybył poemat fantastyczny *Twardowski*⁴¹, niedrukowany dotąd, bujną, kalderońską⁴² płynący wymową, uwalniający się samą cudotwornością podania o swoim bohaterze od wymagań ścisłej dramatyczności. Zakończyłem tragedią z dziejów obcych pt. *Wallas*⁴³, nieprzeznaczoną dla sceny, przedrukowaną z małymi odmianami z pierwszego wydania, a będącą niejako pomnikiem moich myśli o naszych stosunkach przed wypadkami r. 1863. Komiczne *intermezzo*⁴⁴ pierwszej serii stanowi *Adam Szmigielski*⁴⁵, osnuty na *Pamiętnikach* Erazma Otwinowskiego⁴⁶.

Puszczając w świat tę pierwszą grupę postaci, które tyle nas zajmowały, wobec których spędziliśmy niejedną chwilę natchnienia i pewności siebie, aby ją odpokutować niewiarą i smutkiem – mielibyśmy jeszcze tak wiele do powiedzenia. Ale z uderzeniem dzwonka zakulisowego

⁴¹ Zob. J. Szujski, *Pan Twardowski. Komediadramat*. Akt I ogł. „Dziennik Literacki” 1862, nr 8–10; akt II pt. *Pan Twardowski. Poemat dramatyczny*, „Dziennik Literacki” 1866, nr 39–41; akt III, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 371, 373; całość wyst. Kraków 1866; wyd. pt. *Twardowski. Poemat dramatyczny w 4 aktach*, w: *idem, Dramata*.

⁴² Przymiotnik dzierzawczy od nazwiska Pedra Calderóna de la Barca (1600–1681) – wybitnego hiszpańskiego poety i dramaturga; autora m.in. sztuk *Książę niezłomny* (1629), *Życie jest snem* (1635).

⁴³ Zob. J. Szujski, *Wallas. Tragedia historyczna w pięciu aktach*, z angielskiego, „Dziennik Literacki” 1860, nr 97–98, 100–103; 1861, nr 3–6, 14–17; przedr. z podtytułem *Poemat dramatyczny w pięciu aktach*, w: *idem, Dramata*.

⁴⁴ *Intermezzo* (wł.) – wstawka o charakterze komicznym (w utworze muzycznym); tu – wskazanie na wyjątkowe miejsce w tomie dramatów jedynej komedii.

⁴⁵ Zob. J. Szujski, *Adam Szmigielski. Komedia historyczna w pięciu aktach*, wyst. Lwów 1867; wyd. w: *idem, Dramata*.

⁴⁶ Chodzi zapewne o *Pamiętniki do panowania Augusta II*, napisane przez niewiedomego autora (podobno Erazma Otwinowskiego); wyd. z rękopisu przez E. Raczyńskiego, Poznań 1838.

i z wyjściem na świat karty drukowanej kończą się pofne pogadanki i zwierzenia: rzecz musi mówić za siebie, a całą nadzieją jest tylko ów głos wewnętrzny, który nam obiecuje, że dalsze serie, w znacznej części gotowe, będą dalszymi stopniami ku celowi, który nam przez Dawcę zdolności przeznaczonym został...

Kraków 3 maja 1867 r.

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski]⁴⁷

Literatura

[...] ⁴⁸

Tu nam dłużej nieco zatrzymać się wypada nad pracami J. Szujskiego i w tym roku licznymi.

*Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego*⁴⁹. – Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych Fr. Trzecieckiego⁵⁰. T. X. 1867. XIX. i 527.

Dramata. Seria pierwsza. Kraków. D.E. Friedlein⁵¹. 1867. XV. 494. (Zawiera: *Halszka z Ostroga – Królowa Jadwiga – Twardowski – Adam Śmigieński*⁵² – *Wallas*).

„Przegląd Polski” – Sprawozdanie z dzieł nowych.

⁴⁷ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

⁴⁸ Opuuszczono fragment niezwiązany ściśle z omawianą polemiką, w którym Kraszewski dokonuje przeglądu piśmiennictwa roku 1867.

⁴⁹ Poprawny tytuł dzieła Szujskiego: *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego*. 23 odczyty, Kraków 1867.

⁵⁰ Franciszek Trzeciecki (1807–1875) – uczestnik powstań listopadowego i styczniowego, działacz społeczny, polityczny i gospodarczy, wydawca.

⁵¹ Daniel Edward Friedlein (1802–1855) – księgarz i wydawca; drukował m.in. „Czas”; firmę po im przejął syn Józef Edward.

⁵² Powinno być: *Adam Śmigieński*. Kraszewski także w toku wywodu używa formy *Adam Śmigieński*.

„Kalendarz” – *Pamiętnik Gapiątkowicza*⁵³.

Broszury polityczne – List do Fl. Ziemiałkowskiego⁵⁴ – *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867. ltd.

Do najczynniejszych pracowników na polu piśmiennictwa, do najgorętszych umysłów szukających dróg nowych i prawd nowych – do przodujących ruchowi i życia duchowemu prowincji – należy p. Józef Szujski. – Jeżeli się nie mylimy, pierwszą jego pracą głośniejszą były poczęte *Dzieje Polski* – w r. 1861, skończone w 1866⁵⁵. Oprócz tego pomniejsze rozprawy i monografie historyczne, dramata, poezje drobne, historia literatury powszechnej, polityka, krytyka zajmowały go w tych lat przeciągu.

Mało jest, szczególnie w Galicji, młodszego pokolenia ludzi pióra tak wyłącznie oddanych studiom, tak usilnie pragnących sobie trudem zdobyć stanowisko i poświęconych kapłaństwu idei. W każdym też, kto pilniej badał rozwijanie się tej indywidualności wybranej, obudza p. Szujski szacunek, obudza żywe zajęcie; każdy by rad, aby ten trud pocziwy, wytrwały, przyniósł należne owoce dla pisarza i literatury. Niepodobna mu było od pierwszego wystąpienia odmówić niepospolitego talentu ani zaprzeczyć zasługi surowego, poważnego łamania się

⁵³ Zob. J. Szujski, *Z notat biograficznych Bronusia liber-barona Gapiątkowskiego*, „Rocznik Wydawnictwa Dzieł Tanich i Pożytecznych” 1868, s. 44–81.

⁵⁴ Zob. J. Szujski, *Dwie odpowiedzi: „Dziennikowi Poznańskiemu” na recenzję broszury Kilka prawd z dziejów naszych. P. Flor. Ziemiałkowskemu na List otwarty*, „Przegląd Polski” 1867, z. 11, s. 308–332 (cz. II tekstu, czyli odpowiedź Ziemiałkowskemu, s. 323–332). Znamienne, że autor nie wymienia w tym miejscu odpowiedzi na recenzję w „Dzienniku Poznańskim”, do której odsyła w toku dalszego wywodu.

⁵⁵ J. Szujski, *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, t. 1–4, Lwów 1862–1866.

z obranym zawodem... Tyle poświęcenia chciałoby się widzieć niedaremny, upatrzeć postęp, rozwinięcie się, potęgowanie człowieka... Przyszłość może jeszcze dla p. Szujskiego i dla nas zamykać w sobie ziarna nowych a szczęśliwych przeobrażeń, dotąd jednak od pierwszego zeszytu *Dziejów* do ostatniego, od [Królowej] *Jadwigi* i *Wallasa* do *Twardowskiego* – widzimy wprawdzie potęgującą się wiarę w siebie (skądinąd potrzebną), ale nie możemy dopatrzeć wielkiego wzrostu sił, rozjaśnienia sądu, wyłamania się talentu z jakichś oków żelaznych młodszej niewprawności – a nade wszystko rozwoju serca i uczucia... bez których nie ma poety...

Dzieje Polski pojął p. Szujski jako podręcznik dla mającej nad nimi pracować młodzieży, jako wskazówkę rozumowaną źródeł, które się starał poznać wszystkie i z nich korzystać. W tej jednej pracy tylko od pierwszego zeszytu do ostatniego jest widoczny postęp w pisarzu, acz nie zawsze równy, mniej się on czuć daje w myślicielu i dziejopisie. Źródła nie są pominięte, ale często bardzo pobieżnie użytkowane. Szujski wybrał sobie zresztą prawdę przewodnią, oklepaną, punkt widzenia nienowowy – powierzchownie starczący do powiązania dziejów całych, w istocie nie sięgający głęboko. Wykazuje on – za drugimi – iż Polska zginęła bezrządem, anarchią, z którą władza walczyła na próżno, usiłując zreorganizować Rzeczpospolitą i nadać jej warunki żywotne. Wszystko, co się opierało rządowi, królowi, władzy, zachciankom despotyzmu, osądzone jest jako burzliwa zgraja warcholów, wszelkie zaś pokuszenia władzy na organizm rzeczypospolitej szlacheckiej są usprawiedliwione i podniesione.

Jest to zresztą sądem o formie, nie o treści narodowego żywota, o jego idei i posłannictwie – nie ma wątpliwości, że Polskę rząd monarchiczny byłby silniejszą uczynił i od zagłady ocalił – ale to prawda, która nic nie uczy i jest łyżką po obiedzie... Pogląd ten nie starczy na

pojęcie starej Polski... w której łono nie śmiał czy nie mógł zajrzeć historyk, ograniczył się tym, co chwycił na powierzchni. Sąd ten hurtowny – wybitniej od śmierci Batorego⁵⁶ objawiający się, już i w poprzednich epokach kiełkuje.

Z naturą pisarza zresztą zgadza się ten sąd o przeszłości – w przedmowie do dramatów, w broszurach politycznych, w krytykach przede wszystkim chodzi Szujskiemu, aby dowiódł, że jest człowiekiem statecznym, porządnym, umiarkowanym, a nie wybujałym szaleńcem i sentymentalistą. Wszystko u niego wychodzi z danych praktycznych, a opiera się na rachunku... Chce być i jest chłodnym, rozważnym, panem siebie – i przyznać należy, że to mu się najzupełniej powodzi. Woli na koniec być szyderskim i aż do zbytku ironicznym nawet w rzeczach poważnych, niż dać się unieść anarchicznej uczucia potędze...

Dziejom p. Szujskiego zarzucić głównie można pewien gorączkowy pośpiech w wykonaniu wydatny, nadzwyczajną apodyktyczność sądów, często zakrawającą na lekomyślność nadto młodzieńczą... i taką stylu nierówność, a raczej zaniedbanie, iż często w nim trudno się artysty i poety domyśleć. (Wskazał mu to słusznie z powodu broszury politycznej recenzent „Dziennika Poznańskiego”⁵⁷).

Zbyttnia wiara w siebie lub przynajmniej pozory jej rażą w tej pracy początkowej, która nie waha się z przeszłością

⁵⁶ Stefan Batory (1533–1586) – król Polski w latach 1576–1586.

⁵⁷ [Anonim], [rec.] Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnej, przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867, „Dziennik Poznański” 1867, nr 75, s. 1–2 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 351–361). „Dziennik Poznański” – pismo wydawane od początku 1859 do 1939 roku. W latach 60. XIX wieku miało profil liberalny i promowało legalną opozycję oraz ideały pracy organicznej. W 1867 roku redaktorem naczelnym był Józef Żurawski; Kraszewski publikował w piśmie od 1866 do 1880 roku.

ledwie w części odsłoniętą postępować sobie jak z dobrą starą znajomą. Wygląda czasem autor wobec dawnej Polski na nie dosyć dobrze wychowanego młodzieńca, który starą matunię wyśmiewa i figle jej płata... zapomniawszy... że jest matką.

Taż sama poufność czasem rażąca – a raczej zarzuć – a raczej zarzuć zbytnia – nie starcząca za siłę ani będąca jej znamiem – uderza w dramatach i przypiskach do nich. Któż się nie uśmiechnie, czytając w przedmowie do nich z góry rzucone anatema⁵⁸ na zbytnie *rozbujałą*⁵⁹ poezją polską, która ma być w przyzwoite ryzy ujętą przez autora... i te ciekawe wyznania (poprzedzone dosyć mętnymi wywody), że *Halszka* zaczyna o V. Hugo, że *Jadwiga* opiera się o Rasyna⁶⁰, że *Twardowski* bujną kalderońską płynie wymową, że *Wallas* jest – pomnikiem⁶¹!

Ledwie by geniuszowi na schyłku uszło coś podobnego – a talentowi rozpowijającemu się dopiero... narzuca to niebezpieczną śmieszność – co gorzej, każe zwątpić o jego siłach... bo nie ma robaka, co by szkodliwiej toczył dar Boży – nad pychę i rozmiłowanie się w sobie. Są one symptomem choroby.

Przeczytawszy w nocie do *Halszki... z Ostroga*⁶² „czytelnik przyzna, że fikcja moja, osnuta na tym historycznym zdarzeniu, jest o wiele piękniejszą od rzeczywistości”⁶³ – przypomina się mimowolnie ów fabrykant

⁵⁸ Anatema – potępienie kogoś lub czegoś; także klątwa kościelna.

⁵⁹ Szujski używa w przedmowie form: „wybujających” oraz „wybujalnością” (*idem, Dramata*, s. VIII i XI; zob. *Teksty źródłowe*, s. 166 i 168).

⁶⁰ Zob. s. 169, przyp. 40.

⁶¹ W przedmowie Szujskiego jest: „niejako pomnikiem moich myśli o naszych stosunkach przed wypadkami r. 1863” (*idem, Dramata*, s. XIII; zob. *Teksty źródłowe*, s. 170).

⁶² Poprawny tytuł: *Halszka z Ostroga*.

⁶³ J. Szujski, *Halszka z Ostroga*, w: *idem, Dramata*, s. 88, przyp. 1.

kwiatków, który na naturalne, a niezgrabne rosnące po łąkach, bez politowania patrzeć nie mógł.

Cóż tu sądzić o wrodzonym talencie poety, który na chłodno próbuje, szuka, naśladuje formę V. Hugo, Rasyna, Kalderona, a własnej swej mieć nie może, bo mu ona wraz z myślą zrodzoną nie przychodzi?

Przeczytawszy *Halkę*⁶⁴ ową, piękniejszą od rzeczywistości – przyznajemy, że fikcja i osnowa są szczęśliwie dobyte z tej ciemnej historii Halszki, w której, jeśli było studium charakteru do zrobienia, to nad starą Beatą, osiłą, około której czynność się obraca; ale poecie zarzucić się nie godzi ani wyboru postaci, ani danego jednym nad drugie pierwszeństwa. Pomysł jest w istocie szczęśliwy, należało tylko uznanie to zostawić czytelnikom i widzom. Wykonanie wszakże nie odpowiada mu. Z wyjątkami kilku lirycznych ustępów widocznie przyszłych później (akt IV. sc. 2. „Słuchaj, gdym usnął” itd.⁶⁵), dramat słaby, charaktery zaledwie narysowane, rozwinięte niezręcznie, nierówny... jakby robiony i przerabiany... Nie byłaby wadą praca, ale nie powinna się dać czuć tak bardzo. Tu prawie by można wskazać, co młodzieńcze pióro narysowało niewprawnie, a co chłodny rozum z teorią w rękę poprawiał... zdobywając się na dramatyczną podniosłość – niestety – nieosiągniętą.

Już *Halka*⁶⁶, ten najwcześniejszy płód Szujskiego, wieje chłodem. Są w niej miejsca piękne, ale nic nie porusza, nie unosi, bo sam autor uniesionym być nie chciał... Można ocenić, uszanować, mile słuchać tej, jak innych poezji Szujskiego, ale nikogo nie pochwyca... poeta zachwyconym nie był. Często kunszt jest niezaprzeczonej, umiejętności, talent szczęśliwy – wszędzie zimno przerażające.

⁶⁴ Chodzi o *Halszkę z Ostroga*.

⁶⁵ J. Szujski, *Halszka z Ostroga*, s. 66.

⁶⁶ Zob. s. 178, przyp. 64.

Najnamiętniejsze sceny przechodzą w patos przystrojony obrazkami.

Prolog do rasynowskiej *Jadwigi*, w której autor sobie przyznaje, że wszystkim warunkom odpowiedział (szczęśliwy!) – jest misterną koronką, jakby miniaturą średnio-wieczną schwyconą na brzegu starego pergaminowego foliantu...⁶⁷ czuć w nim Słowackiego, znać troskliwe naśladownictwo mistrzów, ale to cacko misterne... jest *pastiszem*. Z całego jednak tomu dramatów ten ustęp najwyższymi barwami, najpiękniejszym kunsztem jaśnieje... Obiecuje on przecie, czego owa lodowa *Jadwiga* nie dotrzymuje... błyszczący prolog smutniejszym jeszcze czyni kontrakt... owe marzenia nie porosły w ciała, zostały *pium desiderium*⁶⁸. *Jadwiga* jest długim dialogiem, w którym żywych ludzi nie spotkać, chodzą w niej deklamujące cienie istot, które Rasyna przypominają tylko nieznośnie długimi tyradami na szczudłach. Nie widzimy też tu nic wspólnego z tragedią grecką, w której życie i krew płyną, okryte królewską tragiczności purpurą.

Jakim sposobem poeta prologu, artysta, jakim często Szujski być umie, dopuszczać się może wyrażen niesmacznych i niewłaściwych (pełno ich w *Dziejach*) – to pojąć trudno.

Tak na przykład Beata w *Halszce* zowie Zygmunta Augusta⁶⁹... *królem uczuciowym*...⁷⁰ przenosi nas to nagle w czasy Darlincourta⁷¹, bo w XVI wieku byli ludzie uczucia, ale uczuciowych nie było... W *Jadwidze* Wilhelm

⁶⁷ Foliant (daw.) – foliał, gruba książka dużego formatu.

⁶⁸ *Pium desiderium* (łac.) – pobożne pragnienie.

⁶⁹ Zygmunt II August (1520–1572) – ostatni z dynastii Jagiellonów król Polski (od 1548 roku) i wielki książę litewski (od 1529 roku). Tu – jeden z bohaterów dramatu Szujskiego.

⁷⁰ J. Szujski, *Halszka z Ostroga*, s. 82.

⁷¹ Chodzi o Charles'a-Victora Prévota (1788–1856) – wicehrabiego d'Arincourta, powieściopisarza francuskiego.

nazywa się *wygięty kształtem*...⁷² mijamy inne *lapsus*⁷³ tego rodzaju. Z językiem postępuje sobie autor tak bez ceremonii, jak z historią, rymując po częstochowsku (wielę... ośmielon), zmieniając rodzaje, rządy itp. Tego rodzaju licencje⁷⁴ dopuszcza kodeks, ale musi je usprawiedliwić uczucia potrzeba, a nie wymagania rymu. Wyraz złamać się godzi i roztopić w gorączce, ale go na zimno nie można kaleczyć. *Jadwiga* jako dramat nie wytrzymuje najpobliższej krytyki... jest to widocznie studium, próbka...

Szujski w przedmowie oświadczył, iż szukał dla poezji polskiej form nowych, tak mu owe dawne Mickiewiczowskie, *rozbujałe* do zbytku⁷⁵, nie przypadały do smaku.

Ale form szukać na drodze teorii i rozumowania jest jedynym sposobem, aby ich nie znaleźć i dowieść braku twórczości własnej... forma musi się rodzić z przedmiotem... a umiejętność tylko wychować ją i wypiełgnować powinna... Takie zestawianie przypomina ową kaplicę kapucynów w Rzymie, ubraną całą w kości nieboszczyków⁷⁶.

O kalderońskim *Panu Twardowskim* trudno coś wyrzec... I tu skelety suchych idei, rusztowanie programu przebija przez wszystkie postacie; są to uosobienia, nie osoby... zamaszysta dykcja może przypomina Kalde-rona, ale budowa żywe ma podobieństwo do jezuickich dialogów, w których także występowała herezja, nieco tylko inaczej przyodziana, namiętność, pycha i szatan... *Twardowski* składa się ze scen komicznych aż do przesady

⁷² J. Szujski, *Królowa Jadwiga*, w: *idem*, *Dramata*, s. 97.

⁷³ *Lapsus* (łac.) – błąd, przejęzyczenie.

⁷⁴ Licencja – tu: tolerowana dowolność.

⁷⁵ W przedmowie Szujskiego z 1867 roku nie pojawia się ani nazwisko Mickiewicza, ani przymiotnik „rozbujałe”.

⁷⁶ Krypta Kapucynów w kościele Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w Rzymie – słynny zabytek, którego ściany wyłożone są kośćmi zmarłych zakonników.

i z dialogów przeciągłych, świetnych, kunsztownych, ale dramatycznego interesu pozbawionych...

Ta skłonność do karykatury przebijająca się w *Twardowskim* przykrzej jeszcze raz w powieściowym szkicu, zamieszczonym w kalendarzu 1868 r. (*Baron Gapiątkowski*⁷⁷), szkicu trywialnym, skarykaturowanym niesłychanie i niesmacznym... Nie chcieliśmy zrazu uwierzyć, że to rzecz Szujskiego, ale podpis zaręcza. W Galicji nawet tacy Gapiątkowscy przyzwoiciej wyglądają.

W *Twardowskim* cała walka z szatanem to nie bój uczucia i czynu, ale dysputa na słowa, oprawna w sceny, które by ledwie się do *intermezzo* nadały. Jeśli się przypomni *Faust* Goethego⁷⁸, to tylko westchnieniem... iż z naszego Twardowskiego nawet taki kunsztmistrz, jak p. Szujski... nie mógł nic lepszego uczynić...

Francuzi takie sztuki nazywają szufladkowymi (*pièces à tiroirs*), można w nie wsunąć, co chcąc, wysunąć, co się podoba...

Adama Śmigielskiego nazywa autor komedią historyczną. Jest ona nieco trywialną (historia Anny i Dębosza), ale w sztuce więcej życia i ruchu niż we wszystkich innych dramatach.

Wallas nie potrzebuje komentarza, to historia polska w szkockim tartanie⁷⁹, nie rozumiemy tylko dobrze, jakie pod tymi postaciami autor ukrył dla nas nauki i przestrogi. Nawet piękny epilog niedobrze tłumaczy *Wallasa*, w którym jakby w poemacie nieprzeznaczonym dla sceny tłum się miota, ukazuje, znika, a sam bohater wśród niego

⁷⁷ J. Szujski, *Z notat biograficznych Bronusia liber-barona Gapiątkowskiego*.

⁷⁸ Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – jeden z najwybitniejszych twórców niemieckich; poeta, dramaturg, prozaik. Autor m.in. *Fausta* (wyd. cz. II: 1833), *Cierpień młodego Wertera* (1774) czy *Lat wędrówki Wilhelma Meistra* (1821).

⁷⁹ Tartan klanowy – szkocka tkanina wełniana w kratę.

często ginie. Pomimo wad tego poematu, jeszcze byśmy go nie tylko dla serdecznego w nim tchnienia, ale pod pewnymi względami jako utwór artystyczny przenieśli nad poprzedzające. Jest w nim siła i to uczucie młodzieńcze, z którego poeta później wyzuł się zupełnie. W *Wallisie* są sceny pięknie pomyślane, epizody gorące... bije w nich serce, a bądź co bądź, kto ma być poetą, serca sobie wydzierać nie powinien. Pan Szujski chce być poetą... ale zarazem bardzo rozsądnym, chłodnym i niewybująym, jak była ta biedna poezja polska niedawno; zarzuca jej to, chce uleczyć z gorączki, ale cóż stawi w jej miejscu? Patos i deklamacją nienaturalną, rozwlekłą, ubarwioną ponasadzonymi obrazkami.

Kto chce dobitniej poczuć, czego brak poematom dramatycznym Szujskiego, niech po nich przeczyta pierwszy akt *Samsona* Kornela Ujejskiego⁸⁰, a uderzy go różnica prawdziwego natchnienia poetycznego od tej poezji sztucznie wedle recept Kalderona i Rasyna tworzonej.

Nie chcielibyśmy poprzestać na tym wykazaniu stron ujemnych pisarza, którego pracę wytrwałą i cel jej szlachetny oceniać umiemy; kunszt, gdy się on stara, ma wielki, dar słowa przedziwny, choć nie zawsze równy, niektóre szczegóły wykonane są z artystycznym talentem; ale podziwiając jak w prologu do *Jadwigi* te dzierzgania⁸¹, wyszywania, koronki – stojemy chłodni... brak nam ciepłego słowa, nic nie wywołuje współczucia... szacunek tylko i uznanie trudu.

⁸⁰ Chodzi o niedokończony dramat Kornela Ujejskiego (1823–1897) – poety romantycznego i publicyisty – *Samson*, którego fragment opublikowany został po raz pierwszy w „Tygodniku Lwowskim” (1850, nr 3, s. 19–23), a następnie m.in. w *Melodiach biblijnych* (Lwów 1852) oraz w: K. Ujejski, *Poezje. Nowe wyd. z wyboru autora*, t. 1, Lipsk 1866.

⁸¹ Dzierzgać (daw.) – dziergać.

Sam p. Szujski czuć to musi, że dotąd prace jego, jedyną mu powszechne uznanie, nie obudziły dlań sympatii, znamionującej, iż się z serca mówiło do serca.

Jako krytyk w „Przeglądzie Polskim” p. Szujski za mało sobie pracy zadaje do oparcia sądu, który feruje... spieszy do końca, niecierpliwi się i nudzi go ta analiza widocznie; rad by się zbył pańszczyzny co prędzej. Brak mu też najcenniejszego, a najrzadszego w krytyku zmysłu – poczucia piękna... widzi strony ujemne bardzo trafnie... poza tym nic.

Na ostatek wystąpił jeszcze parę razy jako publicysta i pisarz polityczny w „Przeglądzie [Polskim]”, którego artykuł był powodem polemiki z p. Flor. Ziemiałkowskim⁸² i w *Kilku prawdach* trafnie osądzonych w „Poznańskim Dzienniku”⁸³.

Polityczne przekonania p. Szujskiego godzą się dobrze z jego teoriami artystycznymi; chce w nowej epoce poezji mniej liryzmu i rozbujania... w polityce też żąda zaparcia się mrzonek i tego, co zowie nie nader szczęśliwie – *liberum conspiro*⁸⁴... Że wymaga po kraju pracy organicznej na drogach legalnych – na to się godziemy z nim wszyscy – ale nie ma prawa zamykać ust i potępiać tych, co sprawę kraju inaczej tłumaczą i rozumieją. Wyrzeczemy

⁸² Zob. J. Szujski, *Uchwała 2 marca i delegacja do Wiednia*, „Przegląd Polski” 1867, z. 10, s. 133–142; F. Ziemiałkowski, *List otwarty*, Lwów 1867 (dat. 7 kwietnia 1867); J. Szujski, *Dwie odpowiedzi*.

⁸³ Zob. [Anonim], [rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych...* (zob. *Teksty źródłowe*, s. 351–361).

⁸⁴ *Liberum conspiro* (łac.) – wolne spiskowanie (wolność spiskowania); fraza utworzona przez analogię do *liberum veto*, za pomocą której Szujski w broszurze *Kilka prawd z dziejów naszych* (Kraków 1867) krytykował nadmierną i nieodpowiedzialną skłonność części polskiego społeczeństwa do wybierania spisków i konspiracji jako podstawowej formy dążenia do politycznej niezależności. Wyrażenie to weszło do dyskursu stańczyków i krakowskiej szkoły historycznej.

się i *liberum veto*⁸⁵, i *liberum conspiro*, ale nigdy *liberum cogito*⁸⁶... W broszurze o kilku prawdach myślą główną jest szkodliwość spiskowania posunięta tak daleko, że nie uwzględnia położenia, w jakim różne części Polski się znajdują, co „Dziennik Poznański” mu wykazał. Według naszego przekonania spiski nie były dobre, roboty potajemne uwłaczały godności i charakterowi narodowemu... pod rządem despotycznym jak moskiewski w razie pogwałcenia praw i przemocy jedynym środkiem było stanie chłodne, bierne, a mężne i otwarte przy prawdzie. Nie trzeba było nigdy kłamać zadowolenia ani podawać ręki do czynności przekonaniom przeciwnych. Gdyby wszyscy Polacy zgodnie stawali przy swych prawach, nie czyniąc ustępstw, przeciwko którym własne ich sumienie protestowało... gdyby siłę tylko ustępowali niezłomnie, głosząc prawdę zawsze i wszędzie... potężniejszym by to było zaprawdę od spisków i rewolucji. Słusznie wytknięto w broszurze p. Szujskiego przesadzone wstręty do emigracji (jest to w Galicji na porządku dziennym i w modzie), a nie dosyć logiczne przeprowadzenie głównych idei, na których swój konserwatyzm opiera.

Ostatnia obszerniejszych rozmiarów praca Szujskiego jest *Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego*, któremu tylko brak właściwego rozwinięcia zarzucić można. Obszedł się tu autor z literaturą jak wprzód z dziejami Polski do zbytku poufale, pobieżnie i lekko zbył rzecz poważną. *Rys* wszakże czerpany z dobrych i mnogich źródeł

⁸⁵ *Libertum veto* (łac.) – wolne „nie pozwalam” (wolność sprzeciwu); nazwa zasady dającej posłowi możliwość unieważnienia uchwały i zerwania obrad sejmku; często stosowana w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stała się synonimem szlacheckiej samowoli.

⁸⁶ *Libertum cogito* (łac.) – wolność myślenia; fraza użyta przez Kraszewskiego jako antynomiczna wobec *libertum veto* i *libertum conspiro*.

jest dziełem bardzo użytecznym – zubożonym ślicznymi często tłumaczeniami i wyjątkami z literatur mało u nas znanych.

Architektonice *Rysu* niezupełną proporcjonalność części zarzucić można... a w niektórych ton niewłaściwy, na przykład, gdy mówi o Chinach szydersko, przedrwiwająco, pogardliwie, co w dziele dla młodzieży przeznaczonym jest co najmniej – niezręcznym. Umysł ludzki w ogóle łatwo się słabych stron dopatruje, historyka i nauczyciela zadaniem wykazać mu piękniejsze, wznioślejsze, na których nawet chińskiej literaturze nie zbywa. Odsyłamy do p. St. Julien⁸⁷.

Przykro nam zakończyć to sprawozdanie zarzutami, mimo których mamy najprawdziwszy szacunek dla człowieka i pisarza... ale kto się stawi jako reformator, jako domniemany budowniczy nowego gmachu, „kto *panować* chce nad uczuciem i obrazowością” (Przedmowa do dramatów, IX)⁸⁸, „walczyć z *wybujałością* form dawnych”⁸⁹ (także str. XI), musi przecie coś postawić w miejscu Mickiewiczowskiej anarchii i Słowackiego rozpasania...?

Tylko genialna twórczość Goethego mogłaby usprawiedliwić porywy tak śmiałe... miałeży p. Szujski żywić nadzieję, że Goethem polskim się stanie?

Daj Boże... życzymy mu z serca.

[...]⁹⁰

⁸⁷ Stanislas Aignan Julien (1797–1873) – znany francuski sinolog.

⁸⁸ Cytat niedokładny. Szujski pisze, że dramatopisarz „tylko panowaniem nad uczuciem i obrazowością” (*idem, Dramata*, s. IX; zob. *Teksty źródłowe*, s. 167) może osiągać swoje cele.

⁸⁹ *Ibidem*, s. XI (zob. *Teksty źródłowe*, s. 168).

⁹⁰ Opuszczono fragment niezwiązany merytorycznie z omawianą polemiką, w którym Kraszewski kontynuuje przegląd piśmiennictwa oraz komentuje dokonania ówczesnych teatrów i działalność wydawców.

St.[aniśław] Tarnowski⁹¹
[rec.] *Rachunki z roku 1867*
przez B. Bolesławitę. Poznań nakładem
Żupańskiego 1868. II tomy⁹²

[...] ⁹³

Tom drugi poświęcony jest przeważnie literaturze. Otwiera go rozdział o emigracji, w którym opowiedziana

⁹¹ Stanisław Tarnowski (1837–1917) – publicysta, krytyk, najbardziej zasłużony dziewiętnastowieczny krakowski historyk literatury (autor m.in. sześciotomowej *Historii literatury polskiej*, Kraków 1900–1907). Zaangażowany w sprawy polityki galicyjskiej (m.in. jako poseł na Sejm Krajowy). Jeden z najlepiej rozpoznawalnych stańczyków, autorów *Teki Stańczyka* i redaktorów „Przeglądu Polskiego”. Silnie utożsamiając się ze środowiskiem polityczno-intelektualnym, które Kraszewski często krytykował, miał wyjątkowo dużo powodów do dystansu wobec autora *Rachunków*.

⁹² Recenzja Tarnowskiego została przedrukowana w „Czasie” (1868, nr 237, s. 1). W przypisie 1 do recenzji redakcja pisma informowała: „Unikając posądzenia o zawziętość i niechęć przeciw autorowi *Rachunków* za to, iż w dziele swoim nieprzychylnie i złośliwie wyraził się o «Czasie» – nie chcieliśmy wprost od siebie wystąpić ze zdaniem o jego książce; wyręczyło nas w tym pióro (niepodejrzane o niechęć) p. Stanisława Tarnowskiego, które w «Przeglądzie Polskim» zrobiło z Bolesławitą dostateczny rachunek. Aby zaś nie przynieść uszczerbku «Przeglądowi», pozwalamy sobie przedrukować tylko główniejsze ustępy, mianowicie te, gdzie tak zwycięsko odparte są zarzuty wymierzone przeciw Galicji”.

⁹³ Opuszczono fragment recenzji niedotyczący bezpośrednio spraw, którym poświęcona jest antologia.

jest ze wszystkimi szczegółami śmierć Kazimierza Pułaskiego⁹⁴ (dlaczego właśnie w *Rachunkach* z r. 1867?), a kończy rozdział, który pod tytułem *Mogiły* podaje wiadomość o wielu rodakach naszych zmarłych w ciągu tego roku. Cały zaś środek tomu zajmuje literatura i sztuka.

Dziennikarstwo ma naturalnie rubrykę osobną; a w tej rubryce, jak to z natury rzeczy wynika, najwięcej miejsca zajmują dzienniki galicyjskie, jako te, którym najwięcej wolno i od których tym samym najwięcej można wymagać. Dzienniki te nie odpowiadają zdaniem autora ani potrzebie kraju, ani swojemu powołaniu. Sąd ten nie może nikogo gniewać ani dziwić; nie ma dziennika, choćby był i najlepszym, któremu by nic zarzucić się nie dało; rzecz więc najprostsza w świecie, że autor ma zarzuty do zrobienia naszym dziennikom. Ale czemu mimowolnie dziwić się musimy, to że zarzutów tych autor zaniedbał specyficznie wyszczególnić, a wolał poprzestać na charakterystyce ogólnej, z której dziennik, mimo najlepszej woli, skorzystać nie zdoła. Nie ściągamy tego do naszego pisma: przeciwnie, to, co jemu autor zarzuca, jest jasne i zrozumiałe, a przeto może nam wyjść na pożytek i korzyść; ale innym pismom periodycznym w naszym kraju skąpił autor uwag równie wyraźnych, poprzestając na zbyt zaiste ogólnikowych. Dajmy na to, że redakcja „Gazety Narodowej”⁹⁵ na przykład w najlepszej wierze chce się dowiedzieć z *Rachunków*, w czym błędzi lub czego jej nie dostaje. Czegóż się dowie? Oto znajdzie tam porównanie „Gazety” do „starej, brudnej i hałaśliwej kucharki, przybranej

⁹⁴ Kazimierz Pułaski (1745–1779) – generał, jeden z dowódców konfederacji barskiej; bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

⁹⁵ „Gazeta Narodowa” – wychodziła we Lwowie w latach 1862–1915. W latach 60. XIX wieku była redagowana przez pisarza Jana Dobrzańskiego (1820–1886) i miała charakter demokratyczno-liberalny.

w czepek ze wstążkami” (str. 145, tom II)⁹⁶. Pytam się, czego redakcja nauczy się z takiego sądu, z czego po nim poprawić się zdoła? Może to dowcip, ale z pewnością nie sąd, nie krytyka. A „Czas”⁹⁷ co z tego skorzysta, że się ujrzy w postaci „starej dewotki, ostrej, wysnurowanej, z suknią pod szyję i suchotniczym kaszlem”?⁹⁸ W czym go krytyka taka oświeci i przekona? Jeżeli autor chciał podsunąć jakiemu humoryście pomysł do karykatury, w takim razie nie mamy nic do powiedzenia, sądzimy, że karykatura „Gazety Narodowej” w postaci starej kucharki, a „Czasu” w postaci dewotki rozśmieszyłaby publiczność i obydwie te redakcje. Ale na pożytek żadnej z nich koncept ten nie wyjdzie. „Czas” dowiaduje się wprawdzie, że jest nudny. Nieszczęściem zarzut to najtrudniejszy do uzasadnienia dla oskarżyciela, a dla oskarżonego do uwierzenia, bo wypływający z czysto osobistego wrażenia. Jeden znajdzie „Czas” nudnym, drugiego może on bawić; któremuż z dwóch zawierzyć, którego ma posłuchać redakcja? W niepewności zostawi rzeczy, jak są, mówiąc sobie, że nie ma powodu o dzienniku swoim rozpacząć, skoro sam autor *Rachunków* przyznaje, że dziennik ten

⁹⁶ Nie jest to cytat dokładny, lecz kompilacja słów Kraszewskiego, który pisał o „starej, brudnej i hałaśliwej kucharce...” i zapytywał „[c]o [jej – U.K.] pomoże czepiec z wstążkami” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi, cz. II*, Poznań 1868, s. 145 i 146).

⁹⁷ „Czas” – krakowski dziennik o profilu konserwatywnym, od 1867 do 1892 roku kierowany przez Antoniego Kłobukowskiego. Związani z nim byli m.in. Paweł Popiel, Ludwik Dębicki, Lucjan Siemieński.

⁹⁸ Kraszewski pisał: „«Czas» przypomina starą dewotkę, prawowitą małżonkę, ostrą, wysnurowaną, suknią pod szyję [...]” (*idem, Z roku 1867. Rachunki, cz. II, s. 146*). W innym miejscu dodawał: „Wiekciem, powagą, siwizną, rozmiarem i suchotniczym kaszlem, «Czas» pierwsze tu miejsce trzyma” (*ibidem, s. 160*).

jest „najuczciwszy na świecie”⁹⁹. I zaiste, jeżeli autor przymiotnik ten tak pojmował, jak my go pojmujemy, to oddał „Czasowi” najchlubniejsze świadectwo, jakiego tylko dziennik żądać może. Dziennik uczciwy bowiem znaczy to taki dziennik, który ma przekonanie, trzyma się go wiernie i wszystko, co mówi, mówi z przekonania i w dobrej wierze. Nie wiemy, czy autor zamierzał „Czas” chwalić, ale na miejscu redakcji tego pisma wzięlibyśmy ten sąd za największą pochwałę.

„Najlepszym pismem periodycznym” w Galicji jest, zdaniem autora, „nieszczęśliwy a dowcipny «Chochlik»”¹⁰⁰. Szkoda tylko, że „ten kraj, który odwykł od powietrza i skórę ma wydelikaconą”¹⁰¹, nie zna się na żartach i konceptów „Chochlika” znosić nie umie. Godzimy się zupełnie z autorem na to, że dziennik humorystyczny może być doskonałym sposobem działania na opinię publiczną orężem śmieszności, ale zdaje nam się, że dziennik taki, jeżeli zadanie swoje pojmuje poważnie, właśnie dlatego, że mu wiele wolno, nie wszystkiego sobie pozwalać powinien, i że z bardzo ostrożnym taktem przestrzegać winien tej granicy, która dzieli satyrę polityczną od paszkwilu. Taktu tego „Chochlik” nie zawsze umiał zachować, a jeżeli autor się dziwi, że niektóre pomysły owego

⁹⁹ *Ibidem*, s. 160.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 171. „Chochlik. Pisemko wesołe” – lwowski dwutygodnik humorystyczny; wychodził w latach 1866–1868 i 1871 roku; redagowany najpierw przez Włodzimierza Zagórskiego, a w latach 1867–1868 przez Ferdynanda Koestlicha. Satyra polityczna w piśmie była skierowana głównie przeciw krakowskim konserwatystom.

¹⁰¹ U Kraszewskiego: „Czasem tylko na wydelikaconej skórze kraju, który odwykł od powietrza i nie znosi najmniejszego dotknięcia... robi uścisk «Chochlika» wrażenie wezykatorii zapomnianej, narywającej do zbytku” (*ibidem*, s. 171–172). Wezykatoria (daw.) – plaster wywołujący pęcherze na skórze.

pisma nie podobały się „tym przyzwoitym ludziom”¹⁰², to niechże nam znowu wolno będzie dziwić się tej pobłażliwości naszego spowiednika dla wybryków, które „z kapłańskiego swego obowiązku”¹⁰³ (jeżeli już o nich chciał pisać) skarcić był powinien. Dziwi nas też trochę i ten epitet „przyzwoitych” dany nam w ironicznym znaczeniu. Czy autor chce, żebyśmy byli „nieprzyzwoici”? Z pokorą wyznajemy, że na tej wysokości jeszcze nie stoimy, i prosimy o pozwolenie, żeby nam, martwym i zacofanym, wolno było jeszcze przyzwoitymi ludźmi pozostać. Co zaś na szczególną zasługuje wdzięczność i miłosierdzie autora w najpiękniejszym ukazuje światło, to że wedle możliwości swojej naprawia, co zepsuła Prokuratoria¹⁰⁴, i skonfiskowane pomysły „Chochlika” opowiada i powtarza. Szkoda więc, jaką nam konfiskata owa wyrządziła, jest dzięki autorowi *Rachunków* wynagrodzoną, i to z procentem. „Chochlik” bowiem puszczając w świat swoje koncepta, zanieczyścił wskazać, do kogo się one odnoszą; *Rachunki* zapełniają tę lukę i powtarzając koncepta owe, objaśniają je należycie nazwiskami osób, do których się odnosiły. Komentarz taki może się niejednemu wydać zbytecznym, a „przyzwoitszym i do wolności wcale nie przyzwyczajonym”¹⁰⁵ zgoła oburzającym; ale na to odpowiedzieć musimy, że obowiązek spowiednika ma swoje prawa, a kto go żywo czuje, ten sobie tego nawet pozwolić może, co

¹⁰² *Ibidem*, s. 172.

¹⁰³ U Kraszewskiego: „bo kto ujął pióro, aby spowiadał swego czasu niedolę i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek” (*idem*, *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, Poznań 1868, s. 14; zob. *Teksty źródłowe*, s. 372).

¹⁰⁴ Prokuratoria – CK Prokuratoria Państwa, urząd w Galicji, do którego zgodnie z ustawą prasową z grudnia 1862 roku wydawcy czasopism mieli obowiązek przedstawiać je przed kolportażem do oceny cenzorskiej wyznaczonego do tego prokuratora.

¹⁰⁵ Jest to parafraza, a nie cytata z Kraszewskiego.

uchodziłoby za paszkwil, gdyby wyszło od jednego ze zwykłych grzeszników.

Mówiąc o literaturze jako takiej, wykrywa autor bardzo trafnie przyczyny jej dzisiejszego upadku.

W chwili odrodzenia literatury narodowej (str. 202 tom II) tak mocno uczuto potrzebę odrodzenia w duchu polskim, iż w końcu zdało się wszystkim, że dosyć jest kochać kraj... aby stać się jego wieszczem, dziejopisem, przedstawicielem duchowym... Pod tym wrażeniem wychowujące się pokolenie młode, za wcześnie rzucało książki pod ławę i nie douczywszy się... śpiewało, pisało, nauczało, jeszcze nie porosłszy w pierze... Do przyczyn zaś upadku zaliczyć należy płynący z tego samego źródła brak krytyki, bo to, co się u nas nią zowie, wcale na jej imię nie zasługuje¹⁰⁶.

Odniesienie to braku krytyki do patriotyzmu zrozumianego źle i po dziecinnemu wydaje nam się wielką prawdą i istotnym, pożytecznym nabytkiem.

¹⁰⁶ Tarnowski cytuje niedokładnie. U Kraszewskiego: „W chwili odmładzania się literatury narodowej, która soki żywotne czerpać miała z ziemi ojczyściej – tak mocno uczuto potrzebę odrodzenia w duchu polskim, własnym swoim, iż w końcu zdało się wszystkim, że dosyć jest pokochać kraj, wdychać jego woń i atmosferę, z nim boleć, nim się przejąć, aby się stać jego wieszczem, dziejopisem... przedstawicielem duchowym. [...] Pod wrażeniem tym wychowujące się pokolenie młode za wcześnie rzucało książki pod ławę i nie douczywszy się, a co gorzej – wzgardziwszy twardą pracą, tą gimnastyką ducha – pewne, że trud odjąłby mu oryginalność i zatarł narodowości znamiona – śpiewało, pisało, nauczało jeszcze nie porosłszy w pierze” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 202). Dopiero kilka stron dalej autor *Rachunków* dodawał: „Do przyczyn upadku i zubożenia zaliczyć też należy, płynący z tego samego źródła brak krytyki, bo to, co u nas się nią zowie, wcale na jej imię nie zasługuje” (*ibidem*, s. 205).

Rzeczywiście, wychowani pod wpływem epoki Mickiewiczowskiej, przesiąkliśmy na wskroś tym wyobrażeniem, że literatura nasza powinna być patriotyczną. W owej epoce, reprezentowana przez wielkich ludzi, odpowiadała ona zarówno naszym uczuciom polskim, jak i ogólnym warunkom sztuki; umiała ona być i polską, i piękną. Później atoli przyszli inni ludzie, nowi pisarze, a my przyzwyczajeni żądać od książki przede wszystkim polskiej myśli, mniej zważaliśmy na to, czy oprócz tej polskiej myśli ma książka wartość jako książka. Co było patriotycznym, było dobrym, było miłym; krytyka nie śmiała odezwać się przeciw temu, zdawało jej się, że ganiąc, stanie po stronie policji i że występując przeciw książce złej, ale polskiej, prześladować będzie polskość samą. Tym sposobem patriotyzm stał się paszportem, pod którym każda książka bezpiecznie mogła podróżować; najlichszy utwór, byle się skrył pod tę flagę, pewnym był, że się szczęśliwie przemyci i że celnik literacki, krytyk, patrząc nań będzie przez szpary. Tłomaczy się to łatwo; publiczność i krytyka szanowały uczucie polskie pod najnieudatniejszą formą, tak jak w najpotworniejszym świętym obrazku szanujemy przedmiot, który on ma wyobrażać. Ale po kilkunastu latach takiego pobłażania doszliśmy do tego, że ani pisarze pisać, ani krytycy krytykować nie umieją; jedni potracają z większym upodobaniem niż zręcznością w uprzywilejowaną strunę patriotyczną, drudzy, od sądzenia odwykli, nie wiedzą czasem, czego od pisarza żądać i podług czego sądzić go mają.

Blisko z powyższym spokrewniony jest inny jeszcze powód upadku literatury i krytyki. Literatura była przez czas długi jedynym polem, na którym wolno nam było być Polakami, jedynym działem życia, w którym mogliśmy zdążyć za drugimi, że naturalnym porządkiem zapragnęliśmy na tym polu mieć wszystko, co mają inne narody. Uczucie było naturalne i dobre, tylko na to nie

zważaliśmy dostatecznie, że jednym podskokiem nie wzniesie się nasza literatura na ten szczebel, na którym stoi angielska, niemiecka lub francuska, i zamiast zadanie spełniać, ogłaszaliśmy je za spełnione. Jest to droga łatwiejsza i krótsza, ale do celu podobno nie wiedzie. Stąd też, jeżeli się nie mylimy, poszło, że każdy produkt na niwie literackiej zrodzony, zamiast być sumiennie ocenionym, a w potrzebie surowo osądzonym, lekko przechodził egzamin i nieraz, wbrew lepszemu przekonaniu, uznawany był za dobry, choć nim nie był. Publiczność i krytyka, jakżeby wdzięczne za to, że był, nie pytały, jaki był, postępowały jak nieoświecony bogacz, który powiedziawszy sobie, że musi mieć galerię obrazów, zbiera ją bez braku¹⁰⁷ i sądu. Ktokolwiek spróbował pisać, pewien był, że jego pisarstwo zostanie uznanym, że znajdzie w najgorszym razie zachętę, w najlepszym sławę. Chcąc koniecznie mieć wszystko, poezję, umiejętność, powieść, dramat, komedię, przyjmowaliśmy wszystko, co nam dawano, chwaliliśmy wszystko, nieraz wmawialiśmy w siebie, że nam się to podoba, unosiliśmy się na zimno. Fenomen ten powtarzał się nie tylko w literaturze, ale i we wszystkich gałęziach sztuki, i doszliśmy w końcu do tego, że znosiliśmy, a po części znosimy jeszcze, znakomitości, które nigdy znakomitościami nie były, talenta, które szczęśliwy posiadacz bez grzechu mógł zakopać. Jak towarzystwa wzajemnej asekuracji, tak powstawać u nas zaczęły towarzystwa wzajemnej admiracji. Młodzi admirowali starszych, starsi protegowali młodych i każdemu bez braku i wyboru przyznawali zdolność, hojnie sypali zachętę. Student, który się przed nimi wykazał wierszykiem lub rozprawką, pasowany na młodego pisarza pełnego nadziei, jeżeli przez lat parę terminował, jeżeli zdobył się na tomik, a zwłaszcza jeżeli się dobrze zachowywał i admirował

¹⁰⁷ Bez braku – bez różnicy, bez wyboru.

wszystko, co było do admiringowania podane, wychodził z czasem na „naszego” N.N. A wtedy zginął. Człowiek, do którego nazwiska jakakolwiek gazeta raz dodała ten fatalny przydomek „nasz”, stawał się świętym i nietykalnym, szedł do Prytaneum¹⁰⁸, do Walhalli¹⁰⁹, zajmował miejsce pomiędzy świętościami narodowego Panteonu¹¹⁰ i stawał się powagą, względem której krytyka była zuchwałością, nagana bluźnierstwem. I tak krytyka zbałamucona, źle zrozumiana pobłażliwością dla wszystkiego, co polskie, dlatego że polskie, zakrzyczana i onieśmielona wzajemną admiracją, której sama w wielkiej części winną się stała, umilkła w końcu prawie zupełnie. Autor *Rachunków* przypisuje upadek literatury także i obojętności czytających. Słusznie, ale nie można zapominać, że w czasach, kiedy jej dobre rzeczy do czytania dawano, publiczność ta czytała namiętnie, dysputowała fanatycznie, że predylekcja do klasycyzmu i romantyzmu dzieliła najzgodniejsze rodziny na nieprzyjacielskie obozy. Publiczność jest obojętna dla literatury, to prawda i zupełnie uniewinnić jej nie można, ale do piszących należy otrząść ją z tego odrętwienia, to jest tak pisać, żeby nikt nie mógł czytać obojętnie, a tym mniej nie czytać wcale. Krytycy zaś powinni ze swej strony przyczynić się do tego, a mogą to uczynić, krytykując sumiennie wszystko, co wychodzi, nie pobłażając pierwszej lepszej próbie pióra, wyznając i rozszerzając tę zasadę, że umieć pisać, nie znaczy umieć stawiać litery, i że nie każdy może być pisarzem, kto posiadał tę ostatnią sztukę, a wreszcie, dla własnego pożytku, studiując pilnie znakomitych krytyków zagranicznych.

¹⁰⁸ Prytaneum – w starożytnej Grecji budynek dla najwyższych władz i centrum duchowe z ołtarzem Hestii.

¹⁰⁹ Walhalla – w mitologii nordyckiej kraina wiecznego szczęścia, do której trafiali polegli w chwale wojownicy.

¹¹⁰ Panteon – w religiach panteistycznych ogół bóstw; w starożytnej Grecji i Rzymie świątynia poświęcona wielu bogom.

Ale zgadzając się zupełnie i chętnie na ogólne uwagi autora o literaturze i krytyce, protestować znowu musimy przeciw poszczególnym jego sądom. Już to nas dziwi, że autor z takim uznaniem wyraża się o historii literatury pana Rycharskiego¹¹¹, którego uporczywie nazywa Rycharskim. Z pomyłki tej wnosić by można, że autor, jeżeli zgłębił dzieło, to karcie tytułowej zbyt wielkiej uwagi nie poświęcił. Dziwniejszym jest ten hołd, jaki on składa broszurom pana Bolesława Świerszcza¹¹², któremu przyznaje wielką zręczność, znakomity talent, subtelność wywodów (str. 223 T. II)¹¹³. Czytaliśmy owe broszury i albo nie zrozumieliśmy ich wcale, albo nawet na to one nie zasługują, żeby je uważać za „paradoksa i mrzonki”¹¹⁴. W jednej z tych broszur, dedykowanych p. Bismarckowi¹¹⁵ przez „obowiązanego” B. Świerszcza¹¹⁶, „subtelny wywód”

¹¹¹ Zob. L.T. Rycharski, *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie*, t. 1–2, Kraków 1868. Lucjan Tomasz Rycharski (ok. 1840–?) – historyk literatury i tłumacz; nauczyciel w gimnazjach krakowskich.

¹¹² Bolesław Świerszcz – pseudonim Zygmunta Gutta (1831?–1882).

¹¹³ W 1867 roku Zygmunt Gutt, pod pseudonimem Bolesław Świerszcz, opublikował broszury: *Napoleon III na czele skoalizowanej Europy*. (*Studia dyplomacji nowożytnej*), poszyt 1, Poznań 1867 i *Napoleon III i terytorialne wynagrodzenia Francji*, Lipsk 1867, a także rozprawę *Prasa polska i sentymentalizm polityczny*. *Odpowiedź „Dziennikowi Poznańskiemu” i „Gazecie Toruńskiej”*, Lipsk 1867.

¹¹⁴ U Kraszewskiego: „Dla wielu hipotezą, paradoksem, mrzonką wydają się subtelne Świerszcza wywody [...] (*idem*, *Z roku 1867*. *Rachunki*, cz. II, s. 223).

¹¹⁵ Otto von Bismarck (1815–1898) – jeden z najbardziej wpływowych polityków niemieckich XIX wieku. Miał wielki wpływ na zjednoczenie Niemiec, kanclerz II Rzeszy (Cesarstwa Niemieckiego) od 1871 roku (zwany Żelaznym Kanclerzem). Prowadził politykę *Kulturkampf*, skutkującą nasilającą się germanizacją w zaborze pruskim i wrogością wobec katolicyzmu.

¹¹⁶ Dedykacja „Hrabiemu / Bismarckowi-Schönhausen / godnemu współpracownikowi / Napoleona III / w wielkim dziele /

prowadził do tej konkluzji, że wszystko, co się w Europie działo i dzieje od wstąpienia na tron Napoleona III¹¹⁷, zmierza do zwalczenia i upokorzenia Rosji i do rekonstrukcji Polski. A dzieje się to nie przez moc wypadków, ale z planu, z rachuby, na którą się wszystkie rządy w Europie zgodziły. Po prostu ogromna konspiracja przeciw Rosji, a prowadzona tak mądrze i konsekwentnie, że głupia Rosja sądzi się u celu życzeń, kiedy stoi nieledwie u kresu życia. Wojna wschodnia i pokój paryski¹¹⁸ to tylko zręczna gra; kampania dyplomatyczna w r. 1863 to lep¹¹⁹, na który Rosja poszła jak płochy ptak; słowem wszystko, co Napoleon III zrobił, do tego tylko zmierza celu, a naiwny Bismarck jest jego bezwiednym i posłusznym narzędziem. Ba, nawet Austria sama, grająca jedną z głównych ról w tej intrydze, chytrze dała się pobić pod Sadową¹²⁰ na to tylko, żeby Rosja w wszechmocność swoją uwierzyła i żeby w zaślepieniu swoim zaczepiła Europę i sama wpadła w przygotowaną z dawna zasadzkę. Tak zrozumieliśmy treść owej broszury, a pochwały, jakie jej oddaje autor *Rachunków*, są nam tak niepojęte, że przypuścić musimy, iżesmy zgoła „tych subtelnych wywodów” chyba wcale nie zrozumieli.

wskrzeszenia niepodległej Polski / poświęca / obowiązany / Bolesław Świerszcz” zamieszczona została w: B. Świerszcz [Z. Gutt], *Napoleon III i terytorialne wynagrodzenia...*

¹¹⁷ Karol Ludwik Napoleon Bonaparte (1808–1873) – w latach 1848–1852 prezydent Francji, w latach 1852–1870 cesarz Francuzów.

¹¹⁸ Wojna wschodnia i pokój paryski – wojna krymska (1853–1856) między Rosją a Turcją, wspieraną przez Wielką Brytanię, Francję i Sycylię; zakończona traktatem paryskim.

¹¹⁹ Gutt przypominał w swojej broszurze dyplomatyczne zabiegi Anglii, Francji i Austrii skierowane w stronę Rosji (i przez nią odrzucone w lipcu 1863), mające na celu sprowokowanie obrad nad sprawą polską na podstawie traktatów z 1815 roku. Zob. B. Świerszcz [Z. Gutt], *Napoleon III i terytorialne wynagrodzenia...*, s. 5–6.

¹²⁰ Sadowa – miejsce słynnej bitwy (3 lipca 1866) podczas wojny prusko-austriackiej, przegranej przez Austrię.

Żałujemy, że to, co autor mówi o historii, nie pozwala nam tej samej wymówki. Tu już wszystko jasne, nie zrozumieć, nie można. Mówiąc o licznych studiach nad historią naszą XVIII wieku, twierdzi autor,

że pierwszym skutkiem ogłoszenia różnorodnych aktów tego procesu, jest to... że co dotąd dla narodu było najświetniejszym, występuje w barwach cał odmiennych. Rehabilitacja Stanisława Augusta¹²¹, do pewnego stopnia nawet Targowicy¹²², i potępienie barskiej konfederacji, lekceważenie tych... co szli na śmierć za kraj nierozważnie... oto symptom nowy i ciekawy. – Pan J. Szujski, pan K. Jarochoowski¹²³ z pogardą niemal patrzą na tych, co nie widzą w Stanisławie Augustie niewinnej ofiary, a w bohaterach Baru bezrozumnych szaleńców, którzy rozbiór kraju sprowadzili. Apologia Targowicy jest już na widnokręgu... przybywa... ukaże się...” (str. 239 T. II)¹²⁴.

Nie znamy nic bardziej upokarzającego, ale zarazem nic bardziej nauczającego, nic zbawienniejszego nad badanie historii naszej ostatniego wieku. Jeżeli co może przez wstyd i żal dać nam wyższe pojęcie obowiązku względem

¹²¹ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – ostatni król Polski. 21 listopada 1795 roku podpisał w Grodnie abdykację; jeden z trudniejszych do oceny polskich władców.

¹²² Targowica – konfederacja targowicka (1792), spisek magnacki zawiązany w celu obalenia Konstytucji 3 Maja; rozwiązana na sejmie w Grodnie w 1793 roku; w kulturze polskiej synonim zdrady.

¹²³ Kazimierz Jarochoowski (1829–1888) – historyk i prawnik.

¹²⁴ U Kraszewskiego pierwsze zdanie cytatu brzmi: „pierwszym skutkiem ogłoszenia tych różnorodnych aktów procesu jest to..., że co dotąd dla narodu było najpoważniejszym, najświętszym, co instynkt wskazywał jako najczcigodniejsze..., a poezja dziejowa sławiła jako bohaterstwo... występuje w barwach cał nowych i odmiennych” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 239).

Ojczyzny, jeżeli co może przemówić nam do rozumu i nauczyć nas, jakimi przywarami dochodzi się do utraty bytu, tedy lekcją taką są dzieje ostatnich przedrozbiorowych panowań. Mamy też to za symptom nowy, ale pocieszający bardzo, że ludzie zdolni zwrócili się ku tej epoce, że zamiast dociekać początków naszego bytu lub rozkoszować się wyobraźnią w pięknych czasach jego świetności i blasku, pojęli ten twardy obowiązek i przemogli wstręt, żal, odrazę, wstyd, żeby uczyć siebie i drugich tych dziejów sromotnych, a pełnych nauki i przystosowania. W tych bowiem dziejach wskazuje historyczna prawda, że tam, gdzie najwięcej było bohaterstwa, poświęcenia, miłości ojczyzny, była obok tego lekkomyślność, niewiedomośc, niesforność, która sprawiła, że te wielkie cnoty nie wydały owocu; wskazuje dalej ta historyczna prawda, że tam nawet, gdzie pojęcie narodowego interesu było najtrafniejsze, tam wykonanie było niedołączone i bezskuteczne: wreszcie uczy ona, że dobry zamiar, że myśl mądra i uczucie uczciwe zjawia się tu i owdzie obok wielkich słabości, nawet nikczemności. Te nauki, te prawdy, zaiste nie do pogardzenia dla nas, a gdybyśmy je rozumieć chcieli, moglibyśmy nieledwie co dzień korzystać z nich w dzisiejszych naszych czynnościach. Zdawało się więc, że wyświecenie prawdy, całej prawdy o przedrozbiorowej epoce, jest interesem nie już umiejętności, ale samej naszej poprawy.

Tymczasem przychodzi autor *Rachunków*, oby nie jeden w imieniu wielu, i w sentymentalnym rozmarzeniu woła na historię, żeby schowała swoją prawdę, bo ta prawda gorzka, bo psuje „poezję dziejową”¹²⁵, a na tych, którzy ową prawdę mówią, narzeka, że lekceważą i potępiają, co święte, a bronią tego, co złe, że mu „strącają

¹²⁵ *Ibidem*, s. 239.

posągi, których straty nie nagrodzi ich przebiegły sąd przeszłości¹²⁶.

Symptom to stary, ale mimo to zadziwiający, że prawdy znieść nie chcemy nawet od historii, ale żądamy zawsze, żeby schlebiała naszym uprzedzeniom, predylekcjom i niechęciom. Więc jeżeli Stanisław August miał dobry zamiar lub myśl zdrową, to tego przyznać się nie godzi, żeby „nie podnosić tego, co skalane?”¹²⁷, a jeżeli konfederacja barska obok żywej miłości ojczyzny miała i wiele niezręczności w postępowaniu, to tego powiedzieć nie można, bo się popełnia świętokradztwo, „strąca się święte posągi?”. Więc historia ma się stosować do naszej wyobraźni, a jeżeli się z tą nie zgadza, to ma milczeć? Więc historia jest romansem albo melodramą i wolno jej odstępować od prawdy, byle było piękniej? Na to wychodzi ów sąd naszego autora i to jego narzekanie na historyków, w którym więcej znać jakiegoś roztkliwienia nad tym, co mu się w historii podoba, jak miłości dla historii i dla prawdy samej, surowej, twardej, ale piękniejszej, jak wszystkie fikcje i wszystkie posągi. Nie wielbić nam ślepo choćby najlepszych, ale wiedzieć, że i najlepsi nawet nie byli bez winy, nie ślepo winnych potępiać, ale przekonać się, że i oni nie są bez wymówki, prawdy szukać w historii, nie iluzji, nauki, nie odurzenia. A niech się autor nie boi o Kazimierza Pułaskiego i Kościuszkę, niech ich raczej nie brać w obronę przed tymi, którzy pamięć ich, choć ją czczą wprowadzie, przecież czcić umieją. Czytaliśmy nieraz krytykę konfederacji barskiej, krytykę Czteroletniego Sejmu,

¹²⁶ U Kraszewskiego: „Jeśli to idzie mentorom, żebyśmy już raz dali pokój rewolucjom (na co się zgadzamy zupełnie), innych by środków użyć wypadało, nie podnosząc tego, co skalane, a nade wszystko nie strącając posągów, których straty nie nagrodzi ich przebiegły sąd o przeszłości” (*ibidem*, s. 240).

¹²⁷ *Ibidem*, s. 240.

widzieliśmy nieraz ten lub ów krok zganiony, ale tego nie widzieliśmy nigdzie, żeby którykolwiek z historyków potępiał w nich to, co było ich treścią, myśl niepodległości i jej obronę. Tego symptomu nie ma; jest tylko szlachetne, sumienne, chwalebne dążenie do prawdy. Zarzut więc zrobiony historykom, jeżeli odnosi się do ogółu, jest niesłuszny, jeżeli się wiąże z tym lub owym nazwiskiem jest nie tylko niesłuszny, ale złośliwy. Zapewne „dziejowa poezja” zyskałaby na tym, gdyby się historię snuło z fantazji i gdybyśmy wieki minione zapełnili wzniosłymi ideałami i dramatycznymi tyranami lub zdrajcami, ale dziejowa prawda wyszłaby źle na tej poezji, i gdyby historycy nasi trzymać się chcieli w pisaniu zasad autora *Rachunków*, to historia nasza mogłaby dojść do tego, że dawałaby nam obrazy Polski tak wierne, jak pewien obraz Rzymu za Nerona¹²⁸, i że upadek jej tłumaczyłaby „wiarą w poczciwość świata i ludzi, w prawość polityki, w boże i ludzkie rękojmie bytu, rozmarzeniem i zbytnim zaufaniem” (str. 233, t. II)¹²⁹.

Z przeproszeniem autora, wolimy wierzyć tej formule „oklepanej, starczącej powierzchownie do powiązania dziejów całych, a w istocie niesięgającej głęboko” (str. 273, t. II)¹³⁰, którą pan Szujski upadek Polski tłumaczy,

¹²⁸ Zob. J.I. Kraszewski, *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne*, Kraków 1866.

¹²⁹ U Kraszewskiego: „Nie tylko nas, ale obcych zupełnie, zajmują dzieje narodu, który padł ofiarą rozmarzenia, wiary w poczciwość świata i ludzi, w prawość polityki... w boże i ludzkie rękojmie bytu...; który bezbronnym stał się przez zbytnie zaufanie i rozbitym był wśród białego dnia, na gładkiej drodze” (*idem*, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 233–234).

¹³⁰ U Kraszewskiego: „Szujski wybrał sobie zresztą prawdę przewodnią, oklepaną, punkt widzenia nienowy – powierzchownie starczący do powiązania dziejów całych, w istocie nie sięgający głęboko” (*ibidem*, s. 273; zob. *Teksty źródłowe*, s. 175).

mianowicie że upadła ona „bezzrądem i anarchią”¹³¹. Jest ona oklepana i powtórzona za drugimi ta formułka i nie zaleca się tym poetycznym polotem, który nas zachwyca w formułce autora samego, ale należymy do tych, którzy sądzą, że ostatnim obowiązkiem historyka jest silić się na nowe wynalazki i że wolno mu powtarzać za drugimi prawdy oklepane, byle prawdziwe. Gdybyśmy mieli czas i miejsce, gotowiliśmy wdać się w historyczną dysputę i dowodzić, że nie tym Polska upadła, co w niej dobrem było, dobrą wiarą i uczciwością, ale tym, co w niej było złem, bezzrądem i anarchią. Nie mogąc jednak odchodzić tak daleko od przedmiotu, tyle tylko powiedzieć musimy autorowi, że jeżeli oklepanym jest tłumaczenie upadku Polski przez bezzrząd, to nie mniej oklepanym jest i to, które mówi, że ta idealna Rzeczpospolita anielska ostać się nie mogła na tym padole płaczu, bo była dlań za wysoka i szlachetna. Egzegeza to znana, tylko ci, którzy historią pojmują poważnie, którzy szukają w niej prawdy, nie frazesu, ci w takie tłumaczenie (co prawda) uwierzyć nie chcieli.

A kiedyśmy już raz wymienili imię p. Szujskiego, niechże nam wolno będzie zatrzymać się cokolwiek nad tym obszernym ustępem, który mu autor *Rachunków* w książce swojej poświęca. Czynimy to nie bez pewnej obawy, bo wspólna z p. S. praca w „Przeglądzie [Polskim]”, a bardziej jeszcze przyjaźń datująca od pierwszych lat młodzieńczego wieku¹³², mogłaby podać nas w podejrzenie, jakobyśmy broniąc jego, przemawiali poniekąd *pro domo sua*¹³³.

¹³¹ U Kraszewskiego: „zginęła bezzrądem, anarchią” (*ibidem*; zob. *Teksty źródłowe*, s. 175).

¹³² Szujski poznał się i zaprzyjaźnił z Tarnowskim w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, do którego zaczął uczęszczać w 1852 roku.

¹³³ *Pro domo sua* (łac.) – we własnej sprawie; dosł. dla (w obronie) własnego domu.

Potrzebujemy więc wielkiej oględności i umiarkowania, mając odpowiadać na zarzuty robione panu S. przez Bolesławitę, i dlatego ograniczymy się w tej obronie do rzeczy najkonieczniejszych. Co więcej, gotowiśmy nie bronić ani dzieł pana Szujskiego, ani jego samego, i zapytamy tylko autora *Rachunków*, co to takiego zaszło przez przeciąg roku 1867, co pan Szujski w tym roku złego napisał lub zrobił, żeby wyrok, jaki o nim szanowny autor w ostatnich *Rachunkach* feruje, tak był z gruntu różnym od tego, jakimi czytali w *Rachunkach* z roku 1866? O ile wiemy, wszystko to, co dziś Bolesławita smaga tak niemiłosiernie w interesie narodu i w poczuciu własnej misji, wszystko to było już napisane, wydrukowane i znane w roku 1866. Sąd o tych dziełach znajdujemy już w pierwszych *Rachunkach* i to sąd przychylny bardzo. W drugich sąd ten wypada już stanowczo przeciw autorowi *Dziejów* i *Dramatów*. Dlaczego? Czy się zmieniło co w samych tych dziełach? Wiemy o znacznych zmianach i przerobiach, którym uległy dramata p. Szujskiego w ostatnim wydaniu; zmiany te wydawały nam się poprawkami, ale jeżeli nawet są zmianą na gorsze, to jeszcze same nie powinny by wystarczyć na to, by ze „stanowiska pierwszorzędnego”, na którym stał pan Szujski w roku 1866¹³⁴, zepchnąć go do rzędu tych niepowołanych pisarzy, których „zbytńia zarozumiałość, pycha i rozmiłowanie w sobie”, „młodzieńcza niewprawność” obok „braku uczucia i serca”, „śmiesznością obrzuca i wątpić każe o ich siłach”¹³⁵.

¹³⁴ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 251.

¹³⁵ U Kraszewskiego: „Ledwie by jeniuszowi na schyłku uszło coś podobnego – a talentowi rozpowijającemu się dopiero... narzuca to niebezpieczną śmieszność – co gorzej, każe zwątpić o jego siłach, bo nie ma robaka, co by szkodliwiej toczył dar Boży – nad pychę i rozmiłowanie się w sobie” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 276; zob. *Teksty źródłowe*, s. 177).

Że zmiana taka zaszła w sądzie autora, dowiedziemy wyjątkami z jego *Rachunków*. Zaczniemy od *Dziejów Polski*. W roku 1867 dostaje pan Szujski naganę za to, że

obrał sobie prawdę przewodnią oklepaną, punkt widzenia nienowowy, powierzchownie starczący do powiązania dziejów całych, a w istocie niesięgający głęboko; prawdę, która nic nie uczy i jest łyżką po obiedzie, i pogląd, który nie starczy na pojęcie starej Polski, w której łośno nie śmiał czy nie mógł zajrzeć historyk¹³⁶.

A dalej spotyka się z zarzutem, że

chodzi mu przede wszystkim, aby dowiódł, że jest człowiekiem porządnym, statecznym, umiarkowanym, a nie wybujałym szaleńcem i sentymentalistą, że chce być i jest chłodnym, rozważnym, panem siebie, że woli być szyderskim niż dać się unieść anarchicznej uczucia potędze (str. 274–275)¹³⁷.

¹³⁶ Tarnowski połączył tu dwa różne fragmenty *Rachunków*. Pierwsza część zdania przed średnikiem – zob. s. 201, przyp. 130. Część druga jest parafrazą słów Kraszewskiego: „to prawda, która nic nie uczy i jest łyżką po obiedzie... Pogląd ten nie starczy na pojęcie starej Polski... w której łośno nie śmiał czy nie mógł zajrzeć historyk, ograniczył się tym, co chwycił na powierzchni” (*idem, Z roku 1867. Rachunki, cz. II, s. 274; zob. Teksty źródłowe, s. 175–176*).

¹³⁷ U Kraszewskiego: „przede wszystkim chodzi Szujskiemu, aby dowiódł, że jest człowiekiem statecznym, porządnym, umiarkowanym, a nie wybujałym szaleńcem i sentymentalistą. Wszystko u niego wychodzi z danych praktycznych, a opiera się na rachunku... Chce być i jest chłodnym, rozważnym, panem siebie – i przyznać należy, że mu to się najzupełniej powodzi. Woli na koniec być szyderskim i aż do zbytku ironicznym nawet w rzeczach poważnych, niż dać się unieść anarchicznej uczucia potędze...” (*idem, Z roku 1867. Rachunki, cz. II, s. 274–275; zob. Teksty źródłowe, s. 176*).

Nie lubimy spierać się o słowa, a jednak zapytać musimy autora, co ma znaczyć owo „chodzi mu przede wszystkim, aby dowiódł, że jest człowiekiem statecznym i umiarkowanym”? Pisarz, historyk, któremu przede wszystkim chodzi o to, aby się sam w tym lub owym świetle przedstawił, jest, może autorowi będzie nowym to, co powiemy, jest pisarzem nieuczciwym, pisze w złej wierze. Czy tak autor swoje zdanie o panu Szujskim rozumiał? Jeżeli tak, to niech powie, przed kim to i w jakim celu ów historyk chce się wydać porządnym i umiarkowanym, jeżeli nie, niech na przyszłość lepiej waży swoje słowa, żeby nie powiedział więcej, niż chciał powiedzieć.

Ale cóż powiesz na to, czytelniku, że ten sam człowiek, który w roku 1867 chce być i jest chłodnym, umiarkowanym, któremu „brak młodości, ciepła, zapału”, który „wieje chłodem, jakżeby mu serce wyjęto”¹³⁸ (str. 163, t. II) – w roku 1866 „ożywiony był duchem tak gorącym”, że „takiego jak on człowieka potrzebowała Galicja”¹³⁹ i że jej go autor *Rachunków* wieszował. Co powiesz na to, że te *Dzieje Polski*, które w r. 1867 „z oklepanego wychodząc punktu widzenia, niczego nie uczą i przestając na tym, co się na powierzchni da zachwycić, nie mogą czy nie śmiać zajrzeć w łono starej Polski”¹⁴⁰ – te same *Dzieje* w roku 1866 dość było „wspomnieć, aby usprawiedliwić pierwszorzędne stanowisko Szujskiego” (*Rach. z roku 1866* str. 251). Otóż, jeżeli *Dzieje* „powierzchniowo tłumaczą historię Polski, a w istocie głęboko nie sięgają, jeżeli nie starczą na pojęcie dawnej Polski”, a tłumacząc

¹³⁸ U Kraszewskiego: „wieje chłodem – jakby mu serce wyjęto” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 163).

¹³⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 254.

¹⁴⁰ Nie jest to dokładny cytat, lecz parafraza. Por. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 274 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 176).

tylko „formę, nie treść narodowego żywota”, rzeczywiście „nie uczą niczego”, to w takim razie żadną miarą „pierwszorzędnego stanowiska” nie usprawiedliwiają, bo są książką lichą, jeżeli nie złą i przewrotną¹⁴¹. Jeżeli zaś *Dzieje* usprawiedliwiają stanowisko nie już pierwszorzędne, jak to przyznawał przed rokiem autor *Rachunków*, ale po prostu stanowisko szanowne i poważne swojego autora, tedy nie mogą być takimi, jak je opisują *Rachunki z roku 1867*. *All is true* świeciło już nad pierwszym *Rachunkiem* – a jednak prawdy dzisiejsze sprzeciwiają się wprost prawdom przeszłorocznym, a co wówczas było dobrym i znakomitym, dziś wygląda inaczej. Któraż więc z tych prawd jest prawdą? Przeszłoroczna czy dzisiejsza? Które *Rachunki* wierne są swojemu godłu, a które pozwoliły sobie od niego odstąpić? Mamy prawo o to zapytać, bo skoro książka ta jest spowiedzią naszych błędów i niedoli, to wiedzieć przecież musimy, podług której spowiedzi sumienia nasze regulować mamy.

Nie tylko zaś w sądzie o *Dziejach Polski*, ale we wszystkim, co autor mówi o panu Szujskim, panuje ta sama zgoda pomiędzy dawnymi a nowymi *Rachunkami*. I tak w roku 1867 „brak panu Szujskiemu ciepła i poczucia piękna” (str. 283 t. II)¹⁴² – w r. 1866 „we wszystkim, co pisał, czuć ciepło, znać talent i artystyczne poczucie piękna” (*Rach. z r. 1866* str. 251)¹⁴³. Przypomnieć tu musimy, że oprócz *Literatury przedchrześcijańskiego świata*¹⁴⁴, pan Szujski nic nowego w tym fatalnym dla siebie roku

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 274 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 175).

¹⁴² U Kraszewskiego: „brak nam ciepłego słowa”, „Brak mu też najcenniejszego, a najrzadszego w krytyku zmysłu – poczucia piękna... [...]” (*ibidem*, s. 283; zob. *Teksty źródłowe*, s. 182, 183).

¹⁴³ U Kraszewskiego: „we wszystkim, co pisał, czuć ciepło, znać talent, chęć gorącą sumiennego wykonania, artystyczne poczucie piękna” (*idem*, *Z roku 1866. Rachunki*, s. 251).

¹⁴⁴ Por. s. 173, przyp. 49.

drukiem nie ogłosił. Jego *Twardowski* podobny dziś do „jezuickich dialogów, rażący skłonnością do karykatury” (str. 280, tom II)¹⁴⁵, przed rokiem „pełen był świetnych ustępów i wielkich piękności”, obfitował „w miejsca prześliczne, a talent tryskał z każdego jego wiersza” (*Rach. z r. 1866* str. 233, 234)¹⁴⁶. I cóż tu jest prawdą? Oczywiście jedno i drugie *all is true*. Bez żartu teraz, kiedyż autor mówił prawdę o panu Szujskim? Dziś czy przed rokiem? Jeżeli dziś, to dlaczego go wtedy chwalił, a pochwałami swymi w błąd wprowadzał jego i publiczność? A jeżeli to jest prawdą, co stało w *Rachunkach z r. 1866*, to dlaczego dziś mówi co innego? Jedno lub drugie musi być nieprawdą – a więc kiedyż autor powiedział nieprawdę i dlaczego ją powiedział?

Jedno tylko zgodnie zarzucają panu Szujskiemu i te, i tamte *Rachunki*, a tym jednym jest „nierówność i zaniedbanie stylu”¹⁴⁷. I pod tym względem nawet nie chcemy bronić oskarżonego, tylko oskarżycielowi powiemy, że pan Szujski, jeżeli swój styl zaniedbuje, to składnię przynajmniej szanować się stara. Wie on na przykład, że w polskim języku przeczenie rządzi drugim przypadkiem i nie dopuścił się ani razu takiej konstrukcji, jaką znajdujemy na str. 41 pierwszego roku *Rachunków* „ten obrót nadany austriackiej polityce nie policzylibyśmy do najszcześniejszych”¹⁴⁸. Nie znaleźliśmy też w pismach pana

¹⁴⁵ U Kraszewskiego: „budowa żywe ma podobieństwo do jezuickich dialogów”, „skłonność do karykatury” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 280; zob. *Teksty źródłowe*, s. 180, 181).

¹⁴⁶ Nie są to dokładne cytaty i słowa te pojawiają się w *Rachunkach* na innych stronach. Por. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 253 i 254.

¹⁴⁷ U Kraszewskiego: „taką stylu nierówność, a raczej zaniedbanie” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 275; zob. *Teksty źródłowe*, s. 176).

¹⁴⁸ Wskazanej frazy nie ma u Bolesławity.

Szujskiego ani „repertuaru”¹⁴⁹, ani „takiej ryzyki”¹⁵⁰, a na to już przysiąc możemy, że wyrazu „g u w e r n a m e n t a l n y”¹⁵¹ przez całe swoje życie nie użył ani razu. U naszego zaś spowiednika i kapłana spotykamy nie raz i nie dwa ten piękny przymiotnik. Zła była i niedorzeczna moda pisania i mówienia po francusku, ale z dwojga złego lepiej już chyba pisać zupełnie po francusku, jak kazić nasz piękny język wyrazami pożyczonymi z francuskiego bez żadnej potrzeby, a przekutymi na polskie tak niezgrabnie, że grzeszą nie tylko przeciw słownikowi, ale nawet przeciw zmysłowi słuchu. Kiedy więc spowiednik nasz strofuje pana Szujskiego o zaniedbanie stylu, naraża się na to, że kto złośliwy zastosuje do niego pewną ewangeliczną przypowieść o belce w własnym oku lub dawne polskie przysłowie: „czyńcie, spowiedniku, jak nauczacie”.

Na ostatku zaś wytknąć jeszcze musimy autorowi to, że zarzucając p. Szujskiemu „rozmiłowanie w sobie, pychę i zarozumiałość, która go na śmieszność naraża”¹⁵², popiera to swoje twierdzenie wyjątkami z przedmowy do dramatów, zestawionymi tak misternie, że innego nabierają znaczenia w *Rachunkach*, niż je mają w książce p. Szujskiego. Kto by bowiem sądzić go chciał z *Rachunków* samych, ten uwierzyć by musiał, że nie zarozumiałym, ale bezczelnym jest ten pisarz, który sobie przyznaje, „że wszystkim warunkom odpowiedział” (str. 278 t. II), który „rozbujałą poezję polską chce ująć w przyzwoite ryzy” (str. 286)¹⁵³

¹⁴⁹ Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 312.

¹⁵⁰ Zob. *ibidem*, s. 304.

¹⁵¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 514.

¹⁵² Parafraza słów Kraszewskiego. Zob. s. 203, przyp. 135.

¹⁵³ Nie ma takich słów u Kraszewskiego, lecz cytat z przedmowy Szujskiego (*idem*, *Dramata*, s. XI; zob. *Teksty źródłowe*, s. 168), w którym mowa o tym, że autor chce: „walczyć z wybujałością

i który „żywi nadzieję, że polskim Goethem się stanie” (tamże)¹⁵⁴.

Byłoby to wszystko istotnie oburzające, gdyby było prawdziwe. Ale kto zechce przeczytać przedmowę do dramatów pana Szujskiego, ten znajduje w niej zaiste co innego jak pychę i zarozumiałość. „Pojmujemy usiłowania nasze na tym polu” (dramatycznym), pisze pan Szujski w przedmowie, „jako szczere i sumienne szukanie drogi ku dramatowi polskiemu, jako szereg budowli torujących drogę nowemu stylowi poetyckiemu”¹⁵⁵. Pisarz, który dzieła swoje pojmuje jako próby i początki, „z których kiedyś śmielsza przyszłość”¹⁵⁶ może skorzystać, pisarz taki zarozumiałym nie jest; a jeżeli mu kto zarzuci, że zuchwale zrywa się do walki z „wybujałością polskiej poezji”, to on na obronę swoją przytoczyć może słowa tej samej przedmowy i powie, że „marząc o formie dramatycznej przyszło mu walczyć z wybujałością form dawnych, walczyć z liryką i epopeją, które nęcą tyloma wdziękami i związkiem swoim z narodową duszą”¹⁵⁷, a wreszcie, że „wyrzec

form dawnych” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867 Rachunki*, cz. II, s. 286; zob. *Teksty źródłowe*, s. 185).

¹⁵⁴ U Kraszewskiego: „miałżeby p. Szujski żywić nadzieję, że Goethem polskim się stanie?” (*ibidem*, s. 286; zob. *Teksty źródłowe*, s. 185).

¹⁵⁵ U Szujskiego: „Pomimo tego pojmujemy usiłowania nasze na tym polu, złożone w niniejszej serii, tylko za szczere i sumienne szukanie drogi ku dramatowi polskiemu; pojmujemy je jako szereg budowli torujących drogę nowemu stylowi poezji” (*idem*, *Dramata*, s. XI–XII; zob. *Teksty źródłowe*, s. 168–169).

¹⁵⁶ U Szujskiego: „Śmielsza przyszłość wystrzelić może gmachem, który je w cieniu pozostawi” (*ibidem*, s. XII; zob. *Teksty źródłowe*, s. 169).

¹⁵⁷ U Szujskiego: „Walczyć mu przychodzi [dramatowi – U.K.] z poprzedniczkami jego w dziedzinie poezji, lirą i epopeją, nęcącymi tyloma wdziękami, nęcącymi ścisłym związkiem swoim z narodową duszą” (*ibidem*, s. VIII–IX; zob. *Teksty źródłowe*, s. 167); „Synowi przejściowej epoki przyszło nam walczyć z wy-

mu się przyszło ich powabów”¹⁵⁸, bo inaczej nie byłby odpowiedział zadaniom dramatu. Znaczy to dla każdego, kto bierze słowa w ich sensie zwykłym i prostym, że pisząc dramata, musiał autor wyrzec się tych form gotowych, które mu dawała poezja opisowa i liryczna, i że musiał z nimi walczyć, bo go nęciły swoim powabem, nasuwały mu się, a użyć ich nie chciał, bo uważał, że nie są do dramatu stosowne. Łatwo jest wyrwać z toku myśli kilka słów lub kilka wierszy, a tak wyrwawszy, podsunąć im znaczenie inne, niż miały pierwotnie, ale praktyka taka najmniej daje się usprawiedliwić w książce, która wywiesza prawdę jako swoje godło. Natrząsa się autor z p. Szujskiego, że „szczęśliwy wypełnił w *Jadwidze* wszystkie warunki”¹⁵⁹ – tymczasem pan Szujski mówi tylko, iż sądzi, że odpowiedział dwom warunkom, jakie mu postać Jadwigi nakładała, to jest, że przedstawił ją w pierwszych aktach jako duszę nierozwiniętą jeszcze i podległą pewnym przyzwyczajeniom, pewnym wpływom niższym, w następnych zaś doprowadził ją do wewnętrznego przeobrażenia i ukazał w świetle nierównie piękniejszym. O tych warunkach mówi pan Szujski w przedmowie, tak samo jak mówiąc o tym, że w *Halszce z Ostroga* fikcja jego piękniejszą jest od rzeczywistości, rozumiał, tak jak rozumie każdy nieuprzedzony, że w dramat swój nie wciągnął tych wszystkich niskich i brzydkich motywów, które w rzeczywistości

bujalnością form dawnych, marząc o przyszłej, dramatycznej” (*ibidem*, s. XI; zob. *Teksty źródłowe*, s. 168).

¹⁵⁸ U Szujskiego: „Tylko abnegacją od ich powabów, tylko panowaniem nad uczuciem i obrazowością stanąć on [nowy dramat narodowy – U.K.] może [...]” (*ibidem*, s. IX; zob. *Teksty źródłowe*, s. 167).

¹⁵⁹ U Kraszewskiego: „Prolog do rasynowskiej *Jadwigi*, w której autor sobie przyznaje, że wszystkim warunkom odpowiedział (szczęśliwy!) [...]” (*idem*, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 278; zob. *Teksty źródłowe*, s. 179).

w sprawie tej wielką grały rolę. Jeżeli mówi o *Jadwidze*, że ją „oparł o Rasynowskie tradycje”¹⁶⁰, to znać nie chce jej tym zachwalać, kiedy sam wytyka jej, że nie gardzi deklamacją; jeżeli mówiąc o *Twardowskim* wspomina o bujności Kalderona, to nie dlatego, żeby się z Kalderonem chciał równać, ale że przedmiot zmuszał go do długich dialogów, a „szukając dramatycznej formy, musiał puszczać się śladami obcych mistrzów”¹⁶¹. Byłże tu powód oskarżać go o zarozumiałość i pychę? Niech czytelnik osądzi. Ale tu jeszcze mogła przedmowa dać chociażby błahy pozór do tego posądzenia – do zapytania, czy pan Szujski myśli zostać polskim Goethem, nie dała nawet pozoru i zapytanie to wyszło całkowicie z inwencji autora *Rachunków*. Gdzież to pan Szujski pokazał ową chęć mierzenia się z Goethem? Gdzie dał poznać, że żywi tę nadzieję, która by była śmiesznością? Nigdzie, a kto mu ją podsuwa, ten działa złośliwie i podstępnie. Co by powiedział Bolesławita, gdyby jego tak kto zapytał, czy ma nadzieję dorównać powieściami swoimi takim powieściom, jak *Wahlverwandschaften* lub *Wilhelm Meister*¹⁶²? Czy nie oburzyłyby się jako niewinny tej śmieszności? Czy nie miałby prawa obrazić się autor *Żyda, Moskala, Czerwonej pary*¹⁶³, *e tutti*

¹⁶⁰ U Szujskiego: „*Królowa Jadwiga*, oparta o dawne rasynowskie wspomnienia” (*idem*, *Dramata*, s. XII; zob. *Teksty źródłowe*, s. 169).

¹⁶¹ *Ibidem*, s. XI.

¹⁶² Powieści Johanna Wolfganga Goethego: *Die Wahlverwandschaften* (1809) – *Powinowactwa z wyboru*; drugi tytuł jest niepełny i może się odnosić do dwóch utworów niemieckiego pisarza: *Wilhelm Meisters Lehrjahre* (1796) – *Lata nauki Wilhelma Meistra* lub *Wilhelm Meisters Wanderjahre* (1821) – *Lata wędrówki Wilhelma Meistra*.

¹⁶³ Powieści Bolesławity: *Żyd. Obrazy współczesne*, t. 1–3, Poznań 1866; *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Lipsk 1865; *Para czerwona. Obrazek współczesny narysowany z natury*, t. 1–2, Lipsk 1865.

*quanti*¹⁶⁴? Czemuż więc dopuszcza się na drugim tego, co spełnione na sobie wzięły za złość i niesprawiedliwość? Nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe¹⁶⁵, zasada to, której i pisarze, jak wszyscy inni ludzie, trzymać się powinni, najbardziej zaś ze wszystkich ci, którzy „kapłański pełnią obowiązek”¹⁶⁶.

Widząc, że wszystko niemal, co p. Szujski w życiu swoim pisał, znane było autorowi *Rachunków* jeszcze w r. 1866, nie wiemy, czemu przypisać tę zmianę w jego zdaniu. Są wprawdzie literackie przeglądy w piśmie naszym drukowane, ale trudno przypuścić, żeby one tyle ważyły na szali – jest *Literatura przedchrześcijańskiego świata*, ale o tej wspomina autor raczej przychylnie. Pozostawałaby mała broszurka ogłoszona w początkach roku 1867 *Kilka prawd z dziejów naszych*, czyżby to ona tak niekorzystnie wpłynęła była na usposobienie Bolesławity względem p. Szujskiego? I tego z pewnością wiedzieć nie można. Spotykamy się tu wprawdzie z zarzutem, że p. Szujski ma wstręt do emigracji, co w Galicji jest na porządku dziennym i w modzie (str. 285)¹⁶⁷ i że swoim przeciwnikom politycznym zakazuje „nie tylko konspirować, ale nawet myśleć” (str. 284 – str. 8 tom II)¹⁶⁸. Jeżeli

¹⁶⁴ *E tutti quanti* (wł.) – i wszyscy.

¹⁶⁵ „Nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe” – popularne w Polsce przysłowie.

¹⁶⁶ Zob. s. 191, przyp. 103.

¹⁶⁷ Jest to parafraza słów Kraszewskiego, która mogłaby być też oznaczona jako niedokładny cytat. W oryginale fragment ten brzmi: „przesadzone wstręty do emigracji (jest to w Galicji na porządku dziennym i w modzie)” (*idem, Z roku 1867. Rachunki, cz. II, s. 285; zob. Teksty źródłowe, s. 184*).

¹⁶⁸ Słowa umieszczone w cudzysłowie nie są cytatem pochodzącym z żadnego fragmentu *Rachunków*, do których się odnoszą. Pierwszy wskazany przez Tarnowskiego brzmi: „Wyrzeczemy się i *liberum veto*, i *liberum conspiro*, ale nigdy *liberum cogito*...” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki, cz. II,*

to jest istotnie dla autora kamieniem obrazu, to szczęśliwi jesteśmy, że go uspokoić możemy. Pan Szujski nie zakazywał nigdy nikomu myśleć, a najmniej zakazywał Polakom myśleć o Polsce, „kułakiem emigracji ust nie zabijał” (str. 9)¹⁶⁹ i za jedną „odezwę Mierosławskiego lub Bulewskiego całej emigracji nie potępiał”¹⁷⁰. Zdawało mu się tylko, że są pewne myśli, które wydrukowane i rozsiwane po kraju, stają się uczynkami, i to uczynkami szkodliwymi; zdawało mu się, a nie ręczymy, czy do dziś dnia nie zostaje on w tym samym błędzie, że odezwę, które wzywają do propagowania powstania w Galicji, iż organizacje, kadry i cała ta szumna gotowość do czynu na jednych tylko wychodzi korzyść Moskali. Nie potępiał więc emigracji, ale upominał i emigrantów, i ludzi w kraju pozostałych, żeby na ten młyn wody nie ciągnęli; nie zabraniał myśleć, ale ostrzegał przed zgubnym działaniem. Odsądzać emigrację od miłości ojczyzny i od związku z krajem byłoby wielkim złem, ale przyjmować od niej

s. 284; zob. *Teksty źródłowe*, s. 183–184). Drugi: „Być bardzo może, iż nieraz emigracja zgrzeszyła ideami krańcowymi, rozpaczliwymi, że straciła poczucie potrzeb kraju, znajomość jego położenia – ale z mocy tego «Dziennik Poznański» każe jej milczeć, a P. Szujski gniewa się, że śmie myśleć” (*ibidem*, s. 8).

¹⁶⁹ U Kraszewskiego: „Kraj nie potrzebuje kierunku od emigracji, szkodliwą mu jest; przeciw jej kułakiem ust zabijać nie wypada” (*ibidem*, s. 8–9).

¹⁷⁰ U Kraszewskiego: „Sprawa w Osieku... za jedną odezwę Mierosławskiego lub Bulewskiego potępiają całą emigrację” (*ibidem*, s. 9). Słowa te, podobnie jak wskazane w poprzednim przypisie, mogły odnosić się do Szujskiego jako jednego z adresatów, a nie do jedyne. Ludwik Mierosławski (1814–1878) – generał, działacz polityczny, przywódca powstań w Wielkopolsce w 1846 i 1848 roku oraz pierwszy dyktator powstania styczniowego. Ludwik Bulewski (1824–1883) – działacz emigracyjny, autor *Do braci Polaków*, Genewa 1867 (wraz z Józefem Bosakiem-Hauke), *Wolność hasłem naszym!*, Lipsk 1867.

wszystko, pozwalać emigrantom „propagować powstanie”¹⁷¹ dlatego, że są emigrantami, to byłoby nie miłością emigracji, nie miłością kraju, ale pochlebstwem, tchórzostwem i zdradą obowiązku. Tak broszurę swoją i stanowisko swoje pojmował p. Szujski; jeżeli autor *Rachunków* stoi na innym, niechże raczy powiedzieć to wyraźnie i określić bliżej ten kierunek polityczny, do którego się przyznaje, a którego to jasnego określenia szukaliśmy w książce jego usilnie, lecz bez skutku.

Sądzić by bowiem można, że autor założył sobie pozostać ściśle obiektywnym i z własnym przekonaniem politycznym jak najmniej występować. Zasluga to czy słaba strona, wyrokować nie śmiemy, konstatujemy tylko, że przekonanie autora nigdzie prawie wyraźnie sformułowanym nie jest, a za to roi się książka od najróżnorodniejszych zdań i wyobrażeń, które spotykają się w niej jak na neutralnym gruncie. Zasady, które w praktycznym życiu dzielą społeczeństwo na konserwatystów i rewolucjonistów, pojęcia, które u nas w Polsce służą za sztandary sprzecznym stronnictwom, tu żyją obok siebie tak zgodnie jak zwierzęta w raj. Kartka, na której autor oświadcza, że „powinniśmy już raz dać pokój rewolucjom”, a trzymać się wewnętrznej pracy (284 Tom II)¹⁷², znosi spokojnie obok siebie inną kartkę, na której autor w sposób wymowny gromi tych, co od spisków i rewolucji odwodzą. Karta, na której Galicja dostaje naganę za to, że kiedy od niej zależało wszystko, ona oddała się dla świętego spokoju na

¹⁷¹ Słów takich w broszurze Szujskiego nie ma, to raczej wniosek wyciągnięty przez Tarnowskiego z wywodu na temat emigracji. Zob. J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867.

¹⁷² U Kraszewskiego: „Gdyby wszyscy Polacy [...] siłę tylko ustępowali, niezłomie, głosząc prawdę zawsze i wszędzie... potężniejszym by to było zaprawdę od spisków i rewolucji” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 284; zob. *Teksty źródłowe*, s. 184).

łaskę i niełaskę i nie rozpoczęła walki „poparta przez Czechów i federalistów słowiańskich”¹⁷³ (541 t. I), nie troszczy się wcale o to, że w sąsiedztwie jej kartka 562 zrozumieć nie może, dlaczego Galicja „zamiast marzyć o niemożliwej federacji słowiańskiej nie postarała się o węzeł federacyjny z Węgrami”¹⁷⁴. Każdy więc spotkać się tu może ze swoim zdaniem i ma czym zaspokoić swoje sumienie, a załonić swoje postępowanie: stronnik polityki niemiecko-węgierskiej równie jak wyznawca i zwolennik przymierza z Czechami, nieprzyjaciel spisków i rewolucji równie jak agent „nieszkodliwego” „Ogniska”¹⁷⁵. Zdania autora tylko spotkać trudno. Sądziliśmy po tych gorzkich wyrzutach, jakich nie szczędzi Galicji i jej sejmowi, że droga, którą od roku 1865 idziemy¹⁷⁶, wydaje się autorowi złą, że politykę tę uważa za galicyjską, nie za polską, za sprzeczną z zasadami i z tradycjami polskimi; zdawało nam się, że mamy wreszcie jego sposób widzenia rzeczy wypowiedziany jasno i wyraźnie. Niestety doczytawszy do strony 562 T. I, na której autor każe nam starać się o przyłączenie do Węgier na mocy praw korony św. Szczepana¹⁷⁷ do Galicji,

¹⁷³ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 541. Słowa poprzedzające cytą są parafrazą słów z *Rachunków*.

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 562.

¹⁷⁵ „Ognisko” – zapewne chodzi o tygodnik wydawany w Krakowie w latach 1860–1862 i w 1865 roku pod redakcją Walerego Wielogłowskiego (1805–1865), działacza społecznego i politycznego, założyciela Wydawnictwa Dzieł Katolickich, Naukowych i Rolniczych (1848).

¹⁷⁶ 1865 rok – ważna data w życiu politycznym i społecznym Galicji, związana m.in. z zakończeniem stanu oblężenia po powstaniu styczniowym oraz amnestią dla więźniów zatrzymanych po tym zrywie patriotycznym i pracami w sejmie, służącymi przyśpieszeniu procesu reform.

¹⁷⁷ Korona św. Szczepana, właśc. Korona św. Stefana – insygnium koronacyjne królów Węgier i węgierski symbol narodowy. Nazwa pochodzi od imienia pierwszego króla Węgier, Stefana

doznaliśmy zawodu i rozczarowania. Jużcić nie w imię zasad i tradycji występuje, kto jednej części Polski radzi korzystać z ręcznie z argumentów „rewindykacyjnego patentu”¹⁷⁸. I tu więc nie możemy rozpoznać istotnego przekonania autora, i tu nie dowiadujemy się, co on właściwie myśli i czego ostatecznie żąda.

Na tym kończymy nasze uwagi o *Rachunkach*. Zostałoby wprowadzić niejedno do powiedzenia, zwłaszcza o *Liście do Anonima*¹⁷⁹. Gdybyśmy mieli taki talent do przerabiania wyrazów francuskich na polskie, jakie okazał autor *Rachunków*, kiedy nam przyswoił przymiotnik „guvernamentalny”, ukulibyśmy ze słowa *prétentieux*¹⁸⁰ ten epitet, który by nam do charakterystyki owego listu najlepiej się nadawał. Ale i tego talentu nie posiadamy, i cierpliwości czytelnika boimy się nadużyć, i nam samym pilno wyjść z tej niemiłej roli Zoila¹⁸¹. Czyśmy ją odegrali z naganną przesadą? Może kto tak osądzi; anonim ów, którego list dał autorowi *Rachunków* powód do napisania przedmowy, może zastosuje do nas w myśli ową kłutwę, którą poeta rzuca na tych, co „swoje mordują proroki”¹⁸² – a może i sam autor, który w przewidzeniu krytyki zapewne oświadcza, że „miłość prawdy odcierpieć gotów i że choć w oplwanej szacie pójdzie na świadectwo

(panującego w latach 997–1038), ale nie jest pewne, czy była związana z jego osobą. Od 1867 roku Kraje Korony Świętego Stefana to nazwa węgierskiej części dualistycznych Austro-Węgier.

¹⁷⁸ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 562.

¹⁷⁹ Zob. *ibidem*, s. 1–16 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 363–374).

¹⁸⁰ *Prétentieux* (fr.) – pretensjonalny.

¹⁸¹ Zoil – surowy, złośliwy krytyk; od imienia krytyka Homera – Zoilosa (IV w. p.n.e.).

¹⁸² „Kłutwa ludom, co swoje mordują proroki” – cytat z wiersza Adama Mickiewicza *Do przyjaciół Moskali* (*Ustęp, Dziady*, cz. III).

spełnionej powinności¹⁸³, może i on pomyśli, żeśmy mu szatę jego oplwać chcieli. Zaręczamy, że nie były nam w myśli takie improperie¹⁸⁴ przypominające mękę Pańską i nie poczuwamy się, byśmy do siebie brać mieli ewangeliczną groźbę zawieszoną nad Jeruzalem, które kamienowało tych, którzy doń byli posłani¹⁸⁵. Jeżeli autor czuje się posłanym i powołanym do spowiadania błędów i niedoli swego czasu, przeszkadzać mu nie chcemy. Chcieliśmy tylko zwrócić i jego, i publiczności uwagę na to, że treść książki nie ze wszystkim zgadza się z jej godłem, a czyniąc tak, mieliśmy na oku pożytek przyszłych, jeżeli będą, *Rachunków*, a wykonywaliśmy nie tylko prawo sprawozdawcy, ale i jego obowiązek.

¹⁸³ U Kraszewskiego: „Nad miłość prawdy i pożytek ogólny innego nie mieliśmy celu – wiemy, że odcierpieć trzeba, kto prawdę miłuje...”; „I gdyby mu w oplwanej szacie chodzić przyszło... pójdzie w niej na świadectwo spełnionej powinności” (*idem*, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 16 i 14; zob. *Teksty źródłowe*, s. 374 i 372).

¹⁸⁴ *Improperia* (łac.) – skargi; antyfony śpiewane w kościołach chrześcijańskich podczas liturgii Wielkiego Piątku.

¹⁸⁵ Aluzja biblijna do *Ewangelii według św. Łukasza* 13, 34–35.

Józef Szujski¹⁸⁶

Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem *Rachunków na rok 1868*¹⁸⁷

Prace moje na polu dramatycznym znalazły w Bolesławicie rozirytowanego nerwowo przeciwnika. Z przedmowy mojej do pierwszej serii *Dramatów*¹⁸⁸ wysnuł Bolesławita niestworzone rzeczy. Starał się obrzucić mnie śmiesznością zarozumiałości, każe mi pozować na

¹⁸⁶ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 1.

¹⁸⁷ Artykuł powyższy jest przedmową do dramatu *Zborowscy*, który drukowaliśmy w piśmie naszym, a który obecnie opuszcza prasę w osobnym wydaniu. (P. r.) [przyp. redakcji „Dziennika Literackiego”].

Utwór *Zborowscy. Tragedia historyczna w pięciu aktach* (bez przedmowy) był drukowany w „Dzienniku Literackim” 1868, nr 36–48. W wydaniu osobnym (J. Szujski, *Zborowscy. Tragedia w pięciu aktach*, Lwów 1869) zamieszczona została przedmowa zatytułowana *Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem Rachunków na rok 1869* *przesyła Autor* i zgodnie z informacją znajdującą się pod nią powstała w styczniu 1869 roku. W tym tytule jest o rok późniejsza data niż w tytule tekstu czasopiśmienniczego, który jest opublikowany w niniejszej antologii, i zapewne była to zmiana celowa, bo także w treści książkowej przedmowy znajduje się uwaga: „Przesyłając najnowszy mój utwór przed zamknięciem rubryk z r. 1869 [...]” (J. Szujski, *Zborowscy. Tragedia w pięciu aktach*, Lwów 1869, s. 17). W „Dzienniku Literackim” z 1869 (nr 16, s. 258) zaś było: „Przesyłając najnowszy mój utwór przed zamknięciem rubryk z r. 1868 [...]” (J. Szujski, *Bohdanowi Bolesławicie...*; zob. *Teksty źródłowe*, s. 226).

¹⁸⁸ J. Szujski, *Dramata*, s. V–XIV (zob. *Teksty źródłowe*, s. 165–171).

Getego¹⁸⁹, Kalderona, Rasyna, a pogardzać Mickiewiczem. Wszystko to, jak się każdy naocznie przekonać może, da się tylko wyprowadzić z mojej przedmowy, jak się przyszła apologia Targowicy da wyprowadzić z pism moich historycznych.

Nie chcąc posądzać o złą wiarę, wolę przypuścić irytację nerwową i mały wzgląd na powagę słowa z wielu miar poważnego w piśmiennictwie naszym. Wobec głosów za i przeciw *Rachunkom*, za i przeciw mnie, które się zeszłego roku odezwały, obowiązuje mnie krótka znajomość z B. Bolesławitą¹⁹⁰ do krótkiego bodaj z mojej strony słowa.

Gdyby krótka moja znajomość z B. Bolesławitą była dłuższą znajomością, byłby zapewne zarzucił mi wszystko inne, tylko nie zarozumiałość i pozowanie na kogokolwiek. Nie czułem się nigdy wieszczem i kapłanem, nie stawiałem na piedestale zmonopolizowanego patriotyzmu, nie pozwalałem sobie na żadne uzurpacje w poczuciu doskonałości własnej lub posłannictwa. Gotów jestem uznawać błędy moje przeszłe i przyszłe, byle z zachowaniem całości głowy i bez wkraczania w dziedzinę mego serca, które, mogą ręczyć, istnieje, chociaż ani boli, ani pęka w obliczu licznych zgromadzonych widzów. Uważam nawet, że po pewnych przejściach i boleściach powszechnych ekonomia tego rodzaju jest konieczną, że zdrowsi ludzie mają w takich wypadkach trochę znanej niedźwiedziej natury.

Ale jeżeli nie jestem zarozumiałym, a pracę moją piśmienniczą pojmuję jako prostą służbę dla narodu, której wykonywanie żąda tylko zwyczajnych warunków każdej służby publicznej jako to: dobrej wiary, oprawy zdolności, miłości prawdy, a pewnej abnegacji z miłości własnej:

¹⁸⁹ Chodzi o Johanna Wolfganga von Goethego.

¹⁹⁰ Najbardziej znaczącym epizodem tej znajomości była korespondencja dotycząca zaproszenia Kraszewskiego przez „Przeгляд Polski” do współpracy. Zob. s. 152–153, przyp. 5.

to posiadam, przyznaję się otwarcie, pewną dumę, aby nie powtarzając pacierza za panią matką, w artystycznym zawodzie szukać nowych form, a w naukowym nowych zdobyć prawdy. Nie lubiłem nigdy rzępolenia wierszem i prozą na lutni pozostałej po mistrzach, nie lubiłem owej sztucznej kanwowej roboty pożyczanymi od wielkich naszych poetów sentymentami i wyrażeniami, nade wszystko zaś owego taniego pokostu patriotycznego, popłacającego jeszcze u młodzików i kobiet histerycznych, pokrywającego tak często płytkość lub tendencję. Zdawało mi się zawsze, że jeżeli piśmiennictwo nasze po minionej świetnej liryczno-epicznej epoce ma poważne i pożyteczne w narodzie zatrzymać stanowisko, musi koniecznie pogłębić skibę wyczerpaną bujnym kwieciami poezji i przemówić do narodu z głębi wyrobionych przekonań i zdobytej mozolnie wiedzy, unikając utartej i lekomyślniej frazeologii.

Z tej samej przyczyny widziałbym w usiłowaniach artystycznych na polu dramatycznym poczucie potrzeb chwili dzisiejszej. Z podmiotowości lirycznej, która zabarwia świat poetycznym duszy kolorytem, z admiracyjnego oglądu epicznego przeszłości i obecności naszej winien być, zdaniem moim, duch piśmiennictwa naszego, przodując w tym społeczeństwie, przejść w dobę przedmiotowego oglądu i oceny spraw i dziejów swoich, jeżeli piśmiennictwo ma być, czym bywało, ratującym słowem narodu. Do uratowania narodu wbrew widoczności materialnego upadku, za którym moralny chodzi, nie wystarcza dzisiaj eolska harfa uczuć zagrzewająca do męczeństwa, potrzeba wywoływać i dążyć do harmonijnego spokoju wyznawstwa, nieznającego gorączkowych fluktuacji, podrywów i znużeń, zbudowanego na pierwszym warunku charakteru: stałości i wytrwałości.

Dramatyczna epoka w literaturze nie da się przepowiedzieć, jak się nie da przepowiedzieć w życiu narodów

chwila, w której naród dojrzewał do świadomego działania i pracy. Zdaje się nam wszakże, że naród nasz znajduje się w tej chwili na rozdrożu między drogą marzeń a drogą rzeczywistości, a to wskutek ciężkich lat ostatnich doświadczeń. Zdaje się nam, że i drugi wielki przełom zaszedł w jego dziejach, przez powszechne usamowolnienie ludu. Cofnęliśmy się, niestety!, w granice starej piastowskiej Polski, a patrzymy z rozpaczą na ziemię cywilizacyjnych zdobyczy. Ale jak w czasach piastowskich – nie ma niewolnego człowieka na ziemi naszej, a co duchem zdobyte zostało, duchem odzyskane być może. W tę przyszłość – a i na najgorszą gotowym być trzeba – w tę przyszłość, której głównym kapitałem kmięcy rozum i kmięce serce, niepodobna nam iść, jak tylko z kmięcym rozumem, pozostawiwszy za sobą kontuszową zamaszystość *liberum veto* i *liberum conspiro*, a pozwalając na *liberum cogito*, na które wedle Bolesławity zamach uczynić miałem! Inaczej – mało dzisiejszej Polski wejdzie w kmięcą Polskę przyszłości, a obudzony kiedyś lew polskiego ludu, potężny jak prawica Chrobrego, a majestatyczny jak rozum króla chłopów, zachowa się wobec wspomnienia naszego jak Chrobry wobec Słowian nadłabskich¹⁹¹, ginących w konwulsjach rozpacz na bożkach swoich pogańskich.

Prawdą zatem i tylko prawdą trzeba służyć pokoleniu nadchodzącemu. Odkupione krwią męczeńską duchy przeszłości niech staną przed nim z słowem nauki i przestrogi, niech spowiadają się narodowi z długiej dzierżawy ojczyzny, która się tak nieszczęśliwie skończyła. Przeszłość najbliższa niechaj nie mniej szczerze wypowiada się [z] swoich obłądów i zaniedbań; niech rozwartymi żaglami popłynie w nowe życie pracy i ratunku narodowego

¹⁹¹ Bolesław Chrobry (967–1025) – pierwszy koronowany władca Polski (1025), książę Polski w latach 992–1024. Toczył m.in. długie wojny z Niemcami o wpływy na Połabiu i w Czechach.

imienia generacja spotykająca się, jako równa z równym, z kmiecyim rozumem usamowolnionego chłopca. Tylko męska jej tęgosc, tylko nieskończona jej praktyczność może rzucić pomost na przepaść dziewięciu wieków, która dzieli dotąd usiłowania narodu od młodocianych aspiracji ludu polskiego. I tutaj walna potrzeba naszego zwrotu, tu walna przyczyna wołania: Ratuj, kto w Boga wierzy! Któż nie zdrzy przed przyszłością ludu, gdyby nas nie stało, któż nie uzna naszego obłędu, że tak późno spostrzegamy to niebezpieczeństwo?

Z kmiecego też ducha piastowskiej epoki chcielibyśmy widzieć rozwijającego się w nowe twory ducha polskiego, bo z ducha pomocy własnej, gospodarności, nieuprzedzenia, z dokładnego z siłami i zadaniami naszego obrachunku. Duch ten, podniesiony jako światło nowe nad dzieje Polski, wywoła miasto liryczno-doktrynerskiego lub epiczno-samochwalczego ich pojęcia pojmowanie ich podmiotowo-dramatyczne. Ujrzymy w nich wtedy wielką walkę o warunki bytu między zbuntowaną jednostką a interesem ojczyzny, ujrzymy zarazem wszędzie palec Boży, wskazujący w perspektywie tragiczne rozwiązanie. Tragiczność sytuacji wzmacnia się ideową pięknoscią walczącej jednostki, interes bujnością jej indywidualizmu. Zamierzchna przeszłość piastowska wskaże nam straszne widoki rozpadania się i wspaniałe widoki zrastania się narodu: jagiellońskie wieki jego rozkwit i przełom. Bohaterem tragedii, rycerzem niby sagi średniowiecznej, szlachcic polski, pojęty i schwycony na uczynku przez ducha kmiecego we wszystkich słabościach i pięknosciach swoich, wyżyną, z której tragiczna wymierzy się sprawiedliwość, tron Chrobrego, Łokietka, Kazimierza W[ielkiego]¹⁹² i Stefana Batorego, morałem nieustającym wszystkie te krzep-

¹⁹² Królowie Polski, panujący w latach: Władysław Łokietek (1260/1261–1333): 1320–1333; Kazimierz Wielki (1310–1370): 1333–1370.

kie, a proste maksymy życia politycznego, które nas kiedyś wielkimi czyniły, które pozwoliły Chrobremu postawić Polskę, a ostatnim Piastom odbudować ją na nowo.

Taki, marzymy, będzie dramat historyczny polski, kochający przeszłość naszą nie jako bolejące pacholę, ale jako mąż kocha lata burzliwej a pięknej młodości. Współcześnie z narodem, który starego będzie z siebie wyzywał człowieka, wywołując go przed siebie, będzie on wyczarowywał pokolenia minione w pełni ciała i krwi, prawdziwym życiem ich życie odczuwszy i zrozumiawszy. Przed tym dramatem mojego marzenia pozwól mi B. Bolesławito być skromnym Tespisem lub Frynichosem¹⁹³, próbującym form Kalderona, Rasyna i Szekspira¹⁹⁴ bez obawy zarzutu, że się posiagam¹⁹⁵ po wieńce ich sławy. Pozwól tym chętniej, że sam jeden puszczam się dzisiaj tą drogą, wśród pokolenia rozkochanego w Offenbachu¹⁹⁶ i realistycznej komedii V. Sardou¹⁹⁷, a uczęszczającego na historyczne sztuki polskie tylko z uczucia obowiązku.

Żadna literatura, o ile wiadomo, nie stworzyła dramatu od razu i w żadnym narodzie nie pojawił on się bez pewnego przygotowanego w społeczeństwie gruntu. Wydawały go zwykle epoki pełne życia i ruchu, wiek

¹⁹³ Tespis (VI w. p.n.e.) – grecki poeta i aktor, twórca tragedii, który wprowadził do niej m.in. dialogi aktora z chórem; Frynichos (VI/V w. p.n.e.) – uczeń Tespisa, twórca tragedii, dodał do niej m.in. prolog i postaci kobiece.

¹⁹⁴ Wiliam Shakespeare (1564–1616) – angielski poeta dramaturg i aktor; wybitny reformator teatru; autor m.in. *Hamleta* (1601), *Makbeta* (1606), *Króla Leara* (1606).

¹⁹⁵ Posiagać się (daw.) – sięgać po coś.

¹⁹⁶ Jacques Offenbach (1819–1880) – kompozytor francuski, zasłynął jako autor popularnych operetek (np. *Orfeusz w piekle*, 1858; *Piękna Helena*, 1864); dziełem jego życia była opera *Opowieści Hoffmanna* (1881).

¹⁹⁷ Victorien Léandre Sardou (1831–1908) – francuski dramaturg, wyspecjalizował się w satyrze społecznej.

Peryklesa¹⁹⁸ w Grecji, Elżbiety i Filipa II¹⁹⁹ w Anglii i spanoszonej²⁰⁰ Kolumbem Hiszpanii²⁰¹, wiek Ludwika XIV²⁰² we Francji. Byłoby szczęściem dla nas, a niesłychanością w dziejach literatury, gdyby dramatyczne pojęcie przeszłości i dramat pojawiły się u nas wśród kulminacyjnego punktu bogactwa – niedoli. To pewna, że dramatowi narodowemu toruje drogę walka, często długa, z ujęciem przedmiotu, z formą jego, a nawet gustem publiczności. Jest to jakby nowy styl architektoniczny, który się przyjmuje powoli i powoli sobie obywatelstwo zdobywa. Pod tym względem przypisuję sobie pewną zasługę – nawet wbrew ostrej krytyce *Rachunków*. Z mojego studium postaci naszych historycznych wprowadziłem niejedną rzecz nową, przenosząc taki nabytek nad łatwo zdobywający się posuwistym frazesem poklask publiczności, niezbyt bieglej, niestety, w znajomości historii. Bałem się poprzestawać na przywiązywanych do ról kontuszowych ekspektoracjach²⁰³, a nawet unikałem ich. Przenosiłem

¹⁹⁸ Perykles (zm. 429 p.n.e.) – wybitny ateński polityk i mąż stanu, umocnił znaczenie Aten w Grecji.

¹⁹⁹ Elżbieta I (1533–1603) – królowa Anglii i Irlandii od 1558 roku, przywróciła znaczenie kościoła anglikańskiego. Filip II (1527–1598) – król Neapolu i Sycylii, Hiszpanii i Portugalii, obrońca katolicyzmu. Napięcia polityczne między tymi władcami wpływały na kształt tego regionu Europy.

²⁰⁰ Spanoszyć (daw.) – uczynić kogo panem, bogaczem, moźnym.

²⁰¹ Krzysztof Kolumb (1451–1506) – włoski żeglarz i podróżnik. Jako uczestnik hiszpańskiej wyprawy dotarł do wybrzeży Ameryki, co otworzyło przed Hiszpanią nowe perspektywy kolonizacyjne.

²⁰² Ludwik XIV (1638–1715) – król Francji w latach 1643–1715, zwany „Królem Słońce”. Dzięki licznym reformom oraz wspieraniu rozwoju kultury, sztuki i nauki znacznie wzmocnił potęgę Francji.

²⁰³ Ekspektoracja (przest.) – wypowiedanie swoich myśli, wywnętrzanie się.

w układzie prostotę podanego przez historię wątku nad pożyczaną z rzeczy obcych intrygę. Nie sadiłem się na dykcję fantastyczną, dążąc raczej do dykcji w tonie stulecia i osoby. Dodam, jako rzecz charakterystyczną, że na przedstawieniu rzeczy moich w częstym bywałem z publicznością nieporozumieniu, widząc błędy tam, gdzie ich nie spostrzegano, a nie spotykając wrażenia tam, gdzie go sam odnosiłem. Może by to przypisać znowu albo wygórowanej zarozumiałości, albo owemu brakowi sympatii między mną a publicznością, który Bolesławita w *Rachunkach* podnosi.

Przesyłając najnowszy mój utwór przed zamknięciem rubryk z r. 1868²⁰⁴, rachuję na wdzięczność Bolesławity, chociażby za przedmowę dostarczającą wątku na obszerny wygovor²⁰⁵. Chciałem dać tylko dowód, jak pomimo nieprzyjaznego mego usposobienia, jakie żywię do *liberum veto* jako historyk, a dla *liberum conspiro* jako pisarz polityczny, obszerny robię użytek z *liberum cogito*! O dramacie donieść nie omieszkuję, że po dwa razy grany na scenie krakowskiej był, o ile sobie przypominam, dosyć chłodno przyjęty. Grał wybornie p. Rapacki²⁰⁶ rolę Krzysztofa, p. Hoffmann²⁰⁷ rolę Zborowskiej matki, p. Modrzejewska²⁰⁸ rolę Gryzeldy. Pan Ładnowski²⁰⁹ w roli Samuela był

²⁰⁴ W wydaniu książkowym tekstu (w: J. Szujski, *Zborowscy...*), tak jak w jego tytule, podana jest data 1869 (zob. s. 219, przyp. 187).

²⁰⁵ Wygovor, raczej rozgovor (daw.) – rozmowa, wypowiedź.

²⁰⁶ Wincenty Rapacki (1840–1924) – polski aktor i reżyser teatralny, dramaturg, pisarz i publicysta.

²⁰⁷ Antonina Hoffmann (1842–1897) – popularna polska aktorka.

²⁰⁸ Helena Modrzejewska, właśc. Jadwiga Helena Chłapowska (1840–1909) – najwybitniejsza dziewiętnastowieczna aktorka polska o sławie światowej; odtwórczyni ról tragicznych, a zwłaszcza szekspirowskich.

²⁰⁹ Bolesław Ładnowski (1841–1911) – polski aktor i reżyser, w Krakowie występował od 1865 do 1872 roku.

ciepłym, ale nie dosyć silnym, p. Wolański²¹⁰ w roli Andrzeja bardzo dobrym. O ile ujemne charaktery, mianowicie Krzysztof, zyskiwały publiczność, o tyle mniej była wrażliwą na ustępy dodatnie (IV i V aktu), na które autor znaczniejszy kładł nacisk. Nawet Krzysztof (Rapacki) tracił żywy udział publiczności, odkąd się nim szlachetniejsza odezwała natura.

Najpierwsze to doświadczenie moje tłumaczyłem sobie w różny sposób. Raz tym, że na dodatnie charaktery najmniej mamy talentów mających magiczną siłę wiary w tę dodatniość i udzielających ją publiczności i po wtóre tym, że publiczność naszą opanowała pewna negacja, łąkoma jaskrawych wrażeń, a nieprzystępna zdrowemu ciepłu złotych dni naszej przeszłości. Siebie obwinić mi wypada o blade przeprowadzenie postaci Zamojskiego, którego retuszować nie było już sposobu. Wynalezienie innych przyczyn pozostawiam krytyce, podając dramat o Zborowskich jako jeden krok więcej na drodze, na której, choćby dla małej liczby współpracowników, wytrwać obowiązany się czuję. Kończę też zapowiedzią całego szeregu robót na tym polu jak: *Maryna Mniszchówna – Książnin – dalsze części Ossolińskiego*²¹¹, które w chwili

²¹⁰ Władysław Woleński, początkowo Wolański, właśc. Władysław Hertrich (ok. 1848–1912) – polski aktor.

²¹¹ Zob. J. Szujski, *Maryna Mniszchówna. Tragedia historyczna w dwóch częściach*, cz. 1: *Dymitr Pierwszy*, „Przegląd Polski” 1875, z. 3, s. 321–382; cz. 2: *Dymitr Drugi*, „Przegląd Polski” 1875, z. 4, s. 3–56; wyd. osob. Kraków 1876; wyst. Kraków 1874; *idem*, *Książnin. Dramat w pięciu aktach*, pierwszą scenę aktu I ogł. „Dziennik Literacki” 1869, nr 41, s. 659–661; akt 1–2 i część aktu 3, w: *idem*, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe, seria I, t. IV: *Dramata*, t. III, Kraków 1887, s. 351–399; *idem*, *Jerzy Ossoliński. Trylogia 1616–1650*, cz. 1: *Dwór królewicza Władysława. Komedia historyczna w trzech aktach*, „Przegląd Polski” 1867, z. 7, s. 25–69 (wyd. osob. Kraków 1876); cz. 2: *Śmierć Władysława IV. Dramat w pięciu aktach*, „Przegląd Polski” 1876, z. 9, s. 307–388 (wyd.

lach wolnych od historycznych prac moich i innych zajęć prowadzę bez zarozumiałości wytrząsania z rękawa kalderońskich lub szekspirowskich kreacji, z wiarą wszakże w pewien pochód naprzód, niezachwianą krytyką nerwową *Rachunków*.

Kurdwanów²¹², 1869.

osob. Kraków 1876); cz. 3: *Śmierć Ossolińskiego. Część trzecia trylogii (fragment)*, w: *idem, Dzieła. Wydanie zbiorowe, seria I, t. IV: Dramata, t. III*, Kraków 1887, s. 155–173 (wraz z pozostałymi częściami trylogii).

²¹² Kurdwanów – rodzinny majątek Józefa Szujskiego pod Krakowem.

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski²¹³]

Wstęp
[do: Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci]

„Krytyką narody rosną” powiedział Stuart Mill²¹⁴, którego zdanie położyliśmy na czele *Rachunków* ostatnich²¹⁵. Jest to prawdą niezaprzeczoną, ale rosną krytyką tylko narody zdrowe i silne; słabe i rozkładające się oburzając się nią, odpychają. Zepsucie staje się u nich nałogiem, upadek nie obchodzi, byle do brzegu przepaści w szale pijanym biec mogły bez przeszkody...

I są straszne w życiu narodów chwile, które o losach ich stanowią... w których zwrot ku dobremu byłby możliwym, ocaliłby jeszcze...; ale przemaga znużenie, zękanie, słabość lub rozpusta i naród się sam własną wolą i ręką dobija.

Spojrzyjcie tylko na narody, za kim idą, jakiego głosu słuchają, a odgadnicie ich przyszłość. Jeżeli społeczność szanuje jeszcze cnotę, nie jest głuchą na głos prawdy, drży ku dobremu – dźwiga się ku poprawie jak chory

²¹³ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

²¹⁴ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof i ekonomista, propagator idei utilitaryzmu, uważany za twórcę liberalizmu demokratycznego; jeden z mistrzów polskich pozytywistów; autor m.in. rozpraw *O wolności* (1859; pol. 1864), *O rządzie reprezentatywnym* (1861; pol. 1866), *Utylitaryzm* (1863; pol. 1873). Tu odwołanie do ważnej myśli Milla, wyrażanej przez niego na różne sposoby.

²¹⁵ Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, Poznań 1868 [b.s.].

z łoża – powstanie i odrodzi się. Jeżeli jej przewodzą kuglarze, ciągną za sobą sofisci, jeśli zamiast przyznawać się do winy, chce z niej robić cnotę, jeśli wyśmiewa ofiarę, szydzi z męczeństwa, jeśli się rozprasza i rozbija... tam krytyka jest bezsilną, tam ona zostawuje po sobie tylko materiał historyczny, jak kamień, który ktoś kiedyś w ścianę gmachu lub muzeum wmuruje.

Był czas, żeśmy z wielu innymi ufali w siły narodu, nie-spożyte wiekami i wyrobione niedolą... Dziś wierzym, iż stuletnie kajdany nie tylko zraniły nas, ale wysysały życie...

Ze smutkiem żalobnym, rozpaczliwym, bierzemy pióro do rąk z obowiązku, bez nadziei pożytku, zapisując datę, jak kronikarz dziesiątego wieku pisał ją na pergaminie wśród ludu, co jej nie czytał – dla potomności.

Wrzawa, którą wywołały ostatnie z r. 1867 *Rachunki*, była charakterystyczną, przekonała nas, na jak niewiele sprawiedliwość, rozważę, powiedziałbym nieledwie uczciwość, liczyć dziś można. Cóż to nam szkodzi, że nas zbezczeszczono, że poważniejsi nawet pisarze ze studencką zarozumiałością, z osobistych pobudek rzucali na nas w błoto powalany kamieniem? Nam jest to niemal chlubą, ale jakżeż smutnym symptomem dla kraju i czasu ta krytyka maluczka, czepiająca się drobnostek, zaciera-jąca prawdy dla stosunków i nieumiejąca wynaleźć lepszej broni nad osobistości i grubiaństwa??

Zamilczelibyśmy nawet zupełnie o krytykach i krytyce, bo były takie, które więcej politowania wzbudzały niż gniewu – ale wrzawa ona, powolne ucho, jakie jej dał ogół, odstępstwo niektórych naszych druhów i współwyznawców... smutnym a przesmutnym są symptomem. Zamiast się poprawić, wolemy się odcinać, a krytyce wolim przyznać nieświadomość, namiętność, nieudolność, prywatę, niż poszukać w niej prawdy i uczcić ją.

Hałas na *Rachunki* był tak ogólny, pochodził z tak różnych obozów, iż nas o jednej rzeczy przekonał, to, żeśmy

nikomu nie pofolgowali, nawet mimowolnie... Cieszym się z tego mocno... Dla książki jest to uznaniem jej bezstronności i dobrej wiary.

Ułęklibyśmy się pochwał i obrony, choćby najcichszych, myślelibyśmy, że one nam płacą za dobre, a zbyt poślizgłe słowo, które jakaś słabostka z nas wyrwać mogła.

Znamy zresztą dzieje krytyki społecznej nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, której autorów palą, kamienują i wieszają. Wszystko to nas spotkało nie tylko *in effigie*²¹⁶, ale nawet na domyślnym nazwisku, które denuncjatorowie pod naszym niby-pseudonimem dopatryli nieprawnie i ... (nie dokończym).

To, co nas zabołało, nie dla siebie bołało – dla ludzi, którzy się poniżyli, służąc chwilowym wymaganiom aż do fałszu.

Z małymi wyjątkami nie czytaliśmy jednego sprawozdania z *Rachunków* nacechowanego chłodną rozważą i bezstronnością.

Warto by dla zachowania tych ulotnych karteczek, służących do obrazu umysłowego wieku naszego – karteczek, które się rozproszą, zebrać je jako dodatek do *Rachunków* naszych. Mieliśmy nawet myśl przedrukować te akta procesu, począwszy od „Narodówki”²¹⁷ i „Czasu”, aż do „Niepodległości”²¹⁸ i dzienników moskiewskich. Trudność tylko zgromadzenia licznych tych dokumentów, używanych do obwijania pieprzu w tydzień po przyjeździe na

²¹⁶ *In effigie* (łac.) – na wizerunku.

²¹⁷ „Narodówka” – „Gazeta Narodowa”, zob. s. 188, przyp. 95.

²¹⁸ „Niepodległość” (1866–1870) – najważniejsze pismo emigracyjne po powstaniu styczniowym, organ prasowy Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Pierwszym redaktorem był Włodzimierz Aleksandrowicz, a ważnym etapem rozwoju „Niepodległości” okazał się rok 1867, w którym (od lutego) kierował nią Zygmunt Miłkowski.

świat – odstręczyła nas, chociaż nie zrzekamy się w przyszłości wykonania jej... *si diis placet*²¹⁹.

Najlepszą odpowiedzią byłoby zestawienie wszystkich krytyk w jeden snopek, a największą karą dla utalentowanego pisarza, jak Stan. Tarnowski, umieszczenie go w tym towarzystwie, w którym nikt z jego przodków nie był, a jemu też nie życzylibyśmy drugi raz w nim gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje nigdy poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie własnej godności w cudzej. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył tej chwili, gdy go złamanego poczciwą pracą ulicznicy, wracającego z pogrzebu, za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce, a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los; Opatrzność, Bóg.

Tyle o tej smutnej dla innych, dla nas dziś obojętnej i zapomnianej sprawie.

Moglibyśmy, ściśle wzięwszy, pod rachunkiem z roku 1867 podpisać *ditto*²²⁰ i zamknąć go tym samym bilansem ujemnym. Zmieniają się może szczegóły i pozycje budżetowe, wypadkiem jego zawsze deficyt sił narodowych... Nie dla ostatecznego więc wypadku, ale dla charakterystycznych zmian wewnętrznych w łonie społeczności, rachunki te są potrzebne. Odcienia dziś mało znaczne, mogą być wielkiej wagi dla przyszłości, oznaczając kierunek nowy, zboczenie, kielkowanie czegoś, co będzie owocem – albo pleśnią.

Ale i pleśni, jak *oidia*²²¹, zasługują na spisanie i przypatrzenie się ich budowie.

²¹⁹ *Si diis placet* (łac.) – jeśli bogom się podoba.

²²⁰ *Ditto* (śr. łac.) – tak samo.

²²¹ *Oidia* – l. mn. od *oidium* (łac.) – rodzaj zarodników występujących u niektórych grzybów.

Po pierwszym rachunku z r. 1866, który był słabym zarysem, programem i próbą; po drugim z r. 1867, wykonanym aż do zbytku starannie w szczegółach (a mimo to niepełnym dla braku materiałów) rachunek z r. 1868 nie potrzebuje być tak wyczerpujący w wielu swych działach i dodatkowo uzupełni tylko poprzedzający. Ogólniej przeberzemy w nim główne fakty ubiegłego roku, nie oglądając się wcale na wrzawę nową, jaką obudzić mogą.

Zwątpiliśmy o skutku *Rachunków*, ale nie wątpimy o obowiązku służenia prawdzie. Nie po raz to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odtrąca rękę podającą jej gorzkie lekarstwo.

W ogólnym stanie jej przez rok ostatni nie zaszła zmiana widoczna, silna na lepsze... nie dźwignęliśmy się wcale, a co najgorzej umysłowy, naukowy nasz upadek coraz jest wyrazistym...

Nie całą winę smutnego stanu dzisiejszego przypisujemy samym sobie, jakkolwiek silni niegdyś duchem, musieliśmy ulec wpływom zabójczym zadawanej nam systematycznie trucizny. Trucizną tą było wychowanie obrachowane na ogłupienie, na wycieńczenie umysłów, demoralizacja płynąca z góry, a podmywająca nas z dołu, cały szereg środków, jakimi świętokradzko posługują się władze mianujące zrodzonymi (ironio!) z łaski Bożej! Moskwa, a w inny sposób i drudzy współwinowajcy, obchodzili się z nami, usiłując zabić – wyniszczyć, coś dziwnego, że sto lat karmieni pokarmem zatrutowym, szalejem, słabniem i konamy..?

Ale też wszystkim winy despotyzmowi, nieubłaganemu prześladowaniu przypisywać się nie godzi. Naród, który ma świadomość swego położenia, wiedzę niebezpieczeństw otaczających, broni się i czuwa; myśmy często opuścili ręce, zdali się na losy i posiłkowali oprawcom...

myśmy zasklepieni, środki przeciw nam przedsiębrane, dla świętego spokoju, uznawali niemal uprawnionymi. Jedna połowa narodu obracała się przeciwko drugiej, opierając na nieprzyjacielu.

Bezsilność nasza, dezorganizacja, błędne tułanie się myślami, podobne do tułania się rozproszonych wygnańców naszych – byłoby nie do wiary, gdybyśmy nie patrzyli na nie.

Nie tak politycznych swobód, nie tyle nam brak pojęć zdrowych o sytuacji naszej międzynarodowej – jak społecznego zdrowia i siły... jak reformy w rodzinie i indywiduach.

Nigdy tego nadto, nigdy dość powtarzać nie można, iż słabość nasza płynie z demoralizacji jednostek, z osłabienia węzłów łączących familią, ten najpierwszy zaród, bez którego zdrowej społeczności narodowej być nie może.

Narzędziami tępymi i połamanymi nic się nie robi. Upadło powstanie r. 1863 (niewczesne i nieszczęśliwe), nie zgniecione przez Moskwę, ale zabite samo przez się, lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi się posługiwało. Byli między nimi bohaterowie... ale więcej szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu. Czas to sobie powiedzieć i w piersi się uderzyć. Padamy dziś nie tyle od ucisku srogięgo bezprzykładnego nieprzyjaciół, jak raczej pobici własną bronią znowu, brakiem cnoty... hartu, potęgi ducha...

Z tego to upadku naprzód podźwignąć się byłoby obowiązkiem naszym, lecz cóż począć z chorą tą społecznością, która w boleściach odpycha lekarstwo, utrzymując, że jest zdrową, że jest silną, że nie potrzebuje nic i że tak, jak istnieje... żyć sobie dalej powinna...

Co począć z Galicją, która się oburza na czynione jej zarzuty nieładu, próżnego szermowania słowy, nieudolność do czynu... a chce uchodzić za kraj ubłogosławiony i pełen wyjątkowych doskonałości a niedoścignionych

wzorów?.. Co począć z Królestwem, które składa winę na ciemieżców, a do upadku obyczajowego przyznać się nie chce, z Księstwem Poznańskim, które lada życzliwe słówko gniewa i jątrzy, z wędrowcami naszymi za granicą, którzy lekkomyślność swą chcieliby sprzedać, jeśli nie za cnotę, to za dowód żywotności!

Wpatrzywszy się w nasz stan wewnętrzny, od niego więcej krwią oczy zachodzą niż od dzieł oprawców. Uciśkowi wszelkiemu oprzeć się można, gdy siła w duszy niewyszczerbioną leży; tej nam nikt wydrzeć nie jest zdolnym, jeśli my sami onej potęgi nie zabdykujemy dla prywaty, dla słabości, dla próżności, przez znękanie.

Mówią, że Kościuszko po bitwie pod Szczekocinami²²² miał wyrzec te słowa dziś jeszcze do nas mogące się zastosować – Nie obawiajmy się nieprzyjaciół naszych, lękajmy się sami siebie. W jednym z listów swych Zygmunt Krasieński na inny sposób wypowiada te samą prawdę: Mówią nam dzieje wszystkich uciśnionych ludów, iż naród tylko z własnej ręki ginie. Mordercą zawsze jest on sam, on sam jest najczynniejszym sprzymierzeńcem kata.

Ale gdy już choroba doszła do tego stopnia, że jej chory nie czuje, im krytyka ostrzejszym nożem chce wyrzynać gangrenę, tym z większą siłą ją odpycha...

Tak jest w tej chwili z nami; my chcemy ginąć i gniewamy się, gdy kto nam do tego przeszkadza... Lekarz staje się nieprzyjacielem; proroków kamienujemy, aby ich głosu nie słyszeć.

Ani kamienie wszakże, lecące z „Przeglądu Polskiego”, ani cuchnące błoto „Narodówki” nie boli dla dobrej sprawy; naraża się na nie z ochotą, choćby na chwilę miały

²²² Szczekociny – miejscowość nad Pilicą; 6 czerwca 1794 roku rozegrała się w jej okolicach jedna z największych bitew insurekcji kościuszkowskiej, przegrana przez Polaków.

pierwsze ranić, a drugie powalać. Nie może to skłonić do pobłażania złemu i poślubienia fałszu. A fałszem dziś byłoby powiedzieć Polsce, że stoi na wysokości swych męczeńskich losów, że do nich dorosła i spełnia to, czego od niej wymaga godność narodu, tradycja jego, obowiązki względem przyszłości.

Cofamy się przed nieprzyjacielem na całej linii, choć w szeregach niejeden szermierz się odcina... bojowy nasz porządek złamany, a rozsyпка widoczna.

Każdy idzie w swoją stronę, jeden w błoto, drugi w las, trzeci w krzaki, by w nich bitwę przeleżał, są co toną i co padają, i co giną, i co się dają brać w niewolę...

Najgorsza ze wszystkiego, że idziemy samopas, że wszelka powaga i karność ustały, że każdy się kieruje, jak chce i jak go fantazja prowadzi.

Jednym z symptomów najciekawszych tego stanu dezorganizacji jest, że wodzów nam zabito, żeśmy się pozostałych zaparli, że naród nie ma głów widomych, powag uznanych, nie ma wcielonej idei swej i przewodnika... Natomiast mamy tysiące wielkich ludzi, a wiadomo, że ludzie wielcy kierować sobą nie dają i iść pod rozkazy niczyje nie chcą.

Począwszy od uczniów sekundy, którzy już przerażają rodziców i śmieją się z ich zestarzałych zasad, aż do krytyków felietonowych, którzy tak samo naukę przedrzwiewają, wierząc w jenialne swe natchnienie; jesteśmy pożerani przez wielkich ludzi... Społeczność się składa z samych geniuszów aspirujących do szlifów jeneralskich, brak nam – żołnierzy...

Zarozumiałość i samopaństwo jest cechą wieku może, ale z pewnością stygmatem naszej nieszczęśliwej społeczności; jej chorobą. W polityce każdy ma swą ideę lub zbiera się na urodzenie jej, dlatego z niczyją inną zgodzić się nie może, w sprawach narodowych i społecznych każdy ma swój systemik, a w literaturze każdy ma swe

nieuctwo i swego demona, w którego wierzy, resztę ledwie sądząc godną pogardliwego wejrzenia.

Jeżeli co słabości naszej znamieniem, to takie rozproszenie i rozbicie. W chorobliwym ciele mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności, Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu, podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowym narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugastwo.

W epokach zdrowych i potężnych mieliśmy ludzi istotnie wielkich i społeczność czującą zdrowo siebie spotęgowaną w nich; teraz nie mamy tych wielkości, co by wiodły za sobą i zawojowywały... ale wszyscy są embrionami olbrzymów, oczekującymi wzrostu z założonymi rękami. Ciekawe zaprawdę studium stworzyć by można, badając naszych wielkich ludzi epoki – niestety małych bardzo w istocie, ale zarozumiałością niedorównanych.

Należy do nieszczęść naszych, że skupiających sił nam braknie, a wszystko rozprasza, różni, stawi w antagonizmie lub krwawym boju.

[...] ²²³

²²³ Opuszczono fragmenty zanadto oddalone od problematyki polemiki, poświęcone głównie polskim postawom wobec Kościoła katolickiego i kwestii rewolucji.

KONTEKSTY. KRĄG PIERWSZY

J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski²²⁴

Dramat

Pospolicie przy wielkich zmianach politycznych następuje pomieszanie się klas towarzystwa wprzód wybitnie rozdzielonych, łączą się i amalgamują²²⁵ z sobą niżsi i wyżsi, upadają jedni, podnoszą drudzy. Tak właśnie stało się w zmianie literackiej, jakiej niedawno świadkami byliśmy. Wszystkie rodzaje utworów połączyły się, zlały, jeden pożyczył i odebrał drugiemu, co mu do smaku i fantazji przypadło; romans stał się dramatycznym, poemat przerozdził się w powieść; powstały metysy, których klasyfikacja prawie niepodobna.

Przed laty była tylko tragedia i komedia, jedna łzy, druga uśmiech wywołująca, pierwsza mająca na celu poruszyć w duszy najwznieśliwsze uczucia, druga chłostać obyczaję satyrycznym ich obrazem, wedle trywialnej definicji wszystkich kortyn²²⁶ prowincjonalnych teatrów. Pożenione z sobą dały życie dzisiejszemu dramatowi, który ma pretensje do podobieństwa z ojcem i matką.

Prawidła sztuki dramatycznej, surowe dawniej, zupełnie podeptane zostały. Uznano, że gdy połamawszy

²²⁴ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

²²⁵ Amalgamować – mieszać, jednoczyć, łączyć, zespalać; od amalgamat (w XIX w. także amalgama) – związek metalu z rtęcią.

²²⁶ Kortyna (daw.) – kurtyna, zwłaszcza teatralna, zwykle pokrywana malowidłami.

je, Shakespeare mógł stworzyć arcydzieła; widocznie nie były one potrzebne. Ależ podobno nie każdy pisarz dramatyczny ma geniusz Shakespeare'a, którego potrafi wymówić wszystko i zapłacić za wszystko; a dla miernych pospolitych talentów większa swoboda daje tylko okazję do większych niedorzeczności. Jakkolwiek bądź, nie wdając się w spór, którego wszyscy uważają za rozstrzygnięty na stronę nowego porządku rzeczy, przyznajmy fakt: nie ma już tragedii, nie ma komedii, jest dramat. Tragedia tym była nieprawdziwą, tym jej ramy grzeszyły, że do wypełnienia ich konieczne było potrzeba uczuć, wypadków, jakich skupienie w życiu rzeczywistym jest prawie niepodobne zawsze, a pewnie niepodobne dzisiaj. Stąd, gdy tylko tragedia dotknęła bliższych epok i znajomszych postaci, musiała się przerodzić w dramat. Rozmiarom prawdziwej tragedii przypadał tylko świat starożytnych i bohaterskie postaci. Komedia także, choć już, ściśle wzięwszy, prawdopodobniejsza, upierając się na wystawianie towarzysztwa w sukni śmieszności, zapierając się innego punktu widzenia, ograniczając się pewnymi charakterami, ciągle w niej powracającymi dla wypełnienia miejsca, komedia także w końcu groziła przerodzeniem się w farsę. Nasz wiek poradził sobie, dwie te formy zlewając w jedną; i jedną drugą naprawiając. Urodził się dramat, którego podniósłszy do ideału prawdę, przyjmuje ją, jaką jest, nie patrząc, jakie wzbudza uczucie – zapał czy wesołość; czy serce porusza, czy wargi; czy przestrasza, czy rozśmiesza. Dramat jest to życie ludzkie. Tragedia wybierała z niego pewne tylko sceny, pewne sytuacje jednocharakterowe i skupieniem ich malowała swe ciemne obrazy. Komedia przeciwnie, drugą częścią życia wyłącznie zawładła. I ten, i ten rodzaj – mianowicie, gdy go naśladowcy starożytnych przywieźli do przesady i wyłączności surowej, jakiej w początkach nie miały – stały się oba konwencjonalnego świata jakiegoś i niezwykłych ludzi przedstawą. Teraźniejsza

reforma nie mogła zostawić na miejscu tragedii i komedii starożytnych. Zapałszy się świata konwencjonalnego, szukać musiała form stosownych do obrazów dramatycznych, rzeczywistości podniesionej tylko do ideału i uślachtetnionej. Nastął więc dramat, który, jakeśmy rzekli, w szerokich swych ramach objąć może życie ludzkie z całą swoją różnorodnością. Dramat płacze w jednej, unosi się w drugiej, śmieje w trzeciej scenie. Łzy, uniesienia, śmieszność, wszystko mu dobre; byleby (bo inaczej niema sztuka) zarówno łzy, uniesienie i śmieszność wyidealizowane były. Podniesienie do ideału jest niczym innym, tylko pewnym uślachtetnieniem przedmiotu, w stopniu prawdopodobieństwu nieszkodzącym; a warunkom sztuki potrzebnym. Wszakże i portrety lepszych mistrzów, przy wielkiej prawdziwości i podobieństwie, muszą nieco być wyidealizowane, aby nie były prostym zwierciadlanym odbiciem twarzy, ale dziełem sztuki. Dramat zabił tragedią i komedią, bo te nawet sztuki, które się tragediami i komediami dziś jeszcze zowią, nie są już nimi właściwie wzięwszy. Pierwiastek patetyczny znajduje się w komedii nawet, bo jest w życiu; a komiczny przerzuca się w tragediach znowu. Dramat więc nowożytny jest to dramatyczny (czynny) obraz życia, jakim ono jest; nie wyłączając żadnego z pierwiastków składających się na życie ludzkie.

Shakespeare bez wątpienia ojcem dramatu, bo wszystkie jego sztuki, pełne różnorodności, bogate w barwy różniczne, a harmonijnie zlane, są właściwie dramatami. Geniusz jego połamał dawne, stworzył sobie nowe prawa, jedność miejsca, osób, czasu ustąpiły jedności interesu; to, co było koniecznym jeniuszowi Shakespeare'a, stało się potrzebnym dla wszystkich następców; którzy, że nie zawsze swobody na dobre używają, nic pewniejszego.

Dziwna rzecz, iż w Polsce dramat, czy to dla braku upodobania w nim ogółu, czy dla niedostatku wielkiego jakiego dramatycznego talentu, nie wznosił się nigdy do

wysokiego stopnia wykształcenia. Jednakże od najdawniejszych już czasów publicznie przedstawiano historyczne, poważne i pocieszne z życia pospolitego sceny na teatrach wśród rynków miejskich, później po klasztorach i szkołach. Jednakże dramat hieratyczny²²⁷ wszedł był we zwyczaj tak dalece, że się stał prawie częścią obrzędów pobożnych. Wystawiano w wielkie święta dialogi albo z pamiętką, na jaką ustanowione zostały, związek mające, albo wprost tylko z przedmiotów pobożnych. Lud zabawiał się nimi, budował z niektórych, płakał na innych, modlił nawet na nich – wszystkim jednak, ile ich było, wartości artystycznej brakło, co dowodzi braku prawdziwego talentu i uczucia w autorach. Intermedia²²⁸, wystawujące sceny z pospolitego życia, uderzają niekiedy cechami prawdopodobieństwa; w komediach zjawiają się postacie narodowe i dowodem, że je powszechność czuła, jest powtarzanie się ich kilkakrotnie. *Klecha, Rybałt, Kantor, Albertus, Konfederat, Żyd, Czarownica, Olejkarz Węgrzyn, Kozak z bandurą, Kostera, Pątnicy, Wesołki* (Błaznowie), *Magister, Chłop*²²⁹ itd., itd. są narodowymi postaciami w intermediach. Ze wszystkich *Albertus*, będący uosobieniem żołnierza-klechy, bez odwagi, bez celu, z musu dla rabunku idącego na wojnę, jest najlepszą²³⁰.

Stworzenie tej postaci i przyjęcie jej u ludu takie, że w przysłowie poszła i do alegorii narodowych należy, dowodzi już niepospolitego zastanowienia się i talentu, cóż

²²⁷ Hieratyczny – pełen patosu, uroczysty, rytualny.

²²⁸ Intermedium – w średniowieczu utwór sceniczny o charakterze zwykle komicznym, przedstawiany między poszczególnymi scenami misterium.

²²⁹ Typowi bohaterowie intermediów.

²³⁰ *Albertus* – jedna z najpopularniejszych postaci literatury plebejskiej, przedstawiona w anonimowych dziełach *Wyprawa plebejska* (1590) i *Albertus z wojny* (1596), a później wielokrotnie także w innych tekstach.

kiedy stworzywszy, użyć jej potem nie umiano. Albertus, występujący w nowej komedii rybałtowskiej, odżywia nieco sobą sztukę, która wartości innej nad historycznego obrazku nie ma.

Nie wiem, czy z tego wniosku jakiego wyciągnąć by, na stronę zamięłowania i uczucia dramatu u nas, nie można: że wszystkie obrazy z życia pospolitego, którymi chciano widocznie na opinię działać, ukazują się w formie dialogów. Może być, iż w kraju było zamięłowanie sztuki, cóż kiedy nie urodził się nikt, co by pojawiwszy sztukę, wznosił się wyżej. Chirlała²³¹ ona w mizernych sztuczkach, nadymała się w hieratycznych dialogach i tak dożyła aż do czasu pierwszej swojej reformy wzorami francuskimi dokazanej. Naówczas jęły się rodzić tragedie i komedie, ale Boże odpuść – nie przyjęły się przesadzane kwiatki; brakło im, mającym przemówić do najrozmaitszej publiczności, węzła, któren by z nią łączył, narodowych przedmiotów, narodowego pierwiastku. Nie dość było nazwać Elwirę Wandą, a Cyda jakiegoś Bolesławem²³², gdy prócz nazwisk nic polskiego w sztukach nie było, ani charakteru, ani ducha, ani obyczajów. Po dopełnionej reformie w literaturze komedia dostała Fredrę²³³, ale dramat nie ma u nas pisarza, co by go podnieść był w stanie.

Komedie Fredry, jakkolwiek nieskończoną ilość błędów, przesadę, wpadanie w gminność, zbytek poetyczności itd. dójrzeć w nich łatwo i namacać można, są dziełem wielkiego talentu i zostaną w naszej literaturze. W nich tyle jest postaci naszych własnych, tyle prawdy, tyle

²³¹ Chirlała (raczej cherlała) – chorowała, podupadała.

²³² Elwira, Cyd – bohaterowie dramatu Pierre'a Corneille'a *Cyd* (fr. *Le Cid*, 1636).

²³³ Aleksander Fredro (1793–1876) – najwybitniejszy polski kome-diopisarz romantyczny; autor m.in. *Ślubów panieńskich* (1832), *Zemsty* (1833), *Pana Jowialskiego* (1832), a także pamiętnika *Trzy po trzy* (przed 1848).

prawdziwej komiczności; tak silnie one każdego widza poruszają przypomnieniem żywego, własnego świata, że pomimo licznych wad, jakie w nich wszyscy widzą i sam autor zapewne, nikt im nie odmówi pierwszego miejsca w naszej literaturze dramatycznej, zresztą bardzo ubogiej. Niech mi wybaczą autorowie *Barbary*, *Ludgardy*, *Mnich*²³⁴ nawet; ale Fredro jeden ich wszystkich przeżyje, choć oni są prawidłowi, niepokalani, arcy mistrze w swej sztuce – szkoda tylko, iż nie mają prawdy i życia, które ma Fredro. [...] ²³⁵.

Niepoznanie się na Fredrze przypisać może trzeba temu, iż aktorowie naszych teatrów rzadko sztuki jego odegrywają, a publiczność mało je słyszała lub, co gorzej, złą grą popsute. Nie pojmujemy, dlaczego w Warszawie tak rzadko go grają, a tamtejsza publiczność poznać się na nim nie może, i wolim winę tego złożyć na aktorów niż na zupełny brak dobrego smaku u naszej powszechności.

Inni nasi dramatyczni autorowie talentami daleko są od Fredry, którego w pojedynczych scenach patetycznych i efektownych dał dowody, że w prawdziwym dramacie mógłby także celować. Wierszownik zręczny, czytany na dobrych wzorach, z pewną wprawą, Korzeniowski²³⁶ tworzy dramata, które są z jakiegoś konwencjonalnego niemiecko-angielskiego świata; oryginały ich, jak słusznie uważano, chyba na księżycu egzystować mogą. Charak-

²³⁴ Aloizy Feliński, *Barbara Radziwiłłówna. Tragedia w pięciu aktach*, Kraków 1820; Ludwik Kropiński, *Ludgarda. Tragedia w pięciu aktach oryginalnie wierszem napisana*, Poznań 1841; Józef Korzeniowski, *Mnich. Tragedia w trzech aktach*, Warszawa 1830.

²³⁵ Opuszczono fragment dotyczący poszczególnych utworów Aleksandra Fredry.

²³⁶ Józef Korzeniowski (1797–1863) – powieściopisarz, nowelista, dramaturg; jeden z ważniejszych twórców dramatu romantycznego, szczególnie ceniono jego „komedie charakterów”; autor m.in. *Żydów* (1843), *Wąsów i peruki* (1852), *Qui pro quo* (1852).

teru narodowego miejscowego, historycznego, podanie-
wego zupełnie w nich brak, toteż poeta usiłuje zawsze
utrzymać się albo w obcych krajach i obcych dziejach,
albo w kraju jakimś idealnym, którego na mapie Europy
nie znajduje się.

Zamilczym o innych, a liczba ich i dzieł wydanych
niewielka, zasługujących zaś na szczególną uwagę mniej
jeszcze.

Walter Scott²³⁷ stworzył romans historyczny, czemu
nikt o dramacie i komedii historycznej nie pomyślał?
Prawda, najwięcej przedmiotów bierze się z historii, ale
w nich ona gra rolę podrzędną, służy tylko za materiał.
Nie można by spróbować dramatu historycznego w celu
odtworzenia danej epoki? Połączmy w myśli wybornie
oddane charaktery, rysy obyczajowe, z dodatkiem strojów
czasowych, z całą ułudą teatralnej wystawy – nie będzie
to najlepszy obraz historyczny? W powieści historycznej
mozolne opisy, piórem rysowane obrazki zastępują to, co
by w wystawieniu sztuki historycznej przedstawiało się
oczom nierównie żywiej, doskonalej. Spytacie, jak spy-
tano Fredry o *Zemstę*, do czego wystawiać obrazy, które
poprawić nie mogą, bo nie należą do naszego już świata?
Komedia historyczna, czyli dramat, zapewne na pierw-
szym celu poprawy by moralnej nie miały, ale nie dość
zasługi w wystawieniu poetycznym obrazu danej epoki?

Dramat w celu historycznym pisany i wystawiany nie
byłby też obrany zupełnie z celu moralnego; owszem tam,
gdzie do najrozmaitszej publiczności mówić by trzeba,
podwójnie rozważyć przedmiot i wrażenie, jakie uczyni,
należy. Ale koniecznym że jest dla poprawy i nauki moral-
nej, aby człowiek-aktor był w takim stroju jak słuchacze?

²³⁷ Walter Scott (1771–1832) – szkocki powieściopisarz i poeta. Spe-
cjalizował się w powieści historycznej, łączącej realizm histo-
ryczny z elementami baśniowo-legendowymi.

Warunki życia, obowiązki stanów są jedne prawie zawsze, mimo różnic w łupinie obyczajów, moralność jedna zawsze i jednaka dla wszystkich. Dramat zaś historyczny odtwarzałby epokę w głównych jej wybitnych rysach najdoskonalej; rozszerzałby wyobrażenia czyste i zdrowe o przeszłości daleko skuteczniej, daleko prędzej i jednostajniej niż jakikolwiek utwór innego rodzaju. Przeszłość utkwiałaby calsza, pojętniejsza w umysłach wszystkich; interes, jaki by sztuka miała, nie potrzebuje dowodzenia.

Ale autor historycznego dramatu musiałby wcale inaczej przedmiot wzięty obrabiać, niżeli dotychczas pisarze dramatyczni czynią, którym historia pretekstem, duch czasu i obyczaje ozdobą, rzeczą główną – czynność, akcja-wypadek, intryga. Tu by wszystko za podrzędne uważać należało, a za główne – obraz epoki, czasu danego. Postacie działające, historyczne musiałby w sobie uosabiać stany, stronnictwa; więcej klasy niż indywidua by były. Przy tym drobne, ale nie bez znaczenia zwyczaje, upodobania wieku musiałby się odbić w sztuce, której materialna wystawa ze ścisłością największą i znajomością starożytności krajowych dopełniona by być musiała. Niechby to wszystko razem stanowiło pełny obraz danego czasu, obyczajów, usposobień umysłowych, smaków, strojów itd., itd. Dodajmy, że sztuka zawsze sztuką i dramat historyczny musiałby być przede wszystkim dramatem, to jest czynnością pełną życia, zajęcia, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom smaku i prawidłom przyjętym sztuki.

Taki dramat wzbudzałby interes, a przyczyniając się do poznania lepszego przeszłości, do uzupełnienia nią żywota ludu, wpływałby na poprawę moralną i wykształcenie umysłowe.

Wielkie, wielkie być musi ubóstwo nasze, gdy tyle przedmiotów, materiały tak liczne w historii, podaniach ludu, obyczaje współczesne, gotowa komedia, którą tylko

na sceny rozłożyć – nie znalazły dotąd, kto by ich użył! A tymczasem tłumaczą Scribe'a²³⁸, przerabiają mizerne wodewile i komedyjki ze wszystkich europejskich języków, teatru nasze żywią się melodramatami starymi, tragediami bladymi, komediami w tłumaczeniach biednych, nie mającymi żadnego dla nas interesu, nie poruszającymi nas, bo wystawującymi świat obcy; tymczasem Korzeniowski tworzy dramata angielskie i włoskie. Takie zaparcie się narodowych pierwiastków niedobrze wróży i dla sceny, która nogami baletniczek wzruszeń, jakich po teatrze wymagają, nie potrafi zastąpić. Radbym wiedzieć, jaki wpływ moralny wywiera na publiczność warszawską zawołany balet tamtejszy?

²³⁸ Eugène Scribe (1791–1861) – francuski dramaturg i autor librett operowych. Dzięki wyczuciu potrzeb scenicznych wylansował model zapewniającej sukces „sztuki dobrze skrojonej” (fr. *pièce bien faite*).

J.[ózef] I.[gnacy] Kraszewski²³⁹
Sztuka dramatyczna w Polsce²⁴⁰

[cz. I]

Dlaczego w Polsce nie rozwinęła się literatura dramatyczna i co spowodowało w środku XVII wieku zupełny jej upadek, z którego się podźwignąć nie może aż dotąd, pomimo pełnych zasługi i talentu usiłowań cząstkowych, ważnym zda mi się pytaniem.

Najlepiej je wyjaśnią fakta, które z pracowitością sobie właściwą zebrał K.W. Wójcicki²⁴¹ (*Teatr starożytny w Polsce*. Warszawa 1841, tomów dwa), ale zaprzątiniony szczegółami i likiem drobnostek, na całość oka nie zwrócił i znaczenia jej nie wyłożył.

Przedstawienie żywe wypadków przeszłych, prawdziwych czy wymyślonych, udanie czynności i odtworzenie sztuczne z natury samej człowieka urodzić się wszędzie musiało, nim je w regularne kluby ujęto i do obrzędów religijnych, pamiątkowych, do obchodów pogrzebowych

²³⁹ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

²⁴⁰ Tekst ukazał się w numerach 44–51 „Dziennika Literackiego” z 1856 roku (tu prezentujemy fragmenty z numerów 44, 45, 49 i 51).

²⁴¹ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – historyk, edytor, pisarz, folklorysta. Oprócz wymienionej przez Kraszewskiego autor m.in. prac: *Historia literatury polskiej w zarysach* (t. 1–4, 1845–1859), *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą* (t. 1–3, 1855–1858), *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki* (1880).

i weselnych przywiązano. Z wpatżenia się w ludzi wi-
dziemy, jak z nich niektórzy popęd mają do ciągłego od-
twarzania tego, co słyszeli lub widzieli, jak łącno ku temu
dodają swoje, powiększają, zdobią, obcinają i instynktowo
małe tworzą dramata. W położeniach znowu wyjątko-
wych wielkiej boleści, rozpaczy, śpiew się wyrwa z piersi
i mowa układa w formy dramatyczne; monolog zjawia
się tu u łoża konającego męża, u kolebki dziecięcia. Na
pogrzebach widzimy niemal u wszystkich ludów najemne
płaczki, narzekalnice²⁴² i rodzaj małego dramatu przy
stosie i mogile. U Słowian przy weselach, na tryznach²⁴³
pogrzebowych pierwsze zarody naturalne dramatu już
się ukazują. Mamy ślady tej swadziebnej²⁴⁴, religijnej ko-
medii w nazwaniach družbów, starostów, podkomorznych,
a szczególnie państwa młodych księżną i księżciem.
Cały ten zakrój wygląda na dramat, a w niektórych miej-
scowościach pozostały sceny tradycyjne przy przybyciu
narzeczonego, porywaniu młodej, witaniu jej przez świe-
krę²⁴⁵ itp. Również wnosić możemy, że owe gonitwy i try-
zny przy stosach z płaczkami były rodzajem religijnych
dramatów. W niektórych okolicach Rusi naszej mamy
jeszcze święto *Kusta* (wiosny) z występującą w nim dziew-
czyną, przystrojoną w zieloność, i stosownymi pieśniami;
tu wspomnieć także należy topienie śmierci i inne tego
rodzaju sceny.

W pieśniach ludowych także spotkamy złomki²⁴⁶ jakby
dramatycznych, obrzędowych przedstawień, w których
występowały postacie legendowe. Znać z tego wszystkiego,

²⁴² Narzekalnica – inne określenie najemnej płaczki żałobnej.

²⁴³ Tryzna – w dawnych czasach uczta pogrzebowa połączona
z igrzyskami.

²⁴⁴ Swadziebny (daw.) – związany ze swataniem („swadźba”) i we-
selem.

²⁴⁵ Świekra (daw.) – matka męża.

²⁴⁶ Złomek – ułomek, reszotka, pozostałość.

że Słowianie i Litwa mieli takie same powołanie do sztuki dramatycznej jak inne ludy, że początki jej zeszyły i na naszym zagonie, ale je nieprzyjazny wpływ okoliczności przygłuszył.

Z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej duchowieństwo, usiłując lud nawracać, na miejsce w pogaństwie używanych ceremonii starało się wszędzie zaprowadzić inne, mające znaczenie religijne. Kościoły wszędzie budowano na posadach świątyń, ba! nawet oczyściwszy i pobłogosławiwszy kontyny²⁴⁷, w nich odprawiano nabożeństwo. Poświęcano smętarze, starano się, nie chcąc walczyć z starodawnymi obyczajami, opromienić je tylko znaczeniem religijnym, oczyścić, nie zmuszając do porzucenia tego, czego człowiek najtrudniej się zawsze wyrzeka. Tak w weselnych ceremoniach, w pogrzebowych pozostawiano, do czego był lud przywykły, wytrzebając pogańskie, zabobonne i guślarskie ceremonie, a pozwalając tych, które niewinnie potrzebę natury ludzkiej zaspokajały lub symbolizowały stan duszy napojonej tęsknotą. Zatrzymały się więc owe dramata topienia śmierci, obchody Zielonych Świąt (Kusta)²⁴⁸, którym imię u nas dane, z pogańskiego świata przyszło, płaczki pogrzebowe, kawalkaty²⁴⁹ weselne, pukanie do chat, pytania, odpowiedzi, wychodzenia urozyste świekry, korowaj, który był plackiem ofiarnym itp. Do tych dramatycznych początków Kościół przydał, a raczej tolerował dodanie równie lub więcej zajmujących scen religijnych, które lud prosty widowiskiem naocznym niejako wielkich scen, od których się poczęło zbawienie, pociągały i nawracały. Tak wszędzie i u nas odegrywano szczególnie w święta urozyste małe dramata narodzenia Zbawiciela,

²⁴⁷ Kontyna (kącina) – świątynia pogańska.

²⁴⁸ Zielone Świąta – pogańskie obrzędy związane z wiosną, regionalnie zwane też Sobótkami lub Polinockami.

²⁴⁹ Kawalkata (daw.) – kawalkada.

potem dialogi o męce Pańskiej, niekiedy obszerniejsze i z wystawą niepospolitą, na smętarzach, przed kościołami, w kruchtach samych kościołów, po ulicach i rynkach. Z tego wszystkiego później wyradzające się nadużycia, nieposzanowanie świętości miejsca, szaly zmusiły zwierzchność duchowną do zakazania przedstawień religijnych.

Pozostała z niej jedna szopka i jasełka o Bożym Narodzeniu, oprowadzane po domach, maleńki teatrzyk ludowy, obok którego jeszcze kilka figur żywych świadczą do dziś dnia o prastarym zwyczaju dramatycznych przedstawień; koń, koza, zwłaszcza Cygan, żebrak, żyd, wójt itp. towarzyszą jasełkom po wsi. Niekiedy z prawdziwym dowcipem pokazujący szopkę przemawia w imieniu tych lalek, do których przybyły i przybywają coraz nowe, ale z nich jeszcze i tradycyjne, odwieczne nie znikły.

[...] ²⁵⁰.

Słowa te jednak Długoszowe²⁵¹, równie jak przywieziony przez Wójcickiego Bielicki²⁵² i wielkierze krakowskie z XIV wieku²⁵³, zaświadczają, że zabawy dramatyczne w Polsce w wielkim być musiały używaniu po zamkach

²⁵⁰ Opuszczono fragment dotyczący specyfiki szopki oraz pierwszych przekazów dotyczących dramatu i teatru w Polsce.

²⁵¹ „Słowa Długoszowe” – Kraszewski powołuje się na *Roczniki Długosza* (Lib. VII. [s.] 831, 832) i podany przez niego przykład trwającego aż do XV wieku zwyczaju śpiewania w teatrach pieśni nawiązujących tematycznie do śmierci Ludgardy, żony wielkopolskiego księcia Przemysława, który zlecił jej zabójstwo. Jan Długosz (1415–1480) – średniowieczny historyk polski; jego największym dziełem były *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego* (łac. *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*), nad którymi pracował w latach 1455–1480.

²⁵² Stanisław Bielicki (1657–1718) – ksiądz, autor słynnych kazań *Niedziele kaznodziejskie, to jest kazania na niedziele całego roku, Święta kaznodziejskie, to jest kazania doroczne na uroczystość Świętych Bożych*.

²⁵³ Wielkierze krakowskie – właśc. wilkierze, w dawnej Polsce ustawy wydawane przez rady miejskie.

pańskich i miastach. Przy ślubach obyczajem na wespół niemieckim, pół starosławiańskim występowali *rivari*²⁵⁴, błazenkowie i inne figury, zabawiające często nieprzyzwojnymi scenami słuchaczy²⁵⁵. W czasie świąt także obchodzili domy żaczek z szopką i gwiazdą, muzykanci, śpiewacy, dawali reprezentacje dialogowane jak i dzisiaj, ale to zaprawdę nie dało początku dramatowi, bo pozostało, czym było zrazu. Sam teatr, którego pierwiastki widzimy z tych śladów takimi właśnie, jakimi były w reszcie Europy, dlaczego się u nas rozwinąć nie mógł i świetnie nie rozpromienił, łatwo zda mi się odgadnąć, wejrzawszy w stan wewnętrzny i charakter kraju naszego.

Naprzód Polska cała we wszystkim, co czyniła, nadto była szczerą, serdeczną i przejętą, by ją kiedy udawanie i sztuka wielce obchodzić i zabawić mogły; dramat cokolwiek żywszy, przedstawiony na scenie brano zaraz do serca jako rzeczywistość i jak to Pasek²⁵⁶ opisał, gotowi wnet byli widzowie strzelać do aktorów reprezentujących nienawistne im postacie²⁵⁷. Nie można było z taką publiką żartować.

²⁵⁴ Rivari – chodzi być może o nawiązanie do ludowego zwyczaju charivari, znanego m.in. w tradycji niemieckiej od średniowiecza, głośnych pochodów powiązanych z karnawałem lub piętnowaniem zachowań nieuznawanych społecznie.

²⁵⁵ Wójcicki podaje taką informację: „W Krakowie, na weselach bogatszych mieszczan, było zwyczajem wprowadzać śpiewaków i opowiadaczy wierszem. Czy to była tylko prosta *deklamacja*, czy pewien rodzaj małego dialogu, nie jest wiadomo. Ci *Rimarii*, jak ich *Wielkierz krakowski* z roku 1363 nazywa, nie musieli wielce szanować skromności, gdy tąż uchwałą wyłączono ich z uczt weselnych” (K.W. Wójcicki, *Teatr starożytny w Polsce*, t. 1, s. 43).

²⁵⁶ Jan Chryzostom Pasek (ok. 1636–1701) – znany pamiętnikarz epoki baroku; jego dzieło zostało opublikowane dopiero w XIX wieku.

²⁵⁷ Zob. J.Ch. Pasek, *Pamiętniki z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korbuta i Jana III, wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego*, Poznań 1836, s. 213–214.

Wiele też uczuć, czynności, myśli nadto szanowano, by ich dozwolono dotknąć w jakikolwiek sposób na deskach teatralnych, uczciwy wstyd na to nie pozwalał. Gdzie indziej szydzić z miłostek było godziwym, u nas o nich mówić wstydział się każdy, a drugiemu je wyśmiewać by nie dał tym bardziej; gdzie indziej drwiono swobodnie z oszukanych ojców i mężów, z pobitych niedołęgów, śmiano się z wykpigroszów, kończono dramat przebaczeniem zdróżnościom i wadom i lekko to sobie traktowano: u nas brano to wcale inaczej, poważniej, religijniej, sumienniej; śmierć i diabeł przychodzili na koniec z kosą i smołą, dopominając się sprawiedliwości nawet nad lekkim rozpustnikiem, który innej zbrodni nad roztrwonienie życia własnego się nie dopuścił (w *Scylurusie*²⁵⁸). Pewnych wyjątkowych położzeń, słabych stron, sromotnych słabości człowieka dotknąć nie śmiano, tym mniej je przedstawiać i do ich egzystencji się przyznawać.

(C.d.n.)

[cz. II]

[Ciąg dalszy]

Polacy brali życie daleko bardziej serio niż inni. We fraszkach Kochanowskiego²⁵⁹ i innych tego rodzaju żarcikach,

²⁵⁸ Scylurus – bohater tragedii Jana Jurkowskiego *Tragedia o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej żołnierzu, rozkośniku i filozofie, których imię Herkules, Parys i Dyjogenes* (1604). Scenę, do której odwołuje się Kraszewski, przedstawia Wójcicki (*idem, Teatr starożytny w Polsce*, t. 1, s. 191–192, 262–263).

²⁵⁹ Jan Kochanowski (1530–1584) – wybitny renesansowy poeta polski, autor m.in. fraszek (wł. *frasca*), drobnych utworów (nierzadko o zabarwieniu humorystycznym) spokrewnionych z epigramatem.

które się w towarzystwie mężczyzn powtarzały, po cichu, w gronku poufałym, mamy jedyny przykład drwinek, jakich sobie pozwalano z życia potocznego. Ale nie powiem, żeby fraszki tłuste były owocem rodzimym naszego kraju, choć coś w tym sposobie mają w sobie i piosenki ludowe. Inna rzecz była wręście pożartować i pobaraszковать w kącie, między czterema ścianami, z dobrymi przyjaciółmi, a inna publicznie, na teatrze, bolesne strony życia, *vulnera vitae*²⁶⁰, jak je zowie Lukrecjusz²⁶¹, obnażać. Dramat i komedia zarówno były w Polsce niepodobieństwem, zwłaszcza zaś dramat narodowy, własny i komedia rodzima. Tknąć świętości arki domowej nikt by się nie ośmielił, bo szanowano tajniki dramatu tego, odgrywanego się między człowiekiem a Bogiem, i nie pojmowano, by z niego ręka zimna, świętokradzka zdejmować mogła zasłonę. Miłość z wstydlivością niewieścią ukrywano jako skarb drogi, ani się jej wazono rozbierać i nad nią sofistykować²⁶², dobadując się przyczyn i natury uczucia, którego *pudor*²⁶³ nie dozwalał obnażać i chwalić się z nim lub popisywać przed światem. Kochano i u nas zaprawdę, ale tak święcie, że cicho, tak wstydlivo, że miłość ta nigdzie się nie odbiła aż do XVIII wieku, chyba w wyjątkowych kilku przypadkach, gdy ją gwałtowność i rozpacz zdradziły. Stan ten społeczności naszej wyłączał, zda mi się, dramat i teatr z życia, w którym nań miejsca nie było, a dla sceny przedmiotu, jaki by dotknąć mogła. Jedyne możliwe były dialogi, parafrazy religijne, poważne, szopki i komedia, przedstawujące niższe klasy społeczeństwa, i te też trwały ciągle. Nie tyle brak talentu i upodobania

²⁶⁰ *Vulnera vitae* (łac.) – dosł. rany życia.

²⁶¹ Lukrecjusz, właśc. Titus Lucretius Carus (ok. 97 – ok. 55 p.n.e.) – rzymski filozof i poeta.

²⁶² Sofistykować – tu w znaczeniu: rozważać.

²⁶³ *Pudor* (łac.) – wstyd.

w teatrze, ile obyczaje i pojęcia nie dopuściły się rozwinąć teatrowi, i inne powody jeszcze, które zaraz wyliczym, wzrost jego zatamowały.

Jak tylko nawet ów prosty i skromny dialog, zabawa weselna, mieszczańska uczta nazbyt się rozszalały, natychmiast wstrzymano ich zapęd, wyganiając z kościołów i rynków, zabraniając wielkierzami zbytecznej swobody. Dramat i komedia nie miały przedmiotu żywego, który by swobodnie dotknąć mogły i użyć za osnowę, tysiące względów i obaw stawały na przeszkodzie.

Najznacniejszą postacią, jakiej w czasach już późniejszych ośmielono się użyć na scenie, był klecha, kantor, dzwonnik, sołtysi, wieśniacy, żebrak, ciura wojskowy, wyśmiany ów Albertus, lichy wojak, wzięty od pulpitu i partesów²⁶⁴. Rychlej byś zobaczył na deskach królów Izraela, aniołów i świętych niżeli szlachcica, który czując się panującym, nikomu z siebie czynić nie dał pośmiewiska, cóż dopiero rzec, gdyby szło o jego żonę, o dzieci, o żywot domowy, te świętości i tajnie, które otaczała zasłona poszanowania i czci powszechnej.

Ani śmiać się z wad swoich, ani wywodzić na jaw krwawych i łzawych dramatów familijnych nie dozwoliłby był szlachcic, i to by się stało z zuchwałymi aktorami, co z Francuzami, reprezentującymi ową historią u pana Paska²⁶⁵. Musiano się więc uciekać do przezwisk obcych, do fałszywych imion i krajów cudzych, jeśli wypadło coś swojego zacząć z daleka a ostrożnie, jak na przykład w *Scylurusie*, gdzie nie inne postacie, jeno Herkules, Parys i polski Diogenes występują²⁶⁶. Nigdzie może człowiek wyżej godności swojej nie cenił i o nią nie dbał, jak

²⁶⁴ Partesy (daw.) – nuty, partytura.

²⁶⁵ J.Ch. Pasek, *Pamiętniki...*, s. 213–214.

²⁶⁶ Herkules (Herakles) – w mitologii greckiej najślynniejszy heros. Parys – w mitologii greckiej syn Priama i Hekuby, porwanie

szlachcic polski. Żart przyjmował tylko od pana brata i to do pewnej miary; przekraczający granice wyrwał szablę z pochew i krwią zmazywać się musiał.

Dodajmy do tego i inne jeszcze powody, dla których dramat u nas nie mógł się nigdy rozwinąć świetnie. Warunkiem jego niemal jest żywot w mieście i skupienie klas cywilizowańszych w stolicach i głównych ogniskach, pomocą ku zamiłowaniu w igrzyskach brak innego zajęcia.

U nas, jak to już nieraz słusznie uważano, żywot miejski nie stanowił ważniejszej części narodowego, owszem cała siła była na wsi, wsią żyła Polska, nie miastem. Rozpierzchli obywatele pracowali każdy wokoło dawnej zagrody, w promieniu zakreślonym posiadłością, wpływami, stosunkami familijnymi, urzędowaniem.

Do miasta jechał, kto musiał, żył tu jak na popasie, choć wystawnie i po pańsku, i uciekał, skoro tylko mógł do domu. Mieszkać w miastach nie było we zwyczaju u szlachty; gromadziła się tu ludność napływowa, cudzoziemcy, rzemieślnicy, bezbarwne przybłędy, szukający losu kosmopolici, a ten aglomerat nigdy i nigdzie nie lubi i nie potrzebuje sztuki, ograniczając się najlichszymi ich surogatami. Teatr w Polsce, żeby żyć, nieustannie by był musiał na starym wózku greckim przejeżdżać się z kąta w kąt, widzów sobie szukając, gonić za targiem, odpustem i obozem. Stałego życia miejskiego nie było dla szlachty, która gospodarzyła na wsi własną głową i rękami, a nawet wyręczając się drugimi, wołała swoją samowładność i niezależność domową niż niewolnicze towarzyskie formy przy dworach i w towarzystwie miejskim ją krępujące...

przez niego Heleny stało się powodem wojny trojańskiej. Diogenes z Synopy (ok. 413–323 p.n.e.) – filozof grecki, cynik.

Zresztą dla nas dramat żywy odegrywał się gdzie indziej, w Siczy²⁶⁷, w stepie, na granicach, na sejmikach i sejmach, na zagrożonych krańcach państwa, a przy gorącym zajęciu, jakie wzbudzał, blade były przedstawienia sceniczne. Klasa główna w narodzie, rządząca i przewodnicząca mu, zbyt była zajęta. Każdy jej członek nadto czynny, żeby na zabawy artystyczne stało jej czasu i ochoty; lubo było spocząć w domu po znojach urzędowych i wojennych i złamanemu wojną, strudzonemu podróżą daleką więcej smakował cichy komin domowy niż najciekawsze widowisko.

Dla tych wszystkich przyczyn literatura dramatyczna musiała pozostać w kolebce i teatr szlachecki, to jest taki, który by dał pojęcie potrzeb i smaku najświetlejszej części narodu, nigdy się wyrobić nie mógł. Szlachcic wolał w chwili spoczynku księżę poważną, pobożną, dzieje starożytne, rozprawy polityczne, diariusz Sejmu, który go żywo obchodził, bo na nim losy jego i przyszłość się rozstrzygała, a on miał też głos na nim, jeśli nie sam, to przez tego, kogo nań delegował, niżeli za fraszkę i zabawkę niemal dziecinną uważany wówczas teatr.

Wszelkie objawy w historii teatru polskiego, jak to zaraz zobaczymy, potwierdzają najmocniej założenie nasze i wyjaśniają dobitnie, cośmy powiedzieli o przyczynach krępujących wzniesienie sceny polskiej. [...]²⁶⁸

(C.d.n.)

²⁶⁷ Sicz – ufortyfikowany obóz Kozaków zaporoskich zakładany na różnych wyspach Dniepru.

²⁶⁸ Opuszczono fragment o prawdopodobnych początkach dramatu religijnego w Polsce.

[cz. VI²⁶⁹]
(Ciąg dalszy)

[...] ²⁷⁰

Znać też, że wszystkie te sztuki nie dla wyższej klasy społeczeństwa, która w nich upodobania nie miała, pisane były, ale dla tych, co największą styczość mieli z postaciami odwzorowywanymi. Pozbawiony siły, by się podnieść do wyższej sfery, dramat zawarł się w dusznej atmosferze szkoły parafialnej, podwórza plebanii, karczmy i chaty włościańskiej... Czasem najdziwaczniej do postaci wyrwanych z tego świata podrzędnego, dosnuwano mitologiczne, symboliczne, bohaterskie, nimi usiłując się dźwignąć nieco wyżej, ale ta mieszanina fantazyjna, dla ludu niezrozumiała, dla oświeceniowych śmieszna, nie potrafiła ani ożywić dramatu, ani się przyczynić do jego rozwinięcia. W tym rodzaju jest mało znany dramat: *Cudowne wesele, czyli Hymeneus czarodziejski* Antoniego Wienińskiego²⁷¹, o którym sądząc z treści, niewiele co na pochwałę powiedzieć można. Osób mnóstwo, chóry, diabły, baby, anioły, Alfeusz²⁷², nagromadzenie bezsilnych figur, a rzecz niedołączna, jak poprzednia.

²⁶⁹ Opuszczono cz. [III]–[V] artykułu ze względów merytorycznych.

²⁷⁰ Z tych samych powodów opuszczono fragment początkowy części [VI], w których Kraszewski wspomina o dwóch siedemnastowiecznych utworach dramatycznych.

²⁷¹ Antoni Wieniński (lub Wieniawski; 1. poł. XVII w.) – wierszopis, mieszczanin krakowski, autor wymienionego dramatu, wydane w Krakowie między rokiem 1628 a 1641.

²⁷² Alfeusz – bohater utworu Wienińskiego. Wójcicki zwraca uwagę na scenę rozczłonkowania jego ciała przez czarownicę i ponownego, dającego karykaturalny efekt połączenia kończyn w sposób niezgodny z budową anatomiczną człowieka (*idem*, *Teatr starożytny w Polsce*, t. 1, s. 195).

Mnożą się tego rodzaju wysiłki w XVII w., ale po większej części niedorzeczne i bez talentu, rzekłbyś, że najniezdolniejsi tylko rzucają się do teatru, taka tu desperacyjna mierność, taka słabizna, taki brak natchnienia, a nade wszystko wykształcenia i znajomości wzorów. Z wszystkiego tego widać ciągle, że teatr nie jest potrzebą, nie jest życia warunkiem, ale krotochwilą dla gawiedzi, nieobchodzącą nikogo, bawiącą żaków i dzieci, lud i mieszczan tylko. Teatr przenosi się do szkoły i coraz wyłączniej jej służy, naturalnie więc zdziecinnia i drobnieje, staje się zadaniem dowcipów, na chwilę oderwanych od logiki i metafizyki, które wołają *gerundia i supina*²⁷³ na scenie anizeli żywych, a nieznanym sobie ludzi. Właściwych aktorów, teatru, jak właściwych pisarzy dramatycznych, brak zupełny; grają akademicy, młodzież szlachecka, żacy, bursarze, klechy, mieszczkańczuki, w nowicjacie klerycy święte dramata, popisują się po egzaminach uczniowie, po dworach, chcący [się] przypodobać panu dworzanie, amatorowie słowem jednym, ale sceny i teatru porządnego nigdzie nie ma śladu. Zarodku nawet tego, z czego by się scena wykształcić mogła, nie znajdujemy. Tak samo zapewne poczynał się dramat gdzie indziej, ciż sami byli zrazu aktorowie we Francji, ale już w XVII wieku, tam, gdzie obyczaje nie stawały na przeszkodzie ku temu, sztuka dramatyczna oddzielała się, usamowolniła i stanęła odrębnie, byli i aktorowie z powołania, i teatru. [...] ²⁷⁴.

(C.d.n.)

²⁷³ *Gerundia i supina* – terminy gramatyczne oznaczające w łacinie rzeczownik odczasownikowy (*gerundium*) oraz celownik odczasownikowy (*supinum*).

²⁷⁴ Opuszczony fragment dotyczy rozwoju komedii rybałtowskiej.

[cz. VIII²⁷⁵]
(Dokończenie)

[...] ²⁷⁶ Teatr, któremu nie pomogły wzory, nie podrószyszy i w próżnych wysiłkach ostatek życia straciwszy już w drugiej połowie XVII wieku, przechodzi całkowicie do dworu, przerabiając się w panegiryk i widowisko, do szkoły i na ręce profesorów i młodzieży. Tych nawet sztuk, o których wieść do nas doszła, nie mamy po większej części drukowanych w całości, tylko programata²⁷⁷, i te są wystarczające, by je oceniać. Nie słowo tu, nie poezja, ale inwencja mądra, ale odmiany zadziwiające, maszyny, ognie, salty, karuzele, przebrania, stanowiły cały interes. [...] ²⁷⁸.

Komedia rybałtowska stara, dialog pocieszny mięso-pustny, w których choć trochę jest naszego, znikły zupełnie ze sceny, bo też i scena się przeniosła wyłącznie do szkoły jezuickiej, a jezuiti wzięli dramat za środek edukacyjny dla młodzieży. Przedmiotem jego są, jak widzimy: żywoty świętych, podania, alegorie, symboliczne rapsodie, pełno w nich postaci najdziwniej obmyślanych, ale życia nic. Papierowy to dramat, uczciwy, przystojny, deklamacyjny, studencki. Wysiłają się szkolne dowcipy, jakby najwięcej nań zebrać cudowisk, wymyślnych monstrów, dziwów, zmian, jakby machinerię uczynić główną dramatu machiną.

Słowo nic tu nie znaczy, wiersz rzecz podrzędna, charakterzy z gruba tylko się zarysowują, cała praca, by coś niebywałego wymyślić; smok, poczwara, orły, lwy, ognie,

²⁷⁵ Opuuszczono cz. VII artykułu ze względów merytorycznych.

²⁷⁶ Opuuszczono fragment dotyczący słabego wpływu Pierre'a Corneille'a, Jeana Baptiste'a Racine'a i Seneki na rozwój polskiej dramaturgii XVII wieku.

²⁷⁷ Programata (daw.) – l. mn. od programat, czyli program.

²⁷⁸ Pominęto wyliczenie przykładów.

deszcze siarczyste... oto zadanie główne autora. Godna uwagi, że jak tylko zdrowe pojęcie sztuki upada, gdy brak pisarzy, zawsze niedołącznych talencików zadaniem stworzyć nowe i niebywałe, błysnąć conceptem, zadziwić bogactwem i nic dla takich epok wstrętniejszego, niepojętniejszego nad prostotę.

Czegoż tu nie ma w tych przedstawieniach, których programów tyle zebrał P.[an] Wójcicki: święci pańscy, poganie, zwierzęta, elementa, alegorie, symbole, cuda, ognie, salty z kopiami i tańce satyrów, nimfy, trytony, mitologia, mieszanina słowem najniedorzeczniejsza, w której sensu i smaku za grosz nie znajdziesz. Na pozór potężne zawsze zadanie każdego z tych dramatów pobożnych, męczennicy pełni ducha, cnota w walce z przemocą i występkiem, tryumfy ziemskie i niebieskie dobra, ale to nie maluje, nie przedstawia, chce dowodzić i tym się gubi. Maluczki człowiek tak jest czym innym od tych bohaterów jezuickich, tak świat ów niepodobny do tego, w którym on żyje i obraca się codziennie, że to na nim najmniejszego nie może robić wrażenia. Coś to na kształt tego, jakby kto malował draperie, nie myśląc o człowieku, którego pokrywają; i tu braknie człowieka, wszędzie pusto i chłodno, a straszno, a w dodatku śmiertelnie nudno.

Słowem, nic ludzkiego w dramacie szkolnym, do zbytku poważnym, heroicznym, niedorzecznym i wysiłonym. Nie dziw, że w tym rodzaju widowisk nikt zasmakować nie mógł i że z nich nic nad to, czym one zrazu były, wyrosnąć nie potrafiło.

Takie są dzieje teatru polskiego i jego losy, poczynają się on dialogiem na rynku, kończy dialogiem w szkole, urozmaica chwilowo niezgrabną, ale żywą komedią ludową, gminną, bogaci go kilka tłumaczeń nie poczutych i zapomnianych, bez rozgłosu. Do panowania Stanisława Augusta, rzecz można, nie mieliśmy i mieć nie mogliśmy teatru właściwego, nie był on w potrzebach i obyczajach

naszych, wyrastał kilkakroć jak bojaźliwy grzybek z ziemi i zawsze go zgnieciono... Spojrzawszy na próby pierwsze Kochanowskiego i Zawickiego²⁷⁹, można by z nich brać otuchę wzrostu, gdyby znalazły się dłonie, co by mu przyklasnęły, serca, które by uderzyły wtórem, ale nic obojętniejszego dla ogółu nad scenę.

Kilku żaków, klechów kilku, wyjątkowo w czasie mięsopustu, dworzanie, potem studenci szlachta, oto aktorowie, a widzów prosić trzeba i kłaniać się, by przyszli posłuchać. Już to samo, że nigdy regularnego teatru publicznego nie mieliśmy, dowodzi, że potrzeba jego czuć się wcale nie dała. To, co w XV w. Długosz zowie teatrem publicznym, nie było czym innym, tylko żakowskim widowiskiem wpośród rynku, gdzieś pod murem smętarza, w pustej szopie lub gospodzie. Nigdzie śladu, by się ludzie zebrali w stowarzyszenie, zajmujące się wyłącznie teatrem, aktorów jak teatru regularnego nie było, amatorowie i włączący się za jałmużną klechowie bawili widzów przypadkowo, obchodząc ich potem z woreczkiem, jak dziad w szopce. Zdaje mi się, że pilne wpatrzenie się w dzieje tak naturalnie ten brak zamięłowania tłumaczy, iż dłużej nad nim rozwodzić się nie ma potrzeby.

Dnia 29 marca 1856.

²⁷⁹ Jan Zawicki (ok. 1565 – po 1588) – poeta i dramaturg, przetłumaczył *Jephtes tragoedia* George’a Buchanana.

Józef Szujski²⁸⁰

Przedmowa [1857, do: *Samuel Zborowski. Studium dramatyczne*]²⁸¹

W ostatnich czasach pojawiło się u nas wielkie zwątpienie, co się tyczy stworzenia historycznego polskiego dramatu. Najznakomitsi ludzie ruszali ramionami na tę formę poezji, zarzucano naszej przeszłości, że wręcz nie jest usposobioną do obrobienia dramatycznego, że epiczna natura w niej przeważa. Bóg wie, czego nie mówiono! Nie wdaję się tu w rozprawy w tym przedmiocie, bo to nie moja rzecz, jako osobiście interesowanego, bo piszącego

²⁸⁰ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 1.

²⁸¹ Zwracamy uwagę czytelnika na charakterystyczne, a ze względu na młody wiek autora zadziwiający pojęcie dramatu, a zwłaszcza historii. *Przypisek Wydawców* [przyp. wydawcy książki Szujskiego].

Jest to przedmowa do najwcześniejszego dramatu Józefa Szujskiego – *Samuel Zborowski. Studium dramatyczne*, wydane po raz pierwszy w całości w wydaniu zbiorowym dzieł autora (*idem, Dzieła. Wydanie zbiorowe*, seria I, t. II: *Dramata*, t. I, Kraków 1886, s. 3–6). Datowana jest na rok 1857. Fragmenty dramatu (bez przedmowy; akt V, scena 7) były wcześniej opublikowane w „Dzienniku Literackim” 1857, nr 77–78. Jak podano w przypisie 1 do wydania z 1886 roku (s. 7), autor uważał dramat za zaginiony, ale został on ocalony przez Juliusza Walewskiego. Następnie autograf był przechowywany przez A. Lippomana i przez niego przekazany komitetowi wydawniczemu, który ogłosił prośbę o nadsyłanie rękopisów Szujskiego.

dramata. Powiedziałbym tylko, że naród, który walczył, kłócił się, cierpiał i politycznie upadał, już przez to samo ma dramatyczną przeszłość. Aby to widzieć, trzeba naturalnie wyzuc się z fałszywie zrozumianego uszanowania dla tej przeszłości, z idealnego i jednostronnego o niej sądu, z obawy nieobrażenia jej wielkich cieniów wykryciem ich strony złej i brzydkiej, która bynajmniej nie zmniejsza ich kolosalności wobec dzisiejszej generacji, co nawet nie umie grzeszyć na wielką skalę; trzeba narzeczcie strzec się zamalowania tych postaci jedną, ulubioną opinią. Dramat wymaga innej miłości dla drogich cieniów, które wywołuje. Liryczny poeta czerpie w przeszłości entuzjazm i źródło indywidualnego podniesienia się; epiczny patrzy w nią, zapominając siebie i świata, rozkochany w niej nic prócz niej nie widzi i terażniejszość mierzy piędzą lat minionych. Dramatyk inną ma dla nich miłość. Blask i krasa nie łudzi, plastyczne kształty nie poruszają do wzorowania – ale miłość jego z świętym uszanowaniem zbliża się do trumien i słucho wyznania zmarłych, aby im z duszy zdjąć ciężar, że synowie nie wiedzą o nich prawdy, że synowie patrzą na nich jak na świętych, a oni nie byli świętymi, że synowie nie wyciągnęli z ich trumny morału, który przymarł w chwili zgonu do ich czoła. Dramatyk w środku swych postaci stawia Boga dziejów, kroczącego tajemniczo pośród zmarłych i upadłych i piszącego na ich twarzach wyroki swoje święte. Bóg mu jest jedynym niewidzialnym bohaterem, a osoby szatą, przez którą przezierają kształty jego myśli i wyroków.

Dlatego dramat jest i będzie zawsze domagalnością najwyższą każdej literatury. Idzie on równoległe z dojrzaniem narodowym i rozgospodarowaniem zdobyczy na polu umysłowym. Ostatnie lata i przejścia każą nam się spodziewać epoki dramatycznej.

Co więcej, dramat jest jedyną formą dla następnych generacji. Jako późniejsze, odcięte one będą od

bezpośrednich tradycji przeszłości, od wspomnień tego barwnego życia, które wydały tak znakomitych poetów epicznych. Panująca dziś faza odzuwania²⁸² przeminie; sielanki, legendy i gawędy młodych autorów nie wystarczą; nie wystarczy szperanina archeologiczna ani fałszywie pobożne teorie historyczne; młoda generacja poszuka sobie zdrowszej strawy – a rozwiązując swoje kwestie żywotne na drodze innej, będzie musiała przyjść do dramatu i historii. To zaś będzie najlepszą kuracją na jej *nonchalance*²⁸³ umysłową, na bezwiedne oddawanie się prądowi natchnień i entuzjazmu, bo ani historii, ani dramatu nie ukręci się z piasku.

Nieliczną jest nasza dramatyczna literatura. Oprócz nieśmiertelnego Fredry, który komedię naszą zrobił najpierwszą w Europie, nie mamy żadnego dramatyka w całym tego słowa znaczeniu. Pomijając francusko-polskie dramata klasyczne, wspomnieć nam tu wypada o dwóch drogach rozmaitych, którymi dążono do stworzenia dramatu polskiego.

Jedna z tych dróg wiodła do dramatu ideowego, społeczeńskiego, gdzie postacie silnie, ale pobieżnie nakreślone, służą myśli za nimi położonej i, nie dorastając jej, są tylko wskazówkami jej dążenia: do dramatu odkrywającego chwilowe olbrzymie poglądy w przyszłości i przeszłości. Mówię tu o *Irydionie* i *Nie-Boskiej*²⁸⁴ i ożywionych „dantejskim ich światłem ariostycznych” utworach Słowackiego²⁸⁵.

Kierunek ten musi koniecznie upaść z poetami. Nikt oprócz nich takiej drogi chwycić się nie może pod karą

²⁸² Odzuwać – tu w znaczeniu powtarzać, przetwarzać.

²⁸³ *Nonchalance* (fr.) – nonszalacja.

²⁸⁴ Utwory Zygmunta Krasińskiego: *Irydion* (Paryż 1836), *Nie-Boska komedia* (Paryż 1835).

²⁸⁵ Źródła cytatu nie udało się ustalić.

małpowania indywidualności wielkich ludzi. *Irydion* i *Nie-Boska* są ogromnymi utworami, ale tylko Krasieńskiemu, który je z nicości powołał, tą drogą iść wolno. Tym mniej przyszłości jest w dramatach Słowackiego, fantastycznych mrzonkach wielkiej poetycznej duszy, prześwieconych myślami natchnionego bólem umysłu, dramatach bez spokoju i dojrzałości, układanych „w czterech dniach”, pisanych pod wrażeniem to Szekspirowskich, to Kalde-ronskich, to nareszcie Victora Hugo utworów, a genialnością autora powiązanych w jedną misterną całość, że czytelnik zapomina o usterkach i nicości dramatycznej.

Drugi kierunek był rzeczywistym. Oparty na studiach Szekspira i historii dążył do stworzenia dramatu mającego na sobie mięso i kości. Magnuszewski²⁸⁶, Korzeniowski i kilku innych chodzili tą drogą. Cokolwiek bądź zrobiono na tym polu, nie sędzę i nie krytykuję, to pewna, że choć do celu jeszcze daleko, droga ta jest jedyną; Szekspir jest i będzie zawsze mistrzem chrześcijańskiego dramatu, dramatu, gdzie każda osobistość ma w sobie całą skalę niebios i ziemi i nosi przyszłe przeznaczenia swoje w piersi, w woli, w działaniu swoim, gdzie z starcia się osobistości wypływa sprawiedliwość Boska, gdzie indywidualizm gra najwyższą rolę. Nasza przeszłość pełna tego indywidualizmu, który gdzie indziej ustąpił niwelacyjnym potęgom świata, szczególnie jest usposobiona do tego rodzaju przedstawienia. Co więcej, charakterowy dramat Szekspira może u nas nabrać barwy wyższej, wspanialszej, jako w narodzie katolickim, a więc daleko bliżej patrzącym na potęgę niebieską niż Anglicy.

Nim do tego dramatu przyszły jaki poeta zdąży – dużo może jeszcze wody upłyć. Łatwo sobie wystawić,

²⁸⁶ Dominik Alojzy Magnuszewski (1809–1845) – powieściopisarz i dramaturg; autor ważnego tekstu teoretycznego *Uwagi nad dramatem polskim* (dat. 1834, wyd. 1839).

że do tego potrzeba tyle twórczości, aby nikt, kto czytał Szekspira, nie poznał, że autor na angielskim wykarmiony chlebem, że się uczył u wielkiego Willa, a natomiast każdy szlachcic stary poszedł chętnie na teatr, zbeczał się i powiedział: mój Boże! co się to z nami stało?! Bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że im więcej się zbliżamy do prawdziwie polskiego dramatu, tym mniej potrzebować będziemy fikcji, a tym więcej zgodzimy się z rzeczywistością historyczną, przedstawiając ją pomimo tego nie jako rupieciarnię archeologiczną, ale przez szkło chromatyczne piękności.

Otóż i pompatyczny wstęp do pokornego studium dramatycznego. Uprzedzam łaskawego czytelnika, że do tej pracy zastosować się da wszystko, com powiedział o przechodowych utworach naszych, wyjąwszy, że ją pisał nie Korzeniowski, nie Magnuszewski, ale nieznany dotąd człowiek, Bóg wie jakiego talentu. Wyszedł on ze studiów greckiego, hiszpańskiego i angielskiego dramatu – i nie dziwota, że nieco polskości swojej mógł zgubić w Archipelagu albo Canal de la Manche²⁸⁷. Zostając pod tymi samymi warunkami co poprzednicy, często zrobił ujmę prawdzie historycznej, często wyidealizował postać dramatyczną, jak np. Zamoyskiego²⁸⁸, a co najgorsza, intrygę poprowadził w sposób tuzinkowy. Byłby niezawodnie atamana²⁸⁹ Siczy, któremu już raz głowę ucięto, skazał po raz drugi na okrutną śmierć w płomieniach, gdyby nie głos jakiś szeptaający mu, że pomimo wszystkich błędów jest

²⁸⁷ Archipelag, Canal de la Manche – tu: metafory geograficzne odsyłające ogólnie do obszarów kulturowych, z których autorzy mogli czerpać inspiracje.

²⁸⁸ Jan Zamoyski (1542–1605) – kanclerz i hetman wielki koronny, bohater utworu Szujskiego *Samuel Zborowski*.

²⁸⁹ Ataman – dowódca Kozaków; odwołanie do jednego z bohaterów dramatu i aluzja sugerująca, że autor rozważał spalenie swego dzieła.

w tej pracy kilka rysów drobnych, które wieszczą jakąkolwiek nadzieję dla przyszłego dramatu. Jeżeli się pomylił, nie ja winien, ale ten głos tajemniczy, każący człowiekowi działać *pro publico bono*²⁹⁰.

1857

²⁹⁰ *Pro publico bono* (łac.) – dla dobra publicznego.

[Lucjan Siemieński²⁹¹]

[rec.] Teatr krakowski. *Halszka z Ostroga*
dramat historyczny J. Szujskiego

W przeszłą sobotę przedstawiano *Halszkę z Ostroga* – i publiczność spragniona utworów oryginalnych i z ojczyznej historii wziętych, licznie się zebrała.

Patrząc na przeszłość historyczną, tak wielką i tak świętą jak nasza, a oddaną w sposób odpowiedni, z prawdą życia, z prawdą natury ludzkiej i z charakterem swojego wieku, zaliczamy do największych przyjemności, o jakich pomyśleć można w tych posępnych chwilach odbijających przeszłość, jak potłuczone zwierciadło.

O takim dramacie któż nie marzy? Który z piszących nie sięga po niego? Na nieszczęście, mimo niezaprzeczonego

²⁹¹ Lucjan Siemieński (1807–1877) – poeta, krytyk, pisarz, tłumacz. W latach młodości zaangażowany w działalność konspiracyjną, a od przełomu lat 40. i 50. XIX wieku coraz silniej związany z krakowskim środowiskiem konserwatywnym z kręgu „Czasu”. Z pismem tym współpracował od 1848 roku do końca życia, zajmując się przede wszystkim działem literacko-artystycznym i dodatkiem literackim. W latach 60. cieszył się ogromnym autorytetem jako krytyk i to prace z tej dziedziny uchodzą za jego największe osiągnięcie pisarskie (m.in. *Roztrząsania i poglądy literackie*, Poznań 1869; *Portrety literackie*, Poznań 1865, 1867, 1868, 1875). W recenzji nie pojawia się nazwisko autora. Na autorstwo Siemieńskiego wskazywał Szujski w *Kilku słowach* poprzedzających wydanie *Halszki z Ostroga* w pierwszej serii *Dramatów*.

talentu niektórych pisarzy, żaden się tak nie udaje, żeby pozostał. Byłaby przyczyną tego jaka wada organizmu, nieudolność w obmyśleniu całości, we wszystkich częściach silnie i loicznie²⁹² związanej, i w postawieniu charakterów, na których by się ta całość wspierała?

Być może.

Dramatem szczyli się Hiszpania, Anglia, Francja – trzy najkompletniejsze organizmy narodów. Niemcy chcą go mieć także, i mają, lecz tylko takim, jakim go mogła stworzyć ich wszechwiedna umiejętność i wysoki artyzm.

W dramacie, ma się rozumieć w najdoskonalszym onego pojęciu, odbija się zawsze obecne, rzeczywiste życie narodu; szata historyczna to tylko przybór zewnętrzny.

Pootwieraliśmy bogate przeszłości kopalnie, żywi się z nich cała dzisiejsza literatura: powieść i dramat.

Pierwsza, beniaminek eposu, stoi na zasadzie najstarszej tradycyjnej formy opowiadania, formy związanej do wszystkich wieków, stref i plemion. Drugi zjawia się tylko w szczęśliwych narodach, oddychających pełnią swojego bytu i harmonią organizmu, kiedy, że tak powiem, zbiegły się mu końce wiekowych cierpień, trudów, dążeń i rzeczywistość zamknęła w skończonym kole pewnego periodu. Taka rzeczywistość lubi przyglądać się sobie samej – a tym zwierciadłem jest dramat.

Pokąd serce niczym niezaspokojone i tęskne, pokąd myśl marząca i gorączkowa unosi się jak obłok nad rzeczywistym światem i życiem – dopóty liryzm wszędzie i we wszystkim przemaga; pod jego natchnieniem rodzi się każdy czyn – każda umysłowa kreacja, nawet taka jak dramat, z natury swej niemogąca go znosić.

Jesteśmy dziś w najczystszej epoce liryzmu; a chociaż mamy dramata gorsze i lepsze, nie idzie za tym, żebyśmy

²⁹² Loicznie (daw.) – logicznie.

dobrych mieć nie mogli, kiedy właściwa godzina na dramat uderzy.

Przy odpowiednim talencie, przy należyтым obeznaniu się z tajemnicami sceny, można i dziś dobry dramat napisać; lecz czy on będzie płodem tak wyrosłym z ducha narodu i tak skupiającym w sobie jego życie, jak znane w tym rodzaju arcywzory – czy też pozostanie li tylko sztuczną kompozycją? – o pierwszym wątpić, o drugim na pewno twierdzić można.

Najjenialniejsi nasi poeci byliby niezawodnie stworzyli polski dramat, żeby ich epoka była po temu. Ten i ów z daleka tylko go obchodził i tworzył same poemata dramatyczne albo obrazki ze scen dramatycznych pełne uczucia i prawdy, lecz urwane... Inny ubierał idee swoje w fantazyjne istoty unoszące się nad ziemią jak rusalki, co ledwo końcami nówek otrząsają łzy rosy, albo też dramatyzował świat taki mistyczny jak apokaliptyczna wizja. Utwory te niepisane dla sceny, nie mogą też za właściwe dramaty uchodzić.

To pewna, że ciąży jakaś klątwa na naszych dramatach historycznych. Jak wyrób z mokrego drzewa, wszystkie bywają spaczone.

Czego w nich brak największy? – oto organizmu charakterów i akcji – zresztą jest wszystko – pięknie rozmawiają. Jedna *Felicyta* Odyńca²⁹³ układem swoim, loiką działania i niektórymi silnie narysowanymi charakterami, robi od tej reguły wyjątek, może dlatego, że wkracza w dziedzinę pierwotnych wieków chrześcijaństwa skończonych w sobie, a co pewniejsza, że idea, dla której wtedy walczone i umierano, stała się rzeczywistością od wieków, wiarą i przekonaniem poety. Przeciwnie jego Barbara,

²⁹³ *Felicyta* Antoniego Edwarda Odyńca (1804–1885), poety i tłumacza romantycznego, utwór dramatyczny (1849).

Lubomirski²⁹⁴ obciążone [!] reminiscencjami kronikarskimi, pokazują się, lecz nie ruszają na scenie.

Klasyki nasi ze szkoły francuskiej mieli to dobrego, że biorąc surowy przedmiot z dziejów, umieli go przerobić, wprawdzie nie na brąz koryncki²⁹⁵, ale na jakiś kruchszy materiał, z którego odlewali posągi w gotowe mniej więcej formy. Co więc wychodziło z ich rąk, miało pewną częśćkę prawdy życia i stało tą prawdą, najwięcej jednak utrzymywało się skończoną i loicznie obmyśloną całością.

Romantyzm potłukł te formy – a sam dotąd żadnej dramatycznej całości nie potrafił złożyć.

Szkoła ta mogła przyczynić się do uprawy pola pod dramat – nie przeczę; lecz sama jeszcze nie zdobyła się na utwór mogący wytrzymać sąd znawców.

W takim stanie dramatu, a raczej pod wpływem wcale niewłaściwych pojęć o istocie i przeznaczeniu onego, powstała i *Halszka z Ostroga*. Utwór ten młodego i uzdolnionego pisarza nosi wszystkie cechy niedołążności dzisiejszej w wykonaniu scenicznego dzieła, mającego być czym więcej niż powieścią dialogowaną lub mozaiką obrazków.

Czytając historię Halszki w Górnickim²⁹⁶ i te przepyszne dwie mowy, jedną oskarżającą Dymitra o porwanie księżniczki, drugą powiedzianą w jego obronie, nierównie żywiej i prawdziwiej przedstawia się nam świat ówczesny i rysują charaktery, a myśl bardziej wyteża się, by dociec tajemne pobudki owej Beaty, owego Wasyla,

²⁹⁴ Bohaterowie dramatów Odyńca: *Barbara Radziwiłłówna* (1858) i *Jerzy Lubomirski, czyli wojna domowa w Polsce* (1861).

²⁹⁵ Brąz koryncki – rodzaj brązu wytwarzanego w Koryncie lub stop miedzi ze złotem bądź srebrem.

²⁹⁶ Siemieński nawiązuje do pracy Łukasza Górnickiego *Dzieje w Koronie Polskiej za Zygmunta I i Zygmunta Augusta aż do jego śmierci*, Sanok 1855, s. 49–80 (pierwodruk: Kraków 1637). Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista, pisarz polityczny.

Zborowskiego, Górki, a nawet kapryśnicy Halszki²⁹⁷, niż kiedy autor wziął na siebie obowiązek wytłumaczenia tych postaci na scenie.

Chciał się trzymać historii? Zgoda... niechby się był trzymał; ale w takim razie trzeba było ją przedstawiać z całą prawdą godną wieku. Niechbyśmy poznali ten dwór kniahini z Ostroga – przenikli jej głęboką politykę osadzenia na Rusi jednego z potężnych panów koronnych, z poświęceniem własnej córki... Z drugiej strony partia Wasyla musiałaby przedstawiać się cokolwiek mniej *incognito* i nie tak po mieszczańsku, jakby to szło o porwanie pierwszej kamienicznej panienki. Dramat polityczno-historyczny z wszystkimi swymi perypecjami²⁹⁸ tak dziwnie zajmującymi i tak romansowymi widocznie prosił się na scenę – tym bardziej że ów interes, jaki spowodowało wówczas porwanie Halszki i ukaranie jej porywcy, dotąd żyje pośród nas.

Wprawdzie tak księżna Beata, jak książę Wasyl wspominają coś o tym w dramacie p. Szujskiego, ale nikogo to nie obchodzi – widzowie bowiem poznali tylko na scenie upartą matkę, kapryśnicę córkę, kochanka szalapatę, stryjaska intryganta i jakiegoś niby nasłańca Wehmgerichtu²⁹⁹, co przybywa zabijać porywcę księżniczki Halszki... Z dramatu czysto historycznego zrobił się niechęący dramat familijny... Wolno było autorowi – ale niechby go był zrobił... W rzeczy samej trafił już na tę żyłą prawdziwie dramatyczną, gdy w kilku scenach pokazał nam Halszkę czująca w głębi miłość do Dymitra, lecz okazującą mu tylko wzdgarę i nienawiść, a to dlatego, że ją porwał, że ją matka zakłęła... W tej walce miłości

²⁹⁷ Bohaterowie *Halszki z Ostroga*, podobnie jak wcześniej wymieniony Dymitr.

²⁹⁸ Perypecje (przest.) – perypetie.

²⁹⁹ *Wehmgericht* (niem.) – właśc. *Vehmgerichte*, samowolny sąd.

z powinnością mogła się cała trajedia zamknąć i bardzo nawet stać się zajmującą... Ale autor wziął trochę historii, podszył ją sentymentem i pokazało się, że wierzch razem z podszewką nic a nic nie grzeją.

Język, którym rozmawiają ze sobą osoby wchodzące do dramatu, barwisty, dosadny i trafny; myśli, obrazy niezrędko spotykają się skreślone z poetycznym uczuciem; czytelnik może się nimi delektować, ale cóż z tego, kiedy w usta osób działających włożone, często są niepotrzebne; a pamiętajmy o tym, że na scenie *to tylko piękne, co potrzebne*. Żeby złota sentencja, kiedy nie wchodzi w zakres akcji, nie ma większej wartości co lada ogólnik.

W *Halszce* wszyscy prześlicznie gadają – ale za to bardzo mało działają na scenie, tylko pokazują się na niej, ażeby zdawać sprawę z tego, co się stało; to samo praktykowała i szkoła francuskich klasyków, z różnicą, że umiała motywować, dlaczego jedni wychodzili, a drudzy wchodziłi na scenę. Romantycy i tego nie zachowują, wszystko dzieje się u nich wypadkowo. Tyle co do tajemnic scenarii. Co do charakterów – tych wcale nie spotkaliśmy. Są dwie kobiety uparte, jedna stara, druga młoda – nudny astrolog i kochanek, który wprowadzie szarpie trochę swoją kochankę, i to kiedy ją ma porwać, ale zresztą wcale przyzwyczoity młodzieniec, a nawet dość interesujący, z powodu, że mu pani jego małżonka stroi ustawne fochy... Biedak! Za co on ginie z rąk jakiegoś starego zawadiaki? Nie wiemy – zapewne dlatego, że się nietęgo bił na pałasze.

Kiedy co nie ma w sobie gruntu rzeczywistego ani oparte na prawdzie natury ludzkiej, samo staje się parodią dla siebie.

Nieprędko skończylibyśmy z litanią usterków i niedostatków dramatycznych *Halszki*, gdybyśmy chcieli wszystkie z kolei podnosić. Dla autora aż nadto i tych kilka uwag wystarczy, żeby się przekonał, iż ani dramatu nie zrobił, ani żadnego charakteru nie stworzył, tylko użył tej formy

dorywczu dla wypowiedzenia kilku pięknych tyrad poetycznych i złożenia kilku obrazków rodzajowych. Scena sądowa mająca być obrazem skopiowanym z historii wygląda jak niepotrzebny epizod – do tego dodany w sposób tak mało ożywiony, że aż przejmuje oficjalnym zimnem kancelarii... Scena ta jednak była potrzebną – na niej zapadł wyrok na gwałciiciela... Miecz sprawiedliwości zawisł odtąd nad głową Dymitra. Czemuż nie widzieliśmy tego fatum zawieszonoego nad małżonkiem czy kochankiem Halszki w dalszym ciągu sztuki? Czemu nie wzbudził w nas autor trwogi o los tych dwojga kochanków, abyśmy mogli płakać, gdy nieszczęście w jedno lub drugie ugodzi? Czemu? Wszak niepodobna interesować się parą zostającą ze sobą w ciągłym nieporozumieniu? – Dlatego też szloch i żaloba Halszki, jak i owe sprowadzenie zwłok nieboszczyka, wyglądają na oczywistą komedię. Wyznaje ona wprawdzie swojej powiernicy, że kocha Dymitra, a nawet w chwili, gdy Zborowski przychodzi go mordować, krzyczy:

Ratuj się! Ratuj! Dymitrze, na moją
Miłość! Ja ciebie kocham mój Dymitrze...³⁰⁰

Ale nigdzie nie widzimy, żeby w czymkolwiek dała dowód, choć skryty, tej tajonej miłości. Dymitr toż samo zdaje się w końcu nie bardzo stać o porwaną Halszkę – za święta ona dla niego – on by wolał na swoim Diabie polecieć³⁰¹ w step nad Czarne Morze, niż marnie gubić młodość przy takiej kobiecie... Miłość tych ludzi taka jakaś dziwna, że czy on ginie, a ona oddaje potem rękę starcowi – to ani nas chłodzi, ani grzeje... Nie wzbudził interesu dla swojej kreacji – jedno co chybić celu. Dramat

³⁰⁰ J. Szujski, *Halszka z Ostroga*, s. 73.

³⁰¹ Odjechać na koniu zwanym Diabeł.

może być naszpikowany samymi niedostatkami, byle tylko budził interes dla osób wchodzących weń – już ocalony...

Beata, matka Halszki, jeszcze jako tako się trzyma, lubo nie jest to dramatyczny charakter – upór nie stanowi charakteru.

Panna Hoffmann najszcześliwiej wywiązała się z tej roli i utrzymała ją do końca. Panna Biedrońska³⁰² w roli Halszki nie mogła nic zepsuć; owszem, w scenie z astrologiem była wyborną... Zgoła mniej więcej znać było szczere usiłowanie naszych artystów, aby o ile można poszło najładziej.

Spodziewamy się, że autor, patrząc na przedstawienie swego utworu na scenie, wzbogacił się jednym doświadczeniem więcej – i że sam obliczył niedostatki *Halszki* z *Ostroga*, niedostatki, których mógł nie przeczuwać nawet, kiedy pisał.

Między dramatem do czytania a dramatem do grania taka sama leży przepaść jak między słowem a czynem.

³⁰² Marcella Borkowska z d. Biedrońska (1848?–1911) – polska aktorka teatralna.

Antoni Małecki³⁰³

Ustęp z historii dramatu greckiego³⁰⁴

I

Dramat w stosunku do reszty literatury i do stanu społeczeństwa u Greków

Zamierzając opowiedzieć ważniejsze zdarzenia, stanowiące dzieje dramatu i teatru w starożytności, i mając dołączyć do tego estetyczny rozbiór celniejszych właściwości tego rodzaju poezji, spotykam się na samym wstępie z pytaniem osnowy wprawdzie nieco ogólnej, którego jednak rozwiązanie okaże się ważnym w dalszym toku mego wywodu.

³⁰³ Antoni Małecki (1821–1913) – filolog klasyczny, historyk literatury, historyk, językoznawca, dramaturg, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Do jego najwybitniejszych dzieł należą m.in. *Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedii* (Kraków 1851); *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki* (t. 1–2, Lwów 1866–1867) oraz *Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego* (t. 1–3, Lwów 1866). Druga z wymienionych prac uznana została przez jemu współczesnych za wzór monografii historycznoliterackiej. W „Bibliotece Ossolińskich” publikował od 1862 roku.

³⁰⁴ Artykuł, który tu dajemy, jest jedną z dawniejszych prac autora; pochodzi z czasów, kiedy się jeszcze zajmował przede wszystkim filologią klasyczną. Zamierzał on wtedy w osobnym dziele opracować tak pod względem dziejowym, jak estetycznym kwestię dotyczącą teatru i dramatu starożytnego. Znaczna część pracy rzeczonej była już rzucona na papier, kiedy zaszły okoliczności, które mu reszty dokończyć nie dozwoliły. Owoż udzielamy w piśmie naszym kilka ustępów z tej monografii. *Przyp. Red.* [przyp. redakcji „Biblioteki Ossolińskich”].

Jest to pytanie: jak szły po sobie koleje literatury greckiej, zanim z niej dramat wykwitnął? Co zakwitnienie jego spowodowało? A mianowicie: byłoż to skutkiem samych tylko wypadków artystycznych czy też przyczyniły się do tego i polityczne okoliczności?

Kiedy Grecy rozpoczynali życie społeczne i zrywali pierwsze dopiero listki z tego lauru, z którego poetyczną nazwą miała się później z taką chlubą zespolić cała sława tego narodu, nie było jeszcze w świecie ani żadnych doświadczeń, ani nawet wyobrażeń o bogactwie form poetyckich. Był to w dziedzinie twórczej fantazji pierwszy genialny pracownik. Żadnego wyraźnego zamiaru, żadnego sądu już gotowego ze sobą do dzieła on nie przynosił. Nie ma sądu, gdzie poprzednio porównywań nie było. A w owych czasach nie było jeszcze co porównywać w zakresie sztuki. Całym więc zasobem jego była sama tylko niezaspokojona niczym potrzeba twórczej pracy i zachwywania się ideałami fantazji.

W pierwszej chwili zaspokajała zupełnie ten lud genialny prosta opowieść. Wspomnienia dawnej a wielce poetycznej przestrzeni, zwanej wiekiem bohatyrskim, imiona mężów przerastających i rodem, i czynami pokolenia późniejsze, świat pełen cudów, gdzie bogi z ludźmi w nieustannej zostawały styczności: wszystko to stanowiło ów sławny mit helleński, który był zarazem i księgą ich wiary, i pierwszym rozdziałem ich pięknych dziejów. Była to tradycja wielkiej przeszłości, podawana od najrychlejszych czasów z ust do ust, od miasta do miasta, z pokolenia w pokolenie. Potrzebie artystycznej narodu działało się wtedy zupełnie zadość, kiedy wyższy talent, w wyrazie pełnym uroku pochwytyjąc obiegające w coraz innej formie podania, nadawał ich osnowie jakąś całość, obrazowi, jaki tworzyły, pewne ramy i kluby stałe. Poetyckie natchnienie, język w świątecznej szacie rytmicznego heksametru, artystyczna składność w całym

sposobie, obok tego i rzecz sama genialnie pomyślana, wszystko to razem połączone sprawiało, że w samej rzeczy było się czym zachwycać. Tak powstała epepeja, znana nam pod imieniem pieśni Homera, utwór – jako epepeja – jedyny w swoim rodzaju.

Pięć, a przynajmniej cztery z górą, wieki minęły i naród grecki nie znał innej formy poezji. Ile wnieść można z ogromnych zasobów nagromadzonych przezeń w tej formie w ciągu owej epoki: jego twórczość i poetycka zmyślność nie zalegała tam pola. Ale poza epicki heksametr nie przesięgano³⁰⁵. Dopiero z początkiem wieku XVII przed Chr. pojawiać się zaczęły obok epepei – odtąd coraz już słabszej – zapowiedzi nowych poetyckich kierunków, z których się niebawem wyrobił rodzaj odrębny i nowy: liryka.

Ten zwrot poezji greckiej od epepei ku liryce tłumaczyć by można uwagą, że jeden i ten sam sposób poetycki przez tyle wieków pielęgnowany znużyć raz przecie musiał umysły; że więc dlatego rzucono się na nowe tory twórczości. Jakoż w rzeczy samej okoliczność ta mogła być jedną z przyczyn tego obrotu. Ale nie była jedyną ani nawet najważniejszą. Inaczej bowiem godziłoby się zapytać: skąd to tak późno dopiero forma epicka przestała im wystarczać?

Ażeby zdać sobie istotną sprawę z przyczyn, o które tu chodzi, należy rzucić okiem na okoliczności dziejowe.

Ludy zostawione samym sobie w taki sposób, że żadne poza granicami ich bytu działające popędy nie popychają ich ku coraz nowym kierunkom, ludy takie rozwijają się zwykle bardzo powoli. Taki powolny a samodzielny rozwój jest pod pewnym względem prawdziwym szczęściem społeczeństw. Pod tym tylko warunkiem nie opuszczają one poniższych swoich stanowisk przędzej, aż istotnie

³⁰⁵ Przesięgać (daw.) – sięgać poza coś.

wyczerpną i przetrawią to wszystko, co ze zadań żywotnych z tymiż stanowiskami jest połączone. Ani też nie puszczają się na nowe tory, aż kiedy to jest istotną i nieodzowną potrzebą narodową. Do takich właśnie szczęśliwych narodów należeli naówczas Grecy. Epopeja tak długo panowała u nich wyłącznie w sferze poezji, dopóki na polu dziejów miały wyłączną przewagę formy królewskie, rządy monarsze. Porządek monarchiczny stanowił najwłaściwsze tło i poniekąd warunek niezbędny tak długiego u Greków powodzenia epopei; jak znowu z drugiej strony nie było ani piękniejszej ozdoby, ani silniejszej podpory dla tronów greckich nad bohatyrską rapsodię. Ci potomkowie bogów, ci bohaterowie mityczni, których przewagi sławiły pieśni epickie – wszakże to właśnie byli przodkowie tych panujących, którzy w następnych wiekach dzierżyli ciągle jeszcze trony państw greckich! Opowieść epickiego poety była to zatem najpiękniejsza pieśń uwielbienia dla rodzin spólcześnie panujących. Lud słuchający o czynach dawnych władców helleńskich ze czcią i pokorą zwracał oczy ku grodom, kędy mieszkali ich potomkowie: poeta znajdował chętny posłuch u ludu, którego ród panujący wysławiał. Czekano go hojnie przyjęcie i w domu samegoż panującego. Zatem wszystko się tu na to składało, ażeby rapsodię bohatyrską uczynić dla wszystkich pożądaną, żywotną. I gdyby pierwotny, na rządach monarszych oparty stan rzeczy był się dłużej w tym społeczeństwie utrzymał, wątpliwości nie podlega, że najmiłszą dla narodu, a najwdzięczniejszą dla poety byłaby i nadal pozostała kreacja w duchu Homera³⁰⁶. Ależ właśnie ten najwালniejszą gruntu żywotności epickiej odjęty jej został w ciągu wieku VIII przed Chr. Około tego to czasu dziwnym zrządzeniem losu, które i później nieraz w dziejach narodów

³⁰⁶ Homer (VIII w. p.n.e.) – pierwszy znany z imienia poeta europejski, grecki pieśniarz wędrowny uznawany za twórcę epopei.

napotykały, zaczynają niemal równocześnie, gasnąc po miastach greckich panujące rodziny. Trony pustoszeją. Formy monarchiczne tracą tradycje. Według wyobrażeń Hellenów³⁰⁷ – władza królewska była następstwem pokrewieństwa przodków rodzin panujących z bogami. Każdy dom królewski wywodził się od jakiego herosa i na tej to boskości rodu swojego opierał panujący przewagę, jaką miał nad społeczeństwem. Z tej przewagi wynikało w ich oczach prawo do rządzenia narodem. Tego ich prawa nikt też nigdy nie podawał w wątpliwość, jak w ogóle Grecy wiele mieli przywiązania do zasad bohatyrsko-królewskich, jeśli tylko polegały na rzeczywistej tradycji. Nawet w czasach późniejszych, w czasach politycznego zamętu i nieładu, wspominali oni (np. w dramacie) o dawnych królach swoich i ze czcią, i z dumą, i z entuzjazmem... Otóż w ciągu VIII wieku powygasali ostatni potomkowie dawnych rodów monarszych. Na tronach opustoszałych, których nikt nie obalał, zabrakło ludzi z prawem zajęcia miejsca na nich. Zabrakło dziedziców dla bereł, idących w spadku z ojca na syna, a nadanych rodowi pierwotnie przez same bogi³⁰⁸. Władza przeszła w dziedzictwie na naród, gdyż nie rozumiano, jakby zrobić sobie kunsztownie panującą dynastię; a tych, którzy się narzucali sami, nazywali tyranami i ze wstrętem od rządów ich usuwali, jak np. Ateńczycy Pizystratydów³⁰⁹. Po przejściu władzy w posiadanie całego społeczeństwa, uroszczenia i ambicje możnowładcze zajęły miejsce dawnego porządku rzeczy. Wydzierając sobie ster państwa, wadził się ród z rodem, stan ze stanem, zasada z zasadą. Wśród tych zaburzeń i powszechnego zamętu, który trwał przez długą dobę

³⁰⁷ Hellenowie – Grecy, zwłaszcza starożytni.

³⁰⁸ Obacz przykłady takich tradycji u Homera: *Ilias* II, 101–107, II, 204–206, IX, w. 38 i 98 [przyj. – A.M.].

³⁰⁹ Pizystratydzi – dynastia panująca w Atenach do 510 roku p.n.e. Pochodził z nich Pizystrat, tyran Aten w latach 561–527 p.n.e.

życia Hellady, nie tylko państwa zmieniły postać pierwotną, ale i wewnętrzne usposobienie obywateli doznało zmiany. W miarę wpływu, jaki się odtąd dostał w podziale każdemu pojedynczemu na tok sprawy publicznej, jego poczucie się w sobie nabiera treści, siły i głębi. Co byli wszyscy jakby dziećmi podczas epoki monarszej, same okoliczności powołują ich teraz do działania. Działając, rozwijają się, dojrzewają. Dawniej ich własne uczucia, życzenia i indywidualne zapędy, jako rzecz błaha, niczyjej na się nie zwracały uwagi i nie znajdowały odgłosu żadnego w pieśni. Teraz one to właśnie przede wszystkim innym zaczynają zajmować. Co dawniej nie przeczuwali, żeby mogło być coś słodsze nad klechdę³¹⁰, nad zewnętrzne malowanie, jakim są na wielką skalę wszystkie epickie utwory, to teraz, postąpiwszy solidarnie, społeczeństwem całym do lat młodziana – z ocknioną myślą, z sercem ognistym – oczy zwracają od przeszłości na obecność i w swoim wieku szukają wielkich idei. Nie wystarcza im, gdy samę tylko ich wyobraźnię zajmuje arcydzieło poety. Czas, aby wrzała za odgłosem natchnionej pieśni i krew, i serce, i myśl! To pragnienie powszechne, acz zapewne nieświadome samym pragnącym, zrozumieli mistrze współcześni. Uderzyli w struny liry i zawiedli pieśń, która rymowała z nową potrzebą...

Od Kalinosa³¹¹ i Archilocha³¹², którzy rozpoczęli ten okres, aż do Pindara³¹³, który go kończy, upłynęły znowu całe dwa wieki: Pindar jakby filar graniczny stanął u kresu przewagi liryzmu. On też zamyka całą dobę życia greckiego sprzed wojen perskich, o ile się ono w literaturze

³¹⁰ Klechda – podanie ludowe o dawnych czasach.

³¹¹ Kallinos z Efezu (1. poł. VII w. p.n.e.) – jeden z najstarszych poetów greckich, twórca elegii bojowych.

³¹² Archiloch (ok. 680 – ok. 640 p.n.e.) – liryk grecki.

³¹³ Pindar (ok. 518 – ok. 438 p.n.e.) – poeta grecki.

odbija. Zarody dramatu poczęły się wprawdzie już na jakie pół wieku przed końcem lirycznych przewag. Jednakże znaczenie tych dramatycznych zaczątków przed wystąpieniem Ajschila³¹⁴, współczesnego Pindarowi, tak było podrzędne, a co większa, tak z żywiołami liryzmu jeszcze spowite, że nawet trudno uznać ich za co innego, jak właśnie tylko za odcień nieco mieszany tegoż samego ciągle jeszcze pieśni rodzaju. Boć sądzę, że zgodzi się na to każdy, iż pieśń liryczna, na pniu której zawiązał się dramat klasyczny, nie stanie się jeszcze przez to dramatem, że ją około ofiarnego ołtarza zawiedzie poeta z licznym gro-
nem śpiewaków i tancerzy; że zamiast liry, towarzyszącej fletni poruczy³¹⁵ znakomitą część wykonania; że wreszcie ulubionym w podobnych razach tańcom i gestom nakaże uwydatnić plastycznie ośnowę swego pomysłu. Nie stanie się dramatem ani wtedy jeszcze ta ofiarna kantata, kiedy przywdzieje na się poeta wraz z całym chórem, który go otacza, pozory obcych jakichś osobistości i śpiew swój w formie lirycznego dialogu wykona. Taka muzyczno-poetycka kompozycja, pomimo wszelkich dramatycznych form i pozorów, przynależy jeszcze stanowczo sferze liryki.

Istoty dramatu nie stanowi ani mimika, ani dialog. Dialog i mimika są to wprawdzie formy, przez które wyraża się na zewnątrz rzecz dramatyczna. Ale oprócz tych form zewnętrznych trzeba tu jeszcze i istotnych żywiołów, stanowiących i prawdziwe znamię, i wewnętrzną istotę tego rodzaju poezji.

Istota dramatyczności w ogóle wymaga nowego i odrębnego stanowiska, i to tak u poety, jak u społeczności. Cały wewnętrzny stan ducha, cały rodzaj natchnienia

³¹⁴ Ajschylos (525–456 p.n.e.) – tragediopisarz grecki, twórca klasycznej tragedii; autor m.in. *Persów*, *Orestei*, *Prometeusza wyzwolonego*.

³¹⁵ Poruczyć – powierzyć.

zmienić i podnieść się winien, jeżeli naród, który nie znał dotąd na polu sztuki nic więcej jak same tylko liryczne i epickie utwory, postąpić ma do swojej dramatycznej epoki. Kolejne stopnie poezji, jakimi są epos, lira i dramat, są to wprawdzie przejścia prowadzące krok za krokiem z jednego szczebla na drugi, ale nie zapominajmy, że posunięcie się z niższego stopnia na wyższy, z mniej doskonałej sfery do doskonalszej, w sztuce i poezji niekoniecznie od niej samej zależy. Posunięcie się takowe jest zawsze warunkowane przez okoliczności więcej rzeczywistej natury, jako to przez stan społeczeństwa, przez stosunki kraju obyczajowe, polityczne itp. Nie wzniesie się przeto naród do wyższego sposobu twórczości artystycznej, chociażby się w rodzaju poprzednim jak najświetniej odznaczył, jeżeli go nie popchnie na to wyższe stanowisko jakaś zmiana dokonana w nim lub naokoło niego, jeżeli jego położenie społeczne i obyczajowe nie jest po temu. Wszakże już zwróciliśmy na to uwagę, że przez pięć wieków nie posunął się naród grecki poza obręb formy epickiej dlatego tylko, że przez tę całą dobę obyczaj narodowy nie zmienił swego oblicza. Skoro tylko zaszły w tej mierze ważne i stanowcze odmiany, zaczęły się następstwa tego objawiać i w dziedzinie poezji. Nastąpiła przewaga liryki. Podobnie i teraz, po dwóch wiekach panowania tego to kierunku na polu sztuki, zjawia się tragedia Ajschilowska, przygotowywana od dawna, nie przeczę, ale w takiej świetności i odrębności sposobu nie przewidywana przez nikogo. Ona to rozpoczyna odtąd panowanie w poezji i nie tylko wyczerpuje wszystkie wyższe zdolności poetyckie, ale i cały zapal narodu do mistrzowskich arcydzieł dla siebie prawie zagarnia. Skądże więc to przekształcenie smaku społeczności ówczesnej? Skąd ten zwrot wtedy właśnie w kolejach literatury greckiej?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, zwrócić należy uwagę na okoliczność, która bynajmniej nie jest tu

obojętną, choć się może niejednemu będzie zdawała przypadkową, na okoliczność, powtarzam, że pierwszy pomysł dramatu zrodził się i rozwinął w Atenach. Co większa, chociaż twórczość poetycka była udziałem całego narodu greckiego, to jednak co się sztuki scenicznej tyczy, reszta miast i okolic Hellady bardzo mało się przyczyniła do jej ostatecznego wydoskonalenia. Ateny tylko same jedne pielęgnowały ją z prawdziwym powodzeniem. Toteż wszystkie większej wagi zdarzenia w dziejach starożytnego dramatu tak się wiążą nierozłącznie ze stolicą Attyki³¹⁶, że kiedy się mówi o teatrze greckim, prawie każdy mimowolnie przenosi się myślą do Aten. Mieszkańcy innych miast greckich, kiedy chcieli być widzami wielkich przedstawień scenicznych albo byli zmuszeni spływać tam tysiącami na święta dionizyjskie³¹⁷, albo też (i to w późniejszych dopiero czasach) przez naśladowanie dopiero tego, czym Ateny słynęły, czynili zadość obudzonemu i u siebie miłośnictwu teatru. To miłośnictwo atoli wszędzie poza Attyką było tylko bierne. Jeżeli się tu i owdzie po Grecji wznosiły gmachy sceniczne, to na wzór dopiero ateńskiego teatru. Odgrywano w nich też tylko sztuki przejęte ze sceny tamtej, wykonywane przez mistrzów albo w Attyce zrodzonych, albo w razie pochodzenia skądinąd, stale tam zamieszkałych. Nie ma wzmianki ani o jednej sztuce w całej historii dramatu klasycznego, która by była napisana dla innej sceny jak dla ateńskiej; która by była przedstawiona, osądzona i wynagrodzona gdzie indziej pierwszej aniżeli w Atenach. Dopiero z Aten rozchodziły się utwory dramatyczne na inne strony, a i to miało miejsce dopiero w czasach znakomicie późniejszych.

³¹⁶ Attyka – historyczna kraina Grecji Środkowej.

³¹⁷ Święta dionizyjskie – Dionizje, święta ku czci Dionizosa, orszaki związane z bogiem wina i natchnienia dały początek formom scenicznym – komedii, tragedii, dramatowi satyrowemu.

Rozważmy, co mogło być powodem tego wyłącznego attycyzmu³¹⁸ w sferze dramatu.

Nie zamierzając wdawać się tu w obszerne wywody o wyższości Aten nad resztą Grecji, to jedno tylko niechaj mi będzie wolno podnieść, że prawdziwa ich przewaga i sława poczyna się dopiero od czasu wojen perskich³¹⁹. Wojny perskie nie tylko otworzyły oczy samym Atenom na to, czym były; ale one to także dały im dopiero sposobność do zajęcia politycznie i moralnie owego stanowiska, jakie zdaniem moim było i u innych narodów, w bliższych nam wiekach, jednym z niezbędnych warunków powodzenia dramatu.

W pierwszej chwili napadu olbrzymich mas perskich na szczupły kraj Hellenów nieliczny zastęp mieszkańców Attyki przerażonej niebezpieczeństwem nie przewidywał nawet końca tej wielkiej potrzeby narodowej. Daleki on był wtenczas od spodziewania się jakichkolwiek tryumfów nad tak groźnym nieprzyjacielem! Połowa Grecji już była kark swój ugięła przed postępującym zwycięzcą. Ościenna Beocja³²⁰, jak ton niesforny w akordzie stroju narodowego, pospieszyła pierwsza ze złożeniem oznak sympatii swojej u stóp „wielkiego króla”. Inne miasta w znacznej części poczynały sobie tak chwiejnie, że liczyć na nie było niebezpieczeństwem. Wtedy to lud Attyki opuszcza swoje siedziby; zostawia miasta bezludne, oddaje kraj swój piękny na łup nieprzyjaciela. Sam jeden, za radą wodza swojego, broni „spoza drewnianych murów”³²¹ tego, co jeszcze nie zostało straconym. Bez wstrętu i z uległością

³¹⁸ Attycyzm – tu: właściwość kulturowa Attyki.

³¹⁹ Wojny perskie – w znaczeniu szerszym ogół konfliktów między Grecją a imperium perskim w 1. poł. V wieku p.n.e.

³²⁰ Beocja – historyczna kraina w środkowej Grecji.

³²¹ Źródła cytatu nie udało się ustalić.

poddaje się pod przywództwo Sparty³²², uważając jeszcze tę panią Peloponezu za opiekunkę niepodległości greckiej. Szczęście opuszcza stronę najezdycy, zaczyna się chylić ku stronie odpierających. Ale z tego krótka na razie pociecha. Jak tylko bowiem oręż grecki odparł pierwsze niebezpieczeństwo, usuwają się z placu bitwy Spartanie, a z nimi inne plemiona Grecji stałego łądu. Zostawiają mały zastęp Ateńczyków, z szczupłymi ich posiłkami, własnej obronie. Któż przewidywał, że ta mała garstka porzuconych na pastwę nieprzyjaciela nie tylko się ocalić potrafi, ale jeszcze zdobędzie sobie wawrzyny? Nastąpiło to jednak. Zasługa obrony całej Grecji przypadła przeto w podziale samym tylko Atenom. Podczas kiedy po przejściu burzy większa część szczepów greckich doznawała upokorzenia i wstydu, Ateny stały odtąd (że tu użyję słów Pindara) jak twierdza, o którą się rozbiły zamachy na niepodległość całej Hellady.

Ma to do siebie każda istotna przeciwność losu, że odradza człowieka. Tylko słabe dusze upadają pod brzemieniem nieszczęścia. Natura wyższa wychodzi z niego jak złoto z ognia. Jest to jakby czyściec doczesny. Co z ziemi i kału, wypala się; co z ducha, potężnieje w opalach przeciwności. Co tu mówię o pojedynczym człowieku, nie mniej prawdziwym jest i w zastosowaniu do całych społeczeństw. Narody szlachetne, stawione ponad przepaścią zguby, wydobywają zazwyczaj takie siły moralne z siebie, o jakich przedtem może same nie miały wyobrażenia.

Takie zaś skupienie sił narodowych pociąga za sobą ważne i z innych miar następstwa. Zwykle po takich czasach przypadają najświetniejsze epoki dziejów, piśmienictwa i sztuki. Znamionuje natenczas naród ta dojrzała męskość, która spoziera na życie ze strony jego poważnej i tylko tę poważną stronę w nim ceni. Porzuca on

³²² Sparta – w starożytności potężne miasto-państwo greckie.

wtedy owe pieściwe, sercowe, nigdy niedopełnione zachceń i uczuć liryzmy. Oddając je na niewiast i chłopiąt niedojrzałych zabawkę, uderza w jądro życia, w czynu dzielność. Czynu dzielność wyrwała naród z przepaści. W tym duchu i nadal zwykle on działać poczyna; a to nie tylko w zakresie życia politycznego, ale i w sztuce. Jakoż jeżeli naród ma po sobie już pewną przeszłość w dziedzinie umysłowej czynności i nie jest pozbawiony zmysłu poetyckiego w ogóle, to dziwnym by było, gdyby w chwili, jaką tu określiłem, nie miał postąpić na stanowisko dramatu.

Rozumieć dramat, a przynajmniej czuć biernie jego piękności, potrafi każdy. Ale żeby go stworzyć, trzeba na to takiego stanu ducha, który by był bliżej obeznany z tą tragiką życia, jaka w dramacie wszystko stanowi. Społeczeństwo, które nad trudem pokonanym nigdy moralnie nie tryumfowało – czy to dlatego, że nigdy nie zaznało, co to nieszczęście; czy też, że spod brzemienia nędzy i niepowodzeń nigdy się wydostać nie może – społeczeństwo takie nie rozwinie dramatu! Przynajmniej dotąd nigdy go w historii nie rozwinęło! Bo cóż ostatecznie stanowi ośnowę każdego tragicznego utworu, jeżeli nie ten tryumf pewnej idei moralnej, która jak wschodzące słońce po czarnych ciemnościach nocy, jak wstęga tęczy na niebie po okropności nawałnic – ucisza zamęt kolizji bolesnych, niepokodzonych, nierozwikłanych? Obraz ciężkiej chwili, czy to w wielkich ramach jakiej katastrofy dziejowej, czy w skromnym zakresie rodzinnego koła – obraz ciężkiej chwili, powtarzam, z rozwiązaniem takim, że czy ono smutne, czy pomyślne, widzowie z myślą w górę wznieśioną powracają do domów swoich z teatru – oto niemal treść każdego dramatu o poważnej i prawdziwie poetycznej dążności. Żeby więc stworzyć i wylać ze serca utwór podobny, trzeba, aby serce nie tylko poety, ale i społeczności czuło i znało całą potęgę uczucia i pomysłu, o jaki w dramacie chodzi. Więcej powiem: trzeba, aby

społeczność sama poprzednio była zostawała pod wpływem obojga uczuć, które się tu łączą: tj. pod wpływem tej boleści i trwogi, w jakiej się kolizja tragiczna wznosi, i tego nadziemskiego uniesienia, jakim się kończy. Boć tylko pokrewne do pokrewnego przemawia. Tylko pokrewne czuje pospołu z pokrewnym. Dlatego też narody, którym albo zawsze tylko dobrze się wiodło, albo przeciwnie, którym nigdy ponad kłopotliwą żywota dolą nie było dane rozwinąć skrzydeł, nie potrafią utworu dramatycznego przyjąć z tym bezpośrednim uczuciem, jakiego on do zakwitnienia swego wymaga. Nie znajdzie on w sercach takich widzów godnego siebie odgłosu; nie potrafi porwać ku sobie całego ich jestestwa i zlać go z ideałami poety w jedno nierozdzielne spólcucie. Jedni z nich trwogi tragicznej, drudzy idealnego uniesienia nie zespółą z najwnętrznijszym jestestwem swoim. Znane im są te uczucia tylko z powieści, z wyobrażeń, z teorii. A świadomości tak blade wystarczają może na to, aby z przyjemnością popatrzeć na grę aktorów i uważać teatr za miłą zabawkę; ale nie myśleć o tym, żeby mogły kogo natchnąć siłą czynnego tworzenia na tak niedościgłych wyżynach sztuki.

Otóż takie, ile uważam, były następstwa przeważnej owej katastrofy dziejowej pod względem wewnętrznym ego nastroju ducha społeczności ateńskiej.

Zewnętrznym, czyli politycznym jej wynikiem, było powstanie tak zwanej hegemonii ateńskiej. Plemiona greckie rozrzucone po nadbrzeżu Azji Mniejszej i po wyspach archipelagu, zbyt były bliskie monarchii perskiej, zbyt słabe w swej odrębności, żeby mogły ufać w swe bezpieczeństwo. Zawdzięczając ocalenie swoje Atenom, przez samą wdzięczność, jeżeli już nie ze ściśle politycznych widoków, wzięły pochop³²³ do zawiązania stosunków sprzymierzeństwa z tym miastem. Przy

³²³ Pochop (przest.) – chęć, impuls.

zręcznej polityce, jaką się odznaczały Ateny w ciągu całej epoki, o której mowa, z dobrowolnego sprzymierzeństwa wyrobiła się w krótkim czasie zawistość. Zamiast co miały być tylko głową w związku równych z równymi, stały się Ateny panią rozległego państwa wysp i okolicznych nadbrzeży morskich. Rozległe posiadłości – potężna siła morska – znakomity skarb publiczny powstał niebawem na rozkazy tej silnej federacji. Stolica małej Attyki zaczęła niebawem zażywać wszelkich korzyści miasta pierwszego rzędu. Stanowiła punkt środkowy we wszystkich narodowych dążnościach, a mianowicie pod względem sztuki. Co tylko było znakomitego w granicach Grecji, osiada stale w Atenach. Przez to powodzenie publiczne, przez tę niezawisłość moralną i polityczną – Attyka imponowała całej reszcie ziem greckich. Była i czuła się czołem całej Hellady!

Owóz te to dwa przeważne następstwa, które z wojen perskich wynikły, stanowią wedle przekonania mojego podstawę, na której polegało powodzenie dramatu klasycznego. W tym też jest i odpowiedź, dlaczego tylko w Atenach i dlaczego w tej dopiero dziejów greckich epoce zakwitł ten rodzaj poetycki.

Nie wiem, czy by sam tylko teoretyczny rozbiór istoty dramatu naprowadził kogo na wniosek, że jednym z nieodzownych warunków samodzielności i powodzenia sceny jest takie pod względem politycznym stanowisko narodu, jakie w tej epoce przedstawiały Ateny. Groźność wobec sąsiadów – wpływ polityczny daleko sięgający – otucha publiczna – rząd sprężysty – wspieranie wszystkiego z góry i z dołu, co w społeczeństwie szlachebnym, wolnym i zachowania godnym. Przykład Aten, ile pojedynczy, mógłby się może wydawać przypadkowym. Może by kto zaprzeczył konieczności tych tak określonych warunków. Nie od rzeczy przeto będzie rzucić okiem na dramat nowoczesny. Zasłynął on po zamęcie wieków

średnich, najprzód w dwóch tylko krajach, w Hiszpanii i w Anglii. Z początkiem wieku XVI zacząłki jego w tych krajach tak były jeszcze słabe, jak i gdzie indziej. Ku końcowi XVI w całej już kwitnie świetności! Miałożby i to także być przypadkowym? Dłaczegóż Włochy, ten wybrany kraj sztuki, ściśle rzecz biorąc, do dziś dnia nie posiadają narodowej dramaturgii?

W Hiszpanii rozpoczęła się epoka dramatycznej poezji wśród wielkich wypadków, nadzwyczajnych powodzeń, przy szczęściu na wewnątrz i świetnej sławie zewnętrznej. Stan tego państwa w wieku XVI ma wiele podobieństwa do położenia Aten w czasach Ajschila. Po wielkim trudzie odetchnienie z pełnej piersi! Po długiej biedzie – zorza wiele obiecującej przyszłości! Ośmiowiekowy, prawie bezprzestanny bój z Maurami³²⁴ właśnie się był zakończył na samym schyłku XV stulecia. Wszystkie religijne i narodowe cierpienia i ten heroizm tyłowiekowy jakże się uwieńczonym czuć musiał, kiedy w roku 1492 zajaśniał krzyż chrześcijański na szczytach odzyskanej Granady³²⁵. Ostatni pokoleńcy arabskich zdobywców rzućeni do nóg narodu, który ujarzmiali przez tyle wieków! W chwili zrękowin Ferdynanda z Izabelą³²⁶ Kastyli i Aragonia³²⁷ zrasta na jednolite mocarstwo. Wybryki możnowładztwa, rozbisurmanionego w wiekach nieładu i wojen, powalone o ziemię. Ponad niesfornymi żywiołami, co kraj wewnątrz szarpały, podnosi się silny tron

³²⁴ Maurowie – w średniowieczu ludy zamieszkujące znaczną część Półwyspu Iberyjskiego.

³²⁵ Granada (Grenada) – miasto w Hiszpanii. W 1492 roku zakończyła się rekonkwista, czyli walka chrześcijan o wyparcie Maurów z Półwyspu Iberyjskiego.

³²⁶ Izabela I Katolicka (1451–1504) oraz Ferdynand II Aragoński (1452–1516), od 1479 roku królowie Hiszpanii.

³²⁷ Kastyli – historyczna kraina północno-środkowej Hiszpanii. Aragonia – kraina historyczna północno-wschodniej Hiszpanii.

i kielzna zuchwałych twardym wędzidłem. Taką się przedstawia Hiszpania przy końcu XV wieku. Z początkiem następnego stulecia rozpoczynają się świetne rządy Karola³²⁸. Oświadcza mu Fernando Kortez³²⁹, że w świeżo odkrytym świecie zdobył dla niego więcej kraju, niżeli mu go zostawili jego przodkowie. Wyspy balearskie, Sycylia i Sardynia³³⁰ już w dawniejszych wiekach należały do korony hiszpańskiej. Zawistość Niderlandów³³¹ nastąpiła także razem z wstąpieniem na tron Karola. Słońce nie zachodziło nigdy w posiadłościach tego mocarza. Wy-niesienie jego na cesarza Niemiec, na pana połączonych cesarstwem królestw, oddziaływa i na poczucie narodowe Hiszpanów! Co stracili na wolności i przywilejach, o tym łatwo zapominają wśród wypraw wojennych to do Flandrii³³², to do Włoch, to do Afryki. Wśród fantastycznych podróży do światów nowo odkrytych, wśród kwitnienia sztuk wyzwolonych o złotych czasów dla nauk i oświaty, wyższe ze wszech miar rozpoczęło się w nich życie. Piórem i orężem zdobywała sobie Hiszpania sławę i wpływy równie stanowcze na obu ziemi półkulach. Wiek ich dramatycznej twórczości przypadł więc, jak widzimy, na taką dziejów dobę, jakiej drugiej w ich historii nie było.

Podobny widok napotykaemy w Anglii. Nie mówiąc już o niesnaskach dawniejszych, które kraj ten niepokoiły,

³²⁸ Karol V (1500–1558) – król Hiszpanii (jako Karol I) i cesarz rzymsko-niemiecki.

³²⁹ Fernando Kortez, właśc. Hernán (Hernando, Fernando) Cortés (1485?–1547) – hiszpański konkwistador, wsławił się zdobyciem Meksyku.

³³⁰ Sardynia i Sycylia – wyspy na Morzu Śródziemnym.

³³¹ Niderlandy – historyczna nazwa terenów u ujścia Renu, Mozy i Skaldy do Morza Północnego.

³³² Flandria – kraina historyczna w północno-zachodniej Europie.

panowanie Henryków VII i VIII, Edwarda i Marii³³³ – był to nieprzerwany szereg wielkich nieszczęść publicznych. Ucisk, zdzierstwa, zaburzenia religijne, gwałty zadawane sumieniom i przekonaniom najświętszym – oto charakter dziejów angielskich z końca XV i w pierwszej połowie XVI stulecia. Te burze, acz domowe i nie z przyczyny zewnętrznych nieprzyjaciół po kraju grasujące, zgubniej podkopywały całą dolę prywatną i krajową niż najzaciętsza walka postronna. Nad wzburzonymi falami zajaśniała gwiazda pokoju i lepszej nadziei wraz z wstąpieniem na tron Elżbiety³³⁴. Burze ustały. Okrucieństwa prześladowań niebawem uciszyły się. Samo szczęście sprzyjać zaczęło sterowi tej ręki – silnej, chociaż niewieściej. Ze słabej, przesileniami wewnętrznymi tak długo nękaney Anglii powstaje pod jej panowaniem potęga polityczna pierwszego rządu. Zajmuje groźne stanowisko wobec Europy przez swoją siłę morską, a więcej jeszcze przez ład i porządek publiczny. Literatura, tak długo przygłuszana szczękiem oręża, tak fatalnie w rozwoju aż dotąd tamowana terroryzmem sprzecznych z kolei rządów, w tej dopiero epoce zaczyna bujnie i bezpiecznie się krzewić. W drugiej tego wieku połowie już się pojawia w Anglii olbrzymia postać Szekspira. W dziełach szczególnie rychlejszej jego epoki odbite jest to usposobienie wieku, usposobienie ogółu ówczesnej społeczności angielskiej. Dobro ojczyzny i jej ciężka potrzeba, zwycięskie wydobycie się z trudu, wiara w świetność wiele obiecującą, z jaką zaczęła rządy swoje Elżbieta,

³³³ Kolejni władcy Anglii z dynastii Tudorów: Henryk VII (1457–1509) – król od 1485, Henryk VIII (1491–1547) – król Anglii od 1509 roku i Irlandii od 1541 roku; Edward VI (1537–1553) – król Anglii i Irlandii od 1547 roku, Maria I (1516–1558) – królowa Anglii i Irlandii od 1553 roku.

³³⁴ Chodzi o Elżbietę I Tudor – zob. s. 225, przyp. 199.

niemoc nieprzyjaciół wobec kraju silnego zgodą – oto motywa i idee, które w nich głównie napotykaemy.

Wielki wiek, wielki mistrz i świetna scena narodowa – są to, jako tu widzimy, warunki, z których każdy z osobna oddziaływa na oba drugie. Jedne bez drugich rzadko kiedy się pojawiają w życiu narodów. I w tym też właśnie przyczyna, dlaczego tak mało dotąd było prawdziwie świetnych i samodzielnych dramaturgii na świecie³³⁵.

³³⁵ Dalsze fragmenty pracy Małeckiego, poświęcone tragedii i komedii, przedrukowano w: „Biblioteka Ossolińskich” 1868, t. 10, s. 80–145.

A.[dolf] Nowaczyński³³⁶
O dramacie z przeszłości

[cz. I]

Podobno dość licznie dają się słyszeć głosy, co prawda, „nie wezwanych”, że dramat historyczny jakoby się przeżył; to głupstwo. Po prostu ludzie wegetujący bez żadnej wewnętrznej treści, niezwiązani z nikim i z niczym, zblazowani w niewoli, otepiali w powiciu szarzyzną swej nudy parafialnej mierzą kolosalne figury *temporis acti*³³⁷ i dochodzą do przekonania, że nicość ich w zestawieniu z wielką i pyszną treścią przeszłości pozostaje nicością, nie procentując się na moment. I rzecz to jasna: dla tego gatunku monad pełzających dwa gatunki sztuki nie przeżyją się nigdy, tj. sztuka mięsa (przy kości, z chrzanem) i sztuka mięsa w trykotach (w operetce).

³³⁶ Adolf Nowaczyński (1876–1944) – satyryk, dramatopisarz, publicysta, eseista. Sławę uzyskał m.in. dzięki utworom satyrycznym *Małpie zwierciadło* (Lwów 1902) i *Facecje sowizdrzalskie* (Kraków 1903). Jego najcenniejsze utwory dramatyczne to *Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna* (Kraków 1910) i *Cyganeria warszawska* (Warszawa 1912) oraz liczne utwory jednoaktowe. Jako publicysta (w tym literacki) charakteryzował się bardzo oryginalnym stylem, pełnym epitetów, kalamburów, neologizmów, zbitek słów z różnych języków. Z „Krytyką” współpracował w latach 1899–1902 oraz 1906–1907.

³³⁷ *Temporis acti* (łac.) – czasu minionego.

Dziś w Europie dramat historyczny przeżywa imponujące odrodzenie. Hałastrą filistyńska³³⁸ wielkich miast straciła gust do wiecznego przeglądania się we wstrętnych i wklęsłych zwierciadłach realistycznego dramatu. Tragedie bobrów, mrówek i pszczół, katastrofy inżynierów, doktorów, giełdjarzy, emancypanterek³³⁹ zaczynają niewymownie nudzić; od tego są szmaty i płachty dzienników, aby łągały efektowne szczegóły o samobójstwie dzielnego inżyniera, aferze biednego dr. Stockmana, Flachsmanach i Teresach Humbert³⁴⁰. Teatry zaś mają inne cele: Jedne z nich oficjalne, metropolitalne są na to, aby być areną prezentacji tualet i podczas recytowania rytmicznych bzdurstw przez renomowanych cabochienów wzmacniać apetyt hołoty, mającej ponad 25 000 franków czy marek rocznego dochodu, a widokiem przęających się nagich ud, biustów i tydek podsycać wigor męski zmaltretowanych, wysmokingowanych samców. Inne zaś teatry poświęcone są wyłącznie *Sztuce-Ars* i są wieczornym zbożnym schroniskiem inteligencji z publiki. W tych teatrach publiczność, miarodajniejszy już element w artystycznych rzeczach, poparła właśnie bardzo silnie nową twórczość historyczną; przykładem D'Annunzio³⁴¹,

³³⁸ Hałastrą filistyńska – chodzi zapewne o odwołanie do filistrów, w Młodej Polsce określano tak mieszcuchów o ograniczonych horyzontach i o zafałszowanej moralności. Nazwę „filister” wywodzi się niekiedy od arabskiego brzmienia nazwy Filistyni – w starożytności jeden z ludów niesemickich walczących z Izraelem, który z czasem uległ hellenizacji i stracił swoją tożsamość kulturową.

³³⁹ Cechą stylu Nowaczyńskiego jest używanie wariantów słów, neologizmów, zbitek słownych odsyłających do znanych powiedzeń itp. (np. „emancypanterki”, „fiszuje”, „pitkowybicki”, „deklinować poprawnie *cake-walk*”, „cabochiena”). Nie objaśniano ich, aby nie zatrzeć ich niejednoznaczności bądź oryginalności.

³⁴⁰ Odwołanie do znanych ówczesnym odbiorcom spraw.

³⁴¹ Gabriele D'Annunzio (1863–1938) – włoski poeta, powieściopisarz i dramaturg. Największy rozgłos przyniosła mu powieść *Triumf śmierci* (1894).

Ste. Philipps³⁴², Holger Drachmann³⁴³, Claudel³⁴⁴, Strindberg³⁴⁵, Hofmannsthal³⁴⁶ i inni, których nazwiska są dla was „miedzią brzęącą”, a dla mnie „cymbałem brząkającym”...³⁴⁷

Ale mniejsza o Europę. Nam po trzykroć więcej niż innym nacjom potrzeba nadal historycznej twórczości w szerokim znaczeniu dla mas, dla mobu³⁴⁸ rodaków, dla „pokrzepienia serc, podnoszenia na duchu”³⁴⁹, inaczej dla beletrystycznej popularyzacji rodzimych dziejów, a to wobec embrionalnego poziomu ogólnej edukacji narodowej. Co to się ludzi i okłamywać lata w lata, pokolenia w pokolenia: nie ma dziś narodu mniej trzeźwie-patriotycznego, realnie-miłującego ojczyznę i mniej praktycznie-rasowo-uświadomionego jak Polacy koło roku 1906³⁵⁰. Trzeba umieć patrzeć z perspektywy i retrospektywnie; nie dać się ludzi ani efektownymi pochodami, ani doktrynerstwem szowinistów, ani wyszczerzonymi kłami lwowskich

³⁴² Stephen Philipps (1864–1915) – angielski poeta i dramaturg; autor m.in. dramatów *Paolo and Francesca* (1900), *Herod. Tragedy* (1901), *Nero* (1906).

³⁴³ Holger Drachmann (1846–1908) – pisarz, poeta i malarz duński; autor m.in. dramatu *Renaissance* (1894).

³⁴⁴ Paul Claudel (1868–1955) – francuski pisarz, poeta, dramaturg; autor m.in. dramatów *Zamiana* (1893), *Punkt przecięcia* (1905), *Zmartwychwstanie* (1912).

³⁴⁵ August Strindberg (1849–1912) – szwedzki pisarz i dramaturg; autor m.in. dramatów *Panna Julia* (1888), *Do Damaszku* (1904), *Taniec śmierci* (1901), *Karol XII* (1901).

³⁴⁶ Hugo von Hofmannsthal (1874–1929) – austriacki poeta i dramaturg; autor m.in. dramatów *Wczoraj* (1891), *Elektra* (1903).

³⁴⁷ „Miedź brzęcząca”, „cymbał brząący” – słowa z hymnu św. Pawła o miłości z *Pierwszego listu do Koryntian* (13, 1); tu druga fraza ironicznie zniekształcona.

³⁴⁸ *Mob* (ang.) – tłum, tłuszcza.

³⁴⁹ Aluzja do słów znanych z *Trylogii* Henryka Sienkiewicza.

³⁵⁰ Nawiązanie do doświadczeń rewolucji lat 1905–1907.

wszepocholaczków³⁵¹, których rabies³⁵² hakatystyczna³⁵³ przeszła już znacznie swój prototyp prusacki. Właśnie ta nieetyczna taktyka obozu „patriotardów” polskich ma głównie swe przyczyny w kompletnej narodowej ataraksji³⁵⁴ pokolenia po roku 1900, w niesłychanym oziębieniu uczuć narodowych, w głupowatym kosmopolityzmie filistra polskiego, w jego desperackiej bezmyślności. Nacjonalizm dzisiejszego typu jest tylko momentalną przejściową formą do humanitaryzmu przyszłego pokolenia. W to wierzyć trzeba, wierząc w logikę procesów uczuciowych.

Dlatego też twierdzę, że wszelka produkcja historyczno-patriotyczna, historyczno-dydaktyczna, kompromisująca nawet ze złym gustem mas, jego ideałami częstochowskimi, częstochowskim wierszem, fabrykowana, szpikowana rodomontami³⁵⁵ egzaltowanymi, jest nadal konieczną i potrzebną, przesunięta jedynie na swoje stanowisko, tj. teren teatrów ludowych i powieści gminnych. Niższe mieszczaństwo polskie jest jeszcze w fazie takiego analfabetyzmu, że patriotyczne widowiska będą mu duchowym chlebem aniołów. Wszelkiego rodzaju „pola chwały”³⁵⁶, „obrony Trembowli”³⁵⁷, wierszyki o księ-

³⁵¹ Wszepocholacy – zwolennicy ideologii narodowo-demokratycznej.

³⁵² Rabies – być może chodzi o formę utworzoną od używanych w XIX wieku słów „rablestwo” (grabiestwo) i „rabież” (grabież) lub ang. wścieklizna.

³⁵³ Aluzja do Hakaty, potocznej nazwy Niemieckiego Związku Marchii Wschodniej, powstałego w 1894 roku w Poznaniu i słynącego z działań antypolskich służących germanizacji.

³⁵⁴ Ataraksja – z gr. obojętność.

³⁵⁵ Radomont – samochwał; od imienia jednego z bohaterów *Orlanda szalonego* Lodovica Ariosta.

³⁵⁶ Odniesienie do tytułu powieści Henryka Sienkiewicza *Na polu chwały* (1906).

³⁵⁷ Aluzja do zwycięskiej obrony Trembowli na przełomie września i października 1675 roku, podczas wojny polsko-tureckiej.

ciu Pepim³⁵⁸ i obrazki z Kaspem Karlińskim³⁵⁹ czy Janem Kilińskim³⁶⁰ winno społeczeństwo, prasa, instytucje macierzy i oświaty ludowych popierać i popularyzować w milionach. Są jeszcze w trzech zaborach całe krocie bliźnich rodaków, które deklinując poprawnie *cake-walk*, znając wszystkich atletów świata, ba, nawet kilka razy w Europie „w badach bywszy”³⁶¹, nie mają wyobrażenia o najposągowszych postaciach naszej historii, o najelementarniejszych jej faktach i katastrofach. Lud polski zdaje się już budzić i rozciekawiać dla historii, burżuazja zestrachana szuka w książkach tylko potwierdzenia lub zaprzeczenia tego, że „nadszedł dla niej wreszcie dzień zapłaty”; arystokracja polska, ta szumowina na powierzchni burżuazyjnej, całą historię sobie „fiszuje”, wyciągając z niej tylko atuty dla swej arogancji, moral-insanity³⁶² i konserwowania niektórych efektów towarzyskich. Tak więc jest jeszcze w Polsce miejsce i czas na choćby najprymitywniejszy dramat historyczny; są do zdobycia setki dusz i serc ciemnego z dnia na dzień egzystującego mrowia bliźniego. Są jeszcze całe warstwy i sfery, całe pokłady nietkniętego ił

Wydarzenie, jako symbol bohaterstwa, stało się tematem wielu utworów.

³⁵⁸ Książę Pepi – nazywano tak księcia Józefa Poniatowskiego (1763–1812), generała, naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego, który zginął podczas bitwy pod Lipskiem. Otaczano go w Polsce kultem i poświęcano utwory.

³⁵⁹ Kasper Karliński (?–1590) – starosta olszyński, podczas obrony zamku przed napaścią księcia Maksymiliana w 1588 roku zabił własnego syna, z którego wrogowie uczynili żywą tarczę. Stał się symbolem nadzwyczajnego patriotyzmu i poświęcenia.

³⁶⁰ Jan Kiliński (1760–1819) – podczas powstania kościuszkowskiego przewodził warszawskim mieszczanom.

³⁶¹ Ironiczne nawiązanie do mody związanej z bywaniem w kurortach, „u wód”; od niem. *Bad* – kąpielisko, wanna.

³⁶² „Moral-insanity” – formuła autora sugerująca moralne szaleństwo, nierównowagę; od ang. *insanity* – niepoczytalność.

społecznego, które mają rozbudzić i rozgrzewać, podnosić i uszlachetniać twórcy oleodrukowych panoramek historycznych, pisanych językiem potocznym, byle nadwulgarnym, niezapominający i o ogniu bengalskim, o armatnich strzałach, dzwonku loretańskim³⁶³, chóralnych litaniach i okrzykach na wroga!

Produkcja taka w dzisiejszych naszych warunkach, przy dzisiejszym rozpaczliwym stanie oświaty, wobec rozpętania czarnych instynktów bestii ludzkiej w nizinach polskiego bytowania, produkcja taka jest bezwzględnie konieczną, potrzebną i winna być, według mego najgłębszego przekonania, wbrew moim najgłębszym egotystycznym ideałom artystycznym – pupilą i pepinierą³⁶⁴ prasy i ogółu.

I z uporem nadal twierdzić ośmielam się, że dla Teatrów w zaborze rosyjskim owszem, potrzebnym i omal nieodzownym dziś jest tani kliszowy i szablonowy dramat podręcznikowo-historyczny, jako jedno z walnych subsydiów w walce z wzrastającym potępieńczym szaleństwem ślepych mas, które perfidia czynowniczego³⁶⁵ rządu doprowadziła do tego stopnia zdziczenia i ciemnoty, że w nieszczęściu swym przeklinają i tę polskość, która od stu lat synonimem jest wszelkiej niewolniczej i nieszczęsnej niedoli. I tymi surogatami artystycznymi, tym dramatem szematycznym³⁶⁶ i prościnkowym³⁶⁷, przystępnym

³⁶³ Dzwonek loretański – dzwonek przywożony z pielgrzymek do włoskiego Loreto, miejsca kultu maryjnego. Wierzono, że ma moc ochronną przed złymi duchami i burzami.

³⁶⁴ Pepiniera – tu: ośrodek kształtowania zawodowego lub artystycznego.

³⁶⁵ Czynowniczy – przymiotnik od „czynownik” – urzędnik w carskiej Rosji.

³⁶⁶ Szematyczny – schematyczny.

³⁶⁷ Prościnkowy – leksem związany zapewne z dziewiętnastowiecznym czasownikiem „prościć” – stawać się prostym, ale i ordynarnieć.

i epidermalnym³⁶⁸ należy zdobyć uświadamiający się społecznie i narodowo lud.

Inteligencję polską wszystkich trzech zaborów i inteligencję jutra – zdobyć sobie musi także dramat historyczny, ale już inny.

Odkąd czarnoksiężnik Wyspiański³⁶⁹, to serce serc nowego pokolenia, odkąd ten bólem nabrzmiały Walgierz Wdały³⁷⁰ spółczesnej poezji zagrał smyczkiem Paganiniego³⁷¹ na czterech strunach serca całego narodu: na strunie beznadziejnej rozpaczy, strunie głodu wolności, strunie żądzy zemsty i na strunie nadziei w rozbudzonych milionach ludowych, odtąd każdy utwór historyczny na deskach polskich teatru wystawiony, a warstwom dojrzałym, rozumiejącym przeznaczony, musi mieć w sobie schwycony ton któregoś z tych strun, musi kryć w sobie duszę polską i krew żywą, czerwoną, grzeszną. Dziś po Wyspiańskim mogą już tylko powstawać dramaty tak bezwzględnie rasowo polskie, z tak wchłoniętą w siebie duszą plemienną, tak wyłącznie *naskie*³⁷², żeby były aż wprost nieprzetłomaczalnymi; aby w innym języku podane okazały się jakowymyś palimpsestami. Wszelka inna twórczość nie tylko może, ale raczej winna mieć moc ogólnoludzką, obywatelskość światową i być składową częścią kultury wszechludzkiej; dramat historyczny zaś

³⁶⁸ Epidermalny – przymiotnik od „epiderma” – zewnętrzna warstwa skóry.

³⁶⁹ Stanisław Wyspiański (1869–1907) – jeden z najwybitniejszych twórców młodopolskich; dramaturg i reformator teatru, poeta, malarz, inscenizator.

³⁷⁰ Walgierz Wdały (także Walgierz Udały) – średniowieczna opowieść miłosna, spisana po raz pierwszy w kronice wielkopolskiej, przykład polskiej epiki rycerskiej.

³⁷¹ Niccolò Paganini (1782–1840) – włoski skrzypek i kompozytor.

³⁷² Naskie – nasze, swojskie, tutejsze; wyraz przestarzały już w XIX wieku.

niech wypływa wyłącznie z naszej odrębności plemiennnej i niech przemawia pełnym głosem do naszego ducha, niech nas samych roznieca, wzburza, wyszlachetnia i wyolbrzymia. Największą sławę podręcznikową, największą popularność snobistyczną mają w literaturach, co prawda, te dzieła, które przetłomaczone na wszystkie języki ludzkie, dają pewną sumę satysfakcji artystycznej każdemu przeciętnemu alfabecie; największą jednak prymordialną³⁷³ wartość i największą moc zbawczą mają te drugie dzieła, nieprzetłomaczalne, w obcym języku kalekie i kuse, a będące ogniwem rdzenia narodowego i dające sumę rozkoszy duchowej najtęższym moralnie i najświatłomszym intelektualnie warstwom społecznym swego narodu; przykładem nieprzetłomaczone rdzeniowe dzieła ducha polskiego: *Wesele*, *Chłopi*, *Popioły* i *Na wzgórzu śmierci*³⁷⁴.

Życzyłbym więc polskiemu powieściopisarstwu, aby wśród jego nowych utworów znalazły się tomy w całej Europie echem odbijające, sympatetyczne³⁷⁵ człowiekowi myślącemu w każdym idiomie, egzaltujące, ba! nawet i cudzoziemskie masy; ale polski dramat historyczny, według mojej, zresztą bezpretensjonalnej teorii, winien mieć tak konkretne znamię odrębności szczepowej, aby utwory jego działały z jak największą dynamiką intensywną w sferach dojrzałych i świadomych – swoich, a z małą ekspansywnością na szerokie, nieprzygotowane warstwy rodaków, nie mówiąc już o mowie publiki obcej.

³⁷³ Prymordialny – leksem związany zapewne z dziewiętnastowiecznym czasownikiem „prymować” – wieść prym, być pierwszym.

³⁷⁴ *Wesele* – dramat Stanisława Wyspiańskiego (1901), *Chłopi* – powieść Władysława Stanisława Reymonta (1904–1909), *Popioły* – powieść Stefana Żeromskiego (1904), *Na wzgórzu śmierci* (1897) – dramat Jana Kasprowicza.

³⁷⁵ Sympatetyczny – przychylny.

Ten tedy nowy dramat historyczny musi się fundować na drobiazgowej i źródłowej znajomości i wżyciu się osobistym w kolejne epoki bytu politycznego, na wewnętrznym przeżyciu wszystkich kolejnych faz egzystowania polskiego, na miłości i nienawiści ściśle osobistej do najróżnorodniejszych objawów i typów narodowego temperamentu i charakteru i wreszcie na despotycznym opanowaniu kolorytu językowego i mistrzowskim modulowaniem mowy marzonej i odtwarzanej epoki. Nad polem chwały epików epidermy polskiej zapada bezpowrotny zmierzch; nowi pisarze historyczni będą musieli sięgać głębiej i wnetliwiej do czasów i środowisk mniej efektownych, mniej pitkowybickich, mniej fanfaronicznie heroiczych, mniej reklamowanych przez oficjalną historię. Trzeba będzie może, grzebiąc się aż do prairów narodowego bytowania³⁷⁶, wyemancypować raz na zawsze pojęcie polskości spod patronatu katolickiej ortodoksji i w wielkich freskach i gobelinach chutnego³⁷⁷, szumnego i pysznego życia szlacheckiego udowodniać inteligentnej publice, że obok tej Polski, co się upijała, rąbała, a potem waliła pięściami w piersi w konfesjonałach głupawo-chytrych bernardynów, kapucynów, dominikanów, pijarów itp., istniała potężna móżgiem, myślą, charakterem, imponująca podobłocznym szybowaniem wolnej myśli Polska mniejszości, Polska akatolicka, Polska humanistyczna, Polska ariańska, Polska farmazońska, Polska Sejmu Czteroletniego, Polska romantyczna, cywilizowana do szpiku kości już w pierwszej połowie XVI wieku. Przykro to sobie np. powiedzieć, ale wobec takich

³⁷⁶ Nawiązanie do wyrażenia Stanisława Przybyszewskiego „prairły bytu” (*idem, Confiteor*, „Życie” 1899, nr 1, s. 1).

³⁷⁷ Najprawdopodobniej nawiązanie do słownictwa stosowanego przez Przybyszewskiego.

pratypów kultury polskiej, jak Ostroróg³⁷⁸, Stanisława Ciołek z Żelechowa³⁷⁹, Krzycki³⁸⁰, Modrzewski³⁸¹ i inni, stojący u wrót naszego cywilizacyjnego życia polskiego – dzisiejsze reprezentacyjne typy intelektualnej, socjalnej i moralnej kultury naszej mają wymiary karle i pigmejskie³⁸².

(Dok. nast.)

[cz. II³⁸³]

(Dokończenie)

Nie tylko żadnych koneksji nie ma czynić autor na rzecz ciężkomyślności i apatycznej ataraksji „człowieka z parteru”, ale również żadnych koncesji dla dumy stadowej, dla ciżby tłumowych idolów, bożyszcz, bałwanów, hasel, godeł, uświęcanych przywar, głupstw lub zbrodzieństw narodowych, podnoszonych do godności paladynów³⁸⁴. Niech tam gdzie indziej przed ludem i gminem nikt „świętości nie szarga”, bo to dowodzi złego smaku, nietaktu i zuchwałości, atoli przed inteligencją trzeba i najmiśliczniejsze, najdroższe tajemnice ogółu, najgruntowniejsze dogmaty i najogólniejsze hasła, najdelikatniejsze

³⁷⁸ Jan Ostroróg (ok. 1436–1501) – pisarz polityczny; autor m.in. *Monumentum pro Reipublicae ordinatione, czyli Memoriału w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej* (ok. 1477); znanego też pod tytułem *Memoriał o naprawie Rzeczypospolitej*.

³⁷⁹ Stanisław Ciołek (1382?–1437) – biskup poznański, poeta.

³⁸⁰ Andrzej Krzycki (1482–1537) – humanista i poeta, prymas Polski, sekretarz Zygmunta I Starego.

³⁸¹ Andrzej Frycz Modrzewski (ok. 1503–1572) – pisarz polityczny i reformator społeczny, autor dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej* (łac. 1554, pol. 1557).

³⁸² Nawiązanie do Pigmejów, grupy afrykańskich ludów niskorosłych.

³⁸³ W oryginale ta część była oznaczona błędnie numerem III.

³⁸⁴ Paladyn – znakomity rycerz i towarzysz władcy.

wierzenia – poddawać bezlitosnej analizie, aby *umna*³⁸⁵ *elita*, ta decydująca miazga narodu jątrzona, obrażana, wstrząśnięta, z równowagi wyprowadzona, do muru niejako przytłoczona – musiała zastanawiać się, myśleć i w rezultacie kochać swą przeszłość narodową, swą *ojczyść*, taką, jaką ona faktycznie i pozytywnie była, a nie gloryfikowaną i wyidealizowaną na benefis rządzącej kasty narodu *et ad usum*³⁸⁶ *delfinów*³⁸⁷.

Dlatego też nowy dramaturg winien mieć w sobie wiele elementów oskarżyciela obyczajów, a nic z przymiotów dworaka-pochlebcy, wiele z „ducha, co wiecznie przeczy”³⁸⁸, a nic, dosłownie nic z ducha doktryn, które całą naszą przeszłość w czambuł potępiają i w barbarzyjnym zaciętrzewieniu w jedną z najczęstszych moralnie historii rzucają błotem swego nieuctwa i guanem³⁸⁹ swych katylinarnych³⁹⁰ namiętności.

I dopiero wyrzekłszy się wszelkich koncesji oportunistycznych, wszelkich ustępstw utylitarystycznych, nie mówiąc już o absolutnym lekceważeniu uczuć wstydlivosti u małuczkich (gdyż teatr nie jest instytucją dla guvernantek i progenitury³⁹¹), ma *autor dramatyczny* – *człowiek wolny, krwią z serca społecznego pisząc*, możliwość zaklania pełnych i rzetelnych nastrojów przeszłości, pętania w niewolę spoistej formy artystycznej chaosu minionego bezpowrotnie życia, stwarzania z największym wysileniem energii plastycznej i w największym spokoju historyzoficznego ustalenia się, ma możliwość stwarzania dzieł

³⁸⁵ Umny (daw.) – mądry, rozumny.

³⁸⁶ *Et ad usum* (łac.) – i na użytek.

³⁸⁷ Delfin – tu w znaczeniu: następca tronu i w użyciu metaforycznym.

³⁸⁸ Aluzja do słów Mefistofelesa w *Fauście* Goethego.

³⁸⁹ Guano – zeschłe odchody ptaków morskich.

³⁹⁰ Katylinarny (przest.) – wicherzycielski, warcholski.

³⁹¹ Progenitura (daw.) – potomstwo.

soczystych i mocnych *di sanguie* i *di lussuria*³⁹², postaciowania rewelacji historycznych o najwyższym typie, istotnych i plemiennych znaków (*signes*) narodu, z którego twórca „miała zaszczyt” wyjść. Dzisiejszy twórca musi to sobie uświadomić, że minęły już bezpowrotnie czasy arkadyjskie despotyzmu maleńkich Torquemaduraków³⁹³ przywiślańskich, czasy, w których obcinano skrzydła o lotki wszystkim młodemu orłom i sępom polskim. Dziś nas zatem drzemiący jeszcze, ale już w ostatecznym przedświcie wielomilionowy naród nie potrzeba „krzepić na sercach” i dodawać nam otuchy militarnymi awanturami i krzepkością mięśni śp. rycerzyków. O tym ma się dowiadywać dziś inteligencja polska ze sceny, na której historyczny dramat się gra: jak daleko w obłokach szybowała myśl polska? Z jakimi szczytami europejskiej myśli się równała? Jakie były wspólne sensoria narodowe, uczuciowe, jak wyglądały gejzyrowe wybuchy duszy polskiej? Jak szalał ten przewspaniały tygrysi temperament? Do jakich padołów i nizin doszedł upadek przy zachodzącym słońcu politycznej egzystencji? Jak dynastyczną nacją byliśmy w złotych, purpurowych czasach, kiedy gronostajowy płaszcz Jagiellonów³⁹⁴ sięgał od morza do morza, a wolne duchy, filozoficzni argonauci³⁹⁵, liberały i fundatorzy nowych sekt gromadami uchodzili do tej skrós wolnej, tolerancyjnej, potężnej, myślącej, Jaśnie Oświeconej Polski. Skończyły się smętne czasy eunuchowskiego pisania dla pożytku

³⁹² *Di sanguie* (wł.) – z krwi; *di lussuria* (wł.) – z pożądania, z namiętności.

³⁹³ Torquemaduraki – leksem utworzony od nazwiska znanego hiszpańskiego inkwizytora, Tomása de Torquemady (1420–1498).

³⁹⁴ Jagiellonowie – dynastia zapoczątkowana przez Władysława II Jagiełłę, panowała w Polsce od 1386 roku do śmierci Zygmunta II Augusta w 1572 roku.

³⁹⁵ Argonauci – w mitologii greckiej uczestnicy wyprawy po „złote runo” (runo cudownego baranka).

familii polskiej, ze schlebaniem trawiącym „z ducha wytrzeźwionym czcicielom pieczeni”³⁹⁶, z adoracjami dla częstochowskich amuletów, z gloryfikacjami zwierzątek herbowanych, tarzających się po „deptanej ziemi”. Z Polski wczorajszej zrobił sobie Beocję mistrz Henryk³⁹⁷ i w tej Beocji zasiadł na stolcu demiurga-kacyka dzięki równemu, powszechnemu, jawnemu głosowaniu wszystkich z ducha analfabetów; z tego stolca zamianował najmiłościwiej swoim następcą... pana W. Gąsiorowskiego³⁹⁸. Ale całe młode pokolenie polskie przeszło już do porządku dziennego nad tą tragedią wielkiego talentu.

W opozycji do przemożnej dziś większości młodzi pisarze historycznych utworów zasiadać będą we frygijskich czapkach³⁹⁹; znudziła nas już doszczętnie ta głupia rola Fellacha⁴⁰⁰ czy Mazepy⁴⁰¹, przywiązanego do rumaka, który kuleje na trzy nogi. Wszystko, co większy tylko męt czyni, co rwie łańcuchy, targa obroże, zabija zło w jego symbolach, podpala próchno kiepskich i podłych instytucji, jest nam błogosławionym i ukochanym. Nie można służyć dwom bogom: interesowi klas i wyzwoleniu narodu; któryś z bogów tych musi być wyrzucon w odmętyniebytu, a dzień jutrzejszy poświadczy, czy odmłodzona

³⁹⁶ Nawiązanie do utworu Słowackiego o inc. *Wielcyśmy byli i śmieszniśmy byli...*: „Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni, / Bracia rozumni – czciciele pieczeni...”. Po raz pierwszy wiersz został ogłoszony z autografu przez Antoniego Małeckiego w 1866 roku w pierwszym tomie *Pism pośmiertnych Juliusza Słowackiego*.

³⁹⁷ Mistrz Henryk – Henryk Sienkiewicz (1846–1916).

³⁹⁸ Waław Gąsiorowski (1869–1939) – publicysta i powieściopisarz.

³⁹⁹ Czapka frygijska – symbol wolności, nakrycie głowy znane już od starożytności.

⁴⁰⁰ Fellach – nazwa rolnika w krajach arabskich.

⁴⁰¹ Iwan (Jan) Mazepa (1639–1709) – hetman kozacki, dążył do oderwania Ukrainy od Rosji; do jego losów nawiązał m.in. Słowacki w *Mazepie* (1840).

wolna myśl polska zapała się choćby na moment swej pramacierzy. Chociaż ciała mdłe i słabe, duchy z dnia na dzień bardziej ochocze i ogniste. Trzeba nam będzie pisać dramaty fanfaryczne, grzmiące jak pobudki i sygnały dantońskie⁴⁰² i dantejskie, potępieńczo smutne, ale krwi chciwe, krwi głodne, krwi żądne, jak pieśni „naszych” druidów. Trzeba nam lepić i na nogi stawiać Winkelrydów⁴⁰³ i Wallenrodów⁴⁰⁴, władcze, nabrzmiałe wolą typy cezaryczne czy robespierryczne⁴⁰⁵, byle bestie ludzkie urodzone do zwycięstw. Nie „perkalikowe” Połanieckiego⁴⁰⁶ powioną przed nami sztandary i nie stare dostojniki podyktują siwym gentlemanom, tajnym radcom narodu instrukcję z Rzymu, co mają robić *poveri Polacchi*⁴⁰⁷, aby nie gniewać Lohengrina⁴⁰⁸ z Pottsdamu.

⁴⁰² Nawiązanie do George’a Jacques’a Dantona (1759–1794) – jednego z przywódców rewolucji francuskiej (1789–1799).

⁴⁰³ Winkelrydzi – od nazwiska legendarnego szwajcarskiego bohatera Arnolda Winkelrieda (?–1386). Do jego postaci nawiązał Juliusz Słowacki („Polska Winkelriedem narodów”) w *Kordianie* (1834).

⁴⁰⁴ Wallenrodzi – od postaci Wallenroda (Konrada von Wallenrode, ?–1393), wielkiego mistrza krzyżackiego, przedstawionego przez Adama Mickiewicza w powieści poetyckiej *Konrad Wallenrod* (1828).

⁴⁰⁵ Nawiązanie do postaci Gajusza Juliusza Cezara (100–44 p.n.e), wodza i polityka rzymskiego i Maximiliena Robespierre’a (1758–1794), przywódcy jakobinów podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

⁴⁰⁶ Stanisław Połaniecki – bohater powieści Henryka Sienkiewicza *Rodzina Połanieckich* (1894), kupiec i przedsiębiorca, który w krytyce młodopolskiej stał się symbolem dorobkiewiczostwa i merkantylizacji ideałów. „Perkalikowe” – nawiązanie do słów Połanieckiego: „Ja umiem i to dobrze umiem farbować perkaliki [...]” (H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, wyd. 2, Warszawa 1897, t. 2, s. 108).

⁴⁰⁷ *Poveri Polacchi* (wł.) – biedni Polacy.

⁴⁰⁸ Lohengrin – postać z legend arturiańskich; także tytuł opery Richarda Wagnera (premiera 1850).

Musi choćby ze zgliszcz i ruin powstać z martwych w całej swej olbrzymiej krasie idea republikańska, którąśmy pierwsi z cywilizowanych społeczeństw w spadku wzięli po Romie!

A twórca dramaturg-taumaturg, który te prawdy pierwszy w potężnej, pancерnej, trombitowej⁴⁰⁹ mowie wypowie, zapewne nie wybiegnie z nimi po mszy z kościoła ani też z żadnego z trzech „kół polskich”⁴¹⁰; może jednak i oby wybiegł, jak ten Konrad z *Wyzwolenia*⁴¹¹, z żagwią płonąca w ręku z teatru, w którym „życie Polski” gra się.

Ma tedy zadanie polski dramat historyczny, idąc równym krokiem z potężnym rozwojem wiedzy historycznej w ostatnich czterdziestu latach – w śmiałych kolorystycznych aktach-dokumentach udowodniać polskimi, miarodajnymi sferami inteligentnym, że wierutnym i bezecnym fałszem jest, jakobyśmy w siedmiu wiekach żywota naszego narodowego byli konglomeratem tylko katolickich czered czerstwych, krzykliwych, głupowato w *liberum veto* zakochanych, ekstazujących się raz na tydzień podczas efektownego ceremoniału pasożytniczych bonzów, a żyjących na co dzień w zagłobowym⁴¹² zbydlęczeniu i połańieckiej obłudzie. Ma obowiązek polski dramat historyczny zdobywać dla miłości do przeszłości całe rzesze tych inteligentnych społeczników, którzy widząc polskość wszędzie dziś wiązaną ze wszystkim co najwstrętniejsze: z egoizmem klas posiadających i wyzyskujących, z cyniczną taktyką polityczną szowinistów, z dzikim barbarzyństwem spekulantów sklepikarzy,

⁴⁰⁹ Trombitowy – od „trombita”, ludowy instrument dęty.

⁴¹⁰ Polskie kluby poselskie w parlamentach państw zaborczych.

⁴¹¹ Aluzja do bohatera dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wyzwolenie* (1903).

⁴¹² Aluzja do Zagłoby, bohatera *Trylogii* Sienkiewicza.

z czarnymi secinami⁴¹³ klerykałów – zaczynają z wolna sympatyzować z kosmopolitycznymi ideałami stronnictw przyszłości i choć nie plują i nie kopią w ten trup nieistniejącej ojczyzny naszej, stają się z dnia na dzień gorsi od najgorszych, bo obojętni. Moim marzeniem jest zyskanie całej mocy talentów młodego pokolenia dla dramatu historycznego, szczególnie tych synergetycznych z głębą polską, a – progresistów, bezwzględnie plemiennie typowych, jak Reymont⁴¹⁴, Miciński⁴¹⁵, Ign. Grabowski⁴¹⁶, Orkan⁴¹⁷. Niechby ta publiczność sześciu większych miast polskich, znudzona już i zręcznymi felietonistami scenicznymi i posępnym, doktrynerskim protokołowaniem procesów życiowych na scenie i błaznowaniem mazurskich farceurów⁴¹⁸, rozgorzała miłością do tych bezpowrotnie zapadłych świetnych czasów i do tych ludzi, stworzonych na miarę Fidiaszów i Michałów Aniołów⁴¹⁹, a nie skrojonych na miarę dzisiejszych krawców. Niechby sobie ta polska publika uświadomiła raz w druzgocąco desperac-

⁴¹³ Secina (przest.) – setka.

⁴¹⁴ Władysław Stanisław Reymont (1867–1925) – polski pisarz modernistyczny, w 1924 roku laureat Nagrody Nobla za *Chłopów* (t. 1–4, 1902–1909).

⁴¹⁵ Tadeusz Miciński (1873–1918) – modernistyczny poeta, dramaturg, prozaik, publicysta, autor m.in. tomiku *W mroku gwiazd* (1902), dramatu *Książę Piatomkin* (1906), powieści *Nietota* (1910).

⁴¹⁶ Ignacy Grabowski (1866–1933) – pisarz i publicysta, autor utworów dramatycznych, m.in.: *Franek Cygan* (1904), *Król Stanisław August* (1908). Wiele jego utworów było wystawianych, ale niedrukowanych.

⁴¹⁷ Władysław Orkan, właśc. Franciszek Ksawery Smreczyński (1875–1930) – poeta, pisarz, publicysta, autor m.in. powieści *Komornicy* (1900).

⁴¹⁸ *Farceur* (fr.) – niepoważny, żartowniś.

⁴¹⁹ Fidiasz (ok. 490 – ok. 420 p.n.e.), Michał Anioł, właśc. Michelangelo di Ludovico Buonarrotti Simoni (1475–1564) – wybitni rzeźbiarze grecki i włoski.

kim momencie, do jakiego stopnia ohydneho, parszywego upadku doszło nasze życie oficjalne po 100 latach smętniej z rosyjskim barbarzyństwem symbiozy.

Ponieważ jednak te utwory dramatyczne mają lepem świadomego kunsztu artystycznego przyciągać najwybrańsze krytyczne warstwy społeczne do umiłowania dawnych dziejów i „samostwierdzenia się w swym jestestwie historycznym”⁴²⁰ dzisiejszego pokolenia, przeto ten lep kunsztu winien być uwodzającym i doskonałym w miarę sił utalentowanych twórców. Przede wszystkim więc cała praca musi powstawać pod godłem antydemokratycznym *de vulgo incognitis*⁴²¹, w opozycji do wszelkich tendencji „przystępności”, łatwozrozumiałości, lekkostrawności itp. Publika inteligentna nie jest dorastającym dzieckiem, nie przychodzi do teatru dla panoramy i lalek, ale dla podniesienia swej skali myślowej, dla wyszlachetnienia swej taktyki uczuciowej, dla artystycznie złagodzonych sensacji zmysłów i dla skrótów religijnego ukorzenia się pychy materialistycznej i racjonalistycznej obrazami niedoli i upadku gatunku.

⁴²⁰ Prawdopodobnie parafraza znanego zdania o uznawaniu się narodu w swoim jestestwie. Zob. M. Mochnecki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, z przedm. A. Drogoszewskiego, Warszawa 1911, s. 188.

⁴²¹ *De vulgo incognitis* (łac.) – nieznanne zwykłym ludziom, o tym, co nie jest powszechnie znane.

KONTEKSTY. KRAĞ DRUGI

Józef Szujski⁴²²

Kronika literacka i artystyczna
[rubryka, fragment: rec. *Pieśń o domu naszym*
W. Pola. Obraz Jana Matejki:
***Upadek Polski*]**

[...] A gdyśmy tu już na to zaszli pole⁴²³, niech nam wolno będzie zacytować jeden z ustępów ostatniej pracy poetycznej Wincentego Pola (*Pieśń o domu naszym*)⁴²⁴ popierających przedziwnie dopiero co wyrzeczone zdanie.

Nie wysilaj na wiatr ramię
Nie zacieraj ziemi znamię
Biada! biada! Narodowi
Co chce zwrócić dziejów prądy
Co o sobie tak stanowi
Że chce zmienić Boże sądy
I na poprzek prawdy Bożej
Być narodem – bez Narodu
I bez krzyża u rozdroży,
Nie zacieraj ziemi znamię
Nie łam, czego Bóg nie łamie⁴²⁵,

⁴²² Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 1.

⁴²³ Chodzi o przyjmowanie różnych postaw wobec spraw narodowych.

⁴²⁴ Wincenty Pol (1807–1872) – polski poeta romantyczny i geograf, autor m.in. *Pieśni o domu naszym* (Lwów 1866).

⁴²⁵ W. Pol, *Pieśń o domu naszym*, s. 74. Szujski nie zachowuje interpunkcji oryginału. Poza tym opuścił jeden wers: „Być Narodem,

a niżej

Klątwą ziemi Samozwańce
I nikczemny duch po buncie...
Boć mądrości Bożej solą
Poznaczone wielkie ślady
A kto naród z tego toru
Zwrócić zechce świętokradzko
Syn to gwałtu syn to moru
Co nie stanie sprawą bracką⁴²⁶.

Takich ustępów pełnych głębi, pełnych mądrości narodowej pełno jest w ostatniej publikacji Wincentego Pola. Nie popieramy tego serdecznego uznania liczniejszymi cytacjami, bo wątpimy, aby znalazł się ktokolwiek, co by się nie starał o poznanie *Pieśni o domu* w całości, pieśni, którą recenzent w odcinku „Czasu” nazwał hazardownie trochę – biblią narodową⁴²⁷.

Wincentemu Polowi przypadła w dziale straż ojczyściej tradycji szlacheckiej przeszłości, pieśń wspomnienia o narodowym obyczaju, pieśń o dawnych domowych cnotach, słowem odtworzenie w pieśni dodatniej strony tej przeszłości, utrzymanie przywiązania do wszystkiego, co swojskie. Najznakomitszymi utworami tego kierunku są niezaprzeczenie *Pieśń o ziemi naszej*, *Mohort*⁴²⁸ i świeżo zjawiająca się „pieśń o domu”, aczkolwiek pod względem

bez przewodu –”, który u Pola poprzedza słowa: „Być narodem – bez Narodu”.

⁴²⁶ *Ibidem*, s. 77. Także tu nie została zachowana interpunkcja. Ponadto opuszczone zostały dwa wersy, które w cytacie powinny być podane jako trzeci i czwarty: „Co by śmiał się rwać swą wolą, / w poprzek woli wiernej Rady”.

⁴²⁷ Bibliografie nie notują recenzji *Pieśni o domu naszym* w „Czasie”.

⁴²⁸ *Pieśń o ziemi naszej* (Poznań 1843), *Mohort. Rapsod rycerski z podania* (Kraków 1854) – utwory Wincentego Pola.

artystycznym wielka między tymi trzema utworami na korzyść dwóch pierwszych zachodzi różnica. Umiłowanie tego kierunku, przejęcie się nim artystyczne tak silne, że poetę z duszą i ciałem opanował, że samą jego osobę przetworzył w typ zamierzchły, czysto szlacheckiej przeszłości, a przynajmniej w znakomitą jego reprodukcję, sprawiło, że Wincenty Pol pozostał specjalistą w poetycznym twórczym, nadał wszystkim utworom swoim wybitną cechę, którą wszakże nie tak oryginalną, jak jednostajną i jednostronną nazwać należy. Chciano uzurpować dla tej cechy tytuł najbardziej narodowej, ale tytuł ten uzurpować się nie da, bo do objęcia narodu okiem wieszczym trzeba więcej jak jednego punktu patrzenia. Otóż znakomity poeta, jak wielu innych celnych w naszej literaturze duchów i wielkich zdolności, jak np. powieściopisarze nasi historyczni, utonął w szczegółach swej artystycznej produkcji, a chcąc z nich wydobyć się na wyższe, władające całością czucia narodowego stanowisko, wziął w ten lot wiele prawd wielkich, wiele spostrzeżeń trafnych, zdobytych w studium owych szczegółów, ale nie podołał dostać się do wnętrza przeszłości, do tajemniczej jej świątyni; nie podołał wydobyć prawdy przedmiotowej w epokach, postaciach, które poza właściwą, najbliższą jego sferę wychodziły, a nie podoławszy, uciekł się do uniwersalnego środka, do przeciągnięcia, że się tak wyrażę, produkcji swoich jedną farbą panującą, urobioną z materiałów, jakie miał właśnie pod ręką. Dlatego to wyborny pędzel, który mu służył przy tworzeniu *Przygód pana Winnickiego*⁴²⁹, opuścił go, gdy mu przyszło malować olbrzymią Jana

⁴²⁹ *Przygody pana Winnickiego* – utwór Pola wydawany pod różnymi tytułami od 1840 roku (Lwów); zob. np. *Pamiętniki J.P. Benedykta Winnickiego. Gawędy*, t. 1: *Przygody J.P. Benedykta Winnickiego*, wyd. 3 poprawne, Petersburg 1853.

Tarnowskiego⁴³⁰ postać, dlatego jego malowidła żywią się zawsze tradycjami wieku Augusta III⁴³¹ i schyłku ośm-nastego wieku, a i w tych ostatnich wpada Wincenty Pol często w przeciwieństwo z uznanymi prawdami historycznymi, ilekroć od szczegółu idzie do ogółu, ilekroć się puszcza w rymowaną historiozofię polską. Od kilku lat żywił refleksyjny, mistyczny prawie, przeważa w tworzeniu Wincentego Pola, a żywił ten urobił się na studiach artystycznych ulubionego szlacheckiego świata w poetyczną teorię, często ciemną i mglistą, to znowu błyszczącą brylantami prawd przedziwnych, epigramatycznych, czasem zaś wpadającą w tony gorzkości, a nawet pewnego oryginalnego cynizmu. Na teorii tej, będącej jedyną w swoim rodzaju mieszaniną starego kościelnego ducha i starej szlacheckiej tradycji, powstała większa część „drobnych poezji”, osnutym został pełen znakomitych piękności poemat *Wit Stwosz*⁴³², a obecnie *Pieśń o domu naszym*.

Wyczarowywanie prawdy i życia, oto tajemnica tworzenia poetycznego. Ale są różne w tym tworzeniu stopnie. Geniusz poetyczny Wincentego wydobywa z przeszłości szlacheckiej prawdy i postacie, które nie wypełniają sobą całego ideału narodowego, ale podają niejedno pióro orle do skrzydeł, które ku temu ideałowi naród niosą. Tycze się to i ostatniego poematu naszego poety. Zanadto w nim onej jednostronności, owej barwy podmiotowej autora, aby się mógł zwać „biblią narodową”, zanadto rozmiłowania się

⁴³⁰ Jan Tarnowski – bohater utworu Pola *Pacholę hetmańskie*. In *nominem Domini! Diariusz Walentego Rożanki dworzanina niekiedy Jegomości Pana Jana z Tarnowa, hetmana wielkiego koronnego, ad perpetuam rei memoriam spisany*. Książ pięćcioro, t. 1–2, Warszawa 1862.

⁴³¹ August III (1696–1763) – król Polski w latach 1733–1763.

⁴³² W. Pol, *Wit Stwosz*. Poemat z pomników historycznych XV wieku, w: *idem, Nowe poprawne i powiększone wydanie*, t. 4, Wiedeń 1854.

w czysto szlacheckiej atmosferze, aby wystarczył wyczerpujący kodeks prawd zbawczych, zanadto nawet elastyczności i niejasności pojęć, aby nie był wziętym jako broń pewnych wstecznych wyobrażeń, którym z natury swojej, jako prawdziwy płód twórczy nie służy, ale też zanadto także wielkich, dodatnich stron z przeszłości narodu wyniesionych, zanadto wiele prawdziwych zdobyczy intuicji poetycznej, zanadto religijnego i politycznego kordiału⁴³³, aby naród nie miał złożyć hołdu wdzięczności pieśniarzowi swemu, który w takiej chwili takim obdarzył go pokarmem duszy, pokarmem na dni ciężkie, w których trzymać się musimy całą siłą narodowych tradycji i zbroić wszystkimi świętościami narodowymi.

W przeważnej części ziem polskich życiu narodowemu pozostał jedyny przytułek dom, życie rodzinne. Zaciekłość prześladowcy zamknęła mu wszystkie inne przybytki; przyszedł czas, gdzie jak pierwsi chrześcijanie, nawet z wiarą narodu, nawet z modlitwą przychodzi kryć się w domowe zacisze. W takiej to chwili podaje twórca *Pieśni Janusza*⁴³⁴ pieśń swoją o domu naszym, o wierze ojców, obyczajach przodków, o służbie narodowi i jej trudnościach, każe się trzymać wiary tradycji, prawd, które szczodłą sypie ręką. Nie miniemy się zapewne z głosem publicznym, gdy uznamy w tym nieprzypadkowym zejściu się pieśni i życia jeden dowód więcej na wyjątkowe poezji naszej w narodzie stanowisko, że uznamy służbę słowa twórczego nie jako zamknięte w sobie pole działania, ale jako służbę obywatelską, a dank⁴³⁵ tej służby od-

⁴³³ Kordiał (daw.) – szlachetny mocny trunek lub lek wzmacniający serce.

⁴³⁴ *Pieśni Janusza. Powst. 1831–1833*, t. 1, Paryż 1833 [1835]. Od 1863 roku wydawane razem z *Pieśniami Janusza. Powst. przed i w 1846*, t. 1–3, Lwów 1863.

⁴³⁵ Dank (daw.) – nagroda, podziękowanie.

damy dzisiaj starcowi, który wtórzył naszym dziejom od wesołych dni świetnych 1831 roku nadziei, a teraz zbroi nas na wytrzymanie skutków „strasznego programu”⁴³⁶.

Po ten dank, po to uznanie pracy, wytrwałych i obszernych studiów, sumiennej uprawy bożego daru swego, po to uznanie służby narodowi na polu sztuki swojej, zgłasza się młody twórca olbrzymiego obrazu, wystawionego świeżo w domu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, noszącego nazwę: *Upadek Polski*. Nigdy podobno sprzeczniejsze nie zeszyły się produkcje jak pojawiająca się właśnie *Pieśń o domu naszym*, utwór poety starego pokolenia, a ów obraz młodego a znanego chlubnie w kraju i za granicą artysty. Tamta, wydobywająca same złota z przeszłości, podająca kordiał wiary i tradycji, ta oddzierająca zaschnięte rany i „szarpiąca do wnętrza trzew naszych”⁴³⁷, tamta pomijająca zapomnieniem winy przodków, ta wywołująca z grobu ich prochy i zaklinająca je potężnie w dawne kształty, aby stanęły przed pokoleniem dzisiejszym w chwili, gdzie skutki ich przewinień najstraszniej, najboleśniej uczuć się dają. I zapyta niejeden w duchu swoim poetę: Ratować nam każesz się przeszłością jako środkiem uniwersalnym, a zapominasz, że pokutujemy za jej grzechy i winy, pokutujemy za ową głupotę, obżarstwo i pijactwo czasów saskich, które często w zbyt pięknych przedstawiasz kolorach? Zapyta niejeden malarza: Oddzieras zaskrzepłe rany, przypominasz zamierzchłe winy, albo żeśmy dosyć ich nie odpokutowali? Inni drażliwsi w dzisiejszym społeczeństwie naszego rozbiciu posuną się dalej. Jedni powiedzą poecie: Nie chcemy tych prawd, przy których zginęliśmy; drudzy powiedzą malarzowi: Nie chcemy prawd, którymi ucisk swój tłumaczą przed światem nieprzyjaciele.

⁴³⁶ Źródła cytatu nie udało się ustalić.

⁴³⁷ Źródła cytatu nie udało się ustalić.

Takąż miałyby być odprawa ducha publicznego dwom służebnikom narodu, z których pierwszy śpiewał mu lat trzydzieści w złej i dobrej doli, a drugi, acz młody, prowadził przeszłość na płótno pędzlem, jakiemu równego przedtem w Polsce nie było? Mielizby odejść obydwu, każdy wyzyskiwany przez nieprzyjaciół drugiego, wielbiony przez jednych, a potępiany od drugich, gdy obydwu dla kraju, narodu, dla imienia polskiego pracowali? Sprawdząby się wtedy piękna zwrotka z *Pieśni o domu naszym*:

Synu ziemian i rycerzy
Twardo Polska synów dzierży,
Nikt tu w służbie nie pogłaska
Bo narodu dziwna tkliwość
Bez zasługi jego łaska
A wyjątkiem sprawiedliwość.
Lekko cenić zwykł pocziwych
Nienawidzić zwykł rozumnych
A obdarza złych i chciwych
A wynosi tylko dumnych⁴³⁸.

A przecież oba płody ostatniej chwili tak sprzeczne kierunkiem, tak różne treścią, uzupełniają się nawzajem tak, że na jednym mógłbyś wyczytać drugi, z pozycji pojąć negację, z negacji pozycję. Czemuż przypisać ów nasz dzisiejszy rozgrom, owo rozbicie, zniszczenie, nad którym boleje poeta, jak nie owemu upadkowi tradycji i wiary narodowej w przeszłości, która ostatniego obrońcę w Rejtana postaci na obrazie Matejki znajduje; czemuż przypisać ów straszny upadek przedstawiony na obrazie, jeżeli nie zatraceniu cnót, tradycji i prawd, które głosi w najcelniejszych swoich ustępach *Pieśń o domu naszym*? Tak bo

⁴³⁸ W. Pol, *Pieśń o domu naszym*, s. 92.

każdy prawdziwy plód z ducha kochającego sprawę płynący niesie w sobie jedne i też same prawdy, a nieuprzedzeni przyjmują tę prawdę podług słów *Biblij*: *Fortes non scandalizantur*⁴³⁹.

Wypowiedziawszy nasze zdanie o poemacie Wincen- tego Pola, chcielibyśmy z równą szczerością wypowiedzieć go o obrazie Jana Matejki. Nie zadziwi się zapewne nikt, że posługiwaliśmy się porównaniem i zestawianiem dwóch utworów tak różnych genezą, przedmiotem, a nawet środ- kami wykonania, boć dzisiaj nikt już zapewne nie wątpi o jednym źródle i początku każdego dzieła sztuki. Otóż wyznamy najprzód, że mamy do czynienia z dziełem nie tylko olbrzymich fizycznie, ale i duchowo olbrzymich roz- miarów, a jeżeli *Pieśń o domu* tchnie duchem liry i eposu, dzieło Matejki przemawia do nas puzanowym⁴⁴⁰ tonem wielkiego narodowego dramatu.

Obraz Matejki w znaną historyczną chwilę Rejtanowej protestacji zestrzelił historyczność zbiorową całej epoki upadku. Owa samowładcza przeszłość oligarchii niezawisłych królików polskich wylatująca z obrazu w postaci starca, który przerażony tym, co zrobił, stoczy się nie- bawem w przepaść niewoli za ramami obrazu zionącą, owa przeszłość dni poprzedzających straszne dzieje Stanisława Augusta, w których idea państwa zginęła wśród sprzecznych prądów oligarchicznego egoizmu, ów długi szereg bezpośrednich przyczyn podziału od kon- federacji warszawskiej Czartoryskich⁴⁴¹, przez głupotę

⁴³⁹ *Fortes non scandalizantur* (łac.) – mężni nie upadają na duchu, nie ulegają grzechowi.

⁴⁴⁰ Puzanowy – od puzan, czyli dzisiejszy puzon, instrument mu- zyczny.

⁴⁴¹ Czartoryscy – ród magnacki herbu Pogoń Litewska. Książę Adam Kazimierz Czartoryski był jednym z głównych przeciw- ników politycznych Stanisława Augusta Poniatowskiego.

radomskiej⁴⁴², nieporadność i luźność barskiej do konfederacji Ponińskiego⁴⁴³ i Targowicy prowadzących, a upostaciowanych w figurach przypominających Ryszelięgo⁴⁴⁴ Polski kanclerza Michała, prymasa Poniatowskiego⁴⁴⁵, Karola Radziwiłła⁴⁴⁶, Ponińskiego, Szczęsnego⁴⁴⁷ i Branickiego⁴⁴⁸, ów na trzecim planie stojący król (król u nas był niestety zawsze na trzecim planie), smutny i bezsilny, grzeszny, ale z dobrymi chęciami, postawiony w równej od głównych przyczyn oddali z ową grupą szarpiącego się i dźwigającego narodu, zakończony jak piramida owym młodzieniaszkiem podnoszącym czerwoną czapkę męczeńskich, a nadaremnych powstań – za nimi ściany, z których patrzy cynizm gwałtu w postaci Repnina⁴⁴⁹, cynizm polityki w postaci Katarzyny⁴⁵⁰, poza którymi żelazny pierścień bagnetów zagładających do drzwi – a wobec tego piekielnego kłęбка wiekowego złęgo – postać leżąca

⁴⁴² Konfederacja radomska (1767) – konfederacja zawiązana przeciw Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i obozowi reform.

⁴⁴³ Adam Poniński (1732–1798) – marszałek Sejmu Rozbiorowego 1773–1775.

⁴⁴⁴ Chodzi o Armanda-Jeana du Plessis de Richelieu (1585–1642) – kardynała, pierwszego premiera Francji (1624–1642).

⁴⁴⁵ Michał Jerzy Poniatowski (1736–1794) – książę, prymas Polski, przeciwnik reform ustrojowych.

⁴⁴⁶ Karol Stanisław Radziwiłł, zw. Panie Kochanku (1734–1790) – książę, wojewoda wileński, marszałek generalny konfederacji radomskiej.

⁴⁴⁷ Stanisław Szczęsny Potocki (1752–1805) – wojewoda ruski, targowiczanie.

⁴⁴⁸ Franciszek Ksawery Branicki (ok. 1730–1819) – hetman wielki koronny, targowiczanie.

⁴⁴⁹ Nikołaj W. Repnin (1734–1801) – rosyjski generał i dyplomata, w latach 1764–1769 ambasador w Warszawie, inicjator konfederacji radomskiej, przywódca wojsk rosyjskich podczas powstania kościuszkowskiego.

⁴⁵⁰ Katarzyna II (1729–1796) – cesarzowa rosyjska.

na ziemi z szkaplerzem na piersiach, wołająca ochryplym głosem ostatnie słowa przestrogi – postać, która za chwilę wstanie i dostanie się pod moc tych bagnetów, aby ją doprowadziły do stanu, w jakim się obecnie większa część Polski znajduje – wszystko to układa się w jedną straszłą, logiczną, konsekwentną całość, obejmującą silnym ramieniem cały ogrom narodowego nieszczęścia.

Ale komentując w ten sposób obraz Jana Matejki, obraz, który pod względem wykonania technicznego staje na wyżynie dzisiejszej sztuki, wypowiedzieliśmy zarazem jego krytykę. Obraz ten bierze jedną, oderwaną chwilę dziejową i czyni ją reprezentantką epoki całej upadku naszego, wprowadzając w nią żywioły tego upadku z całej wzięte epoki: łączy historyczność chwili z alegorią, a narażając się na ogromne trudności tej kombinacji, podlega z natury swojej najsprzecznieszym ocenieniom, tłumaczy owe niezliczone pretensje, tyżące się wprowadzonych osób, przedstawicieli idei i kierunków dziejowych, które się w konsekwencji alegorycznej obok siebie znalazły. Alegoria ograniczyła w obrazie Matejki historyczność momentu, a historyczność momentu ograniczyła alegorię, obie musiały sobie wzajemnie poczynić koncesje, aby służyć głównej myśli obrazu.

Ta główna myśl obrazu, jak ją szukać? Gdzie ją znaleźć? Miałaby ona zamykać się, jak się obawiało wielu, w dantejskim: *Perduta gente*?⁴⁵¹ Miałaby artysta uczynić alegorycznym przedstawicielem narodu – leżącego na ziemi Rejtana, który na twarzy nosi wyraz znużenia, konwulsycznego zmordowania?

Pierwszemu przeczymy stanowczo, drugie przyjąć musimy.

⁴⁵¹ *Perduta gente* (wł.) – słowa z III pieśni *Piekle*, pierwszej części *Boskiej komedii* Dantego. W ówczesnym przekładzie Juliana Korsaka (1807–1855), wydanym pośmiertnie w 1860 roku: „naród zatraconych”.

Gdy wszystko ulegnie niszczącej zarazie negacji, gdy w konwulsyjnej, chorobliwej walce wewnętrznej stara tradycja idzie do grobu, gdy stronnictwa o wykluczających się wzajemnie programach spychają się wzajemnie w przepaść zguby, gdy w tym strasznym pośpiechu nie można się rozwinąć żadna myśl zbawcza, której by negacja namiętna nie złamała i nie zniszczyła, gdy wolność walczy z porządkiem, sprawa niepodległości sprawie wewnętrznego przeobrażenia przeszkadza, gdy na trzeci plan zepchniętą zostanie władza monarsza, władza jednocząca usiłowania ogółu, a na czoło narodu pcha się coraz inny „samozwańczy” zbawiciel, gdy ten naród obejmie wtedy żelazna obręcz niewoli, ściśnięta potężną przemocą dłonią, gdy doleje żaru do wewnętrznych kłótni o wolność, o prawa, których nie ma, o przodowanie w narodzie ambicją i dumą, gdy podeprze konferencje i spiski, choćby w różnym przedsięwzięcie celu, przez zbrodniarzy jak Poniński, ideologów jak Rzewuski⁴⁵², obrażonych jak Szczęsny lub głębokich polityków jak Michał Czartoryski⁴⁵³; gdy tak zwycięży w narodzie negacja: wtedy duch tego narodu jest owym leżącym na ziemi, sponiewieranym i ledwo oddychającym Rejtanem, a jedyną iskrą nadziei owa czapka czerwona w rękach przyszłości, którą wdział na siebie Kościuszko.

Przed trzema laty odegrał się przed oczyma naszymi dramat podobnej co do skutków treści, owoc tejże samej, zgromadzonej przez lata niewoli, negacji. Ów chłopiec z obrazu, urósłszy w męża, cierpieniem i walką leżał przed rokiem jeszcze, równie rozpaczny i ubezwładniony jak jego duchowy protoplasta na obrazie Matejki. W dramacie

⁴⁵² Seweryn Rzewuski (1743–1811) – hetman polny koronny, targowiczanie.

⁴⁵³ Michał Fryderyk Czartoryski (1696–1775) – kanclerz wielki litewski, jeden z przywódców stronnictwa Familii.

tym nie brakło żadnego z czynników politycznych pierwszego obrazu, chociaż epoki owe całym morzem krwi oddalone od siebie, chociaż od tego czasu posłaliśmy całe legiony męczeńskich duchów do nieba. Tenże sam wróg, żelaznym ściskający nas pierścieniem, a na arenie politycznego życia wobec tego wroga kilka negujących się wzajemnie i spychających kierunków, wstrętny narodowi alians z Moskwą podający Margrabia⁴⁵⁴, posuwający się do środka proskrypcji⁴⁵⁵ i – ponętny nade wszystko narodowi widok na bliską niepodległość otwierający „samozwańce”, rezykujący go do zbrojnego powstania, wojujący niepodległością, jak niegdyś wojowano wolnością!... W środku między nimi – ciżba dobrych chęci, szlachetnego zapału, morze poświęceń bez granic, masa nowo przybyłych do obozu narodowego sił młodych, pozyskanych czerwoną czapką Kościuszki!

A więc: *Perduta gente!* powiecie? Nakreśliłeś obraz straszniejszy od obrazu Matejki... Nie! Nie! Nie! Gdy do obozu narodowego nowe przybyły miliony, gdy te miliony odbyły kolejno krwawy chrzest męczeństwa, gdy się spłaciły wiekowe długi względem piastowskiego kmiecia, gdy egoizm wolności i kasty zastąpiła myśl odrodzenia wymagająca poświęceń bez końca, gdy dla tej myśli zginęło tysiące i tysiące, gdy z pierwszego planu zginął ów wzgląd na osobiste zyski i ambicje, gdy słabszymi wydajemy się może wobec ludzi, ale czystszejymi wobec Boga, czystszejymi po tym ogniu cierpień niesłychanych, któż by zwątpił pomimo wszystkiego, co nas spotkało, że

⁴⁵⁴ Margrabia – Aleksander Wielopolski (1803–1877), ziemianin, polityk; rzecznik ugody z Rosją; od 1861 roku dyrektor Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od 1862 roku naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego, w 1863 roku inicjator tzw. branki (nadmwyżajnego poboru do wojska), a także wydalenia z kraju Kraszewskiego.

⁴⁵⁵ Proskrypcja (z łac. *proscriptio*) – banicja.

jesteśmy bliżsi Jego sprawiedliwości, że zbliżamy się do chwili dodatniego działania, gdzie wszystko, co zniszczyła podwójna negacja, połączy się i zrośnie! Zwątpi chyba ten, który nie ma szkaplerza wiary wiszącego na piersiach Rejtana, ten, który zapomniał słów Krasieńskiego:

Naród nie zginie...⁴⁵⁶

Oby ten drugi obraz namalowany przez nas piórem stawał przed oczyma tym, którzy na obraz Matejki patrzą! Negacją zbliżają się narody tylko do zguby, poznaniem jej strasznych skutków powstają z upadku! Czas nam!

[...]⁴⁵⁷

⁴⁵⁶ Wydaje się, że Szujski mógł mieć w pamięci raczej słowa „Polska nie zginie”, pojawiające się w wierszu Krasieńskiego *Do Elizy*, którego fragmenty (inc. *Patrz wokół ciebie na rzymskiej równinie...*) ogłosił „Dziennik Literacki” (1859, nr 101); przedruk pt. *Roma*, „Dziennik Poznański” (1860, nr 3). Frazy zbieżne znaczeniowo z wymienionymi (m.in. wielokrotnie powtórzona „Będzie Polska, w imię Pana”) można odnaleźć także w poemacie publicystycznym Krasieńskiego *Dzień dzisiejszy*, publikowanym m.in. bezimiennie w Paryżu w 1862 roku oraz w: Z. Krasieński, *Poezje*, t. 3, Lipsk 1863, który niezależnie od tych słów może stanowić ciekawy kontekst wypowiedzi Szujskiego.

⁴⁵⁷ Opuszczono fragmenty dotyczące innych książek i pism omawianych przez Szujskiego w ramach rubryki.

Józef Szujski⁴⁵⁸

**Obraz Jana Matejki *Upadek Polski.*
(Objaśnienie)**

Obraz p. Jana Matejki przedstawia straszną chwilę dziejową, gdy konfederacja Adama Ponińskiego, przez króla, senatorów i posłów podpisaną została, a Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, protestujący przeciw niej kilkudziesięciogodzinnym w sali sejmowej przebywaniem, złamany fizycznie i moralnie, ostatnie jęki boleści z piersi szlacheckiej wydobywał.

Mocarstwa biorące udział w pierwszym rozbiore Polski⁴⁵⁹, związawszy się ze sobą traktatem podziałowym petersburskim (5 sierpnia 1772 r.), zażądały od króla Stanisława Augusta zwołania sejmu, który miał ów czyn przemocy uznać i usankcjonować. Nie spodziewając się wszakże, aby sejm zwyczajny, na którym do spraw państwa całego dotyczących jednomyślności było potrzeba, podział uznał i potwierdził, postarały się mocarstwa o nacisk wewnętrzny i zewnętrzny, aby żądania swoje przyprowadzić. Wojska rosyjskie, pruskie i austriackie otoczyły Warszawę, a poseł rosyjski Stackelberg⁴⁶⁰ użył znanego z nikkzemności Adama Ponińskiego, kuchmistrza w.[ielkiego] k.[oronnego], do zawiązania konfederacji, która

⁴⁵⁸ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 1.

⁴⁵⁹ Rosja, Prusy, Austria.

⁴⁶⁰ Otto Magnus Stackelberg (1736–1800) – dyplomata rosyjski.

narzucona sejmowi, usuwała ów niemożliwy do wypełnienia warunek jednomyślności, bo konfederackie sejmy stanowiły prostą większością głosów o sprawach Rzeczypospolitej.

Konfederacja związana została bezprawnie, bo poza izbą sejmową, w pałacu samegoż Ponińskiego. Z gotowym aktem przez kilkunastu jurgieltników⁴⁶¹ Moskwy podpisanym przyszedł na pierwszą sesję sejmową (19 kwietnia 1773) Adam Poniński i chciał uzurpować łaskę marszałka konfederackiego sejmu. Wtedy wystąpił z opozycją Tadeusz Rejtan z kilku współtowarzyszami, a porwawszy łaskę marszałkowską, zażądał zagajenia sejmu zwyczajnego.

Przez 19, 20 i 21 kwietnia trwają obywatelskie wysilenia Rejtana. Dnia 20 kwietnia wchodzi Poniński z prostym kijem (bo Rejtan łaski nie puścił), staje we drzwiach i wzywa posłów do rozejścia się, aby doświadczyć, czy znajdzie posłuch i uznanie. Udało się Rejtanowi wstrzymać posłów. Nazajutrz pozywa Poniński Rejtana i próbuje przez Marcina Lubomirskiego⁴⁶², posła sandomierskiego, tegoż samego fortelu. Gdy Lubomirski, w imieniu jego ogłosił, że sesja solwowana⁴⁶³, a posłowie ku drzwiom się ruszyli, Rejtan rzucił się na ziemię przed drzwiami, aby ich nie puścić. Ogromna większość wyszła, Rejtan wołając: „Idźcie na śmierć i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za całość i swobody wasze”, z szesnastoma pozostał w izbie...

Stało się to po południu dnia 21 kwietnia. Przez resztę dnia, przez noc z 21 na 22 pozostał Rejtan w izbie sejmowej w końcu sam jeden, bo towarzysz jeden po drugim go

⁴⁶¹ Jurgieltnik – w XVIII wieku urzędnik opłacany przez obce rządy za popieranie ich interesów w Rzeczypospolitej.

⁴⁶² Marcin (Jerzy Marcin) Lubomirski (1738–1811) – konfederata barski, potem poseł na Sejm Rozbiorowy.

⁴⁶³ Solwowana – odroczone, zawieszona.

opuszczali, pozostał, nie uznając owej sesji 21 kwietnia za legalnie solwowaną i spodziewając się może, że jego opór poruszy sumienia.

Ale dnia 22 kwietnia rano czekało go srogie rozczarowanie. Król zagrożony najazdem Warszawy przez 50-tysięczną armię rosyjską podpisał konfederację, podpisali ją wszyscy prawie senatorowie i posłowie; opór dalszy Rejtana był bezskutecznym. Do sali, gdzie leżał zmordowany straszłą boleścią, zaczęli się schodzić posłowie i senat – Poniński zwyciężył, mocarstwa zaborcze postawiły na swoim.

Rejtan opuścił izbę, a niebawem i Warszawę. Znany jest szczegół, że Poniński ofiarował mu 2000 dukatów, aby nie bruździł. – „Przywiozłem 5000, dam ci je, byleś się zrzekł laski i zdrady” odpowiedział Rejtan.

Tadeusz Rejtan skończył życie w pomieszeniu zmysłów 8 sierpnia 1780, połknąwszy szkło z wytłuczonej w napadzie szaleństwa szyby.

Obok pamiętnego na zawsze imienia jego zapisujemy imiona czcigodne innych protestujących na owym pamiętnym sejmie, a mianowicie: Feliksa Turskiego, biskupa łuckiego, Korsaka, Dunina, Kozuchowskiego, Bozukiewicza i Jerzmanowskiego⁴⁶⁴, posłów.

⁴⁶⁴ Posłowie Sejmu Rozbiorowego, którzy wsparli Tadeusza Rejtana i Samuela Korsaka (1745–1794), stojących na czele opozycji przeciw obradom tego sejmu: Feliks Paweł Turski (1729–1800), Rupert Dunin, Stanisław Kozuchowski (ok. 1712–1776), Franciszek Jerzmanowski (1837–1802), Bozukiewicz – być może chodzi raczej o Stanisława Bohuszewicza Minkowskiego (1751–1817). Zob. J. Szujski, *Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 roku. Prelekcja na dochód Towarzystwa św. Wincentego*, [b.m., b.r.], s. 10, 13 (odb. z „Przeglądu Polskiego” 1872, z. 5). W tomie czwartym *Dziejów Polski* (Lwów 1866) wymienia Szujski Bokuziewicza (*ibidem*, s. 498).

Obraz zatem przedstawia pamiętną chwilę 22 kwietnia, gdy senatorowie i posłowie zgodzili się ostatecznie i podpisali akt konfederacji Ponińskiego, a zgodziwszy się na środek, zgodzili się i na podział kraju. Rejtana, szalonego rozpaczą, wypędza z sali zwycięski Poniński, pokazuje mu drzwi, w których stoi – wojsko najazdu.

Ależ jeżeli owa pamiętna chwila strasznego dramatu tłumaczy nam ustawienie i akcję obrazu, to po zrozumieniu jego składowych części, jego postaci trzeba nam się uciec do całej historii upadku Polski, a mianowicie do historii wszystkich trzech podziałów.

Artysta nazwawszy obraz swój *Upadkiem Polski*, wprowadził weń momenta jego z trzydziestolecia Stanisława Augusta i jego poprzedników. Znajdujemy też w obrazie postacie, które do sceny 1772 r. wcale nie należały, których działalność albo ją uprzedzała, albo po niej w dwadzieścia lat (1793 r.) nastąpiła.

Starzec na pierwszym planie obrazu w wspianiałej szubie, któremu pióro wylatuje z ręki, a który uchodząc, krzesło przewrócił, przypomina z rysów Franciszka Salezego Potockiego⁴⁶⁵, zwanego królikiem Rusi, najmłodszego pana Polski, należącego do stronnictwa hetmańskiego⁴⁶⁶ w r. 1764, do konfederacji radomskiej w r. 1767, znanego z *Marii Malczewskiego*⁴⁶⁷ wojewodę, który w 1773 r. już nie żył (um. 1771 r.).

⁴⁶⁵ Franciszek Salezy Potocki (1700–1772) – ojciec Stanisława Szczęsnego Potockiego, usiłował udaremnić wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla, jeden z przywódców konfederacji radomskiej, związany ze stronnictwem hetmańskim.

⁴⁶⁶ Stronnictwo hetmańskie – stronnictwo hetmanów Franciszka Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego, Stanisława Szczęsnego Potockiego sprzeciwiające się reformom Stanisława Augusta Poniatowskiego.

⁴⁶⁷ *Maria* (1825) – powieść poetycka Antoniego Malczewskiego (1793–1826) – poety, przedstawiciela romantycznej szkoły ukraińskiej.

Obok Adama Ponińskiego, twórcy konfederacji na sejmie 1773 r., widzimy po prawej postać Szczęsnego Potockiego, po lewej Ksaw.[erego] Branickiego, hetmana w.[ielkiego] koronnego, twórców konfederacji targowickiej, a więc pośrednie przyczyny drugiego podziału, dokonanego w r. 1793 na sejmie grodzieńskim⁴⁶⁸.

Na przeciwnym krańcu obrazu umieścił artysta dwie postacie z różnych czasów rozmawiające z sobą. Michała Czartoryskiego, kanclerza w.[ielkiego] lit.[ewskiego] zgrzybiałego starca, który w r. 1764 stał na czele ruchu reformistycznego, opartego na polityce rosyjskiej, i Michała Poniatowskiego, brata króla i prymasa Polski, który trzymając się tejże polityki przez ciąg Sejmu Czteroletniego, w r. 1794, podczas trwającego w Warszawie powstania, umarł, wskutek trucizny, aby ująć grożącej zemście agitowanej ludności.

Pomiędzy ową postacią przypominającą Fr.[anciszka] Sal.[ezego] Potockiego a Szczęsnym, umieścił artysta głowę Karola Radziwiłła Panie Kochanku⁴⁶⁹, przyjaciela politycznego Potockich, w r. 1764 marszałka konfederacji radomskiej, a później członka obradującej w Białej na Śląsku⁴⁷⁰ generalności konfederacji barskiej.

Ponad głowę Radziwiłła przedkłada harbajtlowy⁴⁷¹ statysta słuchającej szlachcie sprawę bieżącą. Przypomina on Jacka Małachowskiego⁴⁷², kanclerza w.[ielkiego] kor.[onnego] z lat 1788–1793, który, jak wieść niesie, do-

⁴⁶⁸ Sejm grodzieński – ostatni sejm I Rzeczypospolitej, obradujący od 17 czerwca do 23 listopada 1793 roku.

⁴⁶⁹ Zob. s. 327, przyp. 446.

⁴⁷⁰ Biała na Śląsku – w XIX wieku należała do Austrii, położona w parafii Jabłonków.

⁴⁷¹ Harbajtlowy – przymiotnik od „harbajtel”, nazwy siateczki zakładanej na włosy z tyłu peruki.

⁴⁷² Jacek Małachowski (1737–1821) – przeciwnik reform i Konstytucji 3 Maja.

niósł posłowi rosyjskiemu o gotującym się zamachu stanu dnia 3 maja 1791.

Między głowami Szczęsnego i Ponińskiego widać twarz przypominającą żywo rysy Voltaire'a⁴⁷³ i – biskupa wileńskiego Massalskiego⁴⁷⁴. Twarz zwrócona do króla w ubiorze księżym jest twarzą Kołłątaja⁴⁷⁵, podkanclerzego kor.[onnego] i znanego czynnika⁴⁷⁶ w wypadkach 1794 r.

Nad głowami sprawców obu zabójczych konfederacji wisi portret patronki, Semiramidy⁴⁷⁷ północy, Katarzyny II. W łożu siedzi między damami książ Repnin, ambasador rosyjski po rok 1770, inaugurator panowania stojącego pod łożą Stanisława Augusta i najlepszy przedstawiciel bezprzykładnego gwałtu Moskwy.

Inne postacie, jak np. owa miarkująca gestem rąk rwiącego się z oburzeniem szlachcica, a chwytająca osobę, w której J. Małachowskiego widzieliśmy, nie mniej owa z czapką powstańczą i młodziuchną twarzą wyrostka, wytłumaczy sobie Publiczność bez komentarza.

⁴⁷³ Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski pisarz i filozof oświeceniowy, autor m.in. utworu *Kandyd, czyli optymizm* (1759), *Traktatu o tolerancji* (1763).

⁴⁷⁴ Ignacy Jakub Massalski (1726 lub 1729–1794) – przeciwnik reform, targowiczanie, potępił insurekcję kościuszkowską.

⁴⁷⁵ Hugo Kołłątaj (1750–1812) – działacz na rzecz reform ustrojowych i pisarz polityczny.

⁴⁷⁶ Czynniki/czynicieli (daw.) – ten, kto czyni, działa; działacz.

⁴⁷⁷ Semiramida – legendarna królowa asyryjska.

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski⁴⁷⁸]

Wstęp [do: *Z roku 1866. Rachunki*]

W dawne czasy, gdy człowiek życiem złamany przywłókł się pod furtę klasztorną i rozpaloną głowę pokrył kapturem, aby mu gorzeć przestała, a pierś odział włosienicą, aby z jej wnętrza ból przeszedł na ciało – gdy mu odśpiewano *Requiem*⁴⁷⁹ nad trumną-kolebką, w której umierał światu, a rodził się klasztornej ciszy, zstępował ów rozbitek do celi samotnej i siadał w niej spisywać kronikę dziejów, w których czynnym być przestał działaczem.

Opadały z niego łachmanami namiętności, ostygła serce i głowa, wyjaśniały się źrenice i patrząc z tej wyżyny na płaszczyzny świata – chłodno, poważnie, święcie, spisywał dzień po dniu, roczniki znikomości ludzkiej, on, co już prawie człowiekiem być przestał. I czasem chłód trumny, często chrześcijański spokój wiał z kart tych, które miały suchość rejestru, ale zarazem smutek jakby tętna pogrzebowego dzwonu.

Tak bywało, dziś nie ma klasztorów, roczników i annalistów, ale zdaje się, że kto zszedł z szeregu walczących znużony czy ranny i siadł na pagórku, przypatrując się szermierzom, powinien wziąć kartę do ręki i zapisywać ich dzieje.

⁴⁷⁸ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

⁴⁷⁹ *Requiem* (łac.) – msza żałobna.

Takim piszący czuje się w tej chwili. To *Ja*, które z przykrością wywołać przychodzi, niemiło brzmi w uchu, ale czymże je zastąpić? *My* byłoby już nadto po królewsku na te republikańskie czasy, a w trzeciej osobie wolno tylko mówić V. Hugo... W istocie chciałbym o sobie wspominać jak najmniej, ale wyminąć się z tym natrętem niepodobna... Po cóż tu przypominać, jak się to z szeregu żołnierzy przeszło do widzów, do inwalidów i niedołęgów, którzy już bić się nie mogąc, jeszcze na walczących patrzeć pragną. Wiemy, że nawet tę ciekawość ma nam za złe pokolenie młode... rade, ażeby stary żołnierz ustąpił mu miejsca nie tylko w szeregach, ale nawet na pagórku i szedł spać pod tę ziemię, na której tak uparcie siedzi. Niestety! Nie umiera się na zawołanie nigdy, nawet gdy się najgoręcej tego pragnie i gdy drudzy sobie tego niezmiernie życzą... Złe rośliny trudno się wyplenić dają. Zatem żyje się mimo wszystko, co by się przeciwko temu życiu powiedzieć dało, a żyjąc, niepodobna siedzieć z założonymi rękami. Otóż dlaczego się pisze choćby roczne sprawozdania... jak stary rocznikarz klasztorny... chciałem już dodać: *Sine ira et studio*⁴⁸⁰.

W tej nałogowej cytacie⁴⁸¹ łacińskiej, którą od tysiąca kilkuset lat machinalnie powtarzają wszyscy, co by *ex ira et studio*⁴⁸² wytłumaczyć się chcieli, zaszła omyłka... Właśnie przeciwnie, powinni byśmy się przyznać do roboty *cum ira et studio*⁴⁸³ przedsięwziętej, oboje tu potrzebne. Niech Bóg uchowa! byśmy pogląd chłodnego annalisty przenieśli do księgi, która ma spisywać jeśli nie dzieje nasze, to przygody.

⁴⁸⁰ *Sine ira et studio* (łac.) – bez gniewu i pasji, bezstronnie.

⁴⁸¹ Cytata – w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie forma używana obok „cytatu” i „cytacji” i częściej od nich.

⁴⁸² *Ex ira et studio* (łac.) – ze złości i pasji.

⁴⁸³ *Cum ira et studio* (łac.) – ze złością i pasją.

Co dobre, powinno nas unosić, co złe, musi rozna-
miętniać aż do gniewu, nie zapieramy się ani uwielbienia,
ani oburzenia, winę obojga przyjmujemy bardzo chętnie.
Kraj potrzebuje surowego słowa więcej niż uwielbień,
którymi sam się karmi do zbytku; słowa mężnego aż do
okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, chłosty do krwi.

Wprawdzie podejmując się ciężkiej misji smagania, nie
przysparza się sobie przyjaciół, nie ściele miękkiego łoża,
ale twardym posłaniem jest życie, a w mogile tylko usypia
się raz na zawsze cicho i wygodnie. Póki się żyje, cierpieć
potrzeba, lepiej więc cierpieć dla przekonania niż z duszą-
cego milczenia i weszłych wewnątrz oburzeń.

Wstęp ten zapowiada się ostro... ale niech nie przeraża
to wyznanie wiary, pomiędzy myślą a wykonaniem stanie
wiele rozmyśłów ludzkiej słabości, *homo sum*⁴⁸⁴, ręka za-
drży i człowiek powie sobie może:

– Na co to służy?? Dlaczego mam sobie robić nieprzy-
jaciół? Nikogo nie poprawię, a wszystkich rozjątrzę... czyż
nadaśanych i tak nie dosyć? Będzie to grzeszną słabością,
nie przeczę, ale któż z nas jest bez grzechu?

Jeszcze słówko, a wstęp będzie skończony (drugi po
nim następuje natychmiast, aby go wyręczył).

Książeczka ta nie jest zbudowana wedle prawideł ar-
chitektury pisarskiej, niezupełnie wchodzi w gotowe ramy
rodzajów, nie wiedzieć, co to jest, potrzeba ją wytłumaczyć
niewiele.

Proszę czytać rozdział następny napisany w innej
chwili, któregośmy nie mieli odwagi odrzucić ani mu tego
poświęcić.

⁴⁸⁴ *Homo sum* (łac.) – człowiekiem jestem; fragment słynnego zda-
nia (*homo sum; humani nihil a me alienum putto* – człowiekiem
jestem; i nic, co ludzie, nie jest mi obce) rzymskiego komedio-
pisarza Terencjusza (ok. 190–159 p.n.e.).

Celem zbiorku jest sprawozdanie niezupełnie kronikarskie z upłynionego roku i czasów niedawno ubiegłych; spowiedź z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych, które narodowość naszą obchodziły. Nie możemy dać pełnego obrazu, ledwie rysy główniejsze do niego i kilka słów o tym, cośmy przeżyli, przecierpieli, stracili, nie mówię zyskali... bo zyski są tak drobne, że do wymiaru ich potrzeba by mikroskopu...

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski⁴⁸⁵]

Rzeczy ogólne

Szliśmy powoli brzegiem cudownego Jeziora Czterech Kantonów⁴⁸⁶, spoglądając tęsknym okiem na panoramę alpejską roztaczającą się ponad spokojnymi wody... i kończyliśmy już smętną rozmowę tę zawsze jedną, a zawsze tak bolesną rozmowę o wszystkim minionym, o wszystkich oddalonych i pogrzebionych – westchnieniami... które się do połkniętych łez przyznać nie chciały; gdy nagle przed oczyma stanął nam ów pomnik w skale wykuty: lew, z bokiem przesyty włócznią konający i napis na kaplicy:

*Invictis pax...*⁴⁸⁷

I przypomnieliśmy sobie, żeśmy wygnańcy bładzili po wybrzeżach gościnnych swobodnej szwajcarskiej ziemi, a nie na naszych równinach mazowieckich u brzegów smętnych płowej Wisły.

A była chwila, że nawet kolosalna Righi⁴⁸⁸ znikła nam była z oczów, przed którymi stał szumiący nasz laszek sosnowy na piaszczystej dolinie...

⁴⁸⁵ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

⁴⁸⁶ Jezioro Czterech Kantonów – jezioro w środkowej Szwajcarii.

⁴⁸⁷ *Invictis pax* (łac.) – pokój niezwykłym.

⁴⁸⁸ Righi (właśc. Rigi) – jeden z najpopularniejszych szwajcarskich szczytów, u stóp którego znajduje się m.in. Jezioro Czterech Kantonów; od XVIII wieku chętnie odwiedzany przez turystów.

Invictis pax!

Tak! Tak! Pokój niezwyciężonym, choć upadłym. Napis ten nie daremnie uderza oczy nasze... przyrzeka on w przyszłości i nam... uspokojenie – ale dziś?? Dziś!

Gdyby dziś spisać można kartę martyrologu naszego, historią umęczonego narodu taką, jaka się czyta we wnętrzościach serc naszych, w nędzach, spodleniach, utrapieniu; gdyby policzyć jęki tych, co konają w syberyjskich kopalniach (ułaskawieni na lat dwadzieścia!) i westchnienia tych, co giną wśród zdziczałych Amerykanów i wśród przycywilizowanej Europy i...

Nie kończmy... Na co się to zdało?? Nie mówię o najstraszniejszych rysach tego obrazu, o upadku moralnym i tylu nieszczęśliwych, wyrzuconych z trybu życia zwyczajnego na wybrzeże nieznanne, a zwichniętych rozbiciem...

Na co się to zdało? powtarzałem do towarzysza... Dzisiejsze usposobienie nieszczęśliwego kraju jest takie, że dla niego najświętsze prawdy głoszone przez emigracją podejrzanymi się zdadzą... Winę wypadków, które tak okropne skutki pociągnęły za sobą, kraj przypisuje tylko emigracji, chociaż część ich znaczną powinien by przypisać sobie; wszystek żal więc ma do wygnańców i stracił dla nich litość, w nich wiarę i ufność, wyparł się ich niemal jako synów i braci.

Trudno zaprzeczyć, że choć nie ma do tego prawa, jest jednak po części przez wielkość swych cierpień uniewinnionym... Jednak to, co się dzieje, stan dzisiejszy, stosunek kraju do wychodźstwa (co daleko gorzej, do idei narodowej, którą bądź co bądź – źle czy dobrze – czystą i całą ono reprezentuje) – jest upokarzający dla obojga. Zdaje się, jakby zapierając się braci nieszczęśliwej, kraj nową przyjął wiarę, wiarę zwycięzców, posłuchał rady zdrowej – precz z marzeniami – i zasklepić się chciał z ranami, które goi.

To wyklęcie wychodźstwa, dlatego że w jego łonie są żywioły burzliwsze... (choć w mniejszości) – to zaparcie

się idei, która świeciła Polsce długie wieki, pociągnęły za sobą, logicznie zresztą, przewidziane skutki.

Dosyć jest wejrzyć w głąb tego, co się mówi i pisze po dziennikach wychodzących na polskiej ziemi, echem za opinią publiczną, wtórem za głosem powszechnym, aby się przekonać, jakie zwycięża usposobienie.

Zaczęto od odłożenia na stronę sprawy języka, literatury, narodowości, ducha, sztuki, wszystkiego, co do wyższych potrzeb i pragnień kraju należy: od postawienia górą aksjomatu, że przede wszystkim trzeba się starać o byt materialny, o podźwignienie z ruiny majątkowej. Dziś weszło to tak w życie, stało się tak dalece wyznaniem wiary publicznym, że wstydlive wyznania sobkostwa naj...bardziej poniżającego nikogo nie kosztują.

Wszystko to jest na potem, gdy będziemy bogaci...

Z tego powodu można by przypomnieć bardzo charakterystyczną odpowiedź starego Platera z Dąbrowicy⁴⁸⁹... Któryś z sąsiadów widząc, jak robił skutecznie majątek, spytał go niezręcznie, jaki by był pewny sposób dorobienia się fortuny?

– Bardzo prosty – odparł hrabia – trzeba tylko na kilka lat kpem zostać...

– A potem? – rzekł szlachcic.

– Potem, jak człowiek przywyknie, to nim już na wieki być może.

Z rady dzisiejszych naszych mężów stanu, którzy na cztery rogi świata trąbią, że potrzeba naprzód starać się o pieniądze, skutek dla narodu być bardzo może taki, jak przewidywał pan kasztelan...

Ale myśmy przywykli bez rozbioru, a nade wszystko bez miary i namiętnie brać się – nawet do rachunkowości.

⁴⁸⁹ Być może chodzi o Józefa Antoniego Wilhelma Broel-Platera (1750–1832), od 1771 roku właściciela majątku Dąbrowica (Dąbrowica) na Wołyniu.

Wiatr dziś powiał z tej strony... wszyscy, co chcą za rozumnych i poważnych ludzi uchodzić, fundują banki, zakładają stowarzyszenia, formują akcyjne przedsiębiorstwa, a książka stała się rzeczą zakazaną... niepotrzebną, szkodliwą.

Kto nie ma tego odwagi wypowiedzieć do dna, półgębkiem szeptem... o podstawach materialnego bytu...

Nie wiem, skąd wzięliśmy ten pewnik, że byleśmy się dźwignęli w dobrym bycie, reszta nam... dodaną zostanie. Skutkiem tego szału jesteśmy dziś do ostateczności bezbronni i sromotnie upadli.

Wcale się sprzeciwiać nie myślemy, że po wielkich stratach potrzeba, należy, rozum każe wypełniać szczyrby oszczędnością, rachubą, surowym życiem i pamięcią na jutro.

Owe podstawy materialne, o których dziś tak często słyhać, są niezawodnie potrzebne; ale one jeszcze nie stanowią życia i nie dadzą go, jeśli je stracimy. Można by ze św. Pawłem zawołać do dziennikarzy i publicystów naszych:

*Nollite, extinguere spiritum*⁴⁹⁰. Ducha nie wygaszajcie...

Pieniądz, mienie, dostatki, ziemię odzyszczecie, wszystkiego się bowiem dorabia człowiek, tylko nie raz straconego ducha, nie raz, a na wieki zerwanych tradycji pasem...

I owszem, panowie, pracujcie na grosz, który jest potrzebny, ale nie utopcie się cali z duszami w tej robocie, bo możecie z niej wyjść zamożnymi, ale już nie Polakami... Nie śmiem wam przypominać tu znowu słów śp. hr. Platera.

Pamiętajcie, że we wszystkim, nawet w dorabianiu się podstaw materialnych, miara być powinna, a jej u nas nie

⁴⁹⁰ *Nollite, extinguere spiritum* (łac.) – ducha nie gaście (*Pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan*, 5, 19).

ma w niczym. Nie należy się rujnować dla marzeń, dla poezji i literatury – ale nie trzeba zapominać, że w nich jako w arce przymierza spoczywa skarb narodowego ducha... Zresztą nie idzie tu już o literaturę samą – której każecie pokutować za to, że nas zbawić, mimo swej wzniosłości, nie potrafiła – idzie o rzeczy jeszcze świętsze i droższe.

Każdy, kto w tych ostatnich chwilach miał zręczność zetknąć się w jakikolwiek sposób z krajem, z kimkolwiek z jego dawnych prowincji pod jednym z trzech rządów zostającej, przyzna, że nigdy w nich duch narodowy nie wygasł był jeszcze do tego stopnia co teraz, a przynajmniej tak nie był przeobrażony jak dzisiaj do niepoznania.

Ale porozumiejmy się, nie idzie nam wcale o ducha rewolucyjnego, bo wszelkie rewolucje są nam nienawistne i gdybyśmy ich byli mniej robili, daleko byśmy byli dalej zaszli – pomiędzy duchem rewolucji a duchem narodowym jest rozstęp ogromny... Dziś w obawie niemożliwych robót rewolucyjnych (które wszelki zdrowy umysł odpycha) bardzo wygodnie pozbyliśmy się wszelkiego, co nam zawadzało... Westchnąć się nie godzi do przeszłości, zapłakać nad ofiarami, żądać miłosierdzia dla braci, pamiętać na potrzeby ogólnego kraju – aby nie być posądzonym i odepchniętym. Kraj sadzi kartofle... kraj bieduje z propinacją⁴⁹¹, kraj ekonomuje... i o niczym prócz o gospodarstwie swoim myśleć nawet nie może. Prawda, że ruiny są wielkie, straty ogromne, ale w kraju z natury rolniczym nie są one niepowetowanymi. Nic nie usprawiedliwia wyrzeczenia się duszy dla ciała...

Dziś wszakże inaczej rozgrzeszenia dostąpić nie można, jak zrzekając się... przeszłości...

Ciż sami ludzie co wczoraj nie mieli odwagi oprzeć się, gdy im rewolucją narzucano, nie śmieli przemówić, dali

⁴⁹¹ Propinacja – wyłączne prawo szlachcica do produkcji alkoholu.

się ciągnąć – teraz najgorliwszymi są zwolennikami nowej doktryny wyrzeczenia się narodowych tradycji.

Niejednen się oburzy może na ten zarzut... wstydzimy się bowiem wyznać jeszcze, żeśmy apostazji bliscy, ale w sercach już jesteśmy apostatami, jak ów księżę Lubecki⁴⁹² dla miłego grosza.

Przychodzi się dlatego powoli, nieznacznie, stopniowo... naprzód pod dobrym pozorem obowiązków względem rodziny, kraju nawet itd., potem, gdy się na najświętsze rzeczy zobojętnieje, żadna już ofiara kosztować nie będzie.

Tak mówiliśmy po cichu, chodząc ponad brzegiem Jeziora Czterech Kantonów.

– O! – dodałem – gdybyśmy nie byli prześladowani, znękani, spotwarzani, ścigani na majątku, czci, na życiu... gdybyśmy nie byli helotami⁴⁹³ tymi, których narody pokazują sobie na przykład... (pan Bismarck w swej mowie grożącej Prusom rozbiorem⁴⁹⁴), jakżeby wiele gorzkich prawd powiedzieć sobie teraz potrzeba, aby jutro nie było za późno!!

– Jestże to przyczyna milczenia? – spytał mój towarzysz. – Sądzę, że nie. – Nieprzyjaciele nasi, choćbyśmy milczeli, znajdują przeciwko nam oręż; tych zaś lekarstw, jakie my sami dać możemy, nie mogą użyć przeciwko nam,

⁴⁹² Franciszek Ksawery Lubecki-Drucki (1779–1846) – działacz gospodarczy i polityk, zwolennik ścisłego powiązania przemysłu polskiego z rynkiem rosyjskim.

⁴⁹³ Heloci – w starożytnej Sparcie ludzie o statusie pośrednim między wolnymi a niewolnikami.

⁴⁹⁴ Chodzi zapewne o mowę parlamentarną Bismarcka z 18 marca 1867 roku. Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 405–406 i *Mowa hr. Bismarcka, powiedziana dnia 18 marca na posiedzeniu parlamentu Północnoniemieckiego Związku, objaśniona ze stanowiska historycznego*, „Dziennik Pożnański” 1867, nr 88–91.

boć przecie mają choć tyle chytrości, jeśli nie rozsądku, że w nich zawartej prawdy niebezpieczeństwa się dowąchają...

Mieliśmy wprawdzie przykłady naszych pisarzy, jak Lelewel⁴⁹⁵, użytych przez Mollerów⁴⁹⁶ podstępnie za broń przeciwko nam, ale jakież był skutek tego Milutynowskiego⁴⁹⁷ arcydzieła, mającego przekonać o naszym zacofaniu, a o postępowości Rosji Europę... Europa nie czytała Mollera, a ludzie, co mieli cierpliwość przegryźć się przez tę tkaninę fałszów do końca, doskonale ją ocenili. Ani Rosja, ani Milutyn, nie zyskali przez to jednego nawet przyjaciela, Polsce nie przybył wróg żaden.

Z obawy więc, aby nieprzyjaciele nie korzystali z tego, co my sami sobie wyrzucać możemy, nie pisać jest rachubą fałszywą, a może grzeszną...

Tak w tej stanowczej rozmowie u brzegów jeziora... dałem się zwyciężyć przyjacielowi i skłonić do pisania rachunków przeszłego roku...

Nie sądzcie jednak, abym je wam zdał wszystkie... wiele zostaje na dnie serca i w głębi pugilaresu⁴⁹⁸, do nieznanego jutra, poruszę tylko lekko kilka zadań, kilka ran dotknę, kilka boleści wypowiem.

Mimo przekleństwa, jakie dziś ciąży na całej emigracji, pomimo wstrętu do niej kraju, który wszelkie z nią najświętsze nawet węzły potargał – jest ona jeszcze ze

⁴⁹⁵ Joachim Lelewel (1786–1861) – wybitny polski historyk, zwolennik republikańskiej wykładni dziejów Polski, autor m.in. *Historyki* (1815), *Panowania Stanisława Augusta* (1818), *Dziejów Polski potocznym sposobem opowiedzianych* (1829).

⁴⁹⁶ Chodzi o Arnolda Wilhelma Moellera (1791–1864) – pastora, niemieckiego nauczyciela geografii i historii.

⁴⁹⁷ Nikołaj Milutin (1818–1872) – rosyjski polityk, autor reformy uwłaszczeniowej w Rosji (1861) i współtwórca takiej reformy w Królestwie Polskim (1864), autor pracy *Материалы по делам Царства Польского* (1864).

⁴⁹⁸ Pugilares (daw.) – portfel.

swego położenia, gdy ją boleść nie oślepia, gdy cierpieć umie, nie szalejąc, najsprawiedliwszym sędzią, bo najbezsronniejszym spraw krajowych. W tym, co jej nie tyczy przynajmniej.

Nie przyznajemy emigracji prawa mieszania się do robót i prac kraju ani dziwacznych pretensji kierowania nimi – ale dłaczegóż by stojący na stronie... czyściej i dalej widzieć nie mieli od tych, co w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy?

Jedynym warunkiem, którego wymagać można, jest chłód, wytrzeźwienie, beznamiętność – zaręczyc zaś możemy, że nienawiści ku nikomu nie mamy w sercu, zemsty nie rozumiemy, żalu nie dopuszczamy... a serdeczna miłość dla wszystkich gości w piersi naszej gorętsza może, niż gdy ją tchem swym pielęnowali ci, co dziś...

Invictis pax!!

Pokój zwyciężonym i niezwyciężonym.

Lucerna⁴⁹⁹, w listopadzie.

⁴⁹⁹ Lucerna – kanton i miasto w środkowej Szwajcarii.

[Anonim⁵⁰⁰]

[rec.] *Kilka prawd z dziejów naszych,
ku rozważeniu w chwili obecnej,
przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867*

Gdybyśmy stanowisko krytyki i obowiązki jej pojmowali mniej szczerze i sumiennie, jak to naszym zamiarem; gdybyśmy dział literacki w piśmie naszym chcieli zamieniać na zwyczajną rubrykę bibliograficzną, w której zapisują się nowości bieżącego piśmiennictwa jedynie na to, aby jeźli się o nich wspomina nieco szerzej, wzmiankować tylko pochwalnie, natenczas byłoby dla nas rzeczą równie łatwą, jak naturalną i wygodną, wystąpić z panegirykami na cześć broszury pana Szujskiego, która zyskała sobie pośród publiczności naszej pewną popularność i uznanie. Tymczasem, oddając wszystkim pisarzom naszym, a w szczególności p. Szujskiemu, wszelką cześć, gdzie i kiedy im się należy, uważamy za rzecz obowiązku publicystycznego odpowiedzieć na *Kilka prawd* Pana Szujskiego podobnież kilku prawdami z naszej strony. Jeźlibyśmy myśl przewodniczącą autora dobrze zrozumieli, co przy pewnej, posunionej aż do zbytku bujności języka, połączonej z nieszczególną ścisłością rozumowania, rzeczą niezupełnie łatwą, wyprowadza autor z błędów i doświadczeń przeszłości polskiej konieczność nowego systemu politycznego w życiu narodowym polskim. Jak bardzo słusznie i w czym się z nim

⁵⁰⁰ Nie udało się ustalić nazwiska autora tekstu.

najzupełniej zgadzamy, przypisuje autor główną przyczynę wszystkich klęsk i późniejszego upadku Polski rozstrojowi wewnętrznemu, dysharmonii między rządem a społeczeństwem polskim, zatraceniu i zapomnieniu idei rządu. Początek owej dysharmonii datuje autor od zgonu Stefana Batorego, od wstąpienia na tron Zygmunta III⁵⁰¹, „odkąd geniusz narodu, Zamojski, popadł w niezgodę z tronem nowego króla”⁵⁰². W rokoszach Zebrzydowskiego⁵⁰³ i Lubomirskiego⁵⁰⁴; w zatargach szlacheckiej buty lub magnackiego egoizmu z Janem Kazimierzem⁵⁰⁵, Michałem Wiśniowieckim⁵⁰⁶ i Sobieskim⁵⁰⁷ upatruje autor dalsze szczegóły owej potęgującej się z każdym dniem dysharmonii, której rezultatem pierwszy czyn gwałtu zewnętrznego w wewnętrznym życiu narodowym, owo nieszczęsne wstąpienie na tron Augusta II⁵⁰⁸. Za jego to rządów, wśród nieszczęśliwie podjętej próby Leszczyńskiego⁵⁰⁹ i zwichnionej interwencji tyle sprzyjającego niepodległej Polsce Karola XII⁵¹⁰, ginie zbiorowa

⁵⁰¹ Zygmunt III Waza (1566–1632) – król Polski w latach 1587–1632.

⁵⁰² J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 5.

⁵⁰³ Rokosz Zebrzydowskiego (rokosz sandomierski) – wystąpienie szlachty przeciw Zygmuntowi III Wazie (1606–1609). Mikołaj Zebrzydowski (1553–1620) – marszałek wielki koronny, przywódca rokoszu.

⁵⁰⁴ Rokosz Lubomirskiego – wystąpienie szlachty przeciw polityce króla Jana II Kazimierza (1665–1666). Jerzy Sebastian Lubomirski (1616–1667) – marszałek wielki, przywódca rokoszu.

⁵⁰⁵ Jan II Kazimierz (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668.

⁵⁰⁶ Michał Tomasz Korybut Wiśniowiecki (1640–1673) – król Polski w latach 1669–1673.

⁵⁰⁷ Jan III Sobieski (1629–1696) – król Polski w latach 1674–1696.

⁵⁰⁸ August II zw. Mocnym (1670–1733) – król Polski w latach 1697–1706, 1709–1733.

⁵⁰⁹ Stanisław Leszczyński (1677–1766) – król Polski w latach 1704–1709, 1733–1736.

⁵¹⁰ Karol XII (1682–1718) – król Szwecji, przyczynił się do detronizacji Augusta II i elekcji Stanisława Leszczyńskiego.

myśl interesu polskiego i polityki polskiej, rozpoczyna się partykularystyczna polityka możliwych rodów polskich. Obie następne elekcje, Augusta III i Stanisława Augusta, stwierdzają już tylko fakt zależności polskiej od zagranicy. Sejm Czteroletni dopiero daje znów narodowi, według autora, „politykę interesu i rząd, dwie rzeczy, których Polska od dwóch wieków otrzymać nie mogła”⁵¹¹. Mimo to nastąpiła katastrofa, wywołana inicjatywą Targowicy, a zakończona niefortunnym rezultatem powstania r. 1794⁵¹². Polska upadła, a nastąpiły dla niej dni niewoli. „Niewola”, mówi autor,

to nie sam ucisk zewnętrzny, to nie samo panowanie tego albo owego systemu niemiłego narodowi, to nie przewaga tego albo owego narodu, przekomarzającego się nad drugim, to więcej, bo to odebranie narodowi własnego rządu i własnej dyspozycji społeczeństwem. Obłędzie! który myślisz, że dosyć jest chcieć wypędzić nieprzyjaciół, że dosyć jest zrobić konspiracyjkę jedną lub drugą, aby być wolnym i niepodległym, wynieś się z ziemi naszej, opuść ją na zawsze, bo sprowadzasz tylko klęski bez granic, bo policzone już dni twoje, które z woli Bożej spędzałeś między nami, bo dokonałeś już swego i złożyć nam cię przychodzi do grobu z słowem miłości i przebaczenia chrześcijańskiego⁵¹³. Wiecie, co znaczy stać się wolnym? Stać się wolnym to się stać zdolnym utworzyć rząd i dokonać reorganizacji społeczeństwa. A rząd ten nie może być żadną arlekinadą rządu, ale rządem organicznym, obejmującym wszystko, a reorganizacja nie może być destrukcją, ale budowaniem!

⁵¹¹ U Szujskiego: „dał narodowi politykę interesu i rząd, dwie rzeczy, których Polska od dwóch wieków otrzymać nie mogła” (*idem, Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 8).

⁵¹² Chodzi o powstanie kościuszkowskie.

⁵¹³ U Szujskiego zdanie to zamknięte jest wykrzyknikiem (*idem, Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 9–10).

Pominąwszy nieodpowiednią trochę przedmiotowi uroczystość podobnej inwokacji, przyznajemy przecież zasadniczej myśli jej prawdę i słusność. Bez wątpienia utrata niepodległości narodowej ma wszędzie zbyt głębokie przyczyny, aby ciężąc zarazem jako przeszkoda do odzyskania niezależności, dała się usunąć „lekkomyślną konspiracyjką”⁵¹⁴, niedolną zwykle wywołać choćby tylko sił materialnych, potrzebnych do osiągnięcia tak wielkiego celu. Jeżeli jednak mamy objawić bez ogródki przekonanie nasze, jest owa prawda ostatnią rzeczywiście prawdą z kilku prawd pana Szujskiego. Odtąd rozpoczynają się rozumowania polityczno-historyczne, które nam dowodzą tylko, jak to krótkiego wpływu czasu potrzeba, aby dążenia, charakter i fizjonomia pewnej epoki dziejowej stanęły w fałszywym do niepoznania świetle w oczach generacji późniejszych. Tak np. można ze stanowiska praktyczności politycznej, stósowności obranej chwili, przygotowań materialnych i środków zarzucić bardzo wiele konspiracjom, konspiratorom i będącym rezultatem ich robót ruchom powstańczym polskim. Natomiast nic jaśniejszego, jak ich cel i dążenie. Celem każdej z owych konspiracji jest odzyskanie niepodległości narodowej, czyli według definicji p. Szujskiego, „przywrócenie narodowi własnego rządu i własnej dyspozycji społeczeństwem”⁵¹⁵. Konspiratorom i konspiracjom polskim można, jak powiedziano co dopiero, bardzo wiele zarzucić, ale tylko pomięszanie pojęć może ich obwiniać, ze stanowiska myśli narodowej, o dążność destrukcyjną, antyorganiczną, przeciwną idei rządu. Każda z owych konspiracji stawiała przeciwnie rząd jako

⁵¹⁴ Parafraza słów Szujskiego, w których nie pojawiał się epitet „lekkomyślna”.

⁵¹⁵ J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 9.

treść i wyraz woli narodowej, a jeżeli kto, to z pewnością wszystkie owe konspiracje łączyły w swoim programie trzy pojęcia – jako cel niepodległość polityczną, jako środek reformę społeczną, jako wyraz i łącznik zarazem owego środka z celem, rząd narodowy. Pan Szujski, przepominając wszystkie te prawdy oczywiste, dopatruje się w ostatnich czasach przeszłości polskiej jakiejś dwoistości, rozprzągającej społeczność na dwa obozy, które w rzeczywistości w tym znaczeniu, jak autor pojmuje, nigdy nie istniały.

Niechaj tu, mówi, nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwiek strona miała wtedy (od r. 1815–1830) monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racje, prawda była pośrodku, ale prawda nie dająca się pochwyć od razu. Po jednej stronie było święte pojęcie rządu, po drugiej święte pojęcie społecznej reformy. Pojęcia te rozbiły się od chwili podziału bardziej niż kiedykolwiek, bo niewola stanęła pomiędzy nimi. W obawie przed tą niewolą ratowali jedni rząd, póki miał ślad polskości, drudzy społeczną kwestię łączyli z kwestią niepodległości. Jest to ów fatalny *circulus vitiosus*⁵¹⁶, który w roku 1863 dobiegł swego kresu⁵¹⁷.

W całym tym ustępie prawie tyle błędów, ile wyrazów, gdyż walecznicy niepodległości narodowej, począwszy od ustania pierwszej niewoli na ziemi polskiej, począwszy od wstąpienia na tron Augusta II, łączyli zawsze ze swym głównym i naczelnym zadaniem „święte pojęcie rządu”⁵¹⁸, naturalnie tylko, że własnego. Wobec cudzoziemskich rządów Augustów II i III staje

⁵¹⁶ *Circulus vitiosus* (łac.) – błędne koło.

⁵¹⁷ J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 10–11.

⁵¹⁸ *Ibidem*, s. 11.

święte pojęcie rządu Leszczyńskiego; wobec wprowadzonych gwałtem moskiewskim rządów Stanisława Augusta występuje „święte pojęcie rządów” generalności konfederacji barskiej lub Kościuszki; wobec pseudonarodowych rządów Aleksandra czy Mikołaja⁵¹⁹ między rokiem 1815 a 1830 występuje „święte pojęcie” rządów niekłamane polskich powstania z r. 1831, a nikt przy dokładniejszej nieco znajomości charakteru i natury późniejszych usiłowań powstańczych i konspiracyjnych nie pokusi się zaprzeczyć, że im wszystkim towarzyszyło wiernie i nieodłącznie pojęcie i myśl postawienia osobno „rządu” polskiego. Tymczasem p. Szujski zdaje się na serio twierdzić, jakoby wszystkim owym usiłowaniami, z powodu których emigracja, mniemana w nich przodowniczką, nie jest u niego w łaskach, przewodniczył tylko pierwiastek dezorganizacji i anarchii, a jakoby jedynym celem, środkiem i żywiołem dodatnim owych usiłowań była reforma społeczna! Jak gdyby przeciwnie reforma społeczna nie była tu zawsze środkiem, a niepodległość polityczna celem! Stąd też to płynie dalszą kolejną rzeczą z rozumowania p. Szujskiego ciekawa w swoim rodzaju konkluzja, „iż rok 1863 zamknął na zawsze epokę konspiracji”⁵²⁰ – dlaczego? Czy dlatego, że wykazał jej bezużyteczność i niepraktyczność; czy dlatego, że smutnym rezultatem oziębł do niej skłonność i pochop ducha narodowego; czy dlatego, że dziedzina prac organicznych otwiera przyszłości narodowej prawdopodobnie wdzięczniejszą perspektywę? Nie! Lecz dlatego, że

⁵¹⁹ Aleksander I Romanow – cesarz rosyjski, od 1815 roku król Polski (zob. s. 160, przyp. 20); Mikołaj I Romanow (1796–1855) – cesarz rosyjski, od 1825 roku król Polski.

⁵²⁰ J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 12.

r. 1863 dokonał dzieła uwłaszczenia ludu, nad którym konspiracja jako złe konieczne pracowała!...

Jak *liberum veto* po Konstytucji 3 maja było Targowicą, tak i *liberum conspiro* po usamowolnieniu ludu było nią, w straszniejszej tylko formie. To nie wolność, to socjalizm, to nie niepodległość, to pożarcie przez Moskwę!⁵²¹

Oryginalniejszej nieprawdy z pola historiozofii dziejów narodowych polskich w ostatnich czasach nie powiedział nikt zaiste, bo jak reforma społeczna nie była bynajmniej ani wyłącznym celem, ani najważniejszą racją bytu konspiracji, tak też bez innych, ważniejszych przyczyn nie byłyby dzieje konspiracji bynajmniej zamkniętymi jeszcze w Polsce dlatego, że społecznie „ani jednego człowieka niewolnego na ziemi polskiej nie ma”⁵²². Że autor, pomijając uderzającą błędność podobnego rozumowania, przyjdzie mimo to w dalszym ciągu swego wywodu do wniosku słusznego i prawdziwego, to jest do uznania potrzeby i konieczności podjęcia prac organicznych; że dalej, co mniej słuszna i prawdziwa, posteruje ku przystani bezwzględnego przymierza z gabinetem wiedeńskim śmieiej i rezolutniej, niżby na to godność i dobrze zrozumiany interes narodowy pozwalały; że właśnie w bezwzględności owego przymierza będzie upatrywał pożądaną sposobność odbudowania w duchu, życiu i myśli narodu polskiego,

⁵²¹ U Szujskiego wyróżnione jest tylko słowo „uwłaszczenia”; a *liberum veto* i *liberum conspiro* zapisane są kursywą (*ibidem*, s. 12–13).

⁵²² U Szujskiego: „Bo rok 1863 zamknął na zawsze epokę konspiracji, nie zostawiając ani jednego człowieka społecznie niewolnego na ziemi polskiej” (*ibidem*, s. 12).

„zatraconego a świętego pojęcia rządu”⁵²³, uważamy za mniej lub więcej logiczne konsekwencje obranego przezeń stanowiska. Autor mówi:

Absolutną więc dzisiaj słuszność, powtarzamy, ma droga normalnego organicznego rozwoju narodowego, droga uporządkowania społecznego po uwłaszczeniu i równouprawnieniu. Na polu politycznym, społecznym, ekonomicznym drogą jawną i publiczną winniśmy przyjść do zużytkowania wszystkich sił nowych, do wytworzenia z siebie zastępu ludzi publicznych, zaszczyconych zaufaniem narodu. Sejm, instytucje publiczne, stowarzyszenia, oto legalne i jawne nasze organa, poza którymi nic istnieć, nic powstawać nie powinno, które poza zakres działania swego wychodzić nie mogą⁵²⁴.

Wszystko to bardzo dobrze, ale autor, pisząc powyższą receptę na obecną chwilę patologii narodu polskiego, zapomina, że dwie trzecie części jego znajdują się pod rządem, który sejmów, instytucji publicznych, stowarzyszeń i organów legalnych nie posiada i nie dopuszcza, a że dla społeczeństwa polskiego, jeżeli nie chce zagać, jeżeli nie chce wsiąknąć w całość ciemności moskiewskich i jeżeli pragnie przechować byt swój do lepszych, daj Boże, czasów, nie pozostaje nic innego, jak środek wskazany i wywołany naturalnie niewolą i uciskiem, konspiracji ducha narodowego przeciw narzuconemu gwałtowi. Dlatego też pozwolimy sobie twierdzić, że anatemat⁵²⁵, rzucony przez autora tak ogólnie, tak bez różnicy, tak bez ścisłej definicji i analizy tego pojęcia,

⁵²³ Parafraza słów Szujskiego, w których nie pojawiał się przymiotnik „zatraconego”.

⁵²⁴ J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 13.

⁵²⁵ Anatemat – anatema. Zob. s. 177, przyp. 58.

na konspirację narodową, jest bardzo względnie tylko prawdziwym. Jeżeli autor pojęcie konspiracji ogranicza definicją umowy, zmierzającej do przygotowania środków ku wywołaniu zbrojnego powstania, natenczas winniśmy mu ze stanowiska obecnej chwili i ze względów praktyczności politycznej przyznać zupełną słuszność. Jak jednakże położenie narodu polskiego pod różnymi rządami nie jest jednym i tym samym, tak też względnie do tego zmienia i pojęcie konspiracji swoje znaczenie. Pod rządem pruskim i austriackim, choć także nie bez przeszkód i trudności, pozwalają środki legalne na jakiegokolwiek utrzymanie i zachowanie ducha, myśli i życia narodowego. Tutaj konspiracja w tym celu niepotrzebna, a jeżeli autor ograniczał swój wywód do owych dwóch odłamów polskości, natenczas mogliśmy mu do pewnego stopnia przyznać słuszność. Pan Szujski miał jednakże niezaprzeczoną pretensją wystąpić, jak powiedzieliśmy wyżej, z polityczną receptą dla całego narodu polskiego. Cóż, zapytalibyśmy, za środek wskaże odładowi jego pod panowaniem moskiewskim, gdzie nie ma ani sejmów, ani prasy, gdzie nie tylko stowarzyszenia i przedsięwzięcia ekonomiczne, ale szlacheckie zabawy, zjazdy na imieniny, tańce czy kuligi ulegają argusowej⁵²⁶ kontroli rozbójniczych czynowników? Pod takim rządem, wzbraniającym każdy, najniewinniejszy choćby objaw narodowego i religijnego życia, staje się konspiracja jedynym a obowiązkowym środkiem dla każdego, co się narodowych i religijnych uczuć i nadziei lepszej przyszłości nie wyparł. Konspiratorem jest pod takim rządem, kto wbrew woli cara, przesładującego katolicyzm, chodzi do kościoła katolickiego; konspiratorem jest pod takim rządem, kto uczy dzieci

⁵²⁶ Argusowy – uważnie czegoś strzegący; od mitologicznego stołkiego olbrzyma Argusa.

własne historii i literatury polskiej; konspiratorem jest pod takim rządem, kto chrzci dziecko po katolicyku, nie zapłaciwszy popowi dziesięciu rubli okupu; konspiratorem jest pod takim rządem, kto zakłada czytelnie dla ludu, kto zaprowadza ochronki dla dzieci, kto zawięzuje bractwa wstrzeźliwości, kto chowa z prostego miłosierdzia chrześcijańskiego pod swym dachem rannego powstańca; konspiratorem jest pod takim rządem, kto śmie powiedzieć, że jest Polakiem; konspiratorem jest pod takim rządem Polak piszący na kopercie listu polski adres lub rozmawiający po polsku na ulicach Wilna lub Grodna⁵²⁷; konspiratorem jest pod takim rządem lekarz piszący dla polskich matek, nie umiejących po moskiewsku, polskie recepty. Czyżby p. Szujski i takie konspiracje takich konspiratorów przeciw takiemu rządowi chciał potępiać i czyżby, mimo uwłaszczenia chłopów z roku 1863, i na tego rodzaju konspiracje rozciągał swój anatemat, swoje wyklinające *liberum conspiro*? Co do nas, nie chcielibyśmy być tyle surowymi co poeta galicyjski, a potępienie konspiracji czynilibyśmy zawsze zależnym od położenia społeczeństwa, które konspiruje; od wartości rządu, przeciw któremu konspiruje; wreszcie od stopnia ucisku, przeciw któremu, jeżeli się chce zrzec swej własności, zmuszone samą naturą rzeczy konspirować. Tyle zaś niewątpliwie pewna, że potępienie to w tak ogólnym i nie rozróżniającym zastosowaniu, jak je ze strony p. Szujskiego widzimy; że postawienie *liberum conspiro* obok *liberum veto* dlatego, „że w roku

⁵²⁷ Wilno i Grodno – miasta polskie, które po rozbiorach znajdowały się na terenach bezpośrednio wcielonych do Cesarstwa Rosyjskiego.

1863 nastąpiło uwłaszczenie chłopów⁵²⁸, po-
zostanie raczej pomnikiem licencji poetyckiej aniżeli
wytrwałości politycznej tyle zacnego skądinąd au-
tora. Zbliżając się do końca rozbioru broszury p. Szuj-
skiego, o której z powodu rozgłosu, jaki znalazła, szerzej
nad pierwotny nasz rozpisaliśmy się zamiar, winniśmy
niestety! poświęcić także jeszcze słów kilka jej językowi.
Smutna to rzecz doprawdy, jeżeli nas nawet koryfeusze
literatury, jak p. Szujski, do krytyki na tym właśnie polu
zmuszają. Tak np. jest schizma u pana Szujskiego nie-
miecką szyzmą; tak dalej „przekomarz” się u niego
jeden naród nad drugim; tak następnie „aplikują” par-
tie emigracyjne swoje „idee”; tak znów „reasumuje” au-
tor to, co każdy spostrzegął; tak jest u niego centralizacja
„bezgranicznie” szkodliwą; tak pokutuje u niego
germanizm „wystopniowywać” (*steigern*) zamiast
zwiększać lub spotęgować. Tak następnie pojawia
się u niego wyraz zratować zamiast ocalić⁵²⁹ i rusy-
cyzm, jak np. „Kościuszko wiedział, że by doktryna Koł-
łątajowska nie zratowała, a (zamiast ale) zhańbiła”⁵³⁰.
(*Ne mene, ne mene a tebe, gospody!*⁵³¹) Mniejsza o teorie,
które przeminą i ulegną zapomnieniu, jeżeli na trwałość
sobie nie zasłużyły. Ale język, język przynajmniej niechaj
nam pozostanie nietkniętym!

⁵²⁸ U Szujskiego: „rok 1863 dokonał dzieła uwłaszczenia ludu”
(*idem, Kilka prawd z dziejów naszych...*, s. 12–13).

⁵²⁹ Zob. *ibidem*, s. 14, 11, 13, 17, 9, 7 i 14.

⁵³⁰ U Szujskiego: „Kościuszko [...] nie dał się pchnąć w ostatecz-
ność doktryny Kołłątajowskiej, bo wiedział, że by nie zratowała,
a zhańbiła” (*ibidem*, s. 9).

⁵³¹ *Ne mene, ne mene a tebe, gospody* – Nie mnie, nie mnie, ale cie-
bie, Panie. Najprawdopodobniej niedokładne nawiązanie do
rosyjskiej wersji fragmentu *Psalmu 115* (w. 1).

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski⁵³²]

List do Anonima jako wstęp do *Rachunków*

Dnia 1 stycznia 1868 r,

Szanowny, nieznany mi panie a bracie!

Na miłe mi wielce pismo wasze nie mam innego sposobu odpowiedzenia, chyba drukiem... Nie raczyliście mi powierzyć nazwiska swego ani wskazać miejsca pobytu. Boleję nad tym, gdyż za wyrazy pochlebne listu waszego chciałbym z serca podziękować w poufny sposób, a z zarzutów wytłumaczyć się niekoniecznie *coram populo*⁵³³. Korespondowanie drukiem ma swe niedogodności⁵³⁴; słuchacze i świadkowie, często gorzej niż profani... lub nie rozumieją albo źle rozumieć gotowi... Jeśli prawda *qu'il faut laver son linge sale en famille*⁵³⁵, wielu części naszej terazniejszej bielizny prania wyrzec byśmy się musieli.

⁵³² Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

⁵³³ *Coram populo* (łac.) – przed ludźmi.

⁵³⁴ Choć Kraszewski powołuje się na korespondencję prywatną, to jego tekst może być pośrednią odpowiedzią na anonimową broszurę *Królestwo Polskie po ostatnim rozbiciu. Kilka słów napisanych z powodu rozdziałów III i V Rachunków z 1866 r. B. Bolesławity*, Drezno 1867. W przypuszczeniu tym utwierdziła mnie konsultacja z Panem Profesorem Tadeuszem Budrewiczem, któremu serdecznie dziękuję.

⁵³⁵ *Qu'il faut laver son linge sale en famille* (fr.) – że musisz prać brudy z rodziną.

Ale nie – przysłowie to francuskie dobrym było może w innych czasach i okolicznościach; my nadto chlubnych krwi plam mamy do pokazania, byśmy się obok nich innych obawiać mieli. Zresztą, gdy bielizna do procesu kryminalnego, a nawet w policji poprawczej jest potrzebną, nie ma się co z nią tać.

Wszyscy, co tak bardzo spierają się o to, że życie prywatne zamurowanym być powinno, że osobistości tykać się nie godzi, że sławę kraju oszczędzać należy – lękam się, żeby się nie okazali interesowanymi.

Kto się nie daje rewidować po kieszeniach, naciąga podejrzenie na siebie, że w nich coś niedobrze nabytego ukrywa...

Zatem... prawda przede wszystkim... nawet przed przyjacielem Platonem⁵³⁶.

Mówmy otwarcie... a zapomnijmy, że nas kto podsłuchać może.

Nie czuję się naprzód do tej winy, którą mi zadajesz, szanowny anonimie, że do zbytku był pobłażliwym w niektórych ustępach, przesadzenie ostrożnym i niepotrzebnie grzecznym – żądasz po mnie nieubłaganej surowości angielskiego Juniusa...⁵³⁷ Nie zawsze jednak surowość ma być gwałtowną, aby była skuteczną, nie zawsze gniewem buchać należy, aby przekonać, z chłodną krwią zadana chłosta... wymierzona sprawiedliwość... są skuteczniejszymi. Nie ma słuszności, kto się gniewa, mówią na ten raz bardzo trafnie Francuzi.

W przyzwoitej formie można być jednak ostrym i nieubłaganym – rad bym się w niej utrzymać!! Ale czy potrafię??... Osądźcie.

Aż nadto pochlebnie utrzymujesz pan, iż surowo wypowiedziana prawda poprawić może i opamiętać!!!

⁵³⁶ Aluzja do łacińskiej sentencji, która w polskim tłumaczeniu brzmi: „Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda”.

⁵³⁷ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

Niestety, jesteśmy w tym stadium choroby społecznej, że nas nic już nie obchodzi, ani pochwała, ani nagana... Patrzaliśmy na skutek bezpośredni pierwszych owych, pobłażliwych wedle was, a wedle innych dość surowych *Rachunków* – wszyscy się cieszyli z tego, co... oberwał sąsiad... swojego zbywali się ruszaniem ramion... lub – obelżywą wzgardą...

Mylibyście się wszakże, sądząc, iż ta chwilowa, chorobliwa anestezja nas zrażać może od spełnienia obowiązku... Bynajmniej.

Kraków nie razem zbudowany (i nie od razu też go obalić można, jak widzimy), poprawa obyczajów społecznych, politycznych, literackich (jeśli się tak wyrazić godzi) nie przychodzi z dnia na dzień – *Paulatim summa petuntur*⁵³⁸, mówili ojcowie (gdy się im nic robić nie chciało), ... my mówmy to sobie na pociechę przy gorzkiej naszej pracy ortopedycznej.

Nie będziemy się wam tłumaczyć, dlaczego czuliśmy się powołani do pisania *Rachunków*... *spiritus flat ubi vult... i uti vult*⁵³⁹, może dlatego, że nikt ich inny nie pisał, z większym namaszczeniem.

Mamy dziś tyle geniuszów, talentów wielkich ludzi, mężów stanu, polityków głębokich, myślicieli *in partibus*⁵⁴⁰, krytyków *in potentia*⁵⁴¹, że z najmniejszego miasteczka można by ich zebrać, zdaje się, na zażywienie jakiego niewielkiego państewka; zdawałoby się, że z taką potęgą olbrzymich dzieł dokonać by można... ale – rzecz się ma

⁵³⁸ *Paulatim summa petuntur* (łac.) – szczyty (najwyższe cele) osiąga się powoli.

⁵³⁹ *Spiritus flat ubi vult... i uti vult* (łac.) – Duch tchnie, kędy chce i jak chce (*Ewangelia według św. Jana* 3, 8).

⁵⁴⁰ *In partibus* (łac.) – dosł. w częściach, częściowo; tu ironicznie: częściowych, niedoskonałych, działających w środowisku politycznym.

⁵⁴¹ *In potentia* (łac.) – dosł. potencjalnie, z zamiarem; tu ironicznie: krytyków w zamierzeniu.

inaczej – nasi wielcy ludzie wszyscy się *zużyć* obawiają – stworzeni się zdają, aby swą wielkość nosili i przeszkadzali nią drugim, stojąc jak Diogenesowi ktoś niegrzecznie stał od słońca⁵⁴² – ale nie na to, by pracowali i służyli *ad maiorem Dei gloriam*⁵⁴³ i *pro patria*⁵⁴⁴... Ich wielkość to kapitał, którego nie włożą tam, gdzie im laurami i złotem procentować nie obiecuje...

Zatem często umierają, nic nie zrobiwszy.

Spójrzcie, a obliczcie po krajach naszych, ile to imion, ile indywidualiów znakomitych, ile talentów niezaprzeczo-nych, od pieluch namaszczonych, sławnych *a priori*⁵⁴⁵; a pytajcie, co zrobili, robią, a raczej czy kiedy wezmą się do czego?

Znać w tym epokę upadku; jenuisze stoją nad drogą, ruszając ramionami, patrzą na idących i powracających od roboty... to całe ich zajęcie...

Przy ucztach i na zjazdach... po kielichu wina jednym i drugim, co za pomysły! jaka twórczość... co za gotowość do ofiar, jak wspaniałe plany odrodzenia, jak zdrowe rady dla narodu... co za świetne mowy pp. senatorów!... ale na mowach, planach, pomysłach i programach kończy się u nas wszystko...; czasem na pierwszym zawiązku zwa-
rzonym, gdy kielkuje... niekiedy na jednorazowej ofie-
rze... z obietnicą, której nigdy nikt nie dotrzyma lub jutro przeklinać gotów.

Krytyka, literatura, sprawy stowarzyszeń... wszystko spada na ręce spieszącej się, gorączkowej, niedojrzałej młodzieży... bo starsi – nie raczą...

⁵⁴² Aluzja do anegdoty, zgodnie z którą Diogenes poprosił Aleksandra Wielkiego, by mu nie zasłaniał słońca.

⁵⁴³ *Ad maiorem Dei gloriam* (łac.) – na większą chwałę Bożą.

⁵⁴⁴ *Pro patria* (łac.) – dla ojczyzny.

⁵⁴⁵ *A priori* (łac.) – od pierwszego; z założenia.

Czekają... (nużby się zużyli!) świat jeszcze nie godzien, aby mu się objawili...

I źle, źle też idzie bardzo.... A gorzej co dnia...

Bezkarnie geniusz nawet nie może stać z rękami założonymi ani pobłażliwie dawać się unosić prądom (choćby w duszy protestował w początku)... talenta i charaktery wystygają w tej beczynności...

A praca społeczna idzie często jak pończocha babuni, której się czteroletnia prawnuczka dorwała w kątku... trzeba ją potem pruć całą.

Zarozumiałości prawnuczek tych mamy wiele, pracy niezręcznej ślady na każdym kroku, często zamiast pracy i to, co się nią zowie... jest zabawka... zabawka młokosów... gdy...

nam idzie o życie!⁵⁴⁶

Ludzie poważniejsi, wytrawniejsi, usunąwszy się pod namioty, dąsają się na społeczność nie idącą po ich woli, a młode ciury gospodarują w obozie.

Gospodarstwa tego ślady noszą starzy, gdy z namiotów wyszedłszy za późno, już się muszą naginać do ogółu..., i tańczyć, jak im grają.

Kto przeżył nieco lepsze, a przynajmniej poważniejsze czasy kraju naszego, musi krwawo zabołec nad terażniejszymi; jesteśmy na wsze strony w upadku sromotnym, nikt nie chce się przyznać do tego, ale ogół żywota dowodzi.

W samym rwaniu się naszym do życia jest jakaś niemoc... która do niczego wziąć się nie daje skutecznie, wszystko z rąk nam leci.

Bezstronnym okiem spojrzmy na naszą społeczność – wszędzie są wyjątki niemiłe i niedobre, u nas wyjątkiem... coś lepszego i czystsze.

⁵⁴⁶ Cytat z bajki Ignacego Krasickiego *Dzieci i żaby*.

Życie nasze społeczne, umysłowe drga jeszcze i porusza się impulsją dawniej mu nadaną – ale samoistnej siły nie ma.

Dokoła ruiny, a na gruzach zbytek i rozpusta.

Pierwszym znamieniem upadku narodu są jego obyczaje... rodzina w rozprężeniu, węzły najświętsze potargane, wstyd utracony, opinia bezsilna, zahukana... odepchnięta.

Źle robią i gniewają się, że im to złe ktoś śmie wyrzucać – niech oni broją bezkarnie – a świat milczy!...⁵⁴⁷

Dawniej nie bylibyśmy może bez grzechu, ale nigdy bez wstydu. Cechą tej chwili jest właśnie, żeśmy się go całkiem pozbyli, zepsucie podnosi czoło do góry i urąga się pocziwym...

Swoboda przekonania dochodzi do tego stopnia, iż nieraz w przyzwoitych domach słyszeć można rozprawy o tym, co wczoraj było dogmatem, a dziś... jest starym łaćmanem... Co komu do tego, jeśli mi moje przekonanie dozwala skakać i bawić się nad głową nędzy i głodu, wobec klęsk publicznych? Czyż nieraz tak nie rozumiemy?

Innych przekonaniem jest, że występki popełnia, kto budzi niebezpieczne cienie ojczyzny, uczucie obowiązków... i ofiary...

Pod tymi wyrazy kryją się mrzonki czerwonych⁵⁴⁸!!

Przekonania wszelkiej barwy doszły do tej emancypacji, że ponad sobą opinii nie uznają – że wszelkiej zasadzie

⁵⁴⁷ Nic zabawniejszego nad gniewy na dzienniki, na korespondentów, iż śmieją dotknąć, krytykować, wspomnieć o... wyższym (??) towarzystwie... *ces va nus pieds!* – Jeśli się nie wstydzicie czynów, nie wstydzicie się ich rozgłosu. P. A. [przyp. – J.I.K.]. *Ces va nus pieds* (fr.) – dosł. chodzić boso.

⁵⁴⁸ Czerwoni – przed powstaniem styczniowym zwolennicy walki zbrojnej o poglądach demokratycznych i radykalnym nastawieniu.

przeczą. Tolerancja dla występków towarzyskich dochodzi do apostazji przeciw cnocie i prawdzie.

Wszystko wolno...

Jesteśmy w innym rodzaju przynajmniej tak radykalni jak najradykalniejsi nihilści moskiewscy.

Z tej dawnej świętej polskiej rodziny, z tego domu modlitwy i obowiązków, cnoty i ofiary, z tego ołtarza, u którego ogniska ogrzewały się pokolenia – zrobiliśmy kuchnię do wypiekania sobie przysmaczków.

Jęczy na ucisk, stękamy na despotyzm moskiewski, na wynaradawianie germanizmem – ale uderzmy się w piersi – czy wobec tej grozy, tych niebezpieczeństw stoimy choćby godni męczeństwa czy poszanowania? Nie szanują nas, bo my się nie szanujemy sami.

Z małymi wyjątkami w obrazie krajów naszych... wszędzie, co za straszliwa sprzeczność niedoli i swawoli, męczarni i szału, jęku i tańcu, nędzy i marnotrawstwa, głodu i zbytku... Jakie rozdarcie tej społeczności, której brat jeden umiera w Sybirze, drugi skacze w Paryżu, trzeci się podli w Warszawie... czwarty gra w karty w Hamburgu... a piąty z tęsknoty kona w Ameryce...⁵⁴⁹

Czasem jęk bratni dochodzi uszów, ale nań odpowiadamy jak Kain –

– Zalim ja jest stróżem brata mego?...⁵⁵⁰

Wspólnych spraw nie ma już ojczyzna, co najwięcej są prowincjonalne, powiatowe, parafialne... Gdybyż obowiązek spełniał się choć w progach domu!

A to, czego się dopuszczamy, nie może się nawet szaleć ani namiętnością uniewinniać, ani bezwiednym uniesieniem...

⁵⁴⁹ Nazwy miejsc geograficznych wskazujących na rozproszenie Polaków w świecie i czyhające tam na nich zagrożenia.

⁵⁵⁰ Słowa Kaina, postaci biblijnej (*Księga Rodzaju* 4, 1).

Połowa... (jeśli połowa tylko) tych przestępstw i występków popełnia się z zupełną świadomością znaczenia ich i następstw, z krwią chłodną, z wyrozumowaną umiejętnie *ad hoc*⁵⁵¹ formułką, z filozoficzną podstawką i szyderską kopertą przekonania...

Rozumować jest tak łatwo, że nawet najczarniejsze rzeczy tą gąbką się bielą, a dziś tyle jest systemów, systemików i teoryjek, że komu co potrzeba, znajdzie gotowe na tandecie.

Chce mu się nic nie robić? Zasztywa się w konserwatyście... Chce mu się nic nie dawać nawet na pomoc naukową...? Znajdzie się w ekonomii politycznej wymówka. Chce nic nie myśleć? Zrobi się praktycznym dla przyszłego dobra kraju... Wszystkiego umiemy obronić, każdą rzecz uniewinnić, a swawola i rozprzężenie powołują się na fizjologię i historię.

Nie wiemy przyszłości – Bóg ją piastuje na łonie... *Deus admirabilis, fortuna mutabilis*⁵⁵², ale jeśli nasze własne, domowe sprawy, te, które od nas tylko samych zależą, pójdą tym trybem we wszystkich kierunkach, jak dotąd idą; jeśli z roku na rok posuwać się będziemy dalej na tej drodze... nietrudno prorokować... upadek ostateczny i bezpowrotny.

W sobie zabijamy ojczyznę.

Nie mówię już o wielkiej całości państwowej, która rozbita w rzeczywistości, mało w czyim sercu ocalała..., ale z innych węzłów, co nas spajały – ile nienaruszonych zostało??... Pęka i rozlatuje się wszystko... Ojcowie, dzieci, mężowie, żony, bracia i siostry... idziemy samopas obcy sobie; nie naród już... ale stado przez wilków rozbite...

⁵⁵¹ *Ad hoc* (łac.) – doraźnie, bez przygotowania.

⁵⁵² *Deus admirabilis, fortuna mutabilis* (łac.) – bóg jest wszechmogący, los jest zmienny.

Pod pozorem swobody – poszliśmy na wyuzdaną swawolę...

Wszędzie jej pełno – ładu nigdzie... nigdzie poszanowania świętości.

Co gorzej, w miejsce chłodnej obojętności rodzi się zawziętość, walki, nienawiści... szermowania podstępne.

Cóż to za znaczący symptom, gdy dziś młodzi a starzy dzielą się na dwa uznane, oddzielne, prawie nieprzyjazne obozy – gdy młodzi sami tylko chcą być reprezentantami życia, a w starych widzą trupy...

Któż wie! Może mają słuszności nieco, wiele jest cielsk bez życia – ale w młodych też wiele życia bez rozwagi i doświadczenia.

Uniosła mnie boleść daleko od was i listu waszego – widzicie, żem niepobłażliwy. Nie sądzicie znowu, bym przesadzał – obraz to jeszcze niepełny, zarys ledwie straszniejszego jak Matejki wizerunku teraźniejszości.

Każdy inny naród w tym położeniu nieszczęśliwym jak nasz, przeznaczonym się czując do życia i lepszych losów – poczułby instynktem, że mu z ofiarą, z zaparciem się dobrowolnym wielu swobód potrzeba, przede wszystkim karności, zgody, jedności.

My zamiast się skupiać jak w wiekach prześladowania Izraelici, rozbiegamy się – jak Cyganie.

Oby nas los ich nie spotkał!!

Słyszę poza sobą głos – starą piosnkę tych ludzi, którzy chcą broić bezkarnie. Zły to ptak, co własne gniazdo kala⁵⁵³.

Tak – wy to je kalacie – ja czyszczę. Precz z tego świętego gniazda wyrzucić potrzeba i wyświecić⁵⁵⁴ po średnio-

⁵⁵³ Spopularyzowny cytat z utworu Shakespeare'a *Jak wam się podobą* (1600).

⁵⁵⁴ Wyświecić (daw.) – wypędzić kogoś skądś.

wiecznemu z grodu i gminy – samolubów, samochwałów, trutnie a próżniaki, malowanych aktorów poświęcenia, warcholów, co sięją niezgodę, papinków⁵⁵⁵, co przejadają krew matczyną na cukierki, utracjuszków, co sypią grosz ostatni dla próżności i szarów, a nie mają go na podatek dla kraju;... wyrodków i wyrzutków... szumowiny od góry i brudne drożdże od dołu.

Precz z tymi niegodnymi imienia, które noszą, by je kalali po rynsztokach i gospodach Europy.

Nie kała tego gniazda, kto idzie z biczem i chłostą, a smagając, wygania ze świątyni frymark⁵⁵⁶, fałsz, rozpustę, próżniactwo.

Dziś – oburzy się niejednego sumienie, co by chciał broić bezkarnie i po cichu – ale to, co silnym jest potęgą prawdy i prawa Bożego – zwycięży nie teraz, to jutro, a poświadczy przed przyszłością, że mieliśmy do walczenia nie z nieprzyjacielem na kresach, ale z wrogami bytu we wnętrznościach naszych.

Silni przekonaniem... powiemy, co ono każe bądź co bądź, ani groźba się nas nie imie, ani prośba nas złamie, ani wrzawa nie zagłuszy... bo kto ujął pióro, aby spowiadał swego czasu niedolę i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek.

I gdyby mu w oplwanej szacie chodzić przyszło... pójdzie w niej na świadectwo spełnionej powinności.

Nieznany przyjacielu mój – przebac mi, zabołałem na sercu, pisząc... bom widział wiele, cierpiał wiele w drugich i w sobie, a zostało mi nadziei jako nic; żółcią i goryczą zapłynęło wszystko.

⁵⁵⁵ Papinki – w XIX wieku łakocie, smakołyki; tu raczej w znaczeniu „papinkarz” – smakowniczek, delikat (dzisiejszy łasuch).

⁵⁵⁶ Frymark (daw.) – handel zamienny, ale też szachrajstwo.

Chciałbym być fałsznym⁵⁵⁷ prorokiem, pragnę, by mi społeczność fałsz zadała, ale czynem – nie słowem.

Słów nam nie braknie, mamy ich do zbytku, rozlegają się one na różne tory jak szeroki świat i jak dziś roztargana Polska a rozproszone jej dzieci...

Ale nam cichej pracy potrzeba, nie sejmikowego gwaru, nie tych wywoływań na wiatr, po których jutro leżymy martwi w starym barłogu nieprawości.

Umiemy wszystko oprócz wytrwałej pracy – zdobędziemy się na szyderstwa dowcipne, na teorię w tożę przyodziańę, na zapały i uniesienia – a no to chleb powszedni – tylko że nazajutrz – szukaj słowa z wiatrem w polu⁵⁵⁸.

Do roboty nie ma nikogo.

Spytacie może, do jakiej mianowicie zachęcam pracy? Co czynić potrzeba? – Odpowiem, jakom nieraz wielu już mówił. – Zacznięcie od spełnienia najmniejszych obowiązków, bądźcie na swoim miejscu, w zakresie swojego stanu i powołania ludźmi sumiennymi, poważnymi, uczciwymi, a –

całość sama się złoży.

Pożyteczniejszy krajowi jest uczciwy i pracowity szewc niż jeniałny przechera, mąż stanu bez sumienia, czci i wiary.

Odbudowuje się społeczność i naród pracą jednostek, ich udoskonaleniem... ze ściegów składa się szycie ko-bierca, wyście one ściegi, panowie... Więcej nam zależy na kilku uczciwych niż na bohaterach... podejrzanę wartości. Cała nasza przyszłość po wstrząśnieniach, które społeczność do dna wzruszyły, zależy na odbudowaniu na niewzruszonych, surowych podstawach. W chwili tak

⁵⁵⁷ Fałszny albo fałeczny (daw.) – fałszywy.

⁵⁵⁸ „Szukaj słowa z wiatrem w polu” – parafraza powiedzenia: „szukaj wiatru w polu”.

ważnej winnym występku jest każdy, kto pod pozorem indywidualanej swobody rzuca się w przepaść zepsucia.

Z myślą powoływania do obowiązków, do pracy, do godności, pisaliśmy pierwsze, kreślił tu drugie rachunki.

Tamte były zaledwie ogólnym programem, zarysem desideratów⁵⁵⁹, terażniejsze oprzemy na faktach, osnujemy na historycznym wątku. Dlatego musieliśmy je znacznie obszerniejszymi uczynić.

Nad miłość prawdy i pożytek ogólny innego nie mieliśmy celu – wiemy, że odcierpieć trzeba, kto prawdę miłuje...

Ludzka słabość mogła być powodem błędów, zakres przedmiotu, warunki, w jakich kraj się znajduje, po części tłumaczą usterki mimowolne.

Serdeczne dzięki składamy wszystkim ziomkom naszym w kraju i na tułactwie (szczególniej w Australii i Ameryce zostającym) za uprzejmie udzielone nam materiały.

Lucerna, luty 1868.

⁵⁵⁹ Desiderat (łac. *desideratum*) – dezyderat, akt prawny zawierający postulaty.

[Anonim⁵⁶⁰]

[rec.] *Rachunki z r. 1867, przez Bolesławitę.*
(Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868)⁵⁶¹

Aby napisać książkę, potrzeba właściwie tylko papieru, pióra i atramentu. Ażeby ją sprzedać, potrzebną jest jeszcze firma, tj. nazwisko autora mające rozgłos. Na Zachodzie realna ta prawda, dobrze pojęta przez pisarzy, stojących na wysokości ekonomicznych wyobrażeń tego wieku, i przez nakładców, obdarzonych nie mniejszym sprytem, staje się często bodźcem niesłychanej płodności literackiej. Autorstwo w takich warunkach z pracy umysłowej

⁵⁶⁰ Artykuł nie był podpisany. Z uwag Zygmunta Miłkowskiego (zob. następny artykuł w antologii) można by wnosić, że jej autorem był Jan Lam (1838–1886) – pisarz o zacięciu satyrycznym, autor m.in. słynnych *Kronik lwowskich* (wydawanych od 1868 roku), ważny dziennikarz „Gazety Narodowej” od 1862 do 1869 roku. W późniejszym tekście przypisywanym przez Wincentego Dankę Miłkowskiemu ([rec.] Z roku 1868. *Rachunki*, „Niepodległość” 1869, nr 123–124) można natomiast przeczytać: „Kończymy prośbą do Bolesławity, aby nie ustawał i złośliwością krytyk p. Tarnowskiego z «Przeglądu» i p. Dobrzańskiego z «Narodówki» zrazić się nie dał” (*ibidem*, s. 4). Nie rozstrzyga to kwestii autorstwa, a poniekąd obniża także jej znaczenie, bo Miłkowski zdecydowanie uznawał sądy Dobrzańskiego i Lama za tożsame głos w dyskursie „Gazety Narodowej”.

⁵⁶¹ Recenzja ukazała się w numerach 180, 182, 185 i 189 „Gazety Narodowej” z 1868 roku (tu prezentujemy jedynie jej fragment z numeru 180).

staje się rękodziełem, przybierającym w pewnych razach olbrzymie, fabryczne prawie rozmiary. Mało który z piszących umie oprzeć się pokusie, jaką przedstawiają łatwość pisania z jednej, a nalegania wydawcy z drugiej strony. Jako rzadki wyjątek przytaczają właśnie dzienniki przykład Dickensa⁵⁶², który syt sławy i funtów szterlingów, mimo gorących próśb swego nakładcy, nie chce już wziąć się do pisania powieści, bo czuje, że w najlepszym razie powtarzałby się tylko i naraziłby na szwank reputację, tak bardzo zasłużoną. Lamartine⁵⁶³, Dumas⁵⁶⁴ i wielu innych okazało się mniej skrupulatnymi w tej mierze.

My ubodzy, przedzieleni granicami, rozdrobnieni w literaturze naszej równie jak w życiu politycznym, nie możemy niestety zdobyć się na sowite wynagrodzenie materialne dla naszych autorów, a tym mniej posiadać nakładców, którzy by naprzykrzali się choćby najwięcej wstawionemu pisarzowi ze swoimi ofertami. Ale to, co gdzie indziej sprawić może chęć zysku, to u nas sprawia czasem nałóg. Kto popracował jakiś czas w redakcji któregośkolwiek pisma polskiego, mógł się przekonać, że jak z jednej strony ochota do czytania nie dochodzi u nas najkonieczniejszej swej miary, tak znowu pochopność do chwytania za pióro jest tak wielką u bardzo znacznej części kochanych naszych ziomków, starych i młodych, iż można by ją nazwać nałogiem narodowym. Czasem nawet ktoś z łaskawych naszych abonentów, wczytawszy się przypadkiem w artykuł, który go zainteresuje, po kilku

⁵⁶² Charles Dickens (1812–1870) – wybitny powieściopisarz angielski; autor m.in. *Klubu Pickwicka* (1837), *Dawida Copperfielda* (1850), *Wielkich nadziei* (1860).

⁵⁶³ Alphonse Marie Louis Lamartine (1790–1869) – francuski poeta, a także autor pamiętników.

⁵⁶⁴ Alexandre Dumas, ojciec (1802–1870) – powieściopisarz i dramaturg francuski; autor m.in. *Trzech muszkieterów* (1844) i *Hrabiego Monte Christo* (1845).

tygodniach obdarza nas nim na powrót w kształcie obszernej rozprawy, zawierającej jota w jotę to samo, cośmy już raz wydrukowali, ale powtórzone innymi, nie zawsze niestety związłymi i czytelnie wypisanymi słowami. Otóż to, co się wydarza mniej powołanym, wydarza się także niektórym najbardziej utalentowanym, najznakomitszym naszym pisarzom. Miewali oni natchnienie, pracowali, wzbogacali piśmiennictwo ojczyście i zasłużyli sobie na wdzięczne uznanie ogółu. Ale twórczość nie trwa niestety tak długo jak życie ludzkie, a kto nie złoży pióra wraz z jej zniknięciem, ten już nie pisze, lecz robi książki. Książki takie bywają zazwyczaj kompilacjami własnych, dawniejszych albo cudzych myśli, faktów, dat i rozumowań, często bez ładu sklejonych. Wprawa w spisywaniu dobrze zaokrąglonych frazesów albo w rymowaniu wydaje się autorowi dalszym ciągiem zużytego już talentu, a pobłażliwszym czytelnikom urok imienia wypisanego na okładce starczy za treść dzieła.

Taką to książkę zrobił Bolesławita. Streścił kilkadziesiąt artykułów dziennikarskich, pospisywał uwagi turystów, którym kraj wydaje się nudnym, ażeby mieli pretekst do wozazowania za granicą, podolepiał korespondencje z kraju i wyjątki z pism i książek, które mu przypadły do gustu, i nazwał to *Rachunkami z r. 1867*. Pozyckie fałszywe, alegata⁵⁶⁵ podejrzone, rezultaty nie zgadzają się ze sobą – ale buchalter stary i zasłużony, i można by mu dać absolutorium, gdyby największe zasługi mogły zrównoważyć niekorzyść, wynikającą dla narodu z źle zestawionego bilansu. Staraniem naszym będzie tedy sprawdzić arytmetyczne operacje szanownego autora i wykazać pomyłki, które popełnił.

Rachunki z r. 1867 obejmują na wzór poprzednich pogląd na ogólne sprawy polityki europejskiej, o ile one są

⁵⁶⁵ Alegat (przest.) – dowód, dokument.

w związku z naszą sprawą, następnie sprawozdanie z życia politycznego trzech dzielnic naszej ojczyzny, z wychodźstwa, z dziedziny literatury, teatru i sztuki, a na koniec nekrologię polską z r. 1867 i sprawozdanie z udziału Polski w przeszłorocznej wystawie paryskiej. Ogromne to zadanie chcieć objąć wszystkie objawy życia społecznego, politycznego i umysłowego, u narodu znajdującego się w tak różnorodnych warunkach bytu i w chwili, kiedy naród ten przebywa najokropniejsze przesilenie, na podstawie faktów i cyfer pokazać mu, którędy iść powinien. Bolesławita wziął się do tego olbrzymiego dzieła jakby do napisania romansu. Osiodłał wiernego, wypróbowanego pegaza, dosiadł go i puścił mu wodze. Poczciwe szkapisko, od tylu lat znające upodobania, niechęci i nawyknięcia swego pana, wiedziało, gdzie zatrzymać się, gdzie przeskoczyć, a gdzie wierzgnąć lub stanąć dęba – ale drogi nie znalazło do wyjścia z tego wielkiego labiryntu ludzi i stosunków, stanęło przed płotem, którego mu wiek i siły nie pozwalały przeskoczyć. Jeździec zlął, opisał wiernie dzieje swej podróży – i *Rachunki* były gotowe do druku...

Nim przystąpimy do szczegółowego rozbioru pojedynczych rozdziałów tej książki, a mianowicie tych, które dotyczą znanych nam z bliska stosunków, poczuwamy się do obowiązku uzasadnić ten zarzut braku wytrawnej, przewodniej myśli, który czynimy z góry *Rachunkom* Bolesławity. Przytoczymy przykłady, które wystarczą, ażeby udowodnić, że autor, oceniając ludzi politycznych, zdając sprawę z wypadków, rozbierając krytycznie dzieła literatury i sztuki, powoduje się przywidzeniami, powtarza na wiatr cudze, najnierozsądniejsze czasem argumentacje, daje się uwodzić osobistej niechęci i zaprzecza nieraz na drugiej karcie temu, co powiedział na pierwszej.

I tak w przedmowie zapowiada, że będzie sądzić bezwzględnie nasze społeczeństwo i odpiera z góry zwykły w takich razach zarzut: „Zły to ptak, co własne gniazdo

kała”. Czytamy w tomie I, str. 13: „Nie kała tego gniazda, kto idzie z biczem i chłostą, a smagając, wygania ze świątyni frymark, fałsz, rozpustę, próżniactwo”⁵⁶⁶.

Dlaczegoż tedy, co wolno Bolesławicie, ma być wzbrownionym Matejce? Dlaczego Bolesławita w 2 tomie powtarza z takim upodobaniem licze koncepta, którymi spadkobiercy „frymarki, fałszu, rozpusty i próżniactwa” usiłowali mścić się na genialnym malarzu za to, że postawił im przed oczy obraz ohydy, która przed 100 laty przyłgnęła do ich nazwisk? Bo Matejko nie ma szczęścia być miłym Bolesławicie. Pegaz wierzga, gdy przechodzi obok *Upadku Polski*.

Idźmy dalej. Rozbiór dzieł J. Szujskiego dowodzi, że autor umie być ścisłym, surowym nawet krytykiem. Dlaczegoż tak łagodnie obchodzi się z niezręcznym plagiatem, który p. Rychtarskiemu podobało się nazwać *Historią literatury polskiej*⁵⁶⁷ i w którym oprócz tytułu nie ma prawie ustępu niewypisanego z innej, bardzo znanej książki bez zacytowania źródła?

Jaskrawsze jeszcze niekonsekwencje znajdujemy w politycznej części *Rachunków*. Na stronicy 167 Bolesławita zarzuca wprost „i m o p o z y c j i” lwowskiej, że tej ich opozycji „brakło planu, programu i powodów bytu”⁵⁶⁸. A jednakże to, co Bolesławita mówi o politycznych sprawach galicyjskich, jest – z wyjątkiem ortografii i stylu – wiernym powtórzeniem *leaderów* „organu demokratycznego”⁵⁶⁹. Zarzuca on temu organowi, że jest

⁵⁶⁶ B. Bolesławita, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 15 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 372).

⁵⁶⁷ Błędna, podobnie jak u Kraszewskiego, forma nazwiska Lucjana Tomasza Rycharskiego i niewłaściwy tytuł. Zob. s. 196, przyp. 111.

⁵⁶⁸ Parafraza słów Bolesławity (zob. *idem*, *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 167, 168), wyróżnienie pochodzi od autora recenzji.

⁵⁶⁹ U Kraszewskiego: „organ stronnictwa demokratycznego” (*ibidem*, s. 168). Chodzi o „Dziennik Lwowski” – gazetę codzienną

studentem, któremu tak skandalicznie rosły wąsy, iż porzucił szkoły i wziął się do dziennikarstwa, nie mogąc się czego innego – a jednak adoptuje sympatie, antypatie i rozumowania tego studenta w najważniejszych, najżywotniejszych dla kraju kwestiach. I tak np. „organ demokratyczny” podsłuchał raz przypadkiem w jakimś towarzystwie, złożonym z ludzi wykształconych, że wysłanie delegacji do Rady państwa nazwał ktoś ublżeniem godności narodowej. „Organ demokratyczny” nauczył się na pamięć tej formułki i aplikuje ją dotychczas przy każdej sposobności z najkomiczniejszą w świecie emfazą. Bolesławita nie rozbiera kwestii, na czym tu właściwie polega „ubliżenie godności narodowej”, ale powtarza bez namysłu tę samą formułkę za „organem demokratycznym” i narzeka na wysłanie delegacji. Nim jeszcze wytchnął po tych narzekaniach, narzeka znowu na Czechów, iż nie wysłali delegacji do Wiednia, i upatruje w tym sztuczkę moskiewską. Więc Polacy ubliżyli swojej godności narodowej, ponieważ nie poszli za podszeptami moskiewskimi jak Czesi?? Nie, ale rzekli się swej godności, bo poszli za p. Ziemiałkowskim⁵⁷⁰, a pegaz Bolesławity wierzga i bierze na kieł, gdy jest mowa o p. Ziemiałkowskim! W ogóle sądzi on tego męża stanu zaocznie, bez przesłuchania świadków, i zarzuca mu między innymi, iż będąc w r. 1861 wybrany do Rady Państwa,

spełnił wprawdzie na tym stanowisku pokładane w nim nadzieje, ale znużony w ciągu ciernistej swej kariery, mniej

wydawaną we Lwowie w latach 1867–1871; redaktorem odpowiedzialnym był Hipolit Stupnicki (1806–1878). W podtytule widniała informacja „organ demokratyczny”.

⁵⁷⁰ Florian Ziemiałkowski (1817–1900) – działacz polityczny o poglądach konserwatywnych, od 1867 roku poseł na galicyjski Sejm Krajowy i prezes Koła Polskiego do austriackiej Rady Państwa; w latach 1873–1888 minister ds. Galicji.

szorstką już robił opozycję rządowi, okazywał się skłonny do kompromisów itp. (Ob. Tom 1, str. 518)⁵⁷¹.

Każdy wie, że w r. 1861 nie Ziemiałkowski, ale dr Smolka⁵⁷² spomiędzy posłów miasta Lwowa wybranym był do Rady Państwa.

Tych kilka przykładów wystarczy podobno na usprawiedliwienie naszego zdania, że autor *Rachunków* lekomyślnie, bez dokładnej znajomości wypadków, bez wyrobionego i stałego własnego przekonania, ale za to z wieloma osobistymi uprzedzeniami i niechęciami porwał się do dzieła, które z wielką pewnością siebie stawia jako drogowskaz narodowi w trudnej jego wędrówce. Przeszłego roku wydał on kategoryczny sąd o Galicji, nie widziawszy jej nigdy; obecnie po kilkodniowym pobycie we Lwowie ma się już za dość dobrze poinformowanego i wydaje zmodyfikowany nieco, ale za to stanowczy i ostateczny wyrok. Nie zostawia on na nikim z nas jednej poczciwej nitki oprócz – na panu Miłaszewskim⁵⁷³. Jeżeli p. Miłaszewski nie znajdzie kiedyś miejsca w pantheonie polskim, nie będzie to winą Bolesławity. Drobiazgowa ta w porównaniu z innymi sprawa zdaje się tak blisko obchodzić autora *Rachunków*, że snuje się ona jak nieć

⁵⁷¹ U Kraszewskiego: „Spełnił on na tym stanowisku pokładane na nim nadzieje; ale może przydłuższą walką i zetknięciem się z życiem praktycznym znużony nie tak już stanowczym, nie tak szorstko opozycyjnym okazywał się jak dawniej w stosunkach do osób, od których go przekonania polityczne dzieliły” (*idem, Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 519).

⁵⁷² Stanisław Smolka (1810–1899) – liberalno-demokratyczny polityk galicyjski; od 1868–1871 prezes lwowskiego Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego, podtrzymującego idee niepodległościowe.

⁵⁷³ Adam Aleksander Miłaszewski (1827–1893) – aktor, dyrektor teatrów prowincjonalnych w Galicji, w latach 60. XIX wieku także w Krakowie i Lwowie.

czerwona przez dwa grube tomy. Jeżeli potomność zechce z tomów tych sądzić o stanie sztuk pięknych w Polsce za naszych czasów, będzie musiała przyznać, że Matejko był w gruncie rzeczy tylko partaczem, ale natomiast dzisiejszy dyrektor teatru lwowskiego położył pierwszy kamień węgielny do polskiej świątyni piękna. Już z dawniejszych krytyk jego wiemy, że pani Miłaszewska⁵⁷⁴ jest pierwszorzędną gwiazdą na widnokręgu artystycznym Europy, a tegoroczne przekonają nas jeszcze mocniej, że pegaz Bolesławity bez wielkich wysiłen przesadza ten nieznaczny rowek, dzielący sztywną powagę i wzniosłość – od śmieszności.

Po tych wstępnych uwagach rozbierzemy szczegółowo rozdział po rozdziale *Rachunków za rok 1867* i będziemy się starali rozwinąć i poprzeć dowodami ogólne nasze zdanie o tej książce.

⁵⁷⁴ Joanna Miłaszewska z Kotowskich (1826 – po 1887) – aktorka polska.

[Zygmunt Miłkowski⁵⁷⁵]
[rec.] *Z roku 1867. Rachunki,*
przez B. Bolesławitę⁵⁷⁶

[cz. II]
(Ciąg dalszy)

Dwa następne rozdziały poświęcone są Wielkopolsce i Prusom Zachodnim. Stanowią one weselne tony w pełnym bólu i skarg tomie. Poznańskie, jak w roku poprzednim (*Rachunki 1866*), tak i w tym (1867) jest dla Bolesławity krainą predylekcyjną. Wszystko tu lepiej jak gdzie indziej... Nie będziemy mu przeczyli, ale pozwolimy sobie tę zrobić uwagę, że ponieważ Poznańskie zasługuje na pochwały, ponieważ w Prusach Zachodnich obudziło się z długiego zadrzemia życia narodowe, więc w Polsce nie jest tak bardzo źle, jak autor we wstępie powiedział. Można w niej się dokopać i czegoś dobrego. Gdyby książka nie była tak straszliwie drogą, polecilibyśmy czytelnikom „Niepodległości” nabycie jej dla odczytania rozdziału

⁵⁷⁵ Zygmunt Miłkowski, pseud. Teodor Tomasz Jeż (1824–1915) – powieściopisarz, polityk demokratyczny, powstaniec, emigrant. Związany ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej (1866–1871), polską organizacją polityczną założoną w Paryżu. Współtworzył „Niepodległość” jako organ prasowy tej instytucji, a w 1867 roku był jej redaktorem naczelnym. Z Kraszewskim łączyły go skomplikowane relacje, od szacunku i przyjaźni do krytycznego dystansu. Nazwisko autora recenzji podane za Wincentym Dankiem, badaczem publicystyki Kraszewskiego.

⁵⁷⁶ Recenzja ukazała się w numerach 85–87 „Niepodległości” z 1868 roku (tu prezentujemy jej części z numerów 86 i 87).

o Prusach Zachodnich. Rozdział ten zrobił na nas takie wrażenie, żeśmy przy końcu onego nie mogli powstrzymać się od wykrzyknika: *nil desperandum!*⁵⁷⁷... Jeszcze nie zginęła!...

Ach!... Ale następny!...

Biedna ta Galicja!... Nie mogła sobie zarobić na sympatię Bolesławity. W rzeczywistości – według nas, nie jest ona ani gorszą, ani lepszą od innych działów Polski; nie przewyższa ani też ustępuje w niczym samemu Poznańskiemu. Otworzono jej trochę więzienie i wołają na nią ze wszystkich stron: *wyjdź i tańcz!*... A ona ruszyć się lęka z obawy, aby jej przed nosem drzwi nie zatrzaśnięto. Oto jej położenie. Byłoby ono innym, gdyby sobie sama wyjście wyłamała; ale że tego nie uczyniła, więc dźwiga na sobie brzemień oktrojowanej⁵⁷⁸ swobody, brnie w błocie, popełnia jawne podłości, a tymczasem w głębi zaczyna polski fermentuje. Cierpliwości!... Jeżeli i ona wypławi się przez lat trzydzieści w kąpieli *n a d a n e j* wolności jak Poznańskie, to i ona zdobędzie się na... Towarzystwo Naukowej Pomocy⁵⁷⁹. Spodziewamy się po niej nawet czegoś jeszcze więcej; lecz na wszystko trzeba czasu. Tej potrzeby Bolesławita nie uwzględnił i zrobił sobie z Galicji *b è t e n o i r e*⁵⁸⁰, po której jeździ.

Czytaliśmy kilka recenzji *Rachunków* napisanych w Galicji. Ci, których Bolesławita ugryzł, odgryzli się mu. Nie są to więc recenzje, ale następująca rozmówka: zaczepka – „Ty gałgan” – odparcie „Ty sam gałgan”.

⁵⁷⁷ *Nil desperandum* (łac.) – nie rozpaczaj, nie trać nadziei.

⁵⁷⁸ Oktrojowany – przymiotnik od „oktrojować” – narzucić jakiegoś prawa.

⁵⁷⁹ Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego – organizacja społeczno-edukacyjna, założona w przez Karola Marcinkowskiego i Macieja Mielżyńskiego w 1841 roku.

⁵⁸⁰ *Bête noire* (fr.) – czarna bestia.

„Narodówka” mianowicie, używszy do odgryzienia się swego redakcyjnego pajaca, autora *Kronik lwowskich*⁵⁸¹, umotywowala swoją odpowiedź zarzutem nieznamomości kraju, uczynionym autorowi *Rachunków*. Jest to zarzut, nie powiemy przez grzeczność, głupi, ale jak najbardziej dziecinny. Bo czyż żeby poznać Galicję, potrzeba koniecznie wiedzieć, jak wygląda p. Dobrzański sparowany z p. Lamem? Czy potrzeba co drugi dzień oblicza ich oglądać? Czyż z tą samą słusnością, z powodu niejednakowości w zapatrywaniu się na rzeczy, nie mógłby o nieznamomość Galicji pomówić „Narodówki” „Czas”, „Czasu” „Dziennik Lwowski”⁵⁸², „Dziennika Lwowskiego” „Przegląd” krakowski, „Przeglądu” krakowskiego „Narodówka” i tak dalej, w kółko? Gdyż Galicja jest takim społeczno-polityczno-jeograficzno-etnograficzno-lingwistyczno-humorystycznym rarytasem, aby do oceny zasłanych w niej zdarzeń i okazanych objawów nie wystarczyło: urodzić się Polakiem, znać własnego narodu przeszłość i terażniejszość i posiadać własność, która nie każdemu, nawet najprawdziwsiemu, przez samego Gołuchowskiego⁵⁸³ wyświęconemu Galicjaninowi, jest daną, wnikania w tajemnice z przeszłości płynących i z terażniejszego położenia wynikających stosunków? Bolesławita urodził się Polakiem, zna własnego narodu przeszłość i terażniejszość i jeżeli posiada własność wnikania w tajemnice dziejowo-politycznych stosunków, może Galicję, nigdy w niej nogą nie postawszy, a tylko wedle zdarzeń i objawów sądząc, znać lepiej aniżeli najtężsi główacze redakcji „Gazety Narodowej”.

⁵⁸¹ Miłkowski ma na myśli Jana Lama.

⁵⁸² „Dziennik Lwowski” – zob. s. 379–380, przyp. 569.

⁵⁸³ Agenor Gołuchowski (1812–1875) – konserwatywny polityk galicyjski, w latach 1850–1859, 1866–1868, 1871–1875 namiestnik Galicji.

Załatwiwszy się z tym studenckim zarzutem, wracamy do rozdziału *Galicja*. Uderza w nim jedna rzecz: autor wszystko w czambuł gani; wszystkich, wyjąwszy jednego Dobrzańskiego, chwali. Osobistości, które wymienia, są to sami zacni i nawet znakomici ludzie: Gołuchowski („hr.” lub „hr. namiestnik”) i Ziemiałkowski, ks. L. Sapieha i Smolka, Borkowski i Lipczyński, Ujejski i Sztarkiel⁵⁸⁴. O Gołuchowskim z wielką czcią mówi, bez względu na to, że nie kto inny, tylko on, jest głównym sprawcą tego olbrzymiego politycznego paskudztwa, jakiego się sejm lwowski dnia 2 marca 1867 r.⁵⁸⁵ dopuścił. Fakt gani, ale sprawcę chwali. Oburza się na Galicję, że niegościnną jest dla emigracji, bez względu na to, że głównym tej niegościnności sprawcą jest ów rodak-namiestnik, którego kariera rozpoczęła się od obław na... Polaków (*sic!*) i który do emigracji polskiej (nie ma reguły bez wyjątków) antypatię czuje i z nią się bynajmniej nie tai. Fakt gani, ale sprawcę chwali. Jestże w tym przedstawieniu owa zapowiedziana tak dosadnie we wstępie prawda? Nam się wydaje, że gdyby autor zadał był sobie pracy i wszystkich ganionych faktów sprawców poodszukiwał, to *Galicja* w jego sprawozdaniu wydałaby się lepiej. Szkoda, że tego

⁵⁸⁴ Ważne postaci galicyjskiej polityki i publicystyki: Leon Sapieha (1803–1878) – galicyjski działacz polityczny i gospodarczy, w latach 1861–1875 marszałek galicyjskiego Sejmu Krajowego, zwolennik pracy organicznej; Leszek Dunin Borkowski, właśc. Aleksander Dunin-Borkowski, (1818–1896) – hrabia, działacz polityczno-kulturalny, satyryk, publicysta; Ignacy Lipczyński (ok. 1811–1872) – ziemianin, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego pierwszej kadencji (1861–1867); Sztarkiel – Juliusz Starkel (1840–1918) – pisarz, publicysta, działacz społeczny; współpracował m.in. z „Dziennikiem Literackim”.

⁵⁸⁵ Uchwała z dnia 2 marca 1867 roku – na jej mocy zdecydowano się wysłać delegację do Rady Państwa w Wiedniu, co oznaczało odstąpienie od koncepcji federacyjnego związku z Austrią i nie-sprzeciwianie się ugodzie austro-węgierskiej.

nie uczynił w imieniu... prawdy. Gdyby to był uczynił, inaczej by mu się sprezentowały te liczne stowarzyszenia – to instynktowe sondowanie grzechu, ta macanina po ciemku – za pomocą których Polacy spod austriackiego zaboru samoistnej drogi dla siebie szukają, a które Bolesławicie wydają się śmiesznymi i niedojrzałymi. Nie godzi się o śmieszność pomawiać niewprawnych i niedoświadczonych; nie można dojrzałości wymagać od kielkującego ździebełka. W Galicji praca – narodowa praca – dopiero się rozpoczęła i jest jeszcze w pieluchach, na pasku mernerów⁵⁸⁶, zalecających się tym głównie, że się podobiali widniejszych stanowisk za pomocą siadywania na dwóch stołkach, galicyjsko-polskim i austriacko-galicyjskim. Dowodzi to zřeczności, którą gawieź podziwia, której tymczasem ufać musi i za którą owczym idzie pędem. W tym tkwi powód wszystkich podłości i głupstw galicyjskich i do tego powodu powinien się być autor *Rachunków* przyczepić. Skutków nie masz bez przyczyn. Nie na to Austria przez lat 90 Galicję w powijkach trzymała, ażeby Galicja w roku 1867 była czystą i rozumną. Zapaskudziła ją Austria; oczyszczać się musi sama. To nie tak łatwo, jak się zdaje. Trzeba pierwej wydychać wszystkich Gołuchowskich i Ziemiałkowskich, Potockich ministrów i Potockich nieministrów, redakcje „Czasów” i redakcje „Narodówek” i potem dopiero można będzie na polską trafić drogę.

Byłoby jeszcze duzo do powiedzenia o Galicji w *Rachunkach* i o pierwszym tomie *Rachunków* w ogólności, lecz musimy się ograniczać. Zrobimy więc jeszcze dwa zapytania Bolesławicie:

Dlaczego on napisał w jednym miejscu: „dzienniki polskie wychodzące za granicą, szczególnie P o z n a ń s k i?”⁵⁸⁷.

⁵⁸⁶ Mener (daw.) – przywódca stronnictwa.

⁵⁸⁷ Niedokładne nawiązanie do słów Kraszewskiego. Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 180.

Byliśmy tego przekonania, że „Dziennik Poznański” nie jest zagranicznym.

Skąd on powziął wiadomość o „dobroci” monarchy austriackiego⁵⁸⁸? Nam się zdaje, że nie można dobrym nazywać takiego monarchy, co posługiwał się takim à la Murawiew⁵⁸⁹ narzędziem, jak Hajnau⁵⁹⁰, co obcasami kopie padające mu do nóg matki, co... jest drapieżnym zwierzęciem z powybijanymi zębami.

Przejdźmy do tomu drugiego.

Sprawozdając z tomu drugiego, musimy zmienić porządek rozdziałów. Pierwszy, oznaczony cyfrą VIII i tytułem *Wychodztwo*, odkładamy na ostatek, chcąc o nim obszerniej nieco pomówić. Po nim następuje *Dziennikarstwo*. Autor tłumaczy powody smutnego stanu publicystyki polskiej pod zaborami moskiewskim, pruskim i austriackim i daje charakterystykę celniejszych pism, zwłaszcza politycznych. Charakterystyka to bardziej dowcipna aniżeli krytyczna. „Narodówka” nazwana jest kucharką, co się wydała za starego kawalera, „Czas” dewotką, co bardziej pilnuje kościoła aniżeli obowiązków małżeńskich, „Dziennik Lwowski” młodzieńcem, co szkół nie skończył, bo mu skandalicznie wąsy rosły. Przesadę dowcipu widzimy w insynuacji, jakoby temu ostatniemu rząd usiłował zrobić reputację przez... konfiskaty

⁵⁸⁸ Franciszek Józef I (1830–1916) – cesarz Austrii, król Węgier. O „dobroci” władcy, bez dodatkowej argumentacji, mowa w: B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. I, s. 590.

⁵⁸⁹ Michaił Nikołajewicz Murawjow (1796–1866) – w czasie powstania styczniowego generał-gubernator wileński, ze względu na okrucieństwo w stosowaniu kar zwany „wieszatkiem”.

⁵⁹⁰ Hajnau, właśc. Julius Jacob von Haynau (1786–1853) – generał armii austriackiej, zasłynął brutalnym stłumieniem powstania węgierskiego (przy wsparciu Rosji) w 1849 roku, a później okrutnymi rządami jako namiestnik Węgier i Siedmiogrodu.

i procesa. Ale ta insynuacja jest, zdaje się, zajęczkiem pokutującym w mózgu Bolesławity. Spotkamy się z nią w innym, ważniejszym miejscu; tu zaś ograniczymy się na jednej uwadze. Autor schłostał niemiłosiernie „Gazetę Narodową” – bardzo słusznie. Dała ona obrzydliwy przykład perekiństwa⁵⁹¹, przechodząc z obozu polityki zasad do obozu polityki utylitaryzmu – zrobiła się galicyjską, austriacką – wstyd straciła – puściła się na nierządnicstwo. Autor wytknął jej to. Lecz dlaczegoż tak względnie, łagodnie i pobłażliwie obszedł się z „Dziennikiem Poznańskim”, który utylitaryzm podniósł na wysokość systematu i posunął aż do bezsensu („nam nie potrzeba pojęć”⁵⁹²)? Potrzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że „Dziennik Poznański” jest politycznym mentorem „Gazety Narodowej”: ten poważny, ta roztrzepana. Autor *Rachunków* uważał za stosowne oczy na to zamknąć, a żeby snadź nie być zmuszonym wygadać się źle o faworycie, nie wniknął w treść organu Wielkopolski, ograniczając się jedynie zewnętrznymi onego zaletami. To niesprawiedliwie i... nieprawdziwie.

Rozdział następny: *Literatura*.

Literatura – powiada autor – od lat kilku, kilkunastu prawie, z wolna coraz wyraźniejsze wdziewa znamiona upadku. Te siły młode, które jej przybywają, z niewielu wyjątkami, przynoszą z sobą przy talencie czasem, przy zarozumieniu przerażającym, upokarzające nieuctwo. Młodzieniec, który na ławie szkolnej poczuł w sobie ogień święty po świerbiączce do pióra, poczyna od rozbratania się z nauką, czyni jako ów, co by z domu rodzicielskiego uszedł, wyrzekając się spadku ojcowskiego, i puścił na awantury. Stworzywszy wierszyk, a uchowaj Boże! śmiałą krytykę, próbę siły i n

⁵⁹¹ Perekiństwo – zdrada.

⁵⁹² Cytatu nie udało się zlokalizować.

anima vili⁵⁹³, rozpina skrzydła jeniuszowi i nie chce znać pracy. A kto kiedykolwiek pracy i kształceniu się własnemu położył granice choćby w starości, ten zeznał, że się życia wyrzekł... bo życie całe jest trudem, nabywaniem, a kto nie postępuje – cofa się⁵⁹⁴.

Wielka prawda!... którą nie do samej tylko literatury zastosować należy. Dlatego też zapisujemy ją starannie, ku własnemu i czytelników naszych rozważaniu – i obok niej stawimy drugą prawdę w tymże rozdziale zapisaną: o nowatorach historycznych, usiłujących dzieje Polski, na niepodległość się wybijającej, przykroić do formułek utylitaryzmu politycznego.

P. J. Szujski, p. K. Jarochoński – pisze Bolesławita – z pogardą niemal patrzą na tych, co nie widzą w Stanisławie Auguście niewinnej ofiary, a w bohaterach Baru bezrozumnych szaleńców, którzy rozbiór kraju sprowadzili. Apologia Targowicy już jest na widnokręgu... przybywa ukaże się!...⁵⁹⁵

Broni jednakże poetycznej, nie zaś politycznej „bezwartunkowych szaleńców” strony; upomina się dla nich o przebaczenie, nie zaś o uznanie: jest bowiem tego przekonania, że „Polska oporem biernym na drodze legalnej więcej by dla przyszłości uczyniła niż chwyceniem za broń”⁵⁹⁶.

⁵⁹³ *In anima vili* (łac.) – na lichej duszy.

⁵⁹⁴ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 214. Wyróżnienie pochodzi od Miłkowskiego.

⁵⁹⁵ *Ibidem*, s. 239.

⁵⁹⁶ *Ibidem*, s. 267.

„Opór bierny na drodze legalnej”⁵⁹⁷?... „organiczna praca w granicach prawem przepisanych”?... „ratowanie Polski przez potęgowanie Austrii”?... „wyczekiwanie na boże zmiłowanie”?... Wszystko to są dzieci jednych rodziców: dyplomacji wydanej za mąż za rozum stanu mężów, co ojczyznę bardzo miłują, ale bardziej jeszcze... ciepły kącik, jakie takie zachowanie u ludzi i...

Niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa, co po „i” następuje. My Bolesławicie wręcz powiemy, że z biernego oporu jeszcze się żadne dla nikogo piwo nie uwarzyło i dla Polski nie uwarzy; że doradzanie biernych oporów było i jest odrywaniem biernej większości od pracy, która dlatego też owoców jeszcze nie wydała. Za ten „bierny opór” mamy mu do zarzucenia coś już więcej jak fałszywy ton lub nieprawdę. Szkoda. Piękny talent do tego cechu zapisany wyda owoce... bolesne. Bierny opór pracy zastąpić nie jest w stanie. „A ktokolwiek pracy i własnemu kształceniu się granice położył etc.”⁵⁹⁸ (patrz wyżej).

W rozdziale, o którym piszemy, autor przechodzi, oceniając niektóre objawy na polu literatury religijnej i filozoficznej, ekonomiczno-politycznej, publicystycznej, naukowej do historycznej. Z powodu tej ostatniej podniemiemy następujące oświadczenie:

Powiemy to, może wbrew zdaniom wielu, ale z najmocniejszym przekonaniem, wyrobionym najbezsronniejszym zbadaniem wypadków, że powstanie ostatnie nie tylko przewidzianym było przez Moskwę – ale może tajemnie, a zdradliwie podżeganym⁵⁹⁹.

⁵⁹⁷ *Ibidem*, s. 267. Kolejne cytaty to swobodne parafrazy.

⁵⁹⁸ Parafraza słów Kraszewskiego.

⁵⁹⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 258.

Pomiędzy tym oświadczeniem a insynuacją reputacji, urabianej przez rząd austriacki „Dzien.[nikowi] Lwowskiemu” za pomocą konfiskat, zachodzi bliskie pokrewieństwo. Jest to, jak powiedzieliśmy wyżej, swego rodzaju zajączek. Według autora *Rachunków* Moskwie od 1815 roku chodziło o zniszczenie i pochłonięcie iluzyjnej odrębności Polski i w tym celu, ażeby mieć pretekst, wywołała sama powstanie 1863 r. Czyż moskiewscy mężowie stanu, myśląc nad tą rzeczą przez lat 48, nie mieli czasu przekonać się, że podobne środki, iluzyjne odrębności zmieniają na prawdziwe? Morze krwi trudnym jest do przebycia. Unifikacja na papierze jest złudzeniem, w które sami Moskale nie wierzą, mając przed oczami przykłady narodów mało licznych, słabych, jak Czesi, Serbowie, Bułgarzy, Irlandczycy, co po dwóch, czterech wiekach budzą się nagle i przypominają sobie najpierwej – co?... krew. To, co oni dziś w Polsce dokazują, nie wypływa z obmyślanego z góry systemu, ale z tego, że ich powstanie z systematycznego siodła wysadziło. Mszczą się więc na Polsce – i politykę zemsty, która systematyczną być nie może, motywują a posteriori w sposób taki, że umysłem wrażliwym sprawiają optyczne złudzenia, ukazujące im system tam... gdzie go być nie może.

(Dok. nastąpi)

[cz. III]

(Dokończenie)

Rozdziały *Teatr, Sztuka, Mogiły i Polska na Wystawie Powszechniej 1867* pomijamy... z żalem – wiemy bowiem, że czytelników naszych wszystko, co polskie, żywo interesuje – ale cóż robić!... Przystępujemy do rozdziału, którym się tom drugi rozpoczyna:

Wychodztwo.

Nim jeszcze *Rachunki* do rąk się nam dostały, wyczytaliśmy w paru recenzjach, że Bolesławita o Wychodztwie odzywa się z „gorącą sympatią”. Odczytawszy uważnie rozdział nam wyłącznie poświęcony, powiedzieliśmy sobie w duchu szczeroci:

– Wolelibyśmy, aby się o nas Bolesławita odezwał był z gorącą... antypatią.

Przepraszamy znakomitego autora za szczeroci. Wyda się mu ona może niewdzięczności. Jednakże zdaje się nam, że zdołamy się wytłomaczyć.

Bolesławita – o ile wiemy – jest pólemigrantem. Nie przyjął on pozycji wyraźnej jak ongi Mickiewicz, Słowacki, jak Leleweł i inni, co się nie najgorzej Polsce zasłużyli, pomimo że byli wyraźnie emigrantami, i dlatego zapewne nie ma jasnego o zadaniu i znaczeniu polskiego wychodztwa pojęcia. Amfibiczności⁶⁰⁰ pozycji odbija się na jego sądach i wyrokach. Skarcił Galicję za niegościnnoci dla emigracji i upomniał się dla niej... o politowanie i pobłażanie.

Wychodztwo zwłaszcza polityczne jest połoženiem wyjątkowym i nienaturalnym, wymagającym głębszego nieco zastanowienia, zaczerpniętego nie tylko z Grotiusa⁶⁰¹ i Vatelala⁶⁰², traktujących tę kwestię teoretycznie, ale oraz z dziejowej praktyki, z życia, z tych antecedenów⁶⁰³, co na poplątanych ścieżkach międzynarodowych stosunków stoją niby drogowskazy. Tej pracy autor *Rachunków* sobie

⁶⁰⁰ Amfibiczności – tu w znaczeniu niejednoznaczności, dwoistości; od „amfibium” – ziemnowód, wodnoziemne zwierzę.

⁶⁰¹ Hugo Grotius, Huig de Groot (1583–1645) – holenderski prawnik (specjalista prawa międzynarodowego), dyplomata i filozof; rozgłos zdobyła przede wszystkim jego praca *O prawie wojny i pokoju* (*De iure belli ac pacis*, 1625).

⁶⁰² Emmer (Emer, Emerich) de Vattel (1714–1767) – prawnik, publicysta i dyplomata szwajcarski. Jego dzieło *Prawo narodów* (*Le droit des gens*, 1758) przez długi czas uchodziło za najlepsze dzieło z dziedziny prawa międzynarodowego.

⁶⁰³ Antecedens – fakt poprzedzający stan obecny.

zadać nie raczył i dlatego nie dowiedział się, że każdego wyjątkowego, nienaturalnego położenia właściwością jest dążenie powrotu do położenia regularnego i naturalnego. Wychodztwo polityczne jest narzędziem tego dążenia, określającego jego naturę i rację bytu. Jest ono zlane w jedno z kwestią polską, jak zlanym w jedno z kwestią grecką było niegdyś greckie, z włoską włoskie, z francuską francuskie, z hiszpańską hiszpańskie, jak jest obecnie niemieckie i irlandzkie. Wyobraża ono niezafatwioną sprawę i jako jej wyobrazicielstwo ma w niej głos, należący się mu z prawa natury.

A kto ma prawa, ten ma i obowiązki. A jakiej natury są prawa, takiej natury są i obowiązki.

Prawa wychodztwa polskiego są polityczne: więc i jego obowiązki są polityczne.

Zatem nie jest to bynajmniej zaletą jego, że, według świadectwa Bolesławity, polityką się nie zajmuje. Gdyby tak było w rzeczy samej, powinien był je schłostać gorzej, jak Galicję, gorzej nawet jak „Narodówkę” i Dobrzańskiego – powinien był je nazwać zgnilizną, trupem, zgrają komediantów, prezentujących światu kwaśne oblicza na oszukanie świata, będącego dla nich szerokim szpitalem. Ponieważ mu się tak wydało: czemuś tego nie uczynił? Czemuś na niepełniących obowiązków swoich nie skierował ciosów chłosty ognistej? – oto powód, dla którego wolelibyśmy jego antypatię.

W sympatii upomniał się o politowanie i pobłażanie.

O, nie!... Wychodztwu należy się obywatelskie równouprawnienie. Nie jesteśmy lepsi; ale też nie jesteśmy gorsi od krajowców. Polska nie przestała być naszą ojczyzną i nasz głos jest tak dobrym, jak głos każdego obywatela i jak każdy zasługuje na uwzględnienie.

Bolesławita jest w błędzie, twierdząc, że się emigracja polityką nie zajmuje. Ten błąd postawił sobie a priori jako dowód emigracyjnej niewinności i do niego nałamał

cały swój sympatyczny wylew uczuć – przez co w punkcie wychodnim postawił nieprawdę, a w wywodach wyrządził wychodztwu dotkliwą krzywdę. Nieprawda w założeniu pociągnęła za sobą nieprawdę w sprawozdaniu. Ażeby samemu sobie nie zaprzeczyć, o emigracji przebywającej we Francji wspomniał pobieżnie, a wyliczając stowarzyszenia polityczne, wymienił Mierosławskiego i Bulewskiego, o Zjednoczeniu⁶⁰⁴ ani wspomniał i milczeniem pominął całą organizacyjną pracę, jaka w jego łonie odbywała się w 1867, a której nie wiedzieć nie mógł, bo był sam wraz z Mierosławskim podany na kandydata do komitetu. Zresztą był w Paryżu podczas wystawy. Pisząc coroczne *Rachunki*, powinien się być rozpytać.

Najpełniejszy obraz w *Rachunkach* przedstawia, dzięki ob. Kałussowskiemu⁶⁰⁵, emigracja polska w Ameryce przebywająca, chociaż i w tym obrazie są duże luki, jak np.: nie znajdujemy żadnej wzmianki o partiach przybyłych tam w 1849 i 1850 roku ani o gminach Zjednoczenia, pozostających ze Zjednoczeniem w Europie w ciągłych stosunkach. Ob. Kałussowski nie mógł, przesyłając Bolesławicie noty, o tych ostatnich nie wspomnieć. Zdaje się więc, że w tym względzie autor *Rachunków* dopuścił się umyślnego ignorowania... w dobrej intencji... dla zasłonięcia emigracji od zarzutu zajmowania się polityką i ukazania jej polskiej publiczności jako białą gołębicę, której piórek nie walają takie mikroskopiczne plamki jak Mierosławski ze swoim Towarzystwem, składającym się z wykreślonych, i Bulewski ze swoją niefortunną odezwą. Zjedno-

⁶⁰⁴ Zjednoczenie Emigracji Polskiej – zob. s. 383, przyp. 575. Od maja 1868 roku Miłkowski należał do Komitetu Reprezentacyjnego tej organizacji.

⁶⁰⁵ Henryk Kałussowski (1806–1894) – działacz emigracyjny w Belgii, a od 1838 roku w Stanach Zjednoczonych, członek Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Dostarczał Bolesławicie informacji o emigracji w Ameryce.

czenie liczy obecnie 900 członków, a w 1867 liczyło, pod Kom.[itetem] Reprezentacyjnym, 1500. Plama za duża!... fakt obwiniający za wielki!... więc go schował... Za to nie przepomniał o Oeuvre du catholicisme, konferencji ks. Bauera, Towarzystwie Historyczno-Literackim, szkołach, klasztorach, Towarzystwie Dobroczynności, Towarzystwie Czcii i Chleba⁶⁰⁶ etc. Zaprawdę, w *Rachunkach* 1867 emigracja polska wygląda tak niewinnie, jak obiecujący łagodnej natury chłopiec, z którego będą ludzie, byle go ostro nie zażywać. Zamilczał o Zjednoczeniu i... Towiańczykach⁶⁰⁷.

[...] ⁶⁰⁸

Tym sposobem pisma emigracyjne, przy pomocy wiatru, który im za prenumeratę nic nie płaci (dlatego też są ubogie), pełnią patriotyczną powinność. Są one ofiarą – wdowim groszem – przed którą moralizujący Bolesławita powinien był przynajmniej czoła uchylić, jeżeli za stosowne nie uważa w drobnouchniej jakiejś cząstce swoim talentem ją wesprzeć.

Więc o pismach emigracyjnych nie godziło się wyrzec: „w istocie nie widzimy potrzeby ich”⁶⁰⁹. Bo przypuściwszy

⁶⁰⁶ Inicjatywy i organizacje emigracyjne. Zob. też: L. Liévin, *La Conférence de l'abbé Bäuer*, „La Liberté” 10.12.1867, s. [2].

⁶⁰⁷ Towiańczycy – członkowie Koła Sprawy Bożej (1842–1878), zainicjowanego w Paryżu przez Andrzeja Towiańskiego (1799–1878) ruchu moralno-religijnego, opartego na wierze w nadejście Królestwa Bożego na ziemi i szczególną rolę narodu polskiego w dziejach. Należało do niego wielu wybitnych emigrantów, jak Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki.

⁶⁰⁸ Opuszczono fragment, w którym autor recenzji przytacza obszerny cytat z *Rachunków*, zawierający wątpliwość Kraszewskiego co do sensu wydawania polskiej prasy emigracyjnej w sytuacji jej małej poczytności. Cytat ten inicjuje polemikę Miłkowskiego w tej sprawie.

⁶⁰⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki*, cz. II, s. 196.

nawet, że to, cośmy o wietrze napisali, jest złudzeniem, to sama emigracja potrzebuje pokarmu polskiego słowa. Czyżby Bolesławita przez sympatię dla niej chciał jej to odjąć? Pisma krajowe są takie drogie! Jedna z tańszych, „Gazeta Narodowa”, kosztuje we Francji kwartalnie fr. 23, a „Niepodległość” fr. 4. c. 30.

Na tym kończymy naszą recenzję, powtarzając, cośmy na początku onej powiedzieli, że powinszować należy Bolesławicie pomysłu *Rachunków* i dodając uwagę, która mu może do przyszłych (1868) *Rachunków* się przyda, a mianowicie: ażeby się powodował nie sympatiami i antypatiami, ale sumiennością i sprawiedliwością.

Dodajmy także jedno żądanie: Niech też nam co napisze o tym mężu głośnego imienia i wielkiego talentu, którego zapraszano na katedrę literatury polskiej na jednym z polskich uniwersytetów i on jej nie przyjął dlatego, że ofiarowano mu tylko... 500 talarów rocznie⁶¹⁰. Autor *Rachunków* musi go znać. Nam się wydaje, że on niekoniecznie patriotycznie postąpił, pozbawiając słuchaczy wpływu żywego słowa, a publiczności polskiej przykładu, który by może niejednego zachęcił do... czytania pism polskich.

⁶¹⁰ Aluzja do zawilej sprawy kandydatury Kraszewskiego na stanowisko profesora w katedrze literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, toczącej się w latach 1866–1869. O niemożności zrealizowania przez Kraszewskiego tej ambicji nie przesądziły raczej kwestie finansowe.

B.[ogdan] Bolesławita
[Józef Ignacy Kraszewski⁶¹¹]

Wstęp
[do: *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*]

Wyrzekając się ciężkiego obowiązku zdawania rocznego rachunku z przebiegu naszych spraw domowych, zastrzeżliśmy sobie wykonanie częściowe tego zadania w innej formie.

Użyteczność rzutu oka na świeżo upłynnione wypadki, żywym węzłem łączące się z terażniejszością, wątpliwości nie ulega. Sama wrzawa i zaciętość krytyki dobitnie jej dowodzi. Sąd taki doraźny, jeśli nie ma może absolutnej i ostatecznej wagi późniejszych wyroków w sprawach ubiegłych i skończonych, wyprowadza na jaw wiele materiału dziejowego, który by inaczej zaginął na zawsze.

Dzisiejsze pojęcie dziejów, jeśli nie u nas, to u innych narodów, wymaga od dziejopisa, by tym się nawet posługiwał, co dawniejszym zdało się nie mieć żadnej historycznej wartości. Wszystko, aż do najdrobniejszych faktów, ma głębokie znaczenie dla głębiej wglądającego umysłu, bo wszystko płynie z jednego źródła ducha ludzkiego, którego twory są stanem świadectwem.

Często fenomen obyczajowy ze sfery powszedniego bytu, jak Fraunhoferowska linia⁶¹², świadczy o pewnym

⁶¹¹ Biogram autora – zob. s. 151, przyp. 2.

⁶¹² Fraunhoferowska linia – linie spektralne w optycznym widmie słońca, zbadane przez Josepha von Fraunhofera (1787–1826),

pierwiastku składowym w społeczeństwie, choć dla dzieci jest tylko zabawką.

Żadna chwila w życiu naszego narodu na większą uwagę i pilniejsze badanie nie zasługiwała nad dzisiejszą. Wszystko w niej znamionuje przesilenie stanowcze, nowy żywot lub zgon prowadzić za sobą mające. Stojemy na przełomie, a dzieje ducha naszego tym ważniejszym są objawem, że on podlega wpływom, działaniu nań trzech sił różnych, że jeden w sobie, w trojakim się dziś przedstawia nam stanie fizjonomii troistej. Eksterminacyjny system moskiewski, równie jak swoboda i uznanie austriackie, równie jak pozorne zubożenie i negacja pruska, którym w pomoc przychodzą pseudozachowawcze domowe siły, są dla nas ciekawym a bolesnym doświadczeniem *in anima nobili*⁶¹³.

Z tego trojga rodzą się trzy stany społeczne zupełnie różne, obserwacji godne, na siebie znowu oddziaływające... Nic godniejszego zastanowienia nad to, co się odbywa przed oczyma naszymi, w łonie narodu, broniącego się wpływom zewnętrznym. Ten proces konserwacyjny, którym tak różne interesa się posługują – znamionujący chwilę obecną, ma też znaczenie głębokie nie bez związku z ogólnym stanem ducha w Europie. Zdaje się nawet, iż tu większą rolę odegrywa wpływ obcy, naśladownictwo niż własne samoistne natchnienie.

Jest to moment walki o śmierć lub życie; chociaż ci, co radzi by nas widzieć umarłymi, już nieraz dali na podzwonne⁶¹⁴.

niemieckiego astronoma i fizyka. Pozwoliły na odkrycie, że każdy z pierwiastków chemicznych jest związany z zestawem tych linii.

⁶¹³ *In anima nobili* (łac.) – na człowieku.

⁶¹⁴ Podzwonne (daw.) – bicie w dzwony kościelne na pogrzeb.

Nie przeczę wielkiej wagi zewnętrznych wpływów, które na osłabiły naród, znękany stuletnimi walkami, nader silnie działać muszą; widzimy w łonie społeczeństwa naszego, we wnętrzu narodu, tam już, gdzie pozornie wpływ obcy nie dosięga, przesilenie stanowcze, które o przyszłości ma wyrokować.

Tu tradycje przeszłości, tu cywilizacji potrzeby, tu chwilowe wymagania wyjątkowego położenia, zamęt pojęć wywołany zwątpieniem, konieczność obrony, różność poglądów i wyboru środków tworzą walkę żywiołów chwilami przerażającą.

Do boju z zewnętrznym nieprzyjacielem przybywa nam straszniejszy stokroć, wewnętrzny: z samymi sobą.

Nieprzyjaciela też nie mamy groźniejszego nad nas samych. Każde ze stronnictw idzie swą drogą, swą myślą, swym gwałtem, usprawiedliwianym siłą przekonań lub interesów, nie chcąc najmniejszej części dążeń i czynów uronić na ofiarę wspólnej potrzeby, zagrożonej narodowości. Walka żywiołów w nas się poruszających dochodzi chwilami do tego stopnia natężenia, iż grozi istnieniu resztki narodu. Żaden z nich ustępstwa uczynić nie chce, a często z boleścią przekonywać się potrzeba, że skrajne obozy nasze ostatecznie wołałyby może koniec Polski niż poświęcenie tego, co zowią zasadami swoimi.

Nie ma już placu neutralnego, na którym byśmy się wszyscy spotkać mogli. Przed laty kilkudziesięciu, kilkunastu ten neutralny plac, wśród którego ustawała wszelka walka, na którym rozbrojeni spotykaliśmy się wszyscy, podając sobie dłonie bratnie – istniał jeszcze, dziś mowy być o tym nie może. Liczę to do najstraszniejszych fenomenów teraźniejszości.

W tym względzie, jak w wielu innych, powstanie r. 1863 miało następstwa niezmiernej doniosłości. Cały naród w nim uczestniczył w ten lub inny sposób i kto nie winien był czynu, winien był współczucia, słabości,

milczenia, przyzwolenia; a nic przecie tak nas ostatecznie nie rozłamało jak ono.

Najsmutniejszą w świecie uwagę tu dodać potrzeba, że tam, gdzie prześladowanie jest najcięższe, ono stanowi jeszcze spójnię społeczną, ono trzyma składowe części narodu w pozornym związku i całości, gdy, jak na przykład w Austrii, swoboda wywołuje ostateczne rozprzężenie.

Nie jest li to psychologicznym fenomenem największego znaczenia?

Dla nas ani ucisk, ani prześladowanie, ani negacja, ani europejskie zobojętnienie dla sprawy naszej, nie ma tak wielkiej doniosłości jak nasze wewnętrzne walki, nastroj i eksterminacja, której my się sami na sobie dopuszczamy – w chwili, gdy najprostsza rachuba skupiać by się nam nakazywała.

Jak przepotężne siły zużywają się na tę walkę bratnią, jeśli nie bezowocną, bo nic nie mija bezskutecznie – to ze wszech miar nader groźną – wskazać nie mamy potrzeby.

Z bliska się wpatrując w ten bój żywiołów różnych, z każdym dniem wyraziściej się wyosabiających, widzimy w nim mnogich przyczyn skutki. Odbija się w tym i walka, która całą w tej chwili Europę zaprzęta – walka ducha postępu, nieświadomego dróg, choć świadomego celów swoich, z duchem zachowawczym bezwzględnie, z duchem bojaźliwym lub samolubnym zwrotu i nieruchomości. Ta walka, która we wszystkich sferach życia, począwszy od religijnej do ekonomicznej, objawia się wszędzie – żywo też odzwierciedla się u nas. Są przyczyny, dla których ona też gwałtowniejszą jest niż gdzie indziej.

Postęp a rewolucja jeszcze jasno rozłączonymi nie zostały; z obawy rewolucji zapiera się wielu postępu, który jest prawem nieuniknionym. Dla nas rewolucja ma znaczenie inne może niż dla drugich narodów: była zawsze obfitą w klęski, duch jej z tradycjami naszymi się nie

godzi – a więc z obawy rewolucji gotowiśmy często choćby do średnich wieków zawrócić.

Pośrednie stanowisko postępowych ludzi, niewierzących w rewolucję, pragnących historycznego rozwoju na podstawach przeszłości – dotąd nie zajęte prawie i niewzmocnione, liczy u nas za mało świadomych stronników. Zawsze do krańcowości skłonni, przerzuciliśmy się w dwa obozy, z których w jednym ultramontanizm zacięty z monarchiczną teorią władzy Bożej i wybranych społeczeństwa przewodźców, z wiarą w to, że ludzkość zawsze ma pozostać bezwiedną masą, kierowaną przez namaszczonych i uprzywilejowanych – w drugim panuje rewolucja, socjalizm, rzeczpospolita demokratyczna i teorie dotąd nieusprawiedliwione.

Mówiliśmy to w *Rachunkach* z r. 1868, iż pierwsza z tych partii u nas, a po części też i w Europie, silnie jest zorganizowaną, z ludzi wybrańszych złożoną, ma potęgę inteligencji, wpływów, stosunków i kapitałów. Po drugiej stoją masy niedorośle, dorabiające się uznania, w okresie kształtowania, który zawsze osłabia, z dobrą wiarą w potrzeby reform, a niepewnością dróg i świadków, jakimi osiągnięte być mogą, a z tego powodu rzucające się do często rozpaczliwych.

Średni obóz, jeśli go tak nazwać można – jest garstką, jest pewną siłą tylko dlatego, że ma prawdę po sobie i że musi mieć przyszłość, jest siłą, co zwycięży, ale jak wielu zwycięzców okupi tryumf straty wielkimi. My mamy właśnie zaszczyt liczyć się do straconych forpocztów tego obozu.

Nim powolną pracą, mozołem i potem dokupimy się uznania, obraz społeczeństwa naszego fermentującego na przyszłość jest smutny i groźny.

Sprawa postępu historycznego, normalnego jest nam wspólną z całą Europą, walczymy o to, co ona – ale być bardzo może, iż gdy prawda zwycięży – my właśnie

padniemy ofiarą. Historia idei posługuje się narodami jak jednostkami, któż wie, czy my, fałszywy obierając kierunek, nie będziemy jednostką ofiarną i trupem, co podściele się pod stopy zwycięzcy?

Od r. 1863, badając społeczność naszą aż do roku 1869, widzimy jedno wyraźnie i groźnie: przewagę wzrastającą bezwzględnie konserwatyizmu, idącego coraz dalej, śmieiej coraz – a dochodzącego w r. 1869 do użycia za narzędzie cynicznego sarkazmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szanować, tłumaczyć i oplakując nawet, czcić umieli. Dość tu tymczasowo wspomnieć *Tekę Stańczyka*⁶¹⁵. Jako produkcja umysłowa nie jest to utwór nawet miernej wartości, jest to konwulsyjne grubiaństwo – ale psychicznie fakt wielkiego znaczenia. Jaka tam choroba w tym ciele, na którym wrzód taki mógł nabrać.

Tekę Stańczyka ukonstytuowała się, uznała, przyszła do świadomości partia ultrakonserwacyjna nią się obwołała, dodając sobie ducha, ci, co z Polski gotowi dla spokoju i wypoczynku zrobić ofiarę.

Na tej drodze od r. 1863 do 1869 przeżyliśmy sto lat. Nie powiem, ażeby duch zachowawczy, jak wszystko, co jest, nie miał słusznych przyczyn bytu, a nawet pewnych nie niósł z sobą korzyści. Wzięty jako żywiol, na którym nam zbywało, do pewnego stopnia usprawiedliwia się i jest nawet użytecznym. Ale pojęty, jak go pojmują utrafeodały, ultramontanie, ultralegitymiści (bez dynastii) i ultraobskuranci⁶¹⁶, podżegający lud z ambon przeciwko oświa-

⁶¹⁵ *Teka Stańczyka* – zbiór pamfletów politycznych w formie fikcyjnych listów, publikowanych w „Przeglądzie Polskim” od maja do grudnia 1869 roku, a w 1870 roku wydanych osobno. Autorami byli: Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Ludwik Wodzicki, Stanisław Koźmian.

⁶¹⁶ Obskurant – człowiek zacofany.

cie szatańskiej – jest bezwiedną może, ale niezawodną do zabicia ducha narodowego dźwignią. Nim nas pożrą obcy – ów konserwatyzm oczyszcza ze wszystkiego, co by wygodne połknięcie utrudniać mogło.

Na próżno, w imię tradycji katolickich i monarchicznych Polski, obóz ten się głosi jedynym spadkobiercą przeszłości. Ludzie, co go składają, nie wiedzą chyba – że spadkobiercą może być tylko młodość i życie, a nie trup i zgnilizna. Stanęli oni na zasadzie, iż postępu nie ma i być nie może; że należy zawrócić ludzkość z awanturniczych dróg, na które się puściła, a kazać jej znów wegetować z łaski Bożej; że duch nie o swej sile, walce i pracy swobodnie ma się dorabiać przyszłości, ale pójść powinien pod ferułą⁶¹⁷ oo. jezuitów posłuszny i rzec się rozumem dla autorytetu. Na próżno by tu zdrowy rozsądek stawiał historię i rzeczywistość przeciw tym mrzonkom ludzi władzy chciwych – oni oparci o Kościół (który podkopują), zwolennicy bezwładności, rzucają wprawdzie z dala bombami sarkazmów, ale rozprawiać nie raczą.

Tymczasem świat idzie wielkimi krokami naprzód, mimo nich, a nic nie dowodzi, że dorabiając się nowego kształtu, często potworne przybiera. *E pur si muove*⁶¹⁸.

Kwestia ogólna szczęściem nie należy do nas, tylko o tyle, o ile się u nas, w naszą miejscową przerabia.

Tej objawy zaprawdę są ciekawe.

Ze starej społeczności polskiej pozostałe ruiny są jeszcze znakomitą kupą gruzów. Wśród niej nierzadko trafia się pysznie wyrzeźbiony posąg, wspaniałe popiersie, strzaskaną marmurową kolumnę, płyty porfiru⁶¹⁹ i okruchy malachitów.

⁶¹⁷ Feruła (daw.) – władza.

⁶¹⁸ *E pur si muove* (wł.). – a jednak się porusza.

⁶¹⁹ Porfir – rodzaj skały.

Nowa społeczność nasza w dorobku; nie ma ona zewnętrzznego uroku, nie ma powabu, wygląda prozaicznie, poezja jej bluszczem nie ukoronowała, zapracowane jej dłonie pieśzczośliwych nie mają kształtów. Obóz to wyrobników przyszłości, do którego by należeć, trzeba mieć odwagę i hart duszy.

Nie dziw więc, że co między jasno oznaczonymi – starą a nową społecznością w półświecie, półcieniu, nie należąc do żadnej, wegetowało, przerzuca się łatwiej ku urokowi pełnym gruzom i złomom – niż do zasmolonych pracowników jutra...

To, co nie jest niczym, woli być skoligaconym z jaśnie wielmożnym trupem niż pozostać bez jenealogii i bez przeszłości nowym, choć żywym człowiekiem...

Zwiększa się obóz zachowawczy, nie zawsze wskutek przekonań, werbuje czarem, stosunkiem, słodyczą, a przede wszystkim interesem.

W objęciach tych ruin, pod nimi jeszcze złęgo przestrzeń ogromna, którą one władają – są potęgą raczej bierną i oporną niż czynną – ale skupioną i silną.

Garnie się ku nim, co nie ma w sobie samoistności.

Nie wahamy się z tym uznaniem, które powinno tylko pobudzić do czynu, iż dziś społeczność zachowawcza polska jest w istocie silniejszą od tej, która iść naprzód pragnie.

Powody łatwe do obrachowania.

Kierunek naprzód nie jest oznaczonym ściśle, każdy szuka dróg nowych, gdzie chce. Sam pochód wyraża niepewność, szukamy żywota nowego na wszelkich drogach, często na manowcach. Ci, co iść nie chcą, mają ściśle oznaczoną i pracę, i stanowisko: opierać się i stać. Oni więc są chwilowo silniejsi jak oblężona twierdza, w której dziesięciu przeciwko stu bronić się może. Cała też to do czasu ich pociecha chwilowa, bo przyszłość do nich nie należy. Stojąc tak pod kruchtą, wymrą sobie powoli.

Przypatrzmy się wszakże, do czego dziś wiedzie i jaki wpływ ma ten konserwatyzm bezwzględny. Widzimy go naprzód w kościele połączonym z tymi, którzy pragną dla Kościoła nowej organizacji w formie absolutnej monarchii i władzy w jedną dłoń skupionej. Tu, ponieważ Kościół wedle nich tolerancji jest przeciwnym, i oni też jej za zasadę ani równouprawnienia wyznań nie przyjmują, co wbrew interesowi Polski stoi.

Po wtóre, że Kościół dla utrzymania się przy wrzecznej sile nie przebiera w przymierzach, my idziemy z Kościołem bądź co bądź, przymierza więc jego, choćby przeciwko interesom narodowym, przyjąć musimy za swoje. Najlepszą ilustracją jest całe postępowanie księdza arcybiskupa eksprymasa, który systematycznie niszczy, co katolicyzm polskim czyniło⁶²⁰, ażeby pruskie przymierze państwu papieskiemu pozyskać.

Przyjąwszy teorie, których Kościół chwilowo dla obrony swej używa, jak daleko zajdziemy? Może nawet do wprowadzenia języka moskiewskiego do rytuału, może i do większych ustępstw jeszcze.

W innej sferze konserwatyzm ten obdarzył nas już całą szkołą historyczną nową⁶²¹, opartą na obaleniu wszystkiego tego, z czego przeszłość sobie stawiała ide-

⁶²⁰ Mowa zapewne o Leonie Przyłuskim (1789–1865), arcybiskupie gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasie Polski w latach 1845–1865. Opowiadał się za legalizmem, pod naciskiem władz potępił powstanie wielkopolskie w 1846 roku, ale wchodził też z nimi w konflikt i angażował się w działania na rzecz zachowania autonomii Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

⁶²¹ Chodzi o tzw. krakowską szkołę historyczną, reprezentowaną m.in. przez Waleriana Kalinkę, Michała Bobrzyńskiego, Józefa Szujskiego. Ten styl myślenia historiograficznego cechował krytyczny stosunek do polskiej historii, zwłaszcza do osłabiających władzę monarszą działań szlachty, które doprowadziły do zaborów Rzeczypospolitej.

ałów posągi. Ta szkoła usprawiedliwia u nas absolutyzmu zachcianki w całym dziejów przebiegu, idei polskiej nie chcąc zrozumieć i podporządkowując ją potrzebom czasu. Szkoła ta bezmózgim utopistą zowie świętego Kościuszkę, zbójcami tych, co kiedykolwiek o ojczyzny zbawieniu marzyli. Z wolna przez nią przechodzimy do kanonizacji Stanisława Augusta, do zupełnego oczyszczenia Targowicy. Wedle niej Bar i kościuszkowska rewolucja nas zgubiły.

Dalej – konserwatyzm ten w sferach życia i czynu dzieli społeczność, utrzymuje różnice kastowe, wyłącza żywioły, które w starej Rzeczypospolitej nie miały bytu uprawnionego i – gdy naród potrzebuje sił wszelkich – odrzuca siły, byle nie uznać tego, co nowo przyszło do bytu.

Chcemy być bezstronni i sprawiedliwi, stronnictwo zachowawcze ma też i daje nam pierwiastki, które (jakiśmy powiedzieli) na korzyść obrócić by się mogły, gdyby w inszej formie przychodziły.

Ciągły opór nieprzyjaciołom kraju, zagładzcom narodowości wyrobił u nas – to prawda – miłość opozycji, chorobę sporu, pragnienie negacji – zaprzeczenie namiętne autorytetom i powagom, jednym słowem niesforność. Idea ładu, porządku, karności, posłuszeństwa (o ile ona swobodnego rozwoju ducha ludzkiego nie tamuje) – jest nam potrzebną. Właśnie obozowi postępowemu pod tym względem wiele braknie. Uczyc się powinniśmy.

Główną barwę społeczeństwu polskiemu nadają dziś te dwa prądy przeciwne. Fatalność chciała, byśmy tu w dziwnym zmuszeni często być stosunku z nieprzyjaciółmi naszymi. Moskwa przebiera się za postępową, będąc radykalną, co jest zupełnie różnym; ilekroć występujemy naprzód, pozornie zdajemy się z nią w jedną iść drogę. Tak samo znowu konserwatyści spotykają się z nią często w jednym kierunku poszanowania władzy, nie oglądając

[się] na jej źródło. Dramat nasz domowy odegrywa się na tym *to be or not to be*⁶²² – Shakespeare’owskim.

Czy będziemy mieli siłę w tym stanie, pod tą presją, wyrobić się na nowy naród, czy nie?

Że starym już nie możemy istnieć, na to zgadzają się wszyscy, chociaż konserwatyści, nie przyznając się do tego, wrócić by radzi do starej Polski tylko z przywilejami starymi.

Dla nas odmłodzenie zdaje się bytu warunkiem. Nie wyłącza ono pierwiastków historycznych i gruz, posągi, malachity i porfiry mogą wniknąć do nowej budowy, ale trzeba też do niej dużo ciosu, wapna i świeżo wypalanej skromnej cegły ludowej.

Zapomnieliśmy wszakże, iż jesteśmy tylko sprawozdawcami znikającej terażniejszości, a program przyszłości do nas nie należy.

⁶²² *To be or not to be* (ang.) – „Być albo nie być” – słynne słowa z *Hamleta* (1601) Shakespeare’a.

Piotr Chmielowski⁶²³

Pobyty w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863–1872

[...] ⁶²⁴ W rzeczywistości pierwszy rocznik *Rachunków* powstał pod wpływem dwu niezharmonizowanych w umyśle autora poglądów: 1) że w kraju widać wszędzie straszne zubożenie, a co gorsza dążność do apostazji narodowej; 2) że przecież są w nim objawy żywotności. Drugi pogląd narzucał się postrzegaczowi, gdy rozpatrywał fakta, gdy się zastanawiał nad działalnością wybitnych jednostek i stowarzyszeń; pierwszy zaś zrodził się w duszy Kraszewskiego pod wpływem bólów i tęsknot wychodźcy, który z usposobienia będąc niezmiernie wrażliwym i drażliwym, wyjątkowe wypadki uogólnia i do charakterystyki ogółu włącza, a pragnąc poprawy doli narodu gorąco,

⁶²³ Piotr Chmielowski (1848–1904) – najwybitniejszy i najbardziej pracowity krytyk pokolenia pozytywistów oraz historyk literatury. Obejmował swoją refleksją dzieła romantyków, pozytywistów i młodopolan, a także interesował się literaturą dawną. Uwieńczeniem jego wieloletniej pracy były m.in. sześciotomowa *Historia literatury polskiej* (Warszawa 1899–1900), *Metodyka historii literatury polskiej* (Warszawa 1899), *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* (Warszawa 1902). Monografia poświęcona Kraszewskiemu była drugim ważnym tego typu dziełem po książce *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki* (Warszawa 1886) i bywa z nim porównywana.

⁶²⁴ Opuszczono fragmenty niezwiązane ściśle z problematyką antologii.

niecierpliwi się, że tej poprawy nie widzi i gotów każdej chwili do zwątpienia, że w ogóle kiedykolwiek nastąpi. To drażliwe usposobienie nie mogło być dobrym przewodnikiem w rozpatrywaniu objawów życia narodowego, bo nie pozwalało dokonać rachunków z całym potrzebnym ku temu spokojem i skrupulatnością. Ono kazało Kraszewskiemu, lubo sam przecież był zwolennikiem pracy organicznej i korzystania z okoliczności dających możliwość choć częściową rozwojowi narodowemu, widzieć w zabiegach o ugruntowanie bytu materialnego wyrzeczenie się ducha, a w głoszeniu zasad karności i porządku wyrzeczenie się idei narodowej. Sam on bardzo dobrze rozumiał różnice pomiędzy jednymi a drugimi objawami, ale nie umiał tego rozróżnienia przeprowadzić w ocenie ówczesnego położenia kraju. Ponieważ zaś Galicja miała możliwość swobodniejszego niż inne dzielnice rozwoju, przeciwko niej głównie wymierzył swe ciosy, mówiąc o niej z przekąsem i drwinami jako o prowincji zacofanej, zardzewiałej, podzielonej na kasty, zamkniętej w ciasnym, zaściankowym życiu, ogłupiałej, bez oświaty, bez dziennikarstwa, bez chęci do czytania. Wyrzekał przeciwko „ludziom porządku”⁶²⁵, dotkliwie robił wymówki, że Galicja emigrantów odpychała, uspokajał jej obawy co do dążności rewolucyjnych na wychodźstwie, zaznaczając, że one są bardzo nieliczne i bez znaczenia. Wbrew ogólnej charakterystyce nastroju ducha w kraju, ale dla tym dosadniejszego napiętnowania niedołęstwa Galicji, przeciwstawił jej W.[ielkie] Ks.[ięstwo] Poznańskie, gdzie we wszystkich kierunkach widział tylko dobre, jasne strony, tak że je za wzór innym dzielnicom podawał. A w malowaniu wad galicyjskich użył barw krzykliwych, wyrazów drażniących, zapomniawszy o przestrodze, którą niedawno drukował

⁶²⁵ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki*, s. 113.

w „Haśle” (11 list z wygnania)⁶²⁶ przeciwko jątrzeniu się wzajemnemu. Tym mniej uzasadnioną charakterystyka ta wydać się musiała, że gdy przyszło mówić o najcenniejszych utworach literackich r. 1866, autor musiał podnieść z uznaniem i pochwałą dzieła wyszłe w Galicji spod pióra Małeckiego, Pola, Szujskiego i że wśród dziennikarstwa galicyjskiego, które surowo ocenił, oddał uznanie świeżo w połowie r. 1866 założonemu przez Stanisława Tarnowskiego, Józefa Szujskiego i Stanisława Koźmiana⁶²⁷ „Przeglądowi Polskiemu”, który, nawiasem dodać potrzeba, głosił się wtedy zwolennikiem i przedstawicielem demokracji. Ta sprzeczność sądu ogólnego o duchu prowincji ze szczegółowymi wywodami mogła zachwiewać ufność czytelników do poglądów autora; byłaby jednakże mniejszego znaczenia, gdyby obok narzekań na upadek ducha narodowego znalazła się była rada wyraźna i praktyczna na zapobieżenie złemu. Niestety! Kraszewski dał tylko folgę wezbranemu uczuciu, lecz nie przypomniał sobie przestrogi nieraz przez siebie powtarzanej, że lamentsy nic zbudować nie mogą.

Mimo te wady pierwszego rocznika *Rachunków*, sprawił on głębokie wrażenie, ponieważ nasuwał do rozważania sprawy ogromnego znaczenia – przez samo ich zestawienie lub natrącenie tylko. Szczególniej w Galicji roztrząsano je i dyskutowano poruszone w nich kwestie, często nie zgadzając się na zdania Kraszewskiego, ale

⁶²⁶ Zob. J.I. Kraszewski, *Listy z wygnania*, „Hasło” 1865, nr 115. „Hasło” – lwowskie pismo polityczno-literackie, wychodziło w 1865 roku trzy razy w tygodniu; współtworzone przez Władysława Zawadzkiego (1824–1891) i Józefa Ignacego Kraszewskiego, a od 38 numeru przez Tadeusza Nowakowskiego.

⁶²⁷ Stanisław Koźmian (1836–1922) – polityk galicyjski, reżyser i dyrektor teatru; autor m.in. znanej pracy *Rzecz o roku 1863*, t. 1–3, Kraków 1894–1898. Chmielowski pominął Ludwika Wodzickiego (1834–1894).

zawsze ze czcią je przyjmując. W „Przeglądzie Polskim”⁶²⁸ podał recenzją Józef Szujski, rozwodząc się najdłużej nad ogólną charakterystyką usposobienia narodowego oraz stosunków galicyjskich. Starał się w niej wykazać mylność zapatrywania Kraszewskiego na upadek ducha narodowego, brak uwzględnienia przezeń warunków rozwoju Galicji od lat stu, zaprzeczył, żeby wychodźcy mogli jaśniej i bezstronniej widzieć sprawy krajowe, i wytknął autorowi *Rachunków*, że w nich nie ma „ani wyraźnej rozprawy z objawiającymi się kierunkami pracy w narodzie, ani wyraźnego programu na przyszłość”⁶²⁹. Co do zaprzątnięcia przeważnego podstawami materialnymi bytu robił słuszną uwagę, że

wyzbycie się intelektualnych potrzeb bywa bardzo często skutkiem zupełnego materialnego upadku, że nawzajem materialne podniesienie się rodzi samo z siebie potrzebę intelektualnego zaspokojenia⁶³⁰,

i wyrażał ufność w siłę naszej narodowości, że potrafi pokonać przeszkody i dawniejszy swój idealny kierunek doprowadzi do pożądanej i życiodajnej harmonii z realnym.

Wszystkie te atoli uwagi, lubo w treści bardzo dojmujące, ujęte były w formę pełną uszanowania dla niezmoredowanego od lat tyłu pracownika na polu piśmiennictwa. Toteż nie popsuły one na razie stosunków Kraszewskiego z „Przeglądem Polskim”. Autor nasz dał nawet do tego

⁶²⁸ R. 1867, t. III, 495–501 [przyp. – P.Ch.]. Chmielowski nieprecyzyjnie odesłał do pisma. Zob. J. Szujski, *Kronika literacko-artystyczna* [rubryka, fragment: rec. Z r. 1866 *Rachunki przez Bolesławitę*], „Przegląd Polski” 1867, z. 12, s. 495–501 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 151–164).

⁶²⁹ *Ibidem*, s. 496 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 154).

⁶³⁰ *Ibidem*, s. 497 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 157).

miesięcznika jedną ze swych powieści tendencją demokratyczną przenikniętych, pn. *Hybrydy*; względem Szujskiego jednak zachował w duszy urazę, która stłumiona z początku, tym silniej objawiła się następnie.

Pomiędzy puszczaniem w świat pierwszego a napisaniem drugiego rocznika *Rachunków* odbył Kraszewski w r. 1867 wycieczkę do Galicji, którą częściowo zwiedzał i w roku poprzednim, bawiąc w Krynicy i zwiedzając Tatry⁶³¹. Kilkanaście dni przepędził w Krakowie, którego, jak wiemy, został honorowym obywatelem⁶³²; poświęcał się studiom w Bibliotece Jagiellońskiej, a uproszony przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy⁶³³ słuchaczy uniwersytetu miał na jego dochód trzy odczyty o Dantem⁶³⁴, poecie od młodych lat ulubionym wielce i tłumaczonym z zamiłowaniem. Odczyty miały nadzwyczajne powodzenie; ale wyższe towarzystwo podobno stroniło od znakomitego pisarza i zachowaniem się swoim rozdrażniało i tak nie najlepiej dla siebie usposobione jego serce. Z Krakowa pojechał Kraszewski do Lwowa dla powtórzenia odczytów na cel podobny. Tu spotykały go wszędzie owacje zarówno od literatów, jak od Rady Miejskiej, która mu nadała honorowe obywatelstwo, jak od tłumów, które go uroczyście na dworzec kolei odprowadzały. Ale tu znów podobno namiestnictwo

⁶³¹ Pisarz przybył do Krakowa 15 czerwca 1866 roku, a po kilku dniach wyjechał do Krynicy i Zakopanego.

⁶³² W 1867 roku Kraszewski był w Krakowie od 26 kwietnia.

⁶³³ Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego – działające od 1866 roku.

⁶³⁴ Zob. M. Frąckiewicz, *Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w r. 1867 i odczyty jego o Dantem. Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin*, Kraków 1912. Pierwsze fragmenty przekładu *Boskiej komedii* (wierszem białym) Kraszewski ogłosił w „Bibliotece Warszawskiej” 1866, t. 1, s. 389–398.

nieprzychylnym nań okiem patrzyło i kroki jego podejrzliwie śledzić kazało⁶³⁵.

Z Galicji udał się Kraszewski do W.[ielkiego] Ks.[ięstwa] Poznańskiego. Spotkało go tu zarówno w Poznaniu, jak na prowincji, mianowicie w Miłosławiu w domu hr. Mielżyńskiego⁶³⁶ nader serdeczne i pełne uwielbienia przyjęcie.

To naoczne przyjrzenie się stosunkom tych dwu dzielnic przyczyniło się niewątpliwie do uwyrażnienia wielu szczegółów w sądzie Kraszewskiego o nich, ale nie wpłynęło na zmianę tegoż w całości. Toteż gdy przystąpił do pisania *Rachunków* z r. 1867, nieporównanie więcej niż poprzednio nagromadził faktycznego materiału, lecz na jego podstawie uważał się za uprawnionego do zaostrzenia jeszcze swej niepochlebnej opinii o Galicji, której politykę, życie społeczne, dziennikarstwo nader ostrymi obarczył zarzutami, znowu jak poprzednio przeciwstawiając jej rozumne postępowanie W.[ielkiego] Ks.[ięstwa] Poznańskiego oraz świeżo teraz do sprawozdania wprowadzonych Prus Zachodnich. Ogrom materiału sprawozdawczego przywalił takiego nawet olbrzyma pracy jak Kraszewski, nie pozwalając mu, przy znanym pośpiechu w robocie, dokładnie i krytycznie się w nim rozpatrzeć; stąd omyłki faktyczne, niedokładne rozejrzenie się w stosunkach politycznych, brak jasnego zdania o tym, co należało robić,

⁶³⁵ *Pół wieku pracy* przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 59. [przyp. – P.Ch.]. Pełny tytuł: *Pół wieku pracy. Rys życia i zasług Józefa Ignacego Kraszewskiego z powodu 50. rocznicy jego działalności*, Kraków 1878. Władysław Sabowski (1837–1888) – pisarz, publicysta, współredaktor wielu pism krajowych i emigracyjnych; w latach 1864–1869 na emigracji w Paryżu i Brukseli. Aleksander Nowolecki (1825–1884) – księgarz i wydawca.

⁶³⁶ Seweryn Mielżyński (1804–1872) – ziemianin, działacz polityczny, kolekcjoner zamieszkały w Miłosławiu k. Wrześni.

a czego zaniechać, sprzeczności w sądach, nieraz bardzo rażące, były koniecznym wynikiem zbyt pośpiesznego rejestrowania faktów i charakteryzowania ludzi. Tam, gdzie nie unosiła go niechęć, uprzedzenie, gdzie zresztą miał dostarczone notatki przez mężów dobrze obznajomionych z przedmiotem, jak np. w obrazie działalności W.[ielkiego] Ks.[ięstwa] Poznańskiego i Prus Zachodnich, *Rachunki* były i są dotychczas cennym nabytkiem w sprawie rozjaśnienia naszego życia społecznego; ale tam, gdzie autora porywała niewątpliwie szlachetna w źródle, lecz nierozważna częstokroć w wykonaniu namiętność karcenia zdrożności społecznych albo błędów politycznych i gdzie samemu potrzeba było roztrząsać stosy zapisek najróżnorodniejszych, jak w obrazie Galicji lub w charakterystyce ogólnej; tam przesada w sądach, a omyłki w faktach są, niestety, bardzo częste.

Krytyka galicyjska przyjęła ten rocznik *Rachunków* z oburzeniem, nie szczędząc autorowi bolesnych zarzutów. Najobszerniej, najszczęśliwiej i niewątpliwie najdotkliwiej wystąpił przeciwko niemu Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie Polskim”⁶³⁷ w świetnie napisanej, ale zjadliwej, naigrawającej się recenzji. Ze zrećnością niepospolitą wyłowił on z dzieła najbardziej krzyżące omyłki i sprzeczności zarówno w sądach o Galicji w ogóle, jak o Szujskim w szczególności, którego w pierwszym roczniku Kraszewski chwalał, a w drugim ostro ganił i to za te same utwory; i przywodząc motto na czele *Rachunków*, jak i innych pism Bolesławity postawione: *all is true* (wszystko jest prawdą), pytał z gryzącą ironią, kiedy autor mówił prawdę, a kiedy nieprawdę.

⁶³⁷ R, 1868, t. 4, str. 143–170 [przyp. – P.Ch.]. Zob. S. Tarnowski, [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę. Poznań nakładem Żupańskiego 1868. II tomy, „Przegląd Polski” 1868, z. 4, s. 156–170 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 187–217).*

Kraszewski na czele trzeciego rocznika *Rachunków* podniósł tę walkę przeciwko sobie do znaczenia straszego symptomatu⁶³⁸, dowodzącego zgnilizny moralnej społeczeństwa.

Wrzawa – pisał tu – którą wywołały ostatnie z r. 1867 *Rachunki*, była charakterystyczną: przekonała nas, na jak niewielu sprawiedliwość, rozważę, powiedziałbym nieledwie *uczciwość* liczyć dziś można. Cóż nam szkodzi, że nas zbezczeszczono, że poważniejsi nawet pisarze ze studentką zarozumiałością, z osobistych pobudek rzucali na nas w błoto powalany kamieniem? Nam jest to niemal chlubą, ale jakżeż smutnym symptomem dla kraju i czasu ta krytyka maluczka, czepiająca się drobnostek, zacieraająca prawdę dla stosunków i nie umiejąca wynaleźć lepszej broni nad osobistości i grubiaństwa? Znamy dzieje krytyki społecznej nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, której autorów palą, kamienują i wieszają...⁶³⁹

Bolało go to najwięcej, że wszelka powaga i karność ustały.

W chorobliwym ciele – wołał – mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowym narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugastwo⁶⁴⁰.

⁶³⁸ Symptomat – symptom, oznaka czegoś, objaw.

⁶³⁹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 2–3 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 230, 231). Słowo „uczciwość” wyróżnione przez Chmielowskiego.

⁶⁴⁰ *Ibidem*, s. 12–13 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 237).

Swego krytyka z „Przeglądu Polskiego” w osobnym traktuje ustępie, robiąc aluzje do jego obrony Szujskiego i do zmieszania się z tłumem napastników:

Największą karą – pisał – dla utalentowanego pisarza, jak Stanisław Tarnowski, umieszczenie go w tym towarzystwie, w którym nikt z jego przodków nie bywał, a jemu też nie życzylibyśmy drugi raz w nim gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie własnej godności w cudzej. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył tej chwili, gdy go złamanego pracą *ulicznicy*, wracającego z pogrzebu za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los, Opatrzność, Bóg⁶⁴¹.

Zaprawdę, trzeba było wielkiego bólu i rozgoryczenia, ażeby aż do takich posunąć się argumentów.

Kraszewski zwątpił teraz o skutku *Rachunków*, ale nie zwątpił, jak powiada, o obowiązku służenia prawdzie i nie dał się jeszcze odwieść od wytykania wad i zdrożności, w tym przekonaniu, że „nie po raz to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odtrąca rękę podającą jej gorzkie lekarstwo”⁶⁴². Tego lekarstwa nie brak i w trzecim roczniku *Rachunków*, ale krytyki poprzedniego poskutkowały bądź co bądź o tyle, że rozdzielone zostało trochę równomierniej pomiędzy różne strony kraju. Galicja wprawdzie, jak dawniej, tak i teraz, najsurowszą dostała naganę; zarzucił jej mianowicie, że się ledwie poczuwa do związku z resztą kraju, a w łonie swym jeszcze ma kilka odrębnych

⁶⁴¹ *Ibidem*, s. 5 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 232). Słowo „ulicznicy” wyróżnione przez Chmielowskiego.

⁶⁴² *Ibidem*, s. 6 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 233).

świątków⁶⁴³; ale przynajmniej więcej tu znajdujemy wiadomości faktycznych o ludziach i stosunkach, o sejmie i delegacji, a mniej wyroków ogólnikowych. Prócz tego wrażenie nagany zmniejszyło się wskutek upatrzenia teraz stron słabych i w życiu W.[ielkiego] Ks.[ięstwa] Poznańskiego, któremu autor wytknął, że chwalić je można, ale zganić w czymkolwiek niebezpieczniej może niż Galicję, i z obawą wyraził przypuszczenie, „aby to zbyt nie zamilowanie spokoju nie znamionowało... powolnego niedołączenia... zgrzybiałości”⁶⁴⁴. Zarzuty robione ogólnemu, jak sądził, nastrojowi dotyczą dwu głównie punktów: obsunięcia się idealnych dążeń i tamowania swobody słowa. Pierwszy uważa za zgubny i pod względem ogólnoludzkim, i pod względem narodowym:

Oblewając naród rozgorączkowany – powiada – zimną wodą, można mu sił dodać, to prawda, ale zbytek w ochładzaniu tym i chorobę też, i śmierć sprowadzić może. Szanujemy ludzi wszelkiej pracy, przecież ostatecznie na co się to wszystko zdało, jeśli bogactwo ma nam dać chleb i mięso, a uczynić z nas bezmyślne zwierzęta! Kroplą ideału zaprawić trzeba życie, aby je wypić można... o tej kropce nie zapominajmy. Mierzcie ją, panowie realiści, bardzo skromnie, nie dawajcie się nam upijać, zgoda – ale nie dawajcie zbydlęć⁶⁴⁵.

Nic słuszniejszego nad te słowa w zasadzie, lecz dziwnie one brzmią jako zarzut ogólny zrobiony społeczeństwu, i to zrobiony przy zobrazowaniu wspaniałego rozwoju sztuki polskiej! Zwłaszcza gdy będziemy mieli na pamięci, że w innym miejscu tychże *Rachunków* znajduje

⁶⁴³ Z roku 1868. *Rachunki*, str. 264 [przyp. – P.Ch.].

⁶⁴⁴ Tamże, str. 498 [przyp. – P.Ch.].

⁶⁴⁵ Tamże, str. 837 [przyp. – P.Ch.].

się gorąca zachęta do rozwijania przemysłu i handlu⁶⁴⁶. Drugi punkt poruszony został przez Kraszewskiego w myśli wyrobienia wychodźtwa prawa zabierania głosu w kwestiach krajowych:

Nie tłummy żadnej idei – wołał – nie ukrócajmy swobody myśli i słowa, nie żądajmy zamknięcia ust dlatego, że nie nasze przekonania głoszą... Zostawmy świątobliwemu bractwu wydającemu „Czas” nawoływanie stanu obłączenia, cenzury, represji i pieczętowania gęby... Polska szanowała zawsze każde przekonanie uczciwe i sumienne, a prawdy interesem jest, aby wywalczyła sobie uznanie i w walce zwycięstwem panowanie zyskała⁶⁴⁷.

Wymaganie to i samo w sobie, i ze względu coraz wzrastającej nieufności stronnictwa zachowawczego do myśli i projektów przychodzących z wychodźtwa było niewątpliwie zupełnie usprawiedliwionym.

Rzeczywiście coraz bardziej u nas ustalało się wtedy przekonanie, że o tym, co i jak robić należało dla ożywienia i podtrzymania energii narodowej, tylko ludzie żyjący w kraju, a więc najlepiej znający zarówno jego potrzeby, jak siły i środki do ich zaspokojenia, radzić i rozstrzygać powinni. Stąd też zaczęto silniej nastawać na niewłaściwości, a potem i na szkodliwość rad i wskazówek pochodzących od ludzi, którzy żyjąc na obczyźnie, lubo najgoręcej kraj kochać mogli i życzyć mu jak najlepiej, z położenia przecież swego nie mogli się całkowicie przejąć warunkami istnienia, jakie w różnych dzielnicach różnie się przedstawiały, a stąd pochopni byli do stawiania programów fantastycznych, nie mogących być

⁶⁴⁶ Tamże, str. 248–253 [przyp. – P.Ch.]. Odnośnika do tego zapisu Chmielowskiego nie było w tekście.

⁶⁴⁷ Z roku 1868. *Rachunki*, str. 639 [przyp. – P.Ch.].

urzeczywistnionymi lub też nawet grożących popsuciem tych nawet skąpych w mierze, a niedostatecznych w treści swej koncesji, jakie zyskano już w jednej z dzielnic, w Galicji. A ponieważ prawdziwe siły intelektualne w nowym mianowicie wychodźstwie były nader nieliczne, upadek wpływu emigracyjnego, niedawno tak wielki, łatwo teraz się dokonywał. Jeden Kraszewski był niewątpliwie w możności silnie zaważyć na szali, na której znaczenie emigracji spoczywało, lecz autor nasz dobrze umiejący wytknąć śmieszności, błędy i zboczenia nie potrafił równie dobrze a stanowczo nakreślić dodatniego programu, trzeźwego w myśli zasadniczej, jasnego i możliwego w jej zastosowaniu do praktyki. Widzieliśmy już jego chwiejność w takich nawet poglądach, które zasadniczymi każdy nazwać musi, a chwiejność ta miała pozostać cechą jego umysłu i nadal. Słowa jego wskutek popularności nazwiska i poczytności pism mogły istotnie ogromne mieć znaczenie i wyrzucić wpływ na kierunek myśli i dążności wykształconego społeczeństwa, ale jak w walce zachowawców z postępowcami na Litwie i Rusi⁶⁴⁸, jak podczas redagowania „Gazety Polskiej”⁶⁴⁹, tak i obecnie nie zdołał stanąć na tej wyżynie, do której powoływało i upoważniało jego stanowisko w narodzie, nie zdołał jasno, wyraźnie, szczerze i stanowczo powiedzieć, jaką drogę postępowania uważa za zbawienną, co robić i jak robić należy, ażeby uratować byt narodowy, ażeby wśród grożących niebezpieczeństw umieć się pokierować, a wśród następujących się spo-

⁶⁴⁸ Chodzi o złożone relacje Kraszewskiego z konserwatywną „koterią petersburską” i opozycją liberalno-demokratyczną w latach 40. XIX wieku, o których pisał Chmielowski w rozdziale V swojej książki o pisarzu.

⁶⁴⁹ „Gazeta Polska” – gazeta o charakterze informacyjno-politycznym, wydawana w Warszawie w latach 1861–1907; w latach 1859–1863 redagowana przez Kraszewskiego (wtedy osiągnęła najwyższą poczytność).

sobności polepszenia bytu nie dać się uwieść pozorom. Jak dawniej, tak i teraz narzekał głośno na upadek ideałów i charakterów, na zrzucenie powąg i chodzenie samopas; ale nie wskazywał, czym zapobiegać lub przeciwdziałać upadkowi, czym wdrażać do karności. Jak dawniej, tak i teraz wyznawał się zwolennikiem umiarkowanego postępu i bolał, że położenie jego ze względu na to przekonanie jest najsmutniejsze, bo przez krańcowe stronnictwa napastowanym bywa ciągle, a sama zasada za mało liczby *świadomych* stronników, lubo ma podstawę w całym narodzie; ale jak dawniej, tak i teraz nie określał dokładnie, na czym ten postęp umiarkowany polega, boć dawniejszy ogólnik, że winien być urzeczywistnieniem nauki chrześcijańskiej, tak samo jak obecny, że odrzucając rewolucję, ma żądać „historycznego rozwoju na podstawach przeszłości”⁶⁵⁰, prawie za żadne określenie poczytanym być musi. Zaprzeczyć oczywiście nie można, że Kraszewski do postępowych należał umysłów, ale postępowość jego była nieoznaczona, pod każdym nowym wrażeniem nowe wchłaniająca w siebie pierwiastki lub się ich pozbywająca.

Chwiejność ta ujawniła się w r. 1869 w sprawie wagi niemałej. W „Przeglądzie Polskim” z tego roku ukazała się głośna i osławiona *Teka Stańczyka*, będąca namiętym wyrazem stronnictwa zachowawczego, które pragnąc zwrócić społeczeństwo na drogę pracy organicznej, by legalnymi środkami dobijać się w monarchii austriackiej możliwie korzystnego dla narodowości polskiej stanowiska, usiłowało obrzydzić wszelkie zachcianki rewolucyjne i posłużyło się w tym celu bronią ironii i sarkazmu. Niepodobna jeszcze dzisiaj orzec stanowczo, czy wystąpienie to było usprawiedliwione jakimiś istotnie groźnymi objawami, czy też wynikło przeważnie z wyolbrzymionego

⁶⁵⁰ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 7 (zob. *Teksty źródłowe*, s. 403).

lękiem konserwatywnym widma rewolucji. To drugie przypuszczenie można by poprzeć słowami jednego z autorów *Teki*, Józefa Szujskiego, który w r. 1865 twierdził, jak już wiemy, stanowczo, że

tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo⁶⁵¹ może nas posądzić o knowania i dążenia rewolucji⁶⁵²;

ale nie wiedząc na pewno, jakie wpływy podziały na radykalną w tym względzie zmianę jego pojęć, nie można rozstrzygnąć, czy i o ile wyprawa przeciw knowaniom i dążeniom rewolucji w roku 1869 była uzasadniona w Galicji. W każdym jednak razie, nie zgadzając się nawet na właściwość wyboru chwili ku tej wyprawie ani też na sposób drażniący, w jaki została wykonana, przeciwnik rewolucji, a zwolennik pracy organicznej i legalnej musi uznać słuszność samej myśli zasadniczej, z której owa wyprawa wynikła. Kraszewski, jak wiadomo, po krótkiej chwili zawahania się w r. 1864 niejednokrotnie potem, jak i przedtem, sam przeciw rewolucji i spiskom występował, a nie dalej jak w *Rachunkach z r. 1868* doszedł do wyraźnie wypowiedzianego zdania, że powstanie z r. 1863 „niewczesne i nieszczęśliwe” upadło „zabite samo przez się lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi posługiwało”, gdyż jakkolwiek znajdowali się w nim bohaterowie, ale więcej było „szalbierzy i marnotrawników

⁶⁵¹ Śledziennictwo (przest.) – hipochondria, ciągłe niezadowolenie.

⁶⁵² J. Szujski, *O broszurze p. Pawła Popiela pod tytułem List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, Lwów 1865, s. 10. Chmielowski podaje cytat niedokładny. Powinno być: „tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć odnowienia anormalnego stanu, o knowania i dążenia rewolucyjne!”

ducha i zasobów narodu”⁶⁵³. Zdanie to może być mylnym lub prawdziwym, w każdym razie świadczy, że w pierwszej połowie r. 1869, kiedy te *Rachunki* były pisane, Kraszewski należał do przeciwników rewolucji. Tymczasem po przeczytaniu *Teki Stańczyka*, która się od maja 1869 ukazywać zaczęła, wywołując za każdym ciągiem nader krzykliwe objawiające się oburzenie, mianowicie we Lwowie, który był w *Tece* jako siedlisko knońców rewolucyjnych przedstawiony, Kraszewski, lubo nie stał się rewolucjonistą, lubo do pracy organicznej wciąż zachęcał, połączył się przecież stanowczo z tymi, którzy w *Tece Stańczyka* dojrzeliby odstępstwo narodowe, nową Targowicę. Porównanie jej do pamfletów Miniszewskiego⁶⁵⁴ uznał za doskonałe; autorów okrzyknął samozwańcami, którym się zdaje, „że na wielkich ludzi urosną, gdy pocziwszym w oczy naplują”⁶⁵⁵. W *Rachunkach* z r. 1869 poświęcił obszerny wstęp scharakteryzowaniu nastroju ducha, którego wynikiem była *Teka*. Jedną jej tylko przyznał dobrą stronę, mianowicie żądanie karność, ale we wszystkich innych punktach jej dążeń widział dowody okropnego zwyrodnienia konserwatyzmu „dochodzącego do użycia za narzędzie cynicznego sarkazmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością

⁶⁵³ *Z roku 1868. Rachunki*, str. 8 [przyp. – P.Ch.]. Zob. *Teksty źródłowe*, s. 234.

⁶⁵⁴ Józef Aleksander Miniszewski (1821–1863) – pisarz i publicysta, autor m.in. broszury *Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny w Królestwie Polskim od roku 1831 do naszych czasów. Ruch polski z roku 1861* (Lipsk 1862), w której zadawał trudne pytania o skuteczne sposoby działań służących narodowi i społeczeństwu: „Jakież widoki może mieć u nas powstanie zbrojne? Gdzież organizm społeczny, gdzie warsztaty usystematyzowanej pracy, gdzie kapitały, gdzie nareszcie ta jednolitość pierwiastków w skład społeczeństwa wchodzących, która jest nieodzowną w narodzie do wielkich przedsięwzięć politycznych” (*ibidem*, s. 53). Zasztyletowany jako przeciwnik powstania.

⁶⁵⁵ „Omnibus” 1869, zeszyt V, str. 9 [przyp. – P.Ch.].

szanować, tłumaczyć i, oplakując nawet, czcić umieli”⁶⁵⁶. Program stańczyków, zdaniem jego, to nie praca organiczna, ale samobójstwo moralne i narodowe, zrzeczenie się najświętszych praw „dla spokoju i wypoczynku”⁶⁵⁷ na rzecz religii i legitymizmu. „Nim nas pożrą obcy – wołał Kraszewski – ów konserwatyzm oczyszcza ze wszystkiego, co by wygodne połknięcie utrudniać mogło”⁶⁵⁸.

A przecież w gruncie rzeczy stańczycy – naturalnie pomijając szyderską formę, którą Kraszewski całkiem słusznie krytykował⁶⁵⁹ – nie wypowiedzieli o patriotyzmie wybuchowym nic więcej nad to, co autor *Rachunków z r. 1868*. Jakże wytłumaczyć tę zmianę w ocenie wypadków i poglądów? Niewątpliwie pewną rolę odgrywało w niej podrażnienie silne względem „Przeglądu Polskiego”, w którym *Teka* się mieściła; ale byłoby ubliżeniem charakterowi Kraszewskiego przypisywać temu podrażnieniu znaczenie główne. Nie, autor nasz uległ tylko, jak nieraz, naciskowi opinii ogólnej i przekonania swoje zmodyfikował. W r. 1869 i kilku następnych powszechnie rozumiano i wykładano dążność stańczyków jako odstępstwo od idei narodowej; niewątpliwie człowiek przyzwyczajony do ścisłego i stanowczego, a zarazem chłodnego formułowania swoich poglądów nie dałby się zwieść opinii chociażby ogólnej, ale szukałby w samym utworze uzasadnienia robionych mu zarzutów; Kraszewski atoli przy znanej swej wrażliwości takiego skontrolowania zdań przeprowadzić nie zdołał i dopełniał to, co czytał, tym, co słyszał wokoło siebie. Nieprzyjazny względem stańczyków nastrój był

⁶⁵⁶ U Kraszewskiego: „dochodzącego w r. 1869” (*idem, Z roku 1869. Rachunki*, s. 9).

⁶⁵⁷ *Ibidem*.

⁶⁵⁸ *Z r. 1869. Rachunki*, str. 1–40, 41–82 [przyp. – P.Ch.].

⁶⁵⁹ Zob. „Omnibus” V, 9, 10 [przyp. – P.Ch.].

wówczas zbyt wyraźny i stanowczy, ażeby nie miał pociągnąć za sobą tak wrażliwego pisarza jak Kraszewski.

Zajęcie takiego stanowiska względem stronnictwa zachowawczego poprowadziło naszego autora do nachylenia się wyraźniejszego ku stronnictwu demokratyczno-postępowemu, do podjęcia mianowicie dwu kwestii obrabianych wtedy gorączkowo: stanowiska szlachty i stanu średniego w społeczeństwie oraz znaczenia katolicyzmu ultramontańskiego, propagowanego u nas szczególnie w W.[ielkim] Ks.[ięstwie] Poznańskim i Galicji pod ułudnym, ale pociągającym pozorem zachowania i obrony narodowości.

[...] ⁶⁶⁰

⁶⁶⁰ Opuszczono dalszą część rozdziału, niezwiązaną bezpośrednio z zaprezentowanymi tu wątkami.

Bibliografia

TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- [Anonim], [rec.] Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnej, przez Józefa Szujskiego. Kraków, 1867, „Dziennik Poznański” 1867, nr 75, s. 1–2.
- [Anonim], [rec.] Rachunki z r. 1867, przez Bolesławitę. (Poznań, nakładem J.K. Żupańskiego, 1868), „Gazeta Narodowa” 1868, nr 180, s. 1–2.
- Chmielowski P., *Pobyty w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863–1872*, w: *idem, Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historycznoliteracki*, Kraków 1888, s. 352–363.
- Kraszewski J.I., *Dramat*, w: *idem, Studia literackie*, Wilno 1842, s. 203–214.
- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *List do Anonima jako wstęp do Rachunków*, w: *idem, Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, Poznań 1868, s. 1–16.
- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *Literatura*, w: *idem, Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. II, Poznań 1868, s. 271–286.
- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *Rzeczy ogólne*, w: *idem, Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867, s. 6–16.
- Kraszewski J.I., *Sztuka dramatyczna w Polsce* [cz. I], „Dziennik Literacki” 1856, nr 44, s. 348–350; [cz. II] nr 45, s. 357–358; [cz. VI] nr 49, s. 388–389; [cz. VIII] nr 51, s. 406–407.
- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *Wstęp*, w: *idem, Z roku 1866. Rachunki*, Poznań 1867, s. 1–5.
- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *Wstęp*, w: *idem, Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 1–13.

- [Kraszewski J.I.] Bolesławita B., *Wstęp*, w: *idem*, *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 1–16.
- Małecki A., *Ustępy z historii dramatu greckiego. I*, „Biblioteka Ossolińskich” 1866, t. 9, s. 62–80.
- [Miłkowski Z.], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki przez B. Bolesławitę* [cz. II], „Niepodległość” 1868, nr 86, s. 1–3; [cz. III] nr 87, s. 1–2.
- Nowaczyński A., *O dramacie z przeszłości* [cz. I], „Krytyka” 1906, t. 2, z. 11, s. 334–339; [cz. II] z. 12, s. 436–440.
- [Siemieński L.], [rec.] *Teatr krakowski. Halszka z Ostroga dramat historyczny J. Szujskiego*, „Czas” 1861, nr 275, s. 1–2.
- Szujski J., *Bohdanowi Bolesławicie przed zamknięciem Rachunków na rok 1868*, „Dziennik Literacki” 1869, nr 16, s. 257–258.
- Szujski J., *Kronika literacka i artystyczna* [rubryka, fragment: rec. *Pieśń o domu naszym W. Pola – Obraz Jana Matejki: Upadek Polski*], „Przegląd Polski” 1866, z. 6, s. 566–572.
- Szujski J., *Kronika literacko-artystyczna* [rubryka, fragment: rec. *Z r. 1866 Rachunki przez Bolesławitę*], „Przegląd Polski” 1867, z. 12, s. 495–501.
- Szujski J., *Obraz Jana Matejki Upadek Polski. (Objaśnienie)*, [Kraków] 1866, s. 1–4.
- Szujski J., [Przedmowa], w: *idem*, *Dramata*, seria pierwsza, Kraków 1867, s. V–XIV.
- Szujski J., *Przedmowa* [1857, do: *Samuel Zborowski. Studium dramatyczne*], w: *idem*, *Dzieła. Wydanie zbiorowe*, seria I, t. II: *Dramata*, t. I, Kraków 1886, s. 3–6.
- Tarnowski S., [rec.] *Rachunki z roku 1867 przez B. Bolesławitę. Poznań nakładem Żupańskiego 1868. II tomy*, „Przegląd Polski” 1868, z. 4, s. 156–170.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

- [Anonim], *Studia literackie. Kwestia dramatu i sceny polskiej*, „Czas” 1861, nr 176, s. 1–2; nr 177, s. 1–2.
- Bachórz J., *Kraszewski-Bolesławita, a następcy, czyli o n rodzinach legendy powstania styczniowego*, „Rocznik

- Towarzystwa Naukowego imienia Adama Mickiewicza”
R. 16, 1981, s. 21–34.
- Barycz H., *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979.
- Barycz H., *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.*, Kraków 1963.
- Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 12: *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykałowa, Kraków 1966.
- Bobrzyński M., Jaworski W.L., Milewski J., *Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji 1859–1873*, Warszawa 1905.
- Borowski A., *Szujski – historyk literatury*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków 2015, s. 107–117.
- Borejsza J.W., *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966.
- Budrewicz T., *Kategorie ideowe i estetyczne w krytyce literackiej stańczyków*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 89–102.
- Budrewicz T., *Stańczyk Kraszewskiego (z Matejką w tle)*, w: *idem, O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013, s. 71–94.
- Budrewicz T., *Proces przeciw „duchowi romantyzmu” – oskarżyciel i obrońcy*, w: *idem, Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018, s. 11–49.
- Budrewicz T., *Zagadnienie codzienności w pomysłach historiograficznych Kraszewskiego*, w: *idem, Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 251–269.
- Budrewicz T., *„Zdrowie” i „choroba” w języku Kraszewskiego (w okresie wołyńskim)*, w: *idem, Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 61–70.
- Budrewicz T., Sobieraj T., *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015.

- Bursztyńska H., *Poglądy J.I. Kraszewskiego z lat sześćdziesiątych na poezję romantyczną*, w: *Literatura południa wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 115–127.
- [Chmielowski P.] P. Chm., *Dramat* [hasło], w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15–16, Warszawa 1895, s. 938–943.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881.
- Chmielowski P., *Twórczość dramatyczna Józefa Szujskiego*, „Ateneum” 1897, t. 3, s. 6–33.
- Chmielowski P., *Znaczniejsze teorie dramatu w literaturze polskiej*, cz. 2, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 4, s. 570–611.
- Chrzanowski I., *Stanisław Tarnowski jako krytyk literacki*, w: *idem, Wśród zagadnień, książek i ludzi*, Lwów–Warszawa–Kraków 1922, s. 477–501.
- Czapiewski E., *Między buntem a ugodą. Kształtowanie się poglądów politycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Wrocław 2000.
- Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973.
- Danek W., *Matejko i Kraszewski. Dwie koncepcje dziejów Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- Danek W., *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957.
- Daszyk K.K., *Józef Szujski jako twórca politycznego credo krakowskich stańczyków*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków 2015, s. 61–81.
- Degler J., *Problem dramatu historycznego w polskiej krytyce literackiej lat 1830–1848*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1864, nr 13, s. 27–66.
- Dybizbański M., *Od „historiozofii” do „archeologii” pod patronatem Williama Szekspira. Józefa Szujskiego projekcja nowoczesnego dramatu w Samuelu Zborowskim w programowej przedmowie*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Wali-góra, przy współpracy E. Łubieniewskiej, Kraków 2009, s. 275–288.

- Dybizbański M., *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009.
- Encyklopedia PWN* (wersja internetowa), <https://encyklopedia.pwn.pl/> [dostęp: 3.10.2023].
- German L., *O dramatach Józefa Szujskiego. Studium*, Kraków 1889.
- Gosik-Kapelińska I., *Dramat historyczny* [hasło], w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: A–M, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 216–224.
- Gosik-Kapelińska I., *Dramat historyczny Józefa Szujskiego w ujęciu dziewiętnastowiecznej i dwudziestowiecznej krytyki literackiej (Konczyński, German, Tarnowski, Chmielowski)*, w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś-Sławińska, Lublin 2016, s. 83–97.
- Gosik-Kapelińska I., *Historia dramatem pisana. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*, Kraków 2011.
- Grodziski S., *Sejm krajowy galicyjski 1861–1914*, Warszawa 1993.
- Gumkowski M., *Poezja (teorie)* [hasło], w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 715–722.
- Janeczek M., *Józef Szujski wobec powstania styczniowego*, „*Wiek Stare i Nowe*” 2009, t. 1, s. 160–173.
- Jarowiecki J., *Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia*, Kraków 2002.
- Jaszcuk A., *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.
- [Kaliszewski J., Przyborowski W.], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przyg. do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998.
- Konczyński T., *Józef Szujski jako teoretyk i twórca dramatyczny*, „*Ateneum*” 1900, t. 1, z. 1, s. 85–111.
- Kowalczuk U., *Wartościowanie poezji w Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*.

- Kilka punktów widzenia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2012, t. 19(39), s. 61–73.
- Kowalczykowa A., *Dramat. Dyskusje i refleksje* [hasło], w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Koziołek R., *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009.
- Krawczyk J., *Matejko i historia*, Warszawa 1990.
- Król M., *Przedmowa*, w: *Stańcycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór tekstów, przedmowa i przypisy M. Król, Warszawa 1982, s. 5–37.
- Kurska A., *Dramaturgia Kraszewskiego*, masz. IBL PAN 5603.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 1–6, Warszawa 1807.
- Makuch D.W., *Tragedia powrotu. Problematyzowanie napięć słowiańsko-germańskich w dyskusjach wokół polskich tragedii historycznych z lat siedemdziesiątych XIX wieku*, w: *Dramat słowiański: próba zbliżenia, przekroje, (re)konstrukcje i (re)lektury*, red. M.J. Olszewska, K. Samseł, A. Skórzewska-Skowron, Warszawa 2021, s. 147–175.
- Malinowska E., *O przedmowach do Rachunków Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Romantyczne przemowy i przedmowy*, red. M. Bąk i J. Lyszczyna, Katowice 2010, s. 248–256.
- Maresz B., *Karol Estreicher – historyk teatru*, w: *Karol Estreicher (1827–1908). Bibliograf, bibliotekarz, historyk teatru. Sesja jubileuszowa w 100. rocznicę śmierci Karola Estreichera*, Warszawa 2009, s. 63–88.
- Markiewicz H., *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: *idem, Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 180–224.
- Markiewicz H., *Słowo wstępne*, w: S. Tarnowski, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 5–39.
- Marszałek A., „...historyzm okiełznał Pegaza wyobraźni”: *dramat historyczny według Szujskiego*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków 2015, s. 119–132.

- Michalak H.S., *Józef Szujski 1835–1883. Światopogląd i działanie*, Łódź 1987.
- Micińska M., *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995.
- Neuwert-Nowaczyński A., *Dramat polski XIX wieku. Studium impresjonistyczne*, „Ateneum” 1900, t. 3, s. 1–30.
- Obrusznik-Partyka M., *Małe historie „wielkich” ludzi. Uwagi o dramacie historycznym doby pozytywizmu*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, przy współpracy E. Łubieniewskiej, Kraków 2009, s. 312–321.
- Osmólska-Piskorska B., *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963.
- Paczoska E., *Co się zdarzyło w roku 1867?*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osieński, Warszawa 2019, s. 56–69.
- Paczoska E., *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988.
- Plenkiewicz R., *Krytyka literacka*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. 343–411.
- Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.
- Polski słownik biograficzny*, red. W. Konopczyński, K. Lepszy, E. Rostworowski, H. Markiewicz, A. Romanowski, t. 1–55, Wrocław–Warszawa–Kraków 1935–2023.
- Prasa polska w latach 1864–1918*, red. Z. Kmiecik, Warszawa 1976.
- Ratajczak W., „*Papier – pocziwy to przyjaciel, z którym pogawędzić miło*”. *Osobiste tony w Rachunkach Kraszewskiego*, w: *Kraśiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarza)*, red. M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2016, s. 247–257.
- Ratajczak W., *Piotra Chmielowskiego argumenty przeciw poetom i poezji (w Zarysie literatury polskiej z ostatnich*

- lat szesnastu), „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2012, t. 19(39), s. 75–84.
- Ratajczakowa D., *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994.
- Ratajczakowa D., *Po co dramatowi historia – po co historii dramat*, w: *Dramat historyczny ostatnich 150 lat. Problemy lektury*, red. nauk. M.J. Olszewska, D.M. Osiński, Warszawa 2016, s. 11–27.
- Ratajczakowa D., *Uśmiech kota z Cheshire*, w: *Na schodach Klio. Jedenaście ćwiczeń z myśli o dramacie historycznym*, red. D. Ratajczakowa i I. Kiec, Poznań 1999, s. 15–33.
- Skwarczyńska S., *Wypiańskiego symboliczny dramat historyczny jako nowa odmiana rodzajowa polskiego dramatu narodowego*, w: *eadem, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 94–101.
- Słoczyński H.M., *Główne idee syntezy dziejów Polski Józefa Szujskiego*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków 2015, s. 17–49.
- Słoczyński H.M., *Z dziejów czarnej legendy krakowskiej historiografii konserwatywnej. Józef Szujski w opiniach współczesnych i potomnych*, „Kwartalnik Historyczny” 1995, nr 3/4, s. 209–242.
- Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1–8, Warszawa 1900–1927.
- Słownik wileński*, <https://eswil.ijp.pan.pl/index.php> [dostęp: 2.10.2023].
- Sobieraj T., *Formacyjny charakter Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2011, nr 9, s. 73–82.
- Stachura-Lupa R., *Jeszcze o Piaście i Popielu Mieczysława Romanowskiego*, w: *Zapomniany dramat*, t. 1, red. M.J. Olszewska i K. Ruta-Rutkowska, Warszawa 2010, s. 50–59.
- Stachura-Lupa R., *Dramat historyczny w wypowiedziach teoretycznych pozytywistów i nie tylko (druga połowa XIX wieku)*, w: *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Łatawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, przy współpracy E. Łubieniewskiej, Kraków 2009, s. 289–297.

- Stachura-Lupa R., *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016.
- Stanisz M., *Przedmowa*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: N–Z, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 406–411.
- Strzyżewski M., *Kraszewski jako krytyk literacki (uwagi o stanie badań – wstępne rozpoznania – postulaty)*, w: *Kraszewski – poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 147–170.
- Sztachelska J., *Piotr Chmielowski i legenda pozytywizmu*, w: *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1999, s. 41–51.
- Tarnowski S., *Józef Szujski jako poeta*, Warszawa 1901.
- Tarnowski S., *Rozwój poezji dramatycznej w Polsce*, cz. 2: *Poezja dramatyczna XIX wieku*, w: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. 2, oprac. S. Tarnowski i in., Kraków 1918, s. 47–67.
- Tarnowski S., *Szujskiego lata szkolne*, Kraków 1885.
- Tarnowski S., *Szujskiego młodość*, Kraków 1892.
- Trojanowiczowa Z., *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*, Warszawa 1981.
- Waligóra J., *Dramat historyczny w epoce Młodej Polski*, Kraków 1993.
- Węgrzyn I., *Galiczyńska lekcja roku 1863. Powstanie jako narodowe samobójstwo – w kręgu stańczykowskich metafor i diagnoz*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 43–55.
- White H., *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, Kraków 2000.
- Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, red. A. Pietkiewicz, L. Krzywicki, M. Rulikowski, t. 1–54, Warszawa 1890–1914.
- Wierzbicki A., *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999.

- Wierzbicki A., *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2010.
- Witkowska A., *Buchalter swoich czasów*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 89–96.
- Wóycicki K., *Wypiański i Szujski*, Warszawa 1917.
- Wrzosek S., *Historia jako tragedia. Józef Szujski w odczytaniu literackim i w świetle twórczości literackiej*, „Historyka” 1998, nr 28, s. 121–137.
- Wrzosek S., *Klio, siostra Kaliope i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J.I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004, s. 93–104.
- Wrzosek W., *Historia. Kultura. Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995.
- Zamorski K., *Historyzm i narodziny krakowskiej szkoły historycznej. Józef Szujski*, w: *Józef Szujski. 1835–1883. Materiały z posiedzenia naukowego w dniu 25 listopada 2013 roku*, red. W. Lohman, Kraków 2015, s. 51–59.
- Ziołowicz A., *Kategoria liryczności w romantycznej refleksji o dramacie*, „Ruch Literacki” 1995, z. 3, s. 293–311.
- Ziomek J., *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 23–54.
- Zyśk J., *Dyskusja/Polemika literacka*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: A–M, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 248–259.

KONTEKSTY Z EPOKI

- [Anonim], [rec.] *Z roku 1867. Rachunki, przez B. Bolesławitę. Rok drugi. Dwa tomy. Poznań, nakładem księgarni J.K. Żupańskiego. 1868*, „Dziennik Poznański” 1868, nr 198, s. 1.

- Bądzkiewicz A., *Teoria poezji wraz z jej historią opowiedziana*, Warszawa 1867.
- Estreicher K., *Dramat historyczny polski, uważany pod względem scenicznym*, w: K.W. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. IV, Warszawa 1861, s. 780–803.
- K.L., [rec.] *Rachunki Bolesławity z r. 1867*, „Dziennik Literacki” 1868, nr 37, s. 592.
- Klaczko J., *Wieszcz i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej. Wstęp*, w: idem, *Pisma z lat 1849–51*, zebrał B. Erzepki, cz. 1, Poznań 1919, s. 29–49.
- Kraszewski J.I., *List otwarty do księcia Jerzego Lubomirskiego*, Dreżno 1865.
- Kraszewski J.I., [rec.] *Romantyzm i jego skutki („Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi*, w: T. Budrewicz, *Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018, s. 129–139; pierwodruk: „Kłosa” 1876, nr 569, s. 322–323.
- Lewestam F.H., *O poezji dramatycznej. Trzy prelekcje publiczne Fr. Henryka Lewestama, Dra Fil., Profesora Zwyczajnego Szkoły Głównej Warszawskiej, miane w dniach 12, 19 i 21 marca 1867 r. na dochód niezamożnych Studentów tejże Szkoły*, Warszawa 1867.
- Mickiewicz A., *Kurs trzecieletni (1842–1843) literatury słowiańskiej, wykładanej w Kolegium Francuskim*, przeł. F. Wrotnowski, Paryż 1844.
- Mochnecki M., *O literaturze polskiej w wieku XIX*, z przedm. A. Drogoszewskiego, Warszawa 1911.
- Obchód w Krakowie jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1879, nr 229, s. 2; przemówienie J.I. Kraszewskiego.
- Obchód w Krakowie jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1879, nr 230, s. 2–3; przemówienie J. Szujskiego.
- Popiel P., *List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, Kraków 1865.
- Przeddziecki A., *O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej w Polsce, ze względu na najnowsze w tym rodzaju utwory*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2, s. 109–133.

- Smiles S., *Pomoc własna (Self-Help)*, z niemieckiego obrobienia Józefa Boyesa spolszczone i wydane staraniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1867.
- Supiński J., *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, cz. 1, oddział 1, Lwów 1862; cz. 1, oddział 2, Lwów 1865.
- Szujski J., *Dumania samotną godziną. Niepoemata i nierozprawy*, „Hasło” 1865, nr 83 i 85.
- Szujski J., *Dwie odpowiedzi: „Dziennikowi Poznańskiemu” na recenzję broszury Kilka prawd z dziejów naszych. P. Flor. Ziemiałkowskiemu na List otwarty*, cz. [I], „Przegląd Polski” 1867, z. 11, s. 308–332.
- Szujski J., *Jasełka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski: Nasza autonomia*, „Przegląd Polski” 1873, z. 7, s. 98–160.
- Szujski J., *Jasełka galicyjskie. Komédie nieprzyjęte na deski: Założenie dziennika. Komedia bez aktów*, „Przegląd Polski” 1872, z. 6, s. 372–434.
- Szujski J., *Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867.
- Szujski J., *O broszurze pana Pawła Popiela pt. List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, „Hasło” 1865, nr 84.
- Szujski J., *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, wyboru dokonał, przygotował do druku i wstępem opatrzył H. Michalak, Warszawa 1991.
- Szujski J., *Dzieje Polski*, t. 1–6, Lwów 1862–1866.
- Szujski J., *Słowo wstępne*, w: *idem, Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, t. 1: *Piastowie*, Lwów 1862, [b.s.].
- Wójcicki K.W., *Spojrzenie na literaturę dramatyczną polską*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 2, s. 293–323.
- Wiślicki A., *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 391–393.

Indeks osób

- Ajschylos 100, 287, 295
Aleksander I Romanow,
cesarz Rosji 160, 356
Aleksander III Wielki,
zw. Macedońskim 366
Aleksandrowicz Włodzimierz
231
Archiloch 286
Ariosto Lodovico 302
August II Mocny, król Polski
352, 355
August III, król Polski 322,
353, 355
- Bachórz Józef 13, 19, 24, 29,
38, 44
Barycz Henryk 17, 30, 31
Bauer, ksiądz 396
Bądzkiewicz Antoni 127
Bąk Magdalena 26
Bielicki Stanisław 254
Bismarck Otto von 196, 197,
348
Bobrzyński Michał 407
Bogucki Janusz 97
Bohuszewicz Minkowski
Stanisław 336
- Bolesław Chrobry, król Polski
105, 106, 222–224
Bonaparte Karol Ludwik
Napoleon, Napoleon III,
cesarz Francji 160, 197
Borkowska Grażyna 13, 19
Borkowska (z d. Biedrońska)
Marcella 280
Borowski Andrzej 33
Bosak-Hauke Józef 213
Boyes Józef 106
Branicki Franciszek Ksawery
327, 336, 337
Broel-Plater Józef Antoni
Wilhelm 345, 346
Buchanan George 265
Budrewicz Tadeusz 19, 23, 25,
27, 31, 33, 53, 58, 67, 94, 112,
129–131, 148, 363
Bulewski Ludwik 213, 395
Bursztyńska Halina 56, 98
- Calderón de la Barca Pedro
21, 72, 170, 178, 180, 182,
211, 220, 224, 270
Chmielowski Piotr 20, 21,
23–26, 29, 34, 37, 45, 63,

- 92, 108, 109, 125, 129, 133,
411, 413, 414, 418, 419, 421,
422, 424
- Chrzanowski Ignacy 68
- Ciołek Stanisław 308
- Claudel Paul 301
- Corneille Pierre 245, 263
- Czapiewski Edward 29
- Czarski Bartłomiej 148
- Czartoryski Adam Kazimierz
326
- Czartoryski Michał Fryderyk
329, 337
- Czwornóg-Jadczak Barbara
50
- Danek Wincenty 15, 18–20,
22, 23, 29, 52, 61, 67, 69,
82–84, 91, 97, 375, 383
- D'Annunzio Gabriele 300
- Dante Alighieri 30, 328, 415
- Danton George Jacques 312
- Daszyk Krzysztof Karol 29,
61, 94
- Degler Janusz 118, 119
- Dębicki Ludwik 189
- Dickens Charles 376
- Diogenes z Synopy 258, 259,
366
- Długosz Jan 254, 265
- Dobrzański Jan 188, 375, 385,
386, 394
- Domańska Ewa 123
- Drachmann Holger 301
- Drogoszewski Aureli 34, 315
- Dumas Alexandre 376
- Dunin Borkowski Leszek
(właśc. Aleksander Dunin-
-Borkowski) 386
- Dunin Rupert 335
- Dybizbański Marek 21, 41, 44,
121, 122
- Edward VI, król Anglii
i Irlandii 297
- Elżbieta I Tudor, królowa
Anglii i Irlandii 225, 297
- Erzepki Bolesław 120
- Estreicher Karol 42
- Feliński Aloizy 246
- Ferdynand II Aragoński, król
Hiszpanii 295
- Fidiasz 314
- Filip II, król Neapolu i Sycy-
lii, Hiszpanii i Portugalii
225
- Franciszek Józef I, cesarz
Austrii 388
- Fraunhofer Joseph von 399
- Frąckiewicz Michał 415
- Fredro Aleksander 43,
245–247, 269
- Friedlein Daniel Edward 173
- Frycz Modrzewski Andrzej
308
- Frynichos 224
- Gabryś-Sławińska Monika 21
- Gąsiorowski Wacław 311

- German Ludomił 41, 103, 106
 Goethe Johann Wolfgang von 63, 72, 73, 181, 185, 209, 211, 220, 309
 Gołuchowski Agenor 47, 385, 386
 Gosik-Kapelińska Iwona 21, 22, 83
 Górnicki Łukasz 276
 Grabowski Ignacy 314
 Grotius Hugo (Huig de Groot) 393
 Gumkowski Marek 125, 126
 Gutt Zygmunt (pseud. Bole-
 sław Świerszcz) 196, 197
- Haynau Julius Jacob von 388
 Henryk VII, król Anglii 297
 Henryk VIII, król Anglii 297
 Hoffmann Antonina 226, 280
 Hofmannsthal Hugo von 301
 Homer 216, 284, 285
 Hugo Victor Marie 40, 51, 119, 169, 177, 178, 270, 340
- Ihnatowicz Ewa 19
 Izabela I Katolicka, królowa
 Kastylii i Leónu 295
- Jan II Kazimierz Waza, król
 Polski 352
 Jan III Sobieski, król Polski 352
 Janeczek Marcin 28
 Jarochowski Kazimierz 198, 390
- Jaszczuk Andrzej 31
 Jerzmanowski Franciszek 335
 Julien Stanislas Aignan 185
 Juliusz Cezar (Gaius Iulius
 Caesar) 312
 Junkiert Maciej 29
 Jurkowski Jan 256
- Kalinka Walerian 407
 Kaliszewski Julian 37
 Kallinos z Efezu 286
 Kałussowski Henryk 395
 Karliński Kasper 303
 Karłowicz Jan 109
 Karol V, król Hiszpanii, cesarz
 rzymsko-niemiecki 296
 Karol XII, król Szwecji 352
 Kasprowicz Jan 306
 Katarzyna II, cesarzowa Rosji
 327, 338
 Kazimierz Wielki, król Polski
 106, 223
 Kiec Izolda 115
 Kiliński Jan 303
 Klaczko Julian 120
 Kłobukowski Antoni 189
 Kochanowski Jan 256, 265
 Koestlich Ferdynand 190
 Kolumb Krzysztof 225
 Kołłątaj Hugo 338, 361
 Konczyński Tadeusz 42, 45
 Korsak Samuel 328, 335
 Kortez Fernando (właśc.
 Hernán [Hernando, Fer-
 nando] Cortés) 296

- Korzeniowski Józef 43, 116,
246, 249, 270, 271
- Kostkiewiczowa Teresa 13, 19
- Kościuszko Tadeusz 160, 200,
235, 329, 330, 356, 361, 408
- Kowalczuk Urszula 28, 128
- Kowalcykowa Alina 44, 119
- Koziołek Ryszard 116
- Koźmian Stanisław 17, 24, 152,
404, 413
- Kożuchowski Stanisław 335
- Krasicki Ignacy 367
- Krasiński Zygmunt 43, 156,
235, 269, 270, 331
- Krawczyk Jarosław 83, 95
- Kropiński Ludwik 246
- Król Marcin 28
- Krupiński Franciszek 129, 131
- Kryński Adam Antoni 109
- Krzycki Andrzej 308
- Kurska Anna 111
- Lam Jan 375, 385
- Lamartine Alphonse Marie
Louis 376
- Latawiec Krystyna 20
- Lelewel Joachim 349, 393
- Lenartowicz Teofil 64, 65
- Lewestam Fryderyk Henryk
126
- Liévin Louis 396
- Linde Samuel Bogumił 109,
110
- Lipczyński Ignacy 386
- Lippoman A. 267
- Lohman Wanda 90
- Lubecki-Drucki Franciszek
Ksawery 348
- Lubomirski Jerzy Sebastian
352
- Lubomirski Marcin (Jerzy
Marcin) 334
- Ludgarda 254
- Ludwik XIV 225
- Lukrecjusz (Titus Lucretius
Carus) 257
- Lyszczyna Jacek 26
- Ładnowski Bolesław 226
- Łubieniewska Ewa 20
- Maciejewski Janusz 56
- Magnuszewski Dominik
Alojzy 43, 116, 270, 271
- Maksymilian, książę 303
- Makuch Damian Włodzi-
mierz 28, 122
- Malczewski Antoni 336
- Malinowska Elżbieta 26
- Małachowski Jacek 337, 338
- Małecki Antoni 24, 99, 100,
281, 298, 311, 413
- Marcinkowski Karol 384
- Maria I Tudor, królowa An-
glii i Irlandii 297
- Markiewicz Henryk 56, 67,
70, 71
- Marszałek Agnieszka 45, 49,
121
- Massalski Ignacy Jakub 338

- Matejko Jan 27, 80–86, 94–99,
163, 319, 325, 326, 328–331,
333, 371, 379, 382
- Mazan Bogdan 23
- Mazepa Iwan (Jan) 311
- Michalak Henryk Stanisław
28, 50, 95, 131,
- Michał Anioł (właśc. Mi-
chelangelo di Ludovico
Buonarrotti Simoni) 314
- Michał Korybut Wiśniow-
wiecki, król Polski 352
- Micińska Magdalena 56
- Miciński Tadeusz 314
- Mickiewicz Adam 54, 56, 62,
118–122, 156, 180, 185, 193,
216, 220, 312, 393, 396
- Mielżyński Maciej 384
- Mielżyński Seweryn 416
- Mierosławski Ludwik 90,
213, 395
- Mikołaj I Romanow, cesarz
Rosji 356
- Mill John Stuart 229
- Milutin Nikołaj 349
- Miłaszewska Joanna (z d. Ko-
towska) 382
- Miłaszewski Adam Aleksan-
der 381
- Miłkowski Zygmunt (pseud.
Teodor Tomasz Jeż) 22,
80, 81, 231, 375, 383, 390,
395, 396
- Miniszewski Józef Aleksan-
der 425
- Mochnacki Maurycy 34, 315
- Modrzejewska Helena (właśc.
Jadwiga Helena Chłapow-
ska) 226
- Moeller Arnold Wilhelm
(Moller) 349
- Murawjow Michaił Nikołaje-
wicz 388
- Neron 201
- Neuwert-Nowaczyński Adolf
zob. Nowaczyński Adolf
- Niedźwiedzki Władysław 109
- Norwid Cyprian 65
- Nowaczyński Adolf 37, 118,
299, 300
- Nowakowski Tadeusz 413
- Nowolecki Aleksander 416
- Obrusznik-Partyka Maria 20
- Odyniec Antoni Edward 119,
275, 276
- Offenbach Jacques 107, 224
- Olszewska Maria Jolanta 22,
115, 122
- Orkan Władysław (właśc.
Franciszek Ksawery
Smreczyński) 314
- Osiński Dawid Maria 28, 115,
148
- Osmólska-Piskorska Bożena
29
- Ostroróg Jan 308
- Otwinowski Erazm 170
- Owczarz Ewa 19

- Paczoska Ewa 31, 53
 Paganini Niccolò 305
 Pasek Jan Chryzostom 255, 258
 Perykles 225
 Philipps Stephen 301
 Pietkiewicz Antoni
 Pindar 286, 287, 291
 Pizystrat 285
 Platon 364
 Pleniewicz Roman 19, 23, 46, 113, 115
 Pol Wincenty 24, 27, 56, 64, 65, 95–99, 117, 319–322, 325, 326, 413
 Poniatowski Józef 303
 Poniatowski Michał Jerzy 327, 337
 Poniński Adam 85, 327, 329, 333–338
 Popiel Paweł 29, 162, 189
 Porębski Mieczysław 97
 Potocki Franciszek Salezy 336, 337
 Potocki Stanisław Szczęsny 327, 336–338
 Powidaj Ludwik 152
 Prévot Charles-Victor 179
 Przemysław, książę wielkopolski 254
 Przedziecki Aleksander 42, 117
 Przyborowski Walery 37
 Przybyła Zbigniew 129
 Przybyszewski Stanisław 307
 Pułaski Kazimierz 188, 200
 Racine Jean Baptiste 40, 51, 72, 169, 177–179, 182, 211, 220, 224, 263
 Raczyńskiego Edward 170
 Radziwiłł Karol Stanisław 327, 337
 Rapacki Wincenty 226, 227
 Ratajczak Wiesław 29, 128
 Ratajczakowa Dobrochna 21, 111, 115–117
 Rejtan Tadeusz 85, 163, 325, 326, 328, 329, 331, 333–336
 Repnin Nikołaj W. 327, 338
 Reymont Władysław Stanisław 306, 314
 Richelieu Armand-Jean du Plessis de 327
 Robespierre Maximilien 312
 Roszkowska-Sykałowa Wanda 15
 Rudkowska Magdalena 13, 19
 Ruta-Rutkowska Krystyna 22
 Rycharski Lucjan Tomasz 196, 379
 Rzewuski Seweryn 329, 336
 Sabowski Władysław 416
 Samsel Karol 122
 Sapieha Leon Ludwik 386
 Sardou Victorien Léandre 107, 224
 Scott Walter 111, 247
 Scribe Eugène 249

- Secomska Henryka 97
- Seneka 263
- Shakespeare William 21, 44,
45, 97, 110, 116, 135, 152,
224, 242, 243, 270, 271,
297, 371, 409
- Siemieński Lucjan 41, 189,
273, 276
- Sienkiewicz Henryk 301, 302,
311–313
- Skarga Piotr 69, 85
- Skórzewska-Skowron
Agnieszka 122
- Skwarczyńska Stefania 116
- Słoczyński Henryk Marek
27, 90
- Słowacki Juliusz 21, 43, 56, 62,
116, 156, 179, 185, 269, 270,
311, 312, 393, 396
- Smiles Samuel 106
- Smolka Stanisław 381, 386
- Sobieraj Tomasz 25, 29, 129
- Stachura-Lupa Renata 20–22,
77, 122
- Stackelberg Otto Magnus 333
- Stanisław August Poniatow-
ski, król Polski 90, 113,
160, 198, 200, 264, 326,
327, 333, 336, 338, 353, 356,
390, 408
- Stanisław Leszczyński, król
Polski 352, 356
- Stanisz Marek 19
- Starkel Juliusz 386
- Stefan, król Węgier 215
- Stefan Batory, król Polski 106,
176, 223, 352
- Strindberg August 301
- Strzyżewski Mirosław 13, 19
- Stupkiewicz Stanisław 15
- Stupnicki Hipolit 380
- Supiński Józef 106
- Syrokomla Władysław (właśc.
Ludwik Kondratowicz) 56
- Szela Jakub 161
- Sztachelska Jolanta 129
- Szujski Józef 14–25, 27–30,
32–77, 79–83, 85–108, 112,
115–118, 120, 121, 123–127,
129–133, 135, 151–153,
162, 163, 165, 169, 170,
173–185, 198, 201–214, 219,
226–228, 267, 271, 273,
277, 279, 319, 331, 333, 335,
351–361, 379, 390, 404,
407, 413–415, 419, 424
- Śliwińska Irmina 15
- Świerczyńska Dobrosława 37
- Tarnowski Stanisław 14, 17,
18, 20, 21, 23, 24, 28, 30,
33, 52, 65–82, 93, 97, 102,
118, 123, 152, 187, 192, 202,
204, 212, 214, 232, 375,
404, 413, 417, 419
- Terencjusz (Publius Terentius
Afer) 341
- Tespis 224
- Torquemada Tomás de 310

- Towiański Andrzej 396
 Trojanowiczowa Zofia 32
 Trzeciecki Franciszek 173
 Turski Feliks Paweł 335
 Tynecka-Makowska Słowinia 23
 Ujejski Kornel 53, 65, 182, 386
 Vattel Emmer (Emer, Emerich) de 393
 Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) 338
 Wagner Richard 312
 Walewski Juliusz 267
 Waligóra Jerzy 20, 21
 Węgrzyn Iwona 28, 32, 120, 148
 White Hayden 123
 Wielogłowski Walery 215
 Wielopolski Aleksander 330
 Wierzbicki Andrzej 27, 112
 Wilczyński Marek 123
 Wieniowski Antoni 261
 Winkelried Arnold 312
 Wiślicki Adam 128, 129
 Witkowska Alina 18, 88, 91
 Władysław II Jagiełło, król Polski 310
 Władysław Łokietek, król Polski 106, 223
 Wodzicki Ludwik 17, 404, 413
 Woleński Władysław (właśc. Władysław Hertrich) 227
 Wójcicki Kazimierz Władysław 42, 113, 251, 254–256, 261, 264
 Wóycicki Kazimierz 27
 Wrotnowski Feliks 119
 Wrzosek Stefan 49, 112, 123, 124
 Wrzosek Wojciech 124
 Wyspiański Stanisław 305, 306, 313
 Zagórski Włodzimierz 190
 Zaleski Józef Bohdan 64, 65
 Zamorski Krzysztof 30
 Zamoyski Jan 271
 Zawadzki Władysław 413
 Zawicki Jan 265
 Zebrzydowski Mikołaj 90, 352
 Zielińska Marta 18
 Ziemiałkowski Florian 174, 183, 380, 381, 386
 Ziołowicz Agnieszka 128
 Ziomek Jerzy 33
 Zoilos 216
 Zygmunt I Stary, król Polski 308
 Zygmunt II August, król Polski 179, 310
 Zygmunt III Waza, król Polski 322
 Zyśk Justyna 13
 Żeromski Stefan 306
 Żupański Jan Konstanty 151, 187, 375
 Żurawski Józef 176



W serii ukazały się:

- tom 1 – Tomasz Sobieraj, *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i Lalkę*, Poznań 2008
- tom 2 – Elżbieta Nowicka, Katarzyna Kuczyńska, *Dwa głosy o sztuce. Klaczko i Norwid*, Poznań 2009
- tom 3 – Joanna Krajewska, „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. *Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2010
- tom 4 – Agata Stankowska, „Wizja przeciw równaniu”. *Wokół popaździernikowego sporu o wyobraźnię twórczą*, Poznań 2013
- tom 5 – Tadeusz Budrewicz, Tomasz Sobieraj, *W sprawie przelomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015
- tom 6 – Tadeusz Budrewicz, *Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018
- tom 7 – Marcin Jaworski, *Barbarzyńcy, klasycyści i inni. Spory o młodą poezję w latach 90.*, Poznań 2018
- tom 8 – Aleksandra Budrewicz, *Pan Tadeusz po angielsku. Spory wokół wydania i przekładu*, Poznań 2018
- tom 9 – Sylwia Panek, *Spór o „niezrozumialstwo” w dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2018
- tom 10 – Wiesław Ratajczak, *Spór o Conrada 1945–1948*, Poznań 2018

- tom 11 – Bartłomiej Krupa, *Spór o Borowskiego*, Poznań 2018
- tom 12 – Marek Stanisz, *Spory o sonet we wczesnoromantycznej krytyce literackiej*, Poznań 2019
- tom 13 – Tomasz Sobieraj, *Artysta, sztuka i społeczeństwo. Spory i polemiki wokół Confiteor Stanisława Przybyszewskiego*, Poznań 2019
- tom 14 – Agnieszka Kwiatkowska, *Polemika wokół Pułtawy i Jagiellonidy, czyli oświeceniowy spór o kształt eposu*, Poznań 2019
- tom 15 – Sylwia Karolak, *Spory o Kamienie na szaniec Aleksandra Kamińskiego*, Poznań 2019
- tom 16 – Lucyna Marzec, *Spór o Granicę Zofii Nałkowskiej*, Poznań 2019
- tom 17 – Maria Jolanta Olszewska, *Spór o przyszłość literatury polskiej, czyli polemiki ze Stefanem Żeromskim po jego odczytanie Literatura a życie polskie*, Poznań 2019
- tom 18 – Dariusz Pawelec, *„Powinna być nieufnością”. Nowofalowy spór o poezję*, Poznań 2020
- tom 19 – Rafał Moczko, *Uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – stosunek emigracji do kraju*, Poznań 2020
- tom 20 – Paweł Mackiewicz, *Spór o realizm 1945–1948*, Poznań 2020
- tom 21 – Maciej Gorczyński, *Wacław Borowy versus Adam Grzymała Siedlecki. Spór o racje literatury polskiej*, Poznań 2022
- tom 22 – Krzysztof Fiołek, *Młodopolski spór o Sienkiewicza. Kampania oskarżycielska „Głosu” i reakcje obrońców Litwosa*, Poznań 2021

- tom 23 – Małgorzata Okulicz-Kozaryn, *Brzozowski contra Miriam. Spór jednostronny*, Poznań 2022
- tom 24 – Tadeusz Budrewicz, Radosław Okulicz-Kozaryn, *Estetyka „zdrowego rozsądku”?*, Poznań 2020
- tom 25 – Elżbieta Winiecka, *Wpływologia. Międzywojenne dyskusje wokół Pana Tadeusza i futuryzmu jako elementy sporu o wpływy, zależności i plagiaty*, Poznań 2023
- tom 26 – Jolanta Pasterska, *Spory o powieść w dyskusjach krytycznoliterackich drugiej emigracji niepodległościowej*, Poznań 2021
- tom 27 – Wiesław Ratajczak, *Spór o Wyzwolenie w roku 1903*, Poznań 2024
- tom 30 – Sylwia Panek, *Irzykowski wobec futurystów*, Poznań 2024
- tom 31 – Marcin Jauks, *Między idealizmem i naturalizmem. Jana Gnatowskiego i Józefa Kotarbińskiego dyskusja o modelu literatury i krytyki nowoczesnej*, Poznań 2023
- tom 32 – Maciej Junkiert, *Romantyczne zmagania z przeszłością*, Poznań 2024
- tom 33 – Agata Zawiszewska, *Spór o Polską Akademię Literatury*, Poznań 2022

